MONIKA SIUDA

BEZSENNOŚĆ

Złowroga sekta i tajemnica, której nie chciałbyś poznać.
Hipnoza, która odświeża pamięć, ale czy potrzebnie?

Gabriela Jatkowska, redaktor naczelna „POCISKU"

LITERATURA Z POCISKIEM

MONIKA SIUDA

Pochodzi ze Złocieńca. Z wykształcenia pedagog. W 2013 r. zadebiutowała powieścią „Tajemnica Niny". Rok później ukazał się jej pierwszy kryminał „Dwudziesta szósta ofiara", stanowiący pierwszą część z cyklu powieści o detektywie Tomaszu. Kolejnymi książkami z tej serii były „Wyznanie Agaty" oraz „Uprowadzone". Interesuje się psychologią i historią. W wolnych chwilach zgłębia tajniki języka czeskiego.

MONIKA SIUDA

BEZSENNOŚĆ

POCISK
WYDAWNICTWO

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

- Prolog
- Rozdział 1
- Rozdział 2
- Rozdział 3
- Rozdział 4
- Rozdział 5
- Rozdział 6
- Rozdział 7
- Rozdział 8
- Rozdział 9
- Rozdział 10
- Rozdział 11
- Rozdział 12
- Rozdział 13
- Rozdział 14
- Rozdział 15
- Rozdział 16
- Rozdział 17
- Rozdział 18
- Rozdział 19
- Rozdział 20
- Rozdział 21
- Rozdział 22
- Rozdział 23
- Rozdział 24
- Rozdział 25

Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56

Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63
Rozdział 64
Rozdział 65
Rozdział 66
Rozdział 67
Rozdział 68
Rozdział 69
Rozdział 70
Rozdział 71
Rozdział 72
Rozdział 73
Rozdział 74
Rozdział 75
Rozdział 76
Rozdział 77
Rozdział 78
Rozdział 79
Rozdział 80
Rozdział 81
Rozdział 82
Rozdział 83
Rozdział 84
Rozdział 85
Rozdział 86
Rozdział 87

Rozdział 88
Rozdział 89
Rozdział 90
Rozdział 91
Rozdział 92
Rozdział 93
Rozdział 94
Rozdział 95
Rozdział 96
Rozdział 97
Rozdział 98
Rozdział 99
Epilog

Redaktor prowadzący
Rafał Bielski

Redakcja i korekta
Ewa Kapyszewska

Projekt graficzny okładki, skład i łamanie
Agnieszka Kielak

Fotografia na okładce
fotolia.com

© Copyright by POCISK magazyn literacko-kryminalny, Warszawa 2017
© Copyright by Monika Siuda, Warszawa 2017

Wydanie pierwsze
ISBN: 978-83-63842-30-7

Wydawca
POCISK magazyn literacko-kryminalny
Imprint wydawnictwa Agencja Wydawniczo-Reklamowa Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 205
03-475 Warszawa
tel. 22 115 25 19
redakcja@magazynpocisk.pl
www.magazynpocisk.pl

Dystrybucja:
Firma Księgarska Olesiejuk Sp. z o.o. Sp. j.
05-850 Ożarów Mazowiecki
ul. Poznańska 91
e-mail: hurt@olesiejuk.pl
tel. 22 733-50-10
www.olesiejuk.pl

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Rodzicom

PROLOG

Otworzyła szeroko oczy, nie zobaczyła jednak nic poza mrokiem, w którym była zatopiona jej sypialnia. Powoli odzyskiwała świadomość i zaczynała rozpoznawać przedmioty znajdujące się wokół niej. Jej wzrok powoli przyzwyczajał się do braku światła, nie znaczyło to jednak, że ona sama zdołała się z tym oswoić. Koszmar, który nawiedził ją tej nocy, był chyba jednym z najgorszych, jakie kiedykolwiek się jej przyśniły. Już teraz, mimo że jeszcze nie w pełni odzyskała zdolność logicznego myślenia, wiedziała, że nieprędko o nim zapomni. Pozostawało mieć nadzieję, że wraz z upływem czasu jego wspomnienie stanie się mniej wyraźne, aż w końcu zatrze się niemal zupełnie, pozostawiając po sobie jedynie zamglone obrazy i echo atmosfery, która w nim panowała. Nie stanowiło to dużego pocieszenia. Okropne sny nękały ją od dawna i zdążyła się przyzwyczaić do myśli, że nigdy nie zdoła wyrzucić z pamięci żadnego z nich całkowicie. Każdy kolejny koszmar pozostawiał ślad w jej wspomnieniach. Część ich fragmentów potrafiła przywołać dość dokładnie, inne pozostawiały po sobie jedynie coś, co wywoływało ukłucie strachu i zmuszało ją do obejrzenia się przez ramię, ale jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by choć jeden drobny szczegół odszedł zupełnie w zapomnienie.

Lidia leżała jeszcze jakiś czas w łóżku, ale nie łudziła się, że tej nocy zdoła zasnąć. Pozostawała w nim tylko po to, aby zebrać w sobie odwagę na wyciągnięcie ręki spod kołdry i naciśnięcie włącznika nocnej lampki. Na przygotowanie się do tego, zawsze potrzebowała sporo czasu.

Przytłumione światło rozproszyło ciemność panującą w pokoju, sprawiając, że Lidia odważyła się usiąść na łóżku. Przetarła zaspane oczy i przygładziła włosy, które zawsze, kiedy wstawała, sterczały na wszystkie strony. Założyła szlafrok, wzdychając przeciągle. Zdawała sobie sprawę, jaki dzień ją czeka po takiej nocy.

Poszła do łazienki i obmyła twarz letnią wodą, po czym spojrzała w lustro. Robiła to niechętnie, przewidując, co w nim zobaczy. Nie pomyliła się także i tym razem. Po zarwanej nocy opuchnięte, zaczerwienione oczy nie wyglądały dobrze.

Z kubkiem gorącej kawy usiadła przed komputerem, który stał w niewielkim pokoiku przylegającym do sypialni. Można było wejść do

niego również z korytarza, jednak Lidia nie używała tych drzwi zbyt często i dlatego były przeważnie zamknięte na klucz.

Włączyła komputer, mając nadzieję, że jej znajoma – Iga, kobieta w jej wieku, która cierpi na bezsenność, również potrzebuje teraz towarzystwa. Podczas nocy, podobnych do tej, często spędzały czas na rozmowach prowadzonych przez internet.

Lidia od razu spostrzegła, że jej znajoma również nie śpi. Choć cieszyła się, że nie będzie musiała spędzać pozostałej części nocy w samotności, pomyślała o Idze ze współczuciem. Dla niej bezsenne noce stanowiły nowość i zdarzały się raz na jakiś czas, a ich bezpośrednią przyczyną były nękające ją sny, natomiast Iga zmagała się z bezsennością od długiego czasu, niemal każdej nocy. Wyjątkiem były te, kiedy udawało się jej bez problemu zasnąć i spać do rana.

Cześć. Napisała Lidia.

Cześć. Kolejny koszmar?

Iga nie potrzebowała wyjaśnień, aby wiedzieć, dlaczego Lidia nie śpi.

Niestety.

Nie uważasz, że ostatnio zdarzają ci się znacznie częściej?

Nie wydaje mi się.

Lidia zdawała sobie sprawę, że właśnie minęła się z prawdą, ale robiła wszystko, aby nie przyznać się do tego przed sobą, więc tym bardziej nie mogła wyjawić tego przed kimkolwiek innym.

Przestań. Kiedy się poznałyśmy, rozmowy takie jak ta prowadziłyśmy najwyżej dwa razy w miesiącu, a teraz nie sypiasz przynajmniej raz, a zdarza się, że nawet dwa razy w tygodniu.

Chyba odrobinę przesadzasz. Sprzeciwiła się Lidia.

Wiesz, że można to łatwo sprawdzić.

Lidia wiedziała. Niestety. Wystarczyło wejść w historię używania komunikatora.

A jak u ciebie? Udaje ci się choć od czasu do czasu odpocząć?

Lidia miała nadzieję, że Iga zechce zakończyć ten temat.

Nie chcę narzekać, ale obawiam się, że ten nowy, wspaniały lek nie działa, niestety, jak powinien.

Ale brałaś go?

Lidia znała stosunek Igi do farmaceutyków i jedyne, co mogła na jego temat powiedzieć, to to, że jest „skrajny”. Iga nie znosiła łykania tabletek, picia syropów. Po prostu nie zażywała lekarstw, niezależnie od tego, w jakiej postaci występowały. Między innymi dlatego stroniła od lekarzy, wiedząc, że jedyne, co mają do zaoferowania, to recepta na leki, które według nich powinna zażywać, jeśli w ogóle chciała myśleć o spaniu. Niestety, jakiś czas temu bezsenność dokuczyła jej tak bardzo, że podjęła decyzję o podjęciu leczenia. Wybrała się do lekarza, obiecując sobie i Lidii, że będzie zażywała wszystko, co jej zaleci, bez względu na

to, jakie będzie miała na ten temat zdanie.

Brałam.

Odpowiedź Igi pojawiła się na monitorze komputera po dość długiej zwłoce. Jak na gust Lidii, zbyt długiej, aby uwierzyć w jej szczerość.

Mogę wiedzieć, jak długo?

A po co ci ta informacja?

Jestem ciekawa, czy rzeczywiście miałaś czas, aby przekonać się, że naprawdę nie jest wart zbyt wiele. Bo, jak widzę, już przestałaś go zażywać.

Bez obaw.

Tym razem to Iga dążyła do jak najszybszego zakończenia tematu.

Nie rozumiem, dlaczego się tak upierasz i nie chcesz poszukać ratunku w lekach.

Według ciebie to dobre rozwiązanie? Te środki nie działają tylko nocą, ale powodują, że człowiek przez cały czas czuje się, jakby był naćpany. Po nich zawsze mam okropne samopoczucie.

Więc nadal będziesz uparcie tkwić przy swoim terapeucie?

Oczywiście. Uważam, że to jedyny sensowny sposób na rozwiązanie mojego problemu. I wiesz co?

Co?

Może ty również powinnaś się z nim umówić. Im szybciej zaczniesz pracować nad tym problemem, tym masz większą szansę na jego rozwiązanie.

Nie jestem pewna…

Zastanów się nad tym.

Dobrze.

Spędziły przy komputerze jeszcze godzinę, próbując trzymać się jak najdalej od tematów dotyczących bezsenności. Nie stanowiło to dla nich szczególnie dużego wyzwania. Żadna z nich nie miała chęci na rozmowę o problemach. Obie wychodziły z założenia, że im mniej będą o nich myślały, tym szybciej uda im się o nich zapomnieć.

Biorąc prysznic, Lidia zastanawiała się nad słowami przyjaciółki. Czuła, że warto wziąć jej pomysł pod uwagę. Zdawała sobie sprawę, że jej problem się pogłębia. To, o czym mówiła Idze, stanowiło jedynie część prawdy.

ROZDZIAŁ 1

Waldemar Kurak od zawsze fascynował się tym, co skrywają najgłębsze zakamarki ludzkiego umysłu. Już kiedy uczył się w liceum, nie było tajemnicą, jaki kierunek studiów wybierze, a kiedy zdał egzaminy wstępne na psychologię, zajmując czwartą lokatę w jednej z bardziej prestiżowych uczelni, nikogo to nie zdziwiło. Studia ukończył z wyróżnieniem. Ci, u których praktykował, niezmiennie byli z niego zadowoleni. Waldemar, nie dość, że dysponował obszerną wiedzą, to miał jeszcze niezwykły dar ułatwiający mu pracę z ludźmi, który przejawiał się umiejętnością wczuwania się w ich położenie. Każdy, nawet laik, wie, że u psychologa, terapeuty empatia jest czymś nierozłącznie związanym z jego pracą, a silnie rozwinięta jest prawdziwym skarbem.

Tego dnia skończył pracę o dwudziestej. Ociągając się, zaczął porządkować rzeczy na biurku i chować dokumentację do szafek, w których mieściło się jego małe archiwum. Spędził w swoim gabinecie ponad dziewięć godzin, a mimo to wcale mu się nie spieszyło z powrotem do domu. W życiu zawodowym odnosił ogromne sukcesy, ale jego życie prywatne nie należało do udanych. Nie stronił od towarzystwa innych ludzi, jednak nie można było powiedzieć, że ma zbyt wielu przyjaciół czy znajomych, do których chciałby spieszyć się po zakończonej pracy, nie mówiąc już o partnerce. Oczywiście kilka razy wiązał się z kobietami, ale jego związki nigdy nie trwały długo. Waldemarowi nie udało się poznać przyczyny takiego stanu rzeczy. Wiedział, że za każdym razem robił wszystko, aby zatrzymać przy sobie kobietę, tym bardziej że nie zdarzyło się, aby zaczął umawiać się z kimś, kogo nie darzył szczerze szacunkiem i na kim by mu nie zależało. Niestety rezultat jego starań zawsze wyglądał tak samo: kobiety odchodziły, nie fatygując się, aby wysilić się choćby na kilka słów wyjaśnienia, dlaczego podejmują taką decyzję. Waldemar nieraz miał o to pretensje. Cisza po ich zniknięciu powodowała, że nie miał szans zweryfikowania swojego postępowania. Nigdy nie dowiedział się, dlaczego w końcu zawsze zostawał sam.

Jakiś czas temu Waldemar postanowił nie wiązać się, na razie, z nikim. Chciał odpocząć po kolejnym fiasku i dać sobie czas na

zrozumienie powodu swoich sercowych porażek. Nie zamierzał ponownie angażować się w związek, z obawy, że jest skazany na niepowodzenie. Nie miał siły na kolejne rozstanie. Tak więc poświęcał się pracy jeszcze bardziej niż dotąd. Teraz spędzał czas w swoim gabinecie nawet wtedy, kiedy czytał, choć do tej pory robił to tylko w domu.

Właśnie przekręcał kluczyk w zamku szafki, w której trzymał dokumenty, kiedy rozdzwonił się telefon. Drgnął, zaskoczony dźwiękiem, który zakłócił panującą dokoła niczym nieskalaną ciszę. Spojrzał z niedowierzaniem na aparat stojący na biurku, spodziewając się, że więcej się nie odezwie, myśląc, że zwyczajnie się przesłyszał. Jednak telefon zadzwonił ponownie, dając dowód, że jednak ktoś rzeczywiście chce z nim rozmawiać.

Podszedł do biurka, spoglądając na zegarek. Miał złe przeczucia. Jeśli ktoś próbował dodzwonić się do jego gabinetu o tej porze, to musiał to być najpewniej pacjent z niemałymi problemami, desperat, który właśnie próbuje uciec przed jakimś ogromnym problemem.

– Słucham – powiedział Waldemar, przykładając słuchawkę do ucha.

– Nawet pan nie wie, jak bardzo się cieszę, że jeszcze pana zastałam.

Waldemar nie poznał rozmówczyni po głosie.

– Czy to coś pilnego? – zapytał, sądząc, że ktoś dzwoni z jakąś niedorzeczną ofertą sprzedaży, jeszcze bardziej niedorzecznego artykułu.

– Jestem pana pacjentką – wyjaśnił głos, zdradzający niewielkie, ale jednak podniecenie.

– Czy potrzebuje pani pomocy? – Waldemar od razu zmienił nastawienie.

– Nie do końca.

– Skoro to nie jest do końca jasne, to może na początek powie mi pani chociaż, jak się pani nazywa?

– Iga Kamas.

– Ta, która mało sypia? – upewnił się.

– Dokładnie.

Taka informacja wystarczyła Waldemarowi w zupełności, aby od razu uzmysłowił sobie, z kim właśnie rozmawia. To, że twarz Igi stanęła mu przed oczami, nie było niczym zaskakującym. Za to dość wyjątkowe było to, że zdołał sobie przypomnieć historię jej życia oraz wnioski, które mu się nasuwały na jej temat po każdej spędzonej u niego sesji.

– Ma pani jakieś problemy? – zapytał, mając pewność, że w innym przypadku nie zadzwoniłaby do niego. Zadając to pytanie, był już przygotowany na długą rozmowę telefoniczną.

– Nie.

– Więc muszę przyznać, że nie bardzo wiem, po co pani do mnie

zadzwoniła. – Waldemarowi przyszło do głowy, że może powinien zakończyć tę rozmowę, od razu żegnając się i zrywając połączenie. Wiedział jednak, że nie może tego zrobić. Miał do czynienia z osobą, która, choć dwukrotnie stwierdziła, że nie potrzebuje pomocy, przychodziła do jego gabinetu dwa razy w tygodniu. Ta kobieta z założenia potrzebowała wsparcia, nawet jeśli w tym momencie temu zaprzeczała.

– Chodzi o moją przyjaciółkę.

– Czy jest moją pacjentką?

– Nie. Ale uznała wreszcie, że odwiedzenie pana gabinetu nie jest najgorszym pomysłem.

– W takim razie proszę jej powiedzieć, żeby zadzwoniła do mojej asystentki i umówiła się na wizytę.

– Pan nie rozumie – stwierdziła Iga zdecydowanym głosem.

– Muszę przyznać, że nie jest pani daleka od prawdy – westchnął zrezygnowany. A jeszcze przed chwilą zaczynała wzbierać w nim nadzieja, że załatwi tę sprawę szybko i bez zbytecznych komplikacji. – Może powie pani dokładnie, o co tak naprawdę chodzi i po co pani do mnie dzwoni?

– Jak już mówiłam, moja znajoma wreszcie zdecydowała się do pana przyjść.

– Tyle zrozumiałem i zaproponowałem…

– Wiem, co pan zaproponował – przerwała Iga. – Tylko że ona nie może czekać.

Waldemar uwierzył w to, co usłyszał. Nie wątpił, że znajoma jego pacjentki na coś takiego nie ma już czasu. Zostało mu to zakomunikowane w taki sposób, że nie mógł nie mieć pewności, że chodzi o coś naprawdę poważnego. Miał powody, aby sądzić, że dzwoniąca do niego kobieta nie robi tego bez przyczyny. Może gdyby telefonował do niego ktoś inny, pacjent z problemami odmiennej natury, powiedzmy paranoik, nie miałby pewności, jak powinien postąpić. Jednak teraz rozmawiał z osobą, której jedynym problemem była bezsenność. Trudno było nie potraktować poważnie tego, co mówiła.

– Co pani proponuje? – zapytał, wiedząc, jaką usłyszy odpowiedź i jak na nią zareaguje.

– Dzwonię, żeby poprosić, aby spotkał się pan z nią jeszcze dzisiaj.

– Zdaje sobie pani sprawę z tego, która jest godzina? – zapytał, chyba tylko po to, aby dać sobie czas do namysłu i przekonać się raz jeszcze, że podjęta przez niego przed chwilą decyzja jest słuszna.

– Wiem, jaka jest pora. Możemy przyjść?

Najwyraźniej pacjentka Waldemara nie zamierzała marnować czasu.

– Zapraszam. – Waldemar zdał sobie sprawę, że nie umie odmówić.

– Dziękuję.

Waldemar chciał jeszcze coś powiedzieć, choćby zapytać, kiedy się zjawią, ale nie miał na to szansy. Zanim pomyślał, aby to zrobić, w słuchawce zapanowała cisza. Odłożył telefon na biurko, uświadamiając sobie właśnie, co się tak naprawdę wydarzyło. Rozejrzał się po gabinecie, jakby liczył na znalezienie potwierdzenia, że rozmowa, którą przed momentem przeprowadził, nie była halucynacją. Dźwięk domofonu wystarczył mu do utwierdzenia się w przekonaniu, że była jednak realna.

ROZDZIAŁ 2

Podszedł do drzwi prowadzących z jego maleńkiej poczekalni na korytarz kamienicy, na parterze której mieścił się jego gabinet, i nacisnął przycisk otwierający zamek. Nie miał wątpliwości, kto za chwilę stanie w progu. Trudno było sobie wyobrazić, że miałby to być ktoś inny niż przyjaciółka jego pacjentki Igi.

Wyszedł na klatkę schodową i już po chwili zobaczył dwie kobiety. Mógł się domyślić, że jego nowa pacjentka nie zjawi się sama.

– Naprawdę nie chciałabym robić kłopotu. – Nieznajoma kobieta spojrzała na niego przekrwionymi oczami. – Ale kiedy przed niespełna godziną zgodziłam się z panem spotkać, Iga nie chciała zwlekać i postanowiła, że od razu mnie tu przyprowadzi.

– Bo bałam się, że się zaraz rozmyślisz – wtrąciła Iga, stojąca tuż za Lidią.

– To żaden kłopot. Wejdźcie. – Waldemar otworzył szerzej drzwi.

– Gdyby nie Iga, w życiu nie pomyślałabym nawet o tym, żeby przychodzić do pana o tej porze. Umówiłabym się najpierw. – Kobieta spoglądała ukradkiem na Waldemara. Jej zmieszania nie dało się ukryć.

– Naprawdę nic się nie stało – zapewnił Waldemar. – Gdybym nie mógł się dziś z panią spotkać, po prostu bym o tym powiedział.

– I to naprawdę nie jest żaden kłopot?

– Proszę mi wierzyć, że najmniejszy. Jestem Waldemar Kurak. – Wyciągnął rękę do Lidii.

– Lidia Nowa. – Lidia poczuła złość na siebie, że nie przedstawiła się od razu. Uścisnęła rękę terapeuty, przepraszając za to uchybienie.

– Ma pani problem? – zagadnął, nie bardzo wiedząc, od czego powinien zacząć.

Lidia pokiwała na potwierdzenie głową.

– Więc zapraszam do swojego gabinetu. – Waldemar wskazał prowadzące do niego drzwi.

– Ale czy to konieczne? – Lidia spojrzała na nie, jakby były wrotami do samego piekła.

– Poczekalnia nie jest najlepszym miejscem do prowadzenia rozmów. Tam będzie nam znacznie wygodniej.

– A czy Iga może wejść z nami? – Lidia spojrzała błagalnie na

Waldemara, po czym przeniosła to samo spojrzenie na Igę.

– Nawet o tym nie myśl – sprzeciwiła się Iga.

– Wejdź tam ze mną – głos Lidii załamał się – proszę. Ten jeden, jedyny raz.

– Co pan na to? – Iga nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Z trudem przychodziło jej wyobrażenie sobie, że uczestniczy w czyjejś terapii.

– Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, to może pani uczestniczyć w tym spotkaniu. Możemy się umówić, że potraktujemy je jako rozmowę wstępną. Powiedzmy taką, którą przeprowadzimy, aby się poznać i dowiedzieć się o sobie paru rzeczy.

ROZDZIAŁ 3

Dochodziła północ, a Iga i Lidia nadal się nie rozstały. Iga zaprosiła Lidię do siebie, wiedząc, że po pierwszym spotkaniu z terapeutą będzie się chciała wygadać. Jak się okazało, wizyta u Waldemara kosztowała Lidię znacznie więcej, niż Iga mogła się spodziewać. Wiedziała, że dla przyjaciółki będzie to na pewno ogromne przeżycie. Mogła się tego domyślać choćby po tym, jak dużo czasu potrzebowała, aby namówić ją na to spotkanie. Próbowała od kilku tygodni zaciągnąć ją do tego gabinetu, ale jej namowy nie przynosiły żadnego efektu. To, że Lidia zgodziła się wreszcie na rozmowę z terapeutą, nie było jej zasługą nawet w najmniejszym stopniu. Iga miała tego świadomość. Jej przyjaciółka zdecydowała się na odwiedziny gabinetu psychologa tylko dlatego, że koszmary, które nawiedzały ją teraz niemal każdej nocy, stały się tak okropne, że zupełnie nie pozwalały jej spać. Sytuacja była już naprawdę poważna, a Lidia była osobą zdającą sobie z tego sprawę najlepiej. Skutki przedłużającej się bezsenności stały się już zbyt odczuwalne. Lidia nie miała już siły na zwykłe funkcjonowanie, a praca, choć kochała ją ponad wszystko, stała się praktycznie niemożliwa.

Nadal żałujesz, że zdecydowałaś się na terapię? – zapytała Iga, kiedy Lidia skończyła opowiadać o wrażeniach, które wywołało poznanie psychologa jej przyjaciółki.

– Nie zdecydowałam się na żadną terapię – odparła Lidia, nadal uporczywie twierdząc, że pomoc specjalisty jest jej zbyteczna.

– Ale jednak zdecydowałaś, że odwiedzisz mojego terapeutę.

– Zrobiłam tak tylko dlatego, że przez ostatnie tygodnie marudziłaś mi o tym nieustannie.

– A widziałaś się ostatnio w lustrze?

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Lidia wzruszyła ramionami lekceważąco, choć doskonale wiedziała, o czym Iga mówi. Wyglądała okropnie, a jej podkrążone oczy nie miały sobie równych.

– Doskonale wiesz. I powiem ci, że jeśli nadal twierdzisz, że te spotkania są ci zbędne i zrezygnujesz z nich, to niebawem wylądujesz w szpitalu. A wtedy już nikt cię nie będzie pytał, na co masz ochotę.

– Niby dlaczego?

– Ponieważ wszystko wskazuje na to, że jeśli dalej nie będziesz spała,

to zwyczajnie oszalejesz albo zapadniesz na jakąś okropną chorobę, będącą skutkiem wycieńczenia.

– Sądzę, że wyolbrzymiasz problem.

– Wiesz co? Jak na ciebie patrzę, to dziwię się, że masz jeszcze siłę się kłócić. I powiem ci coś jeszcze. Jutro z samego rana zadzwonię do Kuraka i umówię cię na spotkanie. Zapewniam cię, że zrobię wszystko, aby odbyło się ono najpóźniej pojutrze.

– Ma długie terminy oczekiwania, a…

– A ja mam ogromny dar przekonywania.

ROZDZIAŁ 4

Pożegnał się z Lidią. Ich drugie spotkanie właśnie dobiegło końca. Wyznaczył jej wizytę na godzinę dwudziestą, co stanowiło wyjątek. O tej porze poświęcał się zazwyczaj zgłębianiu wiedzy albo analizowaniu akt swoich pacjentów. W sprawie Lidii zadzwoniła jednak Iga i to nie do jego recepcjonistki, ale bezpośrednio do niego, więc nie miał szans, aby nie spełnić jej życzenia i odmówić spotkania się z jej przyjaciółką już następnego dnia po tym, gdy miał okazję ją poznać.

Waldemar podczas pierwszej sesji terapeutycznej nie dowiedział się dużo więcej niż podczas pierwszego spotkania. Było to działanie zamierzone. Chciał poznać się ze swoją nową pacjentką, wzbudzić w niej choćby maleńkie zaufanie do siebie. Postępował tak w przypadku każdego nowego pacjenta. Starał się nie poruszać od razu tematów związanych bezpośrednio z problemem, z powodu którego szukano u niego pomocy.

Dowiedział się, że Lidia pochodzi z bardzo zamożnej rodziny, której majątek tworzyło kilka pokoleń. Miała świetne wykształcenie i mimo że nie musiała, pracowała. Przyznawała jednak szczerze, że gdyby jej praca nie była jednocześnie jej hobby, raczej nie zdecydowałaby się podjąć żadnej innej. Prowadziła antykwariat, który przynosił niezłe dochody. Lidia sporą ich część przeznaczała na działalność charytatywną. Zarobione pieniądze nie były jej niezbędne.

Waldemar wiedział już również, że jest osobą, która raczej woli spędzać czas w samotności. To, że zaprzyjaźniła się z Igą za pośrednictwem internetu, stanowiło rzecz wyjątkową i było wynikiem tego, że podczas kolejnej nieprzespanej nocy Lidia zwyczajnie nie miała lepszego pomysłu na spędzanie czasu. W końcu, ile można czytać?

Mimo że spotkanie nie było prowadzone jak typowa sesja terapeutyczna, stanowiło dla Waldemara ważne źródło istotnych informacji o pacjentce. Nieraz się dziwił, jak dużo można się dowiedzieć podczas zwykłej rozmowy. Niemal zawsze zdarzało się, że pacjent był skłonny powiedzieć wówczas dużo więcej, niż kiedy miał świadomość, że właśnie rozpoczęła się właściwa sesja terapeutyczna.

ROZDZIAŁ 5

– I jak było? – zapytała Iga.

Zadzwoniła zaraz po tym, jak Lidia wyszła z gabinetu Kuraka. Wiedziała, że spotkanie potrwa dokładnie godzinę. Lidia nie zdążyła wsiąść do samochodu, zaparkowanego przed gabinetem Waldemara, kiedy w jej torebce już rozdzwonił się telefon.

– Musisz to wiedzieć teraz, czy może wytrzymasz i dasz mi czas na powrót do domu?

– Wolałabym teraz.

– Jakoś mnie to nie dziwi – westchnęła Lidia, zajmując miejsce za kierownicą samochodu.

– A ty byś nie była ciekawa?

– Na pewno, ale też bez wątpienia dałabym ci czas na bezpieczny powrót do domu.

– Możesz prowadzić i rozmawiać przez zestaw głośnomówiący – poradziła Iga z powagą.

– Widzę, że nie mam co liczyć, że zadzwonisz później.

– Żebyś wiedziała – roześmiała się Iga.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko. Chyba nie spodziewasz się niczego innego.

– Rozmawialiśmy o tym, czym się zajmuję, skąd i z jakiej rodziny pochodzę, co lubię. W sumie to więcej wypytywał o moje problemy wczoraj niż dzisiaj.

– To normalne.

– Skąd wiesz?

– Przecież znam go od jakiegoś czasu. Kilka razy zdołałam pogadać z innymi jego pacjentami, z którymi miałam okazję minąć się w poczekalni.

– Rozumiem.

– Wyznaczył ci koleją wizytę?

– Powiedział, żebym przyszła w poniedziałek i prosił, bym zadzwoniła, jeśli się nie zdecyduję.

– Liczę na to, że nie okażesz się głupiutka.

– Jeszcze nie wiem, jaką decyzję podejmę. Mam na to kilka dni.

– Uważam, że już popełniasz błąd.

– Niby jaki?

– Od razu powinnaś wiedzieć co robić.

– To zbyt poważna sprawa, żeby działać pochopnie.

– Zgodzę się z tobą tylko w połowie. Masz rację twierdząc, że to poważna sprawa. To fakt niezaprzeczalny. Ale czy nie uważasz, że właśnie dlatego powinnaś od razu zdecydować się na spotkanie z Kurakiem. Nie znam nikogo innego, kto mógłby pomóc ci w poradzeniu sobie z bezsennością.

– Ona wcale nie…

– Myślę, że ten temat już poruszałyśmy.

– Poruszałyśmy.

– Zrób coś dla mnie. Jeśli nadal nie jesteś pewna co robić, to przemyśl wszystko bardzo dokładnie jeszcze raz, ale postaraj się też być przed sobą naprawdę szczera.

– Obiecuję.

– Dobrej nocy – pożegnała się Iga.

– Dobrej nocy – odpowiedziała Lidia.

U osób cierpiących na bezsenność, te słowa nabierały innego, niezwykle szczególnego znaczenia.

ROZDZIAŁ 6

Wojtek wyszedł z mieszkania. W drodze do pracy chciał kupić coś do jedzenia. Zaszedł do niewielkiego sklepu, w którym zwykle robił drobne zakupy, po czym ruszył w stronę przystanku autobusowego. Idąc chodnikiem, obejrzał się za siebie, w obawie, że uciekł mu autobus. Nie zauważył, by jakiś odjeżdżał, więc mógł odetchnąć z ulgą. Zdąży na czas.

Pracował jako nocny stróż w składzie złomu. Praca odpowiadała mu jak mało która. Nigdy nie udawało mu się przespać porządnie nocy, więc już parę lat temu podjął decyzję, że jeśli będzie poszukiwał nowej posady, to tylko takiej, gdzie będzie miał możliwość pracować na nocnych zmianach.

– Cześć – przywitał się Wojtek, wchodząc do niewielkiego budynku, który za dnia służył między innymi za biuro i miejsce, gdzie pracownicy mogli jeść śniadanie.

– Cześć – odpowiedział Jan, zakładając na siebie kurtkę.

– Jakieś wieści od szefa? – Z kolei Wojtek zaczął się rozbierać.

– Żadnych. Zostawił tylko twoją tygodniówkę. – Jan podał Wojtkowi kopertę.

– Dzięki. – Dałeś jeść Reksowi?

– Dziś nie. Zrób to, jeśli możesz.

– Jasne. – Wojtek lubił psa stróżującego na złomowisku. Jego towarzystwo nieraz dodawało mu otuchy podczas nocnych obchodów terenu, którego pilnował.

Wojtek został sam. Poszedł do niewielkiego pomieszczenia, które stanowiło jego miejsce pracy i wyłączył mały telewizor, po czym od razu włączył radio. Nastawił wodę na herbatę i przysiadł przy elektrycznym kaloryferze, aby się odrobinę ogrzać. Nie spędził jednak przy nim zbyt dużo czasu. Wstał, zarzucił na siebie kurtkę, po czym wyszedł odwiedzić Reksa. Pies, jak zwykle, przywitał go radośnie. Spędził z nim kilka minut i wrócił do budynku, przypominając sobie, że przecież grzeje się woda. Zrobił sobie herbatę i znowu poszedł do Reksa, aby uzupełnić jego miski.

Tym razem nie wrócił od razu do ciepłego pomieszczenia, ale wziął latarkę i poszedł na obchód placu, który miał pod swoją opieką. To wieczorne obejście złomowiska nie stanowiło jedynego celu jego wyjścia

ze stróżówki. Wojtek podszedł do prowizorycznej szopy, w której trzymano narzędzia. Nie wszedł jednak do środka, ale przykucnął obok niewielkiej sterty kamieni, po czym zaczął ją rozbierać. Czynność nie zajęła mu dużo czasu. Kamieni składających się na ten mały kopczyk było rzeczywiście niewiele. Wreszcie oczom Wojtka ukazało się wieko blaszanej skrzynki. Otworzył ją, nie wyciągając jej z ziemi. Była płytka. Mieściła się w niej jedynie tekturowa teczka. Wyjął ją i włożył za pasek spodni, po czym dokładnie obciągnął kurtkę.

Wrócił do stróżówki i przysiadł przy stoliku stojącym przy oknie, zapalając niewielką stojącą lampkę, dającą w sam raz tyle światła, ile potrzebował do czytania. Otworzył dość grubą teczkę, która jeszcze parę minut temu leżała schowana w ziemi i pogrążył się w lekturze. Zanim wybrał się na kolejne rutynowe obejście terenu, którego strzegł przed intruzami, stół, przy którym siedział, był już zupełnie pokryty wycinkami z gazet i dokumentami. Te ostatnie nie leżały jednak w nieładzie, jak prasowe wycinki, ale były starannie poukładane.

Wojtek wiedział, że tak naprawdę nie musiał wychodzić teraz na zewnątrz. Gdyby w jego otoczeniu coś się działo, Reks na pewno by go ostrzegł. Pies nie wydał jednak z siebie najcichszego nawet dźwięku – to znak, że nikt nie zbliżył się do ogrodzenia okalającego teren składu.

Szedł, oświetlając sobie drogę latarką i przeklinając w duchu klimat, w jakim przyszło mu się urodzić i żyć. Choć nie był szczególnie wrażliwy na zimno, daleko mu było do stwierdzenia, że ta noc należy do przyjemnych. Już nie można było powiedzieć, że jesień zbliża się wielkimi krokami. Ona już po prostu nastała. Wilgotny wiatr przeszywał kości i spowodował, że Wojtek przyspieszył kroku, choć zrobił to zupełnie nieświadomie. Pozostała mu mniej więcej połowa terenu do obejścia, kiedy przytruchtał do niego Reks. Towarzyszył mu, dopóki Wojtek nie stanął przy drzwiach prowadzących do stróżówki, za co został nagrodzony sporym kawałkiem kiełbasy.

Rozebrał się i zanim ponownie usiadł przy stole, aby wrócić do przerwanej lektury, zrobił sobie kolejny kubek herbaty.

Czytał z zapartym tchem, czując, że jest naprawdę blisko znalezienia odpowiedzi na pytanie, które nurtowało go już tak długo. Odkąd zaczął poszukiwania, robił wszystko, aby nie zwątpić w sens swojego działania. Starał się wierzyć w powodzenie, wbijając sobie do głowy, że poniesiony trud zawsze powinien być nagradzany. Patrząc na zdjęcie tej kobiety, miał niemal absolutną pewność, że tym razem nie może się mylić.

Dochodziła trzecia nad ranem, kiedy Wojtek złożył starannie to, co rozrzucił po stole i włożył ponownie do teczki. Nie czuł senności, co wcale go nie zaskoczyło. Tak było niemal każdej nocy. Wyszedł ponownie na zewnątrz, na kolejny obchód. Tym razem Reks nie przyszedł mu towarzyszyć. Spał skulony w swojej ciepłej budzie,

schowany przed przenikliwym wiatrem. Nie wziął też ze sobą teczki, bo nie zamierzał jej chować w miejscu, w którym zwykle ją trzymał.

Mimo nieprzyjemnego zimna, Wojtek szedł powoli, mając nadzieję, że świeże powietrze pomoże mu w myśleniu. To, że nie czuł senności, wcale nie znaczyło, że nie odczuwał zmęczenia. Przeciwnie. Dawało mu ono o sobie znać i utrudniało logiczne rozumowanie. Analizował wszystko, czego dowiedział się już jakiś czas temu oraz to, co zdołał wyczytać w ciągu ostatnich paru dni. Nie wszystkie elementy do siebie pasowały. Niestety. Za to niektóre uzupełniały się idealnie. Najważniejszym jednak problemem było rozstrzygnięcie, co zrobić z tymi częściami łamigłówki, które nie dość, że nie chciały tworzyć ze sobą spójnej całości, to jeszcze wzajemnie się wykluczały.

ROZDZIAŁ 7

Lidia wstała z poczuciem niedosytu. O dziwo udało się jej zasnąć i przespać spokojnie całą noc. Wiele by dała, aby ranek jeszcze nie nastał, ale, niestety, budzik zadzwonił, oznajmiając, że właśnie przyszła pora się obudzić. W rzeczywistości Lidia wcale nie musiała iść do racy. W antykwariacie oprócz niej pracował Kamil. Zatrudniła go trzy lata temu i bardzo szybko zdołała się przekonać, że to właściwy człowiek na właściwym miejscu. Wiedziała, że nawet gdyby zostawiła go samego na miesiąc, bez problemu dałby sobie ze wszystkim radę. Dlatego jej nieobecność w antykwariacie jednego dnia na pewno niczemu by nie zaszkodziła. A już z pewnością nic złego by się nie wydarzyło, gdyby tego ranka pozwoliła sobie na dłuższy sen i spóźnienie. Wiedząc to, Lidia i tak postanowiła wstać o godzinie, która zapewniła jej dotarcie do pracy na czas.

Poszła do łazienki i spojrzała w lustro. Nie przypominała sobie, kiedy ostatni raz zdarzyło się, by rano czuła się i wyglądała tak dobrze. Uśmiechnęła się do swojego odbicia, zadowolona z tego, co widzi.

Pijąc poranną kawę, ledwie powstrzymywała się przed sięgnięciem po telefon i wybraniem numeru Igi. Miała nieodpartą chęć podzielenia się z nią informacją, że tej nocy spała. Jednak nie zrobiła tego, nakazując sobie, aby poczekać przynajmniej do dziesiątej. Może Iga śpi? Kto wie? Jeśli tak, nie chciała jej przeszkadzać. Komu jak komu, ale jej przyjaciółce była potrzebna każda minuta snu.

Przed wyjściem z domu zawahała się, czy nie pojechać samochodem, w ostatniej chwili zrezygnowała jednak z tego pomysłu i zostawiła kluczyki na komodzie. Do antykwariatu miała około kwadransa drogi i zazwyczaj pokonywała dzielący ją od niego dystans pieszo. Robiła tak nawet wtedy, gdy aura wcale do tego nie zachęcała. Tego ranka na zewnątrz panowała paskudna pogoda, dla większości ludzi niezbyt zachęcająca do spacerów, mimo to Lidia postanowiła się przejść. Zawsze dobrze jej to robiło, więc nie widziała powodu, dla którego nie miałoby się tak stać również tego dnia. Zamiast kluczyków wzięła więc do ręki parasol i porządnie owinięta długim i grubym szalikiem wyszła ze swojego apartamentu, znajdującego się w luksusowej kamienicy. Wysiadając z windy, przywitała się z portierem Piotrem, który pracował

tu odkąd zakupiła swoje mieszkanie.

Dotarcie do antykwariatu zajęło jej mniej czasu niż zwykle. Panujące zimno spowodowało, że szła znacznie szybciej niż zazwyczaj.

– Dzień dobry! – krzyknęła w stronę regałów zapełnionych książkami, domyślając się, że właśnie gdzieś między nimi jest Kamil.

– Cześć! – odpowiedział Kamil. – Szybko dziś przyszłaś.

Zaczęli mówić sobie po imieniu w niespełna miesiąc po tym, jak się u niej zatrudnił.

– Każda minuta krócej na tym zimnie była dziś dla mnie na wagę złota.

– Prawda. Wieje jak cholera. – Pracownik Lidii wyłonił się wreszcie spomiędzy półek. – Chcesz kawy?

– Pewnie.

Kamil przyjrzał się jej z uwagą. Wydawało się mu, że jego szefowa wygląda inaczej niż zwykle. Lepiej. Nie zdołał długo zatrzymać swoich spostrzeżeń tylko dla siebie. Lidia podążyła za nim i po chwili oboje znaleźli się w biurze.

– Dobrze dziś wyglądasz – nie powstrzymał się przed komplementem Kamil.

– I świetnie się czuję. – Lidia nie zamierzała ukrywać zadowolenia z tego powodu. – Już dawno się tak nie wyspałam – przyznała zgodnie z prawdą.

– Żartujesz? Spałaś? – Kamil spojrzał na nią z niedowierzaniem, ale jej wygląd sugerował, że raczej mówi prawdę.

– Żebyś wiedział.

Kamil znał jedynie wycinek historii dotyczącej bezsenności Lidii. Podobnie jak przed Igą, również przed nim skrywała prawdę, dzieląc się jedynie jej częścią.

Przygotowali kawę i wrócili do sklepu. Usiedli przy ogromnym antycznym biurku, które pełniło rolę lady. Jego rozmiary były na tyle okazałe, że swobodnie mogły siedzieć przy nim dwie osoby, dlatego też stały przy nim zazwyczaj dwa krzesła.

– Myślisz, że mogę już zadzwonić do Igi? – Lidia niecierpliwie spoglądała na zegarek, wyczekując, aż jego wskazówki wskażą dziesiątą trzydzieści. Nie chciała wcześniej dzwonić do przyjaciółki, mając na uwadze, że może spać.

– Nie sądzę, żeby jeszcze spała. – Kamil miał świadomość, że przyjaciółka jego szefowej cierpi na bezsenność. Wiedział również, że właśnie wspólny kłopot zbliżył do siebie obie kobiety.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytała z nadzieją Lidia. Bardzo zależało jej na rozmowie z Igą i w tej chwili każdy argument przyzwalający jej na wykonanie telefonu był dla niej na wagę złota.

– To, że pracuje w domu, nie zwalnia jej z obowiązków. Przecież musi dotrzymywać terminów.

Lidia pomyślała, że to słuszna uwaga i sięgnęła po telefon. Kamil, widząc to, wstał i ruszył w stronę regałów z książkami z zamiarem podjęcia przerwanego wcześniej zajęcia.

– Pogadajcie sobie – powiedział, odchodząc i zabierając ze sobą kubek z niedopitą kawą.

Lidia, wybierając numer Igi, miała już gotowy plan na wieczór i chciała się nim z Igą podzielić. Miała nadzieję, że jej przyjaciółka nie będzie zajęta.

ROZDZIAŁ 8

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że mnie odwiedziłaś. – Lidia otworzyła Idze drzwi swojego mieszkania.

– Chyba nie sądziłaś, że ci odmówię? – zdziwiła się Iga.

Kobiety uścisnęły się na przywitanie. Iga rozebrała się i poszła za Lidią, która zaprowadziła ją do kuchni.

– Mam nadzieję, że się nie obrazisz, że nie przyjmuję cię w salonie. Nie zdążyłam jeszcze przygotować kolacji i to dlatego. Mam do zrobienia jeszcze kilka drobnych rzeczy, ale obiecuję, że kiedy tylko się z tym uporam, przejdziemy do miejsca bardziej odpowiedniego do przyjmowania gości. – Lidia nawet nie zdawała sobie sprawy, że zwyczajnie papla. Była bardzo przejęta wizytą Igi, która odwiedziła ją po raz pierwszy. Iga natomiast słuchała jej z rosnącym rozbawieniem i z coraz większym zainteresowaniem przyglądała się, jak jej przyjaciółka kręci się po własnej kuchni, sprawiając wrażenie, jakby była tu po raz pierwszy.

W końcu Iga nie wytrzymała i roześmiała się. Lidia przerwała mycie sałaty i spojrzała pytająco na Igę.

– Mogę wiedzieć, co ty wyprawiasz? – zapytała Iga, przyglądając się z niedowierzaniem Lidii. Znała ją dość dobrze, ale pierwszy raz miała okazję widzieć ją w takim stanie.

– No co? – Lidia, zmieszana, wzruszyła ramionami.

– To, że zachowujesz się jak nie ty. Jakbyśmy dopiero co się poznały.

– Po prostu jestem przejęta – przyznała.

– Nie masz powodu.

– Przecież odwiedzasz mnie po raz pierwszy. Chcę wypaść jak najlepiej – przyznała uczciwie.

– Najlepiej będzie, jeśli natychmiast przestaniesz wprowadzać tę przedziwną atmosferę. Myślę, że znamy się na tyle, że nie powinnaś martwić się o podobne drobiazgi. A swoją drogą, nie uważasz, że to dość dziwne?

– Ale co? – Lidii z trudem przychodziło pozbieranie myśli i opanowanie tremy, jaką odczuwała przed odwiedzinami przyjaciółki, a która skutecznie mieszała jej w głowie.

– To, że znamy się już od ładnych paru miesięcy i jeszcze nigdy nie

umówiłyśmy się na spotkanie. Nie licząc tego, że wpadłaś do mnie po wizycie u Kuraka.

– Rzeczywiście – przyznała z zaskoczeniem Lidia.

– Mogę ci pomóc? – zapytała Iga, wskazując na produkty, z których miała z dużym prawdopodobieństwem powstać kolacja.

– Jasne. Mam nadzieję, że…

– Nie. Nie obrażę się, że nie przygotowałaś jedzenia na czas – odpowiedziała Iga na pytanie, które nie zdążyło paść, domyślając się bezbłędnie jego treści.

– Za chwilę pójdziemy do salonu – zapewniła Lidia, nie mając pomysłu, co powinna powiedzieć.

– Chyba masz tam coś niezwykle ciekawego.

– Co?

– Inaczej nie chciałabyś zaciągnąć mnie tam za wszelką cenę. – W Idze znowu zaczęło narastać rozbawienie.

– Och! Daj już spokój. – Lidii zaczął się udzielać nastrój przyjaciółki. – Nie mam tam niczego szczególnego.

– Więc może zostaniemy tutaj. Uwielbiam siedzieć w kuchni. Sama mam naprawdę niewielką, a mimo to spędzam w niej większość czasu. Jeśli mam być szczera, to właśnie tam najczęściej pracuję.

Iga była dziennikarką pracującą w domu. Pisała felietony. Obecnie była związana z jednym dużym czasopismem, a dla dwóch mniejszych pisywała jedynie od czasu do czasu i tylko wtedy, kiedy nie kolidowało to ze zleceniami jej głównego pracodawcy. Kiedy miała wystarczająco dużo czasu, pisała opowiadania, które czasem udało się jej opublikować w magazynie literackim.

Atmosfera w końcu zaczęła się rozluźniać. Być może było to w pewnym stopniu spowodowane kieliszkiem wypitego wina, które otworzyła Lidia, twierdząc, że kupiła je z myślą o wspólnej kolacji. Jak się miało okazać, butelka została niemal zupełnie opróżniona, jeszcze zanim posiłek stanął na stole.

– Może teraz zdecydujemy się przejść do salonu? – zaproponowała Lidia, kiedy skończyły jeść, a brudne naczynia wylądowały w zmywarce.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy twoja kanapa jest naprawdę wygodna.

– Jest wyjątkowo wygodna – zapewniła Lidia.

– Więc wyrażam zgodę. – Iga wzięła swój kieliszek i ruszyła za Lidią.

Rozsiadły się na kanapie, uprzednio wybierając kolejne wino

z dobrze zaopatrzonego stojaka znajdującego się w salonie.

– Masz świetne mieszkanie – zauważyła Iga, rozglądając się po pokoju, który był wielkości jej całego mieszkania.

– Nic nadzwyczajnego.

– Inaczej byś mówiła, gdybyś miała do dyspozycji dwa maleńkie pokoje.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

– Nie przejmuj się. Nie zabrzmiało.

– Tylko nie myśl sobie, że mam aż tak wielką smykałkę do interesów i to, co widzisz, jest moją zasługą.

– A tak nie jest?

– Oczywiście, że nie. Los obdarzył mnie zamożną rodziną. To wszystko dzięki rodzicom.

– A antykwariat?

– To raczej hobby, choć skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie przynosi zysków. Niekiedy zdarza mi się ubić naprawdę niezły interes.

– Więc jednak zarabiasz – zauważyła Iga.

Lidia pokręciła przecząco głową.

– Przyznaję, że przestaję rozumieć.

– Zdecydowaną większość dochodów oddaję na cele charytatywne.

– Podziwiam…

– Nie po to ci o tym mówię.

– Mimo wszystko…

– Daj spokój. Mamy się lepiej poznać i tyle. Nie chcę cię okłamywać, ani zatajać prawdy.

– Rozumiem.

– To naprawdę dziwne, że nigdy wcześniej nie wpadłyśmy na pomysł, aby umówić się na wieczór albo chociaż spędzić razem popołudnie.

– Zgadza się. Ale powiedz szczerze, dlaczego zdecydowałaś się dziś ze mną spotkać?

Lidia spojrzała na Igę, zastanawiając się, czy powinna wyjawić jej prawdę. Jeszcze rano w to nie wątpiła, teraz jednak nie była przekonana, czy pomysł jest dobry i realizując go, postąpi słusznie.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Iga. Nie umknęło jej uwadze, że przyjaciółka na moment straciła dobry humor.

– Nie. Nic – zaprzeczyła niepewnie Lidia.

– Świętowanie porządnie przespanej nocy nie stanowi jedynego powodu naszego dzisiejszego spotkania, prawda?

– Nie pogniewasz się…?

– Ty powinnaś wiedzieć to najlepiej.

– Racja.

– Więc?

– Myślę, że nie będziesz na mnie zła, kiedy usłyszysz to, co chcę ci

powiedzieć – niepewnie oceniła Lidia.

– Ja też tak uważam.

– Skąd wiesz?

– Bo wyglądasz na strapioną. Musiałabym nie być do końca normalna, denerwując się na ciebie o to, że chcesz podzielić się ze mną swoim zmartwieniem.

Lidia uniosła kieliszek do ust i wypiła niewielki łyk wina. Patrzyła na jakiś punkt na ścianie i nie odrywając od niego oczu, odezwała się.

– Nigdy o tym nikomu nie mówiłam. To jest związane z moją bezsennością, jest jej powodem.

– A co spowodowało, że postanowiłaś to zmienić.

– Ten psycholog… Wszystko wskazuje na to, że jest w stanie mi pomóc.

– To bardzo prawdopodobne – zgodziła się Iga, mając nadzieję, że Lidii te wizyty pomogą bardziej niż jej. Nie przyznała się przed nią, ale już jakiś czas temu zaczęła wątpić w skuteczność terapii.

– Wiem jednak, że będzie oczekiwał ode mnie szczerości – podjęła po chwili przerwy Lidia, rozumiejąc, że Iga nie zamierza o nic pytać.

– Szczerość w gabinecie psychoterapeuty to podstawa.

– Domyślam się. Wiem, że będę zmuszona opowiedzieć o czymś, o czym nikomu do tej pory nie mówiłam.

– Czy to coś złego?

– Powiedziałabym raczej, że coś dziwnego.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Jeśli tylko zechcesz słuchać.

– Coś mi mówi, że właśnie po to tu dzisiaj jestem.

– Nie chcę, abyś czuła się przeze mnie wykorzystana.

– Bez obaw. Chętnie poznam twoją opowieść. Chyba po to ma się przyjaciół, prawda?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

– Nie musisz. Opowiadaj – zachęciła Iga.

– Choć Kurak nie pyta mnie na razie o sprawy bezpośrednio związane z moją bezsennością, nie powinnam się łudzić, że nigdy tego nie zrobi. Domyślam się, że stanie się to niedługo. Jeśli rzeczywiście zdecyduję się na dalszą terapię, powinnam się na to przygotować, tak samo jak na odpowiedź na jego pytania. Problem w tym, że nigdy nikomu o tym nie mówiłam i boję się, jak to w ogóle zabrzmi. Jestem świadoma, że to, co mam do powiedzenia, może zaskoczyć.

– Nie wiem, czy człowieka trudniącego się prowadzeniem rozmów z ludźmi, którzy mają przeróżne problemy emocjonalne, może zaskoczyć cokolwiek.

– A jednak…

– Posłuchaj, najlepiej będzie, jeśli po prostu opowiesz mi o wszystkim.

Wtedy będziemy mogły porozmawiać o tym, jak to brzmi i spróbować stwierdzić, czy jesteś wariatką, czy jednak nie.

Lidia milczała przez jakiś czas, wcześniej odstawiając w połowie pełny kieliszek na stolik. Było widać, że próbuje się skoncentrować i zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby jej wypowiedź była rzeczowa i jasna.

– Mam powody sądzić, że moje problemy ze spaniem mają inne podłoże niż u większości ludzi. Sporo o tym czytałam i wiele wskazuje na to, że mój wniosek jest słuszny.

– Co jest w tym takiego niezwykłego? – zaciekawiała się Iga.

– Nie śpię przez koszmar, który do mnie powraca.

– Koszmary nie są niczym niezwykłym – zauważyła Iga.

– Mój jest. Wiem, jak to brzmi. Myślisz, że jestem jak wszyscy ludzie, którzy są zdania, że to właśnie ich problem jest wyjątkowy.

– Śni ci się zawsze ten sam sen? Czy dobrze zrozumiałam? – postanowiła skupić się na najważniejszym problemie Iga.

– Tak.

W pokoju znów zapadła cisza. Lidia zapatrzona w ten sam, co przed chwilą, punkt, milczała jak zaklęta.

– Wydaje mi się, że jestem wtedy mała – odezwała się w końcu. – Nie. Jestem tego pewna. Wszystko dzieje się w nocy albo przynajmniej o tej porze, kiedy już zdążył zapaść zmrok. Przede mną kuca kobieta. Za nią stoją jacyś mężczyźni. Za mną też stoi jakiś człowiek. Kobieta płacze, ale prosi, żebym się o nic nie martwiła. Zapewnia mnie, że wszystko będzie dobrze. Nie rozumiem, co się dzieje, ale coś karze mi się bać. Strach narasta i bardzo szybko staje się paraliżujący. Trzyma mnie za ręce, ale z każdą chwilą jej uścisk zdaje się słabnąć, za to moje dłonie z coraz większą siłą zaciskają się na jej rękach. Płacze coraz bardziej, robi to jednak niemal bezgłośnie. Widzę łzy płynące po jej policzkach. Widzę je, mimo że na niebie nie ma ani jednej gwiazdy, nie ma księżyca. Dopiero z czasem dociera do mnie, jak to możliwe, że jej twarz jest oświetlona. Dzieje się to w momencie, kiedy ktoś, kto do tej pory stał za mną, chwyta mnie za rękę i ciągnąc, zmusza mnie, abym się odwróciła. Wtedy dostrzegam samochód zaparkowany nieopodal. Samochód z zapalonymi światłami. To one umożliwiały mi tak dokładne przyjrzenie się płaczącej kobiecie. Czuję silne pociągnięcie, które jest reakcją na moją próbę spojrzenia w stronę klęczącej już teraz na ziemi kobiety. Dopiero teraz zaczynam się okropnie bać. Tak nie bałam się jeszcze nigdy. Nigdy. Strach jest tak silny, że nie mam siły płakać. Odwracam się jeszcze raz, dzieje się to w chwili, kiedy ktoś, zniecierpliwiony moim ociąganiem się, podnosi mnie i bierze na ręce. Wtedy mój wzrok sięga wyżej. Dostrzegam w oddali ogromy dom. Niektóre jego okna są rozświetlone. Ten widok przykuwa na chwilę moją uwagę, ale bardzo szybko zostaje

ona skierowana na coś innego. Dom znika, a jego widok zostaje zastąpiony widokiem wnętrza samochodu. W końcu dopada mnie histeryczny płacz. Krzyczę i płaczę i uderzam dłonią w szybę samochodu. Przez łzy i już tylko przez kilka sekund widzę klęczącą na ziemi kobietę. Samochód odjeżdża, oddalając się od niej niespiesznie. Jedziemy w zupełnych ciemnościach. Nie widzę drogi oświetlonej przez światła samochodu. Jestem zbyt mała, aby dojrzeć ją z miejsca, na którym siedzę. Wyglądam przez boczne okno, ale jest za ciemno, bym mogła dojrzeć cokolwiek. Dopiero gdy księżyc na moment wyłania się spoza ciemnych, ciężkich chmur, dostrzegam, że jedziemy między drzewami.

Lidia przestała mówić. Iga zauważyła w jej oczach łzy. Nie miała wątpliwości, że sen, który właśnie opowiedziała, jest dla niej najprawdziwszym koszmarem. Wyraz twarzy Lidii sugerował, że na samo jego wspomnienie przeżywa trwogę.

– Wiem, jak to brzmi – po niedługiej przerwie Lidia ponownie podjęła temat. – Albo raczej, jak nie brzmi – poprawiła się po chwili namysłu.

– Podpowiesz mi, bo przyznaję, że chyba nie nadążam.

– To, co mi się śni, chyba nie można nazwać koszmarem.

– No cóż – westchnęła Iga – rzeczywiście wilkołaków w nim nie ma.

– Ani wampirów, ani duchów – dodała Lidia, wzruszając z rezygnacją ramionami.

– Ale chyba nie to jest najważniejsze.

– A co?

– Wydaje mi się, że najbardziej istotne są emocje, jakie ten sen u ciebie wywołuje. Tylko to, tak naprawdę, określa, co możemy uznać za koszmar. Wierzę, że ludzie czasem śnią najgorsze okropieństwa, które jednak nie wywołują u nich żadnych emocji, a nawet jeśli tak się dzieje, to zaraz po przebudzeniu zwyczajnie o nich zapominają.

– Uważasz, że to, co nazywamy koszmarem, jest pojęciem względnym?

– Sama bym lepiej tego nie ujęła. Mogę tylko dodać, że chyba po prostu każdy ma swój własny koszmar.

– Każdy ma taki koszmar, na jaki zasługuje – spróbowała żartować Lidia, ale dopiero kiedy jej słowa wybrzmiały, zdała sobie sprawę, że w rzeczywistości żart nie był najlepszy.

– Dokładnie – zgodziła się Iga. – Powiedz tylko, dlaczego zdecydowałaś się opowiedzieć mi o swoim śnie właśnie dzisiaj?

– Jak już mówiłam, wiem, że moment, kiedy będę zmuszona powiedzieć o nim Kurakowi, zbliża się nieuchronnie i chciałam się przekonać, jak to wszystko wyjdzie. Czymś innym jest o czymś rozmyślać, a zupełnie inną sprawą jest spróbować ubrać to w słowa. Chciałam sprawdzić, czy moja opowieść zabrzmi tak mało przekonująco,

jak się spodziewałam.

– I jak według ciebie wypadła? – zaciekawiła się Iga, która czuła coraz większą chęć zadania chociaż jednego pytania.

– Kiepsko. Mój sen nie jest koszmarem, a przynajmniej w ogólnie przyjętym znaczeniu.

– Ale przecież jest koszmarem i to na tyle okropnym, że skutecznie pozbawia cię snu już od kilku miesięcy.

– No tak.

– Chcesz jeszcze chwilę o tym porozmawiać? – zapytała Iga, spodziewając się, że Lidia może być już zmęczona dyskusją na ten temat.

– Czemu nie. Skoro już się na to zdobyłam.

– Czy znasz kobietę ze swojego snu?

– Nie – zaprzeczyła zdecydowanym tonem Lidia. Idze wydało się, że odpowiedź padła niezwykle szybko. Zbyt szybko.

– A może ma to coś wspólnego z jakimś wspomnieniem z okresu twojego dzieciństwa – zasugerowała.

– Nic podobnego. Nigdy nie widziałam tych ludzi, tej kobiety.

– A może chociaż przypominasz sobie ten dom? Może miałaś okazję w nim kiedyś przebywać?

– Nic podobnego. Budynek jest mi zupełnie obcy.

– Może twoi rodzice będą w stanie go rozpoznać, kiedy im go opiszesz?

Lidia spojrzał na nią zaskoczona.

– Przecież to sen. Majak ukazujący coś zupełnie nierealnego – stwierdziła zdumiona. – Jak mogłabym pytać o coś podobnego rodziców?

– Przecież sama twierdzisz, że we śnie jesteś małą dziewczynką. Możesz nie pamiętać, że gościłaś kiedykolwiek w tym miejscu.

– Wiesz, wciągnięcie w to szaleństwo moich rodziców byłoby ostatnią rzeczą, którą bym chciała zrobić.

– Pewnie masz rację – stwierdziła zamyślona Iga, nie do końca jednak przekonana do słuszności tego stwierdzenia.

– Sama powiedz, jak mam coś takiego opowiedzieć Kurakowi? – wróciła Lidia do zasadniczego tematu rozmowy.

– Zwyczajnie. Płacisz mu za rozwiązanie problemu. Jeśli nie zdobędziesz się na szczerość, bez względu na to, co o niej sądzisz, utrudnisz mu pracę, a być może całkowicie ją uniemożliwisz.

– Pewnie masz rację.

– Wiesz, że mam. Pozwól mu poznać fakty, na podstawie których będzie mógł wyciągnąć wnioski.

– Tak zrobię.

– I nie myśl o tym, jak brzmi twoja opowieść. Najważniejsze, że jest prawdziwa. – Iga miała nadzieję, że Lidia nie zrezygnuje z terapii. Jej przyjaciółka była już dostatecznie zmęczona bezsennością, by zacząć się

o nią martwić.

– Tak sądzisz?

– Właśnie tak.

– Dziękuję. Nie wyobrażam sobie, co by się ze mną stało, gdyby nie ty.

– Na pewno poradziłabyś sobie równie dobrze.

– Przeceniasz mnie.

– Nic podobnego. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale pójdę już do domu. Zrobiło się późno.

– Nie przeszkadzasz mi.

– Uwierz, że chętnie bym została, ale mam sporo pracy zaplanowanej na jutro. Może los będzie mi dziś sprzyjał i pozwoli przespać choć dwie godziny.

– Zamówię ci taksówkę. – Lidia sięgnęła po telefon.

ROZDZIAŁ 9

Wojtek przywitał się z szefem, który właśnie zjawił się w pracy, po czym poszedł spakować swój plecak. Zanim się z nim pożegnał, zamienili kilka zdań.

Minął kilka magazynów i starych zrujnowanych budynków, których przeznaczenia już chyba nikt nie pamiętał i wyszedł na główną drogę, przy której znajdował się przystanek. Na szczęście nie musiał czekać długo na środek transportu, którym zamierzał dostać się do centrum. Po niespełna trzech minutach znalazł się w ciepłym wnętrzu pustego autobusu. Skasował bilet i zajął miejsce przy oknie. Wyjął z plecaka teczkę, w której ułożył starannie sporą ilość papierów i odnalazł wycinek prasowy, który teraz najbardziej go interesował. Niemal całą kartkę, wyciętą skrupulatnie z gazety, zajmowało zdjęcie Lidii. Fotografia upamiętniała moment otwarcia noclegowni dla bezdomnych, na budowę której Lidia przeznaczyła spory datek. Wojtek przyglądał się uśmiechniętej i świetnie ubranej kobiecie, nie wątpiąc już, że jest to osoba, której przez długie lata szukał.

Miał pewność, że właśnie nadeszła pora, aby wyjaśnić do końca tajemnicę, którą próbował rozwikłać przez tak długi czas.

Wiedział o Lidii bardzo wiele. Może nie wszystko, ale zdobył informacje, które uważał za najbardziej istotne. Wreszcie był gotowy działać. W końcu też zdobył się na odwagę, aby wykonać ten pierwszy krok. Miał świadomość, że zwlekał już zbyt długo i że im dłużej będzie z tym czekał, tym trudniej będzie mu się zdobyć na ten gest.

Wysiadł z autobusu i zarzucił plecak na ramię. Znał adres, pod którym mieszkała Lidia i zamierzał tam pójść. Spodziewał się, że nie od razu ją zobaczy, ale będzie zmuszony czekać na jej pojawienie się na ulicy wiele minut. Wiedział, że wychodziła do pracy około dziewiątej trzydzieści, a przed chwilą minęła dopiero ósma.

Kiedy znalazł się przed jej domem, poczuł się dziwnie. Nie potrafił określić uczucia, które nim zawładnęło. Czuł radość, strach i przedziwne podniecenie. I przez cały czas nie potrafił wyzbyć się przeświadczenia, że nie zdoła porozmawiać z tą, której tak długo szukał.

Dotkliwe zimno zaczęło przeszywać jego ciało. Zrozumiał, że absurdem było zjawiać się tu tak wcześnie. Spojrzał na zegarek

i stwierdził, że zdąży pójść na kawę do baru, który mijał po drodze. Zresztą gdyby nawet przeoczył wyjście Lidii z domu i tak doskonale wiedział, dokąd i którędy pójdzie. Dogoni ją bez problemu.

Jego serce zerwało się do szalonego galopu, kiedy zobaczył, że wychodzi z kamienicy. Sam nie wierzył, że zdołał ją rozpoznać. Miała na sobie grubą, długą kurtkę, na głowie głęboki kaptur obszyty futerkiem, a szyję owiniętą tak długim szalikiem, że w zasadzie jej twarz była niewidoczna. Mimo wszystko Wojtek wiedział, na kogo właśnie patrzy. Nie wątpił w najmniejszym nawet stopniu.

Lidia zeszła ze schodów i poszła, jak zwykle, w prawo. Zmierzała do swojego antykwariatu. Szła dość szybko. Zważywszy na panująca aurę, nie powinno to nikogo dziwić. Wojtek stał chwilę, dosłownie gapiąc się na nią, nie mogąc uwierzyć, że znajduje się tak blisko kobiety, której szukał przez długie lata. Nie pozwolił sobie jednak na zbyt długą bezczynność. Jeśli teraz nie zrobi tego, co planował, nie zdobędzie się na to już nigdy.

– Przepraszam! – powiedział, unosząc odrobinę głos.

Znajdował się parę kroków za Lidią, ale z każdą chwilą ten dystans malał. Wojtek niemal biegł.

– Proszę pani! – Wreszcie znalazł się na tyle blisko, że mógł ją dotknąć. Położył rękę na jej ramieniu.

Lidia odwróciła się. Jej oczy przepełniał strach.

– Przepraszam – powiedział Wojtek, zdobywając się na uśmiech. – Nie chciałem pani przestraszyć.

– O co chodzi? – Lidia próbowała wyglądać na opanowaną, ale nie mogła przestać rozglądać się za kimś, kogo mogłaby poprosić o pomoc. Wołanie w próżnię było bezcelowe i zdradziłoby, niepotrzebnie, że się boi.

– Przepraszam, że tak panią zatrzymuję, ale… – Wojtek spojrzał Lidii w oczy i to wystarczyło, żeby najzwyczajniej w świecie się zaciąć. Nie mógł wykrztusić z siebie słowa. Stał tylko i patrzył.

– Czy coś się stało? – Lidia nie miała pewności, czy powinna się o tego człowieka niepokoić, czy może wykorzystać chwilę słabości, która najwyraźniej go dopadła i uciec jak najszybciej i jak najdalej się da.

– Nie. Nic. – Wojtek powoli odzyskiwał zdolność rozumowania. Nie spodziewał się, że spotkanie tej, której poszukiwał tak długo, wywoła w nim tak przedziwne uczucie.

Lidia zaczęła się odwracać. Zamierzała jak najszybciej dotrzeć do antykwariatu. O dziwo, nawet nie pomyślała o powrocie do domu.

– Proszę pani! – wykrztusił z siebie i przeklął w myślach Wojtek. Jak nie weźmie się w garść, nie zdoła nic osiągnąć.

Lidia nie odwróciła się na zawołanie, za to przyspieszyła kroku.

Wojtek ruszył za nią i kolejny raz położył jej rękę na ramieniu.

– Zjeżdżaj pan! – Lidia strąciła dłoń Wojtka.

– Mam pani coś do powiedzenia.

– Znikaj, bo zadzwonię po policję!

– Proszę dać mi kwadrans. Nie. Proszę o dwie minuty. Jeśli po tym czasie uzna pani, że nadal chce, abym odszedł, tak właśnie się stanie. Zniknę i już nigdy nie będę pani niepokoił. Proszę tylko o te parę chwil.

Lidia wpatrywała się w stojącego naprzeciw niej człowieka. Dopiero teraz spojrzała mu w oczy. Przebiegł ją dreszcz przerażenia, kiedy uświadomiła sobie, że nie potrafi oderwać od nich wzroku. Nie miała pojęcia, dlaczego tak się dzieje. I właśnie to wzbudziło w niej ciekawość – zwykłą, niemądrą, ludzką ciekawość.

– O co chodzi? – zapytała, dając Wojtkowi do zrozumienia, że właśnie dostał swoją szansę.

– Nawet pani nie wie, jak długo pani szukałem. Jak ja się cieszę. I w dodatku chce pani ze mną rozmawiać.

– Ma pan dwie minuty – przypomniała.

Wojtek w myślach podziękował jej za to. Jeśli chce wzbudzić w niej ciekawość, nie może marnować czasu.

– Mam pani coś do powiedzenia. Coś niezwykle ważnego. – Nawet nie wyobrażał sobie, że powiedzenie tego, co zamierzał, będzie tak cholernie trudne. Poczuł, jak mimo przejmującego chłodu panującego na dworze, przepocona koszulka zaczyna mu się lepić do ciała.

Lidia nie odzywała się. Stała bez ruchu, nie mając pojęcia, na co tak naprawdę czeka. Przez cały ten czas nie potrafiła przestać patrzeć temu człowiekowi w oczy. Jego słowa zdawały się przestać do niej docierać.

– Widzi pani. Odkryłem coś bardzo ważnego. To jest związane z nami.

– Jak to z nami? – zareagowała Lidia. – Przecież ja pana nie znam.

– Szukałem prawdy i odnalazłem ją. Mogę pani wszystko pokazać.

– Pana dwie minuty właśnie minęły. – Lidia z wysiłkiem zmusiła się do oderwania wzroku od oczu mężczyzny, odwróciła się i zrobiła krok w kierunku, w którym przed chwilą zmierzała.

– Naprawdę nie wzbudziło to w pani ciekawości? Czy nie chce pani wiedzieć, co udało mi się znaleźć?! Czy pani też czuła coś niesamowitego, kiedy patrzyła mi pani w oczy?! – wykrzykiwał coraz głośniej swoje pytania w kierunku oddalającej się Lidii.

Każde z nich docierało do niej i powodowało, że z coraz większym trudem oddalała się od tego człowieka. Jakby zaczynało brakować jej siły na stawianie kolejnych kroków.

– Wszystko mam przy sobie! A w domu…!

Ostatnie zdanie wypowiadane przez Wojtka zostało zagłuszone przez nadjeżdżający szybko, a po chwili hamujący gwałtownie samochód. Lidia odruchowo obejrzała się za siebie. Widziała, jak samochód staje

w pobliżu Wojtka, a ze środka wysiada jakiś mężczyzna i podchodzi do niego z wyciągniętą ręką, w której…

Lidia poczuła, że jej nogi stają się ciężkie, jakby zostały odlane z ołowiu. Facet miał w ręce broń! Usłyszała strzał, potem drugi i trzeci. Już po pierwszym wystrzale, człowiek, który ją zaczepił, osunął się na chodnik. Mężczyzna strzelający przed chwilą wsiadł do samochodu, który ruszył z piskiem opon. Lidia, zachowując resztki zdrowego rozsądku, skryła się w pobliskiej bramie. Samochód przejechał obok niej. Przyglądała się mu z ukrycia i nie wątpiła, że mężczyźni w nim jadący pilnie się za czymś rozglądają. Nie wątpiła, że za ewentualnym świadkiem.

Mimo ogromnego strachu i głosu rozsądku, który zdawał się krzyczeć, żeby tego nie robiła, wybiegła na chodnik zaraz po tym, jak samochód wiozący zabójcę nieznajomego zniknął za rogiem i ruszyła w kierunku leżącego na ziemi człowieka. Padła przy nim na kolana.

– Kim jesteś? – zapytała drżącym głosem.

Człowiek jeszcze żył, ale trzy czerwone plamy, powiększające się na jego kurtce tak szybko, że zaczynały stanowić integralną całość, nie wróżyły nic dobrego.

– Wiele wskazuje na to, że… – mówienie przychodziło mu z ogromnym trudem. Z ust pociekła mu stróżka śliny zmieszana z krwią.

– Że co!? – Lidia czuła, że nie zdoła pohamować płaczu. Zdawała sobie sprawę, że ten człowiek umiera.

– Zabrali plecak? – Wojtek zaniósł się kaszlem.

– Nie. Leży przy tobie.

– Weź go – zdołał powiedzieć z naciskiem.

– Ale…

– Weź go i obejrzyj wszystko dokładnie. Później pójdź do mojego domu.

– Kim jesteś?! – Lidia poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Jestem…

W oddali rozległy się syreny wozów policyjnych i karetki pogotowia, które niemal zdołały zagłuszyć słowa mężczyzny. Lidia usłyszała jednak, co miał jej do powiedzenia.

Kiedy policja i karetka pogotowia pojawiły się na ulicy, przy której mieszkała Lidia, Wojtek już nie żył. Policjant, który jako pierwszy znalazł się na miejscu, gdzie wydarzyła się tragedia, zastał Lidię klęczącą na chodniku i ściskająca dłoń martwego mężczyzny. W drugiej dłoni Lidia ściskała rączkę plecaka. Nigdy nie przyzna, że nie należy do niej. Nikomu nie powie prawdy na ten temat. Wiedziała to już teraz, mimo że okoliczności nie sprzyjały myśleniu.

ROZDZIAŁ 10

– I naprawdę nie znała pani tego człowieka?

Naprzeciw Lidii siedział policjant, który przedstawił się na samym początku ich rozmowy, ale ona nie zdołała zapamiętać jego nazwiska ani funkcji. Lekarz z karetki pogotowia, która zjawiła się na miejscu tych okropnych wydarzeń, dał jej jakieś środki uspokajające, które wcale nie ułatwiały normalnego funkcjonowania. Policjant chyba się tego domyślał, bo wcale nie naciskał i nie próbował za wszelką cenę zmusić jej do odpowiadania na pytania. Jeśli Lidia twierdziła, że czegoś nie wie bądź nie pamięta, zostawiał problem, wiedząc, że kiedy kobieta dojdzie do siebie, powie wszystko, co go interesuje.

– Widziałam go po raz pierwszy w życiu – zapewniła Lidia, któryś już raz tego przedpołudnia.

– Domyśla się pani, co mógł robić w okolicy, w której pani mieszka?

– Nie mam najmniejszego pojęcia. – Lidia z każdą minutą stawała się coraz bardziej apatyczna. Z trudem też koncentrowała się na swoim rozmówcy. Jej myśli pochłaniał problem związany z tym, gdzie podziewa się Iga, po którą zadzwoniła, kiedy zabrano ją na komisariat.

– Jak to się stało, że znalazła się pani przy denacie?

– Szłam do pracy, kiedy usłyszałam wystrzały. Odwróciłam się i zobaczyłam człowieka osuwającego się na ziemię. Obok niego stał mężczyzna, a przy chodniku zauważyłam stojący samochód. Później ten człowiek, ten który mierzył do tego biedaka – głos Lidii załamał się – i strzelał do niego, wsiadł do tego auta. Odjechali.

– Więc było dwóch mężczyzn?

– Tego nie wiem.

– Przed chwilą użyła pani liczby mnogiej.

– Zabójca siadł po stronie pasażera, więc musiał mieć kierowcę. To chyba logiczne?

– Rzeczywiście.

– A gdzie pani wtedy była?

– Schowałam się w bramie. Kiedy odjechali, podbiegłam do leżącego na chodniku człowieka.

– To pani zadzwoniła po pomoc? – zadał pytanie policjant, choć znał prawdę. Zadzwonił mężczyzna, który przechadzał się po okolicy z psem.

– Nie.

Rozmowę Lidii z policjantem przerwał jakiś młody policjant, który stanął w drzwiach gabinetu i oznajmił, że ktoś szuka Lidii. Słysząc te słowa, Lidia poczuła prawdziwą ulgę. Wiedziała, że to Iga.

– Dzień dobry – powiedziała Iga i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka.

– Dzień dobry – odpowiedział policjant.

– Dobrze, że już jesteś. Odwieziesz mnie do domu?

– Jasne. Chodźmy. – Iga nie interesowała się, czy policjant rozmawiający z jej przyjaciółką będzie z tego zadowolony. Domyślała się, że Lidia jest w kiepskim stanie i najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej znajdzie się daleko od tego miejsca. Zwłaszcza teraz, kiedy jeszcze nie zdążyła ochłonąć po tym okropnym zdarzeniu, którego stała się świadkiem.

– Nie wiem, czy nie będę jeszcze potrzebna – zawahała się Lidia.

– Pan policjant na pewno zdaje sobie sprawę, że nie czujesz się najlepiej i bez wątpienia pozwoli ci odpocząć. Prawda? – Iga spojrzała na policjanta, którego gabinet właśnie odwiedziła, w sposób sugerujący, że jeśli się z nią nie zgodzi, zrobi coś, czego później wszyscy będą żałować.

– Oczywiście – zgodził się mężczyzna, czując, że nie powinien się sprzeciwiać. – Pani jest tylko świadkiem i…

– No właśnie – przerwała mu Iga. – Dlatego ta pani dostanie teraz od pana wizytówkę, żeby wiedziała, pod jaki numer powinna dzwonić, jeśli przypomni sobie coś istotnego.

– Naturalnie. – Policjant sięgnął po karteczkę i napisał na niej swój numer. – Proszę do mnie dzwonić w każdej chwili – powiedział, podając Lidii kartkę.

Lidia ubierała się, idąc korytarzem prowadzącym do wyjścia. Nie miała ochoty zostawać tu ani chwili dłużej, niż to było konieczne. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej miała okazję odwiedzić posterunek policji, a dzisiejsze doświadczenie utwierdziło ją w przekonaniu, że nie ominęło ją nic ciekawego. Droga dzieląca je od wyjścia nie należała do najdłuższych, więc kiedy znalazły się na zewnątrz, Lidia była bardziej rozebrana niż ubrana.

– Gdzie zaparkowałaś? – Lidia miała nadzieję, że samochód Igi nie stoi zbyt daleko. Nie chciało się jej owijać szalikiem, a nawet zapinać suwaka kurtki.

– Spójrz, tam. – Iga wskazała palcem w stronę parkingu przeznaczonego dla samochodów służbowych policji.

Lidia od razu się domyśliła, które auto należy do jej przyjaciółki. I chyba każdy zrobiłby to natychmiast. Trudno było nie zauważyć

pomarańczowego samochodu wśród błękitno-białych radiowozów.

– Dostaniesz mandat – stwierdziła Lidia.

– Trudno.

Na szczęście dla Lidii bardzo szybko znalazły się w samochodzie, którego wnętrze było już przyjemnie nagrzane.

– Dziękuję, że po mnie przyjechałaś i zgodziłaś się odwieźć mnie do domu. – Lidia zapięła pas bezpieczeństwa.

– Po pierwsze, nie ma za co. Po drugie, nikt nie powiedział, że odwiozę cię do domu.

– A dokąd? – zapytała obojętnie. Była tak wyczerpana, że nawet nie potrafiła się zdobyć na udawanie ciekawości. Jej apatyczny nastrój zdawał się pogłębiać. Teraz, kiedy już nie musiała się silić, aby odpowiadać na nie do końca wygodne pytania, nawet nie starała się przed nią bronić.

– Chyba nie sądzisz, że zostawię cię samą? – Iga wyglądała na szczerze zdumioną tym, że jej przyjaciółka w ogóle dopuściła do siebie podobną myśl.

– Jedziesz ze mną?

– To raczej ty jedziesz ze mną. – Iga włączyła się do ruchu i pojechała w kierunku przeciwnym do miejsca zamieszkania Lidii.

– Jak to?

– Zabieram cię do siebie.

Zanim pokonały niewielki dystans, który dzielił je od mieszkania Igi, Lidia zdążyła się zdrzemnąć. Nie pamiętała, kiedy przytrafiło się jej to po raz ostatni. Nigdy nie miała w zwyczaju sypiać za dnia, a odkąd zaczęła mieć problemy z bezsennością, nawet kiedy próbowała w ten sposób zrekompensować sobie zarwaną noc i tak nigdy nic z tego nie wychodziło.

ROZDZIAŁ 11

Iga siedziała przy kuchennym stole, zajęta pracą nad jednym ze swoich artykułów. Radio wyciszyła niemal całkowicie, nie chcąc, aby przeszkadzało Lidii w odpoczynku. Kiedy przywiozła ją do swojego domu, wymogła na niej połknięcie tabletki nasennej, uważając, że najlepszym sposobem na cząstkowe chociaż ochłonięcie po tym, co przeżyła, będzie właśnie sen.

Położyła Lidię w swoim łóżku i opuściła rolety. Okryła ją kocem i wyszła, życząc miłych snów. Siadając przed laptopem, zastanawiała się, na ile to wszystko się zda. Miała świadomość, że jej przyjaciółka za pół godziny albo w najlepszym wypadku za godzinę stanie w progu kuchni i zrezygnowanym głosem oznajmi, że nie ma szans na to, żeby nadal spała. Jej koszmar mógł przecież powrócić w każdej chwili.

Tak się jednak nie stało. Iga, zajęta pracą, dopiero gdy poczuła zmęczenie, spostrzegła, jak dużo czasu upłynęło, odkąd Lidia się położyła. Spojrzała wówczas na zegarek i z zaskoczeniem stwierdziła, że dochodzi szósta po południu.

Podeszła pod zamknięte drzwi swojej sypialni i przystawiła do nich ucho. Nie dobiegł do niej najcichszy nawet dźwięk. Zastanowiła się przez chwilę co robić i postanowiła zajrzeć do środka. Wydawało się jej, że spanie przez tak wiele godzin przez osobę cierpiącą na bezsenność powinno zaniepokoić każdego. Uchyliła drzwi i pierwsze, co zauważyła, to starannie zasłane łóżko, oświetlone słabym światłem nocnej lampki. Przyszło jej do głowy, że wcale nie jest tym zaskoczona. Mogła się domyślić, że przedłużająca się cisza w sypialni nie jest wcale oznaką, że Lidia smacznie śpi.

– Długo już tak siedzisz? – zapytał Iga, otwierając szerzej drzwi.

Lidia wyraźnie drgnęła.

– Wystraszyłaś mnie – powiedziała z wyrzutem.

– Nie chciałam. Co ty w ogóle robisz? – Iga dopiero teraz zauważyła sporą ilość papierów rozłożonych na łóżku.

– Przeglądam – padła odpowiedź.

– Tego akurat sama mogę się domyślić. A powiesz mi, co przeglądasz?

– Jeśli poczęstujesz mnie kawą!

– Chodźmy. – Iga gestem zaprosiła przyjaciółkę do kuchni.

– Spałaś choć trochę? – Iga zajęła się przygotowywaniem kawy.

Nie wiem, co mi dałaś, ale coś mi mówi, że ten środek powaliłby konia z nóg.

– Nie przesadzaj. Dostałaś naprawdę maleńką dawkę.

– Postaram się ci uwierzyć.

– Zdradzisz mi teraz, co czytałaś? – Iga postawiła kubki z kawą na kuchennym stole i usiadła na swoim ulubionym krześle.

– To, co się dziś stało… – zawahała się Lidia.

– Naprawdę współczuję ci, że musiałaś doświadczyć czegoś podobnego.

– Nie o to chodzi.

– Więc o co? – Iga spojrzała na przyjaciółkę niepewnie. Czyżby coś ukrywała? Coś niewygodnego?

– Skłamałam.

– Nic nie rozumiem.

– I ukradłam plecak.

Plecak. Kiedy wyszły razem z posterunku, Iga od razu zauważyła, że Lidia oprócz torebki, jak na jej oko cholernie drogiej, niesie plecak. Zwróciła na niego uwagę, bo nie pasował do jej stylu. Przede wszystkim dlatego, że był stary, przybrudzony i w niektórych miejscach wyraźnie poprzecierany.

– Komu?

– Temu człowiekowi.

– Któremu? – Nie wiedzieć skąd, Iga domyśliła się, kogo Lidia ma na myśli. Po plecach przebiegł jej lodowaty dreszcz. W jej umyśle pojawiła się absurdalna myśl, że jej przyjaciółka zapragnęła wejść w posiadanie starego plecaka i z tego powodu postanowiła zabić człowieka.

– No, temu.

– Temu zabitemu? – upewniła się Iga, chcąc mieć chociaż tyle pewności.

Lidia pokiwała przytakująco głową.

– Czy policja o tym wie? – padło pytanie, z logiczności którego Iga nie mogła być dumna. Gdyby wiedzieli, na pewno zatrzymaliby plecak i z dużym prawdopodobieństwem Lidię także.

Tym razem Lidia pokręciła głową przecząco.

– A powiesz mi, po jaką cholerę go ze sobą zabrałaś? – Iga czuła złość, oceniając postępowanie przyjaciółki jako irracjonalne. Oczywiście miała świadomość, że ta przeżyła dzisiejszego ranka coś okropnego i że z tego powodu miała prawo być w szoku i zachować się nierozsądnie, ale żeby zabierać dowód z miejsca zbrodni… To było trudno wytłumaczyć. Chyba że na własne życzenie Lidia zamierzała narobić sobie kłopotów. Co także było powodem do zmartwień. Nikt normalny nie postępuje w taki sposób.

Relacja z tego, co wydarzyło się rano, nie zajęła Lidii dużo czasu. Opowieść była wręcz nieprawdopodobna i Iga z uwagą chłonęła każde wypowiadane przez przyjaciółkę słowo. Kiedy w kuchni zapadła cisza, Iga stwierdziła, że nie ma pojęcia, jak skomentować to, co usłyszała.

– Znałaś tego człowieka? – zapytała, nieświadoma, że policja pytała o to Lidię już kilka razy.

Oczywiście, że nie.

– I nie przypominasz sobie, żebyś kiedykolwiek się z nim zetknęła?

– Nie.

– A może pamiętasz kogoś, kogo poznałaś jako dziecko i kto byłby do niego podobny?

– Ja naprawdę nie mam pojęcia, kim on był.

– A co znalazłaś w plecaku?

– Mnóstwo papierów.

– Dużo zdołałaś przeczytać?

– Niewiele. I raczej przeglądałam, niż czytałam.

– Pokażesz?

– Myślałam, że już nigdy nie zapytasz, ale najpierw chciałabym zadzwonić do Kamila. Wiem, że na pewno świetnie dał sobie radę, ale nie chcę wyjść na kogoś, kto nie interesuje się własnym interesem i swoim pracownikiem.

– Jasne. Dzwoń. Przygotuję coś do jedzenia.

Lidia wybrała numer Kamila, a Iga zajrzała do lodówki tylko po to, aby przekonać się, że odrobinę się pospieszyła, mówiąc, że przyrządzi jakiś posiłek. Jak zwykle nie miała zbyt wielkich zapasów. A szczerze, w jej lodówce leżała jedynie kostka masła. Sięgnęła po mały wiklinowy koszyczek, stojący na parapecie okna, i wybrała jedną z ulotek, na której znajdowało się menu baru, z którego zwykle zamawiała jedzenie. Wyszła z kuchni, nie chcąc przeszkadzać Lidii w rozmowie i stojąc w przedpokoju, złożyła przez telefon zamówienie.

– I co? Wszystko w porządku? – zapytała Iga, wchodząc do kuchni.

– Facet jest niezawodny – przyznała Lidia. – Mogę być wdzięczna losowi, że trafił mi się taki pracownik.

– Nie masz nic przeciwko temu, że dziś na kolację będzie jedzenie z baru?

– Jasne, że nie. Co zamówiłaś?

– Kurczaka z rożna i zestaw surówek.

– Bardzo dobry wybór. Nadal masz ochotę przyjrzeć się zawartości plecaka? – Lidia nie mogła się dłużej powstrzymywać przed powrotem do tej kwestii.

– Jasne. Może przejdziemy do pokoju. Tam jest znacznie więcej miejsca niż w kuchni, choć i tak nie może się to równać z twoim salonem.

– Nie przesadzaj.

– To miłe, ale wiem, jak tu ciasno.

Lidia nie zamierzała się dłużej spierać. Dalsze zaprzeczanie byłoby głupotą. Jej apartament był z pięć razy większy od mieszkania jej przyjaciółki. Dopiero gdy ją odwiedziła i zobaczyła, jak mieszka, zdała sobie sprawę, że ona sama mieszka w luksusowych warunkach. Od dziecka przywykła do tego tak bardzo, że nie myślała o tym jak o czymś wyjątkowym. Przyjmowała to raczej jako coś oczywistego.

Lidia poszła do sypialni po plecak i papiery, które nadal leżały na łóżku. Wróciła do saloniku i usiadła obok Igi na kanapie.

– Na pewno go nie znałaś? – Iga skinęła na plecak, dając do zrozumienia, że pyta o jego właściciela.

– Naprawdę nie mam pojęcia, kim był ten człowiek – świadomie pomijała pewien szczegół dotyczący wydarzeń, o których rozmawiały. Z jakiegoś powodu, nie potrafiła wyjawić całej prawdy.

– Nigdy wcześniej nie zauważyłaś, żeby za tobą chodził?

– Nigdy. – To akurat była prawda, ale Lidia i tak czuła, jakby okłamywała Igę, nie mówiąc jej o wszystkim.

– Nie uważasz, że to dziwne, że właśnie tobie, zupełnie obcej mu osobie, powierzył swoją własność?

– To wyjątkowe – westchnęła Lidia.

– Może powierzył plecak tobie, bo byłaś jedyną osobą w pobliżu – snuła domysły Iga. – Jak się nad tym zastanawiam, wydaje się to jedynym rozsądnym wytłumaczeniem jego zachowania. Bo przecież chyba nie oddałby swojej własności tym, którzy postanowili go zabić.

– Jest coś… – zaczęła Lidia, nie mogąc się jednak zdobyć na dokończenie wypowiedzi.

Iga spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Zanim ten człowiek zginął, rozmawiał ze mną – powiedziała i ponownie ciężko westchnęła.

– Zaczepił cię.

– Dokładnie. Teraz żałuję, że nie dałam mu szansy, żeby powiedział to, co chciał. A wszystko wskazuje na to, że miało to większe znaczenie, niż się domyślam.

– Ale coś jednak powiedział.

– Niestety miał na to niewiele czasu. Najważniejsze wyjawił dopiero po tym, jak go postrzelono.

– Czego to dotyczyło?

Lidia miała problem ze sformułowaniem kolejnego zdania. Informacja, którą chciała się podzielić, wydawała się jej tak abstrakcyjna, że z trudem przychodziło jej powtórzenie usłyszanych słów.

– W sumie nie wiem, czy to było najważniejsze. Jak się nad tym zastanowię, to chyba raczej szalone. Ale dla niego było bez wątpienia sprawą o niezwykłej wadze. – Lidia nadal nie potrafiła powtórzyć usłyszanych od Wojtka słów.

– A czego dotyczyła ta sprawa? – Iga zaczynała odnosić wrażenie, że jej przyjaciółka coś kręci.

– Mnie.

– Ale jak to? Przecież mówiłaś…

– Że go nie znam – dokończyła Lidia. – Ale wiele wskazuje na to, że on znał mnie całkiem dobrze.

Dopiero teraz Lidia rozchyliła teczkę i oczom Igi ukazała się sterta papierów.

– Udało mu się zebrać sporo informacji na mój temat.

– Żartujesz? – Iga poczuła, że zapiera jej dech w piersi. Wzięła do ręki kartkę leżącą na samej górze pokaźnego stosiku.

Kartka była kserokopią artykułu. Większą jej część zajmowała fotografia Lidii, zrobiona na jakimś balu dobroczynnym.

– Nawet nie wiedziała, że ta gazeta opublikowała jakiś tekst na mój temat. – Lidia wyglądała na poruszoną i chyba zdenerwowaną.

– A reszta? – Iga wskazała na plik dokumentów.

– Jak już mówiłam, zawartość teczki przejrzałam pobieżnie, ale to wystarczyło, abym się dowiedziała, że kartka, którą trzymasz w rękach, nie jest tu wyjątkiem.

– Ale wspominałaś też, że coś ci powiedział.

– To szaleństwo…

– Nawet jeśli to szaleństwo, to wystarczy na ciebie spojrzeć, aby zrozumieć, że wywarło na tobie bardzo duże wrażenie.

– Powiedział, że jest moim bratem – wyrzuciła z siebie Lidia, wiedząc, że jeśli nie powie tego teraz, nie zdobędzie się na to już nigdy.

– Ale przecież przed chwilą sama mówiłaś…

– Wiem, co mówiłam. Twierdziłam, że go nie znam. I to prawda. Za to on wychodził chyba z założenia, że zna mnie bardzo dobrze.

ROZDZIAŁ 12

– To był szalony dzień. – Igor rozsiadł się wygodnie na krześle, które zatrzeszczało przeciągle w buncie przeciwko naporowi. I nie stało się tak dlatego, że Igor należał do ludzi z nadwagą. Przeciwnie, od zawsze wyglądał, jakby należał do grona niedożywionych albo cierpiących na jakąś paskudną chorobę.

Igor należał do chudzielców. To prawda. Ale do prawdy należało też, że krzesło, na którym siedział, miało chyba tyle samo lat, co on. No może to lekka przesada, ale Igor pamiętał doskonale, że kiedy przyjęto go do pracy w policji i pokazano mu biurko, przy którym będzie spędzał długie godziny na nudnym wypełnianiu dokumentów, to krzesło już tam stało i wcale nie wyglądało na nowe.

– Idziemy do domu? – zapytał Przemek, partner Igora.

– Sam nie wiem – zawahał się Igor. – Może zostanę i jeszcze nad czymś posiedzę.

– Sugeruję, abyś odpoczął. – Przemek wiedział, że Igor od miesięcy męczy się nad wyjaśnieniem pewnej sprawy. Nie należała ona do spraw nowych. Przeciwnie. Miała długą historię. Zbyt długą, aby można było liczyć na to, że kiedykolwiek się ją wyjaśni. Zdążyła już spędzić sen z oczu wielu policjantom przed tym, nim zajął się nią Igor i żadnemu z nich nie udało się jej rozwiązać.

Owiana tajemnicą, obrosła w legendę. Rozsądni omijali ją szerokim łukiem, wiedząc, że jest w stanie opętać, ale nigdy nie da się wytłumaczyć. Niestety raz na jakiś czas trafiał się szaleniec, który wpadał w jej sidła i tracił każdą wolną minutę swojego życia na jej wyjaśnienie.

Pech chciał, że tym razem był to partner Przemka. Igor ślęczał nad sprawą, tą przeklętą sprawą, kiedy tylko mógł, zupełnie rezygnując z życia prywatnego. Przemek nieraz zastawał go śpiącego przy biurku, kiedy zjawiał się w pracy na rannej zmianie.

– Posiedzę godzinę, może półtorej i znikam stąd.

– Wiesz, że nie ma sposobu na rozwikłanie tej sprawy. – Przemek nie potrafił zliczyć, ile razy przypominał o tym Igorowi.

– Skąd pewność, czym zamierzam się zajmować?

– Daruj sobie.

– Może chcę wyjaśnić, dlaczego zginął dziś człowiek.

– Na pewno chcesz to zrobić. Inaczej nie spędziłbyś nad tym całego dnia. Tylko że teraz skończyłeś swoją służbę. Masz wolne. A ja doskonale wiem, nad czym wtedy pracujesz.

– Daj spokój. Każdy ma prawo do hobby.

– Jasne. Hobby. Oglądanie zdjęć zwłok odnalezionych przed kilkudziesięcioma laty nazywasz hobby?

– Są też młodsze…

– Sam widzisz – zauważył triumfująco Przemek.

– Od czasu do czasu szperam po starych aktach – odezwał się niepewnie Igor.

– Wiesz, mówienie, że robisz to tylko od czasu do czasu, nie jest chyba do końca zgodne z prawdą.

– A co według ciebie nią jest? – Igor wiedział, jak wygląda w rzeczywistości to, co robi. Nie zamierzał jednak przed nikim się do tego przyznawać. Miał nawet problem z przyznaniem tego przed sobą.

– Przypominasz sobie, kiedy ostatni raz wybraliśmy się po pracy na piwo? A może pamiętasz, kiedy razem obejrzeliśmy jakiś mecz w telewizji?

– Trudno nam się zgrać. – Igor wiedział, jak kiepsko to zabrzmiało.

– Pewnie, zwłaszcza tobie. Bo to ty masz żonę i dwoje dzieci.

– Nie wiem, jakiej odpowiedzi oczekujesz – przyznał zrezygnowany Igor.

– Może odpuść sobie choć jeden raz i pójdźmy na piwo.

– Rozalia będzie zła. – Igor wiedział, że żona Przemka zawsze czeka na niego z ciepłym posiłkiem.

– Zadzwonię i powiem, że idziemy do knajpy. Ostatnio nie miałem zbyt wielu okazji nie wracać na czas do domu, bo mój najlepszy kumpel zaczął mnie olewać.

– Już daj spokój. Naprawdę masz chęć na krótki wypad do baru? – Igor poczuł, że wyjście z przyjacielem dobrze mu zrobi.

– Nie proponowałbym, gdybym nie miał.

Usiedli przy barze niewielkiego lokalu, znajdującego się nieopodal ich posterunku. Ta knajpa należała chyba do najbezpieczniejszych w mieście. Większość gości stanowili policjanci, którzy wpadali tu zaraz po pracy lub kiedy mieli wolne.

– Co myślisz o dzisiejszej sprawie? – zagadnął Przemek, kiedy barman postawił przed nimi butelki z piwem.

– Wydawało mi się, że nie zamierzasz mówić o pracy.

– Nie zamierzam mówić o tym, na co tracisz swój cenny czas.

– Pogadam z tobą na ten temat, ale tylko wtedy, kiedy ty później pogadasz ze mną o moim problemie.

– Widzę, że nie ma mowy o bezinteresowności.

– Nie ma.

– Dobra. Umowa stoi. – Przemek, udając, że przystanie na tę propozycję przychodzi mu z trudem, przeciągle westchnął.

– Wiem, o czym myślisz. Obawiasz się, że nigdy nie znajdziemy odpowiedzialnych za to morderstwo.

– To też.

– Jest coś jeszcze?

– Ofiara.

– Co z nią?

– Nie mamy pojęcia, kim był ten człowiek.

– Przecież wiemy, jak się nazywał.

– Owszem, ale oprócz tego nie udało mi się zdobyć innych informacji. Kiedy ty odwalałeś papierkową robotę, ja próbowałem dowiedzieć się czegoś na jego temat.

– Wiemy też, gdzie pracował – przypomniał Igor.

– Zgadza się. Rozmawiałem z szefem zastrzelonego. Niewiele o nim wiedział. Zapewnił jednak, że był solidnym pracownikiem. Wyczuwał, że facet nie lubi mówić na swój temat i postanowił go o nic nie wypytywać.

– Ale jakoś musiał do niego trafić – zauważył Igor.

– Właściciel firmy dał ogłoszenie do gazety, że poszukuje pracownika. No i zjawił się ten człowiek. Nie zadzwonił wcześniej, ale po prostu przyszedł i już został. Powtarzam dokładnie za byłym szefem naszego zagadkowego człowieka. W dodatku okazało się, że mieszkał w naszym mieście stosunkowo niedawno. Wychodzi na to, że tak długo, jak długo pracował jako stróż, czyli niespełna rok.

– Sprawdzałem kartoteki. Nigdy nie był karany. Nie dostał nawet mandatu.

– Wiem. – Przemek napił się piwa i odstawił butelkę. – Też sprawdzałem. – Otarł usta wierzchem dłoni. – Nie chcę, żeby to zabrzmiało dziwnie, ale wygląda to tak, jakby ten człowiek nie istniał, zanim wprowadził się do naszego miasta.

– Chyba że mieszkał tu znacznie dłużej, niż nam się wydaje.

– To możliwe, ale musiałby gdzieś wcześniej pracować. Jego nazwisko nie figuruje na żadnej z list organizacji pomagającej potrzebującym, więc utrzymywał się sam.

– Sam wiesz, jak to jest. Mógł zarabiać, nie będąc nigdzie zatrudnionym na stałe. Mógł kosić ludziom trawniki, odśnieżać podjazdy do garażu, naprawiać zepsute pralki.

– Wziąłem to pod uwagę i zamierzam zamieścić jego fotografię w jutrzejszej rubryce policyjnej naszej miejscowej gazety. Może rozpozna go ktoś, u kogo pracował albo od kogo wynajmował mieszkanie.

– To dobry pomysł. Jest coś jeszcze, prawda?

– Tak. Sposób, w jaki zginął, przypomina mafijne porachunki.

– Daj spokój. Ten człowiek nie wyglądał na kogoś, kto zadawałby się z ludźmi tego pokroju. Zresztą obaj wiemy, że jest czysty. Wszystko wskazuje na to, że nie miał żadnych konfliktów z prawem. Nawet jego odciski palców nie figurują w naszej bazie.

– Sam widzisz.

– Co sam widzę? – Igor poczuł, że nie nadąża.

– Jakby gość nie istniał.

– Tylko mi nie mów, że ktoś wyczyścił jego kartoteki. – Igor czujnie spojrzał na swojego przyjaciela. Wolał, aby tak nie było. Wystarczyło, że on miał swoje „hobby". Lepiej, aby nie okazało się, że i jego partner znalazł sobie podobne.

– Słuchaj, rozumiem, że ktoś może przez całe życie nie mieć żadnych konfliktów z prawem, że nie zapłacił nawet mandatu, ale żeby o człowieku zupełnie nic nie można było się dowiedzieć. Przecież nie jestem w stanie stwierdzić nawet tego, skąd pochodził, gdzie się urodził? Jakby zaczął żyć przed chwilą. – Przemek wypił naraz resztę piwa i dał znać barmanowi, że prosi o kolejne.

– Obiecuję, że się nad tym zastanowię.

– Przyrzeknij. – Przemek spojrzał na przyjaciela poważnie.

– Zrobię wszystko, aby ci pomóc rozwiać twoje wątpliwości. Chcę cię jednak o coś poprosić.

– Wiem.

– Chodzi o tę sprawę.

– O twoje hobby – dodał, uśmiechając się.

– Daj spokój z ironią i daj mi też szansę powiedzieć ci kilka słów na jej temat. – Igor nigdy nie miał okazji wytłumaczyć, dlaczego sprawa sprzed kilkudziesięciu lat tak bardzo go pochłonęła.

Przemek, choć uważał się za najlepszego i jedynego prawdziwego przyjaciela Igora, nigdy nie rozmawiał z nim na ten temat. W tej kwestii podzielał zdanie innych, twierdzących, że każdy, kto sięga po rozsypujące się ze starości i śmierdzące stęchlizną akta, jest szaleńcem cierpiącym na nadmiar wolnego czasu lub osobą, która go zwyczajne nie szanuje. Kiedy kumple z pracy zorientowali się, że Igor zaczyna interesować się tą przedziwną sprawą, bezzwłocznie zaczęli traktować go jak stukniętego. Przemek również nie potrafił myśleć o nim w inny sposób, choć nie dawał mu tego tak jasno do zrozumienia jak inni, z którymi pracowali. Nieraz odczuwał żal, że Igor z dnia na dzień zyskał miano szaleńca. Zastanawiał się, jak to możliwe, że przepełnione politowaniem spojrzenia rzucane w stronę Igora czy też kpiące uśmieszki, pojawiające się na jego widok u kolegów z pracy, nie spowodowały, że sobie odpuścił.

– Dobrze – westchnął Przemek, jakby czekało go wypełnienie przykrego obowiązku, od którego nie ma szansy się wykręcić. – Skoro już łaskawie zgodziłeś się poświęcić mi tego wieczora swój cenny czas i porozmawiać ze mną na temat dzisiejszego zabójstwa, nie mogę ci odmówić rozmowy na temat twojego kłopotu.

– To nie jest jedynie mój kłopot – zdenerwował się Igor.

– Słuchaj. Żeby była jasność. Jeśli chcesz pogadać o tej sprawie, to musisz nad sobą zapanować. Nie chce mi się wysłuchiwać morałów, ani tym bardziej pokłócić się z tobą.

Igor rozejrzał się, po czym zaproponował:

– Usiądźmy przy stoliku. Tu jest za dużo ludzi.

Godzina robiła się coraz późniejsza i w lokalu przybywało gości. Z niewyjaśnionych powodów większość tłoczyła się przy barze i jedynym stole bilardowym. O dziwo trzy stoliki nadal stały puste. Jeden z nich przypadł Igorowi szczególnie do gustu. Znajdował się na widoku, ale w miejscu, gdzie nikt nie powinien mieć możliwości podsłuchania tego, o czym zamierzał mówić.

– Niezły pomysł. – Przemek pomyślał, że chętnie zamieni barowy stołek na wygodniejsze krzesło.

Kupili u barmana po piwie i zwolnili miejsca, które natychmiast zostały zajęte.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego każdego, kto próbuje wyjaśnić tę przeklętą sprawę, uważa się za wariata – zaczął Igor, kiedy już usiedli.

– Nie wierzę, że tak cię to dziwi. – Przemek pociągnął łyk piwa z butelki.

– A nie sądzisz, że większym powodem do zdziwienia jest to, że ludzie, którzy poszukiwanie wyjaśnień podobnych spraw powinni mieć we krwi, śmieją się z tego, któremu na tym zależy?

– Ci ludzie, o których wspominasz, to oczywiście chłopaki od nas? – upewnił się Przemek.

– A kogo innego mógłbym mieć na myśli?

– Nie uważasz, że i bez tego mają masę roboty?

– Tak jak i ja – zauważył Igor.

– Może różnica tkwi w tym, że po robocie wolą wrócić do domu.

Powiedz mi, ale tak szczerze, nigdy nie korciło cię, żeby sięgnąć po akta tej sprawy?

– A niby dlaczego. Sprawa jak każda. – Przemek wzruszył ramionami. Spodziewał się jednak tego, co zaraz usłyszy. Wokół sprawy, którą zajął się Igor, powstało tyle niesamowitych legend, że któraś z nich musiała w końcu wywołać dreszcz emocji nawet u największego sceptyka i wzbudzić zainteresowanie u zatwardziałego niedowiarka.

– Pozwól mi sobie o niej opowiedzieć.

Przemek dostrzegł w oczach przyjaciela pasję.

– Po to tu z tobą siedzę, żebyś w końcu mógł to zrobić – stwierdził Przemek, odrobinę obawiając się tej rozmowy. Nie miał pojęcia, co za chwilę usłyszy, ale nie to stanowiło dla niego najbardziej istotne zmartwienie. O wiele bardziej obawiał się swojej reakcji.

– Powiedz mi, co wiesz na temat tego, nad czym spędzam tyle czasu.

– Wiem tyle, że wszystko zaczęło się około osiemdziesiąt lat temu i już dawno się skończyło. A prawdziwym nieszczęściem jest to, że nikomu w porę nie udało się wyjaśnić, kto za tym wszystkim stoi. Ale to chyba ty miałeś opowiadać, nie ja – zirytował się odrobinę Przemek. Nie miał najmniejszej ochoty wypowiadać się na ten temat. Przede wszystkim dlatego, że nie lubił mówić o czymś, o czym niewiele wiedział.

– Nie dość, że wiesz tak niewiele, to jeszcze twoje informacje nie mają dużo wspólnego z prawdą. A jeśli mam być bardziej dokładny, to całkowicie się z nią rozmijają.

– O czym ty mówisz?

– Widzisz, gdybyś choć raz dał mi szansę i poświęcił choć kwadrans na rozmowę o tym, co powoduje, że stałem się pośmiewiskiem całego komisariatu, wiedziałbyś chociaż tyle, że jesteś w błędzie.

– Skoro tak, to mnie oświeć.

– Wiesz, zrobię to, ale nie teraz. Pogadamy o tym jutro. Wolałbym pokazać ci parę dowodów na poparcie moich słów. Nie sądzę, abyś bez możliwości ich obejrzenia uwierzył mi.

– Nie taka była umowa. – Przemek zamierzał poświęcić godzinę na tę rozmowę i zrobić to teraz. Nie myślał, żeby zajmować się tą sprawą przy innej okazji.

– Wiem. Zrobisz, co uznasz za stosowne. Szanuję twój czas i nie będę miał do ciebie żalu, jeśli uznasz, że nie masz ochoty poświęcać go na coś, co stało się obsesją twojego kumpla.

Przemek w milczeniu przyglądał się przyjacielowi, który najwyraźniej nie zamierzał powiedzieć ani słowa o tym, co tak bardzo zajmowało go od kilku miesięcy. Nie miał pewności, czy powinien czuć na niego złość. Najpierw zawraca mu głowę i niemal wymusza zgodę na rozmowę, po czym się wycofuje i chce przełożyć wszystko na kolejny dzień.

– Naprawdę uważasz, że wzbudziłeś we mnie ciekawość? – Przemek przyjrzał się badawczo Igorowi.

– A niby dlaczego miałbym tak myśleć.

– Wiesz, że wcale nie miałem ochoty na tę rozmowę dzisiaj, a mimo to proponujesz, żebyśmy pogadali o tym jutro.

– Przecież obiecałeś mi, że mnie wysłuchasz.

– Owszem. Zamierzałem to zrobić teraz.

– A to jakaś różnica?

– Jutro mogę nie mieć na to ani czasu, ani ochoty.

– Zrobisz, co uznasz za słuszne.

– I nie będziesz miał mi za złe, jeśli nigdy więcej nie wyrażę chęci powrotu do tego tematu? – Przemek po raz kolejny przyjrzał się badawczo przyjacielowi.

– Przeżyję. Jeszcze jedno piwo?

– Myślę, że możemy sobie na to pozwolić. – Przemek spojrzał na zegarek, sprawdzając, która jest godzina. Na szczęście obaj mieli jutro popołudniową zmianę.

Igor poszedł w stronę baru. Przemek obserwował, jak z trudem przepycha się przez stłoczonych tam ludzi, aby złożyć u barmana zamówienie. Jego myśli nieustannie krążyły wokół pytania, co powinien zrobić. Czy słuszne będzie zapoznanie się z problemem, który gnębił przyjaciela? Uzmysłowił sobie, że odpowiedź w ciągu paru minionych chwil stała się oczywista. Patrząc na niego, doszedł do wniosku, że powinien to zrobić. Powinien wysłuchać o jego problemie, o tym, co odbiera mu szansę na odpoczynek i co jest powodem tego, że stał się pośmiewiskiem dla całego komisariatu. Jeśli nadal chciał się uważać za przyjaciela Igora, nie powinien dopuszczać do siebie innej możliwości.

– Niełatwe zadanie. – Igor wrócił do stolika i postawił na nim piwo.

– Okropnie dużo ludzi dzisiaj.

– Barman ledwie nadąża.

– Słuchaj, jeśli chcesz jutro…

– Nie mówmy teraz o tym – przerwał Igor. – Daj sobie czas na przemyślenie mojej propozycji. Nie chciałbym, żebyś podjął ją pochopnie i później tego żałował.

– Dzięki.

– Nie ma za co.

ROZDZIAŁ 13

Cezary Chwała siedział w swoim gabinecie, czekając na wieści od ludzi, których wynajął do wykonania niezwykle ważnego zadania. Wiedział, że choć zrealizowali zlecenie już rano, zjawią się u niego wieczorem albo nawet w nocy. Praca, którą dla niego wykonywali, wymagała niezwykłej ostrożności. Jej brak mógłby narazić jego zleceniobiorców, ale też sprowadzić na niego kłopoty.

– Tak? – Chwała odebrał natychmiast po pierwszym dzwonku. Pod ten numer mógł dzwonić tylko jeden człowiek: Śmiały.

– Jesteśmy niedaleko – oświadczył głos dobiegający ze słuchawki.

– Nikt za wami nie jedzie? – upewnił się Chwała.

– Nikt. Szef przecież wie, że inaczej nie przyjechalibyśmy.

– Świetnie.

– Nie jest szef teraz zajęty? – Śmiały wiedział, że takiemu człowiekowi jak Chwale powinno się okazywać maksimum szacunku. Ten człowiek miał ogromną władzę i lepiej było nie wchodzić mu w drogę. Znacznie korzystniejsze było okazywanie mu posłuszeństwa. Zachowanie, jakiego oczekiwał, zapewniało bezpieczeństwo, ale i spore dochody. Zlecenia dawał jedynie najbardziej zaufanym i posłusznym pracownikom, a kiedy już to robił, okazywało się, że są one niezwykle korzystne.

– Możecie przyjechać. Jak długo będę na was czekał?

– Nie dłużej niż kwadrans.

– Wejdźcie – odezwał się Chwała, słysząc pukanie do drzwi.

Nigdy nie załatwiał podobnych interesów w gabinecie znajdującym się w domu. Do podobnych celów miał urządzony drugi gabinet, znajdujący się w piwnicy, do którego można było wejść bezpośrednio z podwórka. Drzwi prowadzące do niego znajdowały się w takim miejscu, że nie sposób było wypatrzyć je od frontu domu.

– Dobry wieczór – przywitał się Śmiały. Duch milczał. Stanął przy samych drzwiach, nie zamierzając wchodzić dalej.

Jego zachowanie nikogo nie dziwiło. Ten człowiek raczej rzadko się odzywał i stronił od bezpośredniego kontaktu z ludźmi. Chwała akceptował to. Nawet zdołał nauczyć się znosić, że nie mówi mu dzień dobry wtedy, kiedy powinien. Duch zasłużył na to, bo nigdy jeszcze nie

zawiódł i wywiązywał się z obowiązków we wzorowy sposób.

– Siadaj. – Chwała wskazał krzesło naprzeciw swojego biurka.

– Wykonaliśmy zadanie – oznajmił Śmiały, choć zdawał sobie sprawę z tego, że jego szef dowiedział się o tym niemal zaraz po tym, kiedy to się stało. Media działały błyskawicznie i nieraz niewiele brakowało, aby dowiedziały się o czymś wcześniej niż policja.

– Byli jacyś świadkowie?

– Nie – odpowiedział Śmiały i choć skłamał, jego głos nie załamał się ani na chwilę. Wiedział, że lepiej nie przysparzać szefowi niepotrzebnego stresu, zwłaszcza, jeśli problem bez trudu można rozwiązać.

Widział w pobliżu miejsca strzelaniny jakąś kobietę, ale ocenił, że nie może stanowić żadnego zagrożenia. Zresztą zaraz po tym, jak uznał, że mogła coś widzieć, postanowił odszukać ją i skutecznie uciszyć. Już nieraz doskonale radził sobie w podobnych sytuacjach i nie widział powodu, dla którego tym razem miałoby się stać inaczej.

– Czy ten człowiek miał coś przy sobie? – zapytał Chwała. Starał się, żeby ton jego głosu brzmiał obojętnie.

– Nic nie zauważyłem – przyznał zgodnie z prawdą Śmiały.

Akurat w tym wypadku nie musiał kłamać. Wojtek trzymał plecak za górny uchwyt. Nie założył go na plecy, ale zwisał mu wzdłuż nogi, a że był niewielki, zwyczajnie umknął uwadze Śmiałego.

– Pamiętasz, że przed wami jeszcze wykonanie drugiej części zadania?

– Tak. Ale czy nie możemy uznać, że to, co zrobiliśmy, zasługuje na wynagrodzenie? – zapytał Śmiały. Każdy przecież miał prawo dbać o interesy.

– Mam dla was pieniądze. Jednak tylko niewielką część. Doceniam, że wszystko przebiegło zgodnie z planem, ale nie zapłacę za coś, czego nie dostałem.

– Oczywiście. – Śmiały nie zamierzał się sprzeczać.

Dziwiło go tylko, dlaczego przeszukanie mieszkania tego mężczyzny szef uznawał za znacznie bardziej skomplikowane i wartościowe niż zastrzelenie go.

– Nie muszę chyba przypominać, że oczekuję największej dyskrecji.

– Wszystko będzie wykonane, jak należy – zapewnił Śmiały i wyciągnął rękę po koperty, które podał mu szef.

Chwała został sam. Czuł ulgę. Właśnie pozbył się problemu, który od bardzo długiego czasu spędzał mu sen z powiek. Miał nadzieję, że przeszukanie mieszkania tego człowieka, którego zabicie zlecił, upewni go jedynie w przekonaniu, że rozdział życia z nim związany słusznie uznał za zamknięty.

Zamknął drzwi na klucz, zgasił lampkę stojącą na biurku i ruszył

w stronę dobrze ukrytych drzwi prowadzących z gabinetu urządzonego w piwnicy wprost do gabinetu znajdującego się w centralnej części jego ogromnego i starego domu. Mimo braku światła, bez trudu odnalazł ukryte za regałem drzwi i dźwignię, która umożliwiała ich zamknięcie.

Chwała nalał sobie solidną porcję koniaku i rozsiadł się w fotelu. Popijał powoli trunek, czując, jak z każdym kolejnym łykiem stres, gromadzący się w nim od rana, powoli znika. Mimo że już nieraz w swoim życiu podejmował tak kategoryczne decyzje, nigdy nie przestał pamiętać o tym, jak poważne mogą być ich konsekwencje w przypadku najdrobniejszego nawet niepowodzenia. Oczywiście miał świadomość, że armia najlepszych prawników stanęłaby na wysokości zadania i nigdy nie zostałby ukarany. Jednak nie o to tu chodziło. Chodziło o jego reputację, o to, że jego nazwisko zaczęłoby być kojarzone z czymś takim jak morderstwo. Na to nie mógł pozwolić. Nigdy.

Drzwi gabinetu otworzyły się i w progu stanęła jego żona Edyta.

– Nie przeszkadzam ci? – zapytała, wahając się, czy powinna wejść.

– Jasne, że nie. Chodź do mnie. Masz ochotę na drinka?

– Chętnie. – Edyta usiadła w fotelu, a Chwała podał jej szklaneczkę z trunkiem.

– Jak ci minął dzień?

– Nic szczególnego. Zrobiło się tak zimno, że zrezygnowałam z jazdy konnej. Na szczęście Alicja nie miała na dzisiaj żadnych planów, więc pojechałyśmy razem do fryzjera, a później poszłyśmy na kawę.

Alicja była najlepszą przyjaciółką Edyty.

– Jadłaś coś?

– Nie. Myślałam, że zjemy razem.

– To niezły pomysł. Myślisz, że Joanna przygotuje coś dobrego?

– Jak poprosimy, to mamy szansę.

– Nie będzie z tego zadowolona, ale obiecam jej premię. – Chwała uśmiechnął się i sięgnął po telefon. Zamierzał zadzwonić do kuchni, królestwa ich gosposi i wyprosić, aby zrobiła coś do jedzenia. Nie ze wszystkimi pracownikami obchodził się w jednakowy sposób. Nie wszystkim rozkazywał.

ROZDZIAŁ 14

Iga i Lidia jadły, siedząc na podłodze przy niskim stoliku. Wokół nich leżały rozłożone papiery, stanowiące zawartość teczki, która jeszcze rano należała do Wojtka.

– To niezwykłe – stwierdziła Iga, spoglądając na kopie artykułów.

– Jak myślisz, długo to zbierał? – Lidia była w szoku. Jakiś obcy człowiek z niewiadomych powodów postanowił zebrać wszystkie dostępne informacje na jej temat. Ilość dokumentów, które udało mu się zdobyć, świadczyła o tym, że to nie mogło trwać krótko. Chyba że robił to niezbyt długo, ale poświęcał na to cały swój czas.

– Nie ma pojęcia. Może miał obsesję?

– Myślisz, że był szalony?

– Wiele na to wskazuje. Szkoda, że nie wiemy, gdzie mieszkał.

– Wiemy za to, gdzie pracował – zauważyła Lidia, nie mając pewności, czy powinna się z tego cieszyć. Może lepiej byłoby wiedzieć o tym człowieku jak najmniej?

– Słuszna uwaga.

Zanim kobiety zaczęły czytać dokumenty zebrane przez Wojtka, przejrzały dokładnie jego plecak. Znalazły tam umowę o pracę, którą podpisano trzy dni wcześniej. Pewnie mężczyzna zapomniał wyjąć ją z plecaka. Dziwne było to, że nie wypełniono pola, w które należało wpisać adres zamieszkania.

– Mam nadzieję, że pomyślałaś o tym samym co ja? – Lidia spojrzała niepewnie na przyjaciółkę.

– Chcesz tam pójść i o niego zapytać? – Iga nie miała wątpliwości, że się nie myli.

– Mam nadzieję, że nie uważasz tego pomysłu za szalony.

– Może odrobinę.

– Ale sama przyznaj, że w wypytywaniu o ludzi nie ma wcale nic nadzwyczajnego, zwłaszcza kiedy wymyśli się jakąś wiarygodną historię uzasadniającą zainteresowanie.

– Pewnie, że nie ma w tym nic dziwnego. Interesujące jednak może się wydawać to, że zaczniemy wypytywać o kogoś, kto właśnie w biały dzień został zabity w środku miasta.

– Zawsze przecież możemy udać, że nie mamy o niczym pojęcia.

– Widzę, że z góry założyłaś, że zgodzę się odwiedzić jego miejsce pracy razem z tobą. – Iga uśmiechnęła się.

– Wcale nie – w głosie Lidii zabrakło przekonania. – Skąd ta pewność? – zapytała, nie bardzo rozumiejąc, jak Iga się tego domyśliła.

– Przed chwilą użyłaś liczby mnogiej.

– Kiedy?

– Mówiąc, że możemy udać, że nie mamy pojęcia, co przytrafiło się temu biedakowi.

ROZDZIAŁ 15

– Myślisz, że powinniśmy dzisiaj odwiedzić mieszkanie, które mamy przeszukać? – zwrócił się do Ducha Śmiały.

Właśnie znaleźli się na drodze prowadzącej do centrum miasta, przed chwilą opuszczając las, przez który należało przejechać, chcąc dotrzeć do domu Chwały.

– Sam nie wiem – odpowiedział Duch, siedzący za kierownicą.

Mówił bardzo rzadko, a Śmiały należał do tych nielicznych, których zaszczycał niekiedy rozmową. Nie wątpił, że to dlatego, że pracowali razem i musieli się ze sobą komunikować.

– Chciałbym wykonać to zadanie do końca i zainkasować resztę pieniędzy, które nam się należą.

– Więc, jeśli chcesz, możemy spróbować załatwić tę sprawę jeszcze dzisiaj.

To, kiedy dokończą zadanie, było tylko i wyłącznie ich sprawą. Chwała nie wtrącał się w podobne sprawy ani w ich metody. Jedyne czego oczekiwał, to wykonanie zlecenia w taki sposób, aby żaden najdrobniejszy ślad nigdy nie doprowadził do niego i najlepiej także do jego pracowników.

– Wiesz, że to ryzykowne – zauważył Duch, zatrzymując się na skrzyżowaniu z sygnalizacją świetlną.

– Uważasz, że na odwiedziny tego mieszkania jest zdecydowanie za wcześnie – domyślił się Śmiały.

– Przecież dopiero co sprzątnęliśmy tego faceta. Jak myślisz, z jak dużym prawdopodobieństwem policja obserwuje to miejsce?

– Z bardzo dużym.

– Właśnie.

– Tylko że my bardzo dobrze znamy najbliższą okolicę budynku, w którym znajduje się to mieszkanie i wiemy, jak dostać się do niego, nie wchodząc drzwiami znajdującymi się przy chodniku.

W słowach Śmiałego nie było ani odrobiny przesady. Zanim wykonali pierwszą część zlecenia, przez długi czas obserwowali mężczyznę, którego mieli zabić. Zapoznali się także z najbliższą okolicą kamienicy, w której mieszkał, nie zaniedbując sąsiadujących z nią budynków.

Duch nie zamierzał dłużej dyskutować na ten temat. Jak na jego gust,

ta rozmowa i tak już trwała zbyt długo. Zmienił za to kierunek jazdy, obierając drogę prowadzącą do domu, o którym rozmawiali. Nie dojechali jednak na miejsce, zostawiając samochód o kwadrans drogi piechotą do celu.

– Zaczynam żałować, że namówiłem cię dziś na odwiedzenie tego miejsca. – Śmiały postawił kołnierz kurtki i naciągnął na głowę kaptur. Panująca aura należała do wyjątkowo podłych i nawet takim twardzielom jak Śmiały trudno było ją zignorować.

Duch miał podobne zdanie na temat pogody, ale nie skomentował tego. Jak dla niego temat należał do zbyt błahych, żeby wysilać się na rozmowę.

Ten dzień należał do niezwykle pracowitych. Śledzili swój cel od wczesnego ranka, zaczynając jego obserwację jeszcze zanim opuścił swoje miejsce pracy. W ten sposób spędzili w samochodzie kilka godzin, marznąc i cierpnąc. Po tym, jak wykonali zleconą im pracę, natychmiast opuścili miasto. Jeździli bez celu do wieczora, klucząc po okolicznych drogach albo oddalając się od miasta na sto kilometrów tylko po to, aby zaraz wrócić na jego przedmieścia, obierając inną drogę. Musieli przeczekać pierwsze godziny po zastrzeleniu tego faceta, z nadzieją, że do wieczora policja odrobinę odpuści pogoń. Zrobili tak, choć przypuszczali, że policja wcale nie zorganizuje wielkiego pościgu ani blokad dróg. Policjanci nie mieli najmniejszego punktu zaczepienia i wiedzieli, że podobne działanie nie przyniesie żadnych efektów ponad to, że wprowadzi jedynie chaos w życie miejscowych.

Chodnikiem szli tylko przez parę minut, po czym weszli w jeden z zaułków. Mijali tylne ściany kamienic, zaplecza sklepów, z których większość już nie istniała oraz tyły jakichś dwóch lokali, w których podawano jedzenie, ale których z całą pewnością nie można było nazwać restauracjami.

Pokonywali drogę w milczeniu, nie licząc uwag Śmiałego na temat panującej pogody. Na pogaduszki nie mieli najmniejszej ochoty, a to, w czym właśnie brali udział, nie wymagało żadnych komentarzy ani narad. Obaj doskonale wiedzieli, co mają robić.

W końcu doszli do budynku, przy którym przystanęli. Rozejrzeli się uważnie, próbując się upewnić, że nikt się im nie przygląda. Kiedy uznali, że są sami, zaczęli wspinać się po drabinie znajdującej się przy ścianie jednej z kamienic. Nie należała do najnowszych, więc nie można się było spodziewać, że będzie w dobrym stanie. Rdza naruszyła większość jej elementów, a na nieszczęście, jej szczeble nie były wykonane z drewna. W dodatku ledwie trzymała się ściany, przy najostrożniejszym ruchu bujając się na wszystkie strony.

Poczuli prawdziwą ulgę, kiedy ich nogi znalazły stabilne podłoże.

Niestety wiedzieli, że to jeszcze nie koniec ryzykownych działań. Dali sobie chwilę na oddech i przygotowanie się do tego, co za chwilę będą zmuszeni zrobić.

– A co, jeśli ktoś zamknął właz? – zapytał, ku zaskoczeniu Śmiałego, Duch.

– Na razie o tym nie myślałem.

– Odłożymy wtedy sprawę na inny termin?

– Nie mam pojęcia, co wówczas zrobimy. Zanim zacznę się nad tym zastanawiać, powinniśmy się przekonać, czy jest nadal otwarty. – Śmiały domyślał się, że jego towarzysz nie ma najmniejszej ochoty na kontynuację tego, czego się właśnie podjęli. Wcale mu się nie dziwił. Perspektywa przeskakiwania z dachu na dach również i jego nie nastrajała optymistycznie.

– Dobra – odezwał się Duch. – Jeśli mamy to zrobić, zróbmy to teraz.

Nabrali takiego rozpędu, na jaki pozwalała długość dachu, na którym się znajdowali, po czym skoczyli. Wylądowali szczęśliwie, choć nie uniknęli niewielkich urazów. Obaj się wywrócili.

– Mam nadzieję, że ten raz, który jest jeszcze dzisiaj przed nami, naprawdę będzie ostatnim. – Śmiały otrzepywał spodnie z brudu.

Podeszli do włazu prowadzącego z dachu na niewielki strych, z którego można było dostać się na klatkę schodową. Przepiłowali kłódkę zaraz po tym, jak dostali zlecenie, które właśnie zamierzali zrealizować do końca. Właz nadal stał przed nimi otworem. Śmiały spodziewał się, że właśnie tak będzie. Budynek nie należał do tych, w którym dba się o porządek.

Stanęli przed drzwiami Wojtka. Zerwali taśmy policyjne. Duch uporał się z zamkiem w parę sekund. Weszli do środka i wyjęli z kieszeni latarki.

– Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek interesował się tym mieszkaniem, ale mimo to proponuję, abyśmy spróbowali uporać się z tym zadaniem w kwadrans – powiedział Śmiały i ruszył w stronę pokoju. Oprócz niego w mieszkaniu było niewiele pomieszczeń: maleńki przedpokój, łazienka i kuchnia. Wszystko urządzono w niezwykle skromny sposób, ale nie dało się nie zauważyć panującego tu porządku. W środku wręcz pachniało czystością.

Przeszukiwali szafki, szafeczki i półki, starając się nie narobić bałaganu. Mebli stało tu tak niewiele, że skończyli znacznie przed czasem, który sobie wyznaczyli, stwierdzając, że nie znaleźli nic, co mogłoby zainteresować ich szefa. Niedobrze. Wiedzieli, że to się musi tu gdzieś znajdować. Tylko gdzie? Rozejrzeli się po maleńkim mieszkaniu i stwierdzili, że nie mogli niczego przeoczyć. Było tu zbyt mało rzeczy, aby czegoś nie zauważyć.

– I co? – zapytał Duch.

– Na dziś koniec.

– Jak to? – Duch wiedział, że nie wykonali planu, więc trudno mu było uwierzyć, że jego przyjaciel podjął właśnie taką decyzję.

– Zwyczajnie. Spadamy stąd.

– Dlaczego zrezygnowałeś z poszukiwań? – zapytał Duch, kiedy najtrudniejszy etap drogi powrotnej mieli już za sobą. Szczęśliwie udało się im zejść po rozedrganej drabinie, przedtem przeskakując z dachu jednego budynku na drugi.

– Tam tego nie ma. Bez sensu było ryzykować i dalej tam siedzieć.

– Więc gdzie jest?

– Nie mam pojęcia. – Śmiały zaczynał się denerwować.

Wiedział, że człowiek, którego zastrzelił, był w posiadaniu jakichś dokumentów. Powiedział mu o tym szef, któremu zależało na ich odzyskaniu. Problem tkwił w tym, że nie potrafili ich odnaleźć, a próbowali już kila razy, zanim jeszcze go zabił. Śmiały nie miał pojęcia, co powinien teraz zrobić. Najgorsze, że sytuacja okropnie go denerwowała. Nieczęsto przytrafiało mu się nie sprostać zadaniu, jakiego się podjął. Sprawę pogarszało to, że raczej nie miał co liczyć na wypłacenie mu przez szefa pozostałej części pieniędzy. Zlecenie nie zostało przecież wykonane do końca, a więc szef nie będzie widział powodu, dla którego miałby zapłacić całość umówionej kwoty. Śmiały wiedział też, że niestety w tej sytuacji pieniądze nie powinny stanowić jego najważniejszego zmartwienia. Powinien zacząć zastanawiać się nad wymyśleniem sposobu, jak uspokoić szefa, kiedy ten okaże niezadowolenie z takiego obrotu sprawy. Szef należał do ludzi, którzy potrafili okazywać je w szczególny sposób. Śmiały wolał nie doświadczyć tego na własnej skórze.

ROZDZIAŁ 16

Wieczór Igi i Lidii przedłużał się i mimo że obie odczuwały zmęczenie, żadna nie spieszyła się z propozycją, aby położyć się już spać. Wynikało to z obawy przed kolejną bezsenną nocą.

– Może pójdziemy do łóżek? – powiedziała w końcu Iga, robiąc to jednak niechętnie. Wcale nie miała ochoty iść do sypialni tylko po to, żeby gapić się na sufit.

– Nie jestem pewna, czy to ma sens.

– Dopóki nie spróbujemy zasnąć, nie dowiemy się, czy prześpimy tę noc.

– Albo pół godziny.

– Nawet jeśli miałby to być jedynie kwadrans, to zawsze coś.

– Sama w to nie wierzysz.

– Koniec gadania. Ty idziesz jutro do pracy, więc musisz choć odrobinę wypocząć.

– A ty? Przecież też pracujesz.

– Zgadza się. Tylko że moich podkrążonych i zaczerwienionych oczu nie muszą oglądać inni ludzie. Chodź, pomożesz mi przygotować pościel.

Położyły się spać. Lidia nalegała, aby to ona zajęła kanapę w saloniku. Około drugiej w nocy w mieszkaniu Igi zapanowała absolutna cisza i ciemność. Wbrew pesymistycznym przewidywaniom, kobietom udało się zasnąć. Niestety okazało się, że nie nacieszą się możliwością odpoczynku zbyt długo.

Dochodziła czwarta, kiedy Iga gwałtownie usiadła na łóżku. Rozejrzała się, ale w nieprzeniknionej ciemności pokoju nie dane jej było zobaczyć cokolwiek. W tym momencie nie miało to chyba większego znaczenia, bo to nie na tym zmyśle powinna się teraz skupić. Nie od razu zrozumiała, co się dzieje i co jest powodem jej pobudki, ale chwila wystarczyła, aby wszystko stało się jasne. Usłyszała okropny krzyk. Ten raz wystarczył, aby rozbudziła się na tyle, by zrozumieć, że powinna coś zrobić. Tylko co, do cholery. Oprócz tego, że Iga pojęła, że dzieje się coś, co wymaga jej interwencji, to jednocześnie dotarło do niej, że jest przerażona. Tak bardzo nie bała się chyba jeszcze nigdy. Chciała wstać z łóżka, ale okazało się, że nie potrafi zmusić się do zsunięcia

z niego nóg, nie mówiąc już o tym, aby znaleźć w sobie siłę na wyjście z sypialni.

Kolejny rozdzierający nocną ciszę krzyk spowodował, że coś się w niej odblokowało. Nie wiedziała, jak i kiedy znalazła się przy drzwiach sypialni i przekroczyła jej próg. Już po chwili kilkoma szybkimi krokami zdołała przemierzyć swój przedpokój, docierając do saloniku – źródła tego przeraźliwego krzyku. Nie miała najmniejszych wątpliwości, kto krzyczy. Najbardziej niepokojącym problemem było to, co go spowodowało. Jedyne, co Iga zdołała wziąć pod uwagę w tym krótkim czasie dzielącym ją od zbudzenia się do wejścia do salonu, było założenie, że w jej domu jest jakiś intruz, którego zauważyła Lidia. Szybko uznała tę teorię za błędną. W pokoju, w którym Lidia spała, nie było nikogo obcego.

Iga, wpatrując się w szamocącą się na sofie przyjaciółkę, przypomniała sobie, jak opowiadała jej o przyczynach swojej bezsenności. Zrozumiała, że koszmar Lidii właśnie powrócił. Lidia zdawała się teraz szlochać. Wyraźnie się przed czymś wzbraniała. Iga, patrząc na to, zdecydowała się ją obudzić i skrócić jej cierpienie. Kiedy nachyliła się nad nią, aby to zrobić, Lidia, krzycząc niezwykle głośno, usiadła na łóżku z szeroko otwartymi oczami. Jej pierś unosiła się w oszalałym tempie. Oddech Lidii przypominał oddech początkującego sprintera po ukończonym biegu. Iga przysiadła obok niej na kanapie i położyła jej dłoń na ramieniu, drugą ręką próbując wymacać włącznik lampki stojącej obok sofy.

– Już dobrze – odezwała się w momencie, kiedy udało się jej zapalić światło.

Zauważyła, że jej przyjaciółka błądzi zdezorientowanym wzrokiem po pokoju.

– Nocujesz u mnie, pamiętasz? – Iga spróbowała zwrócić jej uwagę na siebie.

– Pamiętam – wyszeptała Lidia. Nadal z trudem łapała powietrze, ale jej oddech zdołał się już odrobinę uspokoić.

– Chcesz wody?

– Znowu ten koszmar – wyszeptała, zwilżając językiem spierzchnięte usta. Otarła ręką pot z czoła, próbując równocześnie pozbyć się poprzyklejanych do niego mokrych włosów.

– Już dobrze. – Iga nie bardzo wiedziała, jak uspokoić przyjaciółkę. – Przyniosę ci wody.

– Dziękuję.

Iga na chwilę wyszła do kuchni, a kiedy wróciła, Lidia siedziała na kanapie w pozycji sugerującej, że przynajmniej na razie nie zamierza się ponownie kłaść.

– Dzięki. – Lidia wzięła od Igi szklankę.

– Lepiej się już czujesz?

– Tak. – Lidia napiła się.

– Nie mogłaś spać?

– Wręcz przeciwnie. Zasnęłam prawie natychmiast po tym, jak przyłożyłam głowę do poduszki.

– Więc co tu robisz?

– Krzyczałaś tak, że zbudziłabyś umarłego.

– Przepraszam.

– Nie ma za co.

– Wiedziałam, że zostanie u ciebie na noc nie jest dobrym pomysłem.

– A według mnie na lepszy byśmy nie wpadły.

– Przeze mnie się nie wyśpisz.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz.

– No właśnie… – chciała coś jeszcze powiedzieć Lidia, ale Iga nie dała jej szansy.

– Daj już spokój. Powiedz lepiej, co cię tak wystraszyło. – Iga sądziła, że z dużym prawdopodobieństwem nie był to ten sam koszmar, co zwykle. Przypuszczała, że był związany z wydarzeniami, które rozegrały się poprzedniego dnia, a w których uczestniczyła Lidia. Nie co dzień ktoś umiera na twoich rękach i to w dodatku w wyniku postrzału.

– To, co zwykle. – Lidia wzruszyła obojętnie ramionami.

– Twój koszar? – upewniła się Iga, wypowiadając to zdanie ze szczególnym naciskiem na słowo „twój”.

– Ja akurat nie jestem tym zdziwiona.

Iga przemilczała to, nie mając pojęcia, co powinna powiedzieć. O czym by teraz nie pomyślała, wydawało się jej zwyczajnie głupie bądź nie na miejscu.

– Po prostu myślałam, że przeżywasz to, czego byłaś świadkiem. A twierdzisz, że śniło ci się to, co zwykle – odezwała się Iga, chcąc podtrzymać rozmowę. Już parę minut temu dla obu kobiet stało się jasne, że nie zmrużą oka, choć do rana pozostało jeszcze sporo czasu. Lepiej będzie, jak znajdą sobie jakiś dobry temat do rozmów.

– Właśnie w tym rzecz, że… – nie dokończyła Lidia, wpatrując się w kąt pokoju.

– Że? – W Idze rozbudziła się ciekawość.

– Nie był taki, jak zwykle.

– A więc jednak.

– To nie tak, jak sądzisz. Sen był ten sam. Wszystko działo się, jak zawsze. Tylko, że tym razem pojawiło się coś… Sama nie wiem. Zawsze byli ci ludzi, kobieta klęcząca przede mną, usiłująca się pożegnać, samochód, do którego mnie zaprowadzono i wsadzono do środka, ciemna noc i drzewa, no i oczywiście strach, który się w końcu pojawiał. Ale tym razem pojawiało się coś jeszcze. Nazwałabym to świadomością…

– Lidia pokręciła głową, jakby zaprzeczając swoim myślom i ponownie zamilkła.

– Ale czego?

– To bez sensu.

– Ale powiedz chociaż, co rozumiesz przez pojawienie się świadomości. Nie mam pojęcia, co chcesz przez to powiedzieć.

– Już mówiłam. To bez sensu. – W głosie Lidii wyraźnie można było wyczuć zdenerwowanie.

– A nie mogę tego ocenić sama?

– Tak bardzo ci zależy?

– Bardzo.

– Wcześniej, śniąc ten sen, nie miałam pojęcia, kim są ludzie, którzy się w nim pojawiają. Jestem też pewna, że nigdy wcześniej nie widziałam ich twarzy.

– Poznałaś kogoś?

– Nie w tym rzecz. Dziś pojawiało się przeświadczenie, że kobieta, z którą się żegnam, jest moją matką. To było tak oczywiste i niezaprzeczalne… Po prostu czułam to każdą częścią swojego ciała. Nie istniała inna ewentualność. Ta kobieta była moją matką – powtórzyła z naciskiem Lidia. – Po raz pierwszy, odkąd nęka mnie ten przeklęty sen, miałam świadomość, z kim naprawdę się żegnam. To było okropne przeżycie.

– A czy ta kobieta nie przypomina ci twojej matki?

– Ani odrobinę. To ktoś zupełnie inny.

– Mówisz, że w tym śnie jesteś mała, więc matka jest na pewno odpowiednio młodsza.

– Widziałam wiele fotografii mojej mamy z okresu, kiedy byłam mała i zapewniam cię, że nie jestem w stanie doszukać się nawet najmniejszego podobieństwa między nią a kobietą z mojego koszmaru.

– Wiesz, co myślę? Powinnaś zadzwonić do Kuraka i umówić się na wcześniejszą wizytę. Najlepiej, gdybyś spotkała się z nim jeszcze dziś. Albo ja to zrobię. Zadzwonię do niego. Mnie nie odmówi.

– Daj spokój. – Lidia zaczynała się zastanawiać, skąd u jej przyjaciółki tyle energii i chęci do działania. Ona sama czuła się zupełnie wykończona.

– Tak zrobię.

– Ale z jakiego powodu?

– Pojawił się nowy element. Może nie potrafimy w pełni docenić jego znaczenia? Lepiej, żeby usłyszał o wszystkim, co mi opowiedziałaś. Chcesz kawy? Już prawie piąta. Myślę, że pora jest jak najbardziej odpowiednia.

Iga poszła do kuchni, nie czekając na odpowiedź, zostawiając Lidię na kanapie sam na sam ze swoimi myślami. Te nie były jednak zaprzątnięte

teraz wspomnieniami złego snu, ale Igą. Lidia z niedowierzaniem stwierdziła, że w jej zachowaniu nie ma śladu niewyspania ani przemęczenia. W jej głowie pojawiła się myśl, że być może Iga nie śpi, bo po prostu leży to w jej naturze.

Do tej pory nigdy nie miały okazji poznać się tak dobrze. Spędzały długie nocne godziny przed monitorami swoich komputerów, za pomocą których się ze sobą komunikowały, ale to nie pozwoliło im na poznanie tego, jak zachowują się w realnym życiu. Z każdą chwilą spędzaną razem okazywało się, jak niewiele o sobie wiedzą.

– Przyjdziesz do kuchni, czy mam przynieść kawę do pokoju?! – z kuchni dobiegł wesoły głos, utwierdzający Lidię w przekonaniu, że nie ma pojęcia, jaka naprawdę jest Iga.

– Już idę! – Lidia zdobyła się na to, żeby jej odpowiedź zabrzmiała choć w połowie tak entuzjastycznie jak pytanie Igi.

ROZDZIAŁ 17

Lidia pojechała taksówką do swojego mieszkania z zamiarem przebrania się. Ubrania, w których wczoraj wyszła z domu, wyrzuciła. Miały na sobie plamy krwi tego biednego człowieka i Lidia nie miała najmniejszej ochoty ich zatrzymywać. Pozbyła się dosłownie wszystkiego, zarówno kurtki, która ucierpiała najbardziej, jak i bielizny, która nie nosiła najmniejszych śladów tego, co wydarzyło się poprzedniego dnia. Tylko buty miała nadal te same, ale tylko dlatego, że między stopami jej a stopami Igi były aż dwa numery różnicy, przy czym to Igi stopy były mniejsze, więc nawet gdyby Lidia bardzo się starała, nie wcisnęłaby swoich nóg do jej butów.

Zdjęła z siebie ubrania Igi, również za małe, ale na szczęście nadające się do użycia przez nią i weszła pod prysznic. Ubrania odda, ale najpierw je odświeży.

Kiedy skończyła kąpiel, dochodziła ósma. Uznała, że to odpowiednia pora, aby zadzwonić do Kamila. Chciała, aby wiedział, że dzisiaj nie będzie w antykwariacie sam. Lidia zamierzała zjawić się w pracy jak zwykle. Kamil odebrał po drugim sygnale. Ucieszył się na wieść, że Lidia zdołała tak szybko dojść do siebie, po tym, co ją spotkało.

Zamykając drzwi na klucz, zastanowiła się, czy tym razem wyjątkowo nie pojechać do pracy samochodem. Do tej pory zawsze chodziła tam pieszo, ale dziś przyszło jej do głowy, że kiedy ponownie się na to zdecyduje, znowu spotka ją coś złego. Schodząc ze schodów, próbowała podjąć decyzję, co robić. Zanim znalazła się na dole, wiedziała już, że pójdzie pieszo. Jeśli chce wrócić do normalnego życia i uporać się z tym, co wydarzyło się poprzedniego dnia, powinna postarać się zrobić to jak najszybciej. Wiedziała, że im dłużej będzie z tym zwlekać, tym trudniej będzie jej tego dokonać.

Szła szybciej, niż miała w zwyczaju. Już z daleka dostrzegła miejsce, gdzie zastrzelono mężczyznę, który ją zaczepił i chciał coś wyjawić. Ślady pracy policji nadal pozostawały bardzo wyraźnie widoczne. Kiedy zbliżyła się do tego miejsca, gdzie wszystko się wydarzyło, zwolniła. Czuła, że nie ma najmniejszej ochoty tamtędy przechodzić. Wszystko w niej krzyczało, żeby tego nie robiła.

Przymknęła oczy na krótką chwilę i nabrała powietrza głęboko w płuca. Jeśli nie zmusi się do tego dziś, nie zrobi tego już nigdy. To było dla niej aż nazbyt oczywiste. Zmusiła nogi do ruchu. Każdy kolejny krok kosztował ją ogromnie dużo. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy mijała plamę zaschniętej krwi, która została na chodniku. Przeklęła samą siebie w myślach za to, że nie powstrzymała się przed spojrzeniem w tamtą stronę, jednak nadal nie przestała tam patrzeć. Jej zachowanie przywodziło na myśl zachowanie osoby zawładniętej ciekawością. Minęła w końcu część chodnika, na której rozegrały się te okropne wydarzenia i resztkami sił zmusiła się, aby się za siebie nie obejrzeć. Pokonując kolejne metry, czuła, że jej serce wraca do zwyczajnej pracy. Uznała, że najgorsze ma za sobą.

Kiedy dotarła do antykwariatu, okazało się, że Kamil jest już na miejscu. Była wdzięczna losowi, że nie będzie musiała spędzać w samotności ani minuty dłużej.

– Cześć! – przywitała się, zamykając za sobą drzwi sklepu, niemal zupełnie zagłuszając dźwięk wiszącego nad nimi dzwoneczka, który oznajmiał ich otwarcie.

– Dzień dobry. – Kamil wyłonił się spomiędzy regałów. – Jak się czujesz?

– Dobrze. Dzięki. Biorąc pod uwagę to, co się stało, mogłoby być znacznie gorzej.

– Dzwonił do ciebie policjant, który prowadzi sprawę tego morderstwa.

– O której? – zdziwiła się Lidia, przecież kto jak kto, ale policjant powinien wiedzieć, o której może spodziewać się zastać ją w pracy.

– Jakieś dziesięć minut temu.

– I co powiedziałeś?

– Że cię nie ma. Denerwował się. Mówił, że od wczoraj próbuje się z tobą skontaktować, ale nigdzie nie może cię znaleźć.

Lidia pomyślała, że to wyjaśnia, dlaczego policjant postanowił zadzwonić pod numer antykwariatu jeszcze przed jego otwarciem. Wystraszył się, że coś mogło się jej przytrafić.

– Nocowałam u Igi. Dlatego nie dodzwonił się do mojego domu.

Kamil znał Igę z opowiadań szefowej.

– A komórka? – zainteresował się.

– Skorzystałam z niej, kiedy dzwoniłam do ciebie, a później wyłączyłam. Chciałam odpocząć.

– Lepiej do niego oddzwoń, bo facet był bliski obłędu. Chyba się o ciebie martwi.

Lidia wyszła z biura znajdującego się na zapleczu antykwariatu, chowając telefon do kieszeni spodni.

– No to mi się oberwało. – Podeszła do Kamila.

– Co się stało?

– Pierwszy raz od niepamiętnych czasów poczułam się jak małolat, który nabroił, po czym dostał porządny ochrzan.

– O co poszło?

– W telegraficznym skrócie można powiedzieć, że pan policjant uznał, że jestem nieodpowiedzialna. Nie dość, że nie poinformowałam ich, że nie zamierzam spędzić tej nocy w domu i nie dałam im namiaru na adres, gdzie będę, to jeszcze wyłączyłam komórkę. Facet twierdzi, że dopóki nie wyjaśnią tego, co wydarzyło się na moich oczach, grozi mi niebezpieczeństwo.

– Jak się nad tym zastanowić, to nie ma w tym tak dużej przesady, jak mogłoby się wydawać w pierwszej chwili.

– Chyba żartujesz? – Lidia uznała, że ten pomysł jest co najmniej szalony.

– W końcu byłaś świadkiem morderstwa. Ci, którzy załatwili tego biedaka, wcale nie muszą mieć ochoty na to, aby ktoś kiedyś ich rozpoznał i wskazał policji jako zabójców.

– Nie sądzę, żeby w ogóle mieli pojęcie o moim istnieniu.

– Ostrożności nigdy dość. To naprawdę poważna sprawa.

– Oni nie mieli prawa mnie tam widzieć. A jeśli nawet widzieli jakąś oddalającą się osobę, to niemożliwe jest, żeby zdołali mnie rozpoznać. Co najwyżej widzieli moje plecy. Miałam na sobie długą, grubą kurtkę i zarzucony na głowę kaptur, więc nawet gdyby próbowali mnie zidentyfikować, to powiedz mi, w jaki sposób mieliby tego dokonać? – Lidia wypierała z całych sił możliwość, że może grozić jej jakiekolwiek niebezpieczeństwo. I trzeba przyznać, że jej argumentacji nie brakowało logiki.

– Jeśli nawet uważasz, że jesteś bezpieczna, to chociaż doceń to, że policja przejmuje się twoim losem. Gdyby było inaczej, twoje zdjęcie już dawno znalazłoby się w lokalnej prasie z podpisem: *Postrzelony mężczyzna umiera na rękach przypadkowo spotkanej kobiety*. Tego chyba byś jednak nie chciała?

– Masz rację. Tego bym nie chciała.

– To zacznij na siebie uważać i chociaż nie wyłączać telefonu, aby policja mogła się do ciebie zawsze dodzwonić.

– Postaram się.

– Obiecujesz?

Lidia usłyszała telefon dzwoniący w jej kieszeni i poczuła prawdziwą wdzięczność, że nadarzył się jej tak doskonały pretekst do przerwania tego dialogu. Musiała przyznać, że nie do końca miała chęć na

kontynuowanie tej rozmowy, a już na pewno na składanie jakichkolwiek obietnic dotyczących poruszanego właśnie tematu.

– Cześć – ze słuchawki popłynął głos Igi.

– Cześć.

– Jak twoje samopoczucie?

– Nie najgorzej. Tylko policja się na mnie pogniewała za to, że nie odbieram od nich telefonów.

– Powinnaś to robić, bo przecież…

– Wiem, co powinnam. Zostało mi to wyjaśnione i to dwukrotnie w czasie mijającego właśnie kwadransa – przerwała Idze Lidia, nie mając chęci ponownego wysłuchiwania pouczeń.

– Dzwoniłam dziś do Kuraka.

– Już? – Lidia zastanowiła się, czy jej przyjaciółka czasami nie zapomina o tym, że ludzie pracujący do późnych godzin wieczornych rano mogą spać.

– Przecież jest prawie jedenasta – zauważyła Iga.

Lidia spojrzała z niedowierzaniem na zegarek. Iga mówiła prawdę. Nie mogła pojąć, kiedy minęły godziny, które dzieliły ją od nieprzyjemnej nocnej pobudki.

– Domyślam się, że mam umówioną wizytę.

– Dokładnie. Zgodził się dzisiaj z tobą spotkać, mimo że miał na ten dzień zapisaną maksymalną liczbę pacjentów.

Lidia zaczęła wyobrażać sobie Igę rozmawiającą z Kurakiem. Zdołała już poznać ją na tyle, by mieć niemal całkowitą pewność, że nie pozostawiła psychologowi zbyt dużego wyboru.

– O której mam u niego być?

– O dwudziestej. Mam nadzieję, że ci pasuje?

– Chyba musi. – Lidia wiedziała, że nie powinna odmawiać pójścia do psychologa. Iga robiła to wszystko dla niej i przez to, że się o nią martwiła.

Lidii przyszło do głowy, że Idze zależy bardziej na rozwiązaniu jej problemu niż jej samej.

– Masz dużo pracy?

– A dlaczego pytasz?

– Co byś powiedziała, gdybyśmy się gdzieś razem wybrały? Powiedzmy o drugiej po południu?

– Masz ochotę na dobry obiad?

– Nie. Chcę się dowiedzieć, gdzie mieszkał ten zabity.

Lidia przypomniała sobie wieczorną rozmowę. Umawiały się, że odwiedzą miejsce, gdzie był zatrudniony ten biedak, aby zdobyć jego adres.

– Gdzie się spotkamy? – Lidia zaczynała czuć, że chce dowiedzieć się o tym człowieku, ile tylko się da. Jeszcze wczoraj nie miała co do tego

przekonania, ale dziś uległo to zmianie. Poczuła zaskoczenie, kiedy to sobie uświadomiła. Od rana nie poświęciła temu problemowi nawet chwili, a teraz zauważyła, że nie potrafi myśleć o niczym innym.

– Przyjadę po ciebie. Będziemy musiały pojechać za miasto. Ale tego mogłyśmy się domyślić. Składy złomu raczej nieczęsto znajdują się w centrach miast.

Już wczoraj wiedziały, gdzie Wojtek znalazł zatrudnienie. To akurat nie wymagało dużego sprytu. Wszystkie dane widniały na jego umowie o pracę.

– Będę czekać.

– Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – pożegnała się Lidia i usłyszała, że połączenie zostało przerwane. Schowała telefon do kieszeni.

– Nie będziesz miał mi za złe, że dziś znowu zostawię cię samego? – Lidia podeszła do pięknego antycznego biurka, pełniącego rolę lady, za którym siedział Kamil.

– Jak widzisz, nie narzekam na nadmiar zajęć – odpowiadając, uniósł wzrok znad czytanej właśnie książki.

– Chciałabym pójść z Igą na obiad – powiedziała, czując, że chce podać jakiś powód swojego przedwczesnego wyjścia, nawet gdyby miał zostać zmyślony.

– Nie przejmuj się. Dam sobie radę.

To akurat Lidia wiedziała. Lepszego pracownika chyba nigdy by nie znalazła. Kamila zatrudniła niemal od razu po tym, jak stała się właścicielką antykwariatu i od pierwszych dni jego pracy wiedziała, że jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Znał się na literaturze i wartości książek. Potrafił rozpoznać białego kruka. Nadal się kształcił, ale, co najważniejsze, zawsze można było na nim polegać.

Lidia wiedziała, że Kamil poradzi sobie w antykwariacie bez problemu. Ruch był tu zazwyczaj niewielki, żeby nie powiedzieć – znikomy. Prawdziwe pieniądze Lidia zarabiała, handlując naprawdę drogimi książkami – unikatami, za które kolekcjonerzy byli w stanie zapłacić niewyobrażalne pieniądze. Niekiedy zdarzało się, że pośredniczyła w sprzedaży takich egzemplarzy, kontaktując ze sobą sprzedającego i nabywcę, pomagając ustalić cenę, aż w końcu inkasując odpowiednią za to zapłatę. Znała się na tym, czym się zajmowała i wielu chętnie korzystało z jej rad.

ROZDZIAŁ 18

Edyta siedziała w salonie swojego ogromnego domu. Po śniadaniu wydała kilka poleceń swojej gosposi, umówiła się telefonicznie z przyjaciółką, po czym usiadła przy kuchennym stole z filiżanką kawy, aby przejrzeć dzisiejszą prasę. Robiła tak każdego dnia, a ich gosposia Joanna już dawno przywykła do tego zwyczaju. Na początku odrobinę się denerwowała, myśląc, że kobieta, u której pracuje, siedzi w kuchni tylko po to, żeby patrzeć jej na ręce. Bardzo szybko przestała jednak w to wierzyć. Edyta Chwała nie dość, że absolutnie nie interesowała się tym, co i w jaki sposób robi Joanna, to często wciągała ją w ciekawe rozmowy. Nieraz zdarzyło się, że podobne dyskusje, których temat zazwyczaj narzucała Edyta, przeciągały się tak bardzo, że obiad był gotowy odrobinę później, niż powinien.

Tak więc Edyta siedziała przy kuchennym stole, przeglądając najświeższe gazety i niespiesznie popijając kawę, myśląc, że czeka ją kolejny miły dzień, kiedy poczuła, że zaczyna jej brakować tchu. Zdawało się jej, że traci kontakt z rzeczywistością i chyba w istocie tak się stało, bo po chwili dotarło do niej, że na stole jest duża brązowa plama. Nie zdając sobie z tego sprawy, musiała przed chwilą rozlać kawę.

– Coś się stało? – Joanna stanęła za plecami Edyty, zwiedziona odgłosem przewracanej filiżanki.

– Nic. Potrąciłam filiżankę. To wszystko – odpowiedziała Edyta, czując się tak, jakby była pogrążona w jakimś transie.

– Zaraz posprzątam. Podać pani koleją kawę?

– Nie. Dziękuję. – Edyta nie potrafiła oderwać oczu od zdjęcia znajdującego się na pierwszej stronie miejscowej gazety.

– Dobrze się pani czuje? – Joanna spoglądała na swoją szefową z niepokojem.

– Oczywiście. Być może zmienia się pogoda. Zadzwoniło mi w uszach. To tylko chwilowa słabość. Wcale się nie zdziwię, jeśli kolejna wypita dziś kawa również przyczyniła się do tej niedyspozycji.

– Rozumiem. Może jednak pani czegoś potrzebuje?

– Pójdę do salonu – powiedziała Edyta, nie zważając, że nie jest to odpowiedź na pytanie. Wychodząc, zabrała ze sobą butelkę zimnej wody

i gazetę.

Usiadła na kanapie, wypiła kilka łyków wody, co naprawdę podziałało na nią kojąco. Czując, że zdołała nad sobą zapanować, ponownie otworzyła gazetę na stronie, gdzie znajdywało się zdjęcie, które wywołało u niej tak skrajne emocje.

Z fotografii spoglądał na nią człowiek, którego kiedyś znała. Gdyby nie podpis pod zdjęciem, że ten człowiek zginął w tragicznych okolicznościach minionego dnia, mogłaby przysiąc, że to ten sam mężczyzna, który był jej niegdyś znany. Problem tkwił w tym, że jej znajomy sprzed lat już dawno nie żył, a to pogarszało sprawę. Jeśli to nie był on, to istniała jedna możliwość, kim mógł być mężczyzna z fotografii.

– To niemożliwe – wyszeptała i sięgnęła po telefon, po czym wybrała numer Cezarego.

– Co to ma znaczyć!? – jej głos drżał.

– Stało się coś? – zaniepokoił się Cezary.

– Widziałeś dzisiejszą gazetę? – Edyta próbowała opanować ogarniającą ją wściekłość.

– A! O to ci chodzi – głos Chwały brzmiał nieprawdopodobnie spokojnie.

– Masz mi coś do powiedzenia na ten temat? – Edyta czuła, jak zaczynają jej płonąć policzki. Jeszcze chwila, a jej ciśnienie osiągnie poziom krytyczny.

– Niewiele. W zasadzie tylko tyle, abyś się tym nie zajmowała.

– Obiecałeś – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Uznaj ten rozdział za zamknięty – tym razem głos Cezarego był niezupełnie pozbawiony emocji. To zdanie powiedział z wyraźnym naciskiem.

– A co z…

– Zapomnij o tym – powiedział Chwała, po czym rozłączył się.

Edyta poczuła, że po policzkach płyną jej łzy. Cisnęła gazetą, chcąc rozładować wściekłość, a gdy to nie pomogło, rzuciła butelką z wodą. Ta nie rozbiła się jednak, lądując na miękkim, grubym dywanie.

Edyta wstała i poszła do pokoju, w którym przed laty urządziła sobie niewielki, przytulny gabinecik. Nie był tak okazały i ociekający przepychem jak gabinet jej męża, ale dla jej potrzeb w zupełności wystarczał.

Usiadła za biurkiem i wpatrując się w ścianę, starała się wymyślić co robić. Kiedy zobaczyła w gazecie tę twarz, próbowała wybić sobie z głowy myśl, która pojawiała się jako pierwsza. Wmawiała sobie, że to, o czym pomyślała, jest po prostu niemożliwe. Dzwoniąc do Cezarego, miała nadzieję, że rozwieją się jej wątpliwości, że pierwsze jego słowo spowoduje, że zacznie karcić się w myślach za zbyt wybujałą fantazję.

Jednak już drugie wypowiedziane przez niego zdanie utwierdziło ją w przekonaniu, że ta pierwsza myśl, ta którą chciała uważać za szaloną czy głupią, okazała się jak najbardziej słuszna.

Otworzyła ponownie gazetę z zamiarem przeczytania artykułu znajdującego się obok fotografii. Jak się okazało, policja prosiła o pomoc w ustaleniu prawdziwej tożsamości zastrzelonego mężczyzny. Zdołali się już dowiedzieć, gdzie mieszkał i jak zarabiał na życie, ale dokumenty, którymi się posługiwał, okazały się fałszywe. Po sprawdzeniu w bazach okazało się, że człowiek, którego ciało znaleziono na chodniku, zwyczajnie nie istnieje.

W artykule nie było ani słowa na temat Lidii. Najwyraźniej policja miała większe wpływy, niż można się było spodziewać.

ROZDZIAŁ 19

Lidia usłyszała dźwięk klaksonu dobiegający spod antykwariatu. Wyjrzała przez oszklone drzwi, wiedząc, czyj samochód zobaczy przy chodniku. Nie pomyliła się. Spojrzała na zegarek. Iga zjawiła się pięć minut przed czasem, ale ona już od paru chwil czekała na nią gotowa do wyjścia.

– Do jutra – pożegnała się z Kamilem i wyszła, zapinając suwak kurtki. (Nie tej, którą miała na sobie wczoraj. Tamta wylądowała w zsypie na śmieci apartamentowca, w którym mieszkała).

– Gotowa na przygodę? – Iga powoli włączyła się do ruchu.

– Sama nie wiem. Może to głupie?

– Niby dlaczego?

– Nie masz wrażenia, że pakujemy się w kłopoty?

– Temu nie zaprzeczę.

– I mimo wszystko chcesz się w to mieszać?

– Oczywiście.

– Ja chociaż mam powód, aby próbować się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, dlaczego akurat mną tak bardzo się interesował. Ale ty?

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła Iga, podjeżdżając pod bramę, za którą mieścił się ogromy plac skrupulatnie zapełniony złomem, ignorując pytanie przyjaciółki.

Wysiadły z samochodu, jednak nie od razu poszły dalej. Stały, przyglądając się składowi.

– Nie sądziłam, że w podobnym miejscu może panować taki porządek – zauważyła Lidia.

– Nie zaprzeczę, że też jestem zaskoczona wyglądem tego miejsca.

– Słuchaj, zdradzisz mi może tajemnicę, w jaki sposób chcesz zdobyć informację, po którą tu przyjechałyśmy? – zapytała Lidia, nie odrywając oczu od piętrzących się samochodów albo raczej czegoś, co niegdyś było samochodami, nie mogąc wyjść z podziwu dla ładu panującego w tym miejscu.

– Myślałam, że ty coś wymyśliłaś.

– Skądże. Sądziłam, że może ty… – Lidia w końcu zdołała przestać patrzeć na sterty złomu, za to obdarzyła przyjaciółkę spojrzeniem

pełnym paniki.

– Spokojnie. – Iga uśmiechnęła się. Wyglądała na zadowoloną z siebie.

– To może zdradzisz mi sekret?

– Powiem, że jestem dziennikarką i że zbieram materiały do artykułu o zabitym. Proste, prawda? I nawet nie skłamię.

– A jeśli to zawiedzie?

– Wtedy ty będziesz zmuszona uruchomić kreatywne myślenie, bo ja żadnego innego pomysłu nie mam.

– Czy panie się zgubiły? – zapytał stojący w pobliżu bramy mężczyzna.

Nie zauważyły go wcześniej, choć przyglądał się im już od jakiegoś czasu.

– Dzień dobry – przywitała się Iga, zachowując zimną krew, chociaż facet bardzo ją wystraszył. Nie wiedzieć czemu, poczuła się, jakby ktoś przyłapał ją na robieniu czegoś niedozwolonego.

– Dzień dobry – odpowiedział mężczyzna.

– Jestem dziennikarką i zbieram materiały do artykułu. – Celowo się nie przedstawiła. Zamierzała za wszelką cenę prowadzić rozmowę tak, aby uniknąć podania swoich danych, a ponad wszystko nie wymienić tytułu czasopisma, do którego pisze. Odpowiedzi na pytania dotyczące tych kwestii nie mogłyby zawierać prawdziwych informacji, a ona naprawdę nie lubiła kłamać, a przede wszystkim nie potrafiła tego robić.

– A odkąd prasa zajmuje się złomowiskami?

– Nie o to chodzi. – Iga podeszła bliżej mężczyzny, dając znak Lidii, żeby zrobiła to samo.

– Więc o co? – Mężczyzna wyglądał na zbitego z tropu.

– O kogoś, z kim być może się pan kolegował, a kto stracił wczoraj życie.

– Ach! Chodzi o Wojtka.

– Dokładnie. – Iga pomyślała, że zachowanie tego człowieka sugeruje, że chętnie z nimi porozmawia. Miała nadzieję, że się nie pomyliła.

– Może się panie napiją czegoś ciepłego? Zimno dzisiaj i chyba zaraz zacznie padać. – Mężczyzna spojrzał wymownie na spowite ciężkimi chmurami niebo.

– Bardzo chętnie. – Iga pchnęła przodem Lidię, która sprawiała wrażenie, że nie zamierza się ruszać z miejsca, choćby jechał na nią czołg.

– Co panie chcą wiedzieć? – zapytał mężczyzna, który okazał się właścicielem całego interesu, a co za tym idzie także szefem Wojtka.

– Wszystko – przyznała zgodnie z prawdą Iga.

– Niewiele wiem. – Kubki z gorącą kawą stanęły przed Lidią i Igą.

– Zadowolona? – Iga nie mogła przestać się uśmiechać.

Już dawno nie bawiła się tak dobrze, jak tego dnia. Szef Wojtka okazał się niezwykle rozmowny. I choć uprzedził, zgodnie z prawdą, że niewiele wie na temat swojego pracownika, to nie zataił niczego, co było mu wiadome. Przynajmniej takie wrażenie odniosły.

– Jeszcze pytasz? – Lidia nie mogła wyjść z podziwu, jak Idze udało się tak sprawnie wmanewrować tego faceta w rozmowę. Mężczyzna był skłonny powiedzieć wszystko, co wiedział. Lidia zastanowiła się, czy Iga nie byłaby w stanie wyciągnąć z niego, oczywiście gdyby tylko miała taki kaprys, szczegółów dotyczących jego życia intymnego. Okazało się, że jej przyjaciółka ma niebywały talent do skłaniania ludzi do szczerości. Ciekawe, czy z każdym poradziłaby sobie tak łatwo?

– Jedziemy tam od razu? – Iga miała na myśli mieszkanie Wojtka.

– Nie. Uważam, że powinnyśmy najpierw się do tego przygotować.

– A w jaki sposób?

– Nie mam pojęcie – przyznała zgodnie z prawdą Lidia. – Przynajmniej dajmy sobie czas na przygotowanie się mentalne do tego, co zamierzamy. Nie wiem jak ty, ale ja jeszcze nigdy nie włamywałam się do czyjegoś mieszkania.

– Nie nazwałabym tak tego?

– A jak byś określiła to, co zamierzamy zrobić?

– Powiedziałabym, że chcemy wejść do mieszkania nieżyjącego faceta i robimy to bez jego zgody, bo już nie możemy go o nią poprosić.

– Naprawdę niezła jesteś.

– A czego się spodziewałaś po kimś, kto pisze do gazet? – roześmiała się Iga.

ROZDZIAŁ 20

– Dobry wieczór. – Lidia weszła do gabinetu Kuraka. Odczuwała niemałe skrępowanie tym, że został dłużej w pracy tylko z jej powodu.

– Dobry wieczór. – Kurak siedział za biurkiem, porządkując akta pacjentów, którzy tego dnia odwiedzili jego gabinet. – Proszę usiąść. – Wskazał Lidii kanapę naprzeciwko fotela, w którym siadał, rozmawiając z pacjentami.

– Czy stało się coś złego, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni? – Przyglądał się badawczo Lidii, siadając na wprost niej.

– Iga uparła się, abym spotkała się z panem wcześniej, niż to zostało umówione – odpowiedziała wymijająco Lidia.

– I zupełnie bez powodu doszła do takiego wniosku? – dał Lidii do zrozumienia, że domyśla się, że nie mówi mu całej prawdy.

– Nie do końca. – Lidia czuła, że coraz trudniej prowadzi się jej tę rozmowę.

– Więc jednak coś się wydarzyło?

Lidia uświadomiła sobie właśnie, że ten człowiek nie ma pojęcia, w co zeszłego dnia uwikłał ją los. Policja rzeczywiście stanęła na wysokości zadania i ani jej nazwisko, ani fotografia nie zostały opublikowane w żadnym z dostępnych środków przekazu. Wiedziała, że głównym powodem uporu Igi, aby tu dzisiaj przyszła, jest nowy element, który pojawił się w jej śnie. Jednak czy jego wystąpienie nie zostało w jakiś sposób zainicjowane wydarzeniami, w których przyszło jej odegrać tę zagadkową rolę? Tego nie mogła wiedzieć na pewno, ale przypuszczała, że w istocie mogły mieć coś wspólnego ze zmianą przebiegu jej koszmaru. A jeśli tak było, to oznaczało, że konieczne jest opowiedzenie o nich terapeucie.

– Ten sen, o którym już mówiłam. Ten, który jest z dużym prawdopodobieństwem źródłem moich problemów, zmienił się – zaczęła opowieść Lidia, spodziewając się, że nie o tym będzie się jej mówić najciężej.

– Domyślam się, że zmiana nastąpiła wczorajszej nocy? – Według Kurka poranny telefon od Igi nie miał prawa sugerować niczego innego.

– Dokładnie. Jednak wczoraj stało się coś jeszcze… – Lida uznała, że skoro już tu jest i w dodatku siedzi przed nią człowiek, który zawodowo

zajmuje się słuchaniem o problemach i znajdowaniem sposobu na ich rozwiązanie, powie o wszystkim, co ją gnębi. A nie mogła zaprzeczyć, że nie wywołało w niej wstrząsu, że wczoraj postrzelony człowiek skonał z głową wspartą na jej kolanach. Nie bez znaczenia było dla niej także jego wyznanie.

– Współczuję, że musiała pani doświadczyć czegoś takiego. – Kuraka szczerze poruszyła opowieść Lidii. Nie potrafił wyobrazić sobie siebie w podobnej sytuacji, ale nie musiał tego robić, żeby wiedzieć, jak okropnym musiało być to przeżyciem.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną dziś spotkać. – Lidia dopiero teraz, kiedy o wszystkim opowiedziała, zdała sobie sprawę, jak bardzo było jej to potrzebne i jak wielką dzięki temu poczuła ulgę.

– Nie ma za co. – Kurak pomyślał, że chętnie poszedłby do kogoś, komu mógłby się wygadać, jak to zrobiła przed chwilą jego pacjentka.

– Co pan myśli na temat zmian w moim śnie? – zapytała Lidia, wierząc, że właśnie ten problem jest dla niej najważniejszy.

– Trudno powiedzieć. Musiałbym wszystko dokładnie przemyśleć. A może pani ma jakiś pomysł na to, co mogło wywołać tę zmianę?

– Sama nie wiem. Może ostatnie wydarzenia?

– Zastanowię się nad tym i postaram się mieć jakieś wytłumaczenie na kolejnym spotkaniu – obiecał Kurak. – Jednak proszę, żeby Pani zrobiła to samo.

– Postaram się. – Lidia zaczęła wkładać kurtkę. – Dziękuję i do widzenia.

Waldemar Kurak został sam. Zamyślił się. Pierwszy raz spotykał się z podobnym przypadkiem. Lidia stanowiła dla niego tajemnicę. Prawdziwą. Może dlatego przeczuwał, że zrobi naprawdę wiele, aby ją rozgryźć. To, co opowiedziała mu dzisiaj, brzmiało niesamowicie. Jej koszmar ewoluował, przedstawiając zaskakujący obraz. W dodatku zbiegło się to z dramatycznymi wydarzeniami, których Lidia była świadkiem i w których części uczestniczyła. Czy to nie za duży zbieg okoliczności, aby sądzić, że słowa usłyszane od nieznajomego naprawdę nie wpłynęły na zmianę treści jej snu?

Nie miał pewności.

Pewien pomysł zaczął majaczyć mu w głowie. Na razie odpędzał go od siebie, co mu się udawało robić z niezłym skutkiem. Z czasem miał się jednak przekonać, że nie tak łatwo będzie mu o nim zapomnieć. Wbrew temu, co teraz o nim myślał, okaże się mniej irracjonalny, niż mógłby się spodziewać.

ROZDZIAŁ 21

– I jak było? – Lidia wsiadła do samochodu Igi, czekającej na nią nieopodal kamienicy, w której znajdował się gabinet Kuraka.

– Normalnie. Za to teraz jest znacznie lepiej. – Lidia zapięła pas bezpieczeństwa.

– Wygadałaś się?

– Żebyś wiedziała – westchnęła Lidia. – Nie spodziewałam się, że tak bardzo tego potrzebowałam.

– Kiedy tłumaczyłam ci, że rozmowa z psychoterapeutą to zupełnie coś innego niż rozmowa ze mną, nie chciałaś słuchać.

– Ale teraz już wierzę. I zaczynam się też nad czymś zastanawiać.

– Nad czym? – zapytała zaciekawiona Iga.

– Skoro gada mi się z nim tak świetnie, to może przestaniemy się przyjaźnić?

Lidia roześmiała się, kiedy poczuła porządnego kuksańca wymierzonego w jej ramię.

– Jesteś pewna, że chcesz tam ze mną pojechać? – Iga w jednej sekundzie spoważniała.

Umówiły się wcześniej, że zaraz po wizycie u Kuraka pojadą do mieszkania Wojtka.

– Gdyby było inaczej, nie siedziałabym teraz obok ciebie.

– Ale wiesz, że to, co chcemy zrobić, jest nielegalne?

– Może przypominasz sobie, że to ja użyłam określenia „włamanie" na to, co zamierzamy zrobić?

– Więc postanowione?

– Jeśli o mnie chodzi, to na pewno. Chyba że ty się wahasz?

– Nic podobnego.

W niespełna kwadrans udało się im dojechać na miejsce. Iga pomyślała, że myliła się do tej pory, sądząc, że trudno o gorsze miejsce do zamieszkania niż ulica, przy której znajdowało się jej mieszkanie. Oglądając mijaną właśnie okolicę, doszła do wniosku, że naprawdę była bardzo daleka od prawdy.

– Jak myślisz, zaparkować pod samym budynkiem, czy, żeby nie rzucać się w oczy, trochę dalej? – poradziła się Iga.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy potrafisz szybko biegać. Jeśli tak, możemy zaparkować odrobinę dalej i w razie kłopotów szybko dobiec do samochodu.

– Nie pomagasz mi.

– Bo sama nie wiem, co ci odpowiedzieć. A ty, co chciałaś zrobić, zanim zapytałaś mnie o zdanie?

– Chciałam stanąć w pobliżu, aby móc w razie czego szybko wsiąść do auta i zniknąć.

– Więc tak zrobimy. Podobno pierwsze pomysły są najlepsze – zdecydowała Lidia.

Wysiadły z samochodu, nie mając na to najmniejszej ochoty. Bez pośpiechu podeszły do interesującego je budynku. Miały nadzieję, że to ten właściwy. Nie na wszystkich domach widniała numeracja, więc musiały policzyć budynki, aby trafić pod właściwy adres. Miały nadzieję, że się nie pomyliły.

– Wchodzimy? – zapytała Lidia, stojąc przed wejściem na klatkę schodową?

– Myślisz, że to tutaj? – zawahała się Iga.

– Jeśli założymy, że dobrze liczyłyśmy…

– Dobra. Nie ma na co czekać. Albo robimy to teraz, albo nigdy – mówiąc to, zniecierpliwiona Iga przekroczyła próg kamienicy.

– Ciemno tu – zauważyła Lidia, z wolna pokonując kolejne stopnie schodów.

– Jak cholera – wyszeptała do niej Iga.

Na szczęście musiały wejść tylko na pierwsze piętro. Zaraz przy drzwiach wejściowych na klatkę schodową znalazły włącznik światła, ale nie działał. Zdecydowały się nie korzystać z latarki, nie chcąc wzbudzać ciekawości mieszkańców budynku. Wyszły z założenia, że każdy lokator tego domu na pewno doskonale radzi sobie bez światła.

Stanęły przed drzwiami, za którymi powinno znajdować się mieszkanie Wojtka. Zostało wcześniej zabezpieczone policyjnymi taśmami, które musiały komuś szczególnie nie przypaść do gustu, bo zostały zerwane. Ich strzępy walały się po podłodze, a przy ścianie zwisały ich przyklejone części.

– Zastanowiłaś się, jak my tam wejdziemy? – Ten problem dopiero teraz dojrzał w głowie Lidii. Do tej pory jakoś nie brała pod uwagę, że tym razem nie wystarczy zapukać do drzwi, aby stanęły przed nimi otworem.

– A jak ci się wydaje? – Iga wyjęła z kieszeni jakieś narzędzia.

W miejscu, w którym stały, było odrobinę widniej. Docierało tu światło z okna znajdującego się na półpiętrze. Jego jasność nie należała do powalających, ale wystarczała, aby móc się odrobinę rozejrzeć.

– Chyba nie sądzisz, że w ten sposób poradzimy sobie z zamkiem –

wyszeptała Lidia, ledwo wydobywając z siebie głos. Ze strachu gardło ścisnęło się jej do granic możliwości. Spoglądała sceptycznie na jakieś druciki i śrubokręt spoczywający w dłoni przyjaciółki.

– Nie miałam nic…

Iga nie dokończyła. Zza drzwi drugiego z mieszkań znajdującego się na piętrze dobiegł do nich bełkotliwy męski głos.

– Kurwa.

Pierwsze wyraźnie usłyszane słowo, które do nich dotarło, nie zwiastowało nic dobrego.

– Złodzieje, kurwa!

Zaraz po tym usłyszały odgłos kroków. Człowiek, który najprawdopodobniej za chwilę otworzy drzwi, nie szedł jednak pewnie, ale szurał, najwyraźniej się zataczając.

Lidia i Iga poczuły, że jeśli nie znikną stąd najdalej za pięć sekund, będą miały kłopoty. Być może poradziłyby sobie z pijanym facetem, ale nie mogły przecież z góry założyć, że jest w domu sam albo że nie jest uzbrojony.

Świadomość, że muszą coś zrobić, z każdą mijającą chwilą przygniatała je coraz bardziej.

– Narkomani i prostytutki! – zza drzwi rozległy się kolejne słowa, a ich brzmienie sugerowało, że ich źródło znajduje się tuż za nimi.

Lidia spojrzała na Igę pytająco, ale jej przyjaciółka tym razem nie miała pomysłu co robić.

Zazgrzytał zamek w drzwiach sąsiada Wojtka.

Lidia wyciągnęła rękę i nacisnęła klamkę drzwi, przy których stały, a te, jak gdyby nigdy nic, otworzyły się. Iga nie od razu zrozumiała, co się stało, za to Lidia pojęła to natychmiast i już po chwili chwyciła przyjaciółkę za kaptur jej kurtki i pociągnęła. Ta na moment straciła równowagę, zupełnie nie orientując się w sytuacji, ale Lidia nie przejęła się tym, uznając, że ważniejsze jest teraz zniknięcie z korytarza niż ustanie na nogach.

Drzwi mieszkania Wojtka zamknęły się w momencie, kiedy jego sąsiad otworzył swoje. Mężczyzna stał, chwiejąc się na nogach, przeklinając głośno i siarczyście. Najwyraźniej to, że nie zastał nikogo na klatce schodowej, okropnie go rozzłościło.

Kobiety czekały bez ruchu, nasłuchując, kiedy głos zamilknie. Lidia stała oparta o ścianę, natomiast Iga siedziała płasko na podłodze, na której przed chwilą wylądowała. Starały się nie wydać najdrobniejszego nawet dźwięku, nadal nie czując się do końca bezpiecznie. Pokrzykujący mężczyzna, poza tym że był porządnie pijany, nie mógł należeć do grona normalnych, a takim do głowy mogło przyjść dosłownie wszystko. Nawet próba wejścia do mieszkania nieżyjącego już sąsiada.

Dopiero gdy wyzwiska przestały zakłócać ciszę, co skończyło się wraz

z gwałtownym trzaśnięciem drzwiami, odetchnęły z ulgą. Iga powoli zaczęła podnosić się z podłogi, a Lidia podeszła do drzwi i zaczęła szukać łańcuszka czy zasuwki, przy pomocy których mogłyby zamknąć się od środka.

– Już myślałam, że narobiłyśmy sobie prawdziwych problemów – odezwała się Lidia, kiedy opuściły przedpokój.

– Nic nie mów. W życiu tak się nie bałam. Gdyby nie ty, byłybyśmy narażone na spotkanie z tym szaleńcem.

– Myślę, że rozsądniej będzie podziękować ślepemu losowi.

– Ale to ty nacisnęłaś klamkę.

– Ale gdyby drzwi były zamknięte, nic by z tego nie wyszło. Od czego zaczynamy? – zmieniła temat Lidia, rozglądając się po pokoju oświetlonym teraz światłem latarki.

– Myślę, że po prostu powinnyśmy obejrzeć całe mieszkanie. Jeśli ten człowiek kazał ci tutaj przyjść, musiał mieć powody.

– Albo pomieszane w głowie – dopowiedziała Lidia.

– Jeśli naprawdę byłabyś do tego przekonana, nie przyszłabyś tutaj. Nie słucha się przecież wariatów – zauważyła Iga, zaglądając do pierwszej z szafek, których zawartość zamierzała poznać.

Lidia nie chciała przyznać nawet przed sobą, że słowa tego biednego, nieżyjącego już mężczyzny intrygowały ją coraz bardziej. Początkowo bardziej poruszona była nie tym, co ma jej do zakomunikowania, ale przede wszystkim tym, że był obcym człowiekiem, który zaczepił ją na ulicy. Treść jego słów zeszła na dalszy plan. Również później warunki nie sprzyjały głębszemu zastanowieniu. Jednak wystarczyło kilka chwil w samotności i spokoju, aby w Lidii zasiało się ziarnko ciekawości. Mężczyzna miał jakąś tajemnicę, którą zdecydował się powierzyć właśnie jej, czy to nie wystarczający powód, aby chociaż spróbować poznać sekret, którego nie zdążył wyjawić?

– I nic – stwierdziła Iga, wchodząc do pokoju, w którym Lidia przeszukiwała szafki.

– U mnie też nic.

– Facet mieszkał niezwykle skromnie.

– To prawda. Przeszukanie jego mieszkania zajęło mniej czasu, niż przejrzenie zawartości mojej jednej szafy.

– I co myślisz? Znikamy stąd?

– Dajmy sobie jeszcze kilka minut. I tak jesteśmy tu krócej, niż zakładałyśmy. Może jednak coś tu jest. Coś, co powinnam znaleźć.

– Daję ci nie więcej niż pięć minut. I tak boję się jak cholera i dłuższego stresu zwyczajnie już nie zniosę. Jeśli nie wyjdziesz ze mną,

znajdziesz mnie w samochodzie.

– Nie chciałabyś mi pomóc? Naprawdę brakuje mi już koncepcji, gdzie jeszcze mogłabym zajrzeć.

– Nie mam pojęcia, co jeszcze powinnam obejrzeć. – Iga usiadła na kanapie stojącej naprzeciw telewizora i westchnęła przeciągle. Ryzyko, które podjęły, wydało się jej kompletnie pozbawione sensu.

– Improwizuj. Gdybym nie nacisnęła dziś na klamkę, nie miałybyśmy pojęcia, że drzwi są otwarte.

– To prawda. – Iga, siedząc, przesuwała strumień światła latarki po podłodze. Robiła to mechanicznie, nie myśląc o tej czynności, za to zastanawiając się, gdzie jeszcze mogłaby zajrzeć.

Światło latarki przesuwało się w tę i z powrotem, aż w pewnym momencie znieruchomiało, po czym, dla odmiany, zaczęło poruszać się nie z lewej do prawej strony, ale w przód i w tył.

– Lidia! – zawołała Iga stłumionym głosem.

– Co się stało? – Lidia wróciła z kuchni, w której przetrząsała szafki.

– Usiądź obok mnie. – Iga przesunęła się w prawo, robiąc na kanapie miejsce dla przyjaciółki.

– Najpierw mnie ponaglasz, a teraz każesz się rozsiąść? – z niedowierzaniem zapytała Lidia.

– Siadaj i patrz – nakazała nagląco Iga.

Lidia wypełniła polecenie.

– Ale na co…? – nie dokończyła pytania Lidia. Kiedy przyjrzała się dokładnie miejscu oświetlanemu przez Igę, zrozumiała od razu, co chciała jej pokazać.

– Co o tym sądzisz?

– Tę komodę często przesuwano.

Ślady na podłodze były zbyt wyraźne, aby mieć co do tego wątpliwości. W drewnianych deskach wyraźnie zaznaczył się ślad po nóżkach komody, które wyżłobiły w nich rowki i naznaczyły je licznymi zarysowaniami.

– Wiemy co robić, więc nie zwlekajmy. – Iga wstała z kanapy i chwyciła jeden koniec komody.

Lidia, nie czekając na zaproszenie, chwyciła drugi jej skraj. Jedno szarpnięcie odsunęło mebel od ściany, pchnięcie odsłoniło około metra podłogi. Kobiety padły na kolana i zaczęły dotykać desek. Dopiero po chwili Iga przypomniała sobie o latarce schowanej w kieszeni kurtki. Nikłe światło ukazało starannie wycięty w podłogowych deskach kwadrat niewielkich rozmiarów.

Uniosły deski zespolone od spodu w całość i w ten sposób znalazły to, co najprawdopodobniej miały odnaleźć.

Lidia włożyła rękę pod podłogę i wyjęła spod niej niewielkich rozmiarów pakunek. Rzecz bardzo starannie owinięto w grubą folię.

– Myślę, że czas na nas. – Iga poderwała się z podłogi, jakby przypomniała sobie właśnie, że zostawiła w domu włączone żelazko.

– Tak. Czas na nas.

Wyszły z mieszkania Wojtka, z trudem opanowując chęć wybiegnięcia z niego i trzaśnięcia drzwiami. Również po schodach schodziły powoli, wiedząc, że zbieganie z nich może narobić wiele niepotrzebnego hałasu. Skoro szczęście tak bardzo dopisywało im do tej pory, szkoda byłoby niepotrzebnie kusić los.

Przyspieszyły dopiero na chodniku, a kiedy w końcu dotarły do samochodu i do niego wsiadły, uzmysłowiły sobie, jak wiele kosztowała je ta wyprawa.

– Lepiej, żeby nikt się nigdy nie dowiedział, jak spędziłyśmy ten wieczór. – Iga nie dowierzała, że zdobyła się na podobny wyczyn.

– To byłaby absolutna kompromitacja – przyznała Lidia, myśląc o swojej rodzinie, która była znana i gdyby to, co właśnie zrobiła, wyszło na jaw, gazety brukowe nie przepuściłyby okazji do rozdmuchania tej sprawy tylko po to, żeby móc zwiększyć nakład chociaż kilku kolejnych numerów.

– Jedziemy do mnie – zdecydowała Iga.

– Nie mogę kolejnej nocy spędzić w twoim domu – próbowała sprzeciwić się Lidia, choć intuicja podszeptywała jej, że nie ma to najmniejszego sensu.

ROZDZIAŁ 22

Przemek, odkąd zjawił się tego dnia w pracy, odnosił wrażenie, że Igor go unika. Odczucie wydawało się o tyle dziwne, że pracowali razem i dzielili biuro, a Igor pozornie nie robił nic, co mogło jednoznacznie sugerować, że nie ma chęci na jego towarzystwo.

Sprawy służbowe załatwiali jak zwykle i Przemek, choć próbował doszukać się jednoznacznych sygnałów jego niechęci, nie potrafił tego zrobić. Przez kilka godzin nie znalazł okazji, aby go o to zapytać i jednocześnie utwierdzić się w słuszności swoich przeczuć (lub też im zaprzeczyć). Okazja nadarzyła się dopiero pod wieczór, kiedy drzwi ich biura pozostały zamknięte dłużej niż przez pięć minut, co oznaczało, że w końcu najważniejsze sprawy zostały załatwione, a oni od tej pory będą mieli odrobinę czasu tylko dla siebie.

– Czy wczoraj powiedziałem coś, co cię obraziło? – zapytał Przemek, siedząc przy swoim biurku i niechętnie zerkając na stos papierów, który się przed nim piętrzył.

– Nic podobnego. – Przed Igorem także rosła sterta dokumentów do uporządkowania.

– Odnoszę jednak wrażenie, że nie masz ochoty ze mną rozmawiać.

– Nic podobnego – zaprzeczył Igor, robiąc to tak szczerze, że Przemek uwierzył mu bez wahania.

– Więc skąd ta dziwna atmosfera?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Tak spiętego, jak dziś, jeszcze cię nie widziałem. Nie próbuj zaprzeczać.

– Aż tak widać? – Igor nie patrzył przyjacielowi w oczy, za to błądził spojrzeniem po całym pomieszczeniu.

– Daj spokój. Znamy się już naprawdę długo i jakbyś nie zauważył, spędzamy ze sobą każdego dnia dużo czasu.

– Podjąłeś już decyzję? – wyrzucił z siebie Igor tak przedziwnym głosem, że sam wydał się zdziwiony jego brzmieniem.

– Podjąłem. – Przemek od razu wiedział, o co został zapytany.

Wczoraj w nocy w drodze do domu postanowił, że da szansę przyjacielowi i go wysłucha. Uważał, że to jedyne, co może zrobić. Zresztą nawet gdyby nie miał na to ochoty, jest mu to winien. Oprócz

godziny, jaką mu poświęci, nic więcej nie będzie go to kosztowało, a miał pewność, jak wiele to będzie dla Igora znaczyło.

– Więc…?

– Jesteś pewien, że znajdziemy na to dzisiaj czas?

– Zgadzasz się? – Igor, choćby się starał z całych sił, nie zdołałby ukryć radości. Uśmiech rozjaśnił jego twarz, która ostatnio była nad wyraz poważna i zadumana.

– A czy mógłbym postąpić inaczej?

– Do tej pory nigdy nie chciałeś…

– Nie mówmy o tym, co było. Być może popełniałem ogromny błąd. Dziś zamierzam się tego dowiedzieć. Nie obiecuj sobie jednak zbyt wiele. To, że cię wysłucham, nie oznacza jeszcze, że poprę cię w twoich działaniach.

– Wiem o tym. – Igor nie zamierzał wmawiać przyjacielowi, że kiedy da mu szansę opowiedzenia o tej okropnej sprawie, nie będzie potrafił o niej zapomnieć, podobnie jak on teraz.

– Dużo masz do zrobienia?

– Sporo. Ale jeśli dadzą nam już dzisiaj spokój, zdołam uporać się z tym dość szybko.

– U mnie podobnie.

– Powiedziałeś w domu, że dzisiaj też możesz wrócić później?

– Nie umawialiśmy się na rozmowę trwającą pół nocy.

– Ale nie zaszkodzi uprzedzić. Tak na wszelki wypadek.

– Zrobię to, jeśli ci na tym zależy. – Przemek wziął telefon do ręki i wybrał numer do Rozalii.

ROZDZIAŁ 23

– Lepiej rozpakuj to, co trzymasz na kolanach – przypomniała o ich znalezisku Iga.

Lidia zaczęła odwijać folię, starając się robić to ostrożnie. Nie miała pojęcia, co się pod nią znajduje, a nie chciała tego uszkodzić.

– I co ? – niecierpliwie zapytała Iga, kiedy nie doczekała się żadnego komentarza.

– Skarbem bym tego nie nazwała – z rozczarowaniem stwierdziła Lidia.

– Nie możesz po prostu powiedzieć, co trzymasz w rękach?

– Zeszyty.

– Ale chyba zapisane?

– Jeden zapisany, a drugi wygląda jak blok rysunkowy. Są w nim jakieś szkice.

– Ładne chociaż?

– A co to za różnica – w głosie Lidii zaczęło pobrzmiewać zdenerwowane. – I po to tyle ryzykowałyśmy?!

– Nie za wcześnie na takie rozczarowanie? Może najpierw powinnyśmy dokładnie przejrzeć te notesy? – Iga miała przeczucie, że nie są tak bezwartościowe, jak oceniała je Lidia.

– Może masz rację.

– Zaraz będziemy w domu i dokładnie to obejrzymy.

Weszły do kuchni, aby zrobić sobie coś ciepłego do picia. Zanim zagrzała się woda, Iga nalała do lampek koniaku.

– To nam dobrze zrobi. – Postawiła jeden kieliszek przed Lidią. Ta spojrzała na zawartość, powąchała i nawet nie dziękując, wypiła od razu połowę jego zawartości.

– Dobre – oceniła.

– Cieszę się. To na pewno pozwoli nam się odrobinę zrelaksować.

– Nie wątpię – stwierdziła Lidia i wypiła resztę zawartości kieliszka.

– Dolać ci? – Iga stała oparta o kuchenną szafkę, powoli sącząc swój trunek i z rozbawieniem przyglądając się przyjaciółce. Po pierwszym łyku zaszkliły się jej oczy, a po drugim policzki oblał niezwykle pąsowy rumieniec o wyjątkowym trójkątnym kształcie.

– Poproszę.

– Nie krępuj się. Mam w domu spory zapas aspiryny – zażartowała Iga, nalewając koniak do kieliszka.

– Bez obaw.

– Zrobiłam niewielkie zakupy. Możemy zrobić sobie tosty, jeśli masz ochotę.

– Jasne, że mam. O ile mnie pamięć nie myli, dzisiaj nic jeszcze nie jadłam.

Popijając niespiesznie z kieliszków, zajęły się przygotowaniem tostów. Na razie zeszyty wyjęte spod podłogi leżały na szafce w przedpokoju. Lidia i Iga zostawiły je tam celowo, chcąc ochłonąć po tym, co niedawno przeżyły, zanim zabiorą się za ich przeglądanie. Wielką niewiadomą stanowiło, co mogły w nich znaleźć, ale wolały dać sobie czas na przygotowanie się do ujrzenia czegoś, co według nich musiało być czymś naprawdę wyjątkowym.

– Myślę, że jestem gotowa na zderzenie się z rzeczywistością. – Lidia wstała od stołu i poszła po znalezisko.

– Obawiasz się je obejrzeć?

– Tak. Kiedy w samochodzie zobaczyłam, co jest owinięte w folię, poczułam ogromne rozczarowanie. Jednak teraz zaczynam o tych zeszytach myśleć zupełnie inaczej.

– Szybko zmieniłaś zdanie.

– Wniosek, do jakiego doszłam, nie należał do zbyt skomplikowanych. Wręcz sam się nasunął.

– Czego dotyczy?

– Gdyby te zeszyty rzeczywiście nie mały żadnej wartości, nikt nie zadałby sobie trudu, aby ukryć je w ten sposób.

– To prawda. – Iga cieszyła się, że jej przyjaciółka myśli tak jak ona. – A teraz pokazuj, co tam mamy.

Pierwszy zeszyt, który otworzyły, okazał się pamiętnikiem. Nie miał zbyt dużej objętości.

Lidia i Iga postanowiły odłożyć jego lekturę. Zanim do niej przystąpią, chciały się dowiedzieć, co zawiera drugi zeszyt. Wiedziały już, że są to szkice, ale nie miały pojęcia jakiej treści. W czasie drogi powrotnej do domu Lidia nie poświęciła wiele czasu na przyjrzenie się rysunkom. Zniechęcona znaleziskiem, które wtedy oceniała jako bezwartościowe, zamknęła zeszyt i schowała go do torebki. Zresztą to samo zrobiła z drugim.

– Niezłe te rysunki – oceniła Iga, przeglądając pobieżnie zeszyt.

– Nie wydają ci się monotematyczne? – Lidia spoglądała na szkice, siedząc po drugiej stronie stołu, widząc je odwrócone do góry nogami.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Facet rysował tylko jakieś stare domy.

– Ale za to z różnej perspektywy – zażartowała Iga. – A tak na poważnie, to te rysunki nie są takie złe. Przyjrzyj się dokładniej. – Iga przesunęła zeszyt w stronę przyjaciółki. Teraz to ona widziała szkice odwrócone

Lidia spojrzała niechętnie na pierwszy z rysunków i odwróciła kartkę. Przyjrzała się drugiej stronie, później kolejnej, po czym ponownie odwróciła kartkę. Tym razem spoglądała na szkic znacznie krócej, zanim zaczęła przyglądać się kolejnemu. Wreszcie niezwykle szybko zaczęła przewracać karki. Iga spoglądała na przyjaciółkę z rosnącym zdziwieniem. Wpatrywała się w jej dłoń, która kartkowała zeszyt, coraz gwałtowniej się z nim obchodząc. Spostrzegła, że ręka Lidii drży. Spojrzała na nią i zauważyła ogromne napięcie rysujące się na jej twarzy.

– Powiesz mi, co się dzieje? – zapytała, zdobywając się na spokój w głosie.

– Nie mam pojęcia – wyszeptała Lidia, niemal nie poruszając ustami.

– Nie bardzo rozumiem, co cię tak zdenerwowało?

– Skąd on mógł wiedzieć? – Lidia właśnie wróciła do początku zeszytu, otwierając go na pierwszej stronie.

Tym razem nie odwróciła kartki, ale wpatrywała się w widniejący na niej szkic. Wyraz jej twarzy uległ zmianie. Teraz coraz bardziej był na niej widoczny strach.

– Lidia, popatrz na mnie. – Iga dotknęła dłoni Lidii, próbując w ten sposób wymóc na niej, aby zwróciła na nią swoją uwagę, jednak Lidia miała wyraźny problem z oderwaniem oczu od rysunku.

– To niemożliwe – wyszeptała, powoli kręcąc głową w geście sprzeciwu.

– Lidia! Zaczynam się o ciebie martwić! – Iga zacisnęła dłoń na przedramieniu przyjaciółki, próbując przywołać ją do realnego świata.

– Nic nie rozumiesz. – Lidia zdawała się być pogrążona w jakimś transie.

– To mi wytłumacz. – Iga gwałtownym ruchem sięgnęła po zeszyt i wyrwała go Lidii. Dopiero teraz Lidia na nią spojrzała.

– Nalej mi jeszcze. – Lidia skinęła w stronę kieliszka.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – stwierdziła z powątpiewaniem Iga.

– Najlepszy z możliwych. – Z oczu Lidii potoczyły się łzy.

Iga spełniła życzenie przyjaciółki, po czym nalała także sobie. Nie miała pojęcia, co się właśnie stało, ale czuła pod skórą, że przyznanie się do odczuwania strachu, nie byłoby w tej sytuacji niczym wstydliwym.

Przypatrywała się w przyjaciółce w nadziei, że zaraz dowie się, co też spowodowało jej przedziwne zachowanie.

– Do tej pory sądziłam, że to, co widzimy we śnie nie istnieje –

odezwała się Lidia. – Oczywiście, pomijając doskonale znane nam przedmioty, miejsca czy ludzi. Ale żeby śnić coś, o czym się myśli, że jest wyłącznie wytworem naszej wyobraźni i przekonać się, że jednak tak nie jest… – westchnęła Lidia i wypiła spory łyk koniaku. – To przerażające. – Pokręciła jeszcze raz głową.

– Nie chcę cię prosić o zbyt wiele – Iga zdawała sobie sprawę, że jej przyjaciółkę opanowały niezbyt przyjemne emocje – ale abym mogła dobrze cię zrozumieć, musisz powiedzieć coś więcej.

– Te rysunki. – Lidia wskazała palcem na zeszyt, na którym Iga trzymała dłoń w geście sugerującym, że na razie Lidia nie ma co liczyć na to, że go od niej dostanie.

– Co z nimi? – zapytała spokojnie Iga.

– Na wszystkich jest ten sam dom. Ten stary dom…

– To już zauważyłyśmy – przypomniała Iga.

– To jest ten sam dom, który mi się śni.

– To niemożliwe.

– Wiem.

– Więc, jak to wytłumaczyć?

– A skąd mam wiedzieć?

– Jest identyczny?

– Dokładnie taki sam. Kiedy go widzę, zawsze jest ciemno, ale szczegóły, których nie mogę przez to dostrzec, a które są na tych rysunkach, zdają się idealnie do niego pasować.

– Myślisz, że mogliście śnić ten sam sen?

– Nie – padła zdecydowana odpowiedź.

– Masz jakiś inny pomysł, jak to wytłumaczyć?

– Mam – ponownie odpowiedziała zdecydowanym tonem Lidia.

– Powiesz mi, co o tym myślisz?

– Ten dom istnieje – powiedziała Lidia, robiąc to w taki sposób, jakby była to najbardziej oczywista sprawa na świecie.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie. Ale nie wierzę w taki zbieg okoliczności. W zasadzie to nigdy nie byłam zwolenniczką wiary w przypadek.

– Jesteś tego pewna? – Iga wiedziała, jaką usłyszy odpowiedź. Nawet jeśli fakty były inne, Lidia miała pewność, że dom z rysunków jest domem z jej koszmarów.

– Tak.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

– Odnaleźć go.

– W jaki sposób?

– Może pomoże nam w tym drugi zeszyt?

– Może.

Zaczęły czytać. Kila razy musiały się domyślać niektórych słów. Na szczęście, biorąc pod uwagę kontekst, możliwość pomyłki była raczej znikoma. Zapiski nie należały do obszernych. Ich autor prowadził je niezbyt długo. Powodem, dla którego Wojtek zdecydował się na założenie zeszytu, było jego przeświadczenie o tym, że ktoś zaczął go obserwować.

Wojtek około dwa miesiące temu uznał, że ktoś za nim chodzi. Dwa, może trzy razy po powrocie do domu stwierdził, że ktoś odwiedził jego mieszkanie podczas jego nieobecności. Mimo że ślady tego zdarzenia należały do niezwykle subtelnych, Wojtek wyczuwał jakąś szczególną aurę, która nie pozwalała mu wybić sobie tego z głowy.

Wiedząc, że kłopoty z bezsennością, na którą cierpiał, mogą przyczynić się do pojawienia się szeregu innych problemów, zaczął myśleć, że rozwinęła się u niego mania prześladowcza.

Pamiętnik, który zaczął prowadzić, miał pomóc mu w oddzieleniu fikcji od rzeczywistości. Rozważania w nich zapisane wskazywały na to, że Wojtek, pisząc dziennik, prowadził sam ze sobą dyskusję, przerzucając się argumentami, czy wiara w to, że ktoś go obserwuje jest zasadna.

Niestety, jak się miało okazać, miał wszelkie powody, aby zacząć się o siebie obawiać.

Między zapiskami dotyczącymi jego problemów i obaw o własne niebezpieczeństwo, pojawiło się kilka krótkich i niezwykle zdawkowych zapisków dotyczących Lidii, choć nie zostało w nich wymienione jej imię.

Wojtek wspominał w pisanych przez siebie tekstach, że jest już pewien, że odnalazł właściwą osobę. Że w końcu odnalazł swoją siostrę. Liczył na to, że wspólnie uda im się dotrzeć do prawdy, a co za tym idzie także odpowiedzi na pytanie, co ich spotkało.

– On naprawdę wierzył, że jesteście rodzeństwem – zauważyła Iga, zamykając zeszyt.

– Ja powoli również zaczynam w to wierzyć – westchnęło Lidia. – Choć wydaje mi się to całkowicie absurdalne.

– Czy myślisz, że naprawdę go śledzono?

– Uważam, że to, co go spotkało, jest wystarczającym dowodem. I wiesz, co jeszcze przyszło mi do głowy?

– Nie mam pojęcia.

– Myślę, że byłam powodem jego śmierci.

– Zwariowałaś!

– A co, jeśli zginął dlatego, że komuś zależało, aby nasze spotkanie nigdy nie doszło do skutku? Żebym nie usłyszała tego, co ma mi do powiedzenia?

– Ale skąd ktokolwiek miałby wiedzieć, czym w wolnej chwili zajmuje się ten biedny człowiek. Przecież nikt nie mógł dowiedzieć się, że interesuje się twoją osobą i zbiera o tobie informacje. A już zupełnie nie mogę sobie wyobrazić, aby komukolwiek powiedział, jaką na twój temat ułożył sobie teorię. Tak jak nieprawdopodobne wydaje mi się, aby ktokolwiek sam się tego w ogóle mógł domyślić.

Wszystko, co mówisz jest logiczne i choćbym chciała, nie umiem podważyć twoich argumentów. Tylko widzisz, coś mi podpowiada, że w tej całej sprawie nie logika jest najważniejsza.

– Więc co?

– Nie mam pojęcia. Może intuicja? Przeczucie? – Lidia wzruszyła ramionami.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

– Tak jak mówiłam wcześniej, zamierzam dowiedzieć się, gdzie znajduje się ten dom.

– A jeśli nie istnieje?

– Tego nie zakładam.

– A może powinnaś?

– To wykluczone. A jeśli zapytasz, skąd moja pewność, to nie usłyszysz nic ponad to, że podpowiada mi tak intuicja. Po prostu czuję gdzieś głęboko w sobie, że ten budynek istnieje i tylko czeka, abym do niego trafiła.

– A co sądzisz o jego przekonaniu, że ktoś go obserwował? – Iga spojrzała na przyjaciółkę, zamykając zeszyt i odruchowo wygładzając jego sfatygowaną okładkę.

– Wszystko wskazuje na to, że nie oszalał, a jego przeczucia były jak najbardziej słuszne.

– Niestety poznał prawdę w najgorszy z możliwych sposobów – westchnęła Iga, zadowolona, że zdanie Lidii pokrywa się z jej własnym.

– Szkoda, że pisze o tym wszystkim w tak ogólnikowy sposób. Może gdyby zapiski zawierały więcej konkretów, wskazówek, miałybyśmy szansę dowiedzieć się czegoś na temat jego, jak się okazało, wcale niewyimaginowanych prześladowców.

– Trudno się z tobą nie zgodzić. Nie zapominaj jednak, że nie mógł pisać o konkretach, bo przede wszystkim sam ich nie znał. Pisał o swoich przeczuciach, ale też podkreślał, że ma powody im nie ufać.

– Nie zazdroszczę temu człowiekowi. Nie miał łatwego życia.

Zanim położyły się spać, siedziały chwilę przy kuchennym stole, dopijając koniak. Obie czuły, że trunek nie tyle pomógł im się odprężyć, co zwyczajnie wprowadził w stan niewielkiego upojenia. Tej nocy nie poruszyły więcej tematu, który tak bardzo pochłaniał je już drugi dzień. Zarówno Iga, jak i Lidia zdawały sobie sprawę, że powinny dać sobie czas na przemyślenia.

ROZDZIAŁ 24

Przemkowi z coraz większym trudem udawało się skoncentrować na pracy. Jego myśli krążyły wokół tego, co miał opowiedzieć mu przyjaciel. Sam nie wierzył, że jego ciekawość została tak bardzo rozbudzona. Na szczęście zadanie, które musiał jeszcze tego dnia wykonać, nie należało do złożonych. Odłożenie dokumentów do odpowiednich segregatorów nie należało do skomplikowanych czynności i w dodatku przyjemnych. Stanowiło bowiem dowód, że to, co należało zrobić danego dnia, właśnie zostało wykonane.

Przemek odstawiał właśnie segregatory na półki, kiedy w drzwiach ich biura pojawił się Igor, któremu udało się znacznie wcześniej uporać z obowiązkami. Przemek z trudem powstrzymał się z oznajmieniem mu, że nie mógł się na niego doczekać.

– Skończyłeś? – zapytał Igor, stawiając na biurku papierowy kubek z gorącą kawą.

– W końcu – odetchnął Przemek.

– Życie byłoby piękne, gdyby nie stosy papierów do wypełnienia.

– I znacznie ciekawsze.

– Nieraz myślę o tym, ile pożytecznych rzeczy moglibyśmy zrobić w czasie, który poświęcamy tej jałowej robocie. – Igor spojrzał wymownie na ogromny regał i szafkę, gdzie mieściły się przeróżnego rodzaju dokumenty, które musieli na bieżąco wypełniać i katalogować.

– Albo zwyczajnie wykorzystać go na odpoczynek.

– Dokładnie. – Igor pokiwał z rozmarzeniem głową. – Nie rozmyśliłeś się?

– Nie, za dobrze się znamy, abyś zadawał takie pytanie?

– Znamy się bardzo dobrze, ale to, na co się decydujesz…

– Dajmy już temu spokój i nie marnujmy czasu – przerwał Przemek, który zawsze skrupulatnie zastanawiał się nad tym, jaką podjąć decyzję, a kiedy już się na coś zdecydował, nigdy się z tego nie wycofywał.

– Weź bluzę. Idziemy.

– Dokąd? – Przemek przewiesił sobie przez ramię bluzę, którą zawsze trzymał w biurze, po czym wziął do ręki kubek z kawą i stanął obok przyjaciela.

Jak to dokąd? Do nory szaleńca.

Wyszli na korytarz i skierowali się do drzwi prowadzących do piwnicy. To właśnie tam znajdowało się pomieszczenie, w którym Igor spędzał ostatnio niemal każdą wolną chwilę. Otworzyli pierwsze drzwi, które wydały się Przemkowi niewiarygodnie zwyczajne. Zastanawiał się, jak to możliwe, że wejścia do piwnicy komisariatu policji, gdzie znajduje się stare archiwum, strzegą tylko takie drzwi. Właśnie miał o to zapytać Igora, ale korytarz się załamał, a kiedy skręcili, wyrosła przed nimi krata.

– Już myślałem, że może wchodzić tu każdy, komu się podoba.

– Kiedy wszedłem tu po raz pierwszy, również tak sądziłem. – Igor wyjął z kieszeni pęk kluczy, po czym odnalazł ten, który umożliwił otwarcie zamka kraty. – Wystarczyło jednak minąć załom korytarza, aby przekonać się, że jednak to, co się tutaj znajduje, nie jest zupełnie bezwartościowe.

– Dobrze, że jest tu ta krata, ale powiedz, że wejścia do naszego archiwum poza nią strzeże coś jeszcze. – Przemkowi z trudem przychodziło pogodzenie się z myślą, że może być inaczej.

– Bez obaw. Przed nami jeszcze kilka zamków do otwarcia. Domyślam się, że nigdy tu nie byłeś.

– Szybko na to wpadłeś – zażartował Przemek.

– Nigdy nie ciekawiło cię, co tu jest? – Szli wąskim korytarzem, którego ściany zostały pomalowane farbą olejną. Jej nienaganny stan wskazywał na to, że stało się to niedawno. Czyżby dbano o to zapomniane przez wszystkich pracujących w tym budynku miejsce? Wiele na to wskazywało.

– Wiedziałem, że składują tu akta dotyczące pracy policji, które uznano za zbyt stare, aby fatygować się z wprowadzaniem ich do komputerowych baz danych.

– I nigdy cię nie korciło, żeby zobaczyć je na własne oczy? Przecież to kawał historii.

– Jakoś tak wyszło. – Przemek nie bardzo wiedział co odpowiedzieć na to pytanie. Zaczynał się jednak sam sobie dziwić, że nigdy nawet nie pomyślał, aby zajrzeć do miejsca, do którego miał swobodny dostęp, a o którego odwiedzeniu wielu mogło tylko pomarzyć.

– A może obawiałeś się, że coś cię zaciekawi i nie pozwoli o sobie zapomnieć?

– Być może – przyznał, z każdą chwilą przekonując się, że w słowach przyjaciela jest znacznie więcej prawdy, niż by sobie życzył.

Korytarz rozchodził się w dwóch kierunkach. Wstępu zarówno do jego prawej, jak i lewej odnogi broniły kraty. Przemek wybrał kolejny klucz z pęku przymocowanego do breloczka i otworzył kratę po prawej stronie.

Przeszli parę kroków, po czym zrobiło się ciemno. Światło

z korytarza, którym jeszcze przed chwilą podążali, nie docierało za winkiel, który przed chwilą minęli.

– Ciemno tu – zauważył Przemek. Poczuł się nieswojo.

Przypomniało się mu, jak mając siedem, może osiem lat poszedł ze swoimi najlepszymi przyjaciółmi z podwórka zwiedzać stary, opuszczony dom, stojący na końcu ich ulicy. Właśnie nastała jesień i dni nie niosły już ze sobą tyle słońca, co jeszcze przed paroma tygodniami. W budynku panował mrok, na co nie byli przygotowani, a najgorsze, że z każdą minutą stawało się coraz ciemniej. Zawładnęło nim wówczas dziwne uczucie niepokoju i przeświadczenie, że nie powinien tam przychodzić. Teraz, przemierzając z Igorem ten spowity mrokiem piwniczny korytarz, poczuł się dokładnie jak przed wieloma laty, jakby miał znowu siedem czy osiem lat i zdecydował się odwiedzić miejsce, do którego nie powinien się nigdy zbliżać.

Zanim zdążył się zastanowić, czy to nie jest przypadkiem znak, że rzeczywiście powinien trzymać się od tego miejsca z daleka, oślepiło go jasne światło.

– Już lepiej? – zapytał zadowolony z siebie Igor.

Przemek spojrzał na niego. Igor nadal trzymał dłoń na włączniku.

– Zdecydowanie.

– Niezbyt przyjemne miejsce, prawda?

– Żebyś wiedział.

– Dziwne, zważywszy na to, że to zwykła piwnica i to w dodatku utrzymana w nienagannym porządku. Niby człowiek ma świadomość, że idzie zwykłym korytarzem, a jednak czuje się nieswojo.

– Ty też? – zapytał Przemek, wiedząc, że jeśli usłyszy odpowiedź twierdzącą, poczuje się znacznie lepiej.

– Już nie. Przywykłem – odpowiedział Igor, domyślając się, o co pyta jego przyjaciel. – To te drzwi. – Wyjął klucz z kieszeni.

Otworzył i wszedł do środka jako pierwszy, głównie po to, aby zapalić światło, zanim Przemek przekroczy próg pomieszczenia.

– Myślałem, że… – Przemek rozejrzał się zdumiony.

– O co chodzi?

– Sądziłem, że prowadzisz mnie do archiwum – przyznał, rozglądając się z rosnącym zdumieniem i zainteresowaniem.

– Bo to jest archiwum.

– Nie żartuj sobie.

– Tak naprawdę archiwum znajduje się w całej piwnicy, nie licząc dwóch pomieszczeń, które służą za graciarnię. Za każdą z tych ścian – Igor wykonał ręką gest wskazujący na kolejne ściany – znajdują się pomieszczenia skrywające stosy papierów.

– Ale nie tu – niepewnie zauważył Przemek.

– Tu znajduje się archiwum szczególne.

– Sam zorganizowałeś sobie ten – Przemek przez moment szukał odpowiedniego słowa – pokój? – zapytał wreszcie, nie bardzo wiedząc, jak powinien określić to miejsce.

– Nie.

– Więc kto?

Przemek, nie dowierzając własnym oczom, przyglądał się pomieszczeniu. Mimo ogromu przedmiotów zajmujących znaczną jego powierzchnię, panował tu ład. Niezaprzeczalnie ktoś poświęcił mnóstwo czasu, aby go zaprowadzić.

– Moi szaleni poprzednicy. – Igor uśmiechnął się, biorąc do ręki stojące pod ścianą krzesło i przystawiając je do biurka.

– Siadaj – zaprosił przyjaciela. – Chyba że chcesz się rozejrzeć? – Igor widział, że Przemek nie myśli o niczym innym. Wystarczyło na nie niego spojrzeć. Miał taką minę, jakby zapomniał o całym świecie. Jego oczy sunęły powoli po całym wnętrzu.

Igor przysiadł na starym krześle, na którym zwykł siadać, kiedy odwiedzał ten osobliwy gabinet, tworzony przez lata przez jego poprzedników i przyglądał się przyjacielowi z nie mniejszą uwagą, niż ten poświęcał na studiowanie szczegółów otoczenia. Ani przez chwilę nie wątpił, jakie wrażenie wywoła to wszystko na jego przyjacielu. Domyślał się, że niewiele będzie musiał mówić, aby ten zechciał pomóc mu w tym, czym zajmował się po godzinach spędzonych na wykonywaniu swoich obowiązków.

To pomieszczenie, wszystko, co się w nim znajdowało, przedziwnie działało na ludzi, którzy mieli okazję się tu znaleźć. On sam odwiedził ten pokój tylko raz, zanim nabrał absolutnej pewności, że będzie kontynuował pracę tych, którzy nadawali mu przez minione lata obecnego kształtu. Gdyby się okazało, że Przemek nie ulegnie jego nieprawdopodobnemu wpływowi, Igor czułby niemałe zaskoczenie.

– Kto stworzył to miejsce? – Przemek w końcu skorzystał z zaproszenia Igora i usiadł obok niego. Nadal jednak na niego nie spojrzał, przez cały czas uważnie studiując wnętrze.

– Już mówiłem. Moi szaleni poprzednicy.

– Nie żartuj sobie – mówił powoli i cicho Przemek, nadal nie potrafiąc otrząsnąć się z wrażenia, jakiemu uległ. – Jak ty w ogóle tu trafiłeś? To pomieszczenie nie jest chyba znane każdemu.

– Tak naprawdę prędzej czy później dowiaduje się o nim każdy, kto pracuje w naszym komisariacie. Nie jest to żadna tajemnica.

– A ty? Jak ty się o nim dowiedziałeś?

– Chciałem sprawdzić coś w archiwum.

– Ale po jaką cholerę chciałeś tu schodzić. Wszystko, co najważniejsze, mamy w bazie danych.

– Nie wszystko, co najważniejsze, a wszystko, co najnowsze. Ślad po

sprawach sprzed wielu lat istnieje już tylko na papierze.

– No dobrze. Dostałeś klucze i co dalej?

– Zszedłem na dół i postanowiłem się rozejrzeć. Pierwszy raz dane mi było zobaczyć piwnicę naszego starego posterunku, więc postanowiłem skorzystać z okazji i obejrzeć wszystko, co się da. Kiedy zobaczyłem drzwi, przez które przed chwilą przeszliśmy, bez wahania stwierdziłem, że to, co się za nimi znajduje, będzie pierwsze, co sobie tutaj obejrzę. Uniosłem do góry pęk kluczy i zastanowiłem się, czy znajdę między nimi ten, który je otwiera. Postanowiłem, że wypróbuję wszystkie po kolei. Na właściwy klucz trafiłem po czterech czy może pięciu próbach. Zamek ustąpił od razu, ale zawiasy zaskrzypiały, dowodząc tego, że dawno ich nie używano. Wymacałem włącznik, a to, co ujrzałem, kiedy rozbłysło światło, odmieniło moje życie. Przez to wszystko zasłużyłem sobie na miano szaleńca wśród chłopaków, którzy z nami pracują.

– Nie dziwę się – wyszeptał Przemek, nie mogąc powstrzymać szczerości.

– Temu, że uznano mnie za szaleńca? – zaśmiał się Igor.

– Nie. Nie dziwię się temu, że nie zdołałeś się oprzeć temu miejscu.

Przemek wstał i podszedł do jednej ze ścian, na której wisiała duża mapa z przypiętymi do niej fotografiami i karteczkami z notatkami. Przyglądał się z uwagą, od razu domyślając się, że niektóre z fotografii są bardzo stare. I nie sugerowało tego jedynie to, że były czarno-białe. Ich wiek zdradzały ich jakość i stan.

– Czy to z tych starych spraw? Tych nadal nierozwiązanych, nad którymi pracujesz? – Odwrócił się w stronę przyjaciela. Zadał to pytanie, mimo że znał odpowiedź. Musiał jednak coś powiedzieć. Musiał usłyszeć głos Igora. Być może szukał dowodu na to, że nie śni?

– Zgadza się.

– I tak to tu zastałeś?

– Niewiele zmieniłem. Największy wpływ miałem na pozbycie się zalegającego wszędzie kilkuletniego kurzu.

– I przez lata nikt nie odwiedzał tego miejsca? – zapytał z niedowierzaniem Igor.

– Nie zapominaj, że każdy, kto wraca do tych spraw, zyskuje miano wariata. To zniechęca.

– No tak. Ale powiedz mi chociaż, po jaką cholerę schodziłeś do piwnicy? – Przemek nie zapomniał o pytaniu, które zadał jakiś czas temu.

– Pracowaliśmy nad sprawą zabójstwa. Pamiętasz tę młodą blondynkę znalezioną w lesie?

– Tę, w której ciele nie pozostała nawet kropl krwi? – upewnił się.

– Właśnie tę. Sprawa utknęła w martwym punkcie. Nikt nie szukał tej dziewczyny, nikt nie rozpoznał jej, kiedy umieściliśmy jej zdjęcie

w prasie i na stronie internetowej policji. Jednak nie to najbardziej mnie zastanawiało.

– Chodziło o to, w jaki sposób zginęła?

– Właśnie. To, w jaki sposób ją potraktowano, świadczyło według mnie o tym, że jest to dzieło jakiegoś seryjnego mordercy. Przeszukiwałem naszą bazę danych, zajmując się głównie aktami seryjnych morderców albo tych, których za takich uważano, ale nie trafiłem na nic, co mogło mieć coś wspólnego z nierozwiązaną sprawą śmierci tej młodej kobiety. Mimo że w końcu zamknięto dochodzenie i przydzielono nam inne zadania, nie mogłem o niej zapomnieć. Często wracałem myślami do tej sprawy, nie rozumiejąc, jak to możliwe, że nie trafiliśmy na nic, co mogłoby nam pomóc chociaż w ustaleniu jej tożsamości. Ale tak naprawdę najbardziej nie dawało mi spokoju, że zginęła w tak osobliwy sposób. Upuszczono z niej całą krew, a takie postępowanie nie jest czymś zwyczajnym. Nie mogłem o tym myśleć jak o zwykłym zabójstwie. Rozmyślałem o tym w każdej wolnej chwili, aż nadszedł dzień, kiedy pomyślałem, że może nie jest to sprawka seryjnego zabójcy, ale świra, który postanowił zabawić się w czyjegoś naśladowcę. Sprawa była dla mnie pasjonująca, ponieważ byłem przeświadczony, że już kiedyś natknąłem się na coś podobnego. Znowu zacząłem poszukiwania. Niestety, wertując kolejne podręczniki, akta dostępne w naszej bazie danych, nie znalazłem nic, co mogłoby mi pomóc. Wreszcie postanowiłem, że zejdę do naszego archiwum, pamiętając, że znajdują się w nim dokumenty dawno zapomnianych spraw, zarówno tych wyjaśnionych, jak i tych, które nigdy nie doczekały się wytłumaczenia. Czekałem na dzień, kiedy będę miał tyle czasu, żeby to zrobić. W końcu nadarzyła się okazja. Mogłem zniknąć i nikt się nie zaniepokoił, że nie ma mnie przy moim biurku.

– Ale ja pamiętam, że zdarzyło się już, że trafialiśmy na ciała pozbawiane krwi.

– Właśnie. Po tych sprawach nie było nawet śladu. I to zdziwiło mnie jeszcze bardziej. Za to znalazłem kilogramy akt o podobnych zabójstwach tutaj. – Igor omiótł wzrokiem pomieszczenie, w którym się znajdowali.

– To dość dziwne.

– Żebyś wiedział. Może ktoś zakładał, że zajmowanie się tymi sprawami jest jedynie stratą czasu i akta znosił tu, aby nie zawadzały? – Igor wiedział, że teoria, którą wygłosił, nasuwa wiele wątpliwości, ale, niestety, w tej chwili innej nie potrafił wymyślić.

– Kiedy zszedłeś do piwnicy pierwszy raz? – Przemek przeczuwał, że jego przyjaciel odwiedził to miejsce znacznie wcześniej, niż przypuszczał.

– Niedługo minie rok. Odwiedziłem je po raz pierwszy, kiedy

zrobiliśmy sobie w pracy wigilię. Panowało niemałe zamieszanie i postanowiłem to wykorzystać. Tego dnia zwędziłem klucze, ale później już się na to nie odważyłem. Napisałem specjalną prośbę do komendanta, o możliwość korzystania z archiwum. Zgodził się. Zresztą to właśnie wtedy rozeszła się wieść, że zająłem się tym, czym nie powinienem się zajmować.

– Myślisz, że wygadał komendant? – zapytał z niedowierzaniem Igor, który teraz studiował kolejną ścianę, z przytwierdzoną do niej pilśniową płytą, do której można bez trudu wkłuwać pinezki. Cała jej powierzchnia była wykorzystana. Zostało do niej przypiętych wiele przeróżnych wycinków prasowych.

– Nic podobnego. Znam faceta na tyle, żeby mieć pewność, że jest za poważny na coś podobnego, ale za to jego asystentka ma długi język.

– Mimo wszystko naprawdę długo udało ci się utrzymać wszystko w tajemnicy. Nawet ja niczego się nie domyślałem, dopóki nie dotarły do mnie plotki.

– A kiedy zaczęły się szerzyć, nie miałem już powodu niczego ukrywać.

Przemek pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Chciałbym, abyś przemyślał wszystko, co tu zobaczyłeś i spróbował mnie zrozumieć. Wiem, że nie powiedziałem ci nic na temat tego, czym zajmowali się ludzie, którzy stworzyli to miejsce, a których dzieło tak bardzo chcę kontynuować, ale wierzę, że mnie zrozumiesz. Że zrozumiesz, dlaczego poświęcam każdą wolną chwilę na dokończenie tej fatalnej sprawy.

– Przeklętej sprawy – poprawił Przemek.

Tak właśnie nazywali ją wszyscy pracujący na ich posterunku. Mimo że nikt nie miał za dużej wiedzy, czego ona dotyczyła, każdy wiedział, że nikogo, kto zaczynał nad nią pracować, nie spotkało nic dobrego.

Przemek stał jeszcze chwilę przed ścianą zapełnioną artykułami z gazet i wpatrywał się w nie, milcząc. Westchnął przeciągle, po czym podszedł do Igora i usiadł obok niego.

– Myślisz, że nadszedł czas? – Przemek spojrzał przyjacielowi prosto w oczy.

– Czas na co?

– Na to, aby to zakończyć. – Omiótł wzrokiem pomieszczenie.

– Chcesz to zniszczyć? – Igor poczuł, że ściska mu się żołądek.

– Nie. Chcę to wyjaśnić. Jak myślisz, jakie mamy szanse powodzenia?

– Czy ja cię dobrze rozumiem? – Igor nie dopuszczał do siebie myśli, która mu się nasuwała.

– Dobrze mnie rozumiesz. Zamierzam zająć się tą sprawą. Zamierzam ci pomóc. Nie wiem, jak miałbym to dokładniej ująć, aby to stało się jasne.

– Ale ty nic nie wiesz…

– Ale się dowiem. Przecież wprowadzisz mnie w temat. To chyba nie jest przeszkoda? Jeszcze rok temu sam nie miałeś o niczym pojęcia.

– To prawda – wyszeptał Igor. – Nie wiem, co powiedzieć. – Jego zaskoczenie sięgało zenitu. Spodziewał się, że jego przyjaciel, kiedy tylko zobaczy to wszystko, zainteresuje się sprawą, ale decyzja, którą podjął, przeszła jego najśmielsze oczekiwania.

– Dziś nie musisz już nic mówić. Muszę wracać do domu. – Przemek dźwignął się z krzesła. – Zimno tu – stwierdził, stając przy drzwiach.

– Dlatego poradziłem ci zabrać bluzę – głos Igora dławiło wzruszenie. Od wielu lat wiedział, że ma w Przemku prawdziwego przyjaciela, ale jego deklaracja sprzed chwili…

– Wszyscy będą cię mieli za wariata – powiedział Igor, zamykając drzwi.

– Ciebie mają już od jakiegoś czasu i jakoś żyjesz – zaśmiał się Przemek.

– Masz rację. Jakoś żyję – westchnął Igor, dając do zrozumienia, że nie zawsze sobie z tym radzi.

– Cóż. Nawet jeśli uznają mnie za szaleńca, to już wiem, że bez problemu znajdę pokrewną duszę – zażartował znowu Przemek.

– Nie będzie ci tak do śmiechu, jak zaczną szeptać za twoimi plecami i posyłać ci te szczególne uśmieszki.

– Spróbuję się zmierzyć z tym wyzwaniem.

Kierowali się w stronę schodów prowadzących na parter, gasząc za sobą kolejne światła. Szli w milczeniu, a ciszę zakłócał jedynie odgłos ich kroków, niosący się niknącym dość szybko echem.

Zanim opuścili budynek, musieli jeszcze wrócić po kurtki, które zostawili w biurze. Już zanim tam dotarli, pierwsze dwie osoby wiedziały, że na ich komisariacie mają jednego szaleńca więcej. Kiedy wychodzili z piwnicy, minął ich jeden z młodych policjantów, który pełnił dyżur nocny. Zanim zamknęli drzwi swojego biura, o tym, skąd wychodził Przemek ze swoim szalonym partnerem, wiedział już drugi z niedawno przyjętych policjantów. Rano dowiedzą się o tym ich dwaj zmiennicy, po czym dowiedzą się o tym wszyscy kolejno zjawiający się na porannej zmianie.

ROZDZIAŁ 25

Edyta starała się zachowywać, jakby nic się nie stało, jednak nie mogła wymazać z pamięci wspomnienia fotografii, którą zobaczyła w gazecie. Nie chciała poruszać z Cezarym więcej tego tematu, ale nie musiała tego robić, aby wiedzieć, co tak naprawdę się stało. Nie wątpiła, kto stał za tym, co przytrafiło się temu zabitemu biedakowi. A to, kim był, po tej krótkiej wymianie zdań z mężem stało się dla niej bardziej niż oczywiste.

Siedziała w swoim niewielkim gabinecie, w którym w odróżnieniu od Cezarego nigdy nikogo nie przyjmowała, a który służył jej za azyl, miejsce, gdzie się chowała, chcąc uciec przed ludźmi. Ta sprawa nie dawała jej spokoju. Fakt, że ten człowiek nie żył, wstrząsnął nią. Widok jego twarzy przywołał mnóstwo wspomnień sprzed lat, które nawet po upływie tak długiego czasu inicjowały szereg emocji, niekoniecznie pozytywnych. Najwyraźniej czas nie stanowił lekarstwa na wszystko, a już na pewno nie potrafił wyciszyć szczerych wyrzutów sumienia. Może i niekiedy zostawały one zagłuszone przez sprawy dotyczące zwykłego codziennego życia, ale zazwyczaj wystarczał jeden impuls, najdrobniejsze skojarzenie, aby powróciły.

Edyta wstała z sofki i podeszła do jednego z regałów. Po tym, jak bardzo ścierpły jej nogi, domyśliła się, że spędziła na niej dość długi czas. Sięgnęła po album i wróciła na sofę. Położyła go sobie na kolanach i zaczęła kartkować. Wklejone do niego fotografie należały do dość starych. Edyta zastanawiała się, czy znajdzie w nim zdjęcia, na których zobaczeniu jej zależało. Wątpiła w to i jak się za chwilę miało okazać – słusznie. Przeglądając album, natrafiła na kilka pustych stron. Ani przez chwilę nie musiała zastanawiać się, co się mogło stać ze zdjęciami, które niegdyś sama do niego wklejała. Na pewno zabrał je Cezary i bez wątpienia stało się to bardzo dawno temu. Edyta z niedowierzaniem pomyślała o tym, że przez tyle lat nie sięgnęła po ten album. Gdyby to zrobiła, na pewno wiedziałaby o brakujących zdjęciach. Ze zdumieniem pomyślała, że ludzie robią sobie fotografie, wkładają je do albumów, a później przez dziesiątki lat ich nie oglądają.

Zamknęła album i zastanowiła się, czy Cezary zniszczył fotografie, które z niego usunął. Wydało się jej to mało prawdopodobne. Raczej

zabrał je, aby nikt ich więcej nie oglądał, a nie po to, aby się ich pozbyć. Jeśli je zachował, to trzymał je w sejfie, w którym przechowywał dokumenty.

Wychodząc z gabinetu, Edyta wiedziała, że zrobi wszystko, aby je obejrzeć.

ROZDZIAŁ 26

Lidia spała na kanapie Igi. Sen nadszedł dość szybko, ale po takiej porcji koniaku nie mogło być inaczej. Także Iga nie miała tej nocy problemów ze spaniem, a że nigdy nie nękały jej żadne koszmary, nie zbudziła się do rana. Lidia, niestety, nie miała tyle szczęścia i jak niemal każdej nocy, zbudziła się zlana potem. Kiedy odzyskała świadomość, siedziała już na kanapie. Jak zwykle oddychała ciężko, a jej serce osiągnęło rytm krytyczny. Mokre kosmyki włosów poprzyklejały się do jej twarzy.

Najciszej, jak umiała, wstała z łóżka i poszła do kuchni po wodę. Nie od razu się na to odważyła. Zanim wyszła spod koca, minęło parę minut, które potrzebowała, aby ochłonąć i odrobinę się uspokoić.

Pijąc wodę, uświadomiła sobie, że pierwszy raz od niepamiętnych czasów ma kaca. Po wypiciu jednej szklanki, nalała sobie kolejną. Stała przy kuchennym oknie, pijąc tym razem już mniej zachłannie i wpatrując się w zupełnie opustoszałą o tej porze ulicę. Spróbowała się skoncentrować i przypomnieć sobie, co jej się śniło tej nocy. Wiedziała, że w koszmarze znowu pojawiło się coś nowego, jakiś niewystępujący do tej pory element. Przypatrywała się chodnikom po obu stronach ulicy, po czym jej oczy powędrowały zupełnie nieświadomie w kierunku budynku stojącego naprzeciw. Sunęły po jego szarej ścianie, nie znajdując żadnego szczegółu, który mógłby na dłużej przykuć jej uwagę. Przez cały ten czas Lidia próbowała przywołać w pamięci kolejne wydarzenia ze swojego koszmaru. Obrazy przesuwały się powoli. Tym razem Lidia przeżywała wszystko niezwykle spokojnie, nie tak, jak to się działo w czasie snu. Jej wzrok nadal błądził po fasadzie domu, kiedy nagle jej spokój został gwałtownie przerwany. Jej oczy zwróciły się w stronę jednego konkretnego punktu i już tam zostały.

Kobieta z coraz szybciej bijącym sercem spoglądała na jedyne w całym budynku oświetlone okno. Widziała dokładanie, że ktoś za nim jest, że ktoś się porusza. Mimo szczelnie zasłoniętych zasłon, cień przebywającej za oknem osoby był wyraźnie widoczny. Ten obraz wywołał wspomnienie, którego Lidia tak usilnie poszukiwała.

Ten bodziec spowodował, że zaczęła od początku przeżywać cały sen. Jego początek był jej znany najlepiej. Dopiero elementy, które zaczęły pojawiać się później, wyglądały bardziej obco i szybciej zacierał je czas.

Ale tym razem Lidia zdołała przypomnieć sobie, co nowego zobaczyła we śnie.

Moment pożegnania z kobietą, która w jej śnie była jej matką, właśnie dobiegał końca, a rozpacz ich obu właśnie osiągnęła punkt krytyczny. Lidia, we śnie będąca małą dziewczynką, właśnie została chwycona za rękę i zaczęto prowadzić ją do stojącego nieopodal samochodu. Dziewczynka poddała się, rozumiejąc, że stawianie oporu dorosłym nie ma najmniejszego sensu, co wcale nie oznaczało, że chciała odejść od kobiety klęczącej teraz na ziemi. Oddalając się, obejrzała się za siebie. Tym razem nie tylko na płaczącą kobietę. Oprócz tego uniosła oczy jeszcze wyżej i spojrzała na dom, którego czarna bryła majaczyła w oddali. W jednym z nielicznych oświetlonych okien zauważyła sylwetkę człowieka. Spoglądała na nią do chwili, aż została gwałtowniej pociągnięta za rękę. Zagapiła się, przez co przestała przebierać swoimi dziecięcymi nóżkami, co nie spodobało się prowadzącej ją osobie.

Lidia przysiadła na stołku, rozglądając się po spowitej w mroku kuchni. Wspomnienie koszmaru urwało się. Wiedziała, że nie przypomni sobie niczego nowego. Zresztą miała pewność, że to, co cudem przed chwilą zdołała wydrzeć rządzącej się własnymi prawami pamięci, było wszystkim, co można było uznać za wartościowe.

Spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Dochodziła czwarta. Chętnie zdrzemnęłaby się jeszcze, ale wiedziała, że powrót do łóżka nie miał najmniejszego sensu, chyba że chciała sobie po prostu poleżeć. Lidia jednak nie miała chęci gapić się na sufit, za to nabrała ochoty na kawę. Przygotowując ją, miała nadzieję, że nie zbudzi Igi. Nastawiła wodę i poszła poszukać czegoś do ubrania. Zmarzła. Miała bose stopy, a na sobie jedynie cienką piżamę. Idąc do pokoju, zastanowiła się, ile czasu spędziła w kuchni, starając się przypomnieć sobie swój sen.

Siedząc z kubkiem kawy w ręce, nadal myślała o tym, co się jej przyśniło. Tym razem nie miała już problemu z przywołaniem najnowszych szczegółów. Wystarczyło, że raz zdołała sobie je przypomnieć, aby utrwaliły się w jej pamięci.

Przeanalizowała wszystko ponownie, jednak czuła, że coś jest nie tak, jak powinno. W tym wszystkim tkwił jeszcze jakiś szczegół, którego ona nadal nie dostrzegała. Coś było nie tak. Coś nie pasowało. Coś jeszcze skrywało jakąś tajemnicę. Tylko co? Jaką tajemnicę mogła skrywać postać, która pojawiła się w oświetlonym oknie domu ze snu?

ROZDZIAŁ 27

– Dawno wstałaś? – Iga stanęła w drzwiach kuchni zaspana i niezwykle rozczochrana.

– Jakiś czas temu – odpowiedziała Lidia, unosząc głowę znad gazety, którą przeglądała od paru minut.

– Znowu koszmar? – Iga postawiła czajnik na kuchence i nalała sobie wody do szklanki.

– Niestety.

– Spałam jak zabita, ale żebym była zadowolona z powodu, przez który tak się stało, to nie powiem.

– Kac?

– Kac. A ty, jak się czujesz?

– Zdążyłam już dojść do siebie.

– Chcesz aspirynę? – Iga wyjęła tabletki z szafki i zażyła jedną.

– Nie, dzięki.

– Chcesz kawy? – zapytała Iga i nie czekając na odpowiedź, przygotowała dwa kubki.

– Nie odmówię – ochoczo oznajmiła Lidia, choć przed chwilą skończyła pić tę, którą przygotowała sobie wcześniej.

– Wiesz, znowu pojawił się nowy element – nie mogła powstrzymać się przed tym wyznaniem Lidia.

– Coś konkretnego?

– I tak, i nie.

– Co to oznacza?

Lidia opowiedziała o wszystkim, co pamiętała. Starała się nie pomijać żadnego szczegółu, co się jej udało. Iga słuchała z uwagą, chłonąc każde słowo wypowiadane przez przyjaciółkę. Kiedy ta skończyła swoją opowieść, Iga spojrzała jej w oczy i powiedziała:

– Mam pomysł. – Miała przy tym tak poważny wyraz twarzy, że Lidia poczuła ukłucie obawy.

– Powiesz mi, jaki? – zapytała Lidia, choć wcale nie miała pewności, czy chce go poznać.

– Daj mi czas do południa.

– A teraz nie możesz mi powiedzieć?

– Wolałabym nie. Proszę, daj mi ten czas. Po prostu najpierw wolę

dowiedzieć się paru rzeczy.

Lidia postanowiła nie nalegać. Może to nawet lepiej, że Iga chce wszystko dokładnie przemyśleć?

Rozstały się. Lidia pojechała do domu taksówką. Znowu nie wzięła ze sobą żadnych rzeczy, a nie miała w zwyczaju pojawiać się w antykwariacie w tym samym stroju dwa dni z rzędu. Zanim się pożegnały, Iga zaproponowała, aby Lidia kolejną noc także spędziła u niej. Mimo protestów Lidii, Iga nie ustąpiła. Stanęło na tym, że Lidia tego dnia miała zjawić się u niej po pracy, ale tym razem z walizeczką wypełnioną potrzebnymi rzeczami.

Lidia czuła się odrobinę skrępowana tą sytuacją. To ona miała większe mieszkanie i to ona powinna zaproponować Idze nocleg. Nie do końca też pasowało jej, że spędzi trzecią już noc u przyjaciółki, ale też miała świadomość, że nie ma w sobie wystraczającej siły, aby jej odmówić. Bała się i akurat nie miała problemu z tym, żeby to przyznać. Już od jakiegoś czasu jej samopoczucie nie należało do najlepszych, a po tym, co wydarzyło się ostatnio, nie miała najmniejszej ochoty spędzać czasu w samotności.

Po raz pierwszy, odkąd wprowadziła się do swojego apartamentu, pomyślała, że jest dla niej za duży. Kupując to mieszkanie, była zachwycona ogromem jego przestrzeni, a teraz zazdrościła przyjaciółce jej małego, przytulnego mieszkania.

ROZDZIAŁ 28

Pojechała do antykwariatu samochodem, co robiła nieczęsto. Nie miała jednak ochoty na ciąganie ze sobą walizki. Zjawiła się w pracy przed Kamilem. Wyszła z domu o tej, co zwykle porze, ale, co oczywiste, samochodem pokonała dystans znacznie szybciej, niż gdyby szła pieszo.

Otworzyła sklep i weszła do środka. Poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach. Regały poustawiane prostopadle do drzwi ginęły w ciemności. Nie było to nic nowego. Pomieszczenie należało do dość długich i nawet w pogodne, słoneczne dni światło płynące z niewielkiego okna, stanowiącego witrynę, nie miało szans tam dotrzeć. Lidia nerwowo namacała włącznik znajdujący się obok drzwi i włączyła światło. Dopiero teraz ruszyła w stronę swojego niewielkiego zaplecza, gdzie znajdowało się także jej biuro. Mimo że antykwariat był teraz rozświetlony, Lidia wcale nie poczuła się lepiej. Idąc w stronę zaplecza, przez cały czas miała ochotę obejrzeć się przez ramię.

Na szczęście Kamil zjawił się niecały kwadrans później.

Dzień w antykwariacie upływał niezwykle spokojnie, zresztą nie stanowiło to niczego wyjątkowego. Sklep odwiedziło niewielu klientów, którzy jeśli już zjawiali się tu w większej liczbie, to zawsze po południu.

Lidia coraz częściej zastanawiała się nad tym, co też wymyśliła Iga. Choć starała się o tym nie myśleć, nie potrafiła się powstrzymać. Próby zajęcia myśli innymi problemami nie przynosiły żadnych efektów. W końcu Lidia zaczęła coraz częściej spoglądać na zegarek, w oczekiwaniu na obiecany telefon od przyjaciółki. Kiedy wskazówki zegara pokazały, że jest już pięć minut po dwunastej, Lidia nie wytrzymała i wybrała numer Igi. Z rozczarowaniem stwierdziła, że Iga z kimś rozmawia. Odłożyła telefon, ale kiedy minęło pięć minut, ponownie wybrała numer przyjaciółki. Linia nadal była zajęta, a Lidia poczuła, że zaczyna się denerwować. Za trzecim razem także nie zdołała się połączyć. Rzuciła telefon na biurko, czując, że jest gotowa obrazić się na Igę. Siedziała nadąsana przy swoim wielkim antycznym biurku, kiedy jej telefon się rozdzwonił. Odebrała natychmiast, zapominając o złości. Ciekawość zwyciężyła.

– Halo? – odebrała Lidia, starając się, żeby jej zniecierpliwienie się nie wydało. Miała nadzieję, że jej głos brzmi zupełnie obojętnie.

– Możesz zostawiać Kamila samego? – zapytała bez zbędnych wstępów Iga.

– Znowu? – Lidia pomyślała, że ostatnio zbyt często dochodzi do tego, że Kamil w antykwariacie jest zdany sam na siebie.

– Mówiłam ci, że postaram się coś wymyślić – przypomniała.

– Dokładnie. – Lidia miała nadzieję, że jej drżący oddech nie został usłyszany przez przyjaciółkę.

– No i wymyśliłam. W zasadzie to na pomysł wpadłam już wcześniej, ale nie miałam pewności, czy uda mi się go zrealizować.

– Co to za pomysł?

– Dowiesz się, jak tylko się spotkamy.

Lidia zrozumiała, że nastąpi to za niedługą chwilę. Nawet gdyby miała zamknąć antykwariat, nie zdołałaby się przed tym powstrzymać.

– Przyjedziesz po mnie? – Lidia wolała to rozwiązanie, mimo że jej samochód stał zaparkowany obok antykwariatu.

– Tym razem poproszę cię, abyś przyjechała sama.

– Trafię tam?

– Na pewno. Znasz już to miejsce. Przyjedź do gabinetu Kuraka.

– Żartujesz?

– W życiu nie byłam bardziej poważna.

– Daj spokój. Nie mogę spędzać z tym człowiekiem tyle czasu.

– Jeśli chcesz chociaż spróbować dowiedzieć się, co się dzieje w twoim życiu, to uważam, że dzisiejsze spotkanie z nim będzie dobrym sposobem.

– Wygląda na to, że ten człowiek to remedium na wszystko.

– Na wszystko nie, ale na twoje kłopoty na pewno.

– Domyślam się, że jestem już umówiona?

– Bystra jesteś.

– A czy będę miała okazję spotkać się z tobą?

– Oczywiście. Jestem już na miejscu.

ROZDZIAŁ 29

Cezary od rana czekał na jakąś wiadomość od Śmiałego. Coś mu mówiło, że doprowadzenie rozpoczętej sprawy do końca przysporzy mu paru problemów. Zastanawiał się, czy do niego nie zadzwonić. Niecierpliwiło go milczenie z jego strony. Domyślał się, że może ono oznaczać tylko jedno: nie znalazł nic, co można byłoby uznać za wartościowe. Czyżby po raz pierwszy jego niezawodny człowiek natknął się na zadanie, które przysporzyło mu problemów?

W końcu Chwała sięgnął po telefon i zadzwonił do Śmiałego. Nie zamierzał zwlekać z tym dłużej. Jeśli Śmiały nie znalazł niczego, co było warte uwagi, on powinien dowiedzieć się o tym jak najszybciej.

– Tak, szefie? – Śmiały nie miał powodów do zadowolenia, jednak spodziewał się, że rozmowa z Chwałą jest nieunikniona. Kiedy zadzwonił, przyszło my do głowy, że może to i lepiej, że odbędzie się właśnie teraz.

– Jak się mają sprawy?

– Muszę przyznać, że nie za dobrze – odpowiedział Śmiały. Nikt oprócz niego nie zrozumiałby, o co pyta Chwała.

– Nic nie znaleźliście?

– Nic. Jeśli ten człowiek miał coś, co mogłoby szefa zainteresować, to muszę przyznać, że nie mam pojęcia, gdzie to schował.

– Nie znalazłeś niczego, co mogłoby naprowadzić cię na trop czegoś schowanego? Może wpadły ci w oko jakieś klucze, które mogłyby pasować do skrytki, depozytu? – Chwała próbował podsunąć Śmiałemu jakiś pomysł.

– Nic takiego nie znaleźliśmy.

– Trudno. Naturalnie wiesz, z czym to się wiąże?

– Wiem, szefie. Za wykonanie jedynie części zadania należy się tylko część zapłaty.

– Właśnie. – Cezary uśmiechnął się sam do siebie. Nieźle wychował sobie pracowników.

– Mam szukać dalej?

– Możesz się rozglądać, ale sugeruję, abyś przynajmniej na razie nie zbliżał się do mieszkania tego człowieka.

– Rozumiem.

Chwała rozłączył się. Odkładając telefon na biurko, westchnął. Nie spodziewał się, że ta okropna sprawa wróci do niego kiedykolwiek. Jego najśmielsze oczekiwania przeszło na pewno to, że przysporzy mu tylu kłopotów. Wiele lat temu on i jego najbliżsi dołożyli wielu starań, aby rozwiązać ten problem definitywnie. Nic, co z nim związane, nie miało się nigdy więcej pojawić zarówno w jego życiu, jak i w życiu przyjaciół, których także dotyczył.

Spojrzał na gazetę, w której wydrukowano fotografię człowieka, którego zabicie zlecił. Spodziewał się, że jego zdjęcie zostanie zamieszczone w prasie, ale nie mógł przewidzieć, że ten człowiek będzie wyglądał właśnie tak… Nie miał powodu do zadowolenia, że Edyta poznała tego człowieka. Uważał to za prawdziwy pech. Miał tylko nadzieję, że jego żona szybko o tym zapomni. Przecież ta historia wydarzyło się już tak dawno. Każdy zdołałby po upływie tak długiego czasu pozbyć się wspomnień. Miał nadzieję, że nawet jeśli ożyły one w pamięci jego żony, to stało się to na niezbyt długo.

Edyta zaszyła się w swoimi gabinecie. Miała nadzieję, że Cezary jest, jak zwykle, pochłonięty bez reszty swoimi sprawami i, jak zwykle, nie zechce poświęcić jej zbyt wiele czasu. Chciała być sama i wszystko po kolei przemyśleć. Od wydarzeń, które kiedyś wstrząsnęły jej życiem, minęło już wiele lat i miała problem z przypomnieniem sobie kilku faktów, o których miała powody sądzić, że są istotne.

Siedząc przy biurku, otworzyła szufladę i spod stery papierów wyjęła fotografię, której brak w albumie stwierdziła poprzedniego wieczora. Wiele ją kosztowało jej zdobycie, ale udało się. Miała nadzieję, że Cezary nie zauważy zbyt prędko, że zniknęła.

Od wczoraj Edyta głowiła się, kiedy wyjąć zdjęcie z sejfu męża, a nie wątpiła, że właśnie tam je znajdzie. Minionej nocy niemal nie spała, cały czas próbując wymyślić na to sposób. Kiedy rano stwierdziła, że nadal nie ma pojęcia, jak tego dokonać, Chwała właśnie brał prysznic. Pod wpływem impulsu uznała, że lepsza okazja tego dnia się nie przytrafi. Praktycznie nie myśląc, postanowiła wyjąć fotografię z sejfu właśnie teraz. Otwierając go, nie zastanawiała się, co zrobi, jeśli zostanie na tym przyłapana, ani nie zastanawiała się nad tym, co uczyni, kiedy okaże się, że fotografii tam nie ma.

Edyta wykonała zadanie w niespełna dwie minuty. Kiedy Cezary wyszedł z łazienki ubrany w szlafrok, ona siedziała przed lustrem i wklepywała krem w policzki. Zdjęcie, na którym tak jej zależało, tkwiło w kieszeni jej szlafroka.

Teraz, siedząc za biurkiem, Edyta zastanawiała się, jak to możliwe, że zdołała zachować zimną krew. Choć umierała ze strachu, z zaskoczeniem stwierdziła, że jej głos podczas rozmowy z mężem jest

pewny i chociaż zdawało się jej, że jej ciało drży, jej dłonie wykonywały niezmącone stresem ruchy. Kiedy szykowali się w sypialni do rozpoczęcia nowego dnia, zachowywała się naturalnie, bez problemu zdobywając się na kilka żartów. Tak jakby w kieszeni jej szlafroka, który w pewnym momencie powiesiła na wieszaku w łazience, nie tkwiła fotografia wykradziona z sejfu jej męża.

Nie od razu spojrzała na to, co wyjęła z szuflady i położyła przed sobą. Chwilę trwało zanim się na to zdobyła, jednak już pierwszy rzut oka wystarczył, aby wspomnienia ożyły.

Z fotografii spoglądało na nią czworo osób. Jedną z nich był chłopiec, którego Edyta, już jako dorosłego mężczyznę, rozpoznała na fotografii z gazety. Teraz miała już co do tego absolutną pewność. Nie miała powodu wątpić w jego tożsamość. I nie dlatego, że od dziecka się nie zmienił, ale dlatego, że jako dorosły człowiek wyglądał niemal identycznie jak jego ojciec, na starej fotografii rzucający właśnie do niego piłkę. Właśnie to Edyta spodziewała się zobaczyć i dokładnie tego potrzebowała, aby upewnić się jeszcze raz w swoich przekonaniach, jakby krótka rozmowa na ten temat, którą przeprowadziła poprzedniego dnia z mężem, nie wystarczyła do wyzbycia się wątpliwości.

Może po prostu chciała zobaczyć tych ludzi? Może to był tak naprawdę jedyny powód, przez który wykradła to zdjęcie? Bardzo prawdopodobne. Ale oprócz tego chciała przekonać się, jak zareaguje na widok tych twarzy. Twarzy ludzi, którzy niegdyś byli jej bardzo bliscy i którzy darzyli ją przyjaźnią i zaufaniem.

Edyta nie zamierzała hamować emocji. Zwlekała z tym już zbyt długo. Poddała się im w momencie, kiedy pierwsza łza popłynęła jej po policzku. Choć w tym momencie żadna konkretna myśl nie miała szans sformułować się w jej umyśle, nie wątpiła, co zrobi. I nie ważne stało się dla niej, jakie to przyniesie konsekwencje.

ROZDZIAŁ 30

Lidia zaparkowała pod kamienicą, w której mieścił się gabinet Kuraka. Siedziała chwilę za kierownicą, nie mając pewności, czy pomysł Igi, o którym nadal nie wiedziała zbyt wiele, przyniesie coś dobrego. Wcale nie było dla niej oczywiste, że powinna przekroczyć teraz próg gabinetu psychologa. Dokładnie w momencie, kiedy zupełnie zwątpiła, że przyjazd tu był słuszną decyzją, usłyszała dźwięk telefonu, dobywający się z jej torebki. Trwało chwilę, zanim go znalazła w jej czeluściach i w końcu odebrała.

– Tak? – zapytała, przykładając telefon do ucha.

– Długo jeszcze będziemy zmuszeni na ciebie czekać? – w słuchawce rozległ się pogodny głos Igi.

– Nie. W zasadzie to już jestem na miejscu.

– Wiem. Od paru minut ci się przyglądam. Z okien gabinetu doskonale widać miejsce, w którym zaparkowałaś. Stało się coś?

– Nic się nie stało. O co ci chodzi?

– Myślałam, że jeśli nie wysiadasz przez tak długi czas, to może źle się poczułaś.

– Nie. Wszystko w porządku.

– Skoro tak, to rusz się wreszcie.

– Naprawdę nie mam pewności, czy chcę to zrobić.

– Najpierw daj nam szansę o wszystkim powiedzieć. Nawet nie wiesz, na co wpadłam – głos Igi zdradzał entuzjazm.

– Może właśnie o to w tym chodzi.

– W czym i o co?

– O to, że nie mam pojęcia, co wymyśliłaś.

– Jak wreszcie się ruszysz i tu przyjdziesz, będę miała szansę ci wytłumaczyć. Więc jak będzie?

– Zaraz przyjdę – westchnęła Lidia, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała. Zrobiła pierwszy kok w kierunku nieznanym, wcale nie mając pewności, czy chce się przekonać dokąd doprowadzi obrana droga.

– Dzień dobry – przywitała się, wchodząc do poczekalni Kuraka, gdzie ten przygotowywał kawę.

– Dzień dobry – odpowiedział.

– Cześć. – Iga wystawiła głowę zza drzwi gabinetu. – Długo kazałaś na siebie czekać.

– Przepraszam. Nie mogłam się zdecydować.

– Ale udało się. – Iga zatarła z zadowoleniem ręce. – Podjęłaś słuszną decyzję.

– Na razie nie podjęłam żadnej. Nie wiem, co wymyśliłaś, więc jak mogę się zdecydować, czy zgodzić się na uczestnictwo w twoim planie.

– Słusznie – zgodziła się Iga.

– Pani przyjaciółka ma niezwykłe pomysły i jeszcze bardziej niezwykły dar przekonywania. – Kurak wszedł do gabinetu, niosąc tacę z kawą.

– Dowiem się czegoś? – Lidia czuła się zdezorientowana, a że sytuacja, w której się znalazła, dotyczyła jej bezpośrednio, zaczynało ją to irytować.

– Pani przyjaciółka wstępnie opowiedziała mi o waszym znalezisku. To rzeczywiście niezwykłe, że dom z pani snu jest tym samym domem, który zobaczyła pani w zeszycie.

Lidia posłała Idze spojrzenie pełne wściekłości. Zanim wygadała wszystko, mogła przynajmniej uprzedzić o swoich zamiarach. I nie chodziło o to, aby poprosiła o pozwolenie, bo Lidia i tak wiedziała, że nie odwiodłaby przyjaciółki od realizacji jej zamiarów. Mimo wszystko mogła powiedzieć, co chce zrobić.

– Chcę, żebyś poddała się hipnozie – powiedziała Iga, pomijając wstęp, który według niej był zupełnie zbyteczny, a jego wygłoszenie można było uważać jednie za stratę czasu.

– Żartujesz chyba – mówiąc to, Lidia spojrzała na Kuraka w nadziei, że podzieli jej zdanie.

Nic takiego się jednak nie stało.

– Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, możemy spróbować – oznajmił. Jego głos nie brzmiał jednak pewnie, co wywołało jeszcze większe wątpliwości.

– Zwariowaliście?

– Masz inny pomysł, żeby dowiedzieć się, dlaczego śnił ci się dom, który tak namiętnie szkicował ten biedak, któremu odebrano życie?

– Nie mam. I nie jestem pewna, czy chcę się tego dowiedzieć – tym razem to w głosie Lidii zabrakło pewności.

– Chcesz – zapewniła ją Iga. – Nie wierzysz w zbiegi okoliczności i wykluczyłaś, że to może być przypadek.

– Ale ja nigdy wcześniej nie widziałam tego człowieka.

– Może o tym po prostu nie wiesz?

– Ale jakbym…?

– Pamięć bywa zawodna – przerwał jej Kurak, który przez większość

czasu się nie odzywał.

Jego myśli zaprzątała nie tyle treść rozmowy, ale decyzja, którą podjął około trzech godzin temu. Właśnie dotarło do niego, że nie do końca zdaje sobie sprawę, jak to się stało, że uległ namowom Igi. Znał tę kobietę i wiedział, że czego jak czego, ale daru przekonywania jej nie brakuje. Nie spodziewał się jednak, że ulegnie jej tak szybko i to w tak wyjątkowej sprawie. Teraz zaczynał się zastanawiać, czy uległ jej przekonaniom dlatego, że ich siła była tak duża, czy może stało się tak, ponieważ chciał to zrobić wiedziony zwykłą ciekawością? Tak. Teraz, kiedy o tym myślał, wiedział, że zwykła ludzka ciekawość odegrała tu wielką rolę, ale też zdał sobie sprawę, że nie mniej ważna była chęć oderwania się od zwyczajnej codzienności. Oczywiście kłamstwem byłoby, jeśli stwierdziłby, że jego praca go nudzi. Kochał ją i nadal go fascynowała. Nadal kształcił się w tym kierunku, nieustannie poszerzając swoją wiedzę. I o to właśnie chodziło. O poszerzanie swojej wiedzy i zdobywanie nowych doświadczeń. To dlatego Kurak chciał wziąć udział w tym szaleństwie, mimo że hipnozę zawsze traktował jako coś, co z psychologią i psychoterapią ma niewiele wspólnego.

– Więc uważa pan, że powinnam się zgodzić? – Lidia z nadzieją wypatrywała w odpowiedzi Kuraka zawahania, choćby najmniejszego przejawu braku pewności.

– Myślę, że tak.

Gdyby znała Kuraka lepiej, wiedziałaby, że w tej odpowiedzi kryje się to, czego tak usilnie chciała się w niej dopatrzyć.

– Ma pan jakieś doświadczenie w tej dziedzinie?

– Przecież pracuje w zawodzie już wiele lat – pospieszyła z odpowiedzią Iga. Wiedziała, że jej przyjaciółka nie o to pyta, ale nie chciała, aby prawda wyszła zbyt szybko na jaw.

– Czy robił pan to już kiedyś? – Lidia zrozumiała intencje Igi.

– Nie – Kurak nie potrafił skłamać. Jeśli czegoś nie wiedział, nie umiał lub czegoś nie robił, nie potrafił powiedzieć, że jest inaczej – ale wiele czytałem o hipnozie.

– Przecież ten człowiek skończył uczelnię z wyróżnieniem – zaznaczyła Iga. – Jest jednym z najlepszych fachowców w swojej dziedzinie nie tylko w naszym mieście, ale w całej okolicy.

– Ale kształcił się na psychologa terapeutę – zauważyła Lidia. – Coś mi mówi, że niewiele ma to wspólnego z hipnozą.

– Nie do końca ma pani rację. Niektórzy twierdzą, że powinna ona stanowić element każdej dobrze przeprowadzonej terapii.

– Ale pan uważa inaczej – to było bardziej stwierdzenie niż pytanie.

– Po prostu nie jestem jej zwolennikiem.

– I mimo wszystko chce się pan tego podjąć?

– Tak. Wychodzę z założenia, że najważniejsze jest dobro pacjenta.

Oczywiście wszystko ma swoje granice, ale hipnoza się w nich mieści.

– I uważa pan, że moje problemy dzięki niej zostaną rozwiązane?

– Tego obiecać nie mogę, ale jeśli nie spróbujemy, nigdy się tego nie dowiemy.

– Naprawdę nie wiem co o tym myśleć – westchnęła Lidia.

– Po prostu się zgódź – przekonywała Iga.

– Łatwo ci mówić.

– Wcale nie. Gdybym wcześniej wpadła na ten pomysł, sama bym się poddała hipnozie. Niewykluczone, że pomogłaby mi pozbyć się mojego problemu i zaczęłabym wreszcie normalnie spać.

– Więc dobrze – jeszcze raz westchnęła Lidia.

– Co, dobrze?

– Zróbmy to. Jeśli koniecznie chcecie zrobić ze mnie królika doświadczalnego, to się zgadzam.

– To nie tak – próbował zaprzeczyć Kurak.

– Tak. Wy to wiecie i ja to wiem. Ale i tak się zgadzam. Myślę, że już kiedy spotkaliśmy się dziś w tym gabinecie, wiedzieliśmy, jaki będzie finał tej rozmowy. Chcecie zacząć od razu? – Odpowiedź twierdząca wcale by Lidię nie zaskoczyła.

– Dajmy sobie czas. Chciałbym zasięgnąć jeszcze czyjejś opinii – oznajmił Kurak.

– A więc jednak nie do końca wie pan, co chce pan zrobić?

– Wolę się dwa razy upewnić, czy zamierzam zrobić dobrze, niż zabrać się do czegoś, mając wątpliwości i coś sknocić.

– No tak. – Lidia pomyślała, że to, co przed chwilą usłyszała od Kuraka, dobrze o nim świadczy. Uważała, że właśnie coś podobnego sprawia, że ludzi uważa się za prawdziwych profesjonalistów. Nie chodzi bowiem o to, aby twierdzić, że wie się wszystko, ale o to, aby mieć odwagę powiedzieć, że nie jest się do końca czegoś pewnym i zrobić coś, aby tę pewność zdobyć.

– Jeszcze dziś postaram się powiadomić was, kiedy będę gotowy do przeprowadzenia pierwszego seansu. Teraz jednak wybaczcie, zbliża się czas mojej pierwszej dzisiejszej wizyty.

Z poczekalni rzeczywiście zaczęły dobiegać głosy dwóch osób. Jak się okazało, sekretarka Kuraka już pół godziny wcześniej zjawiła się w pracy. Nie słyszeli, kiedy przyszła, a o jej obecności dowiedzieli się dopiero, kiedy ucięła sobie pogawędkę z pierwszym umówionym na dziś pacjentem.

– Jesteś szalona – oznajmiła Lidia, kiedy znalazły się na chodniku.

– Masz lepszy pomysł, jak się dowiedzieć, dlaczego facet podarował ci swój plecak, kazał odwiedzić mieszkanie i zbierał wszystkie wycinki prasowe, w których choćby pojawiło się twoje nazwisko? Naprawdę nie

chcesz wiedzieć, dlaczego uważał, że jesteście rodzeństwem i czy rzeczywiście tak było?

– Więc to nie o moją bezsenność ci chodzi? Jedynie chcesz rozwikłać tę zagadkę? – nie kryła żalu Lidia.

– Czy ty naprawdę nie widzisz, że te rysunki z zeszytu znalezionego w mieszkaniu tego człowieka nie mogą jedynie przypadkiem wiązać się z twoim koszmarnym snem? Wiesz, że to nie może być zwykły zbieg okoliczności. A jeśli nim nie jest, to nie sądzisz, że rozwikłanie tego sekretu może pomóc w znalezieniu przyczyny twojej bezsenności? Moim zdaniem może nawet cię z niej wyleczyć. A nie zaprzeczysz, że znowu jest gorzej. Mimo chwilowego polepszenia po pierwszym spotkaniu z Kurakiem.

– Nie zaprzeczę – wyszeptała Lidia.

– Więc dlaczego tak usilnie szukasz pretekstu, aby mi udowodnić, że mój pomysł jest taki do niczego? Może masz lepszy?

– Nie mam żadnego.

– To może spróbujmy przekonać się, czy ten, którym dysponujemy, jest coś wart, zanim go przekreślimy?

– Masz rację – przyznała Lidia.

– Wracaj do pracy i przemyśl wszystko dokładnie. Ja też mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. – Iga objęła Lidię na pożegnanie.

ROZDZIAŁ 31

Kiedy łzy obeschły, nabrała pewności, że nie zawaha się przed tym, co zamierza zrobić. Czuła, że to jedyny sposób, aby uciszyć wyrzuty sumienia choć w części. Nie łudziła się, że kiedykolwiek umilkną na dobre, ale chciała zrobić coś, co uczyniłoby, że ich głos nie brzmiałby aż tak surowo. Zresztą nie chodziło tu jedynie o wyrzuty sumienia. Pragnęła odpokutować to, co zrobiła oraz to, czemu się nie sprzeciwiła.

Dobrze pamiętała ten dzień, który na zawsze pozbawił ją spokoju. Choć nie miała wtedy pojęcia, że tak się właśnie stanie. Zasady, którymi się wówczas kierowała, były dla niej święte. Teraz trudno jej było uwierzyć, że to mogło stanowić sens jej życia. Zresztą, gdyby przed laty ktoś spróbował jej wytłumaczyć, że to, co jest dla niej takie ważne, w rzeczywistości jest czymś złym, użyłaby wszelkich argumentów, aby mu to wyperswadować.

Nikt taki jednak w życiu Edyty się nie pojawił. Nie stanął na jej drodze żaden człowiek, który zdołałby przekonać ją, że to, co robi nie jest w najmniejszym stopniu prawe i szlachetne. Może i lepiej, że tak się właśnie stało. Nawet gdyby Edyta chciała go wtedy wysłuchać, nie skończyłoby się to dla niego niczym dobrym.

Jeszcze chwilę siedziała na kanapie, wpatrując się w okno, za którym powoli zapadał zmierzch. Nie zamierzała zrywać się z miejsca i działać w pośpiechu. Należało postępować ostrożnie i z rozmysłem… przede wszystkim z rozmysłem. Gdyby Cezary domyślił się, że zaczyna mieszać się w jego sprawy, mogłaby gorzko tego pożałować. Oczywiście zdarzało się już nieraz, że współpracowali, że mu pomagała, że była wtajemniczana w różne rzeczy, niekoniecznie takie, które mogły przynieść im dumę. Nie o to chodziło, że Edyta bywała odsuwana od spraw męża. Przeciwnie. Jednak kłopoty mogły wyniknąć z tego, że to, co zamierzała, niekoniecznie było zgodne z interesami Cezarego. Więcej. To w nie godziło.

ROZDZIAŁ 32

Kurak pożegnał się z pacjentem, którego nazwisko widniało jako ostatnie na liście osób, które miał przyjąć przed przerwą na obiad. Sięgnął po stary notes, pamiętający jeszcze czasy studiów, i zaczął przerzucać kartki w poszukiwaniu nazwiska człowieka, z którym chciał się spotkać.

Doktor Eryk Prach, z którym Kurak zamierzał porozmawiać, wykładał na jego uczelni, kiedy jeszcze tam studiował. Sam nie miał z nim żadnych zajęć, ale Prach cieszył się szczególną sławą, która powodowała, że jego nazwisko nie pozostawało obce żadnemu człowiekowi przekraczającemu progi uniwersytetu, na którym pracował. I trzeba od razu wyjaśnić, że była to sława dość szczególna. Jednocześnie uchodził za człowieka z ogromną wiedzą, innowatora otwartego na najśmielsze nawet pomysły, człowieka o szerokich horyzontach i niezwykle kreatywnego. Do Eryka Pracha przylgnęła opinia najbardziej ekscentrycznego wśród całego grona wykładowców uczelni. To niezwykłe, ale Kurak dopiero teraz doszedł do wniosku, że opinia dziwaka miała swoje bezpośrednie źródło właśnie w jego niepohamowanej wręcz chęci do parcia naprzód. Jego niezwykła potrzeba rozwoju, poznawania coraz to nowych elementów rzeczywistości powodowała, że nie potrafił powstrzymać się przed zastosowaniem najdziwniejszych metod, niekoniecznie cieszących się uznaniem wśród konserwatywnego grona wykładowców akademickich. Jedną z dziedzin, którą badał i stosował, do czego otwarcie się przyznawał, była właśnie hipnoza, niecieszące się dobrą sławą wśród szanujących się naukowców.

Kurak przez moment zawahał się, czy wystukać na klawiaturze telefonu numer do gabinetu Pracha. Ostatecznie uznał, że przecież nie ma nic do stracenia. Najwyżej facet nie zechce z nim rozmawiać.

– Słucham?

W słuchawce rozległ się głos kobiety.

– Dzień dobry. Nazywam się Kurak. Czy mógłbym rozmawiać z doktorem Prachem?

– Doktor jest od jakiegoś czasu profesorem – poinformowała Kuraka.

– Przepraszam. Nie miałem pojęcia. Czy mógłbym rozmawiać

z profesorem? – poprawił się, starając się, aby jego głos brzmiał uprzejmie.

– Profesora nie ma.

– A może mi pani powiedzieć, kiedy będzie w biurze?

– Dziś nie pracuje na uczelni. Ma dyżur w szpitalu.

– Rozumiem. Czy nadal pracuje w tej samej klinice co przed laty? – Waldemar przypomniał sobie, że doktor praktykował w klinice psychiatrycznej znajdującej się trzydzieści kilometrów od miasta.

– Zgadza się.

– A dostałbym może od pani numer telefonu do jego gabinetu? – zapytał najuprzejmiej, jak potrafił.

– A czy mogę zapytać, po co chce się pan spotkać z profesorem?

– Chciałbym skonsultować z nim pewne zagadnienie. To dość ważne, a wiem, że jest w dziedzinie, o której chcę porozmawiać, prawdziwym autorytetem.

– Myślę, że mogłabym dać panu ten numer.

Waldemar nie miał pewności, ale wydawało mu się, że usłyszał w głosie kobiety ton zadowolenia. Może było jej miło kolejny raz usłyszeć, że człowiek, dla którego pracuje, jest cenionym naukowcem.

– Nawet pani nie wie, jak bardzo mi pani pomoże.

– Proszę wziąć coś do pisania.

– Jestem gotowy. Proszę dyktować.

Waldemar rozłączył się i niemal natychmiast zaczął wystukiwać na klawiaturze telefonu numer zapisany przed chwilą na kartce. Wiedział, że najważniejszego, a więc tego, czy profesor mu pomoże, dowie się za chwilę. Miał szczerą nadzieję, że mu nie odmówi.

– Tak?

Waldemar usłyszał w słuchawce głos, zdradzający, że jego właściciel nie należy do najmłodszego pokolenia.

– Nazywam się Waldemar Kurak – przedstawił się. – Studiowałem niegdyś na uczelni, w której pan wykłada, panie profesorze. – Tytułów, zwłaszcza takich, nigdy dość. Kurak o tym wiedział i zamierzał tę wiedzę wykorzystać. – Bardzo mi zależy na spotkaniu z panem.

– W jakim celu?

– Chciałbym skonsultować z panem pewną kwestię.

– Mogę wiedzieć jaką?

– Zamierzam wprowadzić swojego pacjenta w stan hipnozy i potrzebuję omówić kilka szczegółów. Jeśli mam być szczery, nie mam żadnej praktyki w tej dziedzinie, a jedynie wiedzę teoretyczną. Chciałbym prosić pana profesora o spotkanie i dłuższą rozmowę. Potrzebuję upewnić się, czy wiedza teoretyczna odbiega od tego, co może wydarzyć się w rzeczywistości, a jeśli tak, to czego mogę się

spodziewać.

– Ma pan dziś czas?

– Jeśli mam być szczery, to miałem nadzieję, że zdołamy się spotkać jeszcze dziś przed wieczorem – tym stwierdzeniem Waldemar zaskoczył sam siebie. Miał jeszcze pacjentów i nie planował tego, co właśnie zasugerował. Czyżby cała ta sprawa zaintrygowała go bardziej, niż przed sobą przyznawał?

– Muszę powiedzieć, że odrobinę mnie pan zaskoczył – w głosie profesora zabrzmiała nuta rozbawienia, co zadziwiło Kuraka.

– Jeśli pan profesor nie ma czasu, oczywiście mogę poczekać…

– Nie – przerwał Waldemarowi Prach. – Chętnie się z panem spotkam. Domyślam się, że skoro wiedział pan pod jakim numerem mnie szukać, nie stanowi dla pana tajemnicy również adres szpitala, w którym pracuję.

– Znam go.

– Więc nie muszę nawet dyktować panu adresu. O której mogę się pana spodziewać?

– Mogę się zjawić najwcześniej za dwie godziny.

– Doskonale! Będę czekał. Do zobaczenia.

Profesor rozłączył się, zanim Kurak zdołał się pożegnać. Waldemar spojrzał na telefon trzymany w dłoni, jakby oczekiwał od niego wyjaśnień tego, co się właściwie przed chwilą wydarzyło. Cała ta rozmowa stanowiła dla niego niemałe zaskoczenie, a jeszcze większą niespodzianką był jej finał. Prośba o spotkanie za dwie godziny także nie wydała mu się zwyczajna. Nigdy nie odwoływał umówionych wizyt, a teraz podjął decyzję, która będzie tego wymagała.

ROZDZIAŁ 33

– Jak sobie radzisz? – zapytała Lidia, zdejmując kurtkę.

– Sama wiesz, jaki ruch panuje w antykwariacie – odparł Kamil. – Jeśli mogę być szczery, to moim zdaniem pracownik jest ci raczej zbędny.

– Nie wykazałeś się teraz sprytem – roześmiała się Lidia.

– Wiem, jak to brzmi. Sam dobrowolnie stwierdzam, że jestem ci niepotrzebny.

– Dokładnie. Musisz przyznać, że to jak proszenie się o zwolnienie.

– Może i tak. Ale ja wiem, że ty wiesz o tym, co powiedziałem.

Lidia czuła coraz większe rozbawienie tą rozmową.

– Wiesz, może i mamy niewielki ruch, ale co bym zrobiła w sytuacji, jaka mi się przytrafiła na przykład dzisiaj, jeśli byś u mnie nie pracował? Zamknięcie antykwariatu na parę godzin stałoby się jedynym wyjściem. No i musisz wziąć pod uwagę dni, kiedy spotykam się z poważnymi klientami i nie mogę pracować tutaj. – Lidia rozejrzała się po antykwariacie.

– Niby tak… – z wahaniem przyznał Kamil.

– A może to ty chcesz odejść? – Lidia pomyślała, że to musi być jedyny powód tej rozmowy.

– Nic podobnego – zaprzeczył gwałtownie Kamil.

– No to muszę przyznać, że się poddaję – westchnęła Lidia i usiadła za biurkiem, opadając ciężko na krzesło.

Kamil milczał.

– Powiesz, co cię gryzie?

– Moja praca jest bezużyteczna – wyrzucił wreszcie z siebie.

– Nic podobnego – tym razem to Lidia zaprotestowała energicznie – muszę mieć obok siebie kogoś zaufanego, kto będzie w stanie przypilnować interesu. Dzięki temu, że sklep jest otwarty, nawiązuję kontakty z ludźmi, których można nazwać prawdziwymi klientami, a z kolei dzięki interesom, jakie z nimi prowadzę, mogę wspierać potrzebujących. Więc sam widzisz, że bez twojej pomocy…

– Mówisz tak, żeby podnieść mnie na duchu. – Kamil z powątpiewaniem pokręcił głową.

– Nic podobnego. Wiesz, mam pomysł. Jeśli dzięki temu poczujesz się

bardziej spełniony, następnym razem to ty pojedziesz na spotkanie z jakimś ważnym kontrahentem.

– Naprawdę?

– Oczywiście.

– Nie poradzę sobie.

– Nieprawda. Pracujesz ze mną tak długo, że bez najmniejszego problemu przeprowadzisz całą transakcję i nie wątpię, że wytargujesz świetną cenę. A co do wiedzy teoretycznej, to wcale nie przesadzę, twierdząc, że masz jej znacznie więcej niż ja.

– Daj spokój. – Kamil, zawstydzony, odwrócił wzrok.

– Przekonamy się w najbliższym czasie. Decyzja zapadła. Zamówić coś do jedzenia? – zmieniła temat, uznając poprzedni za zupełnie wyczerpany.

– Pierożki – padła krótka i precyzyjna odpowiedź.

– Niech będą pierożki. – Lidia sięgnęła po telefon.

– A co porabiałaś do południa? – zaciekawił się Kamil.

Siedzieli teraz oboje przy ogromnym antycznym biurku, przy którym bez najmniejszego problemu udało im się zorganizować miejsca pracy dla dwóch osób. Pomieściło nawet dwa monitory do komputerów. Często spędzali przy nim czas, zajęci swoimi sprawami, siedząc obok siebie niczym kolega i koleżanka w szkolnej ławce.

– Próbowałam zrozumieć, skąd Iga, mimo nękającej ją bezsenności, bierze w sobie tyle siły.

– Co wymyśliła tym razem?

Mimo że do tej pory nie rozmawiali o niej zbyt wiele, Kamil już zdołał się przekonać, że Iga jest osobą wyjątkową. Nie dość, że sama ma problemy z bezsennością i wiele wskazuje na to, że są one o wiele poważniejsze niż jego szefowej, przy czym trwają znacznie dłużej, to jeszcze ma siłę, by wspierać Lidię. Odkąd zaczęły się spotykać, a nie jedynie rozmawiać przez internet, Lidia zmieniła się, i to na lepsze. Problem ze spaniem, co prawda, nie minął, ale zdaje się, że zaczęła lepiej sobie radzić z jego skutkami. Musiał przyznać, że był Idze za to wdzięczny. Obserwując, jak z każdym dniem Lidia dosłownie gaśnie, miło było zacząć widywać ją w nieco lepszym nastroju.

– Twierdzi, że powinnam poddać się hipnozie.

Lidia już od jakiegoś czasu uważała Kamila za osobę godną zaufania, więc pomyślała, że wyjawi mu prawdę, bez względu na to, jak ona zabrzmi. A spodziewała się, że zabrzmi jak wyznanie wariata. Nadal nie oswoiła się z tym, na co się zgodziła i przeczuwała, że jedyną przyczyną takiego stanu rzeczy nie jest jedynie krótki czas, który upłynął od podjęcia tej decyzji. Problem tkwił w tym, że nie potrafiła myśleć o poddaniu się hipnozie w inny sposób jak tylko o szaleństwie.

– Żartujesz? – zanim to powiedział, wpatrywał się w Lidię jakiś czas, próbując dopatrzyć się oznak tego, że się wygłupia.

– W tym problem, że nie.

– I co? Zgodziłaś się?

W odpowiedzi Lidia kiwnęła twierdząco głową.

– No cóż – westchnął Kamil. – Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Uważasz, że to głupota? – z obawą zapytała Lidia.

– Nie. Nic podobnego nie myślę.

– Ale twoja reakcja nie miała jednak zbyt wielu cech entuzjazmu – oceniła Lidia, wiedząc, że tak naprawdę entuzjazmu w słowach Kamila nie było nawet odrobiny.

– Po prostu nie wiem co powiedzieć. Dla mnie hipnoza stanowi sferę owianą tajemnicą.

– Nie myśl, że wiem więcej na ten temat, ponad to, co widziałam w filmach.

– Czy chociaż znalazłyście kogoś, kogo można uznać za specjalistę w tej dziedzinie?

– Terapeuta, którego zaczęłam odwiedzać, wydaje się mieć odpowiednie kwalifikacje – nie do końca szczerze powiedziała Lidia.

– Skoro tak twierdzisz…

– Myślisz, że to zwariowany pomysł?

– Sam nie wiem co myśleć – przyznał zgodnie z prawdą.

Lidia nie miała pewności, czy stosunek Kamila do tego pomysłu powinien ją pocieszyć. Z jednej strony utwierdzał ją w przekonaniu, że nie jest przewrażliwioną, popadającą w niepotrzebną panikę osobą. Z drugiej z kolei strony prowokował do kolejnych przemyśleń na temat tego, czy na pewno postępuje słusznie. Jeśli nie tylko ona przeczuwa, że hipnoza nie jest najlepszym pomysłem, to znaczy, że jej wątpliwości nie są zupełnie pozbawione uzasadnienia.

Przerwali rozmowę, kiedy do antykwariatu weszli kliencie. Para ludzi, mająca około trzydziestu lat, była im znajoma. Dość często odwiedzali sklep Lidii, znikając między regałami na wiele minut.

ROZDZIAŁ 34

Kurak zmierzał do szpitala psychiatrycznego. W mieście panował spory ruch, czego nie wziął pod uwagę, umawiając się na spotkanie z profesorem Prachem. Rzadko o tej porze poruszał się po ulicach miasta, więc zupełnie wypadło mu z głowy, że dotarcie do celu w godzinach szczytu może zająć mu znacznie więcej czasu, niż sugerowała to odległość, jaką miał do pokonania.

Zatrzymując się przed kolejnym skrzyżowaniem ze światłami, zaczął się poważnie niecierpliwić. Zerkał co chwilę na zegarek, tylko po to, aby upewnić się, że szansa na punktualne zjawienie się na spotkaniu gwałtownie maleje.

Zaparkował na szpitalnym parkingu przeznaczonym dla odwiedzających. Wysiadł i ruszył w stronę wejścia, zupełnie zapominając o tremie przed spotkaniem i rozmową z profesorem, którą odczuwał jeszcze pół godziny temu. Jego myśli zaprzątało teraz to, że się spóźnił. Nie znosił tego u innych, a u siebie wręcz nie tolerował. Przeklinał się w myślach za brak wyobraźni i nieprzewidzenie tego, że korki na drogach o tej porze są nieodłącznym krajobrazem zatłoczonych miast. A przecież to, w którym żył, właśnie do takich należało. Przemierzając korytarz, na który skierował go portier, czytał wizytówki przymocowane na kolejno mijanych drzwiach. Szedł dość szybko, przez cały czas nie potrafiąc pogodzić się z myślą, że ma kwadrans spóźnienia, próbując bezskutecznie ścigać się z czasem. Z poczuciem ulgi, ale i zdenerwowany stanął w końcu przed drzwiami profesora Pracha. Wyciągnął rękę, która zawisła w powietrzu. Dylemat, który zawsze nękał go w podobnych sytuacjach, powrócił. Zapukać? Czy może zwyczajnie wejść do środka, naciskając klamkę i nie czekając na uprzednie zaproszenie?

Zapukał.

– Proszę!

Wszedł do środka. Znalazł się w niewielkim biurze, które najwyraźniej pełniło rolę sekretariatu. Za niewielkim biurkiem siedział mężczyzna w średnim wieku. Waldemara odrobinę to zdziwiło. Zazwyczaj kobiety wykonywały zawód sekretarki.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytał mężczyzna.

– Byłem umówiony z profesorem Prachem.

– Ach! To pan. Profesor czeka na pana. Proszę wejść. – Mężczyzna wskazał drzwi znajdujące się po jego lewej stronie.

Waldemar zrobił głęboki wdech. Jeden, bowiem na więcej nie starczyło czasu, i ruszył na spotkanie człowieka, o którym cały wydział uczelni, na której studiował, myślało jak o dziwaku.

– Dzień dobry. – Profesor uniósł wzrok znad jakichś dokumentów.

– Dzień dobry.

– Widzę, że miał pan problem z dotarciem – zauważył.

– Przepraszam za spóźnienie. Nie spodziewałem się aż takich korków.

– Nic się nie stało. Napije się pan czegoś ciepłego? Na zewnątrz panuje okropny ziąb. – Profesor wstał i podszedł do szafeczki, na której stał elektryczny czajnik i kilka kubków.

– Jeśli mogę, to chętnie napiję się herbaty.

– Co konkretnie pana do mnie sprowadza? – przeszedł do meritum profesor, przygotowując dwie herbaty.

– Tak jak mówiłem wcześniej, chciałbym zastosować hipnozę u jednego z moich pacjentów, a że nigdy tego nie robiłem, wolę zasięgnąć rady fachowca.

– Wiem, że teoretycznie jest pan przygotowany bardzo dobrze. Należy pan do grona najlepszych studentów naszej uczelni. Niewielu osiąga wyniki podobne do tych, jakie udało się osiągnąć panu.

– Profesorze, sam pan wie, że teoria to nie wszystko.

– Oczywiście nie mogę się nie zgodzić. Dlatego chętnie się z panem spotykam. Miło mi, że mogę komuś pomóc. Proszę teraz opowiedzieć, co najbardziej pana interesuje.

Waldemar mówił o swoim problemie, starając się nie zdradzić zbyt wielu szczegółów. Przez cały czas miał na uwadze to, że musi zachować w tajemnicy sprawy swoich pacjentów. Wiedział, że jeśli ma się najmniejsze nawet wątpliwości, czy powinno się o czymś wspomnieć, najlepiej było po prostu to przemilczeć.

Prach nie przerwał mu ani razu, uważnie słuchając. Odezwał się dopiero, kiedy Waldemar umilkł i nie odzywał się już jakiś czas. Wyglądało to tak, jakby profesor chciał się upewnić, że jego rozmówca na pewno już skończył.

– To naprawdę wspaniale, że zdecydował się pan na wprowadzenie hipnozy do terapii, które pan stosuje. Wielu naprawdę jej nie docenia.

– Ale pan, profesorze, poświęcił wiele czasu na jej badanie. Musi pana fascynować.

– Zawdzięczam to wspaniałemu nauczycielowi. Trafiłem pod jego opiekę zupełnie przypadkowo. Rozpoczynając studia, nie myślałem

o hipnozie. Nie jestem nawet pewien, czy miałem pojęcie o jej istnieniu.

Profesor zamilkł. Waldemar nie miał odwagi przerywać ciszy, która zapanowała w gabinecie, czekał za to cierpliwie, aż Prach podejmie przerwany wątek.

– Mam propozycję – odezwał się w końcu i spojrzał na Waldemara. Jego oczy zdawały się teraz o dwadzieścia lat młodsze.

– Słucham.

– Uczyłem się hipnozy, biorąc udział w seansach. Obserwowałem wszystko, co robił mój nauczyciel i sporządzałem notatki. Może pan chciałby najpierw zobaczyć, jak wszystko się odbywa.

– Nie jestem pewien, czy powinienem przeszkadzać panu w pracy – przyznał zaskoczony tą propozycją, nie bardzo wiedząc, jak powinien się do niej ustosunkować.

– Nie będzie mi pan w niczym przeszkadzał. Ująłbym to w inny sposób. – Profesor uśmiechnął się. Wyglądał na coraz bardziej zadowolonego z siebie.

– Nie bardzo rozumiem…

– Proponuję panu pomoc.

– Ale jaką? – Kurak wolał, żeby to, co przyszło mu właśnie do głowy, okazało się bzdurą.

– Wprowadzę pana pacjenta w stan hipnozy, a pan będzie się wszystkiemu uważnie przyglądał. Jest pan solidnie wykształcony i inteligentny, więc uważam, że szybko będzie pan mógł zająć się hipnozą samodzielnie. Niewykluczone, że już drugi seans przeprowadzi pan sam, a ja ograniczę się jedynie do odegrania roli obserwatora.

– Nie mogę podjąć tej decyzji sam. – Waldemar nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

– Wiem o tym. Proszę zadzwonić do swojego pacjenta i zapytać go o zgodę na przeprowadzenie seansu przeze mnie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – mówił szczerze Kurak.

– To moja propozycja. Uważam, że to najłatwiejsze rozwiązanie. Ja nie prowadzę praktyki prywatnej, więc nie mogę zaprosić pana do siebie. Jeśli natomiast chciałby pan uczestniczyć w seansie hipnozy w szpitalu, wiązałoby się to z wypełnieniem mnóstwa formularzy i dość długim oczekiwaniem na uzyskanie, wcale niepewnej, zgody. Zauważyłem, że zależy panu na czasie, stąd moja propozycja. Chyba że się mylę.

– Ma pan rację.

– Więc jaką podejmuje pan decyzję.

– Zadzwonię do swojego pacjenta i zapytam go o jego zdanie na ten temat.

– Świetnie. Zostawię pana na kilka minut samego. – Profesor wstał zza biurka i wyszedł z gabinetu.

ROZDZIAŁ 35

– Tak? – Iga przyłożyła telefon do ucha.

– Dzwonił do mnie Kurak. – Lidia czuła, że jest podniecona i zastanawiała się, czy zdoła zapanować nad swoim głosem, aby Iga się tego nie domyśliła.

– Coś się stało?

– Chce dziś zrobić to, o czym rozmawialiśmy – z trudem przychodziło jej mówienie o tym, na co się zdecydowała, a już zupełnie nie radziła sobie z wypowiedzeniem słowa „hipnoza" w odniesieniu do siebie.

– Mam nadzieję, że się nie rozmyśliłaś.

– Właśnie nie jestem pewna, co mu odpowiedzieć.

– Przecież już podjęłaś decyzję.

– Ale pojawił się nowy czynnik – wyjawiła Lidia i opowiedziała o propozycji złożonej przez profesora Pracha.

– Rozumiem, że to odrobinę zmienia postać rzeczy.

– To zmienia wszystko – zdenerwowała się Lidia.

– Co najwyżej na lepsze.

– Jak to. Przecież ten człowiek jest zupełnie obcy.

– Może i tak, ale weź pod uwagę, że jest również profesorem. To ekspert w dziedzinie hipnozy, więc może warto spróbować doszukać się w tej sytuacji także pozytywnych stron.

– Niby jakich?

– Takich, że trafisz w naprawdę dobre ręce i to zupełnie przypadkowo.

– Ty jak już się na coś uprzesz, to nie ma szansy cię od tego odwieść, prawda?

– Chyba muszę przyznać ci rację.

– Więc nie mogę liczyć na radę?

– Już powiedziałam, co na ten temat sądzę.

– Potrafisz być okropna.

– Nieprawda. Szczerze uważam, że ten cały profesor to tak naprawdę dla ciebie szansa. Sama wiesz, że Kurak nie ma żadnego doświadczenia w przeprowadzaniu hipnozy, więc powinno cię ucieszyć, że zajmie się tobą ktoś naprawdę kompetentny. Przynajmniej mnie by ucieszyło.

– Dobrze. Rozumiem wszystko. W takim razie decyduję się. Jeśli nadal

masz ochotę uczestniczyć w tym szaleństwie, to zjaw się w gabinecie Kuraka o dziewiątej wieczorem.

– Więc postanowiłaś już na sto procent? – upewniła się Iga. Gdyby miała wolne obie ręce, z radości klasnęłaby w dłonie.

– Chyba nie mam innego wyjścia – westchnęła Lidia.

ROZDZIAŁ 36

Zadecydowanie o tym, co jest słuszne, okazało się znacznie łatwiejsze niż przystąpienie do działania. Choć Edyta wiedziała, że nie wycofa się z realizacji swojego planu, nadal nie miała pojęcia, co tak naprawdę powinna zrobić. Siedząc jeszcze na kanapie w swoim niewielkim gabinecie czuła, że po prostu wystarczy wykonać pierwszy krok, a reszta sama się jakoś ułoży. Kiedy tylko znalazła się poza swoim przytulnym pokojem, wszystko nabrało innych barw. Wszystko stało się znacznie trudniejsze. Plany, które snuła, siedząc na kanapie, na pozór logiczne i możliwe do zrealizowania, teraz wydawały się niemal niewykonalne.

Edyta chodziła po domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Ciągle myślała o tym, jaki ruch powinna wykonać jako pierwszy. W końcu zaczęła brać pod uwagę jedynie dwie możliwości. Obie wiązały się z wykonaniem telefonu. Zastanawiała się przez chwilę, gdzie powinna zadzwonić najpierw. Dylemat w zaskakujący sposób rozwiązał się sam. Edyta przypomniała sobie, że ma numer tylko do jednej z osób, z którymi rozmowę brała pod uwagę. Zdobycie drugiego nie stanowiło dużego problemu, ale Edyta uznała to za znak.

Wróciła do swojego gabinetu i wyjęła z szuflady biurka notes, który pamiętał czasy, kiedy nie było jeszcze telefonów komórkowych, a numery, których się częściej używało, zapisywało się dla wygody w notesikach. Jeśli się ich nie pamiętało, nie trzeba było sięgać po opasły tom książki telefonicznej. Wystarczyło jedynie przejrzeć kilka czytelnych stron zapisanych własnym pismem, żeby odszukać ten właściwy.

Teraz, inaczej niż przed laty, w notesiku Edyta mogła odnaleźć te numery, których używała bardzo rzadko. Te, z których korzystała częściej, zostały zapisane w komórce.

Edyta kartkowała notesik, nie dowierzając, że o tak wielu ludziach już nie pamięta. Wiele kontaktów zostało zerwanych, inni już odeszli. Minęła interesujące ją nazwisko, ale zrobiła to celowo, nie mogąc się powstrzymać przed przejrzeniem całego zeszytu. Niektóre z nazwisk przywoływały bardzo dobre wspomnienia, inne denerwowały, kolejne wywoływały dreszcz na plecach, a jeszcze inne tęsknotę.

To niewiarygodne, o jak wielu ludziach i związanych z nimi

wydarzeniach zapomniała. Niełatwo przychodziło jej dać wiarę, z iloma osobami nie widziała się od lat, mimo że niegdyś sporo ją z nimi łączyło. Usiłowała przypomnieć sobie jakieś konkretne wydarzenia, które mogły przyczynić się do tego, że ich drogi się rozeszły. Okazało się jednak, że to nie takie proste. Edyta zrozumiała, że doszukanie się podobnych szczegółów jest w zasadzie niemożliwe, bo to, że niektórzy zniknęli z jej życia, nie wiązało się z żadnym konkretnym wydarzeniem. Domyślała się także, że winy za to nie ponosi żadna ze stron: ani ona, ani żaden z dawnych znajomych. Ludzie, zatracając się we własnych problemach, sprawach, zapominają o niemal całym świecie, chcąc realizować swoje ambicje. Na utrzymywanie niektórych znajomości zwyczajnie nie wystarcza czasu. Oczywiście, że wśród przeglądanych numerów telefonów znalazły się też takie, z którymi znajomość została zerwana z rozmysłem, przy czym powody tego były naprawdę przeróżne. Konflikty interesów, brak zaufania czy po prostu zbyt duża odmienność charakterów.

Zamknęła notes, kiedy doszła do ostatniej zapisanej strony. Z westchnieniem spojrzała na jego okładkę. Ileż wspomnień zachowujemy w zakamarkach pamięci. Okazuje się, że pamiętamy znacznie więcej, niż sobie to uświadamiamy. Jak się okazuje, wystarczy odpowiedni bodziec, by to, co już dawno przestało zaprzątać nasze myśli, powróciło, a wspomnienia ożyły, jakby dotyczyły wydarzeń sprzed tygodnia.

Edyta ponownie otworzyła zeszyt i przepisała interesujący ją numer na małą karteczkę. Wychodząc z pokoju, schowała ją do kieszeni spodni, wiedząc, że nie cofnie się przed próbą skontaktowania się z jego właścicielem, choć nie łudziła się, że zadanie będzie należało do łatwych.

ROZDZIAŁ 37

Cezary zastanawiał się, jaka jest szansa, że człowiek, którego kazał zabić, rzeczywiście posiadał dokumenty mogące skomplikować mu życie. Przed laty uważał, że problem z nim związany został zażegnany, jednak w pewnym momencie zrozumiał, że wszystko zaczęło się komplikować. Stało się to w momencie, kiedy ten, na którego wydał wyrok, pojawił się w mieście. Według Cezarego mogło to oznaczać tylko jedno. Facet wpadł wreszcie na właściwy trop. Najważniejsze było jednak to, czy zdołał podzielić się z kimś swoją tajemnicą. Cezary miał nadzieję, że tak się nie stało i raczej był skłonny w to uwierzyć. Gdyby nieżyjącemu już mężczyźnie udało się zrobić coś, co mogłoby mu sprawić kłopoty, zapewne już by się o tym dowiedział.

Zastanawiające było to, że niczego nie znaleziono ani przy nim, ani w jego mieszkaniu. Wiedział przecież z zaufanego źródła, że facet obsesyjnie szukał pewnej kobiety i kolekcjonował bez wytchnienia wszystko, co miało z nią jakikolwiek związek. Tylko jak to możliwe, że to wszystko gdzieś przepadło? Nie miał pojęcia. A nie pozostawało mu nic innego, jak uwierzyć, że faktycznie się tak stało. Łatwiej było mu przyjąć do wiadomości taką właśnie ewentualność, niż to, że Śmiałemu coś umknęło. No i pocieszające było również to, że nawet gdyby kolekcja wycinków i Bóg wie czego jeszcze trafiła w czyjeś ręce, na przykład policji, nie mógłby mieć z tego powodu kłopotów. Przecież w żaden sposób nie dałoby się powiązać go z tym przeklętym człowiekiem, a już na pewno z kobietą, którą ten chorobliwie się interesował.

– Nie przeszkadzam?

Rozmyślania Chwały zostały przerwane. W drzwiach jego gabinetu stanęła Edyta.

– Oczywiście, że nie. – Cezary poczuł, jakby został wyrwany z dziwnego odrętwienia.

– Drzemałeś?

– Skąd ten pomysł?

– Siedzisz po ciemku – zauważyła Edyta.

– Nawet nie zauważyłem, że się ściemniło – przyznał zgodnie z prawdą i włączył lampkę stojącą na biurku.

– Faktycznie dzisiaj nastąpiło to niemal niezauważalnie. Wszystko przez ten śnieg.

– Chyba masz rację. – Cezary spojrzał za okno, stwierdzając, że na zewnątrz jest niemała śnieżyca. Nawet to mu umknęło. Niedobrze. Chyba powinien dać sobie spokój z tą sprawą. Za bardzo odrywa go od innych tematów. Powinien raz na zawsze uznać ją za zakończoną. Przecież śmierć tego człowieka miała właśnie to umożliwić. Aż zadziwia, że nadal zaprząta mu głowę.

– Słuchaj, nie miałbyś nic przeciwko temu, gdybym wyjechała na weekend?

– Kogo chcesz odwiedzić?

– Nikogo. Raczej chciałabym pobyć sama. Może uda mi się znaleźć miejsce w jakimś miłym, małym hotelu, gdzie będę miała szansę odrobinę odetchnąć od szarej codzienności.

– Już ci zaczyna doskwierać brak słońca? – Cezary wiedział, że jego żona miewa skłonność do lekkich stanów depresyjnych, które są ściśle związane z panującymi porami roku. Brak słońca i krótkie jesienne oraz zimowe dni naprawdę jej nie służyły.

– Przecież wiesz… – Edyta spuściła głowę, próbując pokazać, że trudno jej o tym mówić.

Wiedziała, że Cezary nie będzie miał najmniejszych wątpliwości, że mówi prawdę. Choć tym razem Edyta nie odczuwała żadnych symptomów zbliżającego się spadku nastroju, miała pewność, że może wykorzystać swoją powtarzającą się każdego roku przypadłość, aby uzasadnić chęć zniknięcia z domu na kilka dni.

– Masz już coś na oku? – zapytał Cezary. Na jego twarzy pojawiła się troska.

– Jeszcze się nie rozglądałam. Wierzyłam, że sobie z tym poradzę, ale z dnia na dzień jest gorzej, a dzisiejszy dzień… – zawiesiła głos i pokręciła z rezygnacją głową.

– Może zanim wyjedziesz, spotkasz się z lekarzem? Umówić cię? – Chwała już sięgał po telefon.

– Spróbuję poradzić sobie z tym sama, bez tabletek. Dlatego chciałabym wyjechać. Im szybciej zareaguję, tym lepiej.

– To zrozumiałe. – Cezary wiedział, że najczęściej Edyta potrafiła poradzić sobie z tym stanem bez pomocy leków, za co szczerze ją podziwiał. Zdawał sobie sprawę, jak wielu ludzi z ich środowiska nadużywa leków, tylko dlatego, że stać ich na opłacanie drogich lekarzy, którzy bez wahania wypisują im recepty na wszystko, czego sobie zażyczą. Nazywał to w myślach legalną narkomanią, wiedząc, że to określenie wcale nie mija się z prawdą.

– Na pewno nie będziesz potrzebował mojej pomocy?

– Bez obaw. Poradzę sobie ze wszystkim. Mam tylko prośbę, żebyś

przygotowała Joannie listę sprawunków. Wiesz, że nigdy nie byłem w tym dobry.

Edyta wiedziała. W rzeczywistości jej mąż nie miał najmniejszego pojęcia o prowadzeniu domu.

– Oczywiście, że napiszę tę listę.

ROZDZIAŁ 38

Waldemar, wracając do swojego gabinetu, zatrzymał się w sklepie, by zrobić niewielkie zakupy. W domu, jak zwykle, nie miał żadnych zapasów, więc uznał, że na ich uzupełnienie wykorzysta czas, który pozostał mu do umówionego na późny wieczór spotkania. Po drodze zahaczył także o bar, gdzie zwykle zamawiał obiad, który przywożono mu do gabinetu. Tego dnia postanowił jednak zjeść na miejscu.

Siedząc przy stoliku, w oczekiwaniu na swoje zamówienie spojrzał na zegarek. Czas mu się zaczynał dłużyć. Odwykł od bezczynności, a raczej od spędzania czasu w podobny sposób. Większość życia zabierała mu praca, a te nieliczne godziny, kiedy nie przyjmował pacjentów lub nie spał, wykorzystywał na czytanie. Dziś, jak nigdy, mógł robić to, co robią zwykli ludzie, a więc załatwić sprawunki i zatrzymać się gdzieś na obiedzie. Okazało się jednak, że Waldemar odwykł od zwyczajnego życia na dobre. Pięć minut spędzonych przy stoliku wystarczyło, by sięgnął do teczki i wyjął materiały dotyczące hipnozy. Pogrążył się w lekturze.

Zjadł obiad i mimo że od umówionego spotkania dzieliło go jeszcze sporo czasu, a on odwołał wszystkie popołudniowe wizyty, wrócił do swojego gabinetu. Skierował się tam, nawet się nad tym nie zastanawiając. Nie wyobrażał sobie, że mógłby teraz wrócić do domu. Bo niby, co miałby tam robić? Nawet odwożenie zakupów do mieszkania nie było teraz pilne. Na dworze panował przymrozek, więc jedzenie pozostawione w bagażniku nie miało prawa się zepsuć.

Wszedł do gabinetu i zaparzył sobie herbatę w dzbanku. Rozsiadł się przy swoim biurku, kontynuując czytanie o hipnozie.

Drgnął, kiedy ciszę przeciął dzwonek domofonu. Spojrzał na telefon i z zaskoczeniem stwierdził, że już za kwadrans wybije dziewiąta. Jednak przy ciekawej lekturze czas mija jak szalony.

Idąc do drzwi, zastanawiał się, kto przyszedł pierwszy. Kiedy w domofonie usłyszał głos witającej się Igi, jakoś nie poczuł zaskoczenia.

– Dobry wieczór – przywitała się jeszcze raz, przestępując próg poczekalni Waldemara.

– Dobry wieczór.

– Ależ paskudny dzień. – Iga, choć wyraźnie było widać, że otrzepała kurtkę i buty, zanim weszła do środka, nadal miała ubranie

przyprószone śniegiem.

– Wszystko wskazuje na to, że zima przyszła znacznie wcześniej niż powinna.

– Nie lubię jej. – To chyba jak większość ludzi. – Waldemar powiesił kurtkę Igi na wieszak i zaprosił ją do gabinetu.

– Mogę się założyć, że już jutro wszystko stopnieje i po śniegu na chodnikach pozostanie tylko błoto.

Nie zdążyli się rozsiąść, kiedy domofon odezwał się ponownie. Tym razem okazało się, że przyszedł profesor. Kurak wprowadził go do gabinetu i przedstawił Idze. Waldemar od razu zrozumiał, że Iga została uprzedzona o obecności Pracha. Jak mógł nie pomyśleć, że Lidia zadzwoni do swojej przyjaciółki zaraz po tym, jak skończył z nią rozmawiać? To przecież było bardziej niż oczywiste.

– Kontaktowała się pani z Lidią? – zapytał Waldemar, spoglądając na zegarek.

– Dzwoniła do mnie, aby mnie uprzedzić, że nie zjawi się u mnie po pracy. Musiała po coś pojechać do domu. Od kilku dni Lidia nocuje u mnie – wyjaśniła Iga.

– Rozumiem. A czy sugerowała, że się rozmyśliła?

– Nie. Myślę, że po prostu się spóźnia, ale jeśli pan chce, mogę do niej zadzwonić.

– Nie trzeba. Poczekamy chwilę i spróbujemy się z nią skontaktować, jeśli nie zjawi się w ciągu, powiedzmy, pół godziny.

– Czy Lidia bez problemu zgodziła się na udział pana profesora w dzisiejszym spotkaniu? – jakoś nie chciało przejść Idze przez gardło słowo „seans”.

– Można powiedzieć, że się wahała, ale nie musiałem jej do tego jakoś szczególnie namawiać.

– Długo zajmuje się pan hipnozą? – zagadnęła siwiejącego i okropnie chudego profesora, siedzącego obok niej na kanapie.

– Tak długo, że nie pamiętam, jak wyglądało życie, kiedy nie wiedziałem o jej istnieniu.

– Domyślam się, że nadal próbuje pan poznać ją lepiej?

– Skąd ta myśl?

– Podobno nadal niewiele o niej widomo, choć przeprowadzono już mnóstwo badań z nią związanych.

– To prawda. Nadal jest wiele kwestii, które stanowią prawdziwą tajemnicę i przez cały czas nie potrafimy znaleźć klucza do odpowiedzi na wiele pytań. Ale proszę mi wierzyć, teraz, w porównaniu z tym, co było na temat hipnozy wiadome, kiedy zacząłem badać jej tajniki, wiemy bardzo, bardzo dużo. Na tyle dużo, że w końcu zaczęto traktować ją poważniej niż jakiś szarlatański zabieg. Szkoda tylko, że musieliśmy czekać tak wiele lat, aby środowisko naukowe zmieniło o niej zdanie.

– Było aż tak ciężko? – z niedowierzaniem zapytała Iga.

– Nawet nie wyobraża sobie pani jak bardzo. Jeszcze nie tak dawno ja sam na uniwersytecie byłem traktowany raczej jak szaleniec, a nie jak prawdziwy naukowiec.

– Nie do wiary.

– Proszę zapytać pana Kuraka, jeśli mi pani nie wierzy.

– Nie mam powodu…

Iga nie dokończyła zdania. Przerwał jej domofon.

Kurak poderwał się z fotela z poczuciem prawdziwej ulgi. Dopuszczał do siebie ewentualność, że Lidia może się rozmyślić. Od początku pomysł hipnozy nie przypadł jej do gustu, a to, że w seansie miał uczestniczyć obcy jej człowiek, jedynie pogarszało sprawę.

– Dobry wieczór – przywitała się Lidia, wchodząc do gabinetu.

Profesor i Iga odpowiedzieli jej.

– Napije się pani czegoś ciepłego? – zapytał Kurak, wcześniej przedstawiając Lidię profesorowi.

– Kubek herbaty nie zaszkodzi. – Lidia usiadła obok przyjaciółki. – Przepraszam za spóźnienie, ale padł mi akumulator. Po powrocie z pracy zostawiłam samochód na światłach i to musiało wystarczyć. Dotarłam taksówką, która jechała okropnie wolno, ale za to akurat powinnam być kierowcy wdzięczna. Na drogach robi się prawdziwa ślizgawka. Jeśli w nocy służby nie zaczną posypywania dróg solą, to rano całe miasto będzie sparaliżowane.

– Znając życie, to nie kiwną nawet palcem – stwierdziła Iga.

– Pewnie masz rację. Kiedy zaczynamy? – Pytanie Lidii zaskoczyło wszystkich, ale chyba najbardziej Igę, która najlepiej zdawała sobie sprawę z jej sceptycznego nastawienia do tego, w czym zgodziła się wziąć udział.

– Proszę jeszcze chwilę odpocząć i spróbować uspokoić oddech. Dobrze też, aby się pani odrobinę rozgrzała – po raz pierwszy, odkąd w gabinecie pojawiła się Lidia, głos zabrał profesor.

– Domyślam się, że to ważne.

– Pacjent ma się czuć komfortowo. Oczywiście na tyle, na ile pozwalają na to warunki – wyjaśnił Kurak, chcąc pokazać, że przygotowywał się do tego, co ma się wydarzyć.

Profesor skinął głową, dając znać, że to prawda.

– Proszę mi powiedzieć, jak minął pani dzień. – Profesor najwyraźniej uznał, że najwyższy czas przystąpić do działania.

– Dzień jak co dzień – westchnęła Lidia. – Po spotkaniu z panem Kurakiem i Igą wróciłam do pracy. Prowadzę antykwariat, więc sam się pan może domyślić, że szczególnie się nie przepracowuję. Handluję jednak także unikatami, co pozwala zarobić mi spore pieniądze, których

większość oddaję na cele charytatywne.

– To szlachetne.

– Może i tak. Ja jednak uważam, że dzielenie się z innymi powinno być czymś naturalnym dla każdego człowieka. Dla mnie przynajmniej takie jest. Mam czym, więc się dzielę.

– A czym zajmowała się pani w antykwariacie? – drążył profesor.

– Zjadłam obiad z Kamilem. To mój pracownik – wyjaśniła. – Trochę porozmawialiśmy. Później zajęłam się wyszukiwaniem ciekawych ofert. Umówiłam się na spotkanie z człowiekiem, który zlecił mi pośredniczenie w kupnie książki, a raczej całej serii książek. Obsłużyłam kilku klientów, sprzedając im używane komiksy i kilka powieści. Tak jak mówiłam, nic nadzwyczajnego. Po prostu dzień jak co dzień. – Lidia wzruszyła ramionami i wypiła kilka łyków letniej już herbaty.

– Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, możemy zaczynać. – To stwierdzenie profesora zaskoczyło wszystkich.

Słuchając Lidii mówiącej o błahostkach, na moment zapomnieli, po co tak naprawdę się tu spotkali. Profesorowi udało się osiągnąć zamierzony efekt. Każdy zdołał się odprężyć, ale najważniejsze, że zrelaksowała się Lidia.

– Więc przechodzimy do rzeczy? – Lidia spojrzała w oczy profesora, próbując doszukać się w nich odpowiedzi, czy może mu ufać.

– To dobry moment. Proszę nie tracić spokoju, jaki pani przed chwilą odzyskała. Zaręczam, że nie ma się czego bać.

– Mam się położyć? – Lidia nie miała pojęcia, jak się zachować.

– Najważniejsze, żeby było pani wygodnie.

– Rozumiem. A jeśli wygodnie jest mi właśnie tutaj?

– To proszę tam zostać.

Lidia, kiedy weszła do gabinetu Kuraka, usiadła na kanapie, zajmując miejsce między Prachem a Igą. Siedziała więc na jej środku i tam też postanowiła zostać.

– Czy mogę pani mówić po imieniu – zapytał profesor. – Proszę o to każdego z pacjentów i zdążyłem się już przekonać, że jest to duże ułatwienie.

– Oczywiście – zgodziła się Lidia.

– Jakiej natury jest problem, z którym zgłosiłaś się do terapeuty?

Lidia zrozumiała, że Kurak dochował tajemnicy zawodowej i nie rozmawiał na jej temat z Prachem. Poczuła, że jej zaufanie do tego człowieka gwałtownie wzrosło. To krzepiące, że nadal istnieją ludzie, dla których etyka ma jeszcze jakieś wartości.

– Mam problemy ze spaniem.

– Czy nie możesz zasnąć?

– Nie. Zasypiam dość szybko, ale niestety jeszcze prędzej się budzę.

– Czy domyślasz się chociaż po części, co może być przyczyną tego

stanu rzeczy?

– Mój koszmar – padła krótka odpowiedź.

– Zawsze ten sam? – Profesor uznał, że poprzednia odpowiedź sugeruje właśnie taką sytuację.

– Tak. Zawsze ten sam.

– Te sny nigdy się między sobą nie różnią?

– Ostatnio przyśniło mi się więcej. – Lidia zamyśliła się na moment. – Powiedziałabym, że jego akcja poszła o jedną scenę dalej.

– Czy dobrze zgaduję, że ty lub wy wszyscy – Prach spojrzał na Kuraka i Igę – zaczęliście sądzić, że twój sen jest wspomnieniem?

– Chyba tak – odpowiedziała Lidia, czując, jak bardzo w jej głosie zabrakło pewności siebie.

– Jak odległych czasów może dotyczyć to wspomnienie?

– Dość odległych. W koszmarze jestem dzieckiem.

– Jak małym?

– Nie jestem pewna, ale biorąc pod uwagę mój wzrost albo to, że dorosły musi przyklęknąć, aby spojrzeć mi w oczy, to czteroletnim, a może pięcioletnim.

– Nie czujesz się odrobinę zmęczona?

To pytanie zaskoczyło wszystkich zebranych w gabinecie. Nikt go jednak nie skomentował. Domyślili się, że profesor właśnie zaczął robić to, po co się tutaj zjawił.

– Może trochę. To był dość długi dzień – padła odpowiedź.

Głos Lidii stał się cichszy. Kobieta nieświadomie dostroiła się do tonu głosu profesora.

– Brakuje ci ostatnio snu, prawda? – zapytał profesor odrobinę ciszej.

– Zdecydowanie.

– Może spróbujesz odpocząć? – głos profesora był wręcz przesycony spokojem. Słowa z jego ust płynęły gładko i pewnie.

– Tak.

Iga przyglądała się przyjaciółce z fascynacją. Widziała, jak powoli opadają jej powieki. Nawet skinięcie głową, które przed chwilą wykonała, godząc się na propozycję profesora, nie było zwyczajne. Przywodziło raczej na myśl gest wykonany pod wodą.

– Przymknij oczy. Powoli – słowa Pracha zabrzmiały jak propozycja, prośba, nie nakaz.

– Mam problemy ze spaniem – powiedziała Lidia, jakby próbując uprzedzić, że być może nie do końca będzie mogła spełnić tę prośbę.

– Wiem. Ale to nic. Nikt nie chce, żebyś spała. Będziesz po prostu odpoczywać – uspokoił profesor. – Czujesz przecież, jak bardzo twoje ciało jest zmęczone. Odetchnij głęboko, spokojnie. Pozwól rozluźnić się mięśniom. Nie broń się przed tym. Zasługujesz na odrobinę wytchnienia.

Kurak do pewnego momentu potrafił udawać, że przygląda się Lidii

i poczynaniom profesora jedynie z zainteresowaniem, ale teraz wpatrywał się z prawdziwym niedowierzaniem. Lidia, jak gdyby nigdy nic, została zahipnotyzowana, a jeśli nadal nie znajdowała się w głębokiej hipnozie, była to kwestia bardzo krótkiego czasu. Waldemar nie pojmował, jak profesorowi udało się to osiągnąć. Wszystko wyglądało jak zwyczajna rozmowa. Sugestie Pracha miały tak subtelny charakter, że Waldemar dopiero w chwili, kiedy zdał sobie sprawę, w jakim stanie jest Lidia, zrozumiał prawdziwą treść słów profesora.

Lidia westchnęła głęboko. Oczy miała lekko przymknięte. Ramiona wyraźnie opadły niżej, dowodząc, że jest odprężona. Jej dłonie leżały bezwładnie na udach. Oddychała spokojnie i miarowo.

Profesor milczał, ale trwało to niedługo. Przestał mówić chyba tylko po to, aby dokładnie przeanalizować stan Lidii.

– Odprężyłaś się choć trochę? – niemal wyszeptał.

– Trochę – również szeptem odpowiedziała Lidia.

– Po tak długim przemęczeniu zasługujesz na więcej. Pozwól sobie na to. To doskonała chwila. Pozwól odpocząć mięśniom.

Iga i Waldemar zauważyli, że barki Lidii obniżyły się jeszcze bardziej, choć wydało się to wręcz niemożliwe, a głowa przechyliła się na bok. Dłonie zsunęły się z ud, na których jeszcze przed chwilą spoczywały. Lidia wyglądała tak, jakby spała. Gdyby spojrzał na nią ktoś niemający pojęcia, jakim działaniom właśnie została poddana, na pewno pomyślałby, że po prostu głęboko śpi.

– Jak się czujesz? – zapytał profesor. Jego głos brzmiał teraz normalnie.

– Dobrze – padła odpowiedź, wypowiedziana powoli, niemal z ociąganiem.

– Odpoczywasz?

Skinięcie głową.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona?

– Pewnie. – Na twarzy Lidii pojawił się uśmiech.

– Jesteś chyba w dobrym nastroju?

– Niezłym.

– To chyba nie będziesz miała nic przeciwko miłej rozmowie?

– Nie.

Wyraz twarzy Lidii zdradzał, że jest zrelaksowana. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że ogarnął ją błogostan.

– Odpowiesz mi na klika pytań?

Lidia wzruszyła ramionami. Gest można było odczytać jako znak, że nie ma nic przeciwko temu, jakby nie miała teraz nic lepszego do roboty.

– Jak masz na imię?

– Lidia.

– Ile masz lat?

– Trzydzieści pięć.
– Czym się zajmujesz?
– Prowadzę antykwariat.
– Masz przyjaciół?
– Iga to moja przyjaciółka.
– Masz rodziców?
– Jasne, że mam.
– Gdzie mieszkają?
– Mają dużą posiadłość siedemdziesiąt kilometrów stąd.
– Masz rodzeństwo?
– Nie. Jestem jedynaczką.
– Miałaś szczęśliwe dzieciństwo?
– Pewnie, że tak. – Twarz Lidii rozświetlił szeroki uśmiech.

Najwyraźniej nie kłamie, skoro na samo wspomnienie o dzieciństwie tak bardzo poprawia się jej humor.

– Opowiedz mi jakieś wesołe wydarzenie, które przychodzi ci do głowy – prosi profesor.

Iga, siedząca blisko przyjaciółki, widzi, że ta zaczyna szukać w pamięci wspomnienia, którym mogłaby się podzielić. Nie trwa to jednak długo. Już po chwili Lidia się odzywa.

– Mam dziesięć lat. Właśnie wstałam z łóżka. Pierwsze, co robię, to kieruję swoje kroki do okna. Czuję, że serce bije mi bardzo mocno. Obawiam się tego, co za nim zobaczę. To dzień moich urodzin, a na ogrodzie ma odbyć się moje przyjęcie. Przez ostatni tydzień ciągle lało, a wypogadzać zaczęło się dopiero dwa dni wcześniej i to niezupełnie. Tylko ulewy ustały, ale ich miejsce zajęły przelotne deszcze. Poprzedniego dnia, kładąc się spać, bałam się, że ziemia będzie nadal mokra i, co gorsza, opady nie ustąpią. Jednak już pierwszy rzut oka na podwórko sprawia mi radość, bo wiem, że moje urodzinowe przyjęcie się odbędzie. Niebo jest błękitne, bez najmniejszej chmurki. Zbiegam szczęśliwa na dół, do jadalni. Wiem, że zastanę tam swoją mamę, siedzącą jak zwykle o tej porze przy stole, pijącą kawę i czytającą książkę. Biegnę do niej, a kiedy mama mnie zauważa, wyciąga ręce w moją stronę. Podbiegam do jej fotela i wskakuję na kolana.

– Mówiłaś, że mama siedzi przy stole – zauważa profesor.

– Bo to prawda. – Lidia wyraźnie promienieje.

Nikt z obserwujących ją ludzi nie może wątpić, że dzień, który wspomina, był dla niej wyjątkowy i naprawdę szczęśliwy.

– Ale zwykle, kiedy ludzie siedzą przy stole, to raczej korzystają z krzeseł.

– Moja mama nie chodzi. Korzysta z fotela.

Wszyscy domyślają się, że Lidia ma na myśli wózek inwalidzki. Najprawdopodobniej jako dziecko tak właśnie go określała.

– Co się dzieje potem?

– Mama cieszy się razem ze mną. Wie, jak bardzo zależało mi na tym przyjęciu. To znaczy na tym, żeby odbyło się w ogrodzie. Bo nawet gdyby pogoda się zepsuła i tak byśmy je wyprawili, tylko że w domu. Ale to już nie to samo.

– Wszystko się udaje?

– I to jak! – wykrzykuje Lidia, jakby rzeczywiście miała dziesięć lat. – Wreszcie mam znajomych.

– Do tej pory ich nie miałaś?

– Jakoś się tak złożyło. – Lidia wzrusza niepewnie ramionami.

– Nie chodziłaś do szkoły?

– Miałam nauczycieli, którzy przychodzili do mnie. Ale rodzice obiecali, że po wakacjach będę mogła pójść do szkoły. – Na twarzy Lidii pojawiło się rozmarzenie.

– To świetnie.

– Pewnie, że świetnie. I te prezenty… – Na twarzy Lidii maluje się teraz już prawdziwy zachwyt.

– A może opowiesz coś, co wydarzyło się wcześniej, na przykład przed rokiem albo nawet dwoma? – proponuje profesor, mając na uwadze, że koszmar nękający Lidię dotyczy okresu jej życia, kiedy miała około czterech lub pięciu lat.

– Tatuś zabrał mnie kiedyś do wesołego miasteczka – na kolejną opowieść Lida nie każe długo czekać

– Było tam wiele karuzeli? – podpytuje profesor, kiedy Lidia milknie.

– Pewnie, że tak. Tylko mnie najbardziej podobały się kucyki. Można było pojeździć – milknie znowu. Widać, że coś zakłóca to wspomnienie, a raczej szczęście, jakie się jej z nim kojarzy.

Trójka przyglądających się jej osób widzi, że tak naprawdę to wspomnienie nie jest tak miłe, jakby się można było spodziewać.

– Pojeździłaś na którymś? – pyta Prach.

– Nie wtedy – pada odpowiedź. Krótka. Wręcz automatyczna. Uśmiech znika z twarzy Lidii.

– A kiedy?

– Nie pamiętam.

– A spróbujesz sobie przypomnieć?

– Zostaw. – Twarz Lidii poważnieje. Mimo że powiedziała to spokojnie, nie pozostawia wątpliwości, że nie życzy sobie dłużej rozmawiać na ten temat.

– Ile masz lat?

– Nie wiem – Lidia się wyraźnie zastanawia – może osiem.

Bruzda między oczami pogłębia się. Na razie można zaryzykować stwierdzenie, że to efekt zastanawiania się, ale profesor wyczuwa narastające napięcie. Już nieraz doświadczył podobnej sytuacji. Chwili,

kiedy niemal euforyczny nastrój zahipnotyzowanej osoby zmienia się, by w zaskakująco szybkim tempie przeistoczyć się w złość, histerię albo nie wiadomo jaką jeszcze inną skrajność.

– A może spróbujesz sobie przypomnieć coś miłego z wcześniejszego dzieciństwa – prosi Prach.

– Sama nie wiem – wzdycha Lidia.

– Jesteś zmęczona?

– Raczej nie.

– Więc może jednak spróbujesz?

– Sama nie wiem – pada stwierdzenie, niczym nieróżniące się od poprzedniego.

– A co powiesz na jakieś miłe wydarzenie z okresu, kiedy miałaś pięć lat?

– Raczej nie – pada dziwna odpowiedź, a twarz Lidii nieruchomieje.

– Na pewno wszystko, co przywołasz w pamięci, będzie przyjemne. Sama twierdziłaś, że miałaś szczęśliwe dzieciństwo.

– Raczej nie.

Iga i Waldemar wymieniają spojrzenia. Iga spogląda pytająco, jednak na twarzy Kuraka dostrzega dezorientację. To wystarcza jej, aby pojąć, że rozumie niewiele więcej od niej. Chętnie usłyszałaby, co na temat zachowania Lidii ma do powiedzenia profesor. Nie ośmieli się jednak zapytać. Czuje, że dzieją się zbyt ważne rzeczy. Jedyne, co jest w stanie zrozumieć, to to, że Prach całą swoją uwagę koncentruje na jej przyjaciółce.

– A może opowiesz mi o swoim przyjęciu urodzinowym – proponuje profesor.

Iga z zaskoczeniem stwierdza, że profesor decyduje się tak po prostu przestać drążyć wcześniej poruszany temat. Wierzy jednak, że jest to w pełni przemyślane działanie.

– Pierwsze, co robię po przebudzeniu, to idę wyjrzeć przez okno. Przez ostatnie dni ciągle lało…

Wszyscy orientują się, że już słyszeli tę opowieść i to przed chwilą.

– O tym już opowiadałaś – przerywa jej profesor. – Jestem ciekaw twoich piątych urodzin. Opowiesz nam o przyjęciu?

– Raczej nie.

Iga orientuje się, że Prach mimo wszystko wypytuje o to, co najbardziej go interesuje. Najwyraźniej zna sposoby na wyciągnięcie od ludzi ważnych dla niego informacji.

– Może jednak spróbuj. Bardzo mi na tym zależy.

– Zostaw. – Głos wydobywający się z ust Lidii brzmi obco.

Każdy poznaje, że należy do niej. Nawet profesor, który dopiero co ją poznał, ale i on nie wątpi, że w Lidii zaszła poważna zmiana. Złość, jaka ją opanowała, nie pasuje do niej.

– Masz pięć lat – mówi profesor. – Jest dzień twoich urodzin.

Lidia zaczyna się poruszać. Na razie wykonuje delikatne ruchy, przypominające podrygiwanie. To ogromna zmiana i kontrast do tego, jak jeszcze przed paroma sekundami siedziała zupełnie nieruchomo.

– Pamiętasz ten dzień? Prezenty, które dostałaś, musiały być śliczne.

– Nie teraz – słowa wypowiadane przez Lidię przywodzą na myśl warkot.

Profesor wie, że dotknął czułego punku, a więc znalazł to, czego szukał. Wie to także Waldemar, choć z braku doświadczenia trudno jest mu to stwierdzić jednoznacznie. Co do Igi, to jedynie się domyśla, że właśnie dotarli do niezwykle czułego miejsca w psychice Lidii.

– Pamiętasz, co to było?

– Zostaw!

Zebrani w pokoju obserwują, jak Lidia unosi dłonie do głowy i zakrywa nimi twarz.

– Zostaw! Zostaw! Zostaw! – Kołysze się coraz szybciej i gwałtowniej. Jej plecy odbijają się od oparcia sofy, a za każdym razem, kiedy się z nią zderzają, jej głowa gwałtownie podskakuje.

Iga przygląda się temu z przerażeniem. Ledwie powstrzymuje się, aby nie rzucić się w stronę przyjaciółki, oderwać jej dłonie od twarzy i wymierzyć solidny policzek, aby się zbudziła.

– Lidia, wróć pamięcią do dzisiejszego popołudnia – sugeruje łagodnym głosem profesor.

Lidia przestaje poruszać się gwałtownie w tył i przód i chociaż nadal nie siedzi bez ruchu, to zachowuje się znacznie spokojniej.

– Opowiedz mi teraz, co działo się parę godzin temu – prosi Prach.

Lidia się nie odzywa, za to raz po raz potrząsa głową w geście zaprzeczenia.

– Chociaż kilka słów. – Prach stara się zrobić wszystko, żeby oderwać Lidię od najwyraźniej niedobrych wspomnień.

– Popołudnie spędziłam w antykwariacie – zaczyna w końcu mówić.

Iga z niedowierzaniem przygląda się, jak rysy twarzy jej przyjaciółki łagodnieją. Wygląd Lidii niczym nie sugeruje, że przed chwilą zderzyła się z jakimś okropnym wspomnieniem.

– Czy ten czas upłynął w przyjemnej atmosferze? – Prach nie zamierza skazywać swojej pacjentki na złe samopoczucie i stara się zrobić wszystko, aby wróciła do rzeczywistości odprężona.

– Jak zawsze. Z Kamilem naprawdę dobrze się pracuje. A pierożki były świetne.

– Wyglądasz na wypoczętą.

Waldemar i Iga zdają sobie sprawę, że Prach zarzuca Lidię sugestiami. Oboje, choć o tym nie wiedzą, zastanawiają się, na ile okażą się one skuteczne. Czy Lidia rzeczywiście, kiedy odzyska świadomość,

będzie się czuła wypoczęta i zrelaksowana?

– Jesteś gotowa na to, żeby się zbudzić – kontynuuje Prach.

Lidia kiwa głową potakująco.

– Tylko się nie spiesz. Mamy dużo czasu. Będę liczył, a kiedy usłyszysz, że wymawiam jeden, zbudzisz się.

Iga z zaskoczeniem stwierdza, że wszystko wygląda jak na filmie. Widziała kilka takich, w których ktoś kogoś hipnotyzował, ale zawsze sądziła, że to całe odliczanie to jakaś bujda.

– Dziesięć, dziewięć – liczy powoli Prach.

Waldemar i Iga obserwują, jak z każdą wypowiadaną liczbą Lidia staje się bardziej przytomna, aż w końcu, kiedy odliczanie się kończy, otwiera oczy.

– Już po wszystkim? – Lidia patrzy zdumiona na ludzi znajdujących się przy niej.

– Jak się czujesz? – pyta profesor.

– Chyba dobrze – odpowiada Lidia niepewnie, przyglądając się swoim kolanom i dłoniom, jakby spodziewała się tam znaleźć podpowiedź, co powinna powiedzieć.

– Chyba, czy na pewno? – dopytuje Prach.

– Nic mi nie jest – zapewnia Lidia, ale nadal nie wygląda na całkowicie pewną swoich słów. – Jak wypadłam? – próbuje sprawić, by zabrzmiało to jak żart, jednak czuje ukłucie niepokoju, kiedy spogląda na Igę i widzi jej strapioną minę. Przygląda się także Kurakowi, ale z jego miny niewiele potrafi wyczytać. Albo dobrze ukrywa swoje emocje, albo ona zna go zbyt mało, żeby móc zgadnąć, co teraz myśli.

– Jak na pierwszy raz, to całkiem nieźle – odpowiada Prach. – Muszę przyznać, że jesteś podatna na hipnozę.

– A ja muszę przyznać, że nadal nie potrafię traktować tego poważnie. Kiedy o tym myślę, cały czas mam przed oczami filmy podrzędnej jakości i to, w jaki sposób jest tam pokazywana hipnoza – przyznała Lidia.

– Niestety nie stanowisz wyjątku. Większość ludzi ma o niej właśnie takie wyobrażenie.

– Z tego, co pan mówi, wszystko przebiegło całkiem nieźle. – Lidia ponownie spogląda na Igę. Z jej twarzy może wyczytać najwięcej, a już wcześniejszy rzut oka na przyjaciółkę utwierdził ją w przekonaniu, że coś się wydarzyło. Coś, co niekoniecznie powinno było się wydarzyć.

– No tak. – Lidia wychwytuje w głosie Pracha wahanie. Na razie odpędza myśl o braku szczerości.

– Mogę poznać więcej szczegółów? Chyba mam do tego prawo?

– Oczywiście – profesor przez chwilę zastanawia się, od czego powinien zacząć i w jaki sposób to powiedzieć – jak na pierwsze spotkanie, to muszę przyznać, że zdołaliśmy sporo uzyskać. Być może,

kiedy miałaś pięć lat lub około pięciu lat w twoim życiu wydarzyło się coś niezwykle ważnego.

– Co to było?

– Tego nie wiem. Nie chciałaś o tym mówić.

– Zaraz. Zaraz. Czy mam rozumieć, że udało się panu przywołać wspomnienia z tak wczesnego dzieciństwa? – Lidia zdaje sobie sprawę, że człowiek, który z nią rozmawia, nie ma najmniejszego powodu jej okłamywać, a na podobne żarty jest zbyt poważny, ale nie potrafi powstrzymać się przed zapytaniem o to.

– Właśnie problem w tym, że nie do końca.

– Jak to? – Lidii od nadmiaru wrażeń zaczyna się kręcić w głowie.

– Kiedy zacząłem pytać o twoje piąte urodziny, bardzo się zdenerwowałaś. Nie potrafiłem zmusić cię, żebyś się uspokoiła ani też, abyś powiedziała cokolwiek na temat tego okresu twojego życia.

– Ale moje dzieciństwo było najnormalniejsze w świecie. Nie znam powodu, przez który nie chciałabym o nim mówić.

– Myślę, że nie stanowi tajemnicy dla wszystkich tu zebranych, że właśnie najwcześniejszy okres twojego życia jest tym, co powinniśmy się postarać poznać. – Profesor spojrzał na Igę, po czym przeniósł wzrok na Waldemara, który skinął głową, wyrażając aprobatę dla słów profesora.

– Ale dlaczego? – Lidia miała problem z pozbieraniem myśli. Chyba zbyt wiele wydarzyło się ostatnio w jej życiu w zbyt krótkim czasie.

– Dlatego, że nie chciałaś o nim mówić. Pytana o lata swojego najwcześniejszego dzieciństwa, z całych sił wzbraniałaś się przed powiedzeniem na ich temat czegokolwiek.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Lidia popatrzyła na swoją przyjaciółkę, szukając potwierdzenia także u niej. Czuła, że dopiero, kiedy i ona przyzna, że stało się tak, jak mówi profesor, uwierzy w jego słowa.

– Było tak, jak mówi profesor. – Iga nie chciała zabierać głosu w tej sprawie, uznając, że powinna tę kwestię zostawić specjalistom, nie wytrzymała jednak uporczywego spojrzenia przyjaciółki.

– I nie powiedziałam nic?

– Tak – odpowiedziała Lidia.

– Ale pan twierdzi, że mogłam. Czy pod wpływem hipnozy człowiek rzeczywiście jest w stanie przypomnieć sobie absolutnie wszystko, nawet jeśli tkwi to schowane w najgłębszych zakamarkach pamięci i dotyczy bardzo odległych czasów? – upewniła się Lidia.

– Jest tak, jak mówisz – przyznał jej rację profesor.

– Więc co się stało? Dlaczego nie chciałam mówić?

– Tego jeszcze nie wiem. Uwierz, że jest jeszcze za wcześnie, aby móc to stwierdzić. Czasami, żeby poznać całą prawdę, potrzeba bardzo wiele

czasu, a my przecież spotkaliśmy się dopiero pierwszy raz.

– I uważa pan, że właśnie to, o czym nie chcę mówić, jest takie ważne?

– Tak właśnie to działa. Zazwyczaj to, co skrywamy najgłębiej, stanowi klucz do poznania źródła naszych problemów.

Rozmawiali jeszcze jakiś czas. Lidia miała mnóstwo pytań, na które profesor, ale także i Kurak starali się odpowiadać. Kiedy Lidia i Iga żegnały się z Kurakiem i Prachem, data kolejnego ich spotkania została już ustalona. Miało odbyć się nazajutrz o tej samej porze co dzisiaj i również w gabinecie Kuraka.

– Co pan o tym myśli? – zapytał Kurak, kiedy zostali sami.

– Nie powiem nic ponad to, co już powiedziałem. Niczego nie ukryłem przed Lidią – przyznał zgodnie z prawdą profesor.

– A co z domysłami? Na pewno wpadło panu do głowy coś, z czym się pan nie chciał podzielić.

– Nawet jeśli, to za wcześnie, bym je wyjawił. Proszę dać mi trochę czasu na kilka przemyśleń.

– Oczywiście.

– Zanim się pożegnamy, chciałbym o coś poprosić. – Profesor stał już przy drzwiach prowadzących do poczekalni i wkładał płaszcz.

– Słucham.

– Wolę, kiedy znajomi mówią mi po imieniu i kiedy ja sam mogę się do nich zwracać właśnie w taki sposób. Czy nie ma pan nic przeciwko temu…?

– Będzie mi bardzo miło. – Kurak czuł zaskoczenie, że profesor wyszedł z taką propozycją.

– Dla mnie także. Do jutra, Waldemarze – pożegnał się profesor i zniknął za drzwiami.

Jadąc do domu, zastanawiał się, dlaczego w czasie trwania przeprowadzonego właśnie seansu czuł się tak wyjątkowo. Jakieś przeczucie nie dawało mu spokoju. Nie. Na razie tego przedziwnego uczucia nie mógł nazwać w ten sposób. Jednak wiedział, że natknął się na coś wyjątkowego. Miał już niemałe doświadczenie w swojej pracy i we wprowadzaniu ludzi w stan hipnozy, podczas której poznawał ich najskrytsze i najgłębiej pochowane wspomnienia, ale dzisiejszy seans miał w sobie coś niezwykłego.

Profesora z zamyślenia wyrwał klakson samochodu stojącego za nim na skrzyżowaniu. Zorientował się, że za długo zwlekał z ruszeniem po zapaleniu się zielonego światła na sygnalizatorze. Wcisnął pospiesznie

gaz i ruszył, koncentrując się na drodze. Będzie miał jeszcze czas na przemyślenie tej sprawy.

ROZDZIAŁ 39

– Powiedz mi prawdę, jak to wszystko wyglądało? – zapytała Lidia, zdejmując buty w przedpokoju Igi.

Lidia uległa namowom przyjaciółki i zdecydowała się spędzić u niej kolejną noc. Wiedziała, że taki stan rzeczy nie może trwać w nieskończoność, ale na razie nie miała w sobie dość siły, aby odrzucić propozycję Igi. Nie chciała przebywać w domu sama i czuła wielką wdzięczność, że może skorzystać z kanapy stojącej w salonie przyjaciółki.

– Dość osobliwie – przyznała Iga, zgodnie z prawdą. Trudo jej było znaleźć właściwsze słowa. Nadal pozostawała pod sporym wrażeniem tego, co wydarzyło się nie tak dawno w jej obecności.

– Mogłabyś łaskawie podzielić się ze mną chociaż paroma bardziej szczegółowymi spostrzeżeniami? – zdenerwowała się Lidia. Czuła, że odkąd odzyskała świadomość w gabinecie Kurka, wszyscy rozmawiają z nią tak, aby przypadkiem za dużo nie powiedzieć.

– Trudno o tym mówić. – Iga powiesiła kurtkę do szafy i weszła do kuchni, podświadomie starając się uniknąć spojrzenia przyjaciółki. Nie miała pewności, czy jest gotowa szczerze odpowiedzieć na jej pytanie.

– Więc coś poszło nie tak, jak powinno – słowa wypowiedziane przez Lidię wcale nie zabrzmiały jak kolejne pytanie.

Lidia postawiła buty na półkę i poszła za przyjaciółką.

– Napijesz się czegoś? – zapytała Iga.

– Nie zmieniaj tematu!

– Mogłabyś się postarać odrobinę uspokoić! – Iga odwróciła się w stronę przyjaciółki, trzymając w dłoni czajnik. – I nie podnoś głosu – powiedziała już odrobinę spokojniej.

– Przepraszam – Lidia zrozumiała, że poniosło ją odrobinę za bardzo – chętnie napiję się herbaty – powiedziała pokornie.

– Zaraz będzie gotowa.

Iga nastawiła wodę i usiadła przy stole naprzeciwko przyjaciółki.

– Powiesz mi, co się wydarzyło? – zapytała Lidia ledwie słyszalnym głosem.

– Zdenerwowałaś się.

– Wiem. Przepraszam. Poniosło mnie.

– Nie mówię o tym, co się stało przed chwilą.

– Więc o czym?

– Kiedy znajdowałaś się pod wpływem hipnozy… Wtedy to się stało.

– Wtedy się zdenerwowałam? – upewniła się Lidia.

– Dokładnie.

– Ale to powiedział już profesor. Mówił, że kiedy zapytał o wspomnienia z wczesnego dzieciństwa, za nic nie chciałam mówić na ich temat i zaczęłam się denerwować.

– Tak powiedział, ale uwierz mi, że to, co się z tobą działo, nie miało wiele wspólnego ze zwykłym zdenerwowaniem. I jeśli tak bardzo zależy ci na szczerości, to wyglądałaś jakbyś za chwilę miała zrobić sobie coś złego. Całą sobą wzbraniałaś się od powiedzenia czegokolwiek na temat tego, co działo się w twoim życiu, kiedy miałaś mniej niż pięć lat. To było przerażające. Zmieniła się twoja twarz i głos. Uwierz, na samo wspomnienie tego mam dreszcze.

– Żartujesz?

– Nawet gdybym chciała, nie umiałabym na ten temat żartować.

– Więc coś w tym jednak jest – wyszeptała Lidia pod nosem.

– Co w czym jest?

– Ten sen. To musi być prawda.

– O czym ty mówisz?

– Myślę, że to, co dziś się stało, jest potwierdzeniem tego, że mój koszmar ma swoje źródło w czymś, co wydarzyło się naprawdę.

– Skąd ten pomysł?

– Stąd, że we śnie mam właśnie około pięciu lat. O ile dobrze pamiętam, to ten okres w moim życiu, o którym nie chciałam dziś rozmawiać.

– Dobrze pamiętasz – przyznała Iga ledwie słyszalnym głosem i musiała przyznać, że nie była zadowolona z tej zbieżności.

ROZDZIAŁ 40

Profesor, mimo swojego wieku, nie miał powodu skarżyć się na problemy ze spaniem, wiedział też, że sypia znacznie więcej niż jego rówieśnicy. Ta noc okazała się jednak inna. Przez długie godziny coś spędzało mu skutecznie sen z powiek, a kiedy wreszcie udało mu się zasnąć, zbudził się na długo przed tym, kiedy w jego sypialni miał rozbrzmieć dźwięk budzika.

Usiadł na skraju łóżka i wsunął stopy w kapcie. Przecierając oczy, ruszył do kuchni, aby włączyć ekspres. Nie pamiętał, kiedy ostatnio wstawał o tak wczesnej porze. Nie wybiła jeszcze piąta, a on już siedział przy kuchennym stole.

Od niepamiętnych czasów, gdy wychodził ze swojej sypialni, w domu krzątała się już jego gosposia. Tego dnia został jednak zmuszony spędzić w samotności przeszło godzinę. Musiał przyznać, że dziwnie się czuł, nie mając się z kim przywitać ani zamienić kilku słów podczas porannej kawę. Już dawno samotność nie dokuczyła mu tak bardzo jak tego ranka.

Wiedział, że jego problemy ze spaniem wywołało wczorajsze spotkanie z pacjentką Waldemara, a raczej to, w jaki sposób przebiegła jej hipnoza. Coś mu w tym nie pasowało. Miał spore doświadczenie w jej przeprowadzaniu i oczywiście nieraz napotykał na wszelakiego rodzaju trudności, niejednokrotnie też musiał przyznać się do zupełniej porażki. Niektórzy po prostu nie poddawali się hipnozie. Jednak reakcja Lidii wydała mu się na tyle osobliwa, że choć nie chciał, nieustannie wracał myślami do wydarzeń z poprzedniego wieczora. Najgorsze w tym było to, że nie potrafił uchwycić i nazwać po imieniu tego, co nie dawało mu w tej sprawie spokoju.

ROZDZIAŁ 41

– Na pewno mogę cię zostawić samego? – Edyta właśnie stała przy swoim samochodzie, a Cezary wkładał do bagażnika jej walizkę.

– Oczywiście. Tylko żebyś przygotowała listę sprawunków dla Joanny.

– Już to zrobiłam. Leży na kuchennym blacie.

– Jeśli to jest zrobione, to na pewno dam sobie radę.

– I bez tego nic by ci nie groziło. Joanna doskonale by sobie poradziła bez moich instrukcji.

– Wiem. Chciałem tylko uniknąć momentu, kiedy przyszłaby do mnie o coś zapytać – przyznał, zdając sobie sprawę z tego, jak to brzmi w ustach człowieka zarządzającego całkiem sporym majątkiem i bardzo dużą firmą.

– Przecież zawsze możesz do mnie zadzwonić. – Edyta naciągnęła kaptur płaszcza na głowę. Wiało okropnie, a ona nie włożyła czapki, sądząc, że wsiądzie zaraz do samochodu.

– Wolę jej po prostu powiedzieć, że wszystko jest napisane na kartce.

– Rozumiem – roześmiała się Edyta. – Nie chcesz, aby ktoś się dowiedział, że nie masz pojęcia, z czego jest zrobione jedzenie znajdujące się na twoim talerzu.

– To nie do końca tak…

– Owszem. Może i uda ci się utrzymać Joannę w słodkiej niewiedzy na ten temat, ale mnie nie zdołasz.

– No dobrze, przyznaję się. Wsiadaj do samochodu, bo zamarzniesz. – Cezary otworzył drzwi auta.

– Zadzwonię, kiedy dojadę – zapewniła Edyta.

– Szerokiej drogi.

Edyta odjechała spod domu, zmierzając do hotelu położonego około sto kilometrów dalej. Bez problemu zarezerwowała pokój. Pora roku powodowała, że mało kto miał ochotę ruszać w drogę, a oprócz tego wynajęła najdroższy z apartamentów, który raczej nie należał do szczególnie obleganych.

Wybór miejsca, gdzie zamierzała spędzić weekend i może jeszcze kilka dni po nim, nie był przypadkowy. Stosunkowo niedaleko stał dom, którego właścicieli chciała odwiedzić. A przynajmniej z takim zamiarem

opuszczała granice swojej posesji. Do tej pory nie odważyła się zadzwonić pod odnaleziony w zeszycie numer, a to właśnie od przebiegu tej rozmowy telefonicznej zależało, czy zdoła zrealizować swój plan do końca.

Bała się tej rozmowy i to bardzo. Zdawała sobie sprawę, jaką reakcję może wywołać u osoby, którą chciała odwiedzić, jej próba skontaktowania się z nią. Pamiętała też umowę sprzed lat, której najważniejszą część stanowiła obietnica zupełnego zerwania kontaktów. Dotychczas nikt nie ośmielił się zerwać tego warunku umowy.

Nie miała pojęcia, jakiej reakcji powinna się spodziewać. Niegdyś się przyjaźniły i zdarzało się, że spędzały ze sobą sporo czasu. Jednak należało to do przeszłości i to naprawdę odległej. Ich drogi rozeszły się i nie postępowało to stopniowo, nie działo się tak, że z czasem spotykały się coraz rzadziej, ale zakończyły znajomość z dnia na dzień. Tego wymagała sytuacja, w jakiej się znalazły.

Dojechała na miejsce i zaraz po tym, jak zameldowała się w hotelowej recepcji, zadzwoniła do Cezarego, aby powiedzieć mu, że jest cała i zdrowa, podróż minęła spokojnie, a apartament okazał się naprawdę przestronny, wygodny i świetnie urządzony. Nie rozgadywała się długo, tłumacząc, że oddałaby wszystko za filiżankę kawy, którą zamierzała zamówić sobie do pokoju. Cezary nie nalegał na dłuższą rozmowę. Słyszał w głosie żony, że znacznie poprawił się jej nastrój, a to wystarczyło mu za dostateczny powód, żeby nie przynudzać jej rozmową. Najważniejsze, że jest zadowolona. Zresztą miał kilka ważnych spraw do załatwienia i to one tak naprawdę zaprzątały mu głowę, a nie wystrój hotelowego apartamentu. Oczywiście mógł jeszcze zapytać o to, na jakie zabiegi upiększające czy relaksujące wybiera się Edyta, ale niewiele go to interesowało, a że żona nie zdradzała jakiejś przesadnej chęci na pogawędkę z nim, wykorzystał ten fakt i nie ciągnął jej zbyt długo za język. Nie mógł się domyślać, że myśli Edyty, podobnie jak jego, również są zajęte zupełnie czymś innym niż rozmowa, którą prowadzili.

Edyta zamówiła do pokoju kawę i zajęła się rozpakowywaniem walizki. Robiła to mechanicznie, nie zastanawiając się nad kolejnymi czynnościami. Mimo to jej mózg pracował na naprawdę wysokich obrotach. Myślała o karteczce schowanej w kieszeni spodni i o rozmowie, która ją czeka, a do której próbowała się przygotować już drugi dzień. Na początku, zaraz po tym, jak wpadła na pomysł skontaktowania się z Magdą, kobietą, z którą niegdyś łączyła ją szczera przyjaźń, uznała, że nie powinno przysporzyć jej to wielkich

problemów. Jednak moment chwycenia za telefon i wybrania jej numeru zbliżał się, a Edyta czuła, że nie będzie to proste zadanie.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, prawie podskoczyła, tak bardzo się zlękła. Rozmyślania o Magdzie, przyjaźni, jaka ją z nią niegdyś łączyła, o tym, co się stało potem, a stanowiło powód końca ich znajomości, aż w końcu o planowanej rozmowie telefonicznej pochłonęły ją tak bardzo, że zapomniała o całym świecie. Dopiero ponowne stukanie do drzwi przypomniało jej, że zamawiała kawę. Poszła otworzyć.

Postanowiła, że skorzysta z hotelowego aparatu. Wybierając numer Magdy spostrzegła, że drży jej ręka. Postanowiła jednak, że zrealizuje swój plan do końca, niezależnie od tego, czy miał się okazać najgłupszym pomysłem, na jaki kiedykolwiek wpadła.

– Słucham? – w słuchawce rozległ się głos, który Edycie wydał się znajomy. Nie miała jednak pewności, czy należy do Magdy. Brzmiał podobnie, ale był jakoś dziwnie rozedrgany.

– Dzień dobry. Chciałabym rozmawiać z panią Magdą.

– Kto mówi?

Edyta wcale nie zapomniała się przedstawić. Jej działanie w tej kwestii było przemyślane. Nie zamierzała ujawniać swojego nazwiska nikomu z pracujących w domu dawnej przyjaciółki. Wolała, aby o jej próbie skontaktowania się z nią, nikt się nie dowiedział. Nawet jej mąż, którego niegdyś także darzyła sympatią i zaufaniem.

– Moje nazwisko nic pani nie powie. Proszę tylko o przekazanie słuchawki pani Magdzie i pozwolenie, żeby sama zdecydowała, czy ma ochotę ze mną rozmawiać.

– Mimo wszystko wolałabym wiedzieć, z kim mam przyjemność.

Czy to zdanie mogło sugerować, że Edyta rozmawia z osobą, z którą chciała się skontaktować?

– Magda? Czy to ty? – Edyta nie wiedziała, co innego mogłaby powiedzieć. To pytanie jako jedyne przychodziło jej do głowy.

W słuchawce zapadła cisza. Edyta czuła, jak kobieta, z którą rozmawia, walczy ze sobą, nie chcąc odpowiedzieć na to pytanie.

– Edyta – kobieta wyszeptała ledwie słyszalnym głosem.

– Magda – równie cicho powiedziała Edyta.

Czuła, jakby do spotkania po latach już doszło. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

– Możesz teraz rozmawiać? – zapytała Edyta zdławionym głosem.

– Jestem sama. – Magda natychmiast zrozumiała, o co jest pytana.

– Chcę się spotkać. – Edyta nadal nie mogła poradzić sobie ze wzruszeniem, jakie ją opanowało. Głos jej drżał, a w gardle dławiło.

– To nie jest dobry pomysł.

– Jedyny, jaki miałam.

– Masz jakiś powód? Naprawdę ważny powód?

– On nie żyje – wyrzuciła z siebie i poczuła ogarniający ją spokój. Odkąd zobaczyła fotografię tego biedaka w gazecie, czuła się okropnie, a sytuacji wcale nie poprawiało to, że nie miała z kim się tym podzielić.

– Kto? – Magda nic nie rozumiała. Nie miała pojęcia, dlaczego ta rozmowa w ogóle ma miejsce, nie miała pojęcia, jaki jest jej powód, nie wiedziała też, o czym mówi Edyta. Przeczuwała jednak, że wydarzyło się coś złego, a efekty tego nie przyniosą nic dobrego.

– Przecież wiesz.

To wyjaśnienie wystarczyło, żeby dla Magdy wszystko stało się jasne.

– Ale co ja mogę zrobić? Po co dzwonisz?

– Nie daję sobie rady. Domyśl się, czyja to sprawka. Jakby nie dość zła wyrządził.

– Wiesz, że nie stoi za tym tylko jedna osoba.

– Oczywiście, że wiem. Ale to Cezary pociąga za wszystkie sznurki.

– Inni są w to wszystko zamieszani, tak samo jak on. Nawet ja i mój mąż. Wszyscy bez wyjątku odpowiadamy za wiele…

– Spotkajmy się – poprosiła Edyta.

– Ale po co?

– Ty jedna wiesz, co się działo z chłopakiem.

– I po to chcesz się ze mną widzieć? Żeby rozmawiać o kimś, kogo nie widziałaś od lat? Zresztą sama twierdzisz, że on nie żyje.

– Ale nie tak to wszystko miało wyglądać. Pamiętasz?

– Pamiętam.

– Miał być bezpieczny. Nie rozumiem, co się wydarzyło, że skończył w ten sposób. Przecież taka właśnie była umowa. Nic nie miało mu się stać. Im obojgu…

– Daj sobie z tym spokój. Po co rozgrzebywać stare sprawy.

– A co z nią?

– Wszystko dobrze.

– Spotkajmy się. – Edyta straciła rachubę, który raz wypowiedziała te słowa w ciągu ostatnich pięciu minut. – Nie pomogę ci.

– Ty jedna wiesz, co się działo. Ty miałaś go pod opieką. Jestem po części odpowiedzialna za to, co się wówczas wydarzyło i dlatego chcę wiedzieć, dlaczego to, na co się umawialiśmy, nie zostało dotrzymane.

– To zawiła sprawa.

– Myślę, że dam radę zrozumieć.

– Nie wiem o tym chłopaku za wiele.

Edyta wyczuwała w głosie Magdy, że traci swoją stanowczość.

– Przecież miał trafić pod twoją opiekę.

– Wtedy wydarzyło się tak dużo… Nie wszystko wyszło tak, jak planowaliśmy. Kiedy to wszystko się zaczęło, okazało się, że nie miałam pojęcia, w co się pakuję i co oni tak naprawdę zamierzają.

– Jak to…?

Edyta zrozumiała, że miała całkowicie błędne wyobrażenie na temat tego, co wydarzyło się przed laty, w czym sama brała udział i co doprowadziło w rezultacie do tej rozmowy.

Magda milczała przez chwilę. Edyta zaczynała bać się tego, co być może za chwilę dane jej będzie usłyszeć.

– To nie jest rozmowa na telefon – po paru przedłużających się chwilach milczenia Magda odezwała się w końcu.

– Czy spotkasz się ze mną?

– Tak. Dokąd mam przyjechać? Bo chyba nie do twojego domu?

– Jestem w hotelu Palmiarnia. Ale może lepiej to ja przyjadę.

– Nie ma mowy. Lepiej, abyś się tu nie pokazywała. Przyjadę do ciebie.

– A szofer? Jeśli się dowie?

– Bez obaw. Przyjadę sama.

– Możesz? – zapytała z niedowierzaniem Edyta. Kiedy widziały się po raz ostatni, choroba Magdy uniemożliwiała jej prowadzenie. – Wyzdrowiałaś? – jej głos, kolejny już raz tego dnia zadrżał ze wzruszenia.

– Życie byłoby naprawdę piękne – westchnęła Magda. – Niestety w kwestii mojego zdrowia nic się nie zmieniło, za to technika poszła do przodu i zaczęli projektować i produkować samochody, dzięki którym mogę wygodnie podróżować sama.

– Więc przyjedziesz?

– Tak. Zjawię się w hotelu. Nie wiem tylko, czy zdołam się wyrwać jeszcze dziś. Podaj mi numer.

ROZDZIAŁ 42

Prach nie mógł skupić się na pracy, myślami cięgle wracał do wczorajszej sesji, którą przeprowadził z Lidią. Zanim dotarł od pracy, przyczyniłby się do spowodowania kolizji, wjeżdżając na skrzyżowanie mimo czerwonego światła. Później potknął się na schodach i gdyby nie jeden z pielęgniarzy, który przechodził obok i zdążył go podtrzymać, połamałby sobie szczękę. Wrócił do świata rzeczywistego, kiedy jego twarz niebezpiecznie szybko zaczęła zbliżać się do schodów, zatrzymując się około trzydziestu centymetrów nad nimi. Pielęgniarz wykazał się refleksem i niemałą siłą, powstrzymując profesora przed zderzeniem, które zaowocowałoby niczym przyjemnym.

Kiedy profesor dotarł w końcu do swojego gabinetu, odetchnął z ulgą, myśląc, że tu może się czuć bezpiecznie. Nie minęło jednak pięć minut, jak oparzył się gorącą herbatą. Wtedy też nabrał pewności, że zrobi wszystko, aby dotrzeć do tego, przed czym Lidia się tak bardzo wzbrania. Tym bardziej że miał podstawy sądzić, że kryje się za tym coś jeszcze. Ale o tym nawet nie chciał myśleć. A przynajmniej na razie wolał wykluczyć tę ewentualność, którą podszeptywała mu intuicja. Najpierw należało wszystko sprawdzić. Tylko czy Lidia będzie miała ochotę spotkać się z nim raz jeszcze. W ciągu swojej długoletniej praktyki profesor nieraz spotkał się z ludźmi, którzy po tym, jak doświadczyli po raz pierwszy hipnozy, nie chcieli nawet słyszeć o tym, by poddać się jej ponownie. Wiedział, że umówili się wstępnie, ale zawsze przecież w każdej chwili mogła się wycofać.

Spróbował skupić się na pracy, jednak niewiele z tego wychodziło. Po około dwóch godzinach bezowocnych wysiłków dokonania czegoś sensownego, Prach się poddał. Wiedział, że jeśli nie zrobi nic w sprawie Lidii, może wziąć wolne i pójść do domu pogapić się w telewizor.

ROZDZIAŁ 43

Na posterunku policji, gdzie pracowali Igor i Przemek, panowała senna atmosfera. Tak jakby aura panująca na zewnątrz uśpiła wszystkie okoliczne szumowiny. Już nie pierwszy raz mieli okazję przekonać się, że panująca pora roku ma wpływ na liczbę popełnianych przestępstw. Szaruga późnojesiennych dni odstraszała od wyjścia na dwór nawet największych twardzieli. Mało komu było obojętne, czy akurat jest przyjemnie ciepło, czy może panuje przeszywająca wilgoć, a przedostający się przez kurtkę lodowaty wiatr sprawia, że człowiek kurczy się w sobie i przyspiesza kroku, by jak najszybciej znaleźć jakieś ciepłe schronienie.

Odkąd Przemek i Igor zjawili się w pracy, minęły trzy godziny. Na początku mieli trochę obowiązków, z których musieli się wywiązać i nie poruszali tematu piwnicy i tego, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Igor zapytał jedynie, czy Rozalia nie zrobiła Przemkowi awantury, że tak późno wrócił do domu. Przemek odpowiedział, że nie zrobiła, bo przecież ją o wszystkim uprzedził i na tym skończyła się rozmowa o poprzednim dniu.

Mijała osiemnasta. Obaj siedzieli przy swoich biurkach, ustawionych w biurze, które od lat dzielili. Zaczynali się nudzić. Przemek przez jakiś czas udawał, że jest czymś niezwykle zajęty, jednak gdyby ktoś spojrzał znad jego ramienia, w co tak intensywnie wpatruje się na monitorze komputera, przekonałby się, że układa pasjansa.

– Masz coś pilnego do zrobienia? – zapytał Przemek, znudzony układaniem kart.

– A co, masz ochotę wyrwać się na pizzę?

Naprzeciw komisariatu znajdowała się pizzeria. Istniała od niedawna, ale zdążyli się już przekonać, że serwują tam naprawdę dobre jedzenia. Zresztą twierdzili tak nie tyko oni. Właściciele lokalu nie mogli narzekać na brak gości.

– Jeśli mam mówić szczerze, to myślałem o czymś innym.

– Nie masz ochoty na pizzę, to może zamówimy coś innego.

– Nie o to chodzi. Może zeszlibyśmy na dół? – Przemek złożył tę propozycję w sposób, w jaki nastolatek umawia się z dziewczyną na pierwszą randkę.

– Jesteś pewny?
– Gdybym nie był, nie zaproponowałbym.
– Ale ja naprawdę bym coś zjadł – powiedział Igor.
– Ja również. Może w takim razie zamówimy pizzę na wynos?

Zdecydowali, że poczekają na jedzenie u siebie. Kiedy po pół godzinie ją dostarczono, włożyli ciepłe bluzy i wyszli z biura. Zanim zeszli do piwnicy, uprzedzili dyżurującego, że jeśli będzie chciał się z nimi skontaktować, ma dzwonić na ich komórki. Nie musieli wyjaśniać, dokąd idą. Wieść o tym, że Przemek oszalał, podobnie jak jego partner, zaczęła już krążyć. Na razie większość tych, do których dotarła, twierdziła, że to nic pewnego, jednak po dzisiejszym dniu nikt już nie będzie miał wątpliwości, gdzie zniknęli Przemek z Igorem.

Igor zrobił miejsce na stoliku, służącym mu za biurko, i położył tam karton z pizzą.
– Przydałoby się jakieś ogrzewanie – stwierdził Przemek, zajadając pizzę, która stygła w zawrotnym tempie.
– Wiesz, że kiedyś było tu dosłownie gorąco.
– Żartujesz.
– Ten, kto zajął się tymi sprawami – Igor wykonał gest głową, wskazujący na ściany zawieszone fotografiami i notatkami – nie bez powodu wybrał to miejsce. Za ścianą znajdowała się kiedyś kotłownia.
– Zazdroszczę facetowi.
– Czasami dogrzewam się tym. – Igor wskazał elektryczny kaloryfer stojący w kącie.
– Chociaż tyle. Kiedy to się zaczęło? – zapytał Przemek, przeżuwając jedzenie.
– Powiedz, bierzesz pod uwagę, że się wycofasz? – Igor nie odpowiedział na pytanie przyjaciela.
– Nie mogę ci tego obiecać. Sam wiesz, że nasze życie i to, w jaki sposób postępujemy, zależy od tak wielu czynników i niemożliwe jest przewidzenie podobnych rzeczy.
– Ale dopuszczasz taką ewentualność?
– Tak. Choć wolałbym, żeby tak się nigdy nie stało.
– Naprawdę?
– Naprawdę. Może w końcu ktoś powinien zakończyć to wszystko. Więc kiedy to się zaczęło? – Przemek oderwał kolejny trójkąt pizzy i wgryzł się w niego z prawdziwą rozkoszą.
Przeżuł kilka razy i podszedł do ściany, na której znajdowała się mapa z przymocowanymi do niej karteczkami. Obok niektórych z nich przypięto szpilką lub pinezką fotografie.

– Wszystko zaczęło się tutaj. – Igor wskazał palcem miejsce na mapie, uprzednio wycierając dłoń o bluzę. Najwyraźniej mapa i przypięte do niej papiery miały dla niego znacznie większą wartość niż ubranie.

Przemek wstał z krzesła i podszedł do przyjaciela.

– Czy to jest data? – zapytał z niedowierzaniem, patrząc na miejsce wskazane przez przyjaciela.

Do mapy została przymocowana karteczka, na której napisano: 1.03.1936.

– Dokładnie – zamyślony Igor pokiwał głową.

– Przecież minęło równo osiemdziesiąt lat. Już to powinno kazać ci myśleć, że postacią wiążącą te wszystkie wydarzenia – Igor wykonał kolisty ruch ręką, wskazując całą mapę ich okolicy – nie jest seryjny morderca.

– Wcale tak nie uważam.

– A co? Głowę dałbym sobie uciąć, że próbujesz rozpracować jakiegoś seryjnego.

– Tu nie o seryjnego mordercę chodzi – zapewnił Igor, nadal kiwając głową w zamyśleniu, nie odrywając wzroku od mapy.

– Więc o co? – Przemek poczuł, że przestał rozumieć i ze strachem uświadomił sobie, że moment zwątpienia, czy aby na pewno podjął słuszną decyzję, chcąc w tej sprawie wspierać Igora, nadszedł tak szybko.

– O seryjne morderstwa.

– Słuchaj, mógłbyś może mówić chociaż odrobinę jaśniej.

– Nie sądzę, żeby w sprawę tych morderstw był zamieszany tylko jeden człowiek – padła odpowiedź, której zresztą Przemek mógł się domyślać.

– Coś jednak musi je łączyć, zgadza się? I ty wiesz, co to jest.

– Skąd ta pewność? – Igor po raz pierwszy, odkąd stanął przed ścianą, spojrzał na przyjaciela. Jego twarz rozjaśniał szczery uśmiech.

– Taki jesteś zadowolony z siebie?

– Żebyś wiedział. Łączy je jedna cecha. Wszyscy ci ludzi zginęli w identyczny sposób.

– I dlatego mówisz, że to seryjne morderstwa.

– Tak. Nazywam tak tę sprawę, bo nie wierzę, że stoi za nią jeden sprawca.

– Może mamy do czynienia z naśladowcą seryjnego mordercy, który postanowił kontynuować dzieło swojego mistrza – zaproponował Przemek.

– Biorąc pod uwagę czas, przez jaki ciągnie się ta sprawa, to musiałoby być przynajmniej dwóch naśladowców. Sam przyznasz, że to mało prawdopodobne. No i jeszcze liczba ofiar. Nawet jak na to, że sprawa ciągnie się już osiemdziesiąt lat, brzmi to zatrważająco.

– Ile?

– Trzysta dwadzieścia.

– Żartujesz?

– Jestem poważny jak mało kiedy.

– Ale to daje…

– Wiem. Rachunek nie jest zbyt skomplikowany. Można powiedzieć, że śmierć ponosi średnio czworo ludzi rocznie. Teraz to już nie wygląda tak strasznie, prawda? – Igor wiedział, co pomyślał jego przyjaciel. Kiedy on wyliczył tę średnią, uznał, że ten wynik nie robi wrażenia. Do historii przeszło wielu morderców, którzy pozbawiali życia większą liczbę ludzi w jeden miesiąc.

– To prawda. Jednak wynik końcowy… – Przemek nie potrafił znaleźć odpowiedniego określenia. Ta liczba szczerze go poruszyła.

– Chcesz herbaty? – Igor ruszył się z miejsca i podszedł do niewielkiego stoliczka, na którym stał elektryczny czajnik. – Bo ja na pewno. Zmarzłem okropnie.

– Chcę – odpowiedział Przemek, jednak jego myśli nawet przez moment nie zaprzątnęło pytanie Przemka.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, trwająca do chwili, kiedy Przemek uświadomił sobie, że od dłuższego czasu stoi przed mapą, studiując wszystko to, co zostało do niej przypięte.

– Kiedy odnaleziono ostatnie ciało, o którym sądzisz, że pasuje do tej sprawy? – zapytał Igora, siedzącego przy swoim prowizorycznym biurku z kubkiem w dłoniach.

– Dwa miesiące temu. Siadaj i pij, bo ci wystygnie. – Igor wskazał na kubek stojący naprzeciw wolnego krzesła.

– Dlaczego uważasz, że morderstwo pasuje do sprawy?

– Powód śmierci ofiary był taki sam.

– Czyli jaki? – Przemek wiedział, że już jakiś czas temu powinien zadać to pytanie. Nie wiedział, dlaczego z tym zwlekał. Być może obawiał się odpowiedzi, którą usłyszy.

– Wszystkie te ciała – Igor wskazał na mapę – zostały pozbawione krwi.

– No co ty – zareagował spontanicznie Przemek.

– Nie została w nich ani jedna kropla.

– Wampir? – Przemek poczuł ogarniające go napięcie i spróbował odrobinę rozluźnić atmosferę.

– Wiesz, że przez moment zacząłem dopuszczać do siebie taką ewentualność.

– Żartujesz?

– Może odrobinę. – Igor puścił oko do przyjaciela.

– A cała reszta? Chodziło tylko o to? O brak krwi?

– W tym rzecz, że wszystko inne się różniło. To dlatego tak

sceptycznie zaczęto odnosić się do tego, że sprawcą morderstw jest seryjny morderca. Wykluczono tę możliwość już po około pięciu latach od odnalezienia pierwszych ciał. Uznano, że pozbawienie ofiar krwi w przypadku, kiedy na ich ciałach widnieją zupełnie różne obrażenia, nie jest wystarczającym dowodem, by móc przyjąć, że zbrodnie popełnił jeden człowiek. Moim zdaniem to absurd.

– A co z miejscami, gdzie odnajdywano ofiary?

– Kiedy dokładnie przyjrzysz się mapie, zauważysz, że są porozrzucane po okolicznych lasach, które należą do jednych z najrozleglejszych w naszym kraju. Po latach, w miejscach, gdzie niegdyś porzucono ciała albo raczej stosunkowo niedaleko nich, zaczęto odnajdywać inne ciała.

– Zbieg okoliczności?

– W tym problem, że nie jestem tego taki pewien. Nie mam jednak żadnych dowodów na to, że mogłoby być inaczej. W końcu nasz kraj nie jest aż tak wielki, aby na przestrzeni lat nie zdarzyło się, że jakiś morderca porzucił ciało swojej ofiary w miejscu, które przed laty wykorzystano w tym samym celu.

– Wierzysz w to, co przed chwilą powiedziałeś?

– Powiedzmy, że na razie nie mam innego wyjścia.

– No wiesz – obruszył się Przemek. – W ilu miejscach, gdzie niegdyś odnaleziono już zwłoki, natrafiono na nie po raz kolejny?

– Praktycznie we wszystkich.

– I ty uważasz, że to przypadek? Wątpisz, że to wiąże te sprawy?

– Nieraz od momentu pierwszego odkrycia prowizorycznego grobu czy porzuconego ciała w jakimś miejscu do chwili odnalezienia kolejnej ofiary mijało nawet kilkanaście lat.

– I nie wierzysz, że to wystarczający argument, aby móc uznać, że to nie jest zbieg okoliczności.

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć, więc poddaję ten pomysł w wątpliwość. Może rzeczywiście mamy do czynienia z jakimś naśladowcą?

– Czy są to jakieś szczególne miejsca? Mają może jakieś cechy wspólne?

– To zawsze jest las. Niekiedy polana, ale mała, znacznie oddalona od drogi i również otoczona lasem. Las nie ma żadnych cech wspólnych. Raz jest to las liściasty, innym razem iglasty, a niekiedy mieszany. Nie udało mi się do tej pory trafić na szczegół, który stanowiłyby wspólny mianownik dla wszystkich tych miejsc oprócz tego, że wszystkie te lasy okalają nasze miasto. Nawet jeśli ciała odnajdywane są kilkanaście kilometrów od granic naszego miasta, to okazuje się, że tereny te nadal należą do tego samego lasu.

– Więc zawsze jest to las? – upewnił się Przemek.

– Dokładnie.

– A te ofiary? Są różniej płci?

– Tak. Kobiety i mężczyźni. Starzy i młodzi.

– A dzieci?

– Zdarzyło się – przyznał niechętnie Igor. – Ale ofiar dzieci jest znacznie mniej niż dorosłych. I jeśli dotarłem do wszystkich akt związanych z tą sprawą, to wychodzi na to, że niegdyś dzieci ginęło znacznie więcej. Później zdarzało się to coraz rzadziej, a teraz ofiarami są tylko dorośli.

– Czy zauważyłeś jakieś inne prawidłowości? Może są okresy, że odnajdują więcej ciał? – Przemek nie bardzo wiedział, o jakie konkrety powinien zapytać i nie działo się tak dlatego, że nie miał pomysłu o co pytać. Przeciwnie, w głowie zrodziło mu się aż nazbyt wiele niewiadomych, sprawiając, że zapanował w niej niemały chaos, co zaowocowało tym, że nie potrafił wyłonić żadnego konkretnego pytania, a już na pewno nie radził sobie ze zidentyfikowaniem tego najistotniejszego.

– W tej spawie wszystko jest takie ulotne. Czasami wydaje mi się, że już coś mam, że z tego ogromu wiadomości zaczął wyłaniać się jakiś szczegół, konkret, ale na tym się kończy. Kiedy przeczucie ma przekształcić się w coś namacalnego, nagle okazuje się, że zaczyna ginąć w natłoku tych wszystkich informacji. – Igor z rezygnacją spojrzał na ściany obwieszone notatkami, wycinkami i fotografiami.

Przemek zaczynał rozumieć przyjaciela. Mimo że nie znał nawet ułamka faktów, z jakimi zapoznał się już Igor, już zdążył doświadczyć uczucia, że ogrom tego, nad czym pracował Igor, zwyczajnie go przytłacza. Nic dziwnego, że wszyscy, którzy kiedykolwiek zajęli się tą okropną sprawą, zaczynali dziwaczeć. Nie bez powodu zaczynano nazywać ich w końcu wariatami. Nikt nie miał prawa zachować zdrowia psychicznego, próbując ogarnąć taką liczbę faktów i, co stanowiło chyba zadania niewykonalne, dokonać próby ich analizy, logicznego powiązania, aż w końcu rozwiązania zagadki, która je ze sobą łączy.

– Powinieneś wracać do domu – stwierdził Igor i zrobił to tak niespodziewanie, że Przemek pomyślał, że przyjaciel nie ma już ochoty na jego towarzystwo.

– Masz mnie dość?

– Jest już późno. Zobacz, która jest już godzina. Od pół godziny powinieneś być z Rozalią i dziećmi.

– Już ta pora?

– Czas płynie tu inaczej.

– Zauważyłem.

– Więc chodźmy.

– Idź sam. Ja jeszcze chwilę zostanę.

Przemek nie był szczególnie zaskoczony, słysząc słowa Igora.

– Nie powinieneś odpocząć?

– Nie martw się o mnie. Na pewno o siebie zadbam.

– W to nie wątpię.

– Zanim wyjdziesz z komisariatu, zajrzyj do mnie na chwilę.

Igor wiedział, że zanim Przemek opuści budynek, będzie musiał wrócić do biura po kurtkę.

– Mogę wiedzieć, po co?

– Dam ci coś.

Przemek zrobił, o co go poproszono. Jednak zanim wszedł ponownie do piwnicy, z niezadowoleniem przypomniał sobie, że będzie musiał kolejny raz tego dnia pokonać jej nieprzyjazne korytarze, a w dodatku tym razem bez towarzystwa. Zastanowił się, jak wiele czasu upłynie, zanim przywyknie do tego miejsca.

ROZDZIAŁ 44

– Przepraszam was wszystkich za spóźnienie. – Profesor przekroczył próg gabinetu Kuraka prawie dwadzieścia minut później, niż powinien.

Oprócz niego na miejscu znajdowali się wszyscy umówieni na spotkanie.

– Nie mam w zwyczaju się spóźniać, ale niestety nie zawsze wszystko zależy od nas – próbował się tłumaczyć, nie mówiąc jednak prawdy.

Od rana miał poważne problemy z koncentracją i wykonanie niektórych czynności zajmowało mu dużo więcej czasu niż zwykle. Profesor poświęcał każdą wolną chwilę na analizę przypadku Lidii, a im więcej o niej myślał, tym przeczucie, że napotkał na coś wyjątkowego, stawało się bardziej zasadne. Nie zamierzał jednak na razie nikomu o niczym mówić. Chciał dać sobie czas. Potrzebował go niewiele. Żeby upewnić się w swoich przekonaniach, wystarczy mu jeszcze ten jeden seans hipnozy. Jeśli zdobędzie dowód na to, że jego domysły są słuszne, bez wahania wszystko wyjawi.

– Nic się nie stało. – Kurak wstał, aby przygotować dla gościa herbatę. Nie wątpił, że chętnie się jej napije. Dzisiaj nikt z odwiedzających jego gabinet nie odmówił gorącego napoju. Na zewnątrz panowała wyjątkowo podła aura. Wszyscy przemarzali do szpiku kości.

Profesor usiadł na swoim wczorajszym miejscu i z prawdziwą wdzięcznością przyjął od Waldemara kubek z gorącą herbatą.

– Gotowi na kolejne wyzwanie? – Uśmiechnął się, spojrzał na Waldemara, Igę, aż w końcu zatrzymał wzrok na Lidii.

– Myślę, że tak – odpowiedziała mu jako jedyna.

– Jak się czujesz?

– Myślę, że dobrze.

– A sen. Spałaś?

– Nawet nie najgorzej.

– To świetnie. A może jakieś wspomnienia ożyły? Może zaczęłaś kojarzyć jakieś fakty z dzieciństwa, których do tej pory nie pamiętałaś?

– Obawiam się, że nie.

– To nic. Stałby się cud, gdybyś zaczęła przypominać sobie pewne wydarzenia już teraz, po pierwszym seansie.

– Więc to nic złego? – upewniła się Lidia.

– Byłbym szczerze zdziwiony, gdyby stało się inaczej – zapewnił profesor. – A jak tobie minął dzień – zwrócił się Prach w stronę przyjaciółki Lidii.

– Nic szczególnego się nie działo. Praca, ogarnięcie domu. – Iga wzruszyła obojętnie ramionami.

– A u ciebie? Jakieś trudne przypadki? – Profesor spojrzał na Waldemara.

– Nic nietypowego. Tylko wszyscy przemarznięci.

– A ty, Lidia, zmarzłaś dziś?

– I to jak. I pomyśleć, że zima nawet się jeszcze nie zaczęła.

– A pamiętasz jakąś zimę z dzieciństwa? Zimę, kiedy przytrafiło się coś wyjątkowego? Może przeżyłaś jakiś wspaniały kulig, może lepienie bałwana z ojcem czy matką.

– Z mamą raczej nie mogłabym…

– No tak, rzeczywiście. Wybacz. – Profesor udał jedynie, że zapomniał o kalectwie matki Lidii. Było to celowe działanie z jego strony.

– Nic się nie stało.

– A jak ze wspomnieniami zimy? Pamiętasz coś?

– Nic szczególnego. – Lidia próbowała przywołać w pamięci jakieś znajome obrazy sprzed lat, ale takich związanych z zimą akurat nie było. A przynajmniej nie takie, o których warto byłoby wspominać.

– To może dziś spróbujemy powspominać zimę? – zaproponował profesor.

Waldemar od początku rozmowy, którą podjął profesor, domyślał się, że jest ona czymś na kształt gry wstępnej. Przeczuwał, że temat nie jest przypadkowy, zadawane przez Pracha pytanie także. Profesor przygotowywał sobie grunt i Kurak musiał przyznać, że radził sobie z tym całkiem zgrabnie. Cóż, utwierdzało go to tylko w przekonaniu, że ma przed sobą prawdziwego mistrza.

– Twierdzisz, że nie pamiętasz żadnej szczególnej zimy. Może spróbujesz sobie jednak coś przypomnieć. Byłoby miło powspominać miłe chwile, które spędziłaś, lepiąc bałwana czy zjeżdżając na sankach z górki.

Lidia nie zaprzeczyła, jakby rozumiejąc, do czego to wszystko zmierza.

– Spróbuj się rozluźnić – poprosił łagodnym tonem profesor. – Przymknij oczy. Uspokój oddech. – Kolejne polecenia brzmiały jak prośby.

Iga i Waldemar przyglądali się z uwagą Lidii, nadal nie dowierzając, że uczestniczą w czymś podobnym. Widzieli, jak z każdą chwilą Lidia poddaje się prośbom Pracha. Rysy jej twarzy łagodniały, ręce bezwładnie osunęły się z ud i spoczęły na kanapie.

– Pamiętasz jakąś ładną zimę? Taką, kiedy świat wyglądał jak

z pocztówki? – padło pierwsze pytanie.

– Tak – twarz Lidii rozpromienił szczery uśmiech.

– Opowiesz mi coś o niej?

– Jestem w górach na urlopie. Jest ślicznie.

– Ile masz lat? – Profesor domyślił się, że Lidia wspomina czas, kiedy była już odrosła. Dzieci raczej nie jeżdżą na urlop. Mimo to zdecydował się upewnić.

– Trzydzieści.

– A może spróbuj przypomnieć sobie jakąś zimę z czasów swojego dzieciństwa. Powiedzmy, kiedy masz pięć lat.

– Zima – padło pojedyncze słowo.

– Tak.

– I mam pięć lat?

– Dokładnie.

– To nie jest dobry pomysł. – Uśmiech zaczął powoli znikać z twarzy Lidii.

– Może jednak spróbuj.

– Chyba nie. – Wahanie zdało się zdominować głos Lidii.

– Czy nie ma ładnej pogody, śniegu? A może masz grypę i nie wolno wychodzić ci z domu?

– Tak.

– Masz grypę.

– Nie.

– Więc co się dzieje.

– Nie wolno mi.

– Wychodzić z domu?

Cisza. Lidia najwyraźniej nie zamierza odpowiadać na to pytanie.

– Powiesz nam, czego ci nie wolno? – Profesor nie zamierzał rezygnować z uzyskania odpowiedzi.

– Wychodzić – wyrzuca z siebie Lidia, ale nikt z zebranych w gabinecie Waldemara nie ma wątpliwości, że niezwykle dużo ją to kosztuje.

– Chorujesz?

Lidia energicznie zaprzecza, kręcąc głową.

– Może masz karę i musisz siedzieć w swoim pokoju? – podsuwa odpowiedź profesor, wiedząc, że nie powinien niczego sugerować. Niestety, nie ma innego pomysłu, jak w tym momencie pociągnąć dalej tę rozmowę.

– To nie jest mój pokój – w głosie Lidii zaczyna pobrzmiewać strach. Zauważają go wszyscy, którzy jej słuchają, ale na razie jest ulotny, więc uznają, że najpewniej im się wydaje.

– Więc gdzie jesteś?

– Nie wolno mi – mówi słabym głosem, pozbawionym jakichkolwiek

emocji.

– Tak. Wiem. Nie wolno ci wychodzić, ale chciałbym wiedzieć, dlaczego?

– Nie wolno mi – jeszcze przed chwilą słaby głos Lidii zaczyna brzmieć wyraźniej, mocniej, bardziej zdecydowanie.

– Czego ci nie wolno? – Profesor zaczyna się domyślać, że chodzi o coś więcej niż tylko o zakaz opuszczania pokoju.

– Mówić. – Głos Lidii przechodzi w ledwie słyszalny szept.

– O czym?

– O tym, gdzie jestem.

– Więc chociaż powiedz mi, jak tam jest? Wolo ci zrobić chociaż tyle?

Lidia niepewnie przytakuje, ale tylko kiwając głową.

– Jak wygląda twoje otoczenie?

– Jest niemal puste. Stoi tylko łóżko, stolik i krzesło.

– A może pod łóżkiem jest jakiś dywanik? – Profesor stara się odpędzić od siebie pierwsze skojarzenie, jakie nasunęło mu się po usłyszeniu tego skromnego opisu pomieszczenia, ale nie jest to łatwe. Większość swojego życia spędził w szpitalu, więc nie może wyzbyć się przeczucia, że Lidia właśnie opisała szpitalną salę. Zaczyna się zastanawiać, czy dziewczyna rzeczywiście nie przeszła w dzieciństwie jakiejś choroby wymagającej hospitalizacji, po czym wyparła to przykre dla każdego dziecka doświadczenie.

– Nie. Podłoga. Jest tylko goła podłoga z zielonego linoleum.

Ten dodatkowy szczegół wystarczył Prachowi, aby przestać próbować perswadować sobie pomysł o pobycie Lidii w szpitalu.

– Ale przecież nie może być tak źle. Na pewno odwiedzają cię przyjaciele i przede wszystkim rodzina – zauważył profesor. Zależało mu na wprowadzeniu Lidii w dobry nastrój.

– Jestem sama.

– Ale przecież musi cię ktoś odwiedzać.

– Jestem sama – powtarza Lidia, tym razem mówiąc to z naciskiem. – Przychodzi tylko lekarz.

– A pielęgniarki? Na pewno są dla ciebie miłe.

– Nie ma żadnych. Tutaj nie ma żadnych. Jestem sama! – krzyczy, a jej do tej pory spokojne zachowanie ulega diametralnej zmianie.

Iga ledwie znosi to, co się dzieje z jej przyjaciółką. Jej twarz wykrzywia wyraz smutku i przerażenia, a po policzkach zaczynają płynąć łzy. Lidia zaciska pięści. Iga widzi to i z przerażeniem myśli, że paznokcie na pewno musiały wbić się w jej skórę.

– Profesorze? – Choć wie, że nie powinien się odzywać, Waldemar zdobywa się na wypowiedzenie tego słowa.

Prach odwraca głowę w jego stronę i spogląda na niego pytająco, ale bez złości.

– Może na dziś już wystarczy? – pyta nieśmiało szeptem Kurak.

– Oczywiście. – Prach wiedział to, zanim odezwał się Waldemar, jednak nie zareagował odpowiednio szybko. Czuje, że jest na siebie zły. – Jeszcze tylko chwila – szepcze. I zadaje kolejne pytanie, nie mogąc się przed tym powstrzymać.

– Lidia, masz teraz pięć lat? – upewnia się.

– Chyba tak. – Głos Lidii staje się niepewny, ledwie słyszalny.

– Od tego zaczęliśmy, pamiętasz. Miałaś wspomnieć zimę, kiedy miałaś pięć lat.

– Nie teraz.

– Ale sama mówiłaś…

– Nie. Raczej nie.

– Ale przecież.

– Zostaw! – Lidia zaczyna kołysać się w przód i w tył. Odbija się coraz gwałtowniej od oparcia kanapy. – Nie teraz! Nie teraz! Zostaw! Raczej nie! – powtarza w kółko.

– Profesorze! – Iga nie wytrzymała i poderwała się ze swojego miejsca, niczego nie pragnąc bardziej, jak wyrwania przyjaciółki ze szponów tego koszmaru.

Prach wyciąga do niej rękę w sposób, który Iga odczytuje jako prośba o wstrzymanie się.

– Już kończę. Obiecuję – zapewnia profesor, mówiąc do Igi bardzo cicho.

Iga nie ma powodu mu nie wierzyć. Spogląda na nią w tak poważny sposób, że nie można nie potraktować serio tego, co mówi. Cofa się o dwa kroki, ale nie siada z powrotem na swoje miejsce. Zdenerwowanie zawładnęło nią tak bardzo, że nie mogłaby wytrzymać w jednym miejscu. Czekając, aż profesor sprawi, że Lidia znowu wróci do czasu teraźniejszego, przestępuje z nogi na nogę. Sekundy zdają się jej dłużyć w nieskończoność. W końcu spokojna już Lidia unosi powoli powieki i przygląda się każdemu po kolei.

– Coś się stało – stwierdziła, nie zapytała.

– Nic takiego. – Iga od razu pożałowała, że w ogóle się odezwała. Nikt o zdrowych zmysłach nie mógłby uwierzyć, że nie skłamała.

– Przestańcie. Nawet nie wiecie, jak wyglądacie.

– Spróbuj się odrobinę uspokoić – poprosił profesor.

– Jak mam być spokojna? Patrzycie na mnie, jakbym…

– Zaraz wszystko wytłumaczę. Obiecuję. Ale zanim to zrobię, muszę przemyśleć kilka spraw. – Profesor wstał i zaczął krążyć po gabinecie Kuraka.

– Waldemarze, od ciebie też niczego się nie dowiem? – pyta Lidia Kuraka, nie zważając na to, że właśnie zwróciła się do niego po imieniu.

– Myślę, że profesor wyjaśni wszystko najlepiej.

– A ty? – Lidia spogląda na przyjaciółkę. – Ty także nie powiesz, co się ze mną działo?

– Poczekajmy na profesora. – Iga zdaje sobie sprawę, jak brzmi to, co powiedziała, ale woli nie podejmować tego trudnego tematu, żeby czegoś nie spieprzyć. Zdaje sobie sprawę, że jeśli źle zabierze się do tak delikatnej sprawy, więcej może napsuć, niż zrobić dobrego.

– Powiem, co już wczoraj przyszło mi do głowy – odzywa się profesor. – Muszę jednak przyznać, że nie jestem w stu procentach pewny, że wnioski, które wyciągnąłem, są słuszne.

– Oszalałam – z ust Lidii pada krótkie stwierdzenie.

– Nic z tych rzeczy. Uważam, że ktoś kiedyś sprawił, że zapomniałaś o pewnych wydarzeniach ze swojego życia.

– Jak to?

Lidia nie ma pojęcia, jak zrozumieć słowa profesora. Iga spogląda na Pracha, jakby zobaczyła go po raz pierwszy. Tylko Waldemar przeczuwa, co ten ma na myśli, choć musi przyznać, że dopuszczenie tych domysłów do świadomości wcale nie jest dla niego proste.

– Zostałaś poddana działaniom, które spowodowały, że część twoich wspomnień znalazła się w sferze dla ciebie nieosiągalnej. A przynajmniej w normalnych warunkach nie masz do nich dostępu.

– O czym pan mówi? – Lidia poczuła, że zaczyna się naprawdę denerwować.

– On chyba twierdzi, że ktoś majstrował przy twojej pamięci – odezwała się Iga, z niedowierzaniem wpatrując się w profesora. Zastanawiał się, czy facet oszalał, czy może jest już za stary, aby praktykować.

– No też! – żachnęła się Lidia.

– Twoja przyjaciółka ma po części rację – przyznał Prach.

– Mogłem się domyślić – wyrwało się Waldemarowi.

– Dawno zacząłeś coś podejrzewać? – zagadnął profesor.

– Przyznaję, że dopiero dziś. A dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. Ale to dobrze, że twoje przypuszczenia są podobne do moich. To daje nam większe prawdopodobieństwo, że mamy rację.

– Mogłabym usłyszeć coś więcej na swój temat? – straciła cierpliwość Lidia.

– Oczywiście. – Profesor spogląda na nią poważnie i chwilę się nad czymś zastanawia. – Uważam, że kiedy byłaś małym dzieckiem, ktoś wymazał z twojej pamięci część wspomnień. Chociaż określenie „wymazał” nie jest chyba najlepsze. Jestem zdania, że z dużym prawdopodobieństwem zachowałaś je, tylko coś skutecznie blokuje twój dostęp do nich.

– Pan żartuje. – Lida pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Nie. Mówię zupełnie poważnie. Za każdym razem, kiedy próbuję

wydobyć z ciebie choć słowo na temat twojego wczesnego dzieciństwa, okazuje się, że nie chcesz mówić o niczym, co dotyczy czasu, kiedy miałaś mniej niż pięć lat.

– Ale dziś było inaczej – zauważył Waldemar.

– To prawda. I muszę przyznać, że to mnie zaskoczyło. Nie spodziewałem się, że usłyszę to, co usłyszałem. Uczciwie przyznaję, że mogę zawdzięczać to jedynie sprzyjającemu zbiegowi okoliczności, a nie swoim umiejętnościom. Miałem wiele szczęścia, że rozmowa potoczyła się właśnie w taki sposób.

– Ale dlaczego uważa pan, że ktoś sprawił, że nie pamiętam pewnych wydarzeń? Czy nie mogłam ich zwyczajnie zapomnieć?

– Ludzie zapominają wiele, bardzo wiele. Pamięć ludzka jest okropnie zawodna. Jest także do końca niezbadana. Jednak wiemy już tyle, aby móc stwierdzić, kiedy ktoś wpłynął na jej działanie. Gdybyś zwyczajnie o czymś zapomniała, nie denerwowałabyś się tak bardzo, kiedy by cię o to pytano. A ty, kiedy pytam cię o to, co się działo w twoim życiu, gdy miałaś mniej niż pięć lat, reagujesz bardzo nerwowo. Wzbraniasz się z całych sił, żeby tylko o tym nie mówić. Jakby ktoś zbudował w twojej głowie jakąś blokadę. Już wczoraj zacząłem o tym myśleć, ale nie chciałem poruszać tego tematu, dopóki nie nabiorę większej pewności.

– A dziś już pan ją ma? – Lidia czuła mętlik w głowie. Myśl, że w jej życiu wydarzyło się coś takiego, coś, co zmieniło ją jako człowieka, była przerażająca.

– Nadal nie mogę powiedzieć, co się dokładnie wydarzyło, kiedy byłaś dzieckiem, ani jakim działaniom cię poddano, ale jestem pewien, że ktoś majstrował w twojej głowie.

– A co spowodowało, że uznał pan, że już może mi o tym powiedzieć? Dlaczego nabrał pan przekonania, że pana domysły są bardzo prawdopodobne?

– Przebieg dzisiejszej hipnozy. Jak już mówiłem, wszystko wskazuje na to, że ktoś zabronił ci pamiętać szereg wydarzeń, ale dziś zaczęłaś mówić o pobycie w szpitalu.

– Nigdy nie byłam w żadnym szpitalu – zaprzeczyła gwałtownie Lidia. – Dlaczego się pan do cholery uśmiecha?!

– Bo właśnie zdobyłem kolejny dowód na to, że mam rację.

– Nie rozumiem. – Lidia poczuła, że zaczyna panikować.

– Już samo to, że nie pamiętasz pobytu w szpitalu, powinno stanowić wystarczający dowód, że ktoś postarał się, by uleciało to z twojej pamięci. Jeśli mogę sobie pozwolić na przedstawienie swoich pewnych domysłów, to uważam, że właśnie wtedy to się stało.

– Co się stało? – Lidia czuła drżenie całego ciała. Bała się i była zdenerwowana.

– Postarano się, abyś zapomniała o czymś ważnym, czymś, co być może było ważne nie tylko dla ciebie. Sprawiono, że kiedy próbujesz sobie to przypomnieć, napotykasz na bardzo silny opór. Ktoś spowodował, abyś nigdy nie sięgała pamięcią w pewne rejony, a każda próba dokonania tego, miała powodować niemiłe przeżycie. Nie mam pojęcia, jak tego dokonano. Istnieje wiele metod opracowywanych tajnie, najczęściej w instytucjach wojskowych. Ja nigdy w praktyce nie zetknąłem się z czymś podobnym, więc naprawdę nie wiem, w jaki sposób osiągnięto cel w twoim przypadku.

– Jestem jakimś cholernym królikiem doświadczalnym? – Lidia poczuła, że po jej policzkach spływają łzy.

– Nie mam pojęcia, co wydarzyło się w twoim życiu, ale zrobię wszystko, żeby się tego dowiedzieć. Musisz mi jednak pomóc. Bez ciebie to niemożliwe.

– Co mam zrobić? – zapytała Lidia, nadal płacząc.

– Poddać się kolejnej hipnozie.

– Zgoda. – Lidia nie żałowała, że podjęła tę decyzję tak szybko. To, co przed chwilą usłyszała… to prawdziwy koszmar. Jeśli to, co mówił profesor, okaże się prawdą, nie podaruję tym, którzy ośmielili się na coś takiego.

Ta myśl była w umyśle Lidii jedyną konkretną. Cała reszta tworzyła okropny chaos, z którego wyłaniał się jeden jedyny konkret: matka i ojciec. Co z nimi? Jeśli poddano ją jakimś dziwnym zabiegom, to oni powinni wiedzieć, z jakiego powodu. Dlaczego na to pozwolili? Dlaczego zgodzili się na to, aby żyła nieświadoma, że niegdyś spotkało ją coś podobnego?

ROZDZIAŁ 45

Chwała wykonał kilka telefonów. Zrobił to zaraz po tym, jak jego żona opuściła teren ich rezydencji. Spośród przeprowadzonych rozmów, tylko dwie dotyczyły spraw, nazwijmy to, służbowych. Pozostałe wiązały się z jutrzejszym wieczorem i sposobem, w jaki go spędzi.

Chwała najpierw zadzwonił do Śmiałego.

– Jak sprawa? – zapytał, wiedząc, że nie musi wdawać się w zbędne szczegóły, aby go zrozumiano.

– Szefie. Z przykrością muszę przyznać, że po raz pierwszy, odkąd dla pana pracuję, nie potrafię wykonać do końca zleconego mi zadania.

– Domyślałem się tego.

– Ale skąd…?

– Za długo się znamy. Wiem, że jeżeli masz do wykonania jakieś zlecenie, nigdy z tym nie zwlekasz. Tym razem nie doprowadziłeś jednak sprawy do końca przez bardzo długi czas, co każe mi myśleć, że tak już pozostanie.

– Ma szef rację. Naprawdę się starałem – zapewnił Śmiały.

– Nie wątpię. Jesteś rzetelnym pracownikiem.

– Proszę pamiętać, że do tej pory nigdy nie zawiodłem. – Śmiały wiedział, że gniew Chwały był ostatnią rzeczą, na której doświadczenie miał ochotę.

– Pamiętam. Bez obaw.

– Ma pan coś dla mnie?

– Chcę ci tylko powiedzieć, żebyś się tym więcej nie zajmował. Czekaj na kolejne zlecenie.

– Dobrze. Tak… – Śmiały chciał jeszcze coś powiedzieć i się pożegnać, jednak przestał mówić, kiedy usłyszał w słuchawce, że połączenie zostało przerwane.

Po tej rozmowie Cezary Chwała zadzwonił do kilku swoich przyjaciół, z którymi wiązała go wieloletnia i wyjątkowa znajomość. Wybierając kolejne numery, czuł, jak dreszcz emocji wstrząsa jego ciałem. Uwielbiał te wyjątkowe spotkania z tymi ludźmi i oczekiwał ich zawsze z utęsknieniem. Miał nadzieję, że to, które miało się odbyć nazajutrz, okaże się równie udane, co poprzednie.

Wszyscy, z którymi się skontaktował, nie kryli, że są tak samo

podekscytowani jak on. Obiecali, że zjawią się punktualnie, a Chwała nie miał powodu w to wątpić. Wiedział, że wyczekują podobnych wieczorów z takim samym utęsknieniem.

Kiedy skontaktował się z każdym, którego zamierzał do siebie zaprosić, poszedł na kolację, pamiętając, że ma do wykonania jeszcze jeden telefon, niemający jednak nic wspólnego z przyszłym wieczorem.

Siedział za biurkiem, czytając i co jakiś czas spoglądając na zegarek. Kiedy minęła północ, sięgnął po słuchawkę.

– Tak?

Chwała usłyszał przeciągłe ziewnięcie.

– Niedawno zginął człowiek – oznajmił bez zbędnych wstępów.

Rozmówca Chwały usiadł na łóżku, zdając sobie sprawę, kto do niego dzwoni.

– Jest środek nocy – zauważył, mając nadzieję, że ten argument spowoduje, że Chwała się rozłączy.

– To najlepsza pora na podobne pogaduszki. – Chwała wiedział, że mało kto lubi prowadzić poważne dyskusje wyrwany ze snu, w dodatku przebywając w łóżku z żoną, która nigdy nie powinna dowiedzieć się, czego dotyczą ani z kim są prowadzone.

– Ani nie pora, ani nie miejsce – zaprotestował rozmówca Chwały, szepcząc do słuchawki, powoli i po cichu wychodząc z sypialni.

– Nie zapominaj, z kim rozmawiasz – głos Chwały przybrał ton, który nie pozostawiał wątpliwości, że jego właściciel nie ma najmniejszej ochoty na dyskusję.

– Pamiętam – powiedział mężczyzna, a z jego ust wydostał się dźwięk przypominający odgłos powietrza uchodzącego z rozwiązanego balonika.

– Mieliście trupa – odezwał się Chwała.

– Chodzi o tego zastrzelonego? – upewnił się człowiek stojący teraz na środku własnej ciemnej i zimnej kuchni.

– Dokładnie. Sprawdź, co przy nim znaleźli. Jeśli wśród jego rzeczy są jakieś dokumenty czy notatki, masz mi je dostarczyć.

– Zobaczę co da się zrobić. – Mężczyzna pomyślał, że posadzka w kuchni jest lodowata. Odgonił od siebie szybko tę myśl, nie dowierzając, że w takiej chwili coś podobnego mogło zaprzątnąć jego głowę. Właśnie rozmawiał z człowiekiem, któremu wolał się nie narazić. Ale też miał świadomość, że wyświadczając mu przysługę, może sporo zyskać.

– Człowieku! Ty chyba naprawdę zapomniałeś, z kim mówisz. Ty nie masz zobaczyć co da się zrobić. Ty masz to zrobić.

– Tak. Oczywiście. Jest późno – próbował się tłumaczyć.

– Nie dzwoń. Czekaj na mój telefon.

Mężczyzna usiadł przy kuchennym stole. Ten telefon bardzo go zaskoczył. Parę razy wyświadczył Chwale przysługę. Tak. To prawda. Może i zdradził mu kilka sekretów, które nie powinny opuścić murów posterunku policji, na którym pracował, ale robiąc to, nikomu nie szkodził, a mógł dzięki temu podreperować stale nadwątlony domowy budżet. Kilka dodatkowych groszy zawsze się przyda, zawłaszcza że ma się na utrzymaniu żonę i dwoje dzieciaków oraz dom znajdujący się w nie najlepszym stanie, który wymaga ciągłych napraw, bo na remont nie ma pieniędzy. Zresztą, jak można w ogóle wspominać o remoncie, kiedy nawet nie stać go na porządne jego ogrzanie.

Popatrzył na komórkę, którą nadal trzymał w dłoni i pomyślał, że może rozmowa, którą przed chwilą z nim przeprowadzono, powinna zostać przez niego uznana za szczęśliwy traf. Dorobi trochę na boku. Zima zbliża się wielkimi krokami, a on już teraz ma problemy ze zdobyciem pieniędzy na solidne ogrzanie domu, czego namacalnym dowodem były jego zlodowaciałe stopy.

Kładąc się przy swojej żonie poczuł, że ogarnia go spokój, którego już dawno nie doświadczył. Już na samą myśl, że zarobi odrobinę więcej niż zazwyczaj, poprawiło mu się samopoczucie. Nie proszono go o nic złego. Nikomu nie zaszkodzi. Nieżyjący człowiek, o którym rozmawiał z Chwałą, był postacią anonimową. Do tej pory nie zdołali dowiedzieć się, jak znalazł się w ich mieście, jak długo w nim żył, skąd pochodził, czym się wcześniej zajmował. Nie zgłosił się też nikt, kto przyznałby, że go zna, oprócz jego pracodawcy i paru innych ludzi pracujących w tym samym składzie złomu co on. Nie byli to jednak jego przyjaciele, ani nawet koledzy. Ledwie można nazwać ich jego znajomymi. W dodatku śledztwo utknęło w martwym punkcie. Tak. Miał pewność, że zabranie kilku papierów z magazynu dowodów, które ten biedny człowiek mógł mieć przy sobie, nikomu nie zaszkodzi. W ostateczności zawsze będzie mógł wykonać kopie.

Mężczyzna przytulił żonę i zasnął z uśmiechem na twarzy.

ROZDZIAŁ 46

Lidia i Iga nie dały, jak zwykle, szansy wypełnić swojego zadania budzikom. Kiedy się rozdzwoniły, one już dawno były po porannej kawie i toalecie.

– Więc nie zmienisz zdania? – Iga dolała kawy do kubków.

– Nie. Dziś odwiedzę rodziców i spróbuję z nimi porozmawiać.

– Wiesz, że nawet jeśli profesor jest bliski prawdy, niełatwo będzie ci wyciągnąć z nich podobną prawdę.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że żadnemu z rodziców nie jest łatwo mówić o tym, że ich dziecko zaliczyło wizytę w szpitalu, o której z dziwnych powodów nie pamięta. A jeśli rzeczywiście był to szpital psychiatryczny, to mogę się spodziewać, że wszystkiemu zaprzeczą. Jeśli robili wszystko, aby nie ujawnić prawdy przez tak długi czas, mogą uznać za stosowne, by postępować w ten sposób nadal.

– I mimo wszystko… – Iga nie bardzo rozumiała co pragnie osiągnąć jej przyjaciółka, odwiedzając rodzinny dom, jeśli wychodziła z założenia, o którym właśnie mówiła.

– Tak. Wiem, że to zabrzmi dziwnie, ale znam rodziców na tyle, że wyczuję, kiedy zaczną kłamać.

– Skoro tak twierdzisz… Proszę cię jednak, byś była delikatna. To drażliwy temat, a ty nie dość, że nie masz absolutnej pewności, że profesor się nie myli, to jeszcze nie masz pojęcia, dlaczego twoi rodzice postąpili, o ile tak właśnie się stało, w taki, a nie inny sposób. Prawda może okazać się naprawdę bardzo skomplikowana.

– Wiem i postaram się o tym pamiętać. Uwierz, że wcale nie zamierzam mówić im wszystkiego. Spróbuję ich trochę podpytać. Bardziej zależy mi na zaobserwowaniu, jaką reakcję wywołają u nich moje pytania niż na konkretnych odpowiedziach, tym bardziej że i tak nie wierzę, że na tym etapie byliby w stanie mówić ze mną szczerze na ten temat. O ile, oczywiście, wszystko okaże się prawdą.

– Będę trzymać kciuki.

– Trzymaj, ale raczej za to, żeby Kamil nie rzucił roboty. Jeśli nadal będę zostawiać go w antykwariacie samego, wcale się nie zdziwię, jeśli w końcu tak się stanie.

– Daj mu porządną premię. To chyba najlepsza motywacja dla

każdego.

– Masz rację. Zrobię to jeszcze dziś.

Lidia wyruszyła w drogę dopiero po tym, jak ustaliła wszystko z Kamilem. Nie robił najmniejszych problemów, a premię przyjął z zadowoleniem, polecając się na przyszłość. Lepszego pracownika nie znalazłaby nigdzie.

Droga do domu, choć niezbyt długa, dłużyła się jej okropnie. Wszystko zganiała na pogodę i porę roku. Rzeczywiście panowała okropna aura. Zachmurzenie było całkowite, co powodowało, że ranek wyglądał jak wieczór. Przez cały czas z nieba siąpiła mżawka i tylko od czasu do czasu przechodziła w drobny deszcz. Pogoda była paskudna. Nikt, kto miałby ją ocenić, nie stwierdziłby inaczej. Ale tylko Lidia miała świadomość, że nie jest to jedyny powód, przez który droga do rodzinnego domu tak bardzo się jej dłużyła. Nie chciała tego przyznać, ale nie miała na tę wizytę najmniejszej ochoty. Chociaż nie. Nie o wizytę tu chodziło, ale o jej cel, o temat rozmowy, którą zamierzała podjąć z rodzicami.

Teraz, kiedy w samotności analizowała przebieg spotkań z profesorem i to, co jej powiedział, zaczynała wątpić w jego słowa. Wydawały się jej one całkowicie oderwane od rzeczywistości. Zaczęła nawet przeklinać się w myślach, że dała się wmanewrować w podobną sytuację. Jednak kiedy zadała sobie pytanie o to, jak to się mogło stać, odpowiedź pojawiła się zaskakująco szybko i była bardzo konkretna: poszukiwała pomocy, bo nie mogła spać. Z jakiegoś powodu śniło się jej jakieś wydarzenie z dzieciństwa, którego nie pamiętała. No i jeszcze ten biedak, który umarł na jej rękach, twierdząc, że jest jej bratem. Biorąc to wszystko po uwagę, jej decyzja o poddaniu się hipnozie wcale nie wydawała się taka szalona.

Lidia wzięła głęboki wdech i wcisnęła pedał gazu. Wycieraczki zaczęły szybciej pracować. Jadący z większą prędkością samochód zderzał się z większą ilością kropel deszczu. W jednej chwili postanowiła wyjaśnić tę przeklętą sprawę. Zamierzała się dowiedzieć, co nie pozwala jej spać, powoli rujnując jej życie. Zamierzała ustalić, kim był zabity na jej oczach mężczyzna, nawet jeśli miałby być jedynie szaleńcem, który upatrzył ją sobie na swoją ofiarę, chorobliwie wierząc, że jest jej bratem. Ale ponad wszystko pragnęła w tym momencie dowiedzieć się prawdy od swoich rodziców.

– Nie spodziewałam się ciebie. – Matka Lidii pojawiła się w przestronnym holu ogromnego domu.

O przybyciu Lidii powiadomiła ją gosposia.

– Cześć, mamo. – Lidia podeszła pospiesznie do wózka, na którym siedziała kobieta i nachyliła się nad nią, po czym uścisnęła ją mocno i pocałowała w policzek. – Okropnie się stęskniłam.

– Właśnie widzę. – Matka Lidii odwzajemniła uścisk. – Rozbieraj się i wchodź dalej. Jadłaś coś dzisiaj?

– Pewnie, że jadłam. Wiesz, że nigdy nie ruszam się z domu, zanim nie zjem śniadania.

– Marnie wyglądasz. – Pani Nowa obdarzyła córkę zatroskanym spojrzeniem.

– To przez tę jesień. – Lidia uśmiechała się tak promiennie, jak tylko umiała.

– Może zaczynasz chorować? O tej porze roku nietrudno o przeziębienie albo, nie daj Boże, grypę. – Pani Nowa przypatrywała się córce uważnie.

– Mamo, daj spokój. Przecież powiedziałabym, gdyby mi coś dolegało. Jedyne, co psuje mi samopoczucie, to brak słońca.

– To prawda. Ostatnio niewiele go jest – westchnęła matka Lidii i spojrzała w okno.

– Nie ma się co oszukiwać. Ostatnio nie ma go wcale.

– Zjesz coś?

– Naprawdę jestem po śniadaniu, ale ciasteczkiem pani Gabrysi nie pogardzę.

Pani Gabrysia, gosposia pracująca w domu Nowych od kilkudziesięciu lat, wypiekała wspaniałe ciasta i ciasteczka, o czym Lidia doskonale pamiętała. Nieraz, jako dziecko, podkradała z kuchni te łakocie, wierząc, że nikt nie ma o tym pojęcia. Nie przypuszczała, że pani Gabrysia wiedziała o każdym ciasteczku, które znikało, kiedy opuszczała kuchnię.

– Napijesz się czegoś?

– Kawy chętnie.

Pani Nowa zadzwoniła do gosposi, prosząc o spełnienie życzeń córki.

– Powiesz teraz, co cię do nas sprowadza?

– A nie mogłam się po prostu stęsknić za własną matką?

– Oczywiście, że mogłaś. Tym razem nie uprzedziłaś jednak o swojej wizycie. A robisz to zawsze.

– To było bardzo spontaniczne. Obudziłam się z myślą, że muszę cię zobaczyć i tyle. Taty nie ma? – zmieniła temat.

– Jest już w pracy.

– Ale na obiad wróci?

– Obawiam się, że nie. Wczoraj zadzwonił do niego wspólnik i okazało się, że musi spotkać się pilnie z jakimś kontrahentem.

– I nie przyjedzie nawet po walizkę?

– Rano miał ją już spakowaną i zabrał ją ze sobą. Wyjedzie z miasta,

jak tylko pozałatwia najważniejsze sprawy w swoim biurze.

– Szkoda.

– Pewnie, że szkoda. Może spotkałabyś się z nim, gdybyś uprzedziła o swoich odwiedzinach.

– Przecież już mówiłam…

– Tak, tak. Mówiłaś. To było spontaniczne. – Pani Nowa uśmiechnęła się do swojej córki. Ktoś, kto dobrze ją znał, mógł pod tym uśmiechem dostrzec także wyraz niepewności i może odrobiny zdenerwowania.

Miała już na ten dzień umówione jedno spotkanie, a obecność córki mogła pokrzyżować jej plany.

– A może ty masz jakieś plany? – Lidia poczuła na siebie złość, że nie wzięła tej ewentualności pod uwagę. Jej matka wcale nie musiała mieć dla niej czasu tego dnia.

Magda Nowa zawahała się nad odpowiedzią. Wiedziała, że jeśli udzieli odpowiedzi twierdzącej, jej córka będzie chciała wiedzieć, co ciekawego zamierza robić. Wyszło na to, że kłamstwa nie uniknie, niezależnie, jakiej odpowiedzi udzieli. Jeśli stwierdzi, że nie ma planów – skłamie. W przypadku, kiedy przyzna, że jednak ma wpisane coś do swojego terminarza, również nie uniknie kłamstwa, bowiem nie zamierzała mówić o tym, w jaki sposób ma spędzić popołudnie.

– Nawet jeśli, to mogę wszystko odwołać – oznajmiła Magda.

– A więc jednak zjawiłam się nie w porę?

– Nic podobnego – zaprzeczyła matka Lidii.

– Ale przecież sama mówiłaś…

– Wiem, co mówiłam. Zauważ jednak, że gdyby to było coś naprawdę ważnego, nie powiedziałabym od razu, że mogę to odwołać.

– Na pewno?

– Słowo. Zostaniesz na obiad?

– Jeśli tylko nie jest to problem – odpowiedziała niepewnym głosem.

– Już przecież mówiłam. Nie każ mi się powtarzać. Odwiedzasz mnie tak rzadko, że odwołałabym niemal każde spotkanie, aby móc spędzić z tobą odrobinę czasu.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę. – Lidia wstała z kanapy i uścisnęła matkę, czując, że ta odwzajemnia ten gest.

– Ja również.

– Ale zaraz po obiedzie będę wracać. – Lidia wróciła na miejsce i sięgnęła po filiżankę z kawą, którą przed paroma sekundami gosposia postawiła na stoliku.

– Nie będę cię zatrzymywać na siłę, ale pamiętaj, że możesz zostać, jak długo chcesz.

– Wiem, ale ostatnio ciągle zostawiam Kamila samego w antykwariacie.

– Kamil to twój pracownik? – upewniła się Magda Nowa.

– Zgadza się.
– Jak układa się wam współpraca?
– Lepiej nie mogłam trafić.
– Cieszę się.
– Ale on chyba nie mógł trafić gorzej – zaśmiała się Lidia.
– Dlaczego tak mówisz?
– Ma sporo obowiązków, a ostatnio spadło mu ich na głowę jeszcze więcej. Ale przecież od tego ma się pracownika – dodała pospiesznie Lidia, zdając sobie sprawę, że nie powinna ciągnąć dalej tego tematu, jeśli chce uniknąć niewygodnych pytań zadanych przez matkę. To, co mówiła, mogło przecież wzbudzić jej zainteresowanie. Mogła zainteresować się, z jakiego powodu pracownik jej córki ma więcej obowiązków niż zwykle.
– Najważniejsze, że jesteś zadowolona – skomentowała Magda, przyglądając się badawczo córce.
– Tak. Jestem. Naprawdę dobrze trafiłam. Ale powiedz lepiej, co u was słychać.
Rozmawiały jakiś czas o tym, jak mijały im dni, odkąd widziały się ostatni raz. Pogawędka przebiegała w miłej atmosferze. Z talerzyka przyniesionego przez panią Gabrysię znikały kolejne ciasteczka. Lidia nie potrafiła powstrzymać się przed sięgnięciem po kolejne.
– Mamo, czy ja kiedyś chorowałam? – w końcu Lidia zadała pytanie, które dotyczyło prawdziwego powodu jej przyjazdu do domu.
– Pewnie, że chorowałaś. Jak każdy. Nie znam nikogo, kogo przez całe życie nie ominęłaby choćby grypa.
– Ale chodzi mi o czas, kiedy byłam dzieckiem.
– Domyśliłam się, o co pytasz. Tak jak powiedziałam, chorowałaś jak każde dziecko.
– Ale czy przeszłam jakąś poważną chorobę.
– Raz dostałaś paskudnej anginy. Przez trzy dni miałaś gorączkę niemal czterdzieści stopni. Bardzo się o ciebie wtedy martwiliśmy. Czuwaliśmy z ojcem przy twoim łóżku każdej nocy do samego rana.
– Czy trafiłam wtedy do szpitala?
– Nie. Zapewniliśmy ci w domu opiekę najlepszą z możliwych.
– Więc nie byłam w szpitalu?
– Nie. – Magda coraz mniej rozumiała z tej dziwnej rozmowy.
– I wyszłam z tego?
– Jak widzisz. Siedzimy tu teraz razem.
Lidia zrozumiała, że pytanie nie należało do najmądrzejszych.
– Ale powiedz, czy kiedykolwiek z innych powodów przebywałam w szpitalu?
– Skąd to pytanie? – Magda poczuła, że zaczyna się denerwować.
– Sama nie wiem. Po prostu. – Lidia wzruszyła ramionami.

– Może ty się źle czujesz? Może chorujesz?

– Nic z tych rzeczy. Sama nie wiem, dlaczego o to zapytałam. A powiedz mi, mamo, czy kiedy byłam mała, znałam jakiegoś chłopca?

– Znałaś kilku. – Magdzie z coraz większym trudem przychodziło wyzbyć się przeświadczenia, że ta rozmowa nie zmierza w dobrym kierunku.

– A czy wśród nich był może jakiś dzieciak, z którym przyjaźniłam się szczególnie?

– Niech pomyślę. – Magda zaczęła się zastanawiać, analizować to, co pozostało w pamięci na temat różnych znajomości jej córki z okresu wczesnego dzieciństwa. – Niegdyś przez nasz dom przewijało się paru znajomych, którzy mieli synów w zbliżonym do twojego wieku, ale żaden nie cieszył się u ciebie szczególnymi względami. Bawiłaś się z nimi, bo zawsze lubiłaś towarzystwo innych dzieci, ale nie zaprzyjaźniłaś się z żadnym z tych chłopców. Posłuchaj, o co ty tak naprawdę chcesz mnie zapytać? – Magda przyjrzała się badawczo córce.

– O to, o co pytam.

– Czy jestem w błędzie, myśląc, że właśnie dlatego się zjawiłaś? Żeby zadać mi te dziwaczne pytania?

– To nie tak. – Lidia poczuła, że nie ma chęci dyskutować na ten temat. Najchętniej wyszłaby z domu rodziców od razu, nie mówiąc już ani słowa.

– Więc jak?

Lidia wyczuła w głosie matki zdenerwowanie i to właśnie ono spowodowało, że utwierdziła się w przekonaniu, że nie rozmawia z nią szczerze.

– Chyba już pójdę. – Wstała z ociąganiem, sprawiając wrażenie, jakby brakowało jej pewności, czy postępuje słusznie.

– Nic z tego nie rozumiem. – Magda uruchomiła silniczek swojego wózka inwalidzkiego i podjechała do Lidii, po czym spojrzała jej w oczy.

– Ja chyba też. – Lidia odwzajemniła spojrzenie. – Nie będę ci dłużej przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz mi – niepewnie powiedziała matka Lidii i ruszyła za nią do holu.

– Czy wiesz, kim jestem? – Lidia odwróciła się do matki, stojąc tuż przy drzwiach wyjściowych.

– Oczywiście.

– Kim? – głos Lidii zdusiły łzy cisnące się jej do oczu.

– Lidią. Moją córką.

– Wcale nie jestem tego taka pewna. – Lidia odwróciła się plecami do matki, w momencie, kiedy pierwsza łza popłynęła jej po policzku.

Po chwili siedziała już w samochodzie, jadąc w kierunku bramy, którą można było wydostać się poza posesję rodziców.

Magda Nowa została w otwartych drzwiach, patrząc za odjeżdżającą Lidią. Była okropnie zdenerwowana i zdezorientowana. O co w tym wszystkim chodziło? Najpierw telefon od kobiety, której nie widziała trzydzieści lat, zamieszanej w sprawy, o których już dawno wszyscy powinni zapomnieć, a teraz wizyta córki, zadającej pytania, które nigdy nie powinny paść i, co więcej, nigdy nie powinny zrodzić się w jej głowie.

Sytuacja stawała się dziwna i denerwująca. Na razie Magda wolała nie dopuszczać do siebie myśli, że mogła przybrać również cechy niebezpiecznej.

Kobieta tkwiła przy otwartych drzwiach swojego domu do momentu, aż zdała sobie sprawę, że okropnie zmarzła. Wycofała swój wózek i skierowała się do sypialni. O ile jeszcze wczoraj nie miała pewności, czy spotkać się z przyjaciółką sprzed lat, o tyle wizyta Lidii ją w tym utwierdziła. Nie wierzyła w zbiegi okoliczności, a te dwa wydarzenia (pojawienie się Edyty i rozmowa z córką) nie mogły stanowić przypadku. Mimo że nie miała pojęcia, w jaki sposób jej córka wpadła na to, by zadać jej podobne pytania, wolała nie pozostawiać rozwoju sytuacji przypadkowi. Musiała trzymać rękę na pulsie i mieć wszystko pod kontrolą.

– Tak?

– Nadal chcesz się ze mną widzieć? – zapytała Magda Edytę.

– Oczywiście.

– A co powiesz na to, żebyśmy spotkały się niebawem?

– To dobry pomysł. Zaczynam się nudzić.

– Więc niech ci nie wpadnie do głowy, aby pójść na zakupy. Za godzinę będę u ciebie.

– Czekam.

ROZDZIAŁ 47

Igor zjawił się w pracy znacznie wcześniej niż jego partner. Nie poszedł jednak do pokoju, który stanowił ich miejsce pracy, ale od razu zszedł do piwnicy. Szedł sam, więc nie zapalił światła, jak zrobił to wczoraj, prowadząc tu Przemka. Drogę znał tak dobrze, że w bezpiecznym poruszaniu się nie przeszkadzały mu panujące dokoła ciemności. Nawet wsuwanie kluczy w otwory zamków bez zapalonego światła miał już doprowadzone do perfekcji.

Wszedł do pomieszczenia, gdzie znajdowały się akta dawnych spraw i dopiero teraz włączył światło. Samotnie wisząca u sufitu żarówka rozbłysła mdłym światłem.

Igor zdjął kurtkę, strzepując z niej resztki mżawki i rozwiesił ją na oparciu krzesła. Włączył elektryczny kaloryfer, ustawiony przy jego krześle, i nastawił wodę na herbatę. Zmierzając na komisariat, okropnie zmarzł. Zamierzał wykorzystać wszystkie możliwości, aby choć odrobinę się ogrzać.

Kiedy zasiadł przy biurku, na którym mimo dużej ilości porozkładanych dokumentów panował porządek, poczuł, jakby nie opuszczał tego miejsca od wczorajszego wieczora. Po tym, jak Przemek zostawił go samego, spędził na analizowaniu starych akt wiele godzin. Tak bardzo się w tym zatracił, że zapomniał o całym świecie, a najbardziej o mijającym czasie. Zwrócił uwagę, która jest godzina dopiero wtedy, kiedy nie potrafił już ignorować zmęczenia i zapanować nad sennością. Było wpół do czwartej nad ranem, kiedy wyłonił się z piwnicy. Dotarł do domu w niespełna dwadzieścia minut, a pięć minut później chrapał już w swoim łóżku.

Nie nastawił budzika, jednak zbudził się przed dziesiątą. Spał niewiele, ale nie zamierzał marnować czasu na wylegiwanie się w pieleszach. Ostatnio coraz częściej nachodziło go przeczucie, że jest blisko rozwiązania tej cholernej starej zagadki.

Zalał wrzątkiem herbatę, usiadł ponownie przy biurku i powoli zaczął analizować zebrane informacje. W pewnym momencie wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Przemka. Wiedział, że służbę ma zacząć dopiero za dwie godziny, podobnie jak on sam, ale zamierzał poprosić przyjaciela o to, aby wygospodarował trochę czasu i zjawił się

w pracy wcześniej. Zależało mu na rozmowie z nim.

– No?

– Mamprośbę – oznajmił Igor.

– Dawaj.

– Nie zjawiłbyś się wcześniej w robocie?

– A dlaczego?

– Chodzi o tę sprawę – powiedział Igor, kładąc szczególny nacisk na słowo „tę”.

– Domyśliłem się.

– Więc jak będzie?

– Będę za dziesięć minut.

– Jak to? – Igor wiedział, że Przemkowi dojazd do pracy zabiera co najmniej pół godziny.

– Jestem już na komisariacie. Miałem coś do załatwienia. Skończę to, co robię i idę do ciebie.

– Jestem…

– Wiem, gdzie siedzisz. Wie to chyba każdy.

– Jestem jedyną osobą w tej budzie, którą łatwo znaleźć – roześmiał się Igor.

– Na to wygląda.

Herbata ledwie zdążyła przestygnąć, kiedy drzwi piwnicznego pomieszczenia się otworzyły.

– Szybki jesteś.

– Wiem.

– Zrób sobie coś do picia.

– Co ciekawego odkryłeś? – Przemek zajął się nastawianiem wody.

Co prawda w pomieszczeniu zajmowanym przez Igora nie było dostępu do bieżącej wody, ale ten zawsze dbał o to, aby uzupełniać zapas butelkowanej wody niegazowanej.

– Siedziałem tu trochę po tym, jak poszedłeś do domu.

– Trochę – zaśmiał się Przemek.

– To nieważne. – Igor wykonał gest ręką, jakby odpędzał się od natrętnej muchy.

– Coś znalazłeś?

– Sam nie wiem – zawahał się Igor. Nie był pewien, czy powinien mówić przyjacielowi o swoich domysłach. Kiedy uświadomił sobie, że właśnie ma to zrobić, przestał wierzyć, że to dobry pomysł. Dotarło do niego, że miałby prawdziwy problem z ubraniem w słowa tego, co zaczęło lęgnąć mu się w głowie.

– Gadaj, bo umieram z ciekawości.

– To nic ważnego. Po prostu czasami wydaje mi się, że wpadam na jakiś trop, ale za każdym razem okazuje się, że prowadzi mnie w ślepą uliczkę. To nic takiego. Chyba lepiej będzie, jak pogadamy o tym, co

dałem ci do domu.

– Na pewno?

– Zdecydowanie. Jak wszystko przemyślę, powiem ci, co chodzi mi po głowie. Teraz jednak szkoda marnować na to czasu.

– Skoro tak.

– Tak.

– To, co przeczytałem w tych aktach, jest naprawdę wstrząsające – zaczął Przemek, czując, jak na całym jego ciele pojawia się gęsia skórka.

Nie było łatwo czytać te dokumenty, a teraz okazało się, że równie trudno jest o nich mówić. Nastrój piwnicznego pomieszczenia wcale nie ułatwiał zadania wyzbycia się towarzyszących temu emocji. Odrapane ściany, po części przykryte tablicami oblepionymi okropnymi zdęciami albo takimi, które okropne nie były, za to nikt nie mógł wątpić, że przedstawiają ludzi, którzy stracili życie w okropny sposób. Spojrzenia tych biedaków, nieżyjących już od tak dawna, zdawały się podążać za gestami Przemka i Igora. Wisząca pod sufitem żarówka, pokryta grubą warstwą kurzu i zwisających z niej pajęczyn, również nie tworzyła miłej atmosfery.

– Też to czujesz? – zapytał Przemek, nie do końca świadomy tego, co właśnie mówi.

– Chodzi ci o panującą tu atmosferę? – Igor domyślił się, co jego partner ma na myśli.

Przemek skinął głową.

– Czuję – odpowiedział Igor.

– To jest… Sam nie wiem… – Przemek zaczął oddychać szybciej niż zwykle.

– Jakby byli tu obecni – powiedział za niego Igor. Domyślał się, że to właśnie czuje jego przyjaciel, tak jak tego, że nie potrafi o tym mówić.

– Długo zbierałeś te wszystkie materiały? – zapytał Przemek, rozglądając się dookoła. Domyślał się, jaką usłyszy odpowiedź, ale zależało mu na zmianie tematu.

– Niczego nie musiałem zbierać. Wszystko, z czego korzystam, na co patrzysz – wskazał palcem ścianę z notatkami i fotografiami – leżało tutaj i grzecznie na mnie czekało. Za to naprawdę dużo pracy zajęło mi skrupulatne zapoznanie się z aktami.

– Dałeś mi sporo dokumentów, ale odnoszę wrażenie, że wybrałeś tylko niektóre.

– Zgadłeś. Dałem ci te, które uznałem za najistotniejsze. Nie chciałem zawalić cię robotą, jeśli będziesz miał chęć, przeczytasz sobie resztę, kiedy znajdziesz na to czas. Teraz chodziło mi tylko o to, żebyś miał pojęcie, w czym zdecydowałeś się pomagać.

– Rozumiem.

– Doszedłeś do jakichś wniosków?

– Może do kilku – zawahał się Przemek.

– Stało się coś? – Igor się zdziwił, że jego przyjaciel zamilkł.

– Chciałbym być z tobą szczery.

– No to bądź.

– Chyba jednak nie jestem do końca przekonany, że postępujemy słusznie, zajmując się sprawą sprzed tylu lat. Naprawdę nie jestem pewien, czy to dobry pomysł marnować na to czas. Jeśli nawet uda nam się wpaść na motyw, jaki powodował sprawcą tych okropnych morderstw, to i tak już go nie dopadniemy. Winny nie stanie przed sądem, nie odpowie za swoje czyny ani nie zostanie za nie sprawiedliwie ukarany.

– Zapominasz o jednym niezmiernie ważnym szczególe.

– O jakim?

– Sądziłem, że udało mi się udowodnić ci, że sprawy, o których mówimy, te sprzed kilkudziesięciu lat, mają swój ciąg dalszy. Przecież wszystko wskazuje na to, że morderstwa dokonane współcześnie, o których ci mówiłem, są w jakiś sposób związane z tymi starymi.

– No tak. Mówiłeś o nich.

– Nie wmówisz mi, że mój tok rozumowania nie jest prawidłowy. Nie wmówisz mi, że dowody, które ci przedstawiłem, można zinterpretować w inny sposób. – Igorowi zaczęły puszczać nerwy i wcale nie zamierzał tego ukrywać.

– Mogłem się tego spodziewać! – kontynuował. – Wszystkich przerasta ta sprawa, dlatego nie została nadal wyjaśniona. Wszyscy się jej zwyczajnie boją. Myślałeś pewnie, że uda ci się wyperswadować mi pomysł pracy nad tym. – Igor wskazał na dokumenty leżące na biurku. – Chciałeś, żeby przestali mnie uważać za szurniętego. Może ty się zwyczajnie bałeś, że skoro mnie uważają za wariata, niebawem zaczną myśleć tak również o tobie ?

– Mógłbyś się uspokoić?! – Przemek wykorzystał moment, kiedy jego przyjaciel przestał wykrzykiwać do niego pretensje, żeby móc nabrać powietrza w płuca.

– Jak ja mam być spokojny?! Od lat giną ludzie. W taki sam sposób zabito trzysta dwadzieścia osób i nikt, powiem jeszcze raz, nikt nie wykazał chęci złapania tych, którzy za to odpowiadają. Wyjaśnisz mi, dlaczego? Wyjaśnisz mi?! W dodatku każdy, kto zaczynał się tym interesować, natychmiast zyskiwał miano świra. Powiem ci coś: Jeśli masz jakiekolwiek wątpliwości, wyjdź stąd od razu. Nie marnujmy wzajemnie swojego czasu. Nie będę miał do ciebie o to żalu.

W piwnicy zapanowała cisza. Jedyne, co ją zakłócało, to odgłos przyspieszonego oddechu Igora.

– Lepiej ci? – zapytał Przemek, kiedy ocenił, że jego przyjaciel uspokoił się na tyle, by podjąć normalną rozmowę.

– Nie będę się powtarzał.

– Żebyśmy obaj mieli jasność, powiem tylko tyle, że nigdzie się nie wybieram. Powiedziałem już, że zdecydowałem się zająć tą sprawą, ale to chyba nie wyklucza prawa do wątpliwości?

– Nie wyklucza – przyznał Igor, choć przyszło mu to z wielkim trudem. Zaczynał rozumieć, że poniosło go odrobinę za bardzo.

– Chyba jesteś trochę przewrażliwiony.

– Też byś był, gdybyś musiał znosić te uśmieszki, które pojawiają się na twarzy twoich kumpli, kiedy przechodzisz obok nich.

– Wiedziałeś, czego się podejmujesz.

– Jak teraz na to patrzę, to chyba mogę stwierdzić, że nie miałem wyboru.

– Jak to.

– Gdybyś zszedł tutaj i zobaczył to wszystko co ja, zareagowałbyś inaczej? Naprawdę potrafiłbyś zamknąć za sobą drzwi tego pomieszczenia i wymazać z pamięci to, co byś tutaj odnalazł?

– Chyba nie – przyznał zgodnie z prawdą Przemek.

– Sam widzisz – westchnął Igor. – Ja po prostu nie umiałem inaczej. Los sprawił, że tu wszedłem. Może tak właśnie miało być.

– Może.

– Jeśli nadal jesteś pewien, że chcesz przy mnie zostać, to powiedz lepiej, czy coś zwróciło twoją szczególną uwagę?

– Mówisz o aktach? – upewnił się Przemek.

– Dokładnie.

– Pierwsze, co nasuwa mi się na myśl, to zabójstwa rytualne. Nie potrafię myśleć o tym w inny sposób.

– To tak jak ja – uśmiechnął się Igor.

– Idąc tym tropem, można wytłumaczyć, dlaczego tylu ludzi zabito w niemal identyczny sposób.

Igor spoglądał na swojego przyjaciela z rosnącym zniecierpliwieniem. Jeśli powie to, czego oczekiwał, będzie to oznaczać, że teoria, jaką sam wysnuł, nie jest pozbawiona sensu.

– Być może tych okropnych czynów dokonali wyznawcy tej samej, sam nie wiem, jak to nazwać – zruszył ramionami – może tej samej religii.

– Bingo! – wykrzyknął Igor, podrywając się z krzesła.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem usłyszeć to od ciebie. – Igor, podekscytowany, krążył po niewielkim pomieszczeniu.

– Ale dlaczego?

– Dlatego, że jestem tego samego zdania.

– No więc mamy pomysł, co może być prawdziwym powodem zabicia tylu ludzi. Dawno na to wpadłeś?

– Jakiś czas temu.

– Próbowałeś się doszukać, jaki to może być rytuał?

– Próbowałem, ale niczego nie znalazłem. Muszę przyznać, że niewiele wiem o podobnych sprawach.

– To tak jak ja. Ale myślę, że znam kogoś, kto mógłby nam pomóc.

Igor, krążący od jakiegoś czasu po piwnicy, wreszcie się zatrzymał.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Kto to?

– Ciotka Rozalii jest zakonnicą.

– I co z tego?

– Nie uważasz, że właśnie taka osoba powinna się nieźle orientować w sprawach religii?

– Ale chyba tej, która każe czynić dobro? – niepewnie zauważył Igor.

– Dobro bez zła nie miałoby racji bytu. Uwierz mi, o tym, co złe, także uczą w zakonach.

– Jedźmy do niej.

– Może najpierw odbębnimy swoje osiem godzin. Już od dwudziestu minut powinniśmy warować przy swoich biurkach – zauważył Przemek, unosząc rękę, na której nosił zegarek i wskazując jego tarczę.

– Już?

– Już. A po drugie muszę zapytać Rozalię, jak skontaktować się z jej ciotką. Zakony mają przeróżne zasady, a ja nie mam nawet pojęcia, do którego ta kobieta należy. Może się okazać, że wizyta u niej będzie niemożliwa.

ROZDZIAŁ 48

Lidia wracała do domu. Początek podróży nie należał do najłatwiejszych. Kilka razy wybuchała niedającym się opanować płaczem, co uniemożliwiało prowadzenie. Musiała zjeżdżać z drogi, aby nie stwarzać zagrożenia nie tylko dla siebie, lecz także dla innych. Droga powrotna zajęła jej o ponad godzinę więcej niż dojazd do rodzinnego domu. Jeszcze z samochodu zadzwoniła do Igi i razem uzgodniły, że Lidia przyjedzie od razu do niej, chyba że Kamil powie, że ma w antykwariacie jakieś kłopoty.

– Wiedziałam, że coś się stało – stwierdziła Iga, kiedy otworzyła przed Lidią drzwi swojego mieszkania.

– Aż tak widać? – Lidia pociągnęła nosem. Ostatni atak płaczu przeżyła pół kwadransa wcześniej.

– Widziałaś się w lustrze?

– Widziałam.

– I jeszcze pytasz?

– Daj mi koniaku – powiedziała Lidia, wieszając kurtkę.

– Opowiesz mi, co się stało?

– Ona nie jest moją matką.

– Powiedziała ci?

– Nie.

– Więc skąd ta pewność.

– Wiem to. Nie mam pojęcia skąd, ale wiem. – Lidia usiadła na kuchennym stołku.

– Daj spokój.

– Nie dam. Czuję to całą sobą.

– Nie możesz tak po prostu uznać, że kobieta, która jest twoją matką, przestała nią być. Nie masz żadnych dowodów.

– To silniejsze ode mnie. Nie potrafię odpędzić od siebie tej myśli. Dziś stało się coś dziwnego. Kiedy się z nią witałam, już wiedziałam, że nie wierzę, że jestem jej córką.

– Ale co mogło to wywołać?

– Nie wiem. Może to, co uznawałam do tej pory jedynie za swój senny koszmar, jest prawdziwe?

– Co masz na myśli?

– Może mnie zabrano?
– Skąd?
– Z mojego domu. Od mojej prawdziwej matki.
– Daj spokój. – Iga przyglądała się Lidii z rosnącym niepokojem.
– A jeśli ten człowiek to mój brat?
– Teraz to już przesadziłaś.
– Chcę się spotkać z profesorem.
– Spotkasz się przecież jeszcze dziś – przypomniała Iga. – A jeśli nie chcesz zmarnować jego czasu, to radzę ci odstawić ten kieliszek.

ROZDZIAŁ 49

Magda Nowa wsiadła do samochodu, w czym pomogła jej Gabrysia. Nadal nie mogła uspokoić drżenia rąk. Wizyta Lidii wytrąciła ją z równowagi i choć zdołała zachować zimną krew w trakcie rozmowy z nią, teraz nie potrafiła się uspokoić. Nie przypominała sobie, aby coś kiedyś zdołało ją tak bardzo zdenerwować.

W dodatku czekało ją spotkanie, które stanowiło dla niej prawdziwą niespodziankę i to raczej nie taką, którą nazwałaby miłą. Raczej myślała o niej, jak o czymś, co spowoduje, że ten dzień stanie się jeszcze gorszy.

Jadąc, zastanawiała się, jak to możliwe, że przez miesiące, a niekiedy i lata nie dzieje się absolutnie nic szczególnego, a człowiek panuje nad każdym elementem swojego życia, aż w końcu nadchodzi dzień, w którym wszystko wywraca się do góry nogami.

Sama nie wiedziała, co zaskoczyło ją bardziej: Edyta, chcąca się z nią spotkać, czy to, co usłyszała tego dnia od Lidii.

Podjeżdżając pod hotel, w którym mieszkała Edyta, z niedowierzaniem kręciła głową, nadal rozmyślając nad tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilkunastu godzin.

Obsługa hotelu pomogła jej dostać się pod drzwi Edyty i kiedy do nich zapukała, mężczyzna, który służył jej pomocą, dyskretnie się oddalił.

– Dobrze cię widzieć. – Edyta stanęła w progu swojego apartamentu.

– Mam nadzieję, że nie pożałujemy tego spotkania.

– Nikt się o nim nie dowie. Wejdź. – Edyta otworzyła szerzej drzwi i odsunęła się na bok.

– Dlaczego do mnie zadzwoniłaś? Nie taką mieliśmy umowę – nie kryła pretensji Magda.

Zajęły miejsce przy stoliku, stanowiącym centralne miejsce salonu, na którym stał dzbanek i filiżanki.

– Wiem.

– Zdajesz sobie sprawę, że to niebezpieczne?

– Wcale nie musi takie być.

– Och, daj spokój. Narobisz sobie kłopotów, a przy okazji i mnie.

– Już mówiłam, że nic podobnego się nie stanie. Jestem dyskretna. Zresztą, jak słusznie zauważyłaś, nie tylko ty możesz mieć przez nasze

spotkanie problemy. Ja również ryzykuję.

– W takim razie pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że zachowałaś wszelkie środki ostrożności, kontaktując się ze mną i że zdecydowałaś się to zrobić z naprawdę ważnego powodu.

ROZDZIAŁ 50

Zbliżał się wieczór. Chwała, mimo że spodziewał się gości, dał gosposi wolne. Niektóre spotkania nie wymagały świadków. Zresztą jej obecność była zbyteczna również dlatego, że nie mogłaby im zaoferować niczego, co byłoby im przydatne.

Ubrany w jeden z lepszych garniturów, siedział za swoim pięknym biurkiem, próbując opanować narastające w nim podniecenie. Niezwykle rzadko miał okazję spędzać wieczór w sposób, który naprawdę kochał i z ludźmi, których uważał za prawdziwych przyjaciół, dlatego tak łatwo dał się teraz ponosić emocjom. Zapowiadał się wspaniały wieczór.

Oby tylko Śmiały zdążył wywiązać się z powierzonego mu zadania. Chwała zdawał sobie sprawę, że dał mu na to naprawdę niewiele czasu, ale niestety nie wszystko można przewidzieć. Wyjazd jego żony nie był zaplanowany, więc musiał zdać się na improwizację. Pozostawało mieć nadzieję, że Śmiały, jak zwykle, się sprawdzi. Raz nawalił. To prawda. Ale sprawa była wyjątkowa i Chwała postanowił mu to wybaczyć. Na szczęście znalazł inne rozwiązanie swojego problemu.

Myśli Cezarego płynęły wolno. Odczuwał podniecenie. Jednak oprócz tego zaczynał się odprężać. Już na samą myśl o zbliżającym się wieczorze i nocy robiło mu się przyjemnie. Błogie snucie domysłów o przebiegu dzisiejszego spotkania z najbliższymi przyjaciółmi przerwał mu dźwięk telefonu. Chwała nerwowym ruchem sięgnął po niego.

– Tak? – Wiedział kto dzwoni, więc opanowane dopiero przed chwilą podniecenie ponownie wzrosło.

– Zaraz u szefa będziemy – w słuchawce rozbrzmiał głos Śmiałego.

– Świetnie. Podjedźcie tam, gdzie zwykle.

– Jasna sprawa.

– Daleko jesteście? – Chwała chciał zabłysnąć przed gośćmi i przygotować wszystko, zanim się u niego zjawią.

– W zasadzie to za chwilę wjedziemy na teren posesji.

– Świetnie – powtórzył Cezary, czując, że szybsze bicie serca przyprawiło go o delikatny zawrót głowy.

Czuł dumę, że znowu wszystko uda mu się doskonale zorganizować.

ROZDZIAŁ 51

– Waldku, chciałbym się dziś z tobą spotkać – głos profesora brzmiał poważniej niż zwykle.

– Przecież jesteśmy umówieni – zauważył Waldek

Wieczorem mieli się spotkać z Lidią i Igą w jego gabinecie.

– Oczywiście. Wiem. Tylko że mi zależy na spotkaniu z tobą. Chcę omówić kilka spraw i wolałbym, żeby Lidia i Iga nie były przy tym obecne.

– W takim razie proszę przyjść. Czy godzina wystarczy nam na tę rozmowę?

– Mam nadzieję.

– Profesorze? – Waldemar czuł, że dzieje się coś dziwnego, ale sformułowanie konkretnego pytania przychodziło mu z trudem.

– Tak? – również Prach zdawał się bardziej wzdychać, niż mówić.

– Czy dzieje się coś złego?

– Miejmy nadzieję, że nie.

– Czy chodzi o Lidię?

– Tak.

– Ma kłopoty?

– To naprawdę nie jest temat na rozmowę telefoniczną. O wszystkim ci powiem, kiedy się spotkamy.

– Więc do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Waldemar zamarł z telefonem w ręce i zapatrzył się na blat biurka. Działo się coś złego. To pewne. Profesor należał do zbyt poważnych ludzi, żeby przeprowadzać rozmowy w podobnym tonie bez powodu. Spojrzał na zegarek wiszący nad drzwiami, po czym zerknął do terminarza. Miał przed sobą jeszcze wizytę dwóch pacjentów. W normalnych warunkach cieszyłby się z tego, tylko że po telefonie Pracha najchętniej wyrzuciłby ich za drzwi i pognał do profesora, aby dowiedzieć się, co ma mu do powiedzenia.

ROZDZIAŁ 52

Edyta i Magda spędziły ze sobą całe popołudnie. Rozmawiały kilka godzin, po czym zdecydowały się zamówić coś do jedzenia. Pora obiadu już dawno minęła i zaczęła zbliżać się godzina, kiedy zazwyczaj je się kolację.

– Świetne. – Magda otarła usta serwetką i odłożyła ją na talerz.

– Mają tu naprawdę dobrego kucharza – przyznała Edyta.

– Niebawem powinnam wracać do domu. Wolę, aby gosposia nie zaczęła się o mnie niepokoić. Dlatego chyba najwyższa pora porozmawiać o prawdziwym powodzie naszego spotkania.

– Przecież dzwoniłaś do domu i powiedziałaś, że możesz nie zjawić się na kolacji – przypomniała Edyta.

– Wiem. Jednak zwykle tak nie robię, a wolałabym, żeby nikt nie zadawał zbędnych pytań na temat dzisiejszego popołudnia i tego, jak je spędziłam.

Edyta nie skomentowała tych słów. Wiedziała, że mąż Magdy może bez trudu dowiedzieć się, że zniknęła z domu na kilka długich godzin. Podobnie było z nią i Cezarym. Często zachowanie czegoś przed nim w tajemnicy stawało nie niemal niewykonalne, a jeśli już się udawało coś przed nim ukryć, wymagało to wielu zabiegów i prawdziwej przebiegłości.

– Jak wspominałam, zginął ten chłopak – wróciła do tematu, który do tej pory nie pozostał poruszony, mimo że obie kobiety wiedziały, że jest on zasadniczym powodem ich spotkania.

– Wiem. To prawdziwa tragedia.

– Ale jak to się stało? Miałam pewność, że jest bezpieczny. Miał być u was, u ciebie. Mieliście się nim zająć. Wszystko przecież było uzgodnione. Nikomu więcej nic nie miało się przytrafić. Zadbaliśmy o każdy, najdrobniejszy nawet szczegół. Przecież coś musiało się stać. Nie znalazłby się w niebezpieczeństwie, gdyby wszystko ułożyło się tak jak powinno. – Sposób wypowiadania się Edyty wyraźnie sugerował, że nie chce, by jej przerywano.

– Nie mieszkał z nami – odpowiedziała Magda. Jej głos zdawał się być pozbawiony emocji. Wpatrywała się w ciemny kąt salonu, sprawiając wrażenie na wpół nieobecnej.

– Ale jak to! Umawialiśmy się przecież! Nie tak miało być! – wykrzykiwała Edyta, krążąc po pokoju. – Co wyście narobili?! No pytam się?! Jaką krzywdę wyrządzono mu jeszcze?! To nie oni mieli ponieść karę!

– Wiem o tym wszystkim tyle samo co ty. – Głos Magdy nadal nie zdradzał żadnych emocji.

– Co się działo z tym chłopakiem?! Może wreszcie powiesz coś konkretnego?!

– Spróbuj się uspokoić.

– Takie to dla ciebie proste?! Po prostu się uspokoić?! – Edyta stanęła przy wózku Magdy i spoglądała na nią z niedowierzaniem.

– To nie była moja wina – powiedziała zdecydowanie Magda. – Miałam się nimi zająć, ale nie miałam wpływu na to, co działo się z tym dzieciakiem zanim nadszedł dzień, w którym miał u mnie zamieszkać. No i trafiła do mnie tylko dziewczynka.

– Ty coś wiesz. – Edyta spojrzała na Magdę oskarżycielsko. – Wiesz więcej niż ja. Prawda jest znacznie bardziej skomplikowana, prawda? Dzieciak miał trafić do ciebie od razu, więc dlaczego wspominasz o czymś, co miało się wydarzyć przed tym. O co w tym chodzi?

Magda zamyśliła się. Siedziała, milcząc i gapiąc się w ten sam, co przed chwilą, ciemny kąt salonu.

Edyta nadal nerwowo krążyła po pokoju, zastanawiając się nad tym, co takiego się stało, że znalazła się dziś w tym apartamencie w towarzystwie Magdy. Co przeoczyła? Nie miała pojęcia. Magda była jedyną osobą, która jest w stanie jej to powiedzieć. A co, jeśli nie zechce? Edyta zadała sobie to pytanie i zatrzymała się na chwilę, po czym usiadła na kanapie naprzeciwko Magdy.

– Powiesz mi, co wiesz – zadecydowała stanowczo. – Możesz mieć pewność, że zrobię wszystko, by tak się właśnie stało.

Magdzie nie umknęła determinacja w głosie Edyty. To zresztą nie miało teraz dla niej żadnego znaczenia. Podjęła już decyzję, co powinna zrobić. I nie wątpiła, że jest to jedyny słuszny wybór, jakiego mogła w tej sytuacji dokonać. Chodziło przecież o kogoś jeszcze. Chodziło o osobę, która była dla niej najdroższa na świecie.

– Dobrze. Powiem ci, co tylko zechcesz usłyszeć, o ile tylko będę wiedziała cokolwiek na ten temat – westchnęła Magda. – Miej jednak świadomość, że nie robię tego przez wzgląd na tego chłopaka. Był dla mnie i nadal pozostaje obcą mi osobą. Jak już wspomniałam, nigdy nie miałam okazji go poznać. Jednak jeśli to, co mówisz, jest prawdą i za jego śmiercią stoi Cezary i wszyscy ci… – Magda zamilkła na moment, po czym nabrała duży haust powietrza w płuca i mówiła dalej – to mam powody sądzić, że również Lidii może grozić niebezpieczeństwo.

– Co ty mówisz?

– Dziś, przed spotkaniem z tobą, odwiedziła mnie. Na początku wszystko wyglądało normalnie. Gadałyśmy o wszystkim i o niczym. Wiesz, taka zwykła rozmowa przy kawie i ciasteczkach. Jednak w pewnym momencie Lidia zaczęła wygadywać jakieś niestworzone rzeczy. Nie mam pojęcia, skąd się jej to wzięło, bo wcześniej nie mówiłyśmy o niczym, co mogłoby natchnąć ją do tego typu dyskusji. Jej zachowanie każe mi sądzić, że przyjechała do mnie z góry założonym planem, a już na pewno miała dość dobrze przemyślane, co chce mi zakomunikować. To, co powiedziała, wstrząsnęło mną. – Magda zamilkła i pokręciła głową, jakby chciała zaprzeczyć własnym myślom.

– Co ci powiedziała? – Edyta tym razem postarała się nad sobą zapanować. Widziała, że to, czego doświadczyła siedząca przed nią kobieta, nie należało do przeżyć przyjemnych.

– Najpierw brzmiało to odrobinę bez sensu. Zadawała pytania o przebyte w dzieciństwie choroby, o pobyt w szpitalu. Zaprzeczałam. Robiłam to tym bardziej dlatego, że nie miała prawa niczego pamiętać. Ale ona stawała się coraz bardziej zdenerwowana i zadawała kolejne pytania, aż w końcu z jej ust padło stwierdzenie, że nie wierzy, że jest moją córką.

– To ona nie wie?

– Nie miała pojęcia.

– Ale jak to możliwe. Była przecież na tyle duża, że nie powinno dziwić, że sporo zapamiętała.

– Właśnie o to w tym wszystkim chodzi… – westchnęła Magda. – Niełatwo mi o tym mówić.

– Czy ona naprawdę żyła w przeświadczeniu, że jesteś jej prawdziwą matką? – zapytała z niedowierzaniem Edyta.

– Tak. I właśnie przez to, że poznała prawdę, może jej grozić niebezpieczeństwo.

– Ale skąd ten pomysł? – zdziwiła się Edyta. – Zgodzę się, że poznanie tego typu faktów może wywołać ogromny szok, ale żeby od razy miały komuś zagrażać. – Edyta z powątpiewaniem pokręciła głową.

– Nie znasz ich.

– Znam i to bardzo dobrze. – Edyta od razu zrozumiała, o kim mówi jej dawna przyjaciółka.

– Więc wiesz, do czego są zdolni.

– Orientuję się w tym aż za dobrze.

– Wierz mi, wiem, co mówię. Będą chcieli ją skrzywdzić.

– Daj spokój. – Edyta chciała powiedzieć to tonem żartobliwym albo przynajmniej takim, który choć odrobinę rozluźniłby atmosferę, która gęstniała z każdą kolejną sekundą, ale nic z tego nie wyszło. Gardło miała ściśnięte i głos, który wypłynął z jej ust, mógł jedynie dowodzić, że się boi.

– Skrzywdzili chłopaka – przypomniała Magda.

– Wiem. Ale nie mam pojęcia, dlaczego to zrobili. Mam nadzieję się tego od ciebie dowiedzieć.

– Powiedzmy, że wymknął się spod ich kontroli.

– A teraz zaczyna się wymykać Lidia – dodała Edyta. W jednej chwili to stało się jasne. Przynajmniej to.

– Obiecaj mi jedno – poprosiła Magda i spojrzała Edycie prosto w oczy.

– Słucham.

– Skontaktujesz się z nią.

– Z kim?

– Z Lidią. Musisz ją ostrzec. Poprosić, żeby była ostrożna. Spróbuj to zrobić. Ze mną na pewno nie zechce rozmawiać. Nie po tym, co się stało. – Magdzie załamał się głos. – Ja naprawdę ją kocham. Zawsze ją kochałam.

– Ale najpierw powiesz mi, jak to się stało, że chłopak przepadł. Chyba że wiesz, gdzie się podziewał przez te wszystkie lata, kiedy miałaś się nim zajmować.

– Wiem tylko, że Lidia nie od razu u mnie zamieszkała. Przywieźli ją do mojego domu dwa miesiące po tym wszystkim, co się wtedy wydarzyło.

– Gdzie była? – Edyta słuchała z rosnącym niedowierzaniem.

– W szpitalu. – Magda opowiedziała wszystko, czego przed laty zdołała się na ten temat dowiedzieć.

ROZDZIAŁ 53

Waldemar robił wszystko, żeby skoncentrować się na rozmowie z ostatnimi dwoma pacjentami. Przychodziło mu to z trudem, bo jego myśli uporczywie krążyły wokół umówionego spotkania z Prachem.

W końcu pożegnał pacjenta, którego nazwisko w jego terminarzu zajmowało ostatnie miejsce i zaczął nerwowo spoglądać na zegarek. Profesor miał się zjawić o ósmej. O dziewiątej miała przyjść Lidia z Igą. Oby tylko starczyło czasu na omówienie wszystkiego przed pojawieniem się kobiet.

Pięć minut przed ósmą w gabinecie dało się słyszeć dzwonek domofonu. Waldemar poderwał się z krzesła.

– Przyznaję, że nie mogłem się pana doczekać.

Mężczyźni na powitanie uścisnęli sobie dłonie.

– Jeśli mam być szczery, nie spieszyłem się na to spotkanie. – Prach opadł ciężko na kanapę. W jednej chwili on i kanapa wydali przeciągłe stęknięcie.

– Nie bardzo rozumiem… – przyznał Waldemar.

– Obawiam się, że to, co chcę ci powiedzieć, nie jest powodem do dumy – westchnął profesor jeszcze raz i potarł dłońmi policzki. Wyglądał na zamyślonego i przygnębionego.

– Czy coś się stało? – Kurak nie miał pojęcia, o co powinien zapytać i czy w ogóle powinien to zrobić.

– Kiedy zobaczyłem Lidię po raz pierwszy, doznałem bardzo dziwnego uczucia. Poczułem się tak, jakby już kiedyś los skrzyżował nasze drogi – mówił powoli profesor, ważąc słowa albo szukając w pamięci odpowiednich wspomnień. – W pierwszej chwili zdołałem to sobie wyperswadować. Nie miałem najmniejszych powodów, żeby tak sądzić. Swoich pacjentów dość dobrze pamiętam i wiedziałem, że jest niezwykle mało prawdopodobne, aby Lidia była jedną z nich. Wiedziałem też, że nie może należeć do grona moich nielicznych znajomych. Zdołałem wmawiać sobie, że nie mam prawa jej znać do momentu, aż zaczęła mówić o tych przeklętych urodzinach – urwał profesor.

Waldemar przyglądał się mu, obserwując, jak narasta w nim zdenerwowanie.

– Dasz mi szklankę wody? – Prach oderwał spojrzenie od podłogi i zerknął na Waldemara.

– Jasne.

– Nie wierzę, że życie znowu zetknęło mnie z tą osobą. – Profesor sprawiał wrażenie jakby mówił sam do siebie. Wziął od Waldemara szklankę i wypił do końca jej zawartość.

– Byłem wtedy bardzo młody i ciekawy wszystkiego. Chorobliwie ciekawy…

– Profesorze? – Waldemar coraz uważniej wpatrywał się w swojego gościa. Nie miał pojęcia, co ten chce mu powiedzieć, ale nie sądził, że ma to być coś dobrego.

Prach uniósł oczy przepełnione smutkiem, co jeszcze bardziej Waldemara zastanowiło.

– Czy chce mi pan powiedzieć, że naprawdę miał pan okazję poznać kiedyś Lidię?

– Tak.

– Więc jak to możliwe, że ona pana nie pamięta?

– To stało się bardzo dawno temu. Miała wtedy cztery, może pięć lat. Zresztą właśnie o to w tym wszystkim chodziło.

Waldemar spoglądał teraz na Pracha nie tylko z zaciekawieniem, lecz także z rodzącym się niezrozumieniem.

– Ale o co i w czym chodziło? – zapytał nieśmiało Waldemar, kiedy okazało się, że profesor popadł w zamyślenie i przestał się odzywać.

– Byłem taki młody i ciekawy świata. Wszystkiego. A zwłaszcza tego, co wiązało się z ludzką psychiką, z tajemnicami działania naszego mózgu.

Kurak nie miał pewności, czy dobrze rozumie słowa Pracha, ale skłaniał się ku temu, że brzmiały one jak próba wytłumaczenia się.

– Sam wiesz, jak to jest – profesor spojrzał w oczy Waldemara, możliwe, że próbując szukać w nich zrozumienia – kiedy jesteś przepełniony ideami i wydaje ci się, że kilka poświęceń jest warte tego, by później można było pomóc innym, by wzbogacić wiedzę zarówno swoją, jak i przyszłych pokoleń. Chodziło mi tylko o rozwój nauki, która miała przysłużyć się ludziom, pomóc im.

– Profesorze, czy zrobił pan coś złego? – Waldemar zaczął obawiać się, że przyjdzie mu słuchać o prawdziwym okropieństwie. Miał nadzieję, że w grę nie wchodziło ludzkie życie. Jeśli tak, to nie chciał o tym wiedzieć. Nie poradziłby sobie z tym.

– Wtedy nie myślałem w ten sposób. Naprawdę uważałem, że robię coś dobrego. Więcej, byłem z tego dumny, tak jak z tego, że mogę pracować z profesorem Dudlikiem.

– Z tym Dudlikiem? – Waldemar spróbował nie okazać emocji, ale nie udało mu się zapanować nad tonem głosu, który go zdradził.

– Tak.

Profesor Dudlik miał okropną sławę i przeszedł do historii jako osoba, która nie cofnęła się przed niczym, żeby tylko przysłużyć się rozwojowi nauki, przy czym miał on dość osobliwy sposób jej pojmowania. Był człowiekiem zaślepionym jakąś przedziwną, chyba tylko jemu zrozumiałą ideą, która pchała go do popełniania czynów szalonych.

Kiedy Kurak studiował, postać Dudlika zdołała obrosnąć w legendę. Ale nawet jeśli procent z tego, co o nim mówiono, miałoby okazać się prawdą, to Waldemar był pewien, że wolałby się z nim nigdy nie zetknąć, a już na pewno nie chciałby zostać jego pacjentem.

– Czy już wtedy mówiono o nim…? – Waldemar zawahał się, czy powinien powiedzieć to, o czym właśnie pomyślał.

– Szalony Dudlik – dokończył Prach, uśmiechając się.

– Właśnie.

– Mówiono. I ja o tym wiedziałem, tak jak nie stanowiło dla mnie tajemnicy, że w pełni zasłużył sobie na to miano. Wtedy jednak myślałem, że wszystkie te jego cechy, z których się wyśmiewano, są jego zaletami. Tych, którzy szydzili z Dudlika i traktowali go z przymrużeniem oka, uważałem za ignorantów, niemających pojęcia o tym, czym jest prawdziwa nauka. Myślałem o nich w jak najgorszych kategoriach, zarzucając brak ambicji i posiadanie zamkniętych, ograniczonych umysłów. Sam z kolei niemal pękałem z dumy, że człowiek, który tak bardzo mi imponował, zgodził się wziąć mnie pod swoją opiekę. Myślałem, że jedynie przy nim mogę zostać psychiatrą z prawdziwego zdarzenia.

– Mówili, że w rzeczywistości należał do najlepszych fachowców swojego pokolenia – przypomniał sobie Waldemar.

– W istocie. I nie było w tym żadnej przesady. Złą sławę zawdzięczał temu, że zaczął interesować się tym, co wówczas uważano za sferę, której lepiej nie ruszać.

– Co to było?

– Ludzka pamięć.

– Słyszałem, że zajął się też hipnozą.

– Mimo że nie powinien tego robić. Hipnoza była wówczas uważana za coś, o czym nie przystoi mówić w kręgach naukowych.

– Była zakazana?

– Raczej przeklęta.

– Ale on mimo wszystko nie zamierzał rezygnować?

– No właśnie. On nie zamierzał rezygnować ze swoich badań, a ja nie zamierzałem rezygnować z możliwości uczenia się przy nim. Tym samym skazałem się na to, że zaczęto mówić o mnie w sposób podobny do tego, w jaki określano Dudlika.

– Zajęliście się hipnozą – zdawał się mówić sam do siebie Waldemar, jakby próbując poukładać sobie wszystko w logiczną całość. – To rozumiem, ale nijak nie potrafię pojąć związku tego, o czym słyszę, z Lidią.

– Spotkałem ją już kiedyś. Jestem tego pewien. Miała wtedy nie więcej jak pięć lat.

– Czy Dudlik był jej lekarzem?

– Właśnie to jest jedyny wątek całej tej przedziwnej sprawy, której nie potrafię sobie do końca przypomnieć. Kiedy Dudlik pracował nad swoim projektem i wprowadzał ludzi w stan hipnozy, nigdy nie robił tego bez ich zgody. Zawsze do tych badań współpracował z ochotnikami, nie chcąc narażać się i tak już wrogo nastawionemu do niego środowisku akademickiemu. Dlatego nie potrafię pojąć, w jaki sposób trafiło do niego tych dwoje.

– Jak to dwoje?

– Na nasz oddział razem z Lidią trafił także chłopiec. Był niewiele od niej starszy. Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, to myślę, że był od niej starszy nie więcej niż dwa lata. Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że byli rodzeństwem.

– Lidia nic nie wspomina…

– Bo o to między innymi chodziło.

– O co, w czym chodziło? – Waldemar przeczuwał, co za chwilę usłyszy, ale wolałby, aby jego przeczucia okazały się chybione.

– Tych dwoje trafiło na nasz oddział, jednak już pierwszego dnia zostali od siebie odseparowani. Na początku Dudlik zajmował się nimi sam, jednak w końcu postanowił dopuścić mnie do tych dzieci i po części ujawnić przede mną, co robi. Postanowił tak chyba tylko dlatego, że bardzo nalegałem i wiedział, że jeśli nie przystanie na moje prośby, zdradzę, że zajmuje się tymi dziećmi. Miałem pewność, że nie znalazły się w szpitalu i pod jego opieką legalnie. Powiem tak: Wiedział, że ja wiem, dlatego nie opierał się tak bardzo, kiedy oświadczyłem mu, że chcę brać udział w tym, czym się właśnie zajmuje. Zdecydowałem tak, choć nie miałem pojęcia, co zamierza. Nie przesadzę, jeśli przyznam, że wówczas byłem niemal taki sam jak on, i dla wiedzy potrafiłem zrobić naprawdę wiele. Zbyt wiele. Nie jestem pewien, ile czasu dzieciaki spędziły na oddziale szpitala, ale wydaje mi się, że mogło to być od dwóch do trzech miesięcy. Opuściły go osobno, nie mając pojęcia o tym, że trafiły do niego razem. W zasadzie to już nie widziały także o swoim istnieniu. Najpierw zabrano Lidię. Przyjechał po nią jakiś człowiek okropnie drogim samochodem. Po chłopaka przyjechał inny samochód. Nie wiem, dokąd go zabrano, ale chyba raczej miał mniej szczęścia od swojej siostry. Wydaje mi się, że oddano go do jakiegoś ośrodka wychowawczego czy czegoś podobnego.

– Ale dlaczego?

– Z nim nie szło tak dobrze jak z Lidią. Jego umysł był znacznie bardziej oporny na hipnozę, sugestię… On ciągle pamiętał. Jeśli nie wszystko, to na tyle dużo, że w końcu udałoby mu się poskładać elementy w logiczną całość. Zachodziło też ryzyko, że z czasem zacznie przypominać sobie kolejne szczegóły ze swojego dzieciństwa, czego za wszelką cenę chciano uniknąć. Postanowiono rozdzielić tych dwoje.

– Ale kto postanowił?

– To jest pytanie, które zadaję sobie od wczoraj. Tak jak to, dlaczego postanowiono tym małym wymazać wspomnienia.

ROZDZIAŁ 54

Lidia i Iga zjawiły się w gabinecie Waldemara dokładnie wtedy, kiedy Prach skończył swoją opowieść. Obaj zdążyli jeszcze omówić kilka kwestii i zdecydować, że nie powinni ukrywać przed Lidią prawdy, dlatego też Prach zaraz po tym, jak skończył opowiadać o wydarzeniach sprzed lat Waldemarowi, musiał zaczynać swoją opowieść od początku. Lidia słuchała uważnie, jednak wszystkich zebranych w gabinecie dziwiło to, że nie zdradza zaskoczenia ani też emocji, jakie mogłyby towarzyszyć przeżywanemu szokowi.

– Spodziewałam się tego – powiedziała, kiedy profesor skończył mówić.

– Jak to możliwe? – zapytał Prach.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć. Nie chcę też powiedzieć, że od dawna żyję z tym przeświadczeniem. Przeciwnie – zaczęłam coś podejrzewać parę dni temu, choć nie ukrywam, że dało mi do myślenia zabójstwo tego biedaka, a raczej to, co od niego usłyszałam, zanim umarł.

Prach słuchał z zainteresowaniem. Nie miał pojęcia, o czym mówi Lidia, więc zdecydował dopytać o kilka szczegółów. Lidia opowiedziała mu więc o tym, co się jej przytrafiło i o plecaku zabitego, który zabrała, nie mając do tego prawa i o tym, co wyznał jej, konając.

– Więc wychodzi na to, że mówił prawdę – stwierdziła Lidia smutnym głosem, podsumowując swoją opowieść o strzelaninie, której była przypadkowym świadkiem. – Człowiek, który umarł na moich rękach, był moim bratem – dodała po chwili zamyślona.

– Coś mi mówi, że jego śmierć nie była przypadkowa – odezwała się Iga, która do tej pory nie wypowiedziała nawet jednego słowa, pochłonięta do reszty słuchaniem.

– Kiedy teraz na to spojrzę, też nie potrafię o tym inaczej myśleć.

– Komuś zależało, by nie zdołał się z tobą skontaktować, ale najwyraźniej się spóźnił – dodała przyjaciółka Lidii.

– Myślicie, że go pilnowali? – Lidia spojrzała po zebranych. – Że wiedzieli, co będzie próbował zrobić i co planuje mi wyjawić?

– Wszystko na to wskazuje.

– Ale kim są ci ludzie i dlaczego przed laty to nam zrobili… – zabrakło

Lidii słów. – Komu i dlaczego zależało na wymazaniu naszych wspomnień?

– Tego właśnie nie wiem – przyznał Prach.

– A ten cały Dudlik nigdy nic na ten temat nie powiedział? – zagadnęła Iga.

– Niestety. Już kiedy zgodził się na mój udział w tym – Prach zawahał się – powiedzmy, eksperymencie, zaznaczył, żebym nigdy nie pytał, kim są dzieci, którymi się zajęliśmy, bo i tak się tego nie dowiem. Powiedział to w taki sposób, że od razu wiedziałem, że choćbym nie wiem, jak prosił, nie wyjawi mi tej tajemnicy. I jeśli mam być z wami szczery, niewiele mnie to wówczas interesowało. Teraz żałuję.

– A nie moglibyśmy go zapytać? – zapytała Iga.

– Dudlik nie żyje.

– No tak. Już wtedy chyba nie był najmłodszy – stwierdziła Lidia.

– To prawda. Jednak on nie umarł ze starości.

– Chorował?

– Nie. Zginął w bardzo niejasnych okolicznościach i to niedługo po tym, jak opuściliście jego szpital – zwrócił się profesor do Lidii. – Któregoś dnia nie pojawił się w pracy. Nie przyszedł do szpitala ani na uczelnię. Zaniepokojono się tym. Wysłano kogoś do jego domu, po tym, jak nie odbierał telefonu, ale tam także nie było po nim śladu. Człowiek dosłownie przepadł. Policja zaczęła go szukać albo przynajmniej tak stwierdzili. W końcu jakiś grzybiarz trafił na jego ciało. Stało się to parę tygodni po tym, jak profesor zniknął. Na początku nikt nie miał pojęcia, czyje zwłoki odkryto w lesie, ale udało się to ustalić. Jego śmierć była naprawdę bardzo tajemnicza i nigdy nie została wyjaśniona.

– Chcę się dowiedzieć, kim jestem i co się stało w moim życiu, że ktoś postanowił skazać mnie na życie pozbawione prawdziwych wspomnień – odezwała się Lidia w sposób, jakby zupełnie nie słuchała o śmierci Dudlika albo jakby ten szczegół zupełnie jej nie obchodził. – Czy to możliwe? – zapytała profesora.

– Myślę, że mamy szansę. Uważam, że koszmar, który ci się śni i przy okazji wywołuje bezsenność, jest zwiastunem tego, że twoje prawdziwe wspomnienia próbują wydostać się na powierzchnię. Być może przestaje powoli działać zabezpieczenie, które miało hamować przypomnienie ich sobie.

– Co możemy zrobić, żebym przypomniała sobie to, co się wydarzyło?

– Myślę, że znasz odpowiedź – stwierdził Prach.

– Kolejny seans?

– Zgadza się.

– Więc zróbmy to – zdecydowała Lidia.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Nigdy niczego nie chciałam bardziej.

– Jak myślisz, co według ciebie stanowi klucz do drzwi tak solidnie zatrzaśniętych przez lata?

– Mój sen. Mój koszmar. Trzeba pytać mnie o pożegnanie.

– Nie sądzę, żeby to się udało – z powątpiewaniem pokręcił głową Prach.

– Dlaczego?

– Właśnie dlatego, że najprawdopodobniej stanowi to klucz do wszystkiego.

– Mimo wszystko proszę spróbować.

ROZDZIAŁ 55

Igor skończył pracę. No może nie tyle pracę, ile zrobił wszystko to, co miał do zrobienia podczas pełnionego właśnie dyżuru. Postanowił zrobić to, co zwykł ostatnio robić w takim przypadku. Zszedł do piwnicy, mówiąc Przemkowi, gdzie będzie mógł go znaleźć, jeśli się za nim stęskni.

Siedział nad aktami spraw już przeszło godzinę, kiedy usłyszał pod drzwiami odgłos kroków. Po chwili w ich progu stanął Przemek.

– Dobrze, że jesteś.

– A co, stęskniłeś się?

– Może odrobinę. Zanim usiądziesz, nastaw wodę na kawę.

– Zaczynam się domyślać, dlaczego naprawdę poprosiłeś mnie o pomoc – zaśmiał się Przemek.

– Masz rację. Jak zwykle. Do tej pory nie miał mi kto usługiwać. Zanim usiądziesz, zamieć jeszcze podłogę.

– Lepiej pokaż, co masz.

– Wiesz, zastanawiające jest to, że te ciała zawsze znajdowano w lasach, które stanowią czyjąś własność.

– Prywatne lasy? – zapytał z niedowierzanie Przemek.

– Żebyś wiedział.

– Myślałem, że u nas w kraju nie ma czegoś takiego.

– W rzeczywistości chodzi o bardzo rozległe tereny, które są nazywane w dokumentacji terenami przynależącymi do posiadłości. Nikt nie nazywa ich prywatnymi lasami. Chodzi o połacie ziemi porośnięte drzewami.

– To znaczy lasy.

– W zasadzie tak.

– To dość zawiłe.

– Zgadzam się. Nie zamierzam jednak roztrząsać kwestii prawnych, jakie się wiążą z tym tematem. Najistotniejsze jest, że ciała zawsze porzucano na prywatnym terenie.

– I wszyscy mogą tam wchodzić? – zainteresowała Przemka kwestia terenów przynależących do posiadłości.

– Wszyscy. Ogrodzony jest jedynie teren bezpośrednio okalający dom właściciela.

– Ciekawe.

– Dość. Nie zmienia to faktu, że ciała znajdowano właśnie na takich terenach – uparcie wracał do tematu Igor.

– Ale sam mówiłeś, że każdy może tam wchodzić.

– Tak powiedziałem, ale nie jestem pewien, czy to nie za duży zbieg okoliczności, że właśnie na takich obszarach porzucano ciała.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, że podobnych terenów jest niewiele, są obszerne, to prawda, ale jest ich mało. W takim razie, jak to możliwe, że nigdy żadna z ofiar nie została porzucona w zwykłym lesie.

– To ciekawe.

– Żebyś wiedział.

– Coś zamierzasz? – Przemek przeczuwał, że Igor ma już jakiś pomysł.

– Jakbyś zgadł.

– Chyba odrobinę boję się zapytać, co wymyśliłeś – przyznał Przemek, przygotowując kawę.

– Nic szczególnego. Proponuję kilka spacerów po lasach. Tak dla zdrowotności.

– Miałbym pójść z tobą?

– Jeśli tylko zależy ci na zdrowiu.

– Wiesz, nie chcę wyjść na sceptyka, ale coś mi się nie wydaje, żeby wyprawy z tobą komukolwiek wyszły na dobre.

– Nie doceniasz mnie.

– Przeciwnie. Wiem aż za dobrze, na jak wiele cię stać. Ale chyba o czymś zapomniałeś.

– O czym?

– Mieliśmy odwiedzić ciotkę Rozalii.

– Tę zakonnicę?

– Dokładnie.

– Zdołała się z nią skontaktować?

– Owszem. Możemy zjawić się, kiedy nam tylko pasuje, tylko prosiła, żebyśmy zadzwonili przed wyruszeniem w drogę.

– To świetnie. Wiesz, tak sobie myślę, że jutro nastanie szczęśliwy dla nas dzień.

– Tak sądzisz? – Przemek z rozbawieniem patrzył na swojego przyjaciela, który wyglądał teraz jak dziecko, które nazajutrz ma dostać jakiś świetny prezent i być może jeszcze solidny kawałek toru.

– Właśnie tak. Jutro mamy nocną zmianę. Co ty na to, gdybyśmy odwiedzili ciotkę Rozalii i wybrali się pooglądać przyrodę?

– Nie za dużo, jak na jeden dzień?

– Nie. Myślę, że w sam raz.

ROZDZIAŁ 56

Duch przywiózł trzy dziewczyny. Chwała przez moment odrobinę się zirytował na ich widok. To za dużo. Chodziło mu o jedną, góra dwie. Domyślił się, że jego pracownik chciał się jakoś zrehabilitować po tym, jak ostatnio zawalił sprawę i nie zdołał wykonać zleconego mu zadania do końca. Docenił to, choć nadal nie zmienił zdania, że trzy dziewczyny to za wiele. Cóż, jakoś sobie chyba poradzą. Chwała uśmiechnął się do swoich myśli.

Kobiety wprowadzono do domu tylnymi drzwiami, które niegdyś służyły tylko służbie, przed wieloma laty znacznie bardziej licznej niż teraz. Tak. Rodzice Chwały, po których ten odziedziczył swój dom, żyli w znacznie większym przepychu niż on z Edytą. Niegdyś posiadłość tętniła życiem, teraz wszystko wymagało większej dyskrecji. Lepiej było nie afiszować się zbytnio z bogactwem, nawet jeśli dla nikogo nie stanowiło tajemnicy, jak wielki majątek posiada.

Duch wprowadził dziewczyny na poddasze, gdzie niegdyś mieściły się pokoje dla służby. W zasadzie cała część budynku, w której się teraz znajdowali, niegdyś przeznaczona była dla tych, którzy pracowali przy utrzymaniu porządku w posiadłości. Obecnie Cezary wykorzystywał jedynie rozległe poddasze, które jakiś czas temu kazał odrobinę przebudować. Edyta nie zaglądała tu wcale, uznając, że nie ma na to ani ochoty, ani konkretnego powodu, aby to robić. Przed laty odwiedzała to miejsce, ale już nie teraz.

Kiedy Chwała zjawił się na poddaszu, dziewczyny trzymały już w dłoniach szklaneczki z drinkami. Duch zaopiekował się nimi, mimo że wiedział, że za chwilę będzie musiał stąd zniknąć. Pojawienie się jego szefa stanowiło właśnie ten moment.

– Dobry wieczór – przywitał się Chwała, zwracając się do dziewczyn, przyglądając się im przelotnie. To dało mu możliwość stwierdzenia, że Duch, jak zwykle, nieźle wybrał. Miał gust, to mu trzeba było przyznać.

– Cześć – odpowiedziały dziewczyny, pochłonięte rozmową.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawicie.

– Jasne – padła odpowiedź, po czym powróciły do rozmowy, niewiele robiąc sobie z towarzystwa.

– Zostawimy was na chwilę same – oznajmił Chwała, dając znak

Duchowi, żeby wyszedł z nim na korytarz.

– Jasne – identyczna odpowiedź mogła sugerować, że kobiety nie są zbyt zainteresowane nawiązaniem konwersacji. Chwała nie był tym ani odrobinę zaskoczony.

– Pewnie już wiecie, gdzie jest barek. Częstujcie się, jeśli macie ochotę – powiedział Cezary, znikając z Duchem za drzwiami.

Dał mu kopertę z pieniędzmi. Tym razem niezbyt grubą, bo i zadanie nie należało do skomplikowanych i uprzedził go, że być może będzie mu jeszcze potrzebny. Dla Ducha ta informacja była równoznaczna z tym, że ma nocny dyżur, a więc nie powinien kłaść się spać ani tym bardziej pozwolić sobie na jakiekolwiek rozrywki.

Chwała wrócił do dziewczyn. Najwyraźniej bawiły się całkiem nieźle. Rozmawiały znacznie głośniej niż przed chwilą i chichotały. Cezary zauważył, że otworzyły sobie szampana, najdroższego, jaki stał w lodówce. Trzeba było przyznać, że miały dobry smak albo przynajmniej znały wartość trunku.

Nie miał ochoty na dotrzymywanie im towarzystwa, ale wiedział, że powinien wypełnić obowiązki, które należały do gospodarza domu. Nie chciał, żeby dziewczyny czuły się nieswojo, choć kiedy na nie spoglądał, jakoś nie potrafił pozbyć się myśli, że dla tych młodych kobiet nie istnieją sytuacje, które mogłyby wprawić je w zakłopotanie. Zanim do nich podszedł, spojrzał na zegarek. Na szczęście zbliżała się pora, kiedy powinni zacząć zjawiać się jego goście.

Nalał sobie koniaku i zajął fotel stojący naprzeciwko coraz głośniej rozmawiających dziewczyn. Cieszyło go, że nie próbują go zagadywać. Nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę z nimi.

ROZDZIAŁ 57

Lidia została wprowadzona w stan hipnozy. Jak zwykle poddała się sugestiom profesora bez najmniejszego oporu. Problemy zaczęły się w momencie, kiedy Prach poprosił ją, aby przywołała w pamięci obraz domu z jej snu. Nawet Idze, która nie miała pojęcia o hipnozie, stan jej przyjaciółki zdradzał wiele. Nikt, kto miałby okazję ją teraz widzieć, nie mógł mieć wątpliwości, że coś nie pozwala jej o tym mówić.

Prach spodziewał się, że Lidia nie będzie chciała opowiadać o tym, o co poprosił. Zbyt wiele już wiedział, żeby nie domyślić się tego.

– Pamiętasz swój sen? – zapytał Lidię.

– Ten zły? Ten, który nie pozwala mi spać?

– Dokładnie ten. Spróbuj opisać, co się w nim dzieje.

– Sama nie wiem. – Na twarzy Lidii wyraźnie malowało się wahanie.

– Przecież sama wiesz, że to tylko sen – Prachowi zależało, aby Lidia nabrała co do tego przekonania – więc co ci szkodzi mi o nim opowiedzieć?

– On nie jest dobry. – Lidia pokręciła głową, a jej usta wykrzywił grymas niezadowolenia. Najwyraźniej nie miała ochoty o tym myśleć ani rozmawiać na ten temat.

– Wiem. Gdyby taki nie był, nie stałby się przyczyną twojej bezsenności. Spróbuj mi opowiedzieć ze szczegółami, co się w nim dzieje.

Prach poprosił o to, mimo że znali już sporo szczegółów, które dotyczyły koszmaru Lidii. Choć nie rozmawiali o tym wcześniej, każdy przeczuwał, że kryje on wiele tajemnic, które powinni poznać, jeśli chcą wyjaśnić, co się jej przed laty przytrafiło.

– Naprawdę muszę? – Głośne i przeciągłe westchnienie wydobyło się z piersi Lidii.

– Spróbuj.

– Od czego powinnam zacząć? – zdawała się mówić sama do siebie Lidia.

– Żegnasz się z kimś – spróbował ją naprowadzić Prach. Pamiętał, że właśnie tak zaczynał się jej koszmar.

– Tak – przyznała z ociąganiem Lidia i skinęła powoli głową.

Każdy widział, jak próbuje się skoncentrować. Jej czoło zmarszczyło

się, a oczy mocniej zamknęły.

– Kto to jest?

– Moja matka! – głos Lidii był teraz przesycony niedowierzaniem.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście! – jej głos przepełniło teraz oburzenie – jak mogłabym mieć jakiekolwiek wątpliwości?

– Dlaczego się żegnacie?

– Mam gdzieś pojechać.

– Skąd ta pewność?

– Przy ludziach stojących obok są moje walizki.

– Kim oni są?

– Nie mam pojęcia.

– Obcy?

– Boję się ich. Matka płacze.

– Spróbuj się rozejrzeć.

– Jest ciemno.

– Nic nie da się zobaczyć?

– Dom – pada krótka odpowiedź, brzmiąca tak, jakby Lidia dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że znajduje się nieopodal.

– Jaki jest?

– Piękny. Stary. Ogromny.

– Do kogo należy?

– To mój dom – odpowiada drżącym głosem Lidia.

– Ktoś w nim pozostał. Ktoś bardzo mi bliski.

Cisza. Lidia milczy dłuższy czas. Nikt nie ma odwagi przerwać tej ciszy, nawet profesor, który najlepiej powinien wiedzieć, co zrobić w takiej sytuacji.

Iga przez moment zastanawia się, jak wiele improwizacji jest w tym, czym Prach się zajmuje. Coś jej mówi, że dość sporo. Chyba nigdy nie da się przewidzieć, jak zachowa się człowiek poddany hipnozie i do czego doprowadzą jego odpowiedzi.

– W kilku oknach świeci się światło. Widzę teraz, że nie tylko matka mnie żegna – odzywa się Lidia, nie czekając na kolejne pytanie.

– Kto jeszcze jest przy tobie?

– Ten, który mnie żegna, jest w domu. Patrzy na mnie. Widzę go w oknie.

– Kim on jest?

– To mój brat –ta odpowiedź brzmi tak samo, jak ta dotycząca domu i tego, do kogo należy.

– Co robi?

– Stoi w oknie, ale bardzo krótko. Chyba próbował mi pomachać na pożegnanie, ale ktoś go zabrał.

– Został w domu?

– Nie.

Wszystkich zaskoczyło, jak pewnie odpowiedziała Lidia.

– Zanim wsadzono mnie do samochodu, drzwi domu się otworzyły i wyprowadzono go. – Westchnienie przecięło gęstniejącą w gabinecie Waldemara atmosferę.

– Miałaś okazję się z nim pożegnać?

– Nie. Kiedy znalazł się blisko miejsca, gdzie żegnałam się z matką, siedziałam już w samochodzie. Nawet nie wiem, skąd wzięło się to drugie auto, kiedy podjechało? – Lidia wygląda, jakby nie wierzyła w to, co właśnie podsuwają jej wspomnienia.

– A twoja matka? Widzisz ją?

– Tak. Widzę ją, choć łzy zalewają mi twarz. Obok mnie siedzi dwóch mężczyzn, ale nie bronią mi, kiedy kucam na tylnym siedzeniu samochodu, żeby móc wyjrzeć przez okno. Moja matka nadal klęczy na ziemi, tyle że teraz nie żegna się ze mną, ale z moim bratem.

– Widzisz coś jeszcze? – Prach nie spodziewał się, że zdoła wyciągnąć z Lidii tak wiele. Nie zamierza tracić okazji, wiedząc, że kolejna może się nie powtórzyć już nigdy i zamierza wyciągnąć z Lidii, ile tylko się da.

– Oddalamy się dość szybko, a ciemność i drzewa powodują, że moi bliscy znikają mi z oczu, mimo to długo jeszcze klęczę na tylnym siedzeniu auta. Nic nie widzę, ale nie mogę odwrócić głowy od szyby samochodu. Ciągle płaczę. Zamiast się uspokoić, szlocham coraz gwałtowniej. Ludzie jadący ze mną, nie zwracają na mnie najmniejszej uwagi. W końcu nie mam już siły płakać. Jakbym wypłakała wszystkie łzy. Oczy i policzki obsychają mi, a ja zaczynam dostrzegać coraz więcej szczegółów z otaczającego mnie świata.

Lidia przestaje mówić. Iga i Waldemar spoglądają na profesora, w napięciu oczekując, co postanowi. O co zapyta albo czy w ogóle spróbuje to zrobić? Profesor natomiast wpatruje się wyczekująco w Lidię, nie mając pewności, jak powinien postąpić. Może kobieta potrzebuje czasu, żeby zebrać myśli?

– Znasz okolicę, którą przejeżdżasz? – nie wytrzymuje Prach i zadaje kolejne pytanie.

– Pewnie. Przecież mieszkam nieopodal.

Iga czuje, jak dreszcz przebiega jej po plecach. Hipnoza jest czymś bezsprzecznie fascynującym. Nigdy nikt nie zdoła wmówić jej, że jest inaczej.

– Poznajesz jakieś miejsca?

– Na razie nadal widzę tylko drzewa. Niektóre były szczególne i gdyby było widno, na pewno bym je rozpoznała, ale teraz to niemożliwe. Las jest po obu stronach drogi, ale wyjechaliśmy już na porządną asfaltową szosę i wiem, że niebawem zaczną się przedmieścia.

– A wcześniej, jaką drogą jechaliście?

– Brukowaną. Dom, w którym mieszają moi rodzice, jest bardzo stary, droga też. To chyba zabytek, dlatego nigdy jej nie zmieniono. Kiedy zachodziła potrzeba, naprawiano ją.

– A co widzisz teraz?

– Nadal mijamy las, ale wiem, że zaraz zaczną się zabudowania. Wyczekuję znajomego widoku. Niedługo powinna pojawić się mała piekarnia, gdzie mama kupowała nam słodkie bułki, kiedy zabierała nas ze sobą na zakupy. Robiła to rzadko, ale kiedy już tak się działo, zawsze dostawaliśmy pyszną drożdżówkę.

– A jak nazywa się to miasto?

– Które?

Nikomu nie umknął cień, który przebiegł po twarzy Lidii. Jej twarz, do tej pory rozluźniona, stała się spięta.

– To, w którym się wychowałaś – mówi cierpliwie profesor.

– Nie wychowałam się w żadnym mieście – stwierdza stanowczym głosem Lidia.

– Więc gdzie?

– W domu.

– A miasto, do którego za chwilę wjedziecie?

– Jakie miasto?

Dla nikogo znajdującego się teraz w gabinecie Waldemara nie jest tajemnicą, że profesor właśnie poprosił Lidię o przywołanie w pamięci czegoś, co ktoś starał się z niej wymazać.

– To, w którym znajduje się ta piekarnia.

– Nie wiem. – Lidia gwałtownie potrząsa głową. Nie wygląda to jak zaprzeczenie, a raczej jak protest. Żądanie, żeby więcej jej o to nie pytać.

– Przecież mówiłaś, że nieraz tam jeździłaś. Jesteś już na tyle duża, żeby znać jego nazwę.

– Nie teraz – mówi Lidia.

Na razie robi to spokojnie, ale wszyscy pamiętają, co wydarzyło się, kiedy już raz nie chciała czegoś powiedzieć. Kiedy zapytano ją o coś, co już na zawsze miało pozostać w najgłębszych i najciemniejszych zakamarkach jej pamięci.

– Musisz pamiętać nazwę tej miejscowości – stwierdza Prach.

– Nie teraz – nadal mówi spokojnie Lidia i tak też się zachowuje, ale zaczyna delikatnie poruszać dłonią, jakby odmawiała przyjęcia od kogoś poczęstunku.

– Przypomnij sobie – nalega Prach.

– Nie teraz! – podnosi głos Lidia.

Nawet Iga wie, że nie prowadzi to do niczego dobrego. To, czego była już świadkiem, każe się jej spodziewać wybuchu złości u swojej przyjaciółki. Z obawą spogląda na profesora. Ma nadzieję, że nie posunie się dalej. Nie ma najmniejszej ochoty oglądać jeszcze raz tego, co może

stać się z Lidią, kiedy profesor zacznie wchodzić na rewiry, na których nie powinien się znaleźć.

– Spróbuj – prosi łagodnym głosem, ale nadal pewnym siebie.

– Nie! Nie! Nie! – Lidia zaciska pięści i zaczyna bić się nimi po udach.

Iga czuje, że jeszcze chwila, a nie zdoła zapanować nad emocjami. Jeszcze nie wie, co zrobi, ale coś jej mówi, że nie będzie to nic mądrego. W ciągu paru sekund wpada jej do głowy mnóstwo pomysłów, z których jest w stanie wyodrębnić jedynie kilka konkretnych myśli. Nie jest jej dobrze z tym, że musi obserwować, jak bliska jej osoba przeżywa tak skrajnie negatywne emocje. Albo zaraz spoliczkuje profesora, albo zrobi to Lidii. Wie, że zarówno jedno, jak i drugie mogłoby przerwać to szaleństwo. Zaskoczona czuje, jak ktoś kładzie jej rękę na jej dłoni. Odwraca głowę w stronę Waldemara. Tylko on mógł to zrobić. Profesor nie dość, że jest pochłonięty zupełnie czymś innym, to jeszcze siedzi za daleko. Iga spogląda na Waldemara i jedyne, co widzi, to to, jak kręci głową. Rozumie, że właśnie odradza jej to, co chciała zrobić, jednocześnie zastanawiając się, jak do cholery, zdołał się tego domyślić.

O dziwo, ten drobny gest pozwolił jej ochłonąć. Widzi teraz, jak profesor próbuje uspokoić Lidię, mówiąc do niej ciepłym tonem. Dostrzega też, że jej przyjaciółka znowu jest zrelaksowana. To każe jej wierzyć, że nikt nie chce zrobić jej krzywdy.

– Wjeżdżacie teraz do miasta? – upewnia się profesor, który już zrozumiał, że nie zdoła dowiedzieć się, jak się ono nazywa, a przynajmniej nie stanie się to w najprostszy sposób.

– Tak.

– I ta ciastkarnia jest już niedaleko?

– Tak.

– A pamiętasz, jak wygląda budynek, w którym się znajduje?

– Zwyczajnie – pada najgorsza z możliwych, w tym wypadku, odpowiedzi.

– A może wydaje ci się duży albo wyjątkowo mały?

– Jest mały i zielony. Na szybie ma narysowane rogaliki i tort. W środku są stoliczki. Tego nie widzę, ale pamiętam dobrze. Kiedy jest lato, robią tutaj pyszne lody. Wiem o tym, bo niekiedy mama nam je kupowała. I na dużym oknie, tym największym, jest napis.

– Co tam jest napisane? – pyta Prach, choć spodziewa się, że Lidia znowu źle zareaguje. Czuje, jak w oczekiwaniu na jej reakcję, napinają mu się mięśnie grzbietu. Obserwuje pilnie Lidię, ale ta, to zaskakujące, ale wydaje się być w doskonałym nastroju.

– Katarzynka.

– Co Katarzynka? – nie rozumie profesor.

– No Katarzynka. Tak się nazywa ta ciastkarnia.

– Myślę, że na dziś wystarczy. – Prach prostuje się w fotelu. Jeśli on

sam czuje zmęczenie, to jest pewien, że dla Lidii ostatnie dwadzieścia minut również nie było najlżejszym przeżyciem.

ROZDZIAŁ 58

Lidia tym razem nie nocowała u Igi. Nie skorzystała z zaproszenia przyjaciółki, choć ta szczerze na to nalegała. Musiała pobyć sama. Chciała znaleźć odrobinę spokoju i czasu na to, aby sobie wszystko przemyśleć. Oczywiście czuła ogromny ból, kiedy pomyślała o krzywdzie, jaką jej wyrządzono, ale nie tym zamierzała się zająć. Przede wszystkim chciała przejrzeć to, co znalazła w plecaku człowieka, który zginął na jej oczach, a który okazał się jej bratem.

Weszła do swojego ogromnego mieszkania, które, w porównaniu z mieszkaniem Igi, wydało się jej pięć razy większe, niż było w istocie. Pierwsze, co zrobiła po zdjęciu kurtki, to podkręciła termostat ogrzewania. Nie było jej w domu od jakiegoś czasu, na dworze zdążyło się ochłodzić, a ona nie grzała tu już od kilku dni. Poszła pod prysznic, mając nadzieję, że przez czas, który spędzi pod gorącą wodą, temperatura w mieszkaniu podniesie się chociaż o dwa stopnie.

Wykąpana, rozgrzana i otulona najgrubszym szlafrokiem, jaki miała, usiadła w salonie na kanapie z kubkiem gorącej herbaty w ręce. Przed nią, na stoliku, leżała zawartość plecaka Wojtka. Zastanawiała się, czy imię Wojtek było jego prawdziwym imieniem. Coś jej mówiło, że tak. Powoli, niemal z namaszczeniem sięgnęła po zeszyt, który służył mu za szkicownik. Teraz już wiedziała, że dom, który stanowił jedyny temat jego rysunków, był ich rodzinnym domem, w którym spędzili wspólnie pierwsze lata swojego życia. Nie miała też wątpliwości, dlaczego zbierał informacje na jej temat, Zwyczajnie szukał potwierdzenia, czy rzeczywiście jest jego siostrą. Domyślała się, że pragnął się z nią skontaktować, aby wyjawić jej prawdę o ich przeszłości.

Na stoliku leżał jeszcze jeden zeszyt, z najtrudniejszą do wytłumaczenia zawartością. Wszystko wskazywało na to, że Wojtek miał pewność, że od jakiegoś czasu ktoś go obserwuje. Obawiał się, czy to nie efekt bezsenności. Paranoje prześladowcze może i nie były bezpośrednim jej skutkiem, ale silne stany lękowe już na pewno. Pytanie tylko, czy stany lękowe mogły przybrać tak rozwiniętą formę, by stać się paranojami?

Lidia, wiedząc, co w końcu spotkało Wojtka, nie wątpiła, że jej brat nie miał najmniejszych problemów ze zdrowiem psychicznym. Ktoś na

pewno musiał za nim chodzić, zanim go zabito. Mimo że całe zajście wyglądało dość chaotycznie, miała pewność, że najpierw zostało skrupulatnie przygotowane. Zresztą wydawało się jej, że zabicie Wojtka nie stanowiło celu samego w sobie. Jego oprawcy przede wszystkim nie chcieli, aby udało mu się z nią skontaktować. Być może chodziło im również o odebranie mu materiałów, które zdołał na jej temat zebrać. Po tym, czego już się dowiedziała, ten pomysł wcale nie wydawał się jej taki absurdalny, zwłaszcza że, umierając, Wojtek poprosił ją, by zabrała ze sobą jego plecak.

Zastanawiała się, czy jej brat od zawsze pamiętał, kim był w rzeczywistości, czy może zaczął sobie to przypominać z czasem. Również niejasne było, dlaczego o jej przyszłość zadbano, posyłając ją na wychowanie do bogatego, dobrego domu, natomiast o niego nikt się nie zatroszczył. Widziała jego mieszkanie, miejsce pracy i nie stanowiło dla niej tajemnicy, że wiódł raczej skromne życie, które nie mogło należeć do najłatwiejszych. Kto i z jakiego powodu postanowił, że ona ma mieć wszystko, a on nic? Kto i dlaczego odebrał ich rodzicom? Z jakiego powodu próbowano odebrać im wspomnienia?

Lidia czuła, że mnożące się pytania, na które nie potrafiła zdobyć odpowiedzi, nie wróżyły niczego dobrego.

Herbata w kubku się skończyła, więc Lidia poszła do kuchni zaparzyć sobie kolejną. Nie czuła zmęczenia, więc nie zamierzała iść jeszcze do łóżka. Jedyne, czym by to skutkowało, to wpatrywanie się w ciemność sypialni.

Wróciła ze świeżą herbatą do salonu i usiadła na tym samym miejscu, co przed chwilą. Spojrzała na szkicownik swojego brata i zamyśliła się. Ponownie zaczęła rozmyślać nad możliwymi powodami, dla których ktoś zdecydował się wyrządzić jej i Wojtkowi taką krzywdę. Kim byli jej rodzice i dlaczego zgodzili się na coś takiego? A może nie mieli wyboru? Jeśli tak w istocie było, co musieli zrobić, że ktoś wymusił na nich oddanie ich własnych dzieci?

Lidia miała świadomość, że w tej chwili nie zdoła odpowiedzieć sobie na te pytania, ale wiedziała też, że nie cofnie się przed niczym, aby odkryć prawdę.

Wspomniała matkę. Nie tę z jej snu, ale tę, która ją wychowywała. Pomyślała też o mężczyźnie, którego do tej pory uważała za swojego ojca. Jaką rolę odegrali w tej niezwykłej intrydze. Czy mieli świadomość tego, co zrobiono jej, zanim trafiła pod ich dach, czy biorąc ją pod swoją opiekę, nie mieli o niczym pojęcia i zrobili to w przekonaniu, że adoptują zwykłą dziewczynkę?

ROZDZIAŁ 59

Igor, wychodząc z domu, przeklinał klimat, w którym przyszło mu żyć. Zdarzało mu się, że o niczym bardziej nie marzył, jak o zamieszkaniu w ciepłych krajach, ale jeszcze nigdy nie pragnął tego tak jak dziś.

Umówił się z Przemkiem na ósmą rano. Mieli się spotkać pod jego domem. Igor miał po niego przyjechać. Rozalia umówiła ich na spotkanie ze swoją ciotką, zakonnicą, na dziewiątą trzydzieści. Czekała ich niedługa podróż. Musieli pokonać dystans pięćdziesięciu kilometrów, żeby dostać się do miejsca, gdzie znajdował się klasztor, w którym ciotka Rozalii przebywała już od trzydziestu lat. Wiedzieli, że pokonają tę drogę w godzinę, ale woleli uchodzić za punktualnych. Żaden z nich nigdy nie miał okazji spotkać się ani rozmawiać z żadną zakonnicą, więc nie mieli pojęcia, czego powinni się spodziewać, za to obaj byli zgodni co do tego, że ostatnie, na co mogą sobie pozwolić, to zrobienie złego wrażenia już przy pierwszej nadarzającej się okazji. Przede wszystkim postanowili wykluczyć możliwość spóźnienia się.

– Jaka ona jest? – zapytał Igor, przyciszając radio.

– Kto? – Przemek przeżuwał resztkę kanapki, którą wcisnęła mu do ręki Rozalia, kiedy wychodził z domu. Jak zwykle wstał za późno i jak zwykle nie starczyło mu czasu na zjedzenie śniadania.

– No, ta ciotka.

– A skąd ja mam wiedzieć?

– No przecież to ciotka twojej żony.

– Ale ja w życiu nie widziałem jej na oczy.

– A Rozalia? Przecież musiała coś mówić na jej temat.

– Ledwie ją zna.

– Jak to.

– Była małym dzieckiem, kiedy jej ciotka postanowiła wstąpić do klasztoru. Prawie jej nie pamięta.

– Chcesz mi powiedzieć, że mamy spotkać się z zakonnicą, o której nic nie wiemy? – Igor nawet nie zastanowił się nad tym, że przerażenie, które poczuł z tego powodu, jest absurdalne.

– Może nas nie zje – zażartował Przemek.

– Ale jak to możliwe, że Rozalia nic o niej nie wie? – Igor miał wyraźny problem z poukładaniem sobie tego w głowie.

– Zwyczajnie. Tak jak mówiłem, kobieta wycofała się z życia rodzinnego, a kiedy zmarli jej rodzice, którzy zresztą byli w wieku dziadków Rozalii, przestała zjawiać się nawet na największych imprezach rodzinnych.

– Wiemy chociaż, jak ma na imię?

– Lena.

– A więc odwiedzimy ciotkę Lenę? – westchnął Igor. Czuł wyraźną tremę przed tym spotkaniem.

– A nawet siostrę – zaśmiał się.

– Wiesz chociaż, co ona tam robi?

– Przypuszczam, że to, co zazwyczaj robi się, wstępując do zakonu.

– To znaczy?

– Nie pogrążaj się, chłopie. Chyba nie chcesz mi wmówić, że nie wiesz, co się robi w podobnych miejscach – śmiał się na cały głos Przemek.

– Chyba się modli.

– Brawo. Widzisz, jak chcesz, to potrafisz.

– Daj spokój. Po prostu jakoś dziwnie się czuję, kiedy pomyślę, że za chwilę mam uciąć sobie pogawędkę z zakonnicą.

– Uczy w szkole.

– Kto? – Igor spojrzał na przyjaciela, jakby ten zwariował.

– Ta zakonnica.

– Jeszcze lepiej. Nie dość, że zakonnica, to jeszcze nauczycielka.

– Nie martw się. Raczej nie będzie nam wymierzać razów linijką po tyłkach.

– Pocieszyłeś mnie.

Klasztor, który stanowił cel ich wyprawy, był okazałym kompleksem budynków, w skład którego wchodziły zabudowania należące tylko i wyłącznie do sióstr, jak i szkoła, którą prowadziły od dziesiątków lat. Pierwsza brama, którą mieli do pokonania, oddzielała od ulicy dziedziniec szkoły. Dwie alejki, znajdujące się po prawej i lewej stronie terenu szkoły, wiodły do furtek, którymi można było dostać się na teren klasztoru. Na teren szkoły można było wejść bez problemu, ale furtki pozostawały zamknięte przed niepowołanymi gośćmi.

Igor i Przemek wybrali alejkę biegnącą z prawej strony szkoły i podążyli nią w stronę furtki znajdującej się na jej końcu. O tym wszystkim byli uprzedzeni. Rozalia, rozmawiając z ciotką, została poinformowana, którędy należy pójść, żeby dotrzeć do klasztoru, i poproszona, o przekazanie wszystkich instrukcji swojemu mężowi.

Stanęli przed furtką. Dopiero teraz dostrzegli, że cały teren klasztoru jest ogrodzony wysokim murem, szczelnie obrośniętym bluszczem.

– Kto zadzwoni? – Igor wpatrywał się w przycisk dzwonka, jakby

służył do przenoszenia się w zaświaty.

– Wiesz co, takiego cię jeszcze nie znałem. – Przemek miał prawdziwy ubaw z Igora, który wyglądał na szczerze przejętego perspektywą spotkania z zakonnicą.

– Dobrze, ja to zrobię – oznajmił Igor i zadzwonił.

Z oddali dobiegł ich stłumiony dźwięk dzwonka. Spodziewali się, że ktoś odezwie się przez głośniczek zamontowany przy przycisku, ale ten uparcie milczał.

– Co robimy? Dzwonimy jeszcze raz?

– Poczekajmy chwilę.

– Panowie do siostry Leny? – Zza furtki dobiegł do nich kobiecy głos.

– Tak – odpowiedzieli niemal jednocześnie. Dopiero teraz spostrzegli, że na wysokości około półtora metra zamontowano w furtce coś na kształt wizjera.

Usłyszeli, jak mechanizm broniący niepowołanym wejścia do klasztoru zostaje użyty. Furtka została otwarta. Stanęli przed niezwykle drobną i niską kobietą odzianą w habit, nie mając pojęcia, jak się zachować. Wydawało się im, że ta chwila trwa naprawdę długo, zdecydowanie za długo. Z konsternacji wyrwał ich kolejny głos. Miły i bez wątpienia należący do osoby niezwykle pogodnej i energicznej.

– Chłopcy przyszli do mnie, Anno.

Obaj spojrzeli na kobietę zmierzającą w ich kierunku, która zapewne była nikim innym, jak ciotką Leną.

– Wiem – odpowiedziała z niezadowoleniem Anna.

Igor pomyślał, że Anna ma chyba ze sto lat.

– Chodźmy szybko do środka. Okropnie dziś zimno.

Anna ruszyła jako pierwsza, pokonując drogę w tempie, które zadziwiło zarówno Igora, jak i Przemka. Siostra Lena czekała na nich w połowie drogi.

– Cieszę się z tych odwiedzin – powiedziała, kiedy do niej podeszli.

– Rozalia uprzedziła, w jakiej sprawie przyjedziemy? – upewnił się Przemek. Nie chciał, aby kobieta myślała, że to zwykłe odwiedziny. Wolał uniknąć rozczarowań i sprostować wszystko od razu.

– Oczywiście. Nas mało kto odwiedza bezinteresownie.

– Strasznie to zabrzmiało – odezwał się Igor.

– Ale na szczęście takie nie jest. Człowiek dzięki temu czuje, że naprawdę jest potrzebny i nie marnuje swojego czasu na duperele.

Igor i Przemek spojrzeli na siebie zaskoczeni.

– I zakonnicom czasami zdarza się użyć nieeleganckiego słowa. – Siostra Lena zauważyła ich wymianę spojrzeń. – Zwłaszcza takim, które pracują z młodzieżą.

Igor pomyślał, że może to spotkania nie okaże się tak straszne, jak

jeszcze przed chwilą sądził.

Przeszli przez spory dziedziniec, który w okresie wiosennym i letnim na pewno prezentował się pięknie. Nawet teraz, kiedy późnojesienna szaruga zdominowała wszystko dookoła, można było dojrzeć kilka urokliwych zakamarków. Liczne kwiatowe grządki, teraz niestety puste, mogły świadczyć jedynie o tym, że w ciepłych porach roku wszystko prezentowało się naprawdę pięknie.

Pokonali pięć niskich schodków, po czym siostra Lena otworzyła przed swoimi gośćmi drzwi. Pierwsze, co poczuli, to przyjemne ciepło, które owiało ich twarze. Przekraczając próg klasztoru, Przemek i Igor czuli lekkie oszołomienie. Nigdy wcześniej nie mieli okazji odwiedzić takiego miejsca. Zawsze kojarzyło im się ono z czymś niezwykle tajemniczym.

Szli przez długi korytarz, wsłuchując się w odgłos własnych kroków, który echem odbijał się od gołej posadzki i nagich ścian. W końcu siostra Lena zatrzymała się przed jednymi z wielu mijanych do tej pory drzwi i otworzyła je.

– Napijecie się czegoś? – zapytała, zmierzając w stronę dużego biurka i zajmując za nim miejsce.

Nie odpowiedzieli jej, za to oszołomieni rozglądali się po wnętrzu. Zaskoczyło ich jego urządzenie. W porównaniu z surowo wyglądającym korytarzem, którym jeszcze przed chwilą szli, ten pokój wydał im się urządzony z przepychem. Jego wnętrze nie dość, że zostało umeblowane antycznymi meblami i wyłożone miękkimi dywanami, to w dodatku sprawiało naprawdę przytulne wrażenie.

– Siadajcie – zaprosiła ich, gestem wskazując krzesła naprzeciw swojego biurka.

Zrobili to, ale nie poświęcili temu sekundy zastanowienia. Zajmując krzesła, nadal rozglądali się po pokoju.

– Podoba się wam tu? – zagadnęła rozbawiana.

– Myślałem, że żyjecie w surowych warunkach – odezwał się Przemek, sam siebie zadziwiając, że się na to zdobył.

– Bo tak w istocie jest – przyznała mu rację siostra.

– Ale tu… – Rozejrzał się po wnętrzu.

– To jest mój gabinet, moje miejsce pracy, które jest jednocześnie pokojem, w którym zbieramy pamiątki. Stąd jest ich tu odrobinę za dużo. Każda z moich poprzedniczek dokładała coś od siebie i tak to już zostawało. Oczywiście niemal wszystkie meble, dywany, lampy zostały nam podarowane. Nasze cele wyglądają znacznie skromniej. Musicie mi wierzyć na słowo, bo tam już nie macie wstępu.

– Więc siostra pracuje? – wyjąkał Igor, nie bardzo mając pojęcie, co powinien powiedzieć, a był przeświadczony o tym, że powinien się postarać podtrzymać konwersację.

– Naturalnie. Jak my wszystkie.

– A mogę wiedzieć, co siostra robi?

– Przede wszystkim uczę. Jak wszystkie inne siostry mieszkające w tym klasztorze.

– Ale gabinet siostra ma tutaj – zauważył Przemek.

– Bo tutaj mam drugą pracę.

– Ale jaką?

– Powiedzmy, że jestem szefem wszystkich zakonnic. – Siostra Lena uśmiechnęła się.

– Ach, rozumiem. – Przemek poczuł się odrobinę zmieszany. Nie przyszło mu do głowy, że zakonnice również mogą pełnić ważne funkcje. Miał odrobinę żalu do Rozalii, że nie uprzedziła go, że jej ciotka dzierży jakieś wysokie stanowisko.

– To jak, poprosić w kuchni, żeby przygotowano wam coś ciepłego do picia? A może jesteście głodni? – Siostra Lena podniosła słuchawkę telefonu i czekała cierpliwie na ich odpowiedź z palcem przygotowanym do wciśnięcia zielonego guzika. – Pewnie za jego pomocą można się było połączyć bezpośrednio z kuchnią.

– Proszę kawę, jeśli można. – Igor zastanawiał się, czy zakonnice piją kawę i czy swoim życzeniem nie popełnia nietaktu.

– I dla mnie też – odezwał się Przemek.

Siostra Lena połączyła się z kuchnią i poprosiła o dostarczenie do jej gabinetu dzbanka z kawą oraz przygotowanie kilku tostów.

Czekając na kawę, siostra Lena wypytywała Przemka o Rozalię i o to, jak układa się im życie. Pytała o dzieci i wyraziła ogromne zadowolenie, że w ogóle je mają. Przyznała, że być może popełniła błąd, wycofując się z życia rodzinnego, ale zawsze chciała poświęcić się jedynie zakonowi. To, że zaraz po wstąpieniu do niego uczestniczyła w rodzinnych spotkaniach, było spowodowane tylko tym, że pragnęła widywać się ze swoimi rodzicami. Kiedy odeszli, poczuła, że do odwiedzania kuzynów zaczyna jej brakować powodów.

Do gabinetu weszła młoda zakonnica, prowadząc wózeczek, na którym znajdowały się rzeczy, o które prosiła siostra Lena. Przywitała się, ale zrobiła to na tyle cicho, że można się było jedynie tego domyślić. Również pożegnanie, które wypowiedziała, wychodząc, nie przypominało żadnych znanych słów. Zostawiła wózeczek nieopodal stoliczka stojącego przy kanapie i fotelach i zniknęła tak niespodziewanie, jak się pojawiła.

Siostra Lena zaprosiła do stolika swoich gości, nalała kawę do filiżanek, zestawiła na stolik przekąski, po czym usiadła na kanapie.

– Chciałabym usłyszeć od was, jaki jest powód waszych odwiedzin – oznajmiła, zjadając drugie maślane ciasteczko. – Wiem od Rozalii, że chcieliście się mnie poradzić. Podobno prowadzicie jakieś śledztwo,

z którym sobie nie radzicie.

– To prawda – przyznał Igor.

– Ale dlaczego potrzebujecie pomocy zakonnicy?

– Wydaje się nam, że mamy do czynienia z jakąś sektą – powiedział Przemek, ostrożnie ważąc słowa.

– Raczej z jakiś rytuałem – poprawił go Igor. Nie po to tutaj przyjeżdżali, aby nie mówić wprost o swoim problemie.

– Rozumiem. A co to za rytuał? – Siostra Lena popiła kawą kolejne ciasteczko.

– Właśnie w tym rzecz, że nie wiemy. Nawet nie jesteśmy stuprocentowo pewni, czy to ma coś wspólnego z jakąkolwiek religią.

– Ale coś kazało wam tak myśleć.

– Ofiary morderstw wyglądają, jakby złożono je w ofierze.

– Zdradzicie mi kilka szczegółów?

Przemek pozwolił mówić Igorowi. Jego przyjaciel wiedział na temat sprawy znacznie więcej niż on. Kiedy Igor skończył, w gabinecie zapadła dziwna cisza. Spodziewali się, że zakonnica zareaguje gwałtownie na usłyszane słowa, tymczasem piła spokojnie kawę i milczała, wpatrując się w zawartość filiżanki.

– Musicie dać mi trochę czasu – oznajmia w końcu.

– Więc siostra nie wie, co to może być? – ze smutkiem w głosie zapytał Igor.

– Przecież nic podobnego nie powiedziałam. Mam pewne przypuszczenia, ale nie wiem niczego na pewno. Nie chciałabym was wprowadzać w błąd, dlatego nie chcę nic mówić, zanim się nie upewnię. Czy mam rację?

– A kiedy możemy się spodziewać jakichś informacji? – zapytał Przemek.

– Myślę, że dziś wieczorem. Chcę zadzwonić do kogoś, kto według mnie wie na interesujący was temat naprawdę dużo. Częstujcie się – podsunęła im talerzyk z tostami – pewnie i tak już wystygły, ale nadal są pyszne. Zawsze takie wychodzą.

– Czy to coś bardzo złego? – zapytał Przemek, przeżuwając kęs tostu.

– Kiedy umierają ludzie, to zawsze jest to coś złego, a jeśli ktoś zabija, by przypodobać się czemuś złemu, to jest to coś złego i przerażającego zarazem. Ale najważniejsze i najgorsze jest to, że zazwyczaj niesie ze sobą wiele innych okropieństw. To nigdy się nie kończy. Ofiary padają jedna po drugiej, nawet jeśli nie jest to ściśle związane z rytuałem. Giną ludzie, którzy się z tym zetknęli, mimo że nie brali w tym nigdy udziału. Niekiedy wystarczy jedynie otrzeć się o to.

Siostra Lena mówiła dziwnie nieobecnym głosem. Wyglądała, jakby jej myśli krążyły gdzieś daleko poza jej gabinetem. Jej wygląd i słowa wywołały u Przemka i Igora dreszcze.

– Musicie już iść. – Siostra Lena spojrzała na nich swoim zwyczajnym wzrokiem. – Chętnie spędziłabym z wami jeszcze odrobinę czasu, ale niestety wzywają mnie obowiązki.

Mężczyźni poderwali się z foteli.

– I tak zabraliśmy siostrze zbyt wiele czasu. – Przemek nie bardzo wiedział, jak powinien się zachować.

– Nic podobnego. Zawsze chętnie pomagam. Ale naprawdę mam mnóstwo obowiązków.

– Dziękujemy za pomoc.

– Na razie nie na wiele się zdałam. Ale może wieczorem uda mi się zadzwonić z czymś konkretnym. Będę dzwoniła do was do domu – zwróciła się do Przemka ciotka Rozalii.

– Wieczorem jestem w pracy. Może zostawię numer do biura i na komórkę – zaproponował Przemek.

– Dobrze. Zapisz mi to tutaj. – Przemek dostał do ręki notesik i długopis.

– Jeszcze raz dziękujemy – powiedział Igor i stanął przy drzwiach, czekając na przyjaciela zapisującego swoje numery.

– Nie ma za co. Ale chciałabym, żebyście mi coś obiecali – odezwała się w momencie, kiedy mieli zniknąć za drzwiami.

Odwrócili się.

– Przyrzeknijcie, że będziecie ostrożni.

– Postaramy się.

– Wiem, że niewiele wam dziś pomogłam, ale jedno wiem na pewno. Ludzie, którzy robią to wszystko, o czym mi opowiedzieliście, nie tylko są niebezpieczni. Oni są niezwykle potężni. Dlatego muszę was przed nimi ostrzec.

– Będziemy ostrożni – powiedział Igor, czując, że słowa zakonnicy wywołały w nim strach, którego się nie spodziewał. Nie posądzałby siebie o to, że podobne informacje zdołają wpłynąć na niego tak bardzo, jednak musiał przyznać, że ton głosu siostry Leny, wypowiadającej to ostrzeżenie, niejednemu zmroziłby krew w żyłach.

ROZDZIAŁ 60

Lidia przyszła do antykwariatu znacznie wcześniej niż powinna. Miała nadzieję, że dotrze tam przed Kamilem. Nie chciała, aby pomyślał, że zapomniała, że to jej sklep. Wysiadła z samochodu pozostawionego przy krawężniku i spojrzała na zegarek. Godzina była wczesna i miała pewność, że zastanie sklep zamknięty. Doznała niemałego zaskoczenia, kiedy okazało się, że krata osłaniająca drzwi wejściowe jest otwarta. Spojrzała ponownie na zegarek, sądząc, że może uprzednio zrobiła to źle i jest później, niż myślała. Wskazówki jednak uparcie wskazywała tę samą godzinę, co przed chwilą. No może zdołały przesunąć się o trzy minuty do przodu, ale nie więcej.

Nacisnęła klamkę, zastanawiając się, dlaczego Kamil zdecydował się zjawić w pracy godzinę wcześniej niż powinien. Żadne logiczne wytłumaczenie tego stanu rzeczy nie przychodziło jej do głowy.

Przekroczyła próg sklepu. Światło było zgaszone, za to widziała dokładnie, że na zapleczu się świeci.

– Kamil! Cześć! To ja!

Odpowiedziała jej cisza.

Właśnie pchnęła delikatnie drzwi, żeby je za sobą zamknąć, kiedy poczuła opór. Mechanicznie pchnęła odrobinę silniej. I tym razem nie poddały się jej naporowi. Lidia właśnie odwracała głowę, aby zobaczyć, co przeszkadza jej w realizacji zamiaru, kiedy poczuła na swoim ramieniu dotyk czyjejś dłoni. To wystarczyło, żeby szarpnęła głową gwałtowniej. Zrozumiała, że ktoś za nią stoi. Zobaczyła kobietę.

– Nie chciałam cię wystraszyć – odezwała się Edyta. Była ubrana w grubą puchową kurtkę, z bardzo wysokim kołnierzem. Na głowę miała zarzucony kaptur, a na nosie słoneczne okulary.

– Kim pani jest? – zapytała Lidia, choć pomyślała, że ktoś, kto tak wygląda, raczej nie ma ochoty się ujawniać.

– To nieważne.

– Proszę wyjść! – uniosła głos Lidia, choć wolałaby wypaść na kogoś, kto nie dał się wytrącić z równowagi.

– Przysyła mnie twoja matka.

– Nie znam pani. Nie wierzę pani.

– Prosiła, abym ci przekazała, że starała się jak mogła obdarzyć cię

prawdziwą miłością i być dla ciebie prawdziwą matką.

– Mogła mi to powiedzieć sama.

– Nie wiem, co mogła, a czego nie. Robię, o co mnie poprosiła.

– Proszę wyjść. Nie potrzebuję pośredników w załatwianiu podobnych spraw. – Lidia czuła, że ze zdenerwowania jej ciało drży.

– Musisz na siebie uważać – powiedziała stanowczo Edyta.

– Oczywiście.

– Oni nie żartują. Jesteś w niebezpieczeństwie.

Ostrzeżenie zabrzmiało poważnie. Strach Lidii przybrał na sile.

– Niech pani już stąd pójdzie!

– Zostaw tę sprawę. Nie drąż jej. Żyj własnym życiem. Nikt, nawet matka, nie będzie ci w stanie pomóc.

– Dziękuję za radę, ale mimo wszystko wolałabym, żeby pani już poszła. – Każdy mięsień ciała Lidii drżał. Teraz już nie była wcale taka pewna, czy to ze strachu, czy może ze zdenerwowania. Robiła jednak wszystko, aby nie dać znać po sobie, w jakim znajduje się stanie.

– Obiecaj mi, że nie będziesz próbowała szukać prawdy.

– Dość osobliwa prośba. Żegnam.

Edyta tym razem posłuchała i opuściła antykwariat. Lidia, roztrzęsiona jak nigdy dotąd, podeszła do biurka pełniącego rolę lady i usiadła ciężko na swoim krześle. Chwilę trwało nim zdołała ochłonąć po tej przedziwnej wizycie, zanim jej myśli ponownie zaprzątnął Kamil.

– Co się z nim dzieje, do cholery – zaklęła pod nosem.

Idąc w stronę zaplecza, głowiła się, co też on może porabiać. Dziwne wydawało się to, że do tej pory nie wyłonił się z zaplecza. Musiał przecież słyszeć jej rozmowę z tą kobietą.

Pchnęła uchylone drzwi prowadzące do niewielkiego przedsionka, z którego wchodziło się do czegoś na kształt biura. To stąd sączyło się stłumione światło, które widziała, wchodząc do antykwariatu. Kurtka Kamila wisiała na wieszaku, za to jego ani śladu.

– Kamil, nie wygłupiaj się – odezwała się Lidia. Kiedy usłyszała swój głos, wydał się jej nienaturalny. Zduszony. Jakby rzucając swoje słowa w ciemność, próbowała jedynie dodać sobie otuchy, a nie usłyszeć odpowiedź.

– Kamil? – Wyciągnęła rękę i pchnęła drzwi do biura. W środku panowała ciemność i niezwykła cisza.

– Słuchaj, jeśli chciałeś mnie wystraszyć, to ci się udało, ale daj już sobie spokój. Nie mam ochoty na głupie żarty – mówiła głośniej niż zazwyczaj, czując jednocześnie, jak przy każdym wypowiadanym słowie boleśnie zaciska się jej gardło.

Uniosła rękę, żeby zapalić światło. I zanim nacisnęła włącznik, zawahała się. Przeczucie, że to, co ujrzy, nie będzie niczym dobrym, wręcz w niej eksplodowało. Mimo to nie powstrzymała się i nacisnęła.

Kliknięcie, które usłyszała, było tak wyraźne, że aż drgnęła. Z kolei widok, jaki ujrzała, spowodował, że padła na kolana i schowała twarz w dłoniach, wydając z siebie dźwięk nieprzypominający niczego. Nie był to ani szloch, ani westchnienie, ani krzyk. Nie było to nic znanego, dającego się w jakikolwiek sposób zidentyfikować.

Wpatrywała się uporczywie w podłogę, nie mogąc znaleźć w sobie siły na to, żeby unieść głowę i spojrzeć w górę. To, co się tam znajdowało… Nie chciała na to więcej patrzeć. Nie chciała nigdy więcej oglądać tego obrazu. Jak bardzo żałowała, że w ogóle było jej to dane.

Wycofała się z zaplecza, nie mając pojęcia, że nadal nie wstała. Poruszając się na kolanach, podpierając się rękoma, dobrnęła do głównego pomieszczenia antykwariatu. Usiadła na podłodze i oparła się o regał.

Straciła rachubę czasu. Nie miała pojęcia, jak długo siedziała nieruchomo, próbując pozbierać myśli. W końcu wyjęła telefon z torebki, jakimś cudem nadal przewieszonej przez ramię i wybrała numer.

Policja zjawiła się bardzo szybko, choć dla niej oczekiwanie na niech trwało całe wieki. Nie mogła przestać myśleć o tym, co zobaczyła w swoim biurze. Nie mogła odpędzić od siebie widoku Kamila zwisającego z sufitu. Jego oczy otwarte szeroko, nabiegłe krwią tak bardzo, że przechodziło to wszelkie wyobrażenie, jego rozchylone usta, z których wystawał siny język. To nieprawdopodobne, że przez ułamek sekundy, jaki zdołała wytrzymać, patrząc na Kamila, udało się jej dostrzec tyle niezwykle drobnych szczegółów. To nieprawdopodobne, że zapamiętała je z taką dokładnością.

Ktoś zabił Kamila. Ktoś, kto chciał ją wystraszyć i zapewne ostrzec. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jego śmierć miała stanowić informację adresowaną do niej.

Dłużące się oczekiwanie na policję wreszcie się skończyło. Z dworu rozległ się odgłos wyjących syren. Po chwili Lidia usłyszała stukot wielu par butów uderzających o chodnik i odgłosy rozmów prowadzonych odrobinę za nerwowo, by mogły uchodzić za zwykłe pogaduszki. Zadzwonił dzwoneczek zawieszony nad drzwiami.

– Jest tu ktoś?! – zawołał jakiś mężczyzn.

Lidia nie zdobyła się na odpowiedź. Nie miała siły. Tak skrajnie wyczerpana nie czuła się jeszcze nigdy.

ROZDZIAŁ 61

– Jak wrażenia? – Przemek zajmował właśnie w samochodzie Igora miejsce po stronie pasażera.

– Spodziewałem się, że będzie znacznie gorzej.

– Nie miałeś pojęcia, jak się zachować, co?

– Jakbyś zgadł.

– Nie przejmuj się. Przyznaję, że miałem niemałą tremę.

– Myślisz, że nam pomoże?

– Na pewno się postara. Nie sądzę, żeby obiecała nam cokolwiek, gdyby nie zamierzała dotrzymać słowa.

– Taki jesteś pewny?

– Przecież to zakonnica. Kto jak kto, ale po niej raczej nie powinniśmy się spodziewać, że nas okłamie.

– W sumie to chyba masz rację.

– Naprawdę chcesz dziś odwiedzić miejsca, gdzie niegdyś znaleziono ciała?

Igor i Przemek oddalali się od klasztoru i szkoły prowadzonej przez mieszkające w nim zakonnice. Siedzący za kierownicą Igor zerknął we wsteczne lusterko. Zabudowania klasztorne pozostały jedynie wspomnieniem, znikając zupełnie za zakrętem.

– Przynajmniej te, które mamy po drodze.

– Przecież wiesz, że i tak za każdym razem będziemy zmuszeni odbić odrobinę z trasy prowadzącej do domu.

– Wiem. Ale uwierz mi, że na dziś wybrałem te, których odwiedzenie przysporzy najmniej kłopotu i zajmie stosunkowo mało czasu.

– Pamiętaj, że mamy dziś służbę.

– Pamiętam.

– I pamiętaj, że obiecałem Rozalii, że zanim pójdę do pracy, zjawię się najpierw w domu.

– Z tym może być ciężko.

– Więc zrobimy połowę tego, co sobie zaplanowałeś. Ona i tak ma dla mnie złotą cierpliwość.

– Dobra. Jeśli ci tak bardzo zależy…

– Oczywiście, że mi zależy. Gdybyś miał kobietę i dzieciaki, które kochasz, zrozumiałbyś.

– Wiem. Nie denerwuj się. Zdążysz wpaść do domu przed służbą.

– Cieszę się.

Zadzwonił telefon Igora, co przerwało ciszę, która zapanowała w samochodzie po tej krótkiej wymianie zdań. Przemek zdawał sobie sprawę, że niepotrzebnie wspominał o tym, że Igor nie ma rodziny. Wiedział, że niegdyś jego przyjaciel robił wszystko, aby ułożyć sobie życie, jednak trafił na kobietę, która, jak się okazało, nie potrafiła zaangażować się w związek w takim stopniu jak on. Niestety Igor dowiedział się o tym zbyt późno, by po zerwaniu nie wpaść w niemały dołek. Gdyby miał jasność sytuacji od samego początku i zdawał sobie sprawę z tego, że jego dziewczyna nie zamierza wiązać się z nim na stałe, na pewno nie przeżyłby tak bardzo tego rozstania. On jednak snuł poważne plany związane z ich przyszłością, z dnia na dzień utwierdzając się w przekonaniu, że będą żyć długo i szczęśliwie. Niestety dziewczyna odeszła. Długo trwało, nim zdołał poukładać to sobie w głowie, ale od tamtej pory nie umówił się z żadną kobietą. Zaraz po zerwaniu twierdził, że zamierza zostać sam do końca życia, ale Przemek wtedy nie traktował tego poważnie. Lata jednak mijały i jak się okazało, Igor nie zmienił w tej kwestii zadania, mimo że niegdyś o niczym nie marzył bardziej, jak o założeniu rodziny.

Przemek, słysząc telefon, podziękował w myślach temu, kto zdecydował się zadzwonić. Sytuacja stała się niezręczna, a cisza zaczęła drażnić. Najgorsze, że właśnie on czuł się za wszystko odpowiedzialny. Kiedy Igor skończy gadać przez telefon, Przemek będzie miał świetny pretekst, aby przerwać tę okropną ciszę.

– Kto dzwonił? – zapytał Przemek, jak tylko Igor odłożył telefon.

– Z pracy. Obawiam się, że z dzisiejszej wyprawy do lasu nic nie będzie.

– Stało się coś? – Przemek tak naprawdę nie musiał o to pytać, żeby znać odpowiedź. Musiało wydarzyć się coś poważnego, inaczej nie dzwoniliby do nich.

– Mamy trupa.

– A co w tym niezwykłego? Nie mogą sobie poradzić bez nas?

– Nie o to chodzi.

– Więc o co?

– Pamiętasz tego zastrzelonego na chodniku?

– Jasne.

– A pamiętasz kobietę, która była świadkiem tego zdarzenia?

– Oczywiście.

– To ona znalazła ciało.

– Żartujesz? – Przemek poczuł dziwne mrowienie. Podobne zbiegi okoliczności nie istniały. Za tym wszystkim musiała kryć się jakaś tajemnica.

– Ani myślę. Dzwonili po nas, bo oznajmiła, że z nikim innym nie będzie rozmawiać. Jest w kiepskim stanie.

– Wcale mnie to nie dziwi. Za to zaskakujące jest to, że w tak krótkim czasie wmieszała się w śmierć dwóch osób.

– To rzeczywiście dość dziwne, zwłaszcza kiedy weźmie się pod uwagę, że dotyka to osobę, która nigdy nie miała najmniejszych konfliktów z prawem.

– Mam nadzieję, że to zwykłe samobójstwo – przyznał Przemek. – Nie mam ochoty na kolejną niemożliwą do wyjaśnienia sprawę. Wystarczy, że nie możemy nic zdziałać w sprawie tego zastrzelonego.

Weszli do swojego biura, prowadząc ze sobą Lidię.

– Napije się pani czegoś? – zapytał Przemek, proponując wcześniej, żeby usiadła.

– Nie, dziękuję. Chciałabym tylko się dowiedzieć, dlaczego mnie przetrzymujecie. Przecież ten biedak zrobił sobie krzywdę sam. – Lidia była roztrzęsiona i w najmniejszym nawet stopniu nie panowała nad emocjami. Wspomnienie Kamila, tego, w jakim stanie go znalazła, wywołało kolejny atak płaczu.

Przemek i Igor spojrzeli po sobie i od razu wiedzieli, że myślą o tym samym. Kobieta powinna się wypłakać, a oni muszą zrobić wszystko, aby poczuła, że może liczyć na ich wsparcie. Jeżeli nie uwierzy, że może znaleźć w nich przyjaciół, nie powie nic, co mogłoby mieć jakiekolwiek znaczenie dla sprawy. Zwyczajnie nie podejmie wysiłku skupienia się, powstrzymania na wodzy emocji i dokonania próby przypomnienia sobie najdrobniejszych szczegółów z tego, co zastała, wchodząc do antykwariatu i później na zaplecze.

– Opowie nam pani, co się wydarzyło, kiedy weszła pani do antykwariatu? – zapytał łagodnym głosem Igor, stawiając przed Lidią papierowy kubek z gorącą czekoladą – rarytas zakupiony w automacie stojącym w holu na parterze.

– Spróbuję – powiedziała Lidia, głośno pociągając nosem i ocierając łzy z policzków.

Wyciągnęła rękę po kubek i wypiła kilka łyków, po czym zaczęła mówić. Nie miała pojęcia dlaczego, ale zdecydowała się nie opowiadać o przedziwnej rozmowie z nieznajomą, która zjawiła się w jej antykwariacie, kiedy tylko przekroczyła jego próg.

Igor i Przemek nie dowiedzieli się zbyt wiele, zresztą nie spodziewali się, że stanie się inaczej. Znając wstępne ustalenia ludzi, którzy zjawili się na miejscu zdarzenia jako pierwsi, skłaniali się ku założeniom, że pracownik Nowej popełnił samobójstwo. Należało tylko spróbować ustalić, co było powodem podjęcia tak dramatycznej decyzji.

Żegnając się z Lidią, Igor wręczył jej karteczkę z numerem jego

komórki, zapewniając, że może dzwonić o każdej porze dnia i nocy, jeśli tylko poczuje taką potrzebę. Zdawał sobie sprawę, że niełatwo jest w podobnej sytuacji, po takich przejściach odpędzić od siebie poczucie zagrożenia, nawet gdy jest ono zupełnie nieuzasadnione.

Lidia podziękowała i zapewniła, że nie zawaha się zadzwonić, kiedy tylko poczuje taką potrzebę.

– Mamy coś. – Do biura Przemka i Igora wszedł policjant, który zjawił się w antykwariacie jako jeden z pierwszych.

– Co to? – Igor spojrzał na kartkę papieru, którą policjant położył na jego biurku. Starannie ją zafoliowano, co sugerowało, że stanowi dowód. Widniało na niej kilka wydrukowanych słów.

„Przestań spotykać się z doktorkiem. Nie staraj się sobie przypomnieć. Posłuchaj rady. Jeśli tego nie zrobisz, zginie ktoś jeszcze".

– Gdzie to znaleziono? – zapytał Igor.

– Na biurku w biurze antykwariatu. Na tym, nad którym zawisł ten mężczyzna.

– Więc to morderstwo – szepnął Przemek.

– Zgadza się – policjant kiwną głową.

– I próba zastraszenia – dodał Igor.

– I to dość poważna, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich znaleziono list – stwierdził Przemek.

– Myślicie, że go widziała? – Igor wskazał palcem na list, który ktoś zdecydował się przekazać w tak okrutny sposób.

– Nie sądzę – stwierdził Przemek. – Myślę, że albo od razu by nam go pokazała, albo schowała, abyśmy go nigdy nie znaleźli, przy czym obstawiam raczej tę drugą opcję. Jest bardziej właściwa ofiarom szantażu czy zastraszenia.

– Trudno się z tym nie zgodzić.

ROZDZIAŁ 62

Lidia nie pozwoliła odwieźć się do domu nikomu z policji, ale zamówiła sobie taksówę. Jej samochód nadal stał pod antykwariatem. Na posterunek przywiozła ją policja. Była tak roztrzęsiona, że nie umiałaby dojechać bezpiecznie na miejsce. Kiedy stanęła na chodniku przed komisariatem, zauważyła, że samochód już na nią czeka. Podążyła w jego stronę i zanim zamknęła za sobą drzwi, bez wahania podała adres Igi. Dopiero jadąc do niej, zadzwoniła, aby uprzedzić ją, że niebawem się u niej zjawi. Iga nic nie wiedziała na temat tego, co wydarzyło się rano. Odkąd Lidia znalazła Kamila, nie nadarzyła się okazja do poinformowania jej o tym.

Rozmawiając z Igą, Lidia zauważyła, że taksówkarz nieustannie zerka we wsteczne lusterko, nie mogąc przestać się jej przyglądać. Ani odrobinę się mu nie dziwiła, zdając sobie sprawę z tego, jaki obraz sobą reprezentuje. Podpuchnięte oczy z resztkami makijażu, które cudem jeszcze trzymały się na powiekach, nie mogły nie zwrócić uwagi. No i miejsce, gdzie po nią przyjechał. Widział na pewno, jak wychodzi z komisariatu, więc pewnie zżerała go ciekawość, co też musiało się jej przytrafić.

Na szczęście do domu przyjaciółki nie było zbyt daleko, więc nie musiała przez długi czas znosić ukradkowych, pełnych zaciekawienia spojrzeń taksówkarza.

– Co się znowu stało? – przywitała przyjaciółkę Iga, stojąc w progu swojego mieszkania.

– Kamil nie żyje – rozpłakała się na nowo Lidia.

Chwilę trwało, nim zdołała się uspokoić. Żal, jaki ją ogarnął, nie miał sobie równych. Jeszcze nigdy nie przeżyła czegoś tak okropnego.

– Muszę z tym wszystkim skończyć – oznajmiła zdecydowanie, kiedy łzy wreszcie obeschły na jej powiekach.

– Co zamierzasz? – Iga wiedziała, że za tym, co właśnie usłyszała, może kryć się bardzo wiele, a już na pewno zbyt dużo, aby się nie upewnić, co Lidia konkretnie ma na myśli.

– Zamierzam to wyjaśnić.

– Śmierć Kamila. Wszystko wskazuje na to, że sam targnął się na

swoje życie.

– W życiu nie słyszałam większej bzdury. To po pierwsze. A po drugie, to nie o tym mówię.

– Więc o czym?

– Zamierzam dowiedzieć się, kim jestem i co mnie spotkało. I zrobię to – powiedziała Lidia tonem sugerującym, że nic i nikt nie odwiedzie jej od tego pomysłu. – Nie wiem skąd ta myśl, ale uważam, że śmierć Kamila jest związana z tym, co się ostatnio dzieje w moim życiu.

– Przecież robisz wszystko, żeby…

– Najwidoczniej nadal zbyt mało – przerwała przyjaciółce Lidia. – Zamierzam spotkać się z Waldemarem i profesorem ponownie i to już dziś. Prach musi w końcu wyciągnąć ze mnie prawdę, chcę ją poznać niezależnie od tego, czym się okaże.

ROZDZIAŁ 63

Igor i Przemek mieli sporo pracy, która wynikła bezpośrednio z pojawieniem się kolejnego zamordowanego. Ustalili wiele szczegółów związanych z jego życiem, odwiedzili jego rodziców i przeprowadzili rozmowę, która należała do najbardziej przykrych elementów pracy w policji. Sporządzili listę jego znajomych, tych dalszych i tych bliższych i zdobyli najważniejsze informacje na temat Kamila. Czas do końca służby minął im bardzo szybko. Tego dnia nie mogli narzekać na brak zajęć.

– Słuchaj, nie będę cię dziś prosił, żebyś ze mną poszedł do piwnicy – odezwał się Igor, odrywając wzrok od monitora, przerywając sobie na moment wypełnianie nie pierwszego dziś nudnego formularza.

– Możesz mi wierzyć, że nawet gdybyś błagał mnie o to na kolanach i tak bym się nie zgodził. Pamiętaj, że obiecałem Rozalii, że zjawię się w domu przed rozpoczęciem pracy, a tego nie zrobiłem. Rozumie, że powodem były obowiązki, ale nie zamierzam jej rozczarować kolejny raz tego dnia.

– To oczywiste. Nawet gdybyś chciał ze mną zostać, wykopałbym cię za drzwi.

– Świetnie. Może zrobisz to właśnie teraz.

– Naprawdę mam ci pomóc?

– Wiesz – Przemek podrapał się palcem po głowie, udając, że usilnie się nad czymś zastanawia – dziś z wyjściem z biura poradzę sobie sam.

– To świetnie, bo nie chce mi się podnosić tyłka z krzesła, ale daję ci najwyżej minutę. Jeśli po upływie tego czasu nadal będę musiał cię oglądać… Cóż, wówczas nie ręczę za siebie.

– Skoro tak. – Przemek chwycił kurtkę i zanim ją na siebie włożył, był już jedną nogą za drzwiami.

– Do jutra – pożegnał się Igor, śmiejąc się szczerze.

– Do jutra.

Przemek właśnie wsiadał do samochodu, kiedy jego telefon, schowany teraz do wewnętrznej kieszeni kurtki, zaczął dzwonić. Najpierw pomyślał o tym, że zapomniał o czymś ważnym i Igor postanowił zawrócić go, zanim zdąży oddalić się od komisariatu. Jednak na wyświetlaczu pojawił się numer, który nie był w żaden sposób

opisany, za to Przemek doskonale go kojarzył. Zawsze, kiedy go widział, czuł, że cierpnie mu skóra na plecach. Mimo to odebrał, wiedząc, że dzięki dzwoniącemu właśnie człowiekowi i drobnym przysługom, które mu niekiedy wyświadczał, mógł odrobinę podreperować domowy budżet.

– Tak? – odebrał, ale zanim to zrobił, wykonał jeden głęboki wdech i powolny wydech. Nie chciał, żeby jego rozmówca wyczuł u niego zdenerwowanie.

– Masz coś dla mnie?

– Nic. – Przemek domyślał się, że pytanie nawiązuje do ostatniej ich rozmowy.

– Szkoda. Liczyłem, że coś znajdziecie.

– Oprócz dowodu tożsamości, ten człowiek nic przy sobie nie miał.

– Na pewno?

– Proszę mi wierzyć. Sami mamy problem z ustaleniem, kim był i skąd się wziął. Wygląda to tak, jakby spadł z kosmosu.

Chwała pomyślał, że te wieści wcale nie powinny go irytować. Przeciwnie, skoro policja nic nie wie o zabitym, to znaczy, że on powinien mieć powód do zadowolenia. W końcu o to chodziło, czyż nie? Czy nie chcieli pozbawić tego człowieka tożsamości? Właśnie to planowali i najwidoczniej udało im się ten plan zrealizować. Pytanie tylko, czy aby na pewno powinien uznać ten temat za zamknięty? Zastanowi się nad tym. Wszystko wskazuje na to, że w tej sprawie nie musi się spieszyć. Za to ma inny problem. Taki, który powinien zostać rozwiązany jak najszybciej.

– Mieliście dziś zgłoszenie.

– Nawet kilka. Jak co dzień. – Przemek domyślił się, o czym jest mowa, ale nie chciał dać tego po sobie poznać.

– Macie trupa.

– Zgadza się. – A więc dobrze się domyślał.

– Znaleźliście coś przy nim?

– Chodzi panu o list pożegnalny? – Przemek i tym razem wykazał się przenikliwością. Doskonale wiedział, że chodzi o wiadomość pozostawioną właścicielce antykwariatu.

– Kto miał go okazję przeczytać?

– Chce go pan?

– A po cholerę mi on? Zapytałem o coś – przypomniał Chwała, a Przemek kolejny już raz w ciągu tej krótkiej rozmowy domyślił się, o co może chodzić jego rozmówcy.

– Technicy i kilku innych policjantów.

– I nikt więcej?

– Jeśli pyta pan o to, czy czytała go właścicielka antykwariatu, to muszę powiedzieć, że z dużym prawdopodobieństwem list nie dotarł do

swojego adresata.

– Jesteś tego pewien? – naciskał Chwała.

– Tak jak mówiłem, nie w stu procentach, ale z ogromnym prawdopodobieństwem.

– Ktoś podrzuci ci pieniądze. – Padło krótkie zdanie, po czym w telefonie Przemka zapanowała absolutna cisza. – A ty postaraj się mieć ten list. Przekażesz go człowiekowi, który wręczy ci kopertę.

Chwała uznał, że jeśli list nie spełnił swojego zadania, lepiej, aby zniknął. Stanowił przecież dowód na to, że ktoś pomógł zawisnąć facetowi pracującemu w antykwariacie. Bez niego policja nie będzie miała szans udowodnić, że nie popełnił samobójstwa.

ROZDZIAŁ 64

Chwała czuł rozczarowanie takim przebiegiem sprawy. Wszystko układało się nie tak, jak powinno. Wręcz się rozsypywało. Niedobrze. Przecież musi znaleźć sposób na to, żeby zmusić tę wścibską kobietę, aby usiadła na tyłku i nie drążyła więcej tej sprawy. Chciał ją zastraszyć, ale przeklęty pech spowodował, że nie przeczytała wiadomości, którą jej zostawiono. Na pewno się bała, ale nie na tyle, by przestać się poruszać po obszarach, gdzie nigdy nie powinna trafić. Wiedział, że uciszenie jej to ostatnia z rzeczy, na jaką powinien sobie pozwolić, ale w końcu nie będzie miał innego wyboru. Zanim jednak zdecyduje się na ten ostateczny ruch, spróbuje jeszcze jednego.

A tak swoją drogą, czy policja nie powinna powiadomić jej o liście, który znaleziono na miejscu zbrodni? W końcu był zaadresowany do niej. Logika podpowiadała, że nie mogli zataić przed nią tego faktu. W końcu w grę wchodziło jej bezpieczeństwo. No chyba że czuli się na tyle silni, by uznać, że mogą ją chronić.

A może nie zrobią tego, jeśli list zniknie? Ile osób zdążyło go obejrzeć, ile miało w rękach? Być może zniknięcie tego świstaka papieru spowoduje, że zwyczajnie o nim zapomną? To mało prawdopodobne, ale Chwała wiedział, że nie takie rzeczy niekiedy się zdarzają. Należy najpierw spróbować najprostszych rozwiązań, zanim sięgnie się po bardziej drastyczne metody.

Chwała postanowił podjąć ostateczną decyzję w tej sprawie jutro z samego rano. Teraz nie chciał psuć sobie wspaniałego nastroju, graniczącego z ekstazą, w jakim się znajdował. Nadal żył tym, co wydarzyło się w nocy i nie chciał pozbawiać się możliwości powspominania wszystkiego, zanim wróci do codziennych obowiązków.

ROZDZIAŁ 65

Igor stwierdził, że czas wracać do domu. I tak już wiele by z siebie nie wykrzesał. Oczy same mu się zamykały. Musiał jednak przyznać, że powoli zaczynał rozumieć, dlaczego te dziesiątki spraw, nad którymi ślęczał od tylu tygodni, nigdy nie doczekały się rozwiązania. Wszystko wskazywało na to, że było z tym związane coś jeszcze, coś, co powodowało, że nikt nie miał szansy znaleźć się bliżej wytłumaczenia, zanim ktoś, kto za tym wszystkim stał, uznał za stosowne.

Właśnie zamierzał wyjść z komisariatu, kiedy stanął przy nim jeden z młodych policjantów, przyjmujący zgłoszenia.

– Kończy pan? – zapytał, jakby nie wiedział, od czego zacząć.

Igor spojrzał na niego w sposób, który miał mu umożliwić zorientowanie się, czego ten młody nasłuchał się na jego temat. Chwila wystarczyła, by doszedł do wniosku, że dowiedział się już sporo i to najbardziej szalonych rzeczy.

– Stało się coś?

– Mam zgłoszenie. I tylko pan jest na miejscu… – plątał się młody policjant, jakby składał zeznania i był winny.

– Oby to było coś ważnego – westchnął Igor, wiedząc już, że nie wróci teraz do domu, jak sobie zaplanował.

– Myślę, że to bardzo ważne – powiedział chłopak, sprawiając wrażenie coraz bardziej przestraszonego. – Znaleziono ciała – wyjąkał wreszcie pierwszą konkretną i mającą prawdziwe znaczenie informację.

– Co ty mówisz? – Igor poczuł wewnętrzny opór przed przyjęciem tak po prostu tej wiadomości.

– Przed chwilą odebrałem telefon od jakiegoś rozhisteryzowanego dzieciaka i od razu wysłałem na miejsce patrol. Właśnie miałem powiadomić jakiegoś oficera, no i spotkałem pana…

Igr zrozumiał, że młody policjant uniknął właśnie nieprzyjemnego momentu, kiedy budzi z głębokiego snu któregoś ze swoich przełożonych. Musiał go niestety rozczarować.

– Jeśli rzeczywiście mamy ciała, musisz powiadomić szefa – oznajmił mu.

– Myślałem, że…

Igor zauważył, jak na twarzy tego młodego chłopaka zaczyna

malować się rozczarowanie.

– Ja nie wystarczę. Znasz chyba procedury? Powiadom kogo należy, ja już tam jadę. Powiedz dokładnie, gdzie znaleziono ciała.

Igor jechał do miejsca, gdzie dokonano makabrycznego odkrycia, popijając kawę kupioną w automacie stojącym w holu komisariatu. Jeszcze nie zaczęło świtać, o on po zarwanej nocy zmierzał do lasu. Nawet nie chciał sobie wyobrażać, jaki czeka go dzień, zwłaszcza, że już teraz zaczynał czuć zimno. Co się stanie, kiedy spędzi ten chłodny, mglisty poranek w lesie? Miał nadzieję, że nie złapie jakiegoś paskudnego przeziębienia.

Droga minęła mu dość szybko i całe szczęście, bo miał spore problemy z koncentracją uwagi. No i musiał przyznać, że kilka razy jego oczy przymknęły się na krótką chwilę.

Zaparkował w pobliżu radiowozu, który dojechał tu jako pierwszy. Dwóch policjantów próbowało zabezpieczyć miejsce zdarzenia. Nie szło im za dobrze. Brak dobrego oświetlenia powodował, że stale się o coś potykali, rozwijając taśmę, którą zaczepiali o pieńki mniejszych drzew.

Igor wysiadł z samochodu, zamierzając podejść do policjantów, jednak jego uwagę przykuło troje ludzi stojących przy drodze, na której zaparkował samochód. Usłyszał, jak rozmawiają ściszonymi głosami, jednak docierały do niego pojedyncze słowa. Przez moment zawahał się do kogo podejść najpierw, ale decyzję podjął niemal natychmiast, uznając, że nie będzie przerywał tym, którzy teraz ciężko pracują.

– Cześć – przywitał się, podchodząc do trójki, która jeszcze przed chwilą rozmawiała, ale na jego widok zupełnie zamilkła.

Igor, dopiero kiedy się zbliżył, zauważył, że przyjdzie mu rozmawiać z dzieciakami. Trzech nastolatków, ubranych na czarno, wpatrywało się w niego niepewnym wzrokiem. Widać było po nich prawdziwe zmieszanie, ale przede wszystkim strach.

– Cześć – odpowiedzieli mu niezgodnym chórem.

– Domyślam się, że to wy dokonaliście odkrycia.

– No – odpowiedział jeden z trójki.

Igor dopiero teraz zauważył, że chłopak chowa w dłoni zapalonego papierosa.

– Jeśli o mnie chodzi, to pal sobie do woli – skomentował Igor, kierując wzrok na dłoń chłopaka, z której unosiła się smużka dymu. – Pewnie już zdążyło ci się obić o uszy, że to niezdrowe, więc nie będę się powtarzał.

– Na coś trzeba umrzeć – powiedział niepewnym głosem chłopak. Po czym spojrzał w stronę krzątających się policjantów i zamilkł, najwyraźniej przypominając sobie o swoim znalezisku.

– Jasne – przyznał Igor i na chwilę zamilkł. Chciał przyjrzeć się tym

dzieciakom i spróbować ocenić, czy mogą mieć coś wspólnego ze zgłoszoną przez siebie sprawą.

– Który z was zadzwonił na policję?

– Ja – przyznał jeden z nich.

– Dlaczego akurat ty?

– Bo tylko ja miałem do wykorzystania parę impulsów.

– Przecież numer na policję jest darmowy – zauważył Igor.

– O tym nie pomyśleliśmy.

Igor jakoś nie potrafiłby podważyć prawdziwości tych słów. Na pierwszy rzut oka było widać, że te dzieciaki przyszły tu tej nocy na jakąś przedziwną imprezę i pewnie tylko ten w niebie raczy wiedzieć, czym się zaprawiali. Na pewno nie w głowie im było, które numery telefonów są darmowe, a które nie. Zresztą po odkryciu zwłok nawet trzeźwy potrafi stracić zdolność rozumowania.

– Domyślam się, że obiecaliście tu grzecznie poczekać. – Igor pomyślał, że jeszcze nadarzy się okazja, aby porozmawiać z tymi dzieciakami. Chwila, kiedy pojawią się wszyscy ci, którzy muszą wykonać tu swoją pracę, zbliżał się nieuchronnie. Wiedział, że teraz ma najlepszą okazję, aby przyjrzeć się wszystkiemu w spokoju.

– No – padła odpowiedź.

– To zostawiam was samych.

Igor nie miał wątpliwości, że ci, którzy zjawili się tu jako pierwsi, spisali dane chłopaków. Nawet jeśli przyjdzie im ochota stąd zniknąć, to i tak znajdą ich bez problemu.

– Jak tam, panowie? – Igor podszedł do policjantów, którzy właśnie postanowili zrobić sobie krótką przerwę na papierosa.

Stali przy radiowozie, paląc.

– Nie za ciekawie – odezwał się pierwszy z nich.

– Może to i lepiej, że zobaczyliśmy to wszystko w niezbyt dobrym świetle. Gdyby przyszło mi to oglądać w południowym słońcu, byłoby ze mną kiepsko – przyznał drugi.

– Racja – zgodził się pierwszy i zaciągnął się papierosem.

Igor zauważył, że drży mu ręka i zastanowił się, czy to efekt zimna, czy tego, co niedawno widział. Pomyślał, że pewnie jednego i drugiego po trochu.

– Mogę pójść obejrzeć? – zapytał Igor, wcale nie mając na to ochoty.

– Tylko dokończę, jeśli mogę, i pójdziemy razem. – Pierwszy z policjantów uniósł dłoń, w której trzymał papierosa, dając tym do zrozumienia, co ma na myśli. – Zdołałem poznać ten niewielki skrawek ziemi i mogę wskazać dobrą drogę. A przynajmniej taką, żeby nie ugrzęznąć w błocie po kostki. – Spojrzał w stronę miejsca, gdzie przed chwilą wykonywał swoje obowiązki.

– Poczekam.

Igor nie miał ochoty na zbędne gadanie. Czuł się niewyspany i zziębnięty, dlatego nie zadawał żadnych pytań. Uznał, że będzie miał jeszcze na to czas.

W końcu policjant rzucił niedopałek na ziemię i wdeptał go głęboko obcasem w błoto, po czym ruszył bez słowa w stronę niewielkiego terenu oddzielonego od reszty lasu biało-czerwoną taśmą. Przeszedł pod nią, schylając się, zrobił jeszcze kilka kroków, po czym przystanął i przykucnął. To, na co teraz spoglądał, przed oczami Igora skrywała wysoka trawa.

– W życiu czegoś podobnego nie widziałem – przyznał policjant ściszonym głosem.

Igor odniósł wrażenie, że także zdławionym. Pomyślał, że powinien przygotować się na szczególny widok, skoro wywołał on u towarzyszącego mu policjanta takie wzruszenie.

Przyklęknął i spojrzał w kierunku, gdzie padało światło latarki. Co prawda, z każdą chwilą robiło się coraz jaśniej, jednak nadal nie rozwidniło się na tyle, żeby latarkę można było uznać za zbędną.

Westchnął. Pierwsza sekunda wystarczyła, by pożałował, że się tu znalazł. Wpatrując się w nagie ciała dwóch kobiet, nie mógł uwierzyć, że to, na co patrzy, jest prawdziwe. Nie mógł dopuścić do siebie myśli, że nie patrzy na jedną z archiwalnych fotografii, które pokrywały część jednej ze ścian piwnicy, w której prowadził swoje śledztwo.

Ale w końcu musiał to zrobić. Musiał przyznać przed sobą, że spogląda na dzieło tego samego fanatyka czy też fanatyków, którzy przez lata pozbawili życia już tak wiele osób.

Wszystko się zgadzało. Już na pierwszy rzut oka Igor mógł stwierdzić, że kobiety zostały pozbawione krwi do ostatniej kropli. Wiedział, że to, co powie na ten temat osoba przeprowadzająca sekcję zwłok, potwierdzi jedynie to, co on wie już teraz.

Nie chciał patrzeć długo na ten upiorny obraz. Wstał i ruszył w stronę swojego samochodu. Jedyne, co zaprzątało jego głowę, to to, że koszmar mający swoje korzenie w dalekiej przeszłości, zaczął się ponownie i to w dodatku na jego oczach.

ROZDZIAŁ 66

– Ciastkarnia Katarzynka – powiedziała, któryś już raz z kolei, Lidia.

Dla Pracha stanowiło to znak, że tego dnia już nic więcej z niej nie wyciągnie. Przeszli ponownie przez scenę pożegnania z matką, odjazd spod rodzinnego domu, aż w końcu dotarli do przedmieść jakiegoś miasta, gdzie mieściła się ciastkarnia Katarzynka. Później u Lidii pojawiał się silny opór przed powiedzeniem czegoś więcej. Pytana o cokolwiek, co mogłoby podpowiedzieć, gdzie się wychowała, wpadała w szał. Prach musiał przyznać, że profesor Dudlik rzeczywiście był doskonały w tym, czym się zajmował. Udało mu się spowodować, że Lidia nie potrafiła wyłonić z zakamarków swojej pamięci wspomnień, które były dla kogoś niepożądane.

– Mamy coś nowego? – zapytała Lidia, kiedy Prach wyprowadził ją ze stanu hipnozy.

– Niestety.

– Kurwa.

– Nie denerwuj się – poprosiła Iga i położyła jej rękę na ramieniu.

– Łatwo ci mówić.

– To nie tak…

– Przecież musi istnieć jakiś sposób, żeby dowiedzieć się, gdzie się wychowałam i gdzie jest ta przeklęta ciastkarnia.

– Dajmy sobie czas do jutra. Może uda nam się coś wymyślić.

– Kiedy ja chcę już – powiedziała to tonem właściwym bardziej czteroletniej dziewczynce niż dorosłej kobiecie.

– Proponuję, żebyśmy odpoczęli – odezwał się Prach. – Obiecuję, że też przemyślę wszystko jeszcze raz. Może coś wpadnie mi do głowy.

Zamienili jeszcze kilka słów, po czym zaczęli się żegnać. Wszyscy jednocześnie opuścili gabinet Waldemara i wsiedli do samochodów. Uzgodnili, że spotkają się nazajutrz.

– Zastanawiam się, czy nie byłoby łatwiej, gdybym po prostu się do ciebie przeprowadziła – odezwała się Lidia, wyglądając przez okno samochodu.

Jechały do Igi.

– Wiesz, że to nie taki głupi pomysł.

– Mówisz tak, jakbyś w życiu lepszego nie usłyszała – zauważyła Lidia.

– Bo szczerze uważam, że jest świetny. Miałabym z kim pogadać w te okropnie długie, bezsenne noce.

– Szybko byś mnie miała dość.

– No nie wiem. Do tej pory nie udało ci się spowodować, żebym miała ochotę cię wyrzucić. I wiesz co?

– Co?

– Coraz bardziej mi się to podoba.

– Że u ciebie nocuję.

– No.

– Jesteś nienormalna.

ROZDZIAŁ 67

Rano Lidia pojechała do antykwariatu, ale tylko po to, aby zabrać kilka drobiazgów z biurka. Robiła to pod uważnym okiem policjanta, który skrzętnie zanotował, co wyjęła z szuflady i włożyła do torebki. Na koniec grubym czarnym flamastrem napisała informację na kartce, że antykwariat jest nieczynny i że przeprasza. Przykleiła ją do szyby drzwi wejściowych, zastanawiając się, kiedy będzie gotowa, by podjąć pracę na nowo.

Zamknęła drzwi antykwariatu i zasunęła kratę. Policjant stał obok niej i przyglądał się, czy wszystko dokładnie pozamykała.

– Macie zapasowe klucze? – upewniła się.

– Tak.

– Dużo wam jeszcze zostało pracy?

– Trudno mi powiedzieć. Przysłali mnie tu tylko po to, abym zanotował, co pani ze sobą zabiera i przypilnował, czy wszystko zostało porządnie pozamykane.

– Rozumiem. Do widzenia.

– Do widzenia.

Rozstali się na chodniku. Lidia wsiadła za kierownicę swojego samochodu i odjechała spod sklepu, który, odkąd go prowadziła, stanowił bardzo ważną część jej życia. Teraz jednak nawet się za nim nie obejrzała. Coś jej mówiło, że być może już nigdy nie sprzeda żadnej książki, ale na razie był to jedynie cichutki szept, który zniknął zagłuszony ważniejszymi i bardziej aktualnymi problemami.

Pojechała do swojego mieszkania, żeby zabrać kilka potrzebnych rzeczy. Nie pierwszy już raz, przekraczając jego próg, poczuła, jak jest mało przyjazne. Nie czuła się tu dobrze. Wyglądało na to, że luksus nie gwarantuje poczucia bezpieczeństwa.

Chwilę trwało, zanim przygotowała się do wyjścia. Spakowała niewielki kuferek, który zabierała zawsze ze sobą, kiedy wyjeżdżała gdzieś na weekend, wzięła szybko prysznic i założyła świeże ubranie. Kiedy była gotowa do wyjścia, z zaskoczeniem spostrzegła, że jest już pierwsza po południu. Zastanowiła się nad tym, jak to możliwe, że nie spostrzegła, kiedy w ogóle minęły jej te cztery godziny, które upłynęły od wyjścia z mieszkania Igi. Wyjaśnienie okazało się dość banalne i bez

trudu na nie wpadła. Jej myśli cały czas krążyły wokół Kamila i tego, co się stało, a jeśli na moment udawało się jej o nim zapomnieć, zaczynała myśleć o ciastkarni Katarzynka i tym, gdzie może znajdować się dom, w którym się wychowała. Domyśliła się, że wszystko to było powodem, że wykonanie każdej czynności musiało trwać co najmniej dwa razy dłużej. Wiedziała, że jest rozkojarzona tak bardzo, że zrobienie czegoś sensownego graniczyło z cudem.

Wreszcie udało się jej dopiąć kuferek, założyć buty i kurtkę i opuścić mieszkanie.

W drodze do Igi pomyślała, że zrobi zakupy. Zbliżała się pora obiadu, a lodówka jej przyjaciółki była, jak zwykle, zupełnie pusta.

Zaparkowała przed pierwszym mijanym sklepem spożywczym, ale zanim weszła do środka, postanowiła zadzwonić do Igi i zapytać, na co ma ochotę. Może wpadnie na jakiś pomysł, co można przyrządzić szybko, ale przy okazji smacznie.

Wybrała numer przyjaciółki, ale nie doczekała się, żeby Iga odebrała. Rozłączyła się, ale zaraz potem spróbowała ponownie. Iga na pewno siedziała teraz w domu, pracując, więc powinna odebrać. Telefon miała włączony i bez wątpienia z nikim teraz nie rozmawiała, bo linia pozostawała wolna. Lidia sprawdziła godzinę. Na poranną toaletę było już za późno, ale przecież zawsze istniało prawdopodobieństwo, że Iga siedziała w łazience z innego powodu. Cóż, zadzwoni ze sklepu.

Lidia snuła się między regałami przez niespełna pięć minut, kiedy nie wytrzymała i wyjęła telefon schowany nie do torebki, ale kieszeni kurtki. Chciała mieć go pod ręką na wypadek, gdyby przyjaciółka oddzwoniła. Tak się jednak nie stało. Lidia ponownie wybrała numer Igi i nacisnęła przycisk z zieloną słuchawką. Tym razem nie rozłączyła się, dopóki nie usłyszała komunikatu, że abonent nie może odebrać i prosi o pozostawienie wiadomości. Lidia poczuła się dziwnie, słysząc nagrany głos Igi. Jakieś dziwne ukłucie strachu przeszyło jej brzuch. Odpędziła jednak tę dziwną myśl, uznając ją za nieuzasadnioną. Przecież Iga nawet nie zamierzała wychodzić z domu, twierdząc, że gonią ją terminy i ma sporo zaległej pracy, więc dlaczego do cholery nie odbierała?

Spróbowała się uspokoić. Jeśli się uprze, to najpóźniej za dziesięć minut może stać już u drzwi swojej przyjaciółki i przekonać się, że jest cała i zdrowa. Postanowiła jednak, że zrobi zakupy, jak planowała, i dopiero wtedy do niej pojedzie, przekonując samą siebie, że wpadanie w panikę może być najgorszym, na co mogła sobie teraz pozwolić. W próbie udowodnienia sobie, że nie ma się czym przejmować, postanowiła się nie spieszyć. Niestety, im usilniej starała się nad sobą panować, tym jej ruchy stawały się mniej opanowane. W końcu poddała się i postanowiła czym prędzej wyjść ze sklepu i sprawdzić, czy Iga cała i zdrowa siedzi przy komputerze, pisząc kolejny ze swoich artykułów.

Siedząc za kierownicą, jeszcze raz zadzwoniła do Igi. Jej telefon nadal milczał.

Lidia miała do przejechania niewielki dystans, a mimo to zdołała złamać po drodze z pięć przepisów kodeksu drogowego, przy czym przekraczanie dozwolonej prędkości należało do tych złamanych najwięcej razy. Zaparkowała i nie myśląc nawet o zamknięciu samochodu, wbiegła na klatkę schodową, w myślach dziękując Idze, że tak bardzo nalegała, by Lidia zaczęła nosić przy sobie klucze do jej mieszkania. Dzięki temu mogła otworzyć sobie zabezpieczone domofonem drzwi, które prowadziły na korytarz. Zanim jednak użyła klucza, kilka razy nacisnęła guzik domofonu, ale nie doczekała się, żeby Iga otworzyła.

Wbiegła po schodach i po chwili, zdyszana, stanęła przed drzwiami przyjaciółki. Zapukała. W mieszkaniu Igi panowała absolutna cisza. Zacisnęła pieść i zapukała głośniej. Nic z tego. Iga nadal milczała. Lidia nacisnęła klamkę. Mieszkanie było zamknięte. Zdecydowała się użyć drugiego klucza, podarowanego jej przez przyjaciółkę, choć okazało się to niemałym wyzwaniem. Lidii tak bardzo drżała ręka, że nie potrafiła trafić do dziurki. Wreszcie udało się.

– Iga! – zawołała Lidia, zamykając za sobą drzwi i opierając się o nie.

Zawładnęła nią myśl nakazująca pozostać na miejscu.

– Iga!

Lidia, nie mając siły ruszyć się z miejsca, omiotła przedpokój przyjaciółki wzrokiem, co spowodowało, że już zupełnie poddała się złemu przeczuciu.

Buty Igi stały na półce, jej kurtka, którą najczęściej teraz nosiła i nie chowała jej do szafy, wisiała na wieszaku przy lustrze. Iga musiała być w domu. Tylko ta cisza…

Lidia, nie mając pojęcia, jak zdołała się na to zdobyć, oderwała w końcu plecy od drzwi i postąpiła krok naprzód. Nogi same zaniosły ją do kuchni, miejsca, gdzie przy stole zwykle pracowała Iga. Lidia stanęła w progu. Iga rzeczywiście siedziała przy stole, zwrócona przodem ku drzwiom. Chociaż nie. Powiedzieć, że siedziała, to jednak odrobinę za dużo. Wyglądało to tak, jakby ucięła sobie drzemkę, kładąc głowę na ramieniu położonym na stole. Lidia nie widziała jej całej, bo zasłaniał ją monitor otwartego laptopa.

– Iga! – zawołała jeszcze raz. Nie chciała wiedzieć, dlaczego jej głos się załamał. Naprawdę nie chciała tego wiedzieć. Ale wiedziała.

Postąpiła parę kroków do przodu, aby zobaczyć, co zakrywa monitor laptopa. Przyjaciółka wyglądała tak, jakby spała wsparta na ramieniu. Tylko że kilka szczegółów przeczyło tej możliwości. Twarz Igi nie była zwrócona ku dołowi, a spoczywała na lewym policzku. Dzięki temu,

a może przez to Lidia miała okazję zobaczyć, w jakim stanie znajduje się Iga. Jej oczy były otwarte szeroko, sprawiając wrażenie, że brakuje im nie więcej niż milimetr, aby opuściły swoje miejsce. Gałki oczne nabiegły krwią tak bardzo, że w niczym nie przypominały ludzkich oczu. Z rozchylonych ust wysunął się język, siny i nabrzmiały.

Lidia, poddając się impulsowi, zakryła usta dłonią. Nie wiedziała, czemu miał posłużyć ten gest. Czy chciała nim zagłuszyć krzyk, który jednak uwiązł jej w gardle, czy może chciała powstrzymać odruch wymiotny, który zaczął w niej gwałtownie wzbierać. Nie wiedziała i nie zamierzała się nad tym zastanawiać. Najważniejsze, że pomógł w opanowaniu pierwszych objawów paniki.

Lidia wreszcie przestała wpatrywać się w twarz przyjaciółki. Przyszło jej to z niemałym trudem, mimo że niczego bardziej nie pragnęła jak tego, by ten przerażający widok zniknął jej z oczu. Jej spojrzenie przeniosło się na szyję Igi. Zwisał z niej cienki sznurek, sięgający jej kolan. Spojrzenie Lidii przeniosło się na monitor komputera, który nadal nie wygasł.

ZOSTAW TĘ SPRAWĘ!!!
NIE MASZ WIELU PRZYJACIÓŁ, ALE JEŚLI TEGO NIE ZROBISZ, NIE POZOSTANIE CI NIKT.

Lidia nie miała najmniejszych wątpliwości, do kogo jest skierowana ta wiadomość. Tak jak przestała wątpić, z jakiego powodu zginął Kamil. Wszystko przez nią. Wszystko przez to, że zapragnęła odkryć coś, co zostało przed kogoś starannie ukryte. Zdawała sobie sprawę z tego, że musi to dotyczyć czegoś niezwykle ważnego, inaczej nie zastosowano by tak nieprawdopodobnych środków jak hipnoza i wymazywanie pamięci. Ale żeby po latach ktoś nadal strzegł tak bardzo tej tajemnicy? Czego to mogło dotyczyć? Co było aż tak ważne, aby z tego powodu krzywdzić tak wielu ludzi?

Powoli wycofała się z kuchni, usiłując pozbierać i poukładać myśli. Poszła do salonu i usiadła na kanapie, którą zdołała dość dobrze poznać, sypiając na niej przez wiele ostatnich nocy.

Zastanawiała się, co powinna zrobić. Na pewno musi zadzwonić na policję. Ale co z jej sprawą, z jej tajemnicą? Może powinna powiedzieć policji, że mężczyzna, który zginął na jej oczach, z dużym prawdopodobieństwem był jej bratem, o którego istnieniu dowiedziała się w dniu jego śmierci? Miała mętlik w głowie, ale kilka spraw stało się bardziej jasne. Nabrała pewności, że nie powinna więcej angażować w swój problem profesora ani Waldemara. Miała już dość dowodów na to, co spotyka ludzi, z którymi się zadaje. Ale wiedziała też, że nie zrezygnuje z rozwikłania tajemnicy swojego najwcześniejszego

dzieciństwa, którego została pozbawiona.

Czując, że w tej chwili nie wymyśli nic więcej, zaczęła szukać w portfelu karteczki z numerem telefonu do jednego z policjantów, których miała ostatnio okazję poznać. Zawahała się przez chwilę, czy powinna do niego dzwonić. Uznała jednak, że gdyby sobie tego nie życzył, nie dałby jej kontaktu do siebie. Wyjęła telefon z kieszeni kurtki i wybrała numer.

ROZDZIAŁ 68

Igor spał. Grube zasłony wiszące w oknach jego sypialni zostały szczelnie zaciągnięte. Do pokoju nie miał szansy przedostać się najcieńszy strumień światła. Kiedy wrócił do domu, dochodziła siódma. Przemarznięty i zmęczony od razu wsunął się do łóżka. Długo jednak nie mógł zasnąć, nie potrafiąc się rozgrzać. Wreszcie sen nadszedł, a wraz z nim zasłużony odpoczynek. Zamierzał spać do oporu. W pracy miał się zjawiać dopiero na osiemnastą, więc kiedy usłyszał dźwięk dzwonka, który przez sen skojarzył z budzikiem, postanowił go zignorować. Pamiętał przecież, że nie nastawiał żadnego budzika, za to dwa razy sprawdził, czy na pewno jest wyłączony. Odwrócił się na drugi bok, ale zanim zdążył naciągnąć na głowę kołdrę, dźwięk ponownie zakłócił ciszę. Zrozumiał, że właśnie ktoś postanowił, że czas jego pobudki nastał.

– Tak? – zapytał zaspanym głosem.

– Nazywam się Nowa. Lidia Nowa.

Igor od razu skojarzył, z kim rozmawia.

– Czy coś się stało? – Nie miał pojęcia, jak to możliwe, ale wiedział, że padnie odpowiedź twierdząca.

– Ktoś zabija moich przyjaciół – powiedziała Lidia.

Dla Igora ton jej głosu wydał się dziwnie nieobecny.

– Postaramy się to wyjaśnić. – Igor nie miał pojęcia, co za chwilę usłyszy, pomyślał za to, że kobieta najwidoczniej potrzebuje wsparcia i pocieszenia. Skłaniał się ku koncepcji, że mówi do niego o swoim pracowniku.

– Oni nie żyją.

– Jacy oni? – Do Igora zaczynało docierać, że chyba nie do końca zrozumiał problem, z jakim dzwoni do niego Lidia.

– Znalazłam Igę.

– Czy coś jej się stało? – Igor nie był świadomy, że właśnie zmienił pozycję z leżącej na siedzącą.

– Ktoś zabija moich przyjaciół. – Ton głosu Lidii nadal sprawiał wrażenie zupełnie odartego z emocji.

– Czy coś się stało Idze? – zapytał Igor, nie mając pojęcia o kim mowa.

– Nie żyje.

– Gdzie pani jest?

– U niej – powiedziała to tak, jakby stanowiło to najbardziej oczywisty z faktów.

– Dzwoniła pani na policę?

– Dzwonię do pana.

– Proszę podać mi adres. – Igor właśnie jedną ręką wciągał na siebie dżinsy. – Niech się pani stamtąd nie rusza – poprosił łagodnie. – Najlepiej też, jeśli nie będzie pani chodzić po mieszkaniu ani niczego dotykać.

– Co mam robić?

Igor usłyszał w głosie Lidii rezygnację i bezradność.

– Proszę spróbować się uspokoić. Zaraz do pani przyjadę. Proszę się nie zdziwić, jeśli przede mną zjawią się u pani moi koledzy.

– Nie wzywałam nikogo.

– Ja to zrobię. Proszę zostać tam, gdzie pani jest i nie ruszać się. Nigdzie.

Igor rozłączył się i rzucił telefon na łóżko, któremu posłał tęskne spojrzenie. Odwrócił jednak od niego głowę. Pracę zawsze stawiał na pierwszym miejscu.

ROZDZIAŁ 69

Wszedł do mieszkania Igi, nie pukając. Zastał Lidię w saloniku, siedzącą bez ruchu na kanapie, ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

– Dzień dobry – przywitał się Igor i podszedł do niej.

– Ona jest w kuchni – wyszeptała Lidia.

– Wiem. – Igor zauważył to, jak tylko wszedł do mieszkania.

– Kiedy tu pani weszła, oprócz pani przyjaciółki był tu ktoś jeszcze?

– Nie. Nikogo. Drzwi zamknięto na klucz.

– Rozumiem. Jak się pani czuje – zmienił temat. Jeszcze będzie miał czas na przesłuchanie tej kobiety. Teraz powinna odrobinę ochłonąć. Nie trzeba było długo się jej przyglądać, by wiedzieć, że nie jest w zbyt dobrym stanie.

– Chyba dobrze.

– Z policją przyjedzie też karetka pogotowia. Chciałbym panią poprosić, żeby porozmawiała pani z lekarzem. Zrobi to pani dla mnie?

– Tak.

Igor, dzwoniąc po ekipę, prosił, aby przysłali także psychiatrę. Według niego Lidia mogła mieć jakieś problemy emocjonalne. Zaczynał nawet myśleć, czy nie brała udziału w tych trzech morderstwach. A nawet jeśli nie miała z tym nic wspólnego, to psychiatra przyda się choćby po to, żeby ocenić jej stan. Każdy, kto przeszedł coś takiego, mógł nabawiać się niemałych problemów.

Usłyszał syrenę policyjnego samochodu. Odruchowo podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Pojawiało się także pogotowie. To dobrze. Współczuł tej kobiecie i pomyślał z nadzieją, że lekarz również okaże odrobinę współczucia i zaaplikuje jej coś, po czym choć na chwilę zapomni o koszmarze, w jaki zmieniło się jej życie. Nawet jeśli miała z tym wszystkim coś wspólnego.

ROZDZIAŁ 70

Ciała dwóch młodych kobiet znaleziono w lesie bardzo wczesnym rankiem. Biorą pod uwagę panującą właśnie porę roku, można by się pokusić o stwierdzenie, że panowała jeszcze noc. Świat spowijała ciemność, a do świtu pozostawało jeszcze sporo czasu, mimo że godzina wcale nie była wtedy aż tak wczesna. Mimo to media bardzo szybko zdobyły informację o makabrycznym znalezisku i już w południe mówiono o tym we wszystkich wiadomościach.

Edyta, która nadal pozostawała zameldowana w hotelu, do którego przyjechała odpocząć i zadbać o poprawę swojego nastroju, miała, niestety, szansę obejrzeć jedno z wydań południowych wiadomości. Przeżyła niemały wstrząs, słuchając o tym, co wydarzyło się w lesie sąsiadującym z miastem, w którym mieszkała. Zanim zdążyła ochłonąć po usłyszeniu tej wiadomości, w jej pokoju rozbrzmiał dźwięk telefonu.

– Tak?

– Widziałaś?

Edyta rozpoznała głos Magdy.

– Widziałam.

– Oni nigdy nie przestaną?

– Wszystko na to wskazuje.

– Nadal są zdeterminowani.

– I to bardzo.

– Myślisz, że Lidia posłucha?

– Mam taką nadzieję. – Poprzedniego dnia Edyta opuściła hotel wczesnym rankiem, aby pojechać ostrzec Lidię przed niebezpieczeństwem. Uważała, że jej wizyta w antykwariacie nie przyniosła, niestety, pożądanego skutku.

– Ona jest w niebezpieczeństwie – głos Magdy się załamał.

– Wiem.

– Może masz jakiś pomysł? – powiedziała Magda tonem przepełnionym nadzieją.

– Na razie nie, ale możesz mi wierzyć, że ciągle o tym myślę. Jak tylko wpadnie mi coś do głowy, dam ci od razu znać.

– Obiecujesz?

– Oczywiście.

– Kiedy wracasz do domu?

– Zastanawiam się, czy nie wyjechać dziś po południu. Dlaczego pytasz?

– Nie chcę tracić z tobą kontaktu, a wiem, że kiedy będziesz blisko Cezarego…

– Nie obawiaj się – przerwała jej Edyta. – Znajdę sposób, by móc z tobą porozmawiać.

– Muszę kończyć. – Magda się rozłączyła.

Edyta domyśliła się, że jej dawna przyjaciółka miała ku temu ważny powód.

ROZDZIAŁ 71

Kiedy tylko sanitariusz i lekarz weszli do mieszkanie Igi, Igor natychmiast poprosił ich o zaopiekowanie się Lidią, sam natomiast niezwłocznie poszedł do kuchni. W przedpokoju natknął się na pracowników technicznych. To oni jako pierwsi mieli wykonać swoją pracę. Igor podszedł jednak do Igi przed nimi. Przyjrzał się jej uważnie, ale nie zauważył niczego, co można by uznać za nietypowe w takich sytuacjach. Kobieta została uduszona. W kuchni nie zauważył żadnych śladów walki. Pewnie broniła się dopiero wtedy, kiedy zarzucono jej sznur na szyję. Nie dotykał jej. Nie istniała taka potrzeba. Jego uwagę przykuł monitor komputera, który nadal nie wygasł. Na jego ekranie przeczytał informację. Wszystko wskazywało na to, że śmierć tej kobiety była związana ze śmiercią pracownika antykwariatu. Ostrzeżenie, które widniało na ekranie, od razu kojarzyło się z listem pozostawionym w biurze Lidii. Ciekawe, czy Nowa przeczytała tę wiadomość. Pewnie tak. W końcu to ona odkryła, że jej przyjaciółka nie żyje, więc musiała podejść do niej blisko. Na pewno zerknęła na monitor. Zastanawia to, że monitor nie wygasł. Może to Lidia dotknęła myszki, żeby zobaczyć, czym zajmowała się Iga? Nie. Ten pomysł wydał się Igorowi niezbyt przekonujący. Za to drugą koncepcję, która przyszła mu do głowy, uznał za dość prawdopodobną. Ten, kto pozbawiał życia tę biedną kobietę, postarał się o to, aby monitor nie przeszedł w stan spoczynku, a wiadomość została przeczytana przez adresata.

Wrócił do niewielkiego saloniku, gdzie lekarz dotrzymywał Lidii towarzystwa. Zauważył, że kobieta jest znacznie spokojniejsza. Wyczekał momentu, kiedy lekarz na niego spojrzał i skinął.

– W jakim jest stanie? – zapytał Igor, kiedy doktor z pogotowia podszedł do niego.

– Zważywszy na to, co przeżyła, to w całkiem niezłym. Na szczęście nie ma skłonności do popadania w histerię.

– Jest w stanie rozmawiać?

– Dałem jej środek na uspokojenie, ale działający bardzo łagodnie. Nie uważam, żeby faszerowanie człowieka lekami, kiedy tego nie potrzebuje, miało jakikolwiek sens. Wystarczy, by pacjent uwierzył, że tabletki, które mu daję, pomogą. Pani Nowa uwierzyła. Nie pierwszy raz

w moim zawodzie przekonałem się, jak wielka jest siła sugestii.

Igor pomyślał, że podobnych lekarzy jest na świecie niewielu. A szkoda.

– Myśli pan, że mogę z nią porozmawiać?

– Nie widzę przeszkód. Ale muszę prosić, żeby uważał pan na słowa i na to, o co pyta. Może i jest teraz spokojna, ale nigdy nie wiadomo, co może wywołać stan krytyczny. Niekiedy wystarczy bodziec, który dla osoby postronnej mógłby się wydawać nic nieznaczącą błahostką, żeby osoba po tak traumatycznym przeżyciu wpadła w stan, który trudno opanować.

– Postaram się uważać.

– Zostawię was samych. W razie czego będę w karetce.

Lekarz i idący za nim sanitariusz wyszli z mieszkania. Kiedy Igor spojrzał za nimi przez okno, obaj stali na chodniku i palili.

– Jak się pani czuje? – Igor usiadł obok Lidii.

– Jak na osobę, której mordują przyjaciół, to sama się sobie dziwię, że tak dobrze.

– Jest pani naprawdę dzielna.

– Nie sądzą, że o to w tym wszystkim chodzi. Chyba po prosty już nie mam siły na to, aby bardziej to wszystko przeżywać.

– Czy wie pani, kto mógł to zrobić?

– Ktoś, kto mnie nienawidzi tak bardzo, że każe mi żyć ze świadomością, że to właśnie przeze mnie giną moi bliscy.

– Ale nikt konkretny nie przychodzi pani do głowy?

– Nie. – Lidia zamilkła i uniosła głowę tak, że mogła teraz bez problemu spojrzeć Igorowi w oczy. – Boję się – wyszeptała.

Igor poczuł, jak po plecach przebiega mu dreszcz.

– Widziała pani wiadomość? – również wyszeptał, choć nie miał pojęcia dlaczego.

– Tak. Nie wiem komu mogę ufać. Mam jeszcze dwóch znajomych, ale nie zamierzam ich narażać. Nie skontaktuję się z nimi więcej – szeptała nadal Lidia.

– Proszę się nad tym zastanowić. Przed panią trudny czas i lepiej by się stało, gdyby miała pani przy sobie kogoś bliskiego – powiedział cicho.

– Wiem. Ale nie zamierzam prowokować więcej tego, kto za tym wszystkim stoi.

– Potrzebuje pani pomocy – nadal szeptał Igor.

– To także wiem. Dlatego proszę o nią pana.

Lidia patrzyła Igorowi głęboko w oczy, nawet przez moment nie przestając.

– Nie zna mnie pani.

– I bardzo dobrze. O to właśnie chodzi.

– Przyznaję, że nie rozumiem.

– Jeśli ja pana nie znam, ten bądź ci, którzy zabijają moich przyjaciół, nie będą mieli podstaw, żeby uznać pana za kogoś mi bliskiego.

– Rozumiem – wyszeptał Igor, ale czuł, że jeszcze nie wszystko jest dla niego oczywiste. Zaczął wmawiać sobie, że to przez zaskoczenie, którego właśnie doznał.

– Muszę pana jednak o coś poprosić – wyszeptała Lidia i spojrzała na drzwi, chcąc upewnić się, że nikt nie podsłuchuje. Nikogo nie było w pobliżu, ale i tak jeszcze bardziej ściszyła głos.

– Zgoda.

– Nikt nie może się dowiedzieć, że mi pan pomaga.

– Da się zrobić.

– Nawet pana przyjaciel.

– A jeśli jest moim partnerem w pracy?

– Tym bardziej.

– Niby dlaczego.

– Policjanci mają dostęp do zbyt wielu tajemnic, które nie są bezcenne.

– Sugeruje pani, że policjanci są przekupni? – Igor chciał udać oburzenie, ale mu nie wyszło.

– Nie policjanci są przekupni.

– Więc kto? – Igor zastanawiał się, czy to na pewno właściwy moment na prowadzenie podobnej rozmowy.

– Ludzie.

– Rozumiem.

– Więc jak? Mogę na pana liczyć?

– Postaram się. Tylko nie bardzo rozumiem, na czym miałaby polegać moja pomoc.

– Mam do pana numer. Zadzwonię wieczorem. A teraz proszę się postarać, by wszystko wyglądało tak, jak powinno w takich okolicznościach wyglądać.

Lidia już jakiś czas temu usłyszała większy hałas dobiegający spod bloku. Domyśliła się, że przyjechali policjanci, do których będzie należało kontynuowanie pracy, którą należało wykonać w przypadku zbrodni.

Igor wyjął notes z kieszeni i zaczął w nim coś pisać. Kiedy weszli jego znajomi z komisariatu, wszystko wyglądało tak, jakby przesłuchiwał świadka.

– Długo kazaliście na siebie czekać. – Igor wstał z kanapy i skierował się do przedpokoju.

– Nie mieliśmy się po co śpieszyć. I tak techniczni by nas nie wpuścili. Wiesz sam, jacy są przewrażliwieni na punkcie swojej roboty.

– W sumie to się im nie dziwię. Jak czasami coś przegapią, wszyscy mają do nich pretensje, ale jak my zniszczymy im jakieś ślady, to nikt nic

nie mówi.

– To mało koleżeńskie – roześmiał się Karol Plich, od lat pracujący w wydziale zabójstw, podobnie zresztą jak Igor.

– Żebyś wiedział – uśmiechnął się Igor.

– Dlaczego nie przyjechał z tobą twój partner?

– Chyba dlatego, że ma do wieczora wolne.

– A ty nie?

– Ja również. Tylko że ta pani – Igor wskazał na siedzącą na kanapie Lidię – miała numer mojego telefonu i postanowiła zadzwonić, kiedy tylko dokonała tego odkrycia. – Igor kiwnął głową w stronę kuchni.

– Kim dla siebie były?

– Przyjaciółkami.

– Przykra sprawa.

– I to bardzo.

– Dobra. Bierzemy się do roboty. Zostajesz z nami?

– Chyba tak. I tak niebawem zaczynam służbę, więc powrót do domu jest bez sensu.

– A co z nią. – Karol skiną na Lidię.

– Niech któryś z chłopaków odwiezie ją do domu. Dostała od lekarza jakiś środek i lepiej, żeby nie zasnęła za kierownicą. I niech drugi odstawi jej samochód pod jej dom.

– Nie jest podejrzana?

– W żadnym wypadku.

– Masz jej dane? – upewnił się Plich.

– Jasne. I to od jakiegoś czasu.

– Jak to?

– Opowiem ci później.

Poszedł do Lidii i powiedział, że zostanie odwieziona przez jednego z policjantów. Nie protestowała. Odprowadził ją do radiowozu stojącego przy chodniku pod blokiem i korzystając z okazji powiedział, żeby dzwoniła po dwudziestej pierwszej.

Pożegnali się i rozstali.

ROZDZIAŁ 72

Kiedy Igor zjawił się w pracy, Przemek siedział już przy swoim biurku.

– Wiem wszystko – odezwał się Przemek, zanim Igor zdążył wydobyć z siebie pierwsze słowo usprawiedliwienia swojego spóźnienia.

– Skąd?

– To mały komisariat. Chyba dowiedziałem się tu o sprawie więcej niż ty, który byłeś na miejscu zdarzenia.

– Wcale by mnie to nie zdziwiło. – Igor powiesił kurtkę na wieszaku i opadł ciężko na krzesło.

– Zmęczony?

– I to jak.

– Sam widzisz, że nie warto zostawać po godzinach w pracy. Nigdy nie wiadomo, komu możesz okazać się przydatny.

– Jak zwykle masz rację – powiedział Igor, udając ironiczny ton.

– Mam wieści od ciotki – zmienił temat Przemek.

– Zupełnie o tym zapomniałem – przyznał Igor.

– Dzwoniła dziś po południu. Przepraszała, że tak późno. Pamiętała, że obiecała zadzwonić wcześniej, ale nie mogła złapać swojego znajomego. Kiedy do niej oddzwonił, było już po północy, więc uznała, że odezwie się do mnie dopiero rano. W rezultacie zadzwoniła w południe, bo rano, jak wyjaśniła, miała urwanie głowy w szkole.

– Kto by pomyślał, że ludzie duchowni mają tak napięty harmonogram dnia.

– Sam się nie spodziewałem.

– Udało się jej czegoś dowiedzieć?

– Sporo.

– Mów. Umieram z ciekawości – ponaglił Igor.

– Konsultowała się z jakiś księdzem, który od lat prowadzi badania dotyczące kultów, które zostały stworzone stosunkowo niedawno.

– Nie bardzo rozumiem.

– Historia czczenia złych mocy jest tak samo stara jak kultywowanie dobra. Jednak ludzie poświęcający się badaniom tego rodzaju spraw, zauważyli, że od lat nie powstała żadna nowa religia czy może kult, które zostałyby stworzone w celu czczenia czegoś dobrego, na przykład anioła. Z wyznawcami złej strony jest inaczej. W historii ludzkości

powstało mnóstwo obrządków mających na celu czczenie tego, co złe. Liczba tych, którzy postanowili oddać los swojego życia demonom, rosła przez wieki i rośnie nadal. Niejednokrotnie zdarzało się, że ludzie wymyślali sobie sposób na oddawanie czci jakiemuś nie do końca znanemu demonowi czy też upadłemu aniołowi.

– Jak to nie do końca znanemu?

– Często kult wymyślali ludzie niemający zbyt szerokiej wiedzy z zakresu religii.

– To znaczy, że ludzie wyznają coś, co może być fikcją?

– W ich rozumieniu nie. Często ci, którzy sami na własne potrzeby stworzyli sobie jakąś religię, są jej dużo bardziej gorąco oddani niż ci, którzy wyznają prawdziwe religie, mające miliony wyznawców. Są dużo bardziej gorliwi w tym, co robią – podsumował Przemek.

– Więc sprawcami tych niewyjaśnionych morderstw, nad którymi się głowię, są ludzie wyznający jakiegoś nieistniejącego demona?

– Wiele na to wskazuje. Wyjaśniłeś ciotce Rozalii, nad czym dokładnie pracujesz i ze szczegółami opowiedziałeś, w jakim stanie znajdowano zwłoki. Przekazała te informacje swojemu znajomemu, a on z kolei stwierdził, że ci biedacy najprawdopodobniej zostali złożeni w ofierze, ale nie jest to żaden z kultów, o których miał okazję czytać. Powiedział, że jeszcze sprawdzi, czy nie pojawiła się gdzieś wzmianka o czymś podobnym, ale raczej wątpi, czy w podaniach sprzed wieków trafi na jakiś ślad. Według niego mamy do czynienia z czymś nowym i jeszcze przez kościół niezbadanym.

– Ale przecież te zabójstwa zaczęły się kilkadziesiąt lat temu.

– W dziejach kościoła nowe jest nawet to, co ma sto lat, zwłaszcza jeśli bada się wydarzenia sprzed dwudziestu wieków.

– No tak.

– Ciotka Rozalii przekazała mi także, że najprawdopodobniej ten okropny kult został przekazany przez ojców, którzy najpewniej go wymyślili, swoim synom, a biorąc pod uwagę, ile czasu to już trwa, można przypuszczać, że wyznaje go już trzecie pokolenie.

– Czy ci ludzie mogą wyróżniać się czymś charakterystycznym?

– Na pewno są nad wyraz ostrożni i dyskretni, no i pewnie darzą się bezgranicznym zaufaniem. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby każdy z nich bez wahania poświęcił się dla dobra reszty.

– To musi być niezwykle zamknięta klika – powiedział zamyślony Igor.

– Bez wątpienia.

ROZDZIAŁ 73

Lidia spędzała wieczór samotnie w domu. Nie pozostał jej nikt, kogo mogłaby poprosić o dotrzymanie jej towarzystwa. Ci nieliczni, którym ufała, albo nie żyli, albo zawiedli. Przez jakiś czas myślała o swojej matce, ale nie zamierzała się z nią kontaktować, choć w pewnym momencie ledwo zapanowała nad odruchem, żeby do niej zadzwonić. Nie chciała jednak tego robić, mimo że nie miała nikogo innego, do kogo mogłaby się teraz odezwać. Nie ufała jej. Pozostawał jeszcze Waldemar i profesor Prach, których, co prawda, znała słabo, ale nie wątpiła w ich dobre intencje. Z tego powodu miała jeszcze mniej ochoty na spotkanie się z nimi. Informacja, którą pozostawiono jej na komputerze Igi, była aż za bardzo zrozumiała. Nikt nie dał jej prawa narażać kolejnych osób na niebezpieczeństwo.

Sięgnęła po telefon i zapatrzyła się na jego czarny wyświetlacz. Świadomość, że została sama, wywoływała u niej poczucie strachu. Bezwiednie przesuwała kciukiem listę kontaktów w telefonie, nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co postanowiła.

Napisanie esemesa zajęło jej nie więcej niż trzydzieści sekund. Znacznie dłużej trwało znalezienie karteczki z zapisanym jej przez policjanta numerem telefonu. Kiedy miała ją już w ręce, wystukała numer, starając się nie zastanawiać zbyt długo nad tym, co robi. Wiedziała, że jeśli zacznie o tym myśleć, zawaha się i w końcu nie wyśle wiadomości.

ROZDZIAŁ 74

CZY MOGĘ SIĘ Z PANEM DZIŚ SPOTKAĆ? LIDIA NOWA.

Igor odebrał wiadomość tekstową, przerywając na moment układanie dokumentów w segregatorze. Mimo że, zawalony robotą, zapomniał o Lidii, kiedy przeczytał widomość od niej, natychmiast przypomniał sobie o tym, co w ciągu ostatnich dni przeżyła ta kobieta. Nie dziwił się, że zdecydowała się z nim skontaktować. Biorąc pod uwagę, jaką informację dziś jej przekazano i w jaki sposób to zrobiono, miała prawo obawiać się o swoje bezpieczeństwo.

– Kto się do ciebie dobija? – zapytał Przemek, słysząc dźwięk telefonu.

– Wróżka Lucyna – odpowiedział Igor, mając nadzieję na szybkie zakończenie tematu. Na szczęście Przemek był zajęty swoją pracą i nie dopytywał więcej. Igor odczekał chwilę, po czym oznajmił, że idzie do automatu po coś do picia i zapytał Przemka, czy jemu też coś przynieść. Przemek chciał kawę.

Igor wyszedł i jak tylko znalazł się za drzwiami gabinetu, odpisał na wiadomość Lidii. Zaproponował spotkanie u siebie o 23:00. Podał jej adres swojego mieszkania i poprosił, aby przyjechała taksówką i zadbała o to, by nikt się nie dowiedział, że wyszła z domu ani do kogo pojechała. Nie chciał mówić o tym spotkaniu Przemkowi. Na razie trudno byłoby mu wytłumaczyć dokładnie powody swojego postępowania, ale wiedział, że nawet jeśli zrozumie, że nie miał do tego podstaw i tak zdąży mu o wszystkim opowiedzieć.

Stojąc przed automatem i czekając na kawę, Igor wpadł na pomysł, żeby pokazać Lidii kartkę, jaką pozostawiono w jej biurze przy jej nieżyjącym pracowniku. Chciał, by zdawała sobie sprawę ze wszystkiego, co się wokół niej dzieje, zwłaszcza że wszystko wskazywało na to, że to ona była adresatem tej wiadomości. Miał też nadzieję, że może dzięki temu, że Lidia pozna treść kartki, wpadnie na coś, co przybliży ich do wyjaśnienia tego, co się działo.

Wrócił do biura i zajął się pracą. Po niespełna pięciu minutach dostał odpowiedź. Lidia zgadzała się zjawić u niego o wskazanej godzinie. Świetnie. Teraz jeszcze musiał pójść do magazynu, w którym przechowywano dowody i wyjąć list pozostawiony dla Lidii w jej antykwariacie. Jutro podrzuci go z powrotem, zanim ktokolwiek zdoła

się zorientować, że nie leży na swoim miejscu.

Miał dużo pracy i dzięki temu jakoś wytrwał do końca służby. Inaczej myślałby tylko nieustannie o Nowej.

– Tylko mi nie mów, że też wychodzisz? – Przemek ze zdumieniem spojrzał na Igora, który zaczął zakładać na siebie kurtkę chwilę po tym, jak on sam w tym samym celu wstał od biurka.

– Wyobraź sobie, że skończyłem na dzisiaj.

– I nie zamierzasz odwiedzić swojego podziemnego królestwa?

– Nie dziś. Padam z nóg i potrzebuję w końcu się wyspać.

– No, no – zaśmiał się Przemek. – A zaczynałem sądzić, że jesteś niezniszczalny.

– To musiałeś właśnie przeżyć niemałe rozczarowanie. – Igor uśmiechnął się. – Wyjdziemy razem? – zmienił temat.

– Jasne. Jesteś gotowy?

– Możemy iść.

Pożegnali się na parkingu przed komisariatem i wsiedli do samochodów. Odjechali niemal jednocześnie, jednak mimo że Igor pojechał w tym, co zwykle, kierunku, skręcił w pierwszą mijaną uliczkę. Zamierzał zrobić niewielkie kółko i wrócić na komisariat po list zostawiony Lidii. Wiedział, że dyżurujący policjanci są przyzwyczajeni do jego obecności nawet wtedy, kiedy każdy normalny człowiek spałby w najlepsze w wygodnym i ciepłym łóżku lub oddawał się jakimś przyjemnościom. Wszyscy przywykli, że można go było spotkać na komisariacie o każdej porze dnia i nocy, a najczęściej widywano go zmierzającego w kierunku korytarza, gdzie znajdowały się schody prowadzące do piwnicy lub gdy właśnie się z niego wyłaniał.

Wszedł i machnął ręką młodemu policjantowi, który odpowiedział mu tym samym gestem i ponownie pochylił głowę nad czytaną książką, zupełnie ignorując jego obecność. Igor pomyślał, że szczęście mu sprzyja, choć tak naprawdę nie spodziewał się, że ktokolwiek przejmie się jego obecnością. Wszedł na piętro, podążając do drzwi magazynu z dowodami. Miał nadzieję, że nadal dobrze pamięta szyfr elektrycznego zamka, który skutecznie uniemożliwiał odwiedzanie tego miejsca osobom niepowołanym. Udało się za pierwszym razem. I bardzo dobrze. Igor wiedział, że zbliża się jedenasta, a nie chciał się spóźnić na umówione spotkanie. Po tym, co się stało, wolał, żeby Lidia Nowa nie czekała na niego na chodniku. Sprawdził w katalogu, gdzie powinien leżeć dowód, po który się tutaj pofatygował. Wyjął pudełeczko oznaczone odpowiednim symbolem, ale kiedy je otworzył, okazało się puste. Sprawdził plastikowe pojemniki stojące obok, ale znajdowały się w nich zupełnie inne przedmioty, więc nie chodziło tu o czyjąś pomyłkę. Nikt nie odłożył listu w inne miejsce, niż powinien. Dowód zniknął.

Igor wyszedł pospiesznie z magazynu, wiedząc, że pozostawanie tu

dłużej jest bardzo ryzykowne. Przyłapany na snuciu się w tym miejscu bez wypełnienia odpowiedniego formularza, mógłby mieć spore kłopoty.

Wychodząc, pożegnał się z młodym policjantem, który i tym razem nie zaszczycił go spojrzeniem trwającym dłużej niż sekundę i powrócił do przerwanej lektury.

ROZDZIAŁ 75

Lidia zamówiła taksówkę na adres oddalony od niej o dwie ulice. Zastanawiała się, czy to nadal nie za blisko jej mieszkania, ale uznała, że przejście nocą nawet tego krótkiego dystansu, będzie kosztowało ją naprawdę dużo. Nie chciała wsiadać do taksówki pod swoją kamienicą, biorąc sobie do serca słowa Igora, proszącego, aby zachowała ostrożność, ale tylko ona wiedziała, ile będzie kosztowało ją urządzenie sobie tego krótkiego nocnego spaceru. Bała się, ale uważała, że po tym, czego doświadczyła, było to jak najbardziej uzasadnione. Najgorsza była dla niej świadomość, że tej nocy czeka ją nie tylko ta jedna przechadzka. Nie zamierzała wysiadać pod domem Igora, więc chcąc do niego dotrzeć, będzie zmuszona wybrać się na kolejny spacer.

Igor zaparkował. Mijając próg klatki schodowej, niemal krzyknął. Ktoś położył mu rękę na ramieniu. Odwrócił się gwałtownie, wystraszony, spodziewając się napaści jakiegoś psychopaty. Jak zwykle, światło na korytarzu nie działało, więc miał problem z przyjrzeniem się napastnikowi, jednak to, co zobaczył w panującej dokoła ciemności, wystarczyło, aby odrobinę nad sobą zapanować. Rozum podpowiadał mu, że jeśli stojąca przed nim osoba ma złe zamiary, to i tak nie wyrządzi mu krzywdy. Człowiek, na którego patrzył, miał nie więcej niż metr sześćdziesiąt wzrostu i nawet w grubej puchowej kurtce wyglądał na drobną osobę.

– Jesteśmy umówieni.

Głos stłumiony szalikiem, sięgającym tak wysoko, że zakrywał połowę twarzy, wydał się Igorowi znajomy.

– Pani Lidia? – zapytał.

– Myślę, że w tej sytuacji wystarczy sama Lidia.

– Długo czekasz? – Igor przyjął do wiadomości usłyszaną sugestię.

– Nie, ale i tak zdążyłam zmarznąć.

– Chodźmy. Zaraz napijemy się czegoś gorącego.

Igor wyjął telefon z kieszeni i starał się oświetlić nim schody. Sam znał drogę na pamięć, ale wolał, żeby jego gość nie skręcił sobie nogi.

– Zapraszam. – Igor otworzył przed Lidią drzwi mieszkania i wszedł zaraz za nią.

Rozbierali się w milczeniu, po czym weszli do pokoju, w którym Igor podejmował swoich gości (co zdarzało się niezwykle rzadko).

– Nie wiem, czy słusznie zrobiłam, kontaktując się z tobą.

– Zrobiłaś bardzo dobrze. Gdybym tego nie chciał, nie dałbym ci numeru.

– Naprawdę nie miałam się do kogo zwrócić. Ci, którzy mi zostali… – zawahała się, czy powiedzieć do końca to, o czym pomyślała. – Nie chciałabym ich narażać, widując się z nimi. Wiem, jak to brzmi.

Wcale nie tak źle, jak sądzisz. To oczywiste, że tak postępujesz. O tym, że się ze mną spotkałaś, nikt się nie dowie, to po pierwsze, a po drugie, nie należę do grona twoich znajomych, więc ryzyko, że stanie mi się coś złego, jest minimalne.

– Właśnie tak pomyślałam – nieśmiało przyznała Lidia i zawstydzona odwróciła głowę.

– Dobrze się stało, że zdecydowałaś się ze mną spotkać.

– Naprawdę? – Lidia ponownie spojrzała na Igora, tym razem prosto w oczy.

– Naprawdę. Napijesz się czegoś?

– Herbaty.

– Zaraz zrobię.

Poszedł do kuchni nastawić wodę i otworzył szafkę, w której trzymał słodycze. Były tam zawsze zaraz po tym, jak zrobił zakupy, ale znikały góra po trzech dniach, a że nie uzupełniał zapasów od dwóch tygodni, szansa, że coś tam znajdzie, była naprawdę znikoma. Zamknął szafeczkę odrobinę rozczarowany. Jego gość będzie musiał zadowolić się samą herbatą.

– Czy ktoś z policji jest zamieszany w to, co się wydarzyło? – zapytała Lidia, sięgając po kubek z herbatą.

– Skąd ten pomysł? – udał zdziwionego Igor.

O ile jeszcze przed godziną nadal mógł powiedzieć, że proponując Lidii spotkanie, zrobił to kierując się jedynie jakimiś mętnymi przesłankami, o tyle wiedział teraz, że jego przeczucia mogą mieć znacznie więcej wspólnego z rzeczywistością, niż mógłby się spodziewać. Nie chciał jednak przyznawać tego przed tą kobietą, zwłaszcza teraz, kiedy w tak krótkim czasie doświadczyła tylu okropności.

– Nie sądzę, żeby nasze spotkanie należało do rutynowych działań policji. No chyba że funkcjonariusze mają coś do ukrycia przed swoimi kolegami z pracy.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Och, daj spokój. Siedzę w twoim mieszkaniu, jest środek nocy, jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi, a w dodatku jesteś policjantem

prowadzącym sprawy, w które jestem zamieszana.

– Jesteś świadkiem.

– Mimo wszystko. W dodatku w mieszkaniu Igi rozmawiałeś ze mną tak, żeby nikt nie usłyszał, o czym mówimy.

– Po prostu coś mi podpowiedziało, że nie powinnaś być sama – stwierdził wymijająco.

– Chodzi ci o ten list?

– Poniekąd.

– Według ciebie to nie jest wystarczająca groźba, żeby zacząć się obawiać o moje bezpieczeństwo? – Lidia zrozumiała, że może chodzić o coś jeszcze.

– Jak najbardziej. – Igor nie potrafił rozstrzygnąć dylematu, czy powinien powiedzieć jej o liście znalezionym w antykwariacie. Dowód zniknął, a on obawiał się, że Lidia zażąda, by mu go pokazał.

– Co się stało? – zapytała Lidia, kiedy wydało się jej, że Igor milczy zbyt długo.

– Nic.

– Przecież widzę.

Igor poczuł się tak, jakby przeszywała go spojrzeniem na wylot.

– Była jeszcze jedna wiadomość – powiedział, ale tylko on wiedział, z jak ciężkim sercem to robi.

– Gdzie ją znaleźliście?

– W twoim antykwariacie.

– Kamil – westchnęła Lidia. Na wspomnienie przyjaciela oczy zaszły jej łzami. – Jak mogłam nie zauważyć?

– Leżała na biurku. Ten, kto ją podrzucił, nie pomyślał o tym, że po tym, co zobaczysz, stając w drzwiach swojego biura, nie będziesz miała ochoty przekraczać jego progu.

– Czy podobnie jak wiadomość, którą zostawiono mi na komputerze Igi, ta także była ostrzeżeniem? – zapytała, ale już domyślała się, jaka padnie odpowiedź.

– Niestety.

– To dlatego zginęła Iga. – Lidia schowała twarz w dłonie i zaczęła szlochać.

Igor nie miał najmniejszego pojęcia, jak się zachować, postanowił więc milczeć i dać Lidii czas, aby się uspokoiła.

Lidia pozbierała się w końcu, po czym uniosła głowę, wtuloną przez parę minut w rękaw grubego wełnianego swetra, i spojrzała na Igora oczami zaczerwienionymi od płaczu. Jej policzki zwilgotniały od łez.

– O co w tym chodzi? Dlaczego masz zerwać kontakty z tymi, z którymi się widujesz? Dlaczego to takie ważne? Czy są kimś szczególnym? – zasypał Lidię pytaniami, zupełnie tego nie kontrolując. W tym momencie nie potrafił się powstrzymać przed ich zadaniem.

Lidia przez chwilę zastanawiała się, jak odpowiedzieć Igorowi. I nie chodziło tu o to, co mu powiedzieć. Co do tego nie miała już wątpliwości. Powie całą prawdę. Dylematem było to, od czego powinna zacząć i w jaki sposób opowiedzieć to wszystko, aby stało się zrozumiałe. Zdawała sobie sprawę, że opowieść o hipnozie, koszmarach dotyczących jej dzieciństwa wymazanego ze wspomnień jest niezwykle zawiła. No i pozostawał jeszcze szczegół dotyczący plecaka Wojtka, mężczyzny, który z wielkim prawdopodobieństwem był jej bratem. Zabrała go z miejsca zbrodni, wiedząc, że to dowód rzeczowy. Zastanawiała się, czy o tym także powinna mówić. Minęło jednak tylko kilka sekund, a Lidia nie wątpiła, że powinna powiedzieć wszystko. Tylko w taki sposób będzie mogła zbliżyć się do prawdy. Nikt inny, oprócz siedzącego przed nią mężczyzny, nie mógł jej pomóc, a ona wiedziała, że sama nie podoła wyzwaniu i nie wyjaśni tajemnicy związanej z jej dzieciństwem. Postanowiła zacząć od początku i trzymać się chronologii wydarzeń. Uznała ten sposób za najlepszy, jeśli nie chciała się pogubić ani niczego ominąć.

– Powiem wszystko, ale musisz obiecać mi, że zrobisz wszystko, aby mi pomóc zaprowadzić porządek w moim życiu.

– Postaram się.

– Wszystko zaczęło się od moich koszmarów. – Lidia wypiła łyk herbaty, która zdążyła już przestygnąć.

– Przez to poznałam Igę, która cierpiała na bezsenność.

Opowieść Lidii trwała dwie godziny. Pod koniec jej monolog zaczął powoli przechodzić w rozmowę. Najpierw Igor zadawał tylko pojedyncze pytania, przerywając jej jedynie od czasu do czasu. Później, kiedy stało się jasne, że relacja Lidii na temat ostatnich dni jej życia dobiegła końca, monolog przeistoczył się w prawdziwą dyskusję, choć nadal zdecydowaną większość pytań zadawał Igor.

Dotarło do niego, że niełatwo jest mu tak po prostu przyjąć do wiadomości wszystko to, co usłyszał, zwłaszcza jeśli chodziło o te elementy, które dotyczyły seansów hipnozy i wymazania wspomnień, któremu podobno poddano Lidię w okresie dzieciństwa.

– Nie wiem co powiedzieć – oznajmił, kiedy uznał, że zapytał o wszystko, co chciał.

– Nie myśl, że jest mi łatwo to pojąć. Mimo że wiem już tak dużo, czuję, jakbym nic z tego nie rozumiała. Wiem, że kiedy przed chwilą mówiłam ci o tym wszystkim, brzmiało to tak, jakbym wierzyła w każde wypowiadane słowo. Wiedz jednak, że tak nie jest. Kiedy zastanawiam się nad tym wszystkim, najczęściej poddaję się myśli, że po prostu zwariowałam.

– Wcale się nie dziwię. – Igor spoglądał na Lidię z niedowierzaniem,

a wyraz zaskoczenia nadal nie przestał malować się na jego twarzy. Nie miał pojęcia, czego spodziewał się po tej rozmowie, ale to, co usłyszał, przeszło jego najśmielsze oczekiwania.

– Masz jakiś pomysł? – zapytała z nadzieją Lidia. Rozum podsunął jej myśl, że być może Igor wniesie coś świeżego do całej tej sprawy.

– Na razie nie. – Z rezygnacją pokiwał głową. – Zasypałaś mnie chyba zbyt dużą ilością informacji i nie obraź się, ale jedyne słowo na ich określenie, które przychodzi mi w ogóle do głowy, to „przedziwne".

– Pomyśl tylko, jak ja muszę się z tym czuć.

– Wolałbym nie.

– Dostanę jeszcze coś do picia? – Lidia uniosła pusty kubek do góry.

– Może być to samo?

– Pewnie.

Igor poszedł do kuchni, a Lidia ruszyła za nim. Nie chciała zostawać sama, ale też w towarzystwie Igora zaczynała czuć się naprawdę dobrze. Mimo że mówiła mu o wszystkim tym, co składało się na jej problemy, to przy nim wszystko to wydawało się odległe, mniej rzeczywiste.

– Maleńka kuchnia – odezwała się, stając w drzwiach.

– Tak jak całe mieszkanie. – Igor nalał wody do czajnika.

– Zaczynam się zastanawiać nad przeprowadzką.

– Z tego, co pamiętam, mieszkasz w bardzo drogiej okolicy. Szukasz czegoś lepszego, większego?

– Przeciwnie.

– Jak to – zaśmiał się Igor.

– Mieszkanie Igi było podobne do twojego i muszę przyznać, że w obu czuję się wspaniale. Są małe, owszem, ale też bardzo przytulne i dają poczucie bezpieczeństwa. A tego ostatnio brakuje mi najbardziej.

– Rozumiem.

Lidia rozglądała się chwilę po kuchni, kiedy jej wzrok padł na zegar ścienny.

– Nie miałam pojęcia, że jest już tak późno – spojrzała przepraszająco na Igora.

– To nie ma znaczenia.

– Ależ ma. Przecież nie mogę od ciebie wymagać, żebyś dotrzymywał mi towarzystwa o tak późnej porze. Domyślam się, że jutro idziesz do pracy.

– Jak zwykle – nie zaprzeczył Igor.

– Nie obraź się, ale nie wypiję tej herbaty. – Lidia wycofała się do przedpokoju i zapaliła światło.

– Co ty zamierzasz? – Igor przyglądał się jej zaskoczony.

– Jak to, co? Wracam do domu. – Iga zaczęła zakładać prawy but.

– Żartujesz. – Nie zabrzmiało to wcale jak pytanie.

– Wcale. Spotkamy się jutro, ale dziś nie ma takiej mocy, która by

spowodowała, żebym została u ciebie choćby minutę dłużej.

– Sama przed chwilą twierdziłaś, że teraz potrzebujesz najbardziej poczucia bezpieczeństwa. Naprawdę nie sądzę, że wychodzenie w środku nocy na ulicę, jest w tym przypadku najrozsądniejszym pomysłem.

– Nigdzie nie będę chodzić. Zamów mi, proszę, taksówkę. – Drugi but został włożony na nogę. Lidia zaczęła zakładać kurtkę. – Byle szybko, bo się zgrzeję.

– Naprawdę możesz zostać.

– Jeśli już chcesz mówić o moim bezpieczeństwie, to musisz wiedzieć, że znacznie lepiej będę czuła się z myślą, że żyjesz, niż gdyby przeze mnie ktoś miał cię zabić. Muszę być ostrożna, zresztą ty też. Dzięki za wszystko. Napisz do mnie jutro. Jeśli uda ci się znaleźć dla mnie czas, to chętnie się z tobą spotkam.

Lidia nacisnęła klamkę.

– Dokąd idziesz? Przecież nie zamówiłem nawet taksówki. Nie uważasz, że rozsądniej będzie, jeśli wyjdziesz dopiero wtedy, kiedy będzie na ciebie czekała przed domem?

– Ani się waż zamawiać ją na swój adres – błyskawicznie zareagowała Lidia.

– Więc na jaki mam zamówić. – Igor poczuł, że traci orientację.

– Na ulicę Gwiazdy Polarnej. – To tam Lidia wysiadła, zmierzając na spotkanie z Igorem.

– Ale przecież jest ciemno, a to kawałek stąd – starał się zaprotestować.

– Wiem. Ale to nie mnie grozi największe niebezpieczeństwo, ale moim przyjaciołom.

Lidia podeszła do Igora, cmoknęła go w policzek i powiedziała dobranoc. Nim się zorientował, stał sam w swoim przedpokoju, patrząc na drzwi wejściowe swojego mieszkania, obok których jeszcze przed chwilą stała Lidia. Sięgnął po telefon i wezwał dla Lidii taksówkę.

Dopiero gdy został sam, dotarło do niego, jak bardzo jest zmęczony. Ostatnie dni go nie oszczędzały. Odruchowo skierował swoje kroki do sypialni. Rozebrał się mechanicznie i wsunął się pod kołdrę. Jedyna myśl, która przyszła mu do głowy, zanim pogrążył się w głębokim śnie, dotyczyła tylko tego, że mógł poprosić Lidię, by dała mu znać, kiedy dotrze do swojego mieszkania i zamknie za sobą drzwi. Zasypiając, obiecał sobie, że z samego rana spróbuje się z nią skontaktować.

ROZDZIAŁ 76

Cezary i Edyta siedzieli przy stole, kończąc śniadanie. W zasadzie to jedyne, co im zostało, to dopicie kawy, za którą oboje przepadali. Rozmawiali niewiele. Edyta już pierwszego wieczora po powrocie do domu opowiedziała mu wszystko o tym, co się wydarzyło podczas jej pobytu w hotelu. A przynajmniej zrobiła wszystko, aby Cezary był przekonany, że jej weekendowy wyjazd wyglądał właśnie tak, jak mu go przedstawiła. Edyta nie wspomniała nawet jednym słowem na temat jej spotkania z Magdą. Wiedziała, że nie przyniosłoby to niczego dobrego. Nawet nie chciała wyobrażać sobie, jak zareagowałby Cezary, gdyby się o tym dowiedziała, nie mówiąc już o tym, co by zrobił, gdyby dowiedział się, że odwiedziła antykwariat Lidii.

– Masz jakieś plany na dzisiaj? – Cezary na moment uniósł głowę znad czytanej gazety.

– Nic szczególnego. Raczej nigdzie się nie wybieram, chyba że w ciągu dnia zacznę się nudzić, to pojadę na jakieś zakupy. Pogoda nie zachęca do wychodzenia.

– To prawda – zgodził się Cezary, spoglądając na okno, za którym, mimo że słońce już dawno wzeszło, nadal panował mrok. – Lato dopiero co się skończyło, a człowiek już marzy o wiośnie – westchnął.

– A ty masz dużo planów na dzisiaj?

– Jeszcze nie wiem wszystkiego. Czekam na parę telefonów, które to wyjaśnią.

Edyta wiedziała, że to od nich zależało, czy Cezary będzie musiał interweniować w kilku sprawach sam, czy dane mu będzie szybciej zakończyć pracę, bo wszystko zostało należycie załatwione przez jego pracowników.

Edyta miała właśnie dalej ciągnąć rozmowę, kiedy telefon jej męża się rozdzwonił. W ten sposób Cezary rozpoczął dzień pracy.

Chwała od paru lat pracował głównie w domu, zarządzając swoją firmą ze swojego gabinetu. Przez długie lata wytężonej pracy zdołał wszystko doprowadzić do takiego stanu, że nie musiał zjawiać się w swoim biurze. Robił to niezwykle rzadko i tylko w szczególnych wypadkach. Dzięki temu zaoszczędzał wiele czasu, który mógł wykorzystać na robienie tego, co lubił albo zwyczajnie na odpoczynek.

– Zaraz oddzwonię – zakomunikował i rozłączył się.

– Muszę iść – powiedział do Edyty, wstając od stołu. – Obowiązki wzywają.

– Miłej pracy. – Edyta uśmiechnęła się do niego i jak zwykle w takim momencie sięgnęła po gazetę, którą czytywała przy porannej kawie.

Cezary skierował swoje kroki w stronę gabinetu, znacznie przyspieszając dopiero wtedy, kiedy wiedział, że zniknął Edycie z oczu. Połączył się ze swoim rozmówcą sprzed chwili i czekając, aż odbierze, usiadł za swoim biurkiem.

– Co się stało? – zapytał Śmiałego, spodziewając się wieści, które niekoniecznie go zadowolą. Śmiały nie dzwoniłby z byle powodu.

– Ona wychodziła – powiedział Śmiały.

– Wiesz, dokąd poszła?

– Nie mam pojęcia – przyznanie się do tego przyszło mu ciężko. Nie lubił zawodzić. Nie za to cenił się tak wysoko, aby mówić człowiekowi, który mu płacił, że nie wykazał się stuprocentowym profesjonalizmem. Tym bardziej, że ostatnio już zdążył nawalić.

– Więc skąd wiesz, że wychodziła? Przecież musiałeś za nią pójść, zgadza się?

– Niestety, szefie. Widziałem tylko, jak wraca.

– Możesz mi wytłumaczyć, jak to możliwe, że nie zauważyłeś, kiedy wychodzi z domu?

– Musiała się przebrać.

– Ale kiedy wracała, poznałeś ją. – Cezary miał nadzieję, że jego pozornie łagodnie wypowiadane uwagi dają Śmiałemu do zrozumienia, że jego słowa brzmią mało wiarygodnie.

– To przypadek. Zauważyłem w nocy osobę wchodzącą do budynku, w którym mieszka kobieta, którą miałem obserwować. Jej sylwetka wydała mi się znajoma. Na początku nie chciało mi się wierzyć, że mimo tego, co działo się teraz w jej życiu, zdecydowała się na nocny samotny spacer, ale zaraz po tym, jak weszła do kamienicy, światła w jej mieszkaniu się zapaliły.

– Nie rób tego więcej, Śmiały – powiedział Cezary głosem, który jego pracownikom nie zwiastował niczego dobrego. Zwłaszcza pracownikom zajmującym nie do końca legalne posady.

– Szefie, zrobię wszystko…

– Masz pracować. Za to ci płacę – przerwał mu Chwała.

– Wiem.

– Więc nie wiesz, czy widziała się z tym psychologiem albo profesorem?

– To mogę wykluczyć. Pilnuje ich Duch i jego pomocnik.

– Możesz za nich ręczyć?

– Mogę.

– Masz się dowiedzieć, gdzie była tej nocy – oznajmił Cezary i rozłączył się.

Cała ta historia zaczynała go irytować. W jego głowie coraz częściej pojawiała się myśl, czy nie powinien zastosować bardziej kategorycznych środków, żeby ją zakończyć definitywnie.

ROZDZIAŁ 77

Igor otworzył gwałtownie oczy. Znajdował się już w pozycji siedzącej, kiedy zaczęło do niego docierać, że właśnie się zbudził. Czuł, że po głowie krąży mu jedna jedyna myśl, ale chwilę trwało, zanim ukształtowała się w konkretną wizję. Przed oczami stanęła mu Lidia.

– Lidia – powiedział na głos do pustego pokoju.

Zerwał się z łóżka, zrzucając z siebie kołdrę, jakby ktoś wylał mu na głowę wiadro lodowatej wody. Stał w majtkach na środku pokoju, gorączkowo rozglądając się za telefonem. Kiedy wreszcie dojrzał go, wystającego spod poduszki, na której sypiał, rzucił się do niego, jakby pragnął złapać swojego ukochanego kota, który właśnie postanowił wyskoczyć przez okno z czwartego piętra za lecącym ptakiem.

Trzymając w dłoni telefon, uświadomił sobie, że nie zapisał w nim numeru Lidii. Tym razem zaczął się nerwowo rozglądać za swoim portfelem. Tam powinna znaleźć się jej wizytówka. Z odszukaniem portfela poszło odrobinę trudniej. Tkwił w wewnętrznej kieszeni kurtki, która wisiała na wieszaku w przedpokoju.

Drżącą ręką wystukiwał numer Lidii i z bijącym sercem zaczął nasłuchiwać w słuchawce jej głosu, licząc nerwowo kolejne dzwonki. Wszystko w nim krzyczało, że popełnił ogromny błąd, pozwalając wracać jej nocą do domu. Lidia nie odbierała. Niedobrze. Automat w końcu zakończył próbę połączenia i Igor usłyszał automatyczną sekretarkę. Rozłączył się.

Pobiegł do sypialni po ubranie. Zamierzał jak najszybciej pojechać do Lidii. Wciągając na siebie dżinsy, wiedział, że nie wybaczy sobie do końca życia, jeśli coś się jej stało.

Przeciągał przez głowę bluzę, kiedy rozległ się dźwięk telefonu. Na wyświetlaczu pojawił się numer, który wydawał się znajomy, ale Igor nie potrafił z nikim go sobie skojarzyć.

– Dzwoniłeś?

Igor odebrał i już po usłyszeniu tego pierwszego słowa, wiedział, z kim rozmawia. Jak mógł od razu nie przypomnieć sobie, do kogo należał numer, który mu się wyświetlił? To niewybaczalne, zwłaszcza dlatego, że przed chwilą sam go wybierał.

– Dlaczego nie odbierałaś?

– Nie słyszałam telefonu.

– Nie możesz go nosić ze sobą? – tym razem Igorowi nie udało się ukryć pretensji.

– Nigdy nie zdołałam przywiązać się do komórki jak większość ludzi i nie zamierzam tego zmieniać.

– Ale to wyjątkowa sytuacja.

– Rozumiem. – Lidii zrobiło się miło, kiedy uświadomiła sobie, że facet, z którym rozmawia, szczerze się o nią martwi. – Postaram się od tej pory mieć telefon zawsze przy sobie – obiecała.

– Wszystko u ciebie dobrze?

– Nieźle, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności.

– Mogę cię prosić o to, żebyś dziś nie wychodziła z mieszkania?

– Możesz mi wierzyć, że na razie nigdzie się nie wybieram.

– A mogę cię prosić, abyś poświęciła mi dziś trochę czasu? – To, o czym Igor właśnie pomyślał, przyszło mu do głowy dosłownie przed sekundą. Nawet nie miał czasu zastanowić się, czy to, co zamierzał, jest słuszne.

– Możesz.

– Tylko że to nietypowa propozycja – zawahał się, czy mądrze robi.

– Najwyżej odmówię.

– Spotkajmy się dziś u mnie w pracy.

– Sądziłam, że nie do końca ufasz swoim współpracownikom – zauważyła.

– To prawda. Ale mam na komisariacie pewne miejsce, gdzie nikt nas nie zauważy, ani nam nie przeszkodzi.

– Ale przecież ktoś zwróci uwagę, kiedy będę wchodziła do środka.

– Nic się takiego nie stanie – zaczął tłumaczyć Lidii, jak wprowadzi ją do komisariatu, a później do piwnicy. Kiedy skończył, czekał na jej reakcję.

– I sądzisz, że to się uda? – zapytała z powątpiewaniem.

– Według mnie najprostsze pomysły są najlepsze.

– Więc dobrze. Spróbujmy.

Pożegnali się, umawiając się wcześniej, że Igor będzie czekał na nią dwa skrzyżowania od komisariatu, po tym, kiedy ją zawiadomi, że już może wyruszyć z domu.

ROZDZIAŁ 78

Przemek budował wieże z klocków ze swoim młodszym synem, chcąc zrobić wszystko, aby odciążyć odrobinę Rozalię. Wiedział, że całe dnie spędza z dzieciakami i najczęściej nie ma nawet minuty, którą mogłaby poświecić tylko sobie.

Zabawa przeciągała się, ale Przemek czuł, że dałby naprawdę wiele, by móc spędzać więcej czasu w towarzystwie swoich dzieci. Niestety pora wyjścia do pracy zbliżała się nieuchronnie, a on, mając tego świadomość, coraz częściej zerkał ukradkiem na zegarek.

Usłyszał dźwięk domowego telefonu, znajdującego się w przedpokoju, i zaraz potem, że Rozalia odebrała. Rozmawiała z kimś przez chwilę, zamieniając z nim nie więcej niż dwa zdania, po czym zawołała:

– Do ciebie!

Przemek wstał z podłogi, o mało się nie przewracając. Zasiedział się na twardym, a teraz nie mógł rozprostować zastanych stawów. Pokracznie człapiąc w stronę telefonu, pomyślał, że chyba się starzeje.

– Słucham? – powiedział do słuchawki.

– Masz?

Przemek poznał głos. Jego właściciel nie musiał się przedstawiać. Kiedy ruszył się, aby odebrać telefon, nie zastanawiał się nawet, kto może do niego dzwonić. Gdyby to wiedział, zignorowałby dzwonek i nie przyłożyłby słuchawki do ucha.

– Prosiłem, żeby nie dzwonić do domu – nie odpowiedział na pytanie.

– Masz?

– Mam – odpowiedział, wiedząc, że człowiek, z którym właśnie rozmawia, za bardzo ceni sobie swój czas, by poświęcać go na rozmowy, które nie są dla niego znaczące.

– Mój człowiek odbierze to od ciebie.

– Kiedy?

– Dzisiaj w drodze do pracy zajedź na stację benzynową.

– Którą?

– Tę, którą masz po drodze.

– Ale… – zaczął Przemek, jednak nie skończył.

Chciał się sprzeciwić. Ten pomysł wydał mu się szalony. Nie uważał

za rozsądne spotykać się w pobliżu komisariatu z ludźmi, którym za pieniądze dostarczał skradzione dowody rzeczowe. A właśnie tam znajdowała się wspomniana przez jego rozmówcę stacja benzynowa.

– Kto dzwonił? – Rozalia stanęła w kuchennych drzwiach. Miała na twarzy coś, co przypominało zaschnięte błoto, a na głowie ręcznik.

– Z pracy. Nie pogniewasz się, jeśli wyjdę kwadrans wcześniej?

– Oczywiście, że nie. To coś ważnego? – zaniepokoiła się.

– Nic takiego. Coś nie zgadza się w papierach – padła wymijająca odpowiedź.

Przemek wiedział, że to wystarczy. Rozalia szanowała w pełni, że nie o wszystkim, co wiąże się z jego pracą, może jej opowiedzieć i kiedy słyszała podobną odpowiedź, rozumiała, że nie powinna dopytywać.

– Nie mogą zaczekać? – zapytała odruchowo. Ceniła każdą chwilę, kiedy ich rodzina była w komplecie.

– Mogą. Ale mam zaplanowane na dzisiaj bardzo dużo pracy i wiem, że jeśli nie zjawię się wcześniej, aby wyjaśnić ten problem, nie wyrobię się ze wszystkim. Wolałbym nie mieć zaległości odkładanych z dnia na dzień.

– Jasne. – Rozalia podeszła do Przemka, objęła go i pocałowała w policzek.

Przemek przytulił ją do siebie. Było mu źle, że zadał się z tym całym Chwałą i miał z tego powodu ogromne wyrzuty sumienia. W dodatku wiedział, jak bardzo rozczarowałby Rozalię, gdyby dowiedziała się, czego parę razy się dopuścił. A dopuścił się złamania prawa, robiąc to za pieniądze. Nie zrozumiałaby jego tłumaczenia i nie chciałby słuchać, kiedy przekonywałby ją, że dzięki temu mogą kupić parę nowych rzeczy do domu, nie przyjęłaby do wiadomości, kiedy tłumaczyłby, że to, co zrobił i tak nikomu nie przyniosło szkody. Nie chciałaby tego słuchać. Taka już była. Uczciwa i koniec. Jedyne, co by od niej usłyszał, to to, że mogliby przecież obejść się bez nowych mebli w sypialni, nawet jeśli mieliby ze starych korzystać koleje trzydzieści lat.

– Coś się stało? – Rozalia odsunęła się od niego, na ile pozwolił jej na to jego silny uścisk.

– Nie. A dlaczego pytasz?

– Ściskasz mnie tak mocno.

– Nie ściskam, lecz przytulam i robię to dlatego, że cię kocham.

ROZDZIAŁ 79

– Cześć – przywitał się Przemek, wchodząc do biura.

– Cześć – odpowiedział Igor. – Ucinasz sobie pogaduszki ze znajomymi, a i tak jesteś przed czasem.

– Jakie pogaduszki? – Igor poczuł, że jego kolana zmiękły.

– Na stacji benzynowej. Właśnie odjeżdżałem spod dystrybutora, kiedy cię zauważyłem. Gadałeś z jakimś facetem. Rosły chłop. Przyznaję, że gdybym spotkał go, idąc ciemną ulicą, dyskretnie przyspieszyłbym kroku.

– Ach. Mówisz o tym. – Przemek robił wszystko, aby wypaść naturalnie i oceniał, że nieźle mu się to udawało. – Nie mam pojęcia, kto to był. Kiedy płaciłem za paliwo, ktoś zaparkował tak, że nie mogłem odjechać. Na upartego może i udałoby mi się zmieścić obok jego samochodu, ale zostawił mi tak mało miejsca, że wolałem nie ryzykować, więc wróciłem do kasy i zapytałem, do kogo należy samochód blokujący mi wyjazd. Okazało się, że właśnie do tego człowieka, z którym mnie widziałeś.

– Kapuję.

– Jak tam sprawa? – zapytał Przemek.

– Która?

– Przecież wiesz. Tych dwóch kobiet z lasu.

– Muszę cię zmartwić, ale wszystko wskazuje na to, że będzie to kolejna, która dołączy do mojego piwnicznego archiwum.

– Masz już wyniki sekcji zwłok? – domyślił się Przemek.

– Tak. Jednak i bez tego miałem pewność, co się stało z tymi kobietami. Ich ciała zostały pozbawione całej krwi. Nie została nawet kropelka.

– Szaleństwo.

– Żebyś wiedział.

– A jeśli pomyśli się o tym, czego dowiedziała się ciotka Rozalii. – Przemek pokręcił głową. – Nie chce się w to wierzyć.

– Niestety wszystko wskazuje na to, że to prawda.

– Technicy na coś trafili?

– Nic szczególnego. Widać, że ktoś przyniósł ciała na miejsce. Raczej zrobiła to jedna osoba. Przykrył je kilkoma gałęziami, ale nie wysilał się

za bardzo, żeby ukryć zwłoki. Nie zależało mu. Ciała leżały tam parę godzin. Aż dziwne, że, mimo to, nie dobrały się do nich zwierzęta.

– Słuchaj, kiedy zamierzasz się wybrać na tę przejażdżkę po okolicznych lasach? – zagadnął Przemek.

– Nie mam pojęcia. Na razie mam taki grafik, że trudno mi będzie wygospodarować czas. Nie ukrywam też, że ostatnie dni były dla mnie odrobinę zbyt intensywne.

– Szczerze mówiąc, to zastanawiałem się, kiedy skapitulujesz i odrobinę odpuścisz. Po ile godzin dziennie w ogóle sypiasz?

– Normalnie około siedmiu, czasami sześciu.

– A teraz?

– Prawie wcale.

– Rzeczywiście dobrze ci zrobi kilka dni odpoczynku. Żebyś tylko jeszcze potrafił zrezygnować z przesiadywania w piwnicy.

– Żartujesz? – Igor posłał Przemkowi spojrzenie, które mogło sugerować jedynie to, że uważa, że ten oszalał.

– Nie, mówię zupełnie poważnie, choć wiem, że nie ma na to najmniejszej szansy.

– A już myślałem, że dzieje się z tobą coś złego.

Rozmowę przerwał im policjant, który wszedł do ich biura.

– Co się stało?

Igor, gdy tylko zobaczył twarz mężczyzny, który do nich przyszedł, wiedział, że nie przynosi dobrych wieści.

– Szpital zgłosił, że pod drzwiami znaleźli kobietę.

– Pod jakimi drzwiami?

– Pod ich drzwiami. Głównymi drzwiami prowadzącymi do szpitala. A dokładnie parę metrów obok.

– Żyje?

– Tak, ale jest w krytycznym stanie.

– Kiedy to się stało?

– Zadzwonili zaraz po tym, jak udzielili jej pierwszej pomocy. Nie mają pojęcia, kim jest. Nie miała przy sobie żadnych dokumentów i była zupełnie naga.

– Co ty mówisz, człowieku?! – mówiąc to, Igor już wkładał kurtkę.

W jego ślad poszedł Przemek.

Lekarz, który zobaczył ją pierwszy, nie miał wątpliwości, że padła ofiarą przestępstwa. To on się nią zajął i później zadzwonił do nas. Nie jest pewien, czy przeżyje.

Wyszli już z biura i szli korytarzem, dość szybko przebierając nogami.

– Mówił coś jeszcze? – dopytywał Przemek. – Kto ją znalazł?

– Jakiś człowiek, który akurat przyszedł odwiedzić kogoś bliskiego.

– Dawno?

– Około godziny temu.

– I dopiero teraz dzwonili?

– Lekarz tłumaczył, że jej stan był krytyczny. Priorytetem było ją ratować. Powiadomieniem nas zajął się dopiero, kiedy stwierdził, że zrobił dla niej wszystko, co był w stanie zrobić.

Byli już w holu, a po chwili znaleźli się na parkingu. Wsiedli do samochodu Przemka, który stał bliżej i ruszyli z piskiem opon.

– Co się do cholery dzieje w tym mieście? – odezwał się zdenerwowany Przemek.

– Nie mam pojęcia i zaczynam mieć tego dość.

Jechali w milczeniu, każdy pochłonięty własnymi myślami. Przemek prowadził, a Igor gapił się w okno albo bezwiednie błądził oczami po wnętrzu samochodu. W pewnym momencie spojrzał na coś, co miało zmienić wszystko, całe jego życie i sposób postępowania. Miało zmienić sposób jego myślenia i doprowadzić do rozwiązania zagadki. Kiedy jego wzrok spoczął na prędkościomierzu, po chwili, zupełnie bezwiednie, przeniósł się na wskaźnik poziomu paliwa. Może gdyby nie świeciła się czerwona kontrolka, oznajmiająca, że jadą na rezerwie, nie spojrzałby na niego. Jednak czerwone światełko trudno zignorować. Jechali na rezerwie, a przecież Przemek tankował przed przyjazdem do pracy. A przynajmniej tak twierdził. Spojrzał na siedzącego obok, skupionego na drodze przyjaciela i poczuł ukłucie zawodu. Nie miał dowodów na to, że Przemek zrobił coś złego, ale ten jeden moment, to jedno kłamstwo spowodowało, że stracił do niego zaufanie na zawsze. Zupełnie nie miał pojęcia, czym się kierował, uznał jednak, że za zniknięciem listu, który podrzucono w antykwariacie Lidii, stoi właśnie Przemek. To zmroziło mu krew w żyłach. Wierzył w to bezgranicznie i nikt nie zdołałby mu tego wyperswadować.

Zatrzymali się. Droga z komisariatu do szpitala minęła Igorowi bardzo szybki. Myśli kłębiły mu się w głowie. Nie potrafił wyciągnąć żadnego logicznego wniosku, za to zawładnęło nim przeczucie, które bardzo szybko nabrało cech przekonania, pewności nie do obalenia, że Przemek nie może mu dłużej pomagać. Ufał, że kiedy znajdzie się w piwnicy i skupi się dostatecznie mocno, myśl, która tkwiła od jakiegoś czasu bardzo głęboko w jego umyśle, wreszcie się ukształtuje i wypłynie na powierzchnię. Żałował tylko, że katalizatorem tego stał się jego przyjaciel, który zawiódł.

– Może ty się źle czujesz?

Weszli do szpitala i kiedy stanęli przed recepcją, Przemek miał czas, żeby przyjrzeć się uważnie Igorowi.

– Co ci przyszło do głowy? – Igor poczuł, jakby pytanie Przemka wyrwało go z jakiegoś dziwnego transu.

– Nie odzywasz się?

– Ty też nie jesteś szczególnie rozmowny – zauważył Igor.

– Prawda. Ale wyglądasz, jakbyś…

Przemek nie dokończył. Za okienkiem recepcji stanęła pielęgniarka i przerwała im rozmowę.

– Słucham?

– Jesteśmy z policji. – Igor wyjął z kieszeni swoją legitymację i pokazał ją pielęgniarce. – Wezwał nas doktor Frank.

– Do tej biedaczki? – wyrwało się pielęgniarce.

– Właśnie do niej.

Pielęgniarka rozejrzała się po korytarzu na tyle, na ile pozwalała jej na to, oddzielająca ją od niego, szybka i stwierdziła:

– Zaprowadzę panów do niej.

Musiała uznać, że na razie nikomu się tu nie przyda. Na korytarzu panował spokój, pewnie wyjątkowy dla tego miejsca.

– To tu. Może na razie niech panowie nie wchodzą do środka. Zawołam doktora Franka. Niech on zadecyduje, na co wam pozwolić.

– Koszmar – stwierdził Igor, spoglądając przez szklaną ścianę na kobietę leżącą na łóżku.

– Żebyś wiedział.

Nie plątanina kabli, rurek cienkich i grubych, nie liczba monitorów przystawionych do jej łóżka ani kroplówek, które wtłaczano w tę biedaczkę, przerażała najbardziej. Najgorszy był jej wygląd. Ani Igor, ani Przemek nawet w myślach nie chcieli użyć tego określenia, ale nasuwało się samo i to dość natrętnie. Wyglądała jak żywy trup. Tak naprawdę, to mimo że nie byli lekarzami i nie mieli pojęcia o podobnych sprawach, przepełniało ich przekonanie, że ta kobieta nie powinna już żyć.

– Witam panów.

Igor i Przemek drgnęli na dźwięk głosu, który rozległ się za ich plecami.

– Dzień dobry – odpowiedzieli niemal jednocześnie.

– Może porozmawiamy w moim gabinecie? – zaproponował Frank.

Bez słowa ruszyli za lekarzem.

– To nieprawdopodobne, że ta kobieta żyje – stwierdził, siadając za swoim biurkiem i zapraszając gestem Igora i Przemka, aby zajęli krzesła naprzeciw niego.

– Kto ją przywiózł? – zapytał Przemek, chcąc usłyszeć opowieść od początku.

– Nie mamy pojęcia. Została znaleziona w pobliżu głównego wejścia. Powiedziałbym raczej, że została podrzucona.

– Myśli pan, że mógł zrobić to ten, który ją skrzywdził? – dociekał Przemek.

– Nie mam pojęcia, ale wydaję mi się, że ustalenie podobnych kwestii

należy do was.

– Co jej zrobiono?

– Na początku nie mieliśmy pojęcia, co się z nią dzieje. Nie miała żadnych widocznych obrażeń, a przynajmniej nie takich, które mogłyby zagrażać jej życiu. Owszem, na jej ciele widniało kilka niedużych starych i nowych siniaków i niezliczona ilość głębszych i płytszych zadrapań, które były tylko na przodzie jej ciała, ale nic poza tym. Była zimna, ale na początku tłumaczyliśmy to tym, że przecież podrzucono ją nagą i można było śmiało założyć, że bez ubrania przebywała na dworze naprawdę długo. Jednak bardzo szybko uznaliśmy, że jej stan nie jest jedynie wynikiem wychłodzenia. Okazało się, że została pozbawiona bardzo dużej ilości krwi.

Przemek i Igor spojrzeli na siebie. Nie umknęło to uwadze doktora.

– Spotkaliście się już z czymś podobnym?

– W jaki sposób utraciła krew? – zapytał Igor, ignorując pytanie.

Frank zrozumiał, że policjanci nie mogą mówić na ten temat i postanowił tego nie drążyć. Domyślił się jednak, jak brzmiałaby odpowiedź na jego pytanie, jeśli by padła. Owszem, siedzący przed nim mieli już z czymś takim do czynienia.

– Na jej żyłach zrobiono kilka niewielkich nacięć, w miejscach, które nie od razu się widzi. Dlatego chwilę trwało, nim załapaliśmy, co się z nią dzieje.

– Jak to się stało, że przeżyła.

– Nie mam pojęcia. Może dzięki temu, że przemarzła, jej procesy życiowe spowolniły się. Może dzięki temu nie wykrwawiła się zupełnie? Ale jeśli mam być szczery, to, co przed chwilą powiedziałem, uważam za mało prawdopodobną hipotezę. Innej jednak nie mam.

– Więc nie ma żadnego wytłumaczenia? – zainteresował się Igor.

– Nie. Chyba że zadowoli panów, jeśli powiem, że stał się prawdziwy cud.

– Czy ona przeżyje? – zapytał Przemek.

– Nie wiem. Już samo to, że jest z nami w tym momencie, nie jest możliwe do wytłumaczenia, ale może dlatego powinniśmy myśleć, że z tego wyjdzie.

– Czy zauważył pan jakieś szczegóły dotyczące jej stanu? Rzuciło się panu w oczy coś nietypowego?

– Ta cała sytuacja jest nietypowa – Frank nie mógł powstrzymać się przed stwierdzeniem tego – ale odpowiadając na pana pytanie, to muszę przyznać, że była bardzo brudna.

Słysząc to Przemek i Igor znowu spojrzeli po sobie. Obaj pomyśleli to samo, jednak nie powiedzieli ani słowa.

– Czy i z tym panowie się już spotkali? – zapytał odruchowo Frank, ale kiedy nie udzielono mu odpowiedzi, przyjął, że i o tym nie wolno

policjantom mówić. Domyślił się odpowiedzi, jednak w odróżnieniu od poprzednich domysłów, te akurat okazały się błędne.

– W jaki sposób? – zapytał Przemek.

– Co, w jaki sposób? – Frank nie zrozumiał.

– Czy była w sadzy, w ziemi?

– Ach! O to pan pyta. Cała była w ziemi, ale też miała na ciele pełno liści i igliwia. Oprócz tego we włosy wplątało się jej mnóstwo drobnych patyczków. No i te zadrapania. Cała przednia część jej ciała jest bardzo poraniona. Mówiłem już o tym. Rany są płytkie, nawet te najgłębsze nie stanowią zagrożenia dla życia, ale jest ich naprawdę dużo.

– Czy ona jest przytomna? – zapytał z nadzieją Igor.

– Niestety. I muszę panów zmartwić, bo wydaje mi się, że potrwa naprawdę długo, zanim to się zmieni. Chyba że wydarzy się kolejny…

– Cud – dokończył Igor.

– Czy jest szansa, że dowiecie się, kim ona jest? – zapytał doktor.

– Spróbujemy. Najpierw będziemy musieli stworzyć jej rysopis i zamieścić w okolicznej prasie informację o jej znalezieniu. Pozostanie nam wtedy czekać, aż ktoś ją rozpozna i się zgłosi.

– Rozumiem.

ROZDZIAŁ 80

– Co o tym myślisz? – zapytał Igor.

Przystanęli przed głównym wejściem do szpitala i zapalili papierosy. Igor palił bardzo rzadko i zawsze, kiedy to robił, twierdził, że niektóre sytuacje po prostu tego wymagają.

Przemek natomiast uważał, że każda sytuacja jest dobrą okazją, aby zapalić.

– Myślę, że miała spocząć obok tych dwóch, które zostały ostatnio znalezione w lesie.

– A ja myślę, że nawet tam spoczęła, ale nieprawdopodobnym trafem nie była martwa.

– Czy myślisz, że zadrapania na jej ciele pojawiły się, bo się czołgała?

– Dokładnie tak sądzę.

– I dlatego, w odróżnieniu od innych ofiar, była taka brudna.

– Właśnie tak.

– A jak wytłumaczysz, że znalazła się pod drzwiami szpitala.

– Ktoś ją tu przywiózł i porzucił?

– Myślisz, że miał coś wspólnego ze śmiercią tamtych dwóch i stanem tej trzeciej? – zapytał Przemek, zaciągając się głęboko.

– Uważam, że to zupełnie przypadkowy człowiek. Gdyby miał coś wspólnego z tą sprawą, nie pozwoliłby jej przeżyć.

– Chyba że się zlitował.

Żartujesz? – Igor spojrzał na Przemka, jakby ten postradał zmysły. – Przecież wiesz, że podobne rzeczy się nie zdarzają.

– Masz rację. Po prostu zawsze chcę wierzyć w to, że nawet w złych ludziach drzemią głęboko ukryte pokłady dobra.

– Mimo że pracujesz w tym przeklętym zawodzie już tyle czasu?

– Myślisz, że zwariowałem do reszty? – Przemek zgasił papierosa w napełnionej piaskiem dużej popielniczce stojącej przed wejściem do szpitala.

– Nie do reszty. Może tylko odrobinę.

– Wyjdzie z tego? – Przemek spojrzał na drzwi szpitala, dając do zrozumienia, kogo ma na myśli.

– Miejmy nadzieję. Jeśli tak by się stało, mielibyśmy sporą przewagę nad tymi szaleńcami, którzy już tyle lat zabijają ludzi w imię zupełnie

wyimaginowanego bóstwa.

– Kiedy jej portret pojawi się w prasie i na stronie policji, powinniśmy postawić przy drzwiach jej sali jakiegoś chłopaka – zauważył Przemek.

– To prawda. Zrobimy to, kiedy portret zostanie opublikowany.

Wsiedli do samochodu i pojechali w kierunku komisariatu. Ich służba powoli się kończyła i Przemek wcale nie musiał już tam wracać, jednak Igor zostawił samochód na policyjnym parkingu i chciał się jakoś do niego dostać. Przyjaciel musiał go podrzucić.

– Zostajesz dziś? – zapytał Przemek, zatrzymując się na czerwonym świetle.

– Nie tym razem. Myślę, że zasłużyłem na odpoczynek. Ostatnie dni nie należały do najlżejszych. Jeden dzień opóźnienia w sprawie, która ciągnie się już tyle lat, nie zrobi chyba różnicy. A może dziewczyna, kiedy się ocknie, powie coś, co umożliwi nam rozwiązanie jej od ręki?

– Miejmy nadzieję.

Rozstali się przed komisariatem. Igor wsiadł do swojego samochodu i odjechał z parkingu. Chciał wyjść na wiarygodnego, więc nie mógł pozwolić, by jego przyjaciel widział, że jednak zdecydował się nie wracać od razu do domu. Jadąc powoli, zaczął pisać do Lidii wiadomość. Miał czekać na nią przy ulicy oddalonej dwa skrzyżowania od komisariatu. Poprosił, aby się nie spieszyła i nie pożałowała czasu na ubranie się w taki sposób, żeby nikt jej nie rozpoznał. Miała, podobnie jak poprzednio, zamówić taksówkę na adres inny niż jej własny. Igor nie do końca był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Nie chciał, aby Lidia włóczyła się sama nocą po ulicach, ale wiedział, że to jedyny sposób, by zachować anonimowość.

Dopiero po wysłaniu wiadomości, siedząc w samochodzie i gapiąc się bezmyślnie przez okno, przyszło mu do głowy, że może byłoby lepiej, gdyby po nią pojechał. Postanowił nie zadręczać się teraz tą myślą, decydując, że jeśli w przyszłości postanowią się umówić, tak właśnie zrobią.

ROZDZIAŁ 81

Lidia siedziała na kanapie w salonie, bezskutecznie próbując czytać książkę. Każda próba przeczytania strony powieści kończyła się tak samo. Mniej więcej w jednej trzeciej strony Lidia uświadamiała sobie, że nie ma pojęcia, o czym przeczytała, zaczynała więc od początku. Zrobiła tak kilka razy, aż w końcu, zrezygnowana, odłożyła książkę na stolik, spoglądając już chyba setny raz w przeciągu ostatniego kwadransa na zegarek. Ile by dała, aby dostać wreszcie wiadomość od Igora. Ubrania, które zamierzała włożyć, leżały przygotowane, aby mogła wyjść z domu nie dalej jak pięć minut po otrzymanej wiadomości. Igor wcale nie musiał jej prosić o włożenie czegoś, w czym nikt jej nie rozpozna. Wiedziała to bez jego wskazówek. Kiedy jej telefon zabrzęczał sygnałem oznajmiającym, że dotarła do niej wiadomość tekstowa, chwyciła go od razu. Doczekała się.

Ubrała się i dopiero idąc klatką schodową, wezwała taksówkę, która miała zjawić się we wskazanym miejscu za około dziesięć minut. W sam raz tyle, ile Lidia potrzebowała na to, by tam dojść. Wyszła z kamienicy tylnymi drzwiami, prowadzącymi na część podwórka należącego do kamienicy, gdzie w dyskretnym miejscu znajdowały się śmietniki oraz brama, z której korzystali głównie pracownicy służb porządkowych. Dopiero kiedy znalazła się na zewnątrz, zaniepokoiła się, czy brama będzie otwarta. Budynek, w którym mieszkała, był dobrze chroniony, a wszystko zostało zorganizowane tak, aby żaden intruz nie miał szansy zakłócić spokoju jej ani jej sąsiadów. Okazało się jednak, że przy bramie, przez którą wjeżdżały śmieciarki, jest także furtka i to otwarta. Lidia podziękowała w myślach losowi, który to sprawił. Z zaciekawieniem stwierdziła, że furtkę można było otworzyć jedynie od strony podwórka, chcąc zrobić to samo, stojąc na chodniku, należało mieć klucz. Na zewnątrz nie miała nawet klamki.

Kiedy zbliżała się do miejsca, gdzie miała na nią czekać taksówka, zauważyła samochód jadący z naprzeciwka. Przez moment odrobinę spanikowała, ale szybko poznała, że nadjeżdża zamówiony transport.

Jechała, wypatrując Igora, choć umówili się, że będzie czekał na nią w samochodzie. Taksówkarz zatrzymał się pod wskazanym adresem. Lidia zapłaciła i wysiadła z samochodu, który odjechał tak szybko, że

ledwie zdążyła zatrzasnąć za sobą drzwiczki. Poczuła ukłucie strachu, kiedy nie zobaczyła na chodniku nikogo, kogo mogłaby podejrzewać, że na nią czeka. Zawahała się, co robić dalej. Nie sądziła, że rozsądnie będzie się stąd ruszyć, skoro umówili się właśnie tu. Stanie w miejscu również mogło się okazać nie najlepszym pomysłem. Mogłaby niepotrzebnie wzbudzić czyjeś zainteresowanie.

Powiał silniejszy wiatr i Lidia pomyślała, że ubranie, które ma na sobie, przynosi znacznie więcej korzyści, niż tylko to, że nikt nie powinien jej rozpoznać. Dzięki głębokiemu kapturowi, nasuniętemu na głowę, i długiemu szalikowi, skrywającemu znaczną część jej twarzy, nie tylko nikt nie powinien jej poznać, ale też nie zmarznie, co stałoby się na pewno, gdyby ubrała się w typowy dla siebie sposób.

Z zaciśniętym boleśnie ze strachu gardłem postanowiła pójść przed siebie, pokonując kolejne metry ulicy, na której miała spotkać się z Igorem. Planowała iść niespiesznie i zawrócić, kiedy tylko dotrze do zakrętu. Niełatwo było jej nie przyspieszyć, kiedy nadszarpnięte nerwy nakazywały biec, mimo to Lidia kroczyła chodnikiem powolnym, niemal dostojnym krokiem.

Wiatr się wzmagał, a ona coraz bardziej czuła się jak postać z horroru, zmierzająca w nieznane. Nagle przypomniały się jej dziesiątki filmów tego gatunku, które chłonęła w każdy piątkowy i sobotni wieczór, gdy była nastolatką. Porwany wiatrem śmieć, to wznoszący się to opadający nad jezdnią, wywołał na plecach autentyczny dreszcz.

Lidia zaczynała już myśleć, że dłużej nie zdoła się zmuszać do tego okropnego spaceru, kiedy zauważyła, że światła jednego z samochodów rozbłysły i zgasły, a po chwili wszystko powtórzyło się ponownie. Nie wątpiła ani przez chwilę, kto jej daje znaki. Z całego serca nie mogła doczekać się spotkania z Igorem i momentu, kiedy wsiądzie do jego samochodu, ale mimo to nie przyspieszyła, za to nadal kroczyła chodnikiem w powolnym tempie, nie dając się ponieść emocjom.

– Mogliśmy to inaczej zorganizować – powiedział Igor, kiedy Lidia w końcu usiadła obok niego.

– Też tak myślę. Następnym razem trzeba to lepiej przemyśleć. Myślałam, że umrę ze strachu – przyznała.

– Domyślam się. – Igor powoli ruszył z miejsca.

– Ty naprawdę chcesz, żebym pojechała z tobą na komisariat?

– Tak.

– I nadal uważasz, że nikt mnie tam nie zauważy?

– Zaufaj mi.

Igor zostawił samochód w pobliżu komisariatu, ale w miejscu niemającym z nim nic wspólnego. Znał doskonale okolicę swojego miejsca pracy i wiedział, że można dojść do tylnego podwórka, które

przynależało do terenu policji, przemierzając podwórka i zaułki budynków znajdujących się po przeciwnej stronie kwartału, na którym wybudowano posterunek. Można było tego dokonać bez najmniejszego trudu.

– I co z tego, że skorzystamy z tylnego wejścia? – dopytywała Lidia, nadal nie znając wszystkich planów Igora. – Przecież i tak będziemy musieli przejść przez jeden czy dwa korytarze. Na pewno ktoś nas zauważy.

– Nie zauważy, zaufaj mi. Mam na komisariacie takie, nazwijmy to, swoje małe królestwo, gdzie nikt nie zagląda. Działa raczej jak straszak.

– Dlaczego? – Lidia spostrzegła, że są już niemal na miejscu.

– Bo każdy, kto do tej pory zdecydował się tam wejść, zyskiwał miano świra.

– Ale ty tam chodzisz? – Lidia przystanęła i niepewnie spojrzała na Igora.

– Przesiaduję całymi godzinami – przyznał Igor i roześmiał się, widząc, jaką minę ma Lidia. – Ale mogę cię zapewnić, że opinia o tych, którzy robili to przede mną, jest znacznie przesadzona.

– A jeśli chodzi o ciebie? – Lidia zaczynała rozumieć, że coraz bardziej lubi tego faceta i coraz bardziej mu ufa. Wiedziała, że nie bez powodu przyznał przed nią, że nie cieszy się dość dobrą sławą wśród kolegów z pracy. Domyślała się, że chciał przez to zdobyć jej zaufanie albo zacząć je w ten sposób budować.

– Też przesadzają, ale niebawem będziesz mogła ocenić to sama.

Jeszcze skrywała ich ciemność, ale niebawem zostaną zmuszeni do wyjścia z mroku i przejścia przez nieduży, ale dobrze oświetlony plac znajdujący się za komisariatem.

– Biegniemy? – zapytała Lidia, czując, że znowu zaczyna się denerwować.

– Nic podobnego. Idziemy najspokojniej, jak potrafimy. Przecież nie mamy nic na sumieniu.

– Rozumiem. – Lidia nabrała duży haust powietrza i spróbowała się odprężyć.

– Idziemy powoli. Pamiętaj.

Mimo że od celu dzieliło ich dosłownie kilka metrów, Lidii wydawało się, że idą całą wieczność, a wszyscy policjanci, którzy są w pracy, postanowili akurat teraz wyjrzeć przez okno wychodzące na tylne podwórko komisariatu. Niemal czuła ich spojrzenia na sobie i choć bardzo się starała, nie potrafiła wyperswadować sobie tego pomysłu.

Stanęli przed drzwiami, a Igor włożył do zamka klucz, który przekręcił się w nim, ale nie bez oporu. Dopiero teraz dotarło do Lidii, że drzwi wejściowe do komisariatu tak nie wyglądają, nawet te tylne.

– Dokąd ty mnie prowadzisz? – zapytała, czując, że zaczyna

panikować.

– Do miejsca, gdzie nikt nam nie przeszkodzi, a ty będziesz bezpieczna.

– Ale przecież idziemy do piwnicy. – To był kolejny wniosek, do jakiego doszła Lidia. Jeśli schodzi się schodami w dół, trudno jest siebie przekonać, że jest inaczej.

– Dokładnie – przyznał Igor. – Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

Zaświecił latarkę i poprowadził Lidię za sobą, trzymając ją za rękę. Z latarki skorzystał ze względu na nią. On sam znał drogę, a w dodatku po paru krokach mieli dotrzeć do włącznika. Niebawem stanęli przed drzwiami pomieszczenia, w którym Igor spędzał ostatnio ogromną część swojego wolnego czasu.

Weszli do środka i Igor włączył światło. Brudna żarówka o małej mocy oświetliła wnętrze mdłym światłem.

– Zaraz zrobi się odrobinę cieplej. – Igor pospieszył włączyć elektryczny grzejnik, zostawiając osłupiałą Lidię sam na sam ze swoimi myślami.

Stała, rozglądając się dokoła, nie bardzo rozumiejąc, co to za miejsce.

– Może na razie nie zdejmuj kurtki, ale się rozepnij. Jak za bardzo się zgrzejesz na początku, to zaczniesz szybko marznąć. Trudno tutaj nagrzać, nawet gdy włączy się dwa grzejniki.

– Co to za miejsce? – zapytała Lidia, rozsuwając zamek kurtki.

– Archiwum sprawy, którą zajmuję się po godzinach. Niegdyś obok była kotłownia, a w pozostałych pomieszczeniach znajduje się archiwum policji.

– A to wejście?

– Korzystali z niego palacze, ale od lat nie jest używane. Sam właśnie używam go pierwszy raz.

– A klucz?

– Wisiał tam, gdzie wiszą klucze do wszystkich pomieszczeń w tym budynku.

– Mogłeś go wziąć?

– To teraz nieważne, uwierz mi. Tym bardziej że i tak nikt nie zauważy jego braku. Większość tu pracujących już nawet nie pamięta, do jakich drzwi pasował.

– Zrobię coś gorącego do picia. Siadaj. – Igor wskazał Lidii jedno z krzeseł, dostawione do jego biurka, to, które stało bliżej kaloryfera.

– Dziękuję. – Lidia czuła rosnące oszołomienie. Rozglądała się uważnie, zapoznając się powoli z osobliwym wnętrzem, jednak im więcej szczegółów do niej docierało, tym większy niepokój odczuwała.

– Zaraz ci wszystko wytłumaczę – zapewnił Igor, widząc niepewność rysującą się na twarzy swojego gościa.

– Bardzo bym chciała.

ROZDZIAŁ 82

Przemek, mimo tego, co się wydarzyło w ostatnich godzinach jego służby, wrócił do domu w dobrym humorze. W kieszeni kurtki miał schowaną kopertę z pieniędzmi. Zanim przekroczył próg swojego mieszkania, przeliczył skrupulatnie plik banknotów. Dostał równowartość swojego dwumiesięcznego wynagrodzenia. Niewiarygodne.

Przemek cieszył się z tych pieniędzy. Nie była to na tyle duża kwota, żeby mieć problem z wytłumaczeniem Rozalii, w jaki sposób wszedł w jej posiadania. Powie, że dostał premię i tyle. Ucieszy się na pewno i od razu zajmie się planowaniem, na co je spożytkować, więc z dużym prawdopodobieństwem nie będzie zbyt długo drążyć tematu premii i tego, za co ją dostał.

Oczywiście miał maleńkie wyrzuty sumienia, że zadał się z osobą nieuczciwą, niejednokrotnie łamiącą prawo i wykonał dla niej zlecenia, jednak wbił sobie do głowy, że zabranie świstka papieru z magazynu dowodów nikomu nie mogło zaszkodzić, a jemu i jego rodzinie ułatwiło kilka spraw, choćby zakup zimowych ubrań dla dzieciaków. Postanowił więcej nie roztrząsać tego tematu i ignorować głos sumienia. Zadręczanie się w tej kwestii nie miało najmniejszego sensu.

Spędzili fantastyczny rodzinny wieczór. Jego dobry nastrój udzielił się wszystkim, choć nikt nie miał pojęcia, skąd się u niego wziął. Rozalia dowiedziała się o pieniądzach, dopiero gdy kładli się spać, po tym, jak w końcu rozbawione dzieci zasnęły.

Tak jak się spodziewał, Rozalia nie zadawała zbędnych pytań, za to ucieszyła się, że jej mąż został doceniony za pracę, którą od lat sumiennie wykonywał. Przemek poczuł się odrobinę nieswojo, słuchając komplementów żony na temat jego uczciwie wykonywanych obowiązków, ale postanowił nie tracić dobrego humoru. Mieli co świętować i postanowił z tego nie rezygnować. Podobne chwile w ich życiu zdarzały się niezwykle rzadko, często zastępowane problemami związanymi z brakami w domowym budżecie.

Zasnęli szczęśliwi.

– Tak? – odebrał odruchowo Przemek. Nie otworzył nawet oczu, aby

móc zobaczyć, kto postanowił zbudzić go w środku nocy. Uniósł jedną powiekę jedynie na tyle, by dojrzeć przycisk z rozświetloną zieloną słuchawką.

– Znaleźliście dziewczynę, prawda? – w słuchawce odezwał się znajomy głos.

Przemek usiadł gwałtownie na łóżku, ściskając telefon w dłoni tak mocno, że cudem go nie zmiażdżył. Wpatrywał się w czerń sypialni szeroko otwartymi oczami.

– Skąd…?

– To nie jest istotne. Chcę potwierdzenia.

– Nie mogę – wyszeptał Przemek i nerwowo drgnął, kiedy Rozalia się poruszyła.

– Ludzie, z którymi decyduję się rozmawiać, nie używają tego słowa – upomniał Chwała.

– Niech mi pan da chwilę – łagodnie poprosił Przemek. Intuicja podpowiadała mu, że tego człowieka lepiej nie denerwować. Może kiedy zdoła zachować spokój, uda mu się jakoś przekonać Chwałę, że zwrócił się nie do tej osoby, do której powinien.

Wstał z łóżka i poszedł do kuchni, starając się nie zbudzić domowników. Stąpając boso po zimnej posadzce, przypomniał sobie, co spowodowało, że zgodził się na wykonanie pierwszego z zadań zleconych mu przez Chwałę. Brak pieniędzy był uciążliwy, ciągłe liczenie każdego grosza także. Godząc się na wykonanie jednego błahego zadania, po to, żeby nie musieć martwić się nadchodzącą zimą i potrzebą kosztownego ogrzania domu, stał się przekupnym gliną. Zaczynał rozumieć, że przyjmując to jedno zlecenie, powinien się spodziewać, że na tym się nie skończy. Tylko dlaczego zrozumiał to dopiero teraz? Domyślał się, że nie będzie mu łatwo odmówić temu człowiekowi, ale opierając się o kuchenny blat i ponownie podnosząc telefon do ucha, postanowił spróbować.

– Nie mogę rozmawiać na ten temat – powiedział do słuchawki, zdając sobie sprawę, jak niewiele siły tkwiło teraz w jego głosie. Zbyt mało, by zabrzmiał przekonująco i tak, aby rozmówca zaczął się z nim liczyć.

– Możesz. I powiesz mi, gdzie ona jest.

– Pan nie rozumie. Co innego wykraść jakiś mało znaczący dowód, a co innego… – nie mógł dokończyć. Nawet nie chciał myśleć o tym, co według Chwały powinien zrobić.

– Pomyśl o rodzinie.

– Właśnie to robię.

– Nic takiego się nie stanie. Nikt o niczym się nie dowie.

– Skąd ta pewność?

– Bo zawsze się staram o to, żeby wszystko to, co się ze mną wiąże,

pozostało tajemnicą. Zwłaszcza podobne historie.

– To bez znaczenia. – Przemek czuł, że narasta w nim lęk. Przeczuwał, że nie będzie miał zbyt wiele do powiedzenia w tej sprawie i to nie on podejmie ostateczną decyzję, co zrobi, a czego nie. Takim ludziom jak Chwała się nie odmawia, zwłaszcza gdy już raz weszło się z nimi w układ. – Ja po prostu nie mogę. Nie chcę na ten temat rozmawiać. – Jego głos drżał i załamywał się na każdym wypowiadanym słowie.

– Musisz – padło krótkie stwierdzenie. – Już chyba mówiłem, że ludzie, którzy mają okazję ze mną rozmawiać, nie wypowiadają słowa „nie".

– Tak. Mówił pan, ale proszę zrozumieć…

– Nie zamierzam. Gdzie ona jest? W jakim jest stanie? Powiedz, inaczej wszyscy dowiedzą się, komu i za ile się sprzedałeś.

Przemek poczuł, jak oblewa go lodowaty pot.

– Proszę… – niemal dusił Przemka jego własny głos. O czym on do cholery myślał, zadając się z tym typem

– Nic z tego. Nie zamierzam tracić więcej czasu na rozmowę z tobą. I tak trwa już za długo. Powiesz mi, co chcę wiedzieć albo jedno z twoich dzieci zginie. – Ostatnie stwierdzenie zostało przez Chwałę wypowiedziane tak, jakby informował Przemka, że na jutrzejszy ranek są przewidziane przygruntowe przymrozki, po czym dodał: – Pomyśl, czy warto narażać życie swoich najbliższych. Zapewne domyślasz się, że jeśli nie od ciebie, to potrzebną mi informację zdobędę od kogoś innego. Dzwoniąc do ciebie, zamierzałem zaoszczędzić odrobinę czasu, ale widzę, że zmuszasz mnie do tego, bym stracił go dwa razy więcej. Nie dość, że jestem zmuszony szukać nowego informatora, to jeszcze muszę cię ukarać.

Pod Przemkiem ugięły się nogi.

– Nie możesz… Nie zrobisz…

– Zrobię i ty o tym wiesz. Dlatego radzę ci rozmawiać ze mną odrobinę grzeczniej. I nie obawiaj się, dostaniesz uczciwą zapłatę. Zawsze wynagradzam ludzi za pomoc.

– Nie chcę tych pieniędzy – zdobył się na odwagę Przemek i jeszcze raz zaprotestował. Wiele go to kosztowało.

– Skoro wolisz pracować za darmo – roześmiał się Chwała.

– Nie…

– Ta rozmowa zaczyna mnie irytować – przerwał Przemkowi. – Zrobisz, co mówię, wiesz o tym doskonale, więc radzę ci nie marnować mojego czasu.

Chwała dostał informację, na której mu zależało. Rozmowa trwała jeszcze kilka chwil, a jej dalszy przebieg wcale nie różnił się od jej początku. Kiedy Chwała w końcu zdecydował się odłożyć słuchawkę,

Przemek stał oniemiały, wpatrując się w telefon trzymany w dłoni. Im dłużej tak stał, tym większego nabierał przekonania, że cała ta rozmowa była jedynie nocnym omamem, koszmarem, który go nawiedził i pozostawił po sobie zbyt żywe wspomnienie. Przysiadł przy kuchennym stole i westchnął głęboko. Prawda potrzebowała parę sekund na to, żeby dotrzeć do niego na dobre. Zrozumiał bezbłędnie sytuację, w jakiej się znalazł.

O ile pierwsza część tego okropnego dialogu miała prawo przysporzyć mu zmartwień, o tyle to, co zostało powiedziane później, miało zamienić jego życie w prawdziwy koszmar.

ROZDZIAŁ 83

– Podzieliłaś się ze mną swoją tajemnicą – zaczął Igor, siadając obok Lidii i podając jej kubek z herbatą. – Teraz ja chciałbym się podzielić z tobą.

– Czy ona dotyczy tego? – Lidia wskazała ręką na ściany oklejone fotografiami, mapami i kartkami z notatkami.

– Tak.

– Ale dlaczego? Przecież nie jestem policjantką. Chyba nie powinieneś ze mną rozmawiać o sprawach zawodowych?

– Masz rację. Ale to, co tutaj widzisz, nie jest typową sprawą.

– Jak to?

– Ciągnie się od kilkudziesięciu lat i nikomu nie udało się jej do tej pory rozwiązać.

– Ale tobie kazano się tym zająć?

– Powiedzmy, że zgłosiłem się na ochotnika.

– I naprawdę chcesz mi o tym opowiedzieć? – Lidia poczuła się dziwnie onieśmielona zaufaniem, które zostało jej okazane.

– Potrzebuję tego bardziej, niż myślisz.

– Skoro tak, to muszę przyznać, że nie powiedziałam wszystkiego, co jest związane z wydarzeniami ostatnich dni. Ale nie zrobiłam tego, dlatego że nie chciałam, ale z powodu braku czasu.

– Rozumiem. Jeśli będziesz chciała opowiedzieć mi resztę, na pewno znajdziemy na to chwilę. Ale zapewniam cię, że tego od ciebie nie wymagam.

– Dlaczego pracujesz tutaj? – Lidia rozejrzała się po niezbyt przyjemnym wnętrzu piwnicy.

– To nie jest moje właściwe miejsce pracy, choć uważam, że to, czym się tu zajmuję, wcale nie jest mniej ważne od zadań, jakich podejmuję się tam, na górze. – Igor spojrzał na sufit, po czym zaczął opowiadać Lidii o sprawie, nad którą pracuje, kiedy opuszcza swoje stanowisko pracy.

– I nadal nie domyślasz się, kto za tym stoi? – Lidia była pod ogromnym wrażeniem usłyszanej historii.

– Mam kilka pomysłów, za to żadnych dowodów.

– Chciałabym umieć ci pomóc.

– I tak już wiele zrobiłaś.

– Ale przecież ja tylko siedziałam i słuchałam – roześmiała się Lidia.

– To wystarczyło. Odkąd zająłem się tą sprawą, mogę liczyć jedynie na własne siły. Jak już wspomniałem, nie mogę ufać nawet swojemu partnerowi.

– Tak myślałam.

– Jak to. Przecież ja sam stwierdziłem to dopiero dzisiaj.

– A co takiego się stało, że upewniłeś się co do tego?

– Znalazłem dowód. – Igor opowiedział o świecącej się kontrolce rezerwy w samochodzie Przemka i jego kłamstwie.

– A ja wiedziałam, że nie ufasz innym policjantom już w dniu, kiedy zabito Igę.

– Niemożliwe.

– Większość czasu, kiedy rozmawialiśmy, siedząc na kanapie w jej salonie, mówiłeś szeptem. Myślę, że wówczas nawet nie zdawałeś sobie sprawy z tego, że robisz wszystko, aby pracujący w kuchni technicy nie usłyszeli, o czym mówimy.

– Naprawdę tak robiłem?

– Nie mam powodu kłamać. Wydaje mi się, że już wówczas coś podejrzewałeś, ale nie chciałeś tego do siebie dopuścić. Wystarczyło jednak, że trafiłeś na jeden jedyny dowód i od razu rozsądek wziął u ciebie górę.

Słowa Lidii spowodowały, że Igor zaczął myśleć o tym wszystkim w zupełnie inny sposób. Im dłużej zastanawiał się nad tym, co powiedziała, tym większe miał przekonanie, że ma rację. Nie ufał innym gliniarzom, ale tylko dlatego, że nie potrafił zgadnąć, który z nich rzeczywiście na to zasługuje. Na nieszczęście, odkrył prawdę.

– Zrobiło się późno – zauważyła Lidia. – Myślę, że czas się rozstać.

– Co do tego, że jest późno, zgadzam się w zupełności, ale nie zamierzam się z tobą rozstawać.

– Jak to? – Lidia poczuła maleńkie ukłucie strachu.

– Nie pozwolę, żebyś po tym wszystkim była sama.

– Mam tu zostać? – z niedowierzaniem spojrzała na Igora.

– Nocujesz dziś u mnie – powiedział Igor, jakby to była najbardziej oczywista sprawa na świecie, po czym dodał: – I tak będzie, dopóki ta przeklęta sprawa się nie wyjaśni.

– A mogę wiedzieć, o jakiej sprawie myślisz? Bo jeśli o tej – Lidia wskazała na obwieszoną papierami ścianę – to obawiam się, że nie pozbędziesz się mnie przez kilka kolejnych lat.

– To nie zabrzmiało jak pocieszenie. Naprawdę uważasz, że utknę w tym na tak długo? – Igor zaczął wkładać kurtkę.

– Nie. Tak naprawdę myślę, że jeszcze nikt nigdy nie był tak blisko

rozwiązania tej zagadki jak ty teraz.

– Skąd ta myśl? – Igor zamykał drzwi broniące niepowołanym wstępu do jego małego królestwa.

– Nie wiem. Może jestem twoim szczęśliwym talizmanem i przyniosę ci szczęście?

Wyszli z piwnicy tą samą drogą, którą wykorzystali, żeby się do niej dostać. Przemknęli pod osłoną nocy do samochodu Igora, myśląc tylko o tym, by nikt ich nie zauważył. Jechali do domu Igora, przemierzając zupełnie puste ulice miasta, pogrążone w późnojesiennej zimnej nocy.

ROZDZIAŁ 84

Telefon. Przeklęty telefon zadzwonił w najmniej oczekiwanym momencie, choć jeśli Igor miałby być szczery, to żaden moment dotyczący kolejnych godzin nie byłby odpowiedni. Już któraś noc z rzędu próbował się wyspać i znowu mu na to nie pozwolono. Wyciągnął rękę w poszukiwaniu komórki, mając nadal zamknięte oczy, i na moment stracił orientację, nie trafiając na to, na co powinien. Przestraszony otworzył oczy i dopiero teraz przypomniał sobie, że śpi na kanapie, a nie we własnym łóżku oraz o tym, że w sypialni ma gościa.

Usiadł nie bez trudu, w bólu rozprostowując zdrętwiałe kończyny i plecy.

– Tak? – odebrał.

– Chodzi o tę dziewczynę – powiedział Przemek.

– Zmarła? – Igor, odkąd ją zobaczył, brał taką ewentualność pod uwagę. Stan tej biedaczki był naprawdę okropny, więc mimo że życzył jej jak najlepiej, wiadomość, którą właśnie usłyszał, nie mogła wywołać szoku.

– Raczej ktoś jej pomógł.

– Kurwa.

– Żebyś wiedział. Dopadli ją – mówienie o tym przychodziło Przemkowi ze zdwojonym trudem.

– Ale przecież miał jej ktoś pilnować.

– Dopiero po umieszczeniu jej zdjęcia w gazecie i na naszej stronie internetowej – przypomniał Przemek.

– Rzeczywiście. Widać, że skurwysyny trzymają rękę na pulsie.

– Żebyś wiedział. Za ile będziesz?

– A muszę przyjeżdżać? Wierzę, że dasz sobie ze wszystkim radę.

– Co? Nadal przemęczenie?

– Nadal.

– W sumie to nic szczególnego się tu nie wydarzyło. Ktoś odłączył aparaturę wspomagającą. Nawet technicy nie będą mieli za wiele roboty, więc chyba rzeczywiście nie musisz się spieszyć.

– Zjawię się, jak szybko się da.

Igor spojrzał na zegarek. Dochodziła jedenasta. Do rozpoczęcia służby pozostały mu cztery godziny.

– Coś się stało?

W drzwiach stanęła Lidia ubrana w jego koszulkę z krótkim rękawem.

– Kobieta, o której mówiłem ci w nocy, zmarła.

– Zabili ją?

– Dokładnie.

– Musisz jechać?

– Muszę, ale najpierw napijemy się kawy. Raczej nie zdarza mi się mieć towarzystwa o tak wczesnej porze, a zawsze byłem ciekaw, jak to jest.

– Nie jesteś tam potrzebny?

– Nie aż tak, aby nie podarować sobie godziny przyjemności. Poradzą sobie beze mnie.

– Skoro tak twierdzisz. – Lidia przyjrzała się Igorowi uważnie, nie dowierzając, że stoi tu, w jego mieszkaniu, w jego koszulce i zamierza wypić z nim poranną kawę po przespanej u niego nocy. Przez moment była spłoszona tą sytuacją, ale bardzo szybko uznała, że nie zamieniłaby tej chwili na żadną inną. Potrzebowała towarzystwa jak nigdy dotąd, a Igor nie dość, że jej go dotrzymywał, to jeszcze czuła się przy nim bezpieczna.

– W drodze na komisariat rozmawiałem z Frankiem. Twierdził, że jej stan nie poprawił się, ani nie pogorszył odkąd ją widzieliśmy, ale ja uważam, że miała szansę z tego wyjść. – Gesty Igora zdradzały, że jest zdenerwowany. Wystarczyło spojrzeć na to, w jaki sposób powiesił kurtkę na wieszak, a później odsunął krzesło od biurka.

– Do cholery! – wykrzyknął. – Przecież to była tajemnica. Nikt niepowołany nie miał dowiedzieć się, że ta dziewczyna żyje ani tym bardziej, gdzie przebywa.

– Może nie doceniamy sprawcy?

– To na pewno. Jednak czas zadać sobie pytanie, czy nie doceniamy jego sprytu, czy może nie zdajemy sobie sprawy z tego, kim jest i jakie ma możliwości.

– Uważasz, że to ktoś wpływowy?

A ty nie? Pomyśl. Ile osób wiedziało, że ta biedaczka przeżyła?

– Szef, ty, personel szpitala.

– Jak wytłumaczyć, że któraś z wymienionych osób od razu wiedziała, do kogo zadzwonić i sprzedać mu informację, kogo właśnie przyjęto, szczęśliwym trafem, jeszcze żywego, do szpitala? Ja widzę tylko jedno wytłumaczenie. Człowiek bądź ludzie za tym stojący są niezwykle wpływowi. Wydaje mi się, że dopadliby tę biedaczkę nawet na księżycu.

– Pewnie masz rację – stwierdził Przemek.

– Sprawiasz wrażenie, jakby ta sprawa w ogóle cię nie zajmowała. – Igor uważnie przyjrzał się przyjacielowi.

– Oczywiście, że mnie zajmuje – odezwał się, ledwie spoglądając na przyjaciela. – Zacząłem nad nią pracować wcześniej od ciebie. Po prostu nie wzbudza we mnie tak wielkich emocji jak w tobie.

– Ale przecież wiesz, że ta dziewczyna miała zginąć, jak te dwie odnalezione w lesie.

– To prawdopodobne, ale nie do końca pewne.

– Żartujesz chyba! – wykrzyknął Igor. – Jakich jeszcze dowodów ci potrzeba?!

– W zasadzie to nie mamy na to ani jednego dowodu – stwierdził Przemek.

– Przestaję cię rozumieć. Przecież obaj wiemy, że próbowano spuścić z niej całą krew, podobnie jak tym znalezionym w lesie i całej rzeszy ludzi odnajdywanych w lasach przez dziesiątki lat.

– No właśnie – skwitował Przemek, teraz nie odrywając wzroku od monitora komputera.

– Co no właśnie? – zapytał Igor, zupełnie zbity z tropu.

– Wszystko wiążesz z tą twoją cholerną sprawą.

– Jeszcze wczoraj zgadzałeś się z tym, co mówię. – Igor z zaciekawieniem, ale i nieufnością spojrzał na Przemka.

– Może niesłusznie. – Przemek nadal nie odrywał wzroku od tego, co akurat śledził na monitorze.

– Robisz ze mnie wariata. Podobnie jak cała reszta pracujących tutaj – mówił cicho i nadzwyczaj spokojnie Igor. Sam się sobie dziwił, jak to możliwe, że zdobył się na podobne opanowanie.

– Nic podobnego. Po prostu uważam, że nie można każdego morderstwa wrzucać do tego samego wora i twierdzić, że to sprawka jakiegoś seryjnego, który cudownym sposobem grasuje po okolicy kilkadziesiąt lat i nie dość, że nie został schwytany, to jeszcze całkiem nieźle radzi sobie jako przeszło stulatek.

– Nie wiem, co spowodowało, że mówisz to wszystko, ale nie wyniknie z tego nic dobrego.

– Naprawdę chciałem ci pomóc z uporaniem się z tym, nad czym siedzisz godzinami w piwnicy, ale zrozumiałem, że nie jestem w stanie.

– Mogę wiedzieć, dlaczego.

– Z bardzo prostego powodu. Nie da się rozwikłać fikcyjnego problemu.

– Więc nie wierzysz, że te morderstwa coś ze sobą łączy?

– Nie – padła z ust Przemka krótka odpowiedź.

Igor uznał, że zakończyła ona definitywnie rozmowę. Po tym, co przed chwilą usłyszał, przekonał się, że nie ma sensu dłużej o tym mówić.

Igor wyszedł z biura, mając nadzieję, że zdoła odrobinę ochłonąć. Zdawał sobie sprawę, że teraz nie jest w stanie racjonalnie myśleć,

a w tej sytuacji mogło to doprowadzić do nieszczęścia. Emocje powodowały, że zaczynał tracić zaufanie do Przemka, a wiedział, że w podobnych sprawach powinien kierować się rozsądkiem. Miał nadzieję, że kiedy ochłonie po tym, co usłyszał, zmieni do niego nastawienie. To, że jego przyjaciel zmienił zdanie na temat morderstw sprzed lat, nie musiało być powodem, przez który miałby przestać mu ufać. Może Przemek przemyślał kilka spraw i stwierdził, że nie może go dalej popierać w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, z czyjej ręki zginęli ludzie od lat odnajdywani w okolicznych lasach.

Podszedł do automatu z napojami i chwilę zastanawiał się nad zakupem kawy. Stwierdził jednak, że znacznie łatwiej przyjdzie mu się uspokoić, kiedy wypije coś zimnego i raczej nie zawierającego kofeiny. Wybrał gazowaną mineralną. Zaczął iść w stronę wejścia prowadzącego na tylne podwórko należące do terenu policji. Otworzył drzwi i natychmiast silny podmuch zimnego i wilgotnego wiatru przypomniał mu, że nie ma na sobie kurtki. Mimo że całe jego ciało pokryło się gęsią skórką, nie zawrócił. Przestąpił za to próg budynku i stanął na szczycie trzech schodków znajdujących się przed drzwiami. Ręka, w której trzymał dość dobrze schłodzoną wodę, zgrabiała mu niemal natychmiast, ale on zdawał się nie zwracać na to uwagi. Zapatrzył się w dal i zamyślił. Stał tak do momentu, aż nie usłyszał, że drzwi, do których był odwrócony tyłem, otworzyły się. Wyszło dwóch policjantów, młodych facetów, którzy pewnie chcieli zapalić. Dopiero ich pojawienie się spowodowało, że Igor zdał sobie sprawę, że tkwi tutaj już zdecydowanie za długo. Kiedy ponowne znalazł się w budynku, uświadomił sobie, że przemarzł jak nigdy dotąd. Uznał jednak, że świeże powietrze dobrze mu zrobiło. Wiedział już, że nic nie będzie w stanie sprawić, żeby Przemek odzyskał jego zaufanie. Ten facet był w coś zamieszany. Pytanie tylko, w co i w jakim stopniu.

Wchodząc do biura, zastał Przemka jedzącego kanapkę.

– Myślisz, że będzie bardzo dużo pracy w związku z tą zabitą w szpitalu? – zapytał Igor, siadając przy swoim biurku. Nie zamierzał wracać do rozmowy, którą przeprowadzili przed chwilą. Uznał, że nie warto tego robić.

– Nie sądzę. Papierologię powinniśmy ogarnąć w jeden, góra dwa dni, jeśli nie będzie nam zależało na czasie.

Przemek przyjrzał się uważnie przyjacielowi. Oczekiwał, że kiedy ten wróci, zaczną się kłócić, a tu o dziwo nic podobnego się nie stało.

– A cała reszta?

– Chodzi o dochodzenie? – Przemek, mimo że widział wyraźnie, że z jego przyjaciela zeszło całe zdenerwowanie, nadal nie potrafił przestać być czujny. Przyglądał się uważnie Igorowi, śledząc jego każdy gest, mając nadzieję, że w ten sposób przewidzi zbliżający się wybuch

i w porę zareaguje.

– Dokładnie.

– Sam wiesz, jak to jest. Oczywiście zajmiemy się sprawą, ale trudno będzie ruszyć z tym z miejsca. Nie ma świadków, dowodów, ci którzy mieli złożyć zeznania, już to zrobili.

– A co z poszukiwaniem człowieka, który podrzucił tę biedaczkę pod szpitalne wejście?

– Szukamy, ale to raczej niewykonalne zadanie.

Przemek prowadził tę wymianę zdań ze szczerze rosnącym zdumieniem. Igor nadal nie zdradzał najmniejszych oznak zdenerwowania, ani nie wracał do tematu zabójstw, nad którymi pracował.

– A monitoring?

– W obrębie całego szpitala jest go dość niewiele. Przed laty zaczęto go instalować, ale zbrakło im funduszy. Mieli w planach dokończyć projekt i założyć go w całym budynku, ale stwierdzono, że nie dzieje się tam nic złego, więc jest zbyteczny. Zarząd wolał wydać pieniądze na ważniejsze sprawy

– I twierdzisz, że nie będzie z tym dużo roboty? – upewnił się Igor.

– Raczej nie. Naturalnie trzeba się tym zająć, ale wszystko wskazuje na to, że bardzo szybko sprawa utknie w miejscu i nijak nie znajdziemy sposobu, aby ruszyć ją z miejsca.

– Rozumiem.

– Wszystko w porządku? – zapytał Przemek, wcale nie mając pewności, czy słusznie robi, próbując nawiązać do rozmowy, która nie była dla żadnego z nich przyjemna.

– Jasne. A dlaczego pytasz?

– Nie chciałem, by to tak zabrzmiało…

– Domyślam się. Przemęczenie czasami bierze nad nami górę.

– Myślę, że moja zmiana zdania nie wynika z przemęczenia.

– To nieważne. Miałeś przecież do tego prawo.

– Do czego.

– Do wyciągnięcia swoich własnych wniosków, które przecież nie muszą być takie jak moje.

– No tak… – Przemek powoli zaczynał się gubić. Nie potrafił zgadnąć, co chodzi po głowie Igorowi.

– Ale wracając do przemęczenia. Myślę, że powinienem odrobinę odsapnąć od pracy. Chyba za dużo na siebie wziąłem. Może jak odpocznę, uda mi się przemyśleć wszystko na nowo i bez zbędnych emocji? Co byś powiedział, jakbym wziął kilka dni wolnego?

– Teraz? – zaskoczyły go słowa Igora.

– Właśnie teraz. Jeśli mam się na coś przydać, muszę odetchnąć od roboty. Sam przed chwilą stwierdziłeś, że nie będzie jakiegoś ogromu

pracy, więc powinieneś bez trudu poradzić sobie ze wszystkim sam.

– To prawda – niepewnie stwierdził Przemek, nabierając przekonania, że z Igorem dzieje się coś niedobrego. On przecież nigdy nie pozwoliłby sobie na wzięcie wolnego, kiedy mieliby do rozwiązania sprawę morderstwa.

– To jak? Myślisz, że mógłbym wziąć urlop już dziś? – zapytał Igor, wyglądający teraz na dziwnie rozentuzjazmowanego.

– Jeśli szef się zgodzi, to ja nie mam nic przeciwko temu.

Igor niezwłocznie wziął telefon do ręki i zadzwonił do szefa. Zgodę na wzięcie paru dni wolnego uzyskał po udzieleniu odpowiedzi na parę pytań, których pojawienie się bez trudu mógł przewidzieć. Najważniejsze dotyczyły tego, ile pracy ma Przemek i czy sobie z nią poradzi.

– I załatwione. – Igor przeciągnął się i ziewnął. – Prześpię chyba dwa dni, nie robiąc sobie żadnej przerwy.

– Masz wolne?

– No.

– Chyba zaczynam ci zazdrościć.

– Kto pierwszy, ten lepszy.

– Tak, tak. Nie zdziw się, że jak tylko wrócisz, też zostawię cię samego.

– Na pewno nie będę za tobą tęsknił.

– Wiesz co, lepiej już znikaj. – Przemek zgniótł w kulkę kawałek papieru i rzucił nią w Igora.

– Racja. Szkoda czasu na siedzenie tutaj.

Igor zarzucił kurtkę na ramiona.

– Dzwoń w razie problemów.

– Jasne.

– Trzymaj się – pożegnał się z Przemkiem i wyszedł.

Nie skierował jednak swoich kroków prosto do samochodu, ale zszedł do piwnicy. Nie miał najmniejszego zamiaru marnotrawić tych kilku dni wolnego na bezczynność. Wszedł do swojego niezbyt przytulanego królestwa i wyjął kilka teczek z dokumentami, po czym odczepił kilka notatek, fotografii i wycinków prasowych od mapy przymocowanej do ściany i schował je do szczęśliwie znalezionej foliowej torby. Wychodząc, przystanął na chwilę w progu i rozejrzał się niespiesznie po pomieszczeniu. Zastanawiał się, co zmieni się w jego życiu, kiedy przyjdzie tu ponownie.

Przemek został sam na sam ze swoimi myślami. Dziękował losowi, że Igor zniknął z pracy, mimo że miało go nie być jedynie kilka dni. Może dzięki temu, że będzie sam, łatwiej przyjdzie mu ochłonąć po rozmowie telefonicznej, którą przeprowadził z nim Chwała. Nie był zadowolony z jej przebiegu i odkąd wstał z łóżka, nie mógł niczym zagłuszyć wyrzutów sumienia. Wiedział, że towarzystwo Igora jedynie potęguje

poczucie dyskomfortu. Dopiero teraz zaczęło do niego docierać, że to on sprowokował ich sprzeczkę i miał pewność, że ten fakt nie ukrył się przed Igorem. Najważniejsze pytanie stanowiło to, czy Igor zacznie zastanawiać się, co wywołało u niego tak wielkie zmiany w postrzeganiu sprawy, nad którą pracował po godzinach. Miał nadzieję, że uzna, że zachował się tak, jak cała reszta ludzi pracująca u nich, w komisariacie. Jeśli tak się stanie, nie będzie miał powodu zastanawiać się nad tym.

ROZDZIAŁ 85

Igor jechał do domu, co chwilę zerkając na teczki leżące na fotelu pasażera. Jeśli teraz nie zdoła rozwiązać tej sprawy, to nie zrobi tego już nigdy.

Właśnie zaczął rozglądać się za miejscem, gdzie mógłby zaparkować, kiedy przypomniał sobie, że ma w domu gościa, a jego lodówka świeci pustkami. Nie zatrzymał się, ale pojechał dalej, do pobliskiego sklepu spożywczego.

Lida przeglądała jakieś stare czasopismo, kiedy usłyszała odgłos przekręcanego w zamku klucza. Ucieszyła się, bo od dłuższego czasu okropnie się nudziła. Próbowała czytać, ale nie udawało się jej skupić na tekście, pozostawało jej więc bezmyślne przerzucanie kolejnych kartek starych gazet.

– Cześć! – zawołał Igor, zatrzaskując za sobą drzwi.

Lidia wstała z kanapy i poszła do przedpokoju.

– Planujesz przyjęcie? – spojrzała zaskoczona na liczne torby z zakupami stojące na podłodze, a pierwsze, co przyszło jej do głowy, to myśl, że to niemożliwe, żeby jeden człowiek zdołał tyle przenieść za jednym razem.

– Nie. – Igor spojrzał zmieszany na zakupy. Wyglądał, jakby sam był zaskoczony ich ilością. – Pomyślałem, że może zrobię jakąś kolację.

– Dla ilu osób?

– No dla nas.

– Żartujesz – roześmiała się Lidia.

– Powiedzmy, że nie wiedziałem, co lubisz. – Igor coraz bardziej uświadamiał sobie, jak ogromne zakupy zrobił i na jego ustach również powoli zaczynał pojawiać się coraz szerszy uśmiech.

– Umiesz gotować?

– Nie za bardzo – przyznał i roześmiał się szczerze.

– Zaczynam rozumieć. – Wszystko wskazywało na to, że Igor wrzucał do koszyka wszystko, co wpadło mu w ręce, zapewne mając cichutką nadzieję, że szczęście dopisze i choć kilka produktów da się wykorzystać do przygotowania jednej sensownej potrawy.

– Wyszło świetne. – Igor odstawił talerz na stolik i pogłaskał się po brzuchu. Domowy posiłek stanowił przyjemną odmianę, zwłaszcza dla osoby, która żywi się w barach szybkiej obsługi.

– Rzeczywiście niezłe wyszło. Czy coś już wiadomo na temat Igi? – zapytała, nie mogąc dłużej się przed tym powstrzymywać.

– Niestety. I nie jestem pewien, czy sprawa kiedykolwiek zostanie wyjaśniona. Wszystko wskazuje na robotę profesjonalisty.

– Żartujesz?

– Nie. Ale trudno się temu dziwić. Sama wiesz, że za sprawą kryje się coś więcej. Ktoś naprawdę wpływowy próbuje cię zastraszyć, więc nie może sobie pozwolić na żadne potknięcia.

– Co przyniosłeś z pracy? – Lidia widziała teczki, które Igor odłożył na stołek stojący w przedpokoju, kiedy rozpakowywali zakupy. Teczki były w foliowej torbie.

– Dokumenty dotyczące tego, nad czym pracuję, a które wydają mi się najistotniejsze. Myślę, że właśnie w nich kryje się prawda.

– Dlaczego przyniosłeś je do domu?

– Wziąłem kilka dni wolnego – przyznał.

– Coś się dzieje? Coś niedobrego?

– Skąd to pytanie?

– Powiedzmy, że podpowiada mi to kobieca intuicja. Lepiej pokaż, co tam masz.

– Nie chcesz na to patrzeć. Posiedzę nad tym później, kiedy pójdziesz spać.

– Chyba zapomniałeś, z kim rozmawiasz.

– Nie bardzo wiem, co masz na myśli.

– Przypominam, że cierpię na bezsenność.

– No tak. – Igor zrozumiał, że trudno mu będzie teraz znaleźć argument przemawiający za tym, że powinien zająć się tym sam.

– Przecież już tak dużo powiedziałeś mi o tym, nad czym pracujesz. Dlaczego nagle zmieniłeś zdanie i nie chcesz, żebym dowiedziała się więcej?

– Dlatego, że już raz komuś w tej kwestii zaufałem i wszystko wskazuje na to, że to był największy błąd w moim życiu.

– Chodzi o twojego partnera?

– Tak łatwo się tego domyślić?

– Po tym, co mi o nim opowiedziałeś, nie zasługuje na zaufanie.

– A wyobraź sobie, że dziś zaczął na nie zasługiwać jeszcze mniej.

Igor opowiedział Lidii o przedziwnym zachowaniu Przemka. Nie mógł powstrzymać się przed stwierdzeniem, że czuł się tak, jakby jego partner próbował zrobić z niego wariata. Zresztą, słuchając go, Igor w pewnym momencie tak się poczuł. Nie mógł uwierzyć w zmianę, jaka nastąpiła w rozumowaniu przyjaciela. Wiedział, że nie stało się to bez

przyczyny i spodziewał się, że nie wróżyło to nic dobrego. Według niego Przemek był w coś zamieszany. Pytaniem bez odpowiedzi pozostawało jedynie, w co dał się wciągnąć. A dał się wciągnąć na pewno. Przemek nie zmieniłby się w ciągu kilku godzin tak diametralnie bez ważnej przyczyny.

ROZDZIAŁ 86

Przemek odetchnął, kiedy Igor oświadczył, że zamierza odpocząć i bierze kilka dni urlopu. Gdy został sam w biurze, poczuł prawdziwą ulgę. Zaczynał czuć się naprawdę źle w towarzystwie swojego przyjaciela. Wiedział, że jest to tylko i wyłącznie jego wina. Gdyby nie zadał się z Chwałą i nie postanowił dorobić na boku kilku groszy, jego stosunki z Igorem nie uległyby zmianie. Ale kto mógł przypuszczać, że wyświadczenie drobnej przysługi temu człowiekowi przyniesie podobne efekty? Że pociągnie za sobą szereg innych wydarzeń, niekoniecznie pożądanych? Jak mógł przewidzieć, że po tym, jak raz zgodzi się coś dla niego zrobić, ten nie będzie chciał się od niego odczepić i zacznie prosić o więcej.

Jasne, Przemek zostawał za wszystko uczciwie wynagradzany, tylko że on już nie chciał mieć z tym człowiekiem nic wspólnego. A zwłaszcza od minionej nocy. Tego, że Chwała zadzwoni do niego jeszcze raz i to z taką sprawą, nie mógł przewidzieć. Po prostu nie mógł. Ale stało się, a on musiał z tym żyć. Zaczynały targać nim ogromne wyrzuty sumienia. Wszystko krzyczało w nim, że postąpił źle.

Przemek siedział przy biurku i czuł, że ból głowy, który już był nie do zniesienia, nasili się jeszcze bardziej. Spodziewał się, że sytuacja, w której się znalazł, nie przyniesie nic dobrego. Już nie potrafił spojrzeć w oczy człowiekowi, który od zawsze był jego przyjacielem, a nie chciał wiedzieć, co się stanie, jeśli jego kontakty z Chwałą nie zostaną przerwane. A kiedy spojrzał trzeźwym okiem na to, co działo się w jego życiu, już mógł mieć pewność, że Chwała nie zostawi go w spokoju zbyt szybko, o ile w ogóle.

Jak da sobie z tym radę? Nie miał pojęcia. Igora teraz nie ma. To dawało szansę na ułożenie sobie kilku spraw. Może zdoła poukładać sobie w głowie wszystko tak, żeby móc znieść jego towarzystwo? Może Chwała nie będzie chciał od niego już nic więcej?

ROZDZIAŁ 87

– Naprawdę myślisz, że w sprawę tych wszystkich morderstw, popełnianych od tylu lat, są zamieszani ci sami ludzie?

Igor i Lidia wynieśli brudne naczynia z kuchni i siedząc na kanapie, przyglądali się niewielkiej mapie i przeróżnym notatkom i fotografiom porozkładanym na stoliku.

– Tak. Jestem o tym przekonany. Przede wszystkim dlatego, że od tylu lat ciała są odnajdywane w tych samych lasach.

– Ale to jeszcze nie dowód…

– Racja. Tylko że te lasy są w prywatnych rękach.

– Tego samego człowieka?

– Nie. Kilku ludzi, bardzo wpływowych i bogatych.

– Ale przecież nikt nie pilnuje lasów, nawet jeśli są prywatne. Każdy mógł tam wejść. No i przecież te lasy zajmują naprawdę rozległe tereny. – Lidia analizowała mapę leżącą przed nimi, na której były dokładnie zaznaczone granice poszczególnych posiadłości.

– Z tym też trudno się nie zgodzić. Sam o tym myślałem. Wyraźnie widać, że prywatne posiadłości są niezwykle rozległe, a ludzie, którzy chodzą po lasach, nawet nie mają pojęcia, że są na czyjejś prywatnej ziemi. Każdy ma tam dostęp, tak jak może wejść do lasu państwowego. Tylko że tutaj pojawia się pewna zależność. Przypatrz się dobrze mapie i punktom, które oznaczają miejsca, gdzie odnaleziono ciała, które uważam za powiązane z moją sprawą.

Milczeli przez chwilę. Igor chciał dać Lidii czas na zastanowienie.

– Wiem, o czym mówisz – wyszeptała i pokiwała głową. Czuła się źle z myślą, która ją naszła. Odkrycie tego drobnego szczegółu wcale nie należało do miłych przeżyć, raczej wywoływało dreszcz strachu.

– Widzisz?

– Nigdy nie znaleziono żadnego ciała na terenie lasu państwowego, mimo że ich tereny często przenikają się z terenami prywatnymi.

– Dokładnie. A ja dodam, że nie wierzę w podobne zbiegi okoliczności.

– Myślisz, że ci ludzie mają z tym coś wspólnego?

– Masz na myśli właścicieli tych ziem?

Lidia przytaknęła.

– Tak. Uważam, że to oni zabijają tych ludzi.

– Potrafisz to udowodnić?

– Niestety.

– Ale dlaczego to się nigdy nikomu nie udało?

– Są zbyt wpływowi.

– Nadal mi to nie pasuje. Przecież to się dzieje od kilkudziesięciu lat. Tego po prostu nie mogą robić ci sami ludzie.

– Bo robi to już ktoś inny. Myślę, że ten przerażający zwyczaj kultywuje już trzecie pokolenie tych, którzy go zapoczątkowali.

– Tradycja rodzinna? – Lidia czuła się tak, jakby rozmawiali o fabule jakiegoś niedawno obejrzanego horroru, a nie o czymś, co dzieje się naprawdę.

– Powiedzmy, że stworzyli sobie jakiś kult.

– Ale po co?

– Może z nudów?

– Nie mówisz poważnie?

– Długo się nad tym zastanawiałem i nie potrafię wymyślić żadnego innego logicznego powodu.

– Ale przecież to nieprawdopodobne. – Lidii zabrakło słów na określenie tego, co poczuła, kiedy dopuściła do siebie myśl, że ktoś mógłby zabijać z braku lepszego pomysłu na spędzenie wolnego czasu.

– Trudno się z tobą nie zgodzić.

– I uważasz, że za tymi morderstwami stoją właściciele tych lasów – upewniła się raz jeszcze.

– Dokładnie.

– Ale nie potrafisz tego udowodnić? – zadała jeszcze raz pytanie, które padło przed chwilą.

– W tym problem.

– Kiedy pokazałeś mi swoje królestwo, opowiadałeś mi, że nie ty pierwszy próbujesz dojść prawdy. Jak myślisz, dlaczego nie udało się to nikomu przed tobą?

– To kolejna tajemnica związana z tą sprawą. To, że nie udawało się odszukać sprawców tych zabójstw, kiedy jeszcze należały do stosunkowo świeżych, to jedno, ale to, że nad tymi morderstwami z lasów pracowali jeszcze ci, którzy szczerze chcieli rozwikłać zagadkę z nimi związaną, to drugie. Nigdy nikomu się to nie udawało.

– Ale dlaczego nikt nie zdołał posunąć tej sprawy choć odrobinę do przodu?

– Myślę, że przede wszystkim dlatego, że dotyczyła niezwykle wpływowych ludzi, którzy postarali się o to, aby nikt nigdy nie zdołał tego wytłumaczyć.

– Ale przecież podobni tobie pracowali niezależnie. Nikt nie musiał wiedzieć o tym, czym się zajmują, a nawet jeśli wyszłoby to

przypadkowo na jaw, nikt nie musiał się przyznawać, na jakim etapie pracy się znajduje.

– Słuszna uwaga. – Igor ponownie pomyślał o czymś, o czym nie chciał. Niestety ta niechciana idea nawiedzała go ostatnio, czy tego pragnął, czy nie.

– Próbowałeś się kiedyś skontaktować z kimś, kto zajmował się tą sprawą przed tobą?

Igor spojrzał na Lidię, jakby mu właśnie oznajmiła, że istnieje co najmniej jeden kontynent więcej.

– Stało się coś?

– Jesteś genialna.

– Nie żartuj sobie ze mnie.

– Nie rozmawiałem z nikim takim i nie mam pojęcia, dlaczego o tym nie pomyślałem.

– Może za dużo czasu spędzałeś w piwnicy na przerzucaniu kilogramów dokumentów i nie miałeś kiedy pomyśleć o czymś innym.

– Pewnie masz rację. Jutro zamierzam spróbować skontaktować się z kimś, kto był moim poprzednikiem.

– Jeśli chcesz, to ci pomogę.

– Myślę, że na razie nie powinnaś wychodzić. Tu jesteś bezpieczna.

– Porozmawiamy o tym jutro. – Lidia już wiedziała, że nic nie zatrzyma jej w domu, ale zamierzała oznajmić to Igorowi dopiero nazajutrz. Nie chciała psuć mu humoru o tak późnej porze i przysparzać mu zmartwień. Po co skazywać go na problemy z zaśnięciem. Wystarczyło, że ona je miała.

– Chyba powinniśmy się już położyć – zasugerował Igor.

– Może to nie taki głupi pomysł. Ale tej nocy to ja śpię na kanapie – oznajmiła Lidia tonem sugerującym, że żaden sprzeciw nie ma sensu.

– Jak chcesz, ale żebyś później nie narzekała.

– Nie będę.

Kiedy Igor zamknął za sobą drzwi sypialni, Lidia zgasiła światło i położyła się. Leżała jakiś czas, próbując zasnąć, niestety bezskutecznie. Jej myśli bezustannie krążyły wokół sprawy morderstw. Wytrzymała około pół godziny, cały czas się łudząc, że może jednak uda się jej zasnąć, po czym wstała i włączyła małą lampkę stojącą przy kanapie. Sięgnęła jedną z teczek, której zawartości nie miała okazji poznać, i otworzyła ją. Domyślała się, że Igor uznał to, co się w niej znajduje, za mało znaczące i dlatego nie pokazał jej zawartości, kiedy przeglądali inne dokumenty. Kiedy okazało się, że to, co znajduje się w środku, to w większości zdjęcia, Lidia poczuła dreszcz podniecenia.

Przysunęła się bliżej lampy, podkurczyła nogi i okryła szczelniej kocem. Obejrzała pierwszą z fotografii i odłożyła ją na bok. Chwytając jej brzeg, zauważyła, że delikatnie drży jej ręka. Kolejna fotografia

niewiele różniła się od poprzedniej. Widniał na niej dom, a raczej posiadłość. Budynek miał okazałe rozmiary i wszystko wskazywało na to, że jest bardzo stary. Zdjęcie jednak nie mogło zostać wykonane zbyt dawno. Wyglądało raczej na nowe. Lidia odłożyła fotografię i przyjrzała się kolejnej. Znowu dom. Znowu ogromny i stary. Odkładając fotografię na bok, domyślała się, co ujrzy na kolejnej. Nie pomyliła się. Następna posiadłość. Ta jednak różniła się od poprzednio obejrzanych. Oczywiście była ogromna, ale nie stara. Została wybudowana w nowoczesnym stylu. Nie mogła mieć więcej niż dziesięć lat.

Kolejne zdjęcie opuściło stertę nieobejrzanych i wylądowało na górze tych, z którymi Lidia zdołała się już zapoznać. No i Lidii oczom ukazał się kolejny dom. Poczuła znudzenie. Powoli zaczynała tracić zainteresowanie zawartością teczki, przestając się dziwić, dlaczego Igor uznał ją za nieznaczącą i odłożył na bok. Spojrzała na zegarek i z przykrością uznała, że mimo późnej pory, nadal nie odczuwa zmęczenia. Domyślała się, że to przez dzień, który spędziła na nudzie. Gdyby miała szansę się zmęczyć, na pewno już by spała. Inną kwestią pozostawało to, ile czasu dane by jej było przespać, zanim nawiedziłby ją jej koszmar. Postanowiła przejrzeć wszystkie fotografie, nie mając lepszego pomysłu na zabicie czasu. Może, gdy znuży się odpowiednio mocno, sen nadejdzie? No i przecież mogło się okazać, że czas, który poświęci na oglądanie tych fotek, wcale nie będzie zmarnowany zupełnie? Przecież mogła na coś wpaść, doszukać się czegoś, co nieustannie umyka Igorowi, a od czego może zależeć rozwikłanie jego sprawy.

Snując swoje rozważania, Lidia nie mogła się nawet domyślać, jak szybko okaże się, że w istocie czas, który poświęciła na przeglądanie nudnych fotografii, trudno będzie uznać za stracony.

Stało się to w chwili, kiedy odkładała dziewiąte zdjęcie, a jej oczom ukazało się dziesiąte. Już pierwsze spojrzenie, które nie trwało dłużej niż ułamek sekundy, wywołało u niej szok, a kiedy zdołała odrobinę po nim ochłonąć, zawładnęło nią niedowierzanie. Spoglądała na dom, co do istnienia którego nadal w głębi duszy wątpiła. Uniosła zdjęcie wyżej, tak żeby padało na nie więcej światła. Nie mogła przestać na nie patrzeć. Ten budynek najpierw widziała w swoich koszmarach. Tam wyłaniał się z ciemności i nie był dostatecznie wyraźny. Później odnalazła szkicownik Wojtka, w którym znajdowało się wiele jego rysunków. Były bogate w szczegóły i to takie, których ona, śniąc, nigdy nie zdołała dojrzeć. Jednak, oglądając rysunki człowieka podającego się za jej brata, nie miała wątpliwości, że przedstawiają posiadłość, o której śniła. Już te szkice spowodowały, że nabrała zupełnie innego wyobrażenia o tym, co widziała w koszmarze, ale fotografia, którą trzymała w ręce, spowodowała, że poczuła się tak, jakby stała przed tym domem nie

dawniej jak wczoraj.

ROZDZIAŁ 88

Edyta zmierzała w kierunku centrum miasta, kiedy zadzwoniła jej komórka. Czekała na ten telefon i to właśnie przez niego wyszła z domu.

– Możesz rozmawiać?

W słuchawce odezwał się głos Magdy. Nie dało się ukryć, że przeżywa zły okres. Edyta wcale się nie dziwiła, że się martwi. Miała ku temu wiele powodów. Wiedziała to tak samo dobrze jak Magda.

– Jestem poza domem.

– Dzięki, że poświęcasz mi tyle czasu.

– Zrobiłabyś to samo dla mnie.

– Czy nie spróbowałabyś skontaktować się jeszcze raz z Lidią? – zapytała drżącym głosem Magda.

– Uwierz mi, że próbuję, ale wszystko wskazuje na to, że zdecydowała się zamknąć swój antykwariat po tym, jak ją odwiedziłam.

– Myślisz, że postanowiła tak z powodu twoich odwiedzin?

– Być może był to jeden z powodów. Kilka razy przejeżdżałam obok jej sklepu i myślę, że coś się tam musiało stać. Kręciło się tam sporo policji.

– Nie wiesz nic więcej?

– Nic.

– I naprawdę nie masz pomysłu, jak się z nią skontaktować?

– Ani jednego więcej. Jak wiesz, kręciłam się także w pobliżu kamienicy, w której mieszka. Nie widuję jej tam. Jeśli nawet odwiedza swoje mieszkanie albo w nim przez cały czas przebywa, to zachowuje się tak, aby nikt się o tym nie dowiedział.

– Mimo to nadal będziesz próbować? – zapytała Magda zdławionym i drżącym głosem.

Edyta domyślała się, że jej przyjaciółka z dawnych lat płacze. Ani trochę się jej nie dziwiła. W podobnej sytuacji ona również nie potrafiłaby zachować zimnej krwi. Lidia, co prawda, nie była rodzonym dzieckiem Magdy, ale wychowała ją jak własną córkę. Troszczyła się o nią, zapewniając wszystko, co najlepsze. I bez wątpienia pokochała ją jak własną córkę. Teraz miała prawo się o nią obawiać, tym bardziej że zdawała sobie sprawę z powodów, przez które Lidia, będąc małą dziewczyną, trafiła pod jej dach.

– Wszystko się ułoży. Zobaczysz. – Edyta nie miała pojęcia, jak pocieszyć Magdę, ale wiedziała też, że musi coś powiedzieć, zanim się rozłączy.

– Sama nie wiem. Wiesz, jacy oni są… – z piersi Magdy dobył się szloch. Może i starała się go opanować, ale rozpacz, w jakiej się pogrążała, stała się zbyt silna.

– Wiem. Mimo wszystko uważam, że jest szansa na to, że wszystko się dobrze skończy, a przynajmniej nie tak, jak zazwyczaj kończy się to, co nie idzie po myśli mojego i twojego męża.

– Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć.

– Nic podobnego. Twierdzę tak dlatego, bo wszystko wskazuje, że Lidia się gdzieś zaszyła. Nie sądzę, że ukrywa się przede mną.

– Więc uważasz, że posłuchała twojego ostrzeżenia? – z nadzieją zapytała Magda.

– Możliwe. Ale nawet jeśli nie wzięła sobie go do serca, to stało się coś, co przekonało ją do tego, że powinna być ostrożna.

– Obyś miała rację.

– Mam.

– Muszę kończyć. Za chwilę obiad, a ja muszę się doprowadzić do porządku. Nie mogę sobie pozwolić na pytania, na które nie chcę odpowiadać.

– Rozumiem. Dam znać, jak się czegoś dowiem.

– Dzięki.

– Już mówiłam, że nie ma za co.

Edyta stanęła przed pierwszym lepszym sklepem spożywczym z zamiarem zrobienia jakichś zakupów. Nie chciała wracać z miasta z pustymi rękoma.

Krążąc między regałami delikatesów, zastanawiała się, czy nie rozbudziła w Magdzie zbyt dużej nadziei, mówiąc, że według niej Lidia zniknęła, bo postanowiła się ukryć.

Prawdą jest, że to, co jej powiedziała, było zgodne z jej przekonaniami. Uważała, że Lidia rzeczywiście zniknęła na własne życzenie. Sądziła, że było to głównym powodem, że Cezary nie tryskał szampańskim humorem. Gdyby wiedział, gdzie Lidia przebywa, na pewno byłby spokojniejszy. No i z dużym prawdopodobieństwem Edyta mogła założyć, że po tym, co się stało, już dawno byłaby w jego rękach. A to akurat Edyta mogła wykluczyć. Nie widziała ostatnio, by któryś z oprychów pracujących dla jej męża odwiedził ich posesję. A wbrew temu, co sądził Cezary, wiedziała o każdej takiej wizycie. Nigdy nie umknęło jej uwadze, że ktoś akurat wjeżdża na teren ich posiadłości i zatrzymuje swój samochód przy bocznym wejściu do domu, przy którym znajdowało się także wejście do piwnicy.

Mimo że zbiry, opłacane przez jej męża, wykazywały niebywałą dyskrecję, zawsze wiedziała, kiedy odwiedzają jego drugi gabinet – ten urządzony w piwnicy. Ale przez ostatnie dni wokół domu panował zaskakujący spokój. Żaden obcy samochód nie przejechał przez ich bramę. To dawało pewność, że dziewczyna nadal nie wpadła w ręce Cezarego. Niestety nie jest wcale wykluczone, że może się to stać niebawem.

Edyta zapłaciła za to, co wcześniej trafiło do jej koszyka na zakupy i wyszła ze sklepu. Była tak bardzo pochłonięta swoimi myślami, że zapytana o to, co znajduje się w torbach, które przed chwilą włożyła do bagażnika, nie potrafiłaby odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ 89

Lidia spała tej nocy niewiele i choć tym razem nie wyrwał jej ze snu koszmar, to jednak z jego powodu znowu nie zmrużyła oka. Z trudem doczekała ranka, z niecierpliwością oczekując chwili, kiedy nadejdzie pora stosowna do tego, aby zbudzić Igora. Kiedy zegar wskazał wpół do szóstej, uznała, że jest to przyzwoita godzina na pobudkę, zwłaszcza jeśli wzięło się pod uwagę, co ma mu do powiedzenia. No i należało pamiętać o tym, że przecież czeka ich niezwykle pracowity dzień. Przed pójściem spać uznali, że powinni spróbować dowiedzieć się czegoś na temat policjantów, którzy przed Igorem podjęli wyzwanie wyjaśnienia tajemnicy ciał, które odnajdywali w lasach. Kilku z nich mogło jeszcze szczęśliwie chodzić po tym świecie. Oczywiście dotyczyło to tych osób, które pracowały nad tym stosunkowo niedawno. No, a jeśli weźmie się pod uwagę jej odkrycie, może się okazać, że choć zaczną działać z samego rana i tak nie zdołają wszystkiego załatwić.

Rozmyślania nad słusznością podjętej przed chwilą decyzji nie trwały dłużej niż minutę i odbywały się przed drzwiami pokoju, w którym spał Igor. Tak naprawdę postanowiła, że go obudzi już dawno, a stojąc po drzwiami z pięścią gotową do zastukania, Lidia szukała raczej usprawiedliwienia tego, co zamierzała zrobić.

Zastukała w drzwi, ale nie usłyszała, by cokolwiek się za nimi działo. Zapukała jeszcze raz, bardziej zdecydowanie, ale i tym razem nie doczekała się żadnej reakcji. W końcu zdecydowała się wejść do środka, tylko chwilę poświęcając na zastanowienie, co zrobi, jeśli okaże się, że Igor śpi odkryty i jest nagi. W odpowiedzi na swoje wahanie, uśmiechnęła się jedynie do swoich myśli i nacisnęła klamkę.

Igor spał jak zabity, przykryty kołdrą po sam nos. Lidia poczuła maleńką ulgę, że jednak los nie skazał jej na oglądanie go nago.

Przysiadła na skraju łóżka i delikatnie dotknęła jego ramienia.

– Igor – wyszeptała.

– Co się stało? – zapytał zachrypniętym głosem, nie poruszając się ani nie otwierając oczu.

– Odkryłam coś.

– Co? – Igor usiadł na łóżku, mrużąc oczy, które za chwilę zaczął intensywnie przecierać dłońmi, chcąc jak najszybciej całkowicie

oprzytomnieć.

– To ma związek z tymi posiadłościami.

– Z jakimi? – Objęcia Morfeusza nadal nie chciały się rozluźnić.

– Tymi należącymi do właścicieli tych leśnych terenów.

– Co ty mówisz? Która godzina? – Mimo usilnych starań, Igor miał ogromne problemy z oprzytomnieniem.

– Zrobię kawę i zaraz wszystko ci opowiem. – Lidia pomyślała, że powinna dać Igorowi chociaż pięć minut na dojście do siebie. Patrząc teraz na niego, nie wątpiła, że tego potrzebuje.

No i zawsze istniało ryzyko, że oprócz tego, że spał bez koszulki, o czym zdążyła się przekonać przed chwilą, może także spał bez spodni i majtek, a ona nie chciała przyglądać się, jak zrywa się w takim stanie z łóżka, zupełnie zapominając o tym fakcie.

– Czy ty w ogóle dziś spałaś? – Igor usiadł przy kuchennym stole ubrany w stary dres powyciągany na wszystkie możliwe sposoby.

– Skłamałabym, gdybym przytaknęła. – Lidia postawiła na stole kubki z aromatyczną gorącą kawą.

– Znowu twoje koszmary?

– Niedosłownie.

– Nie mów do mnie zagadkami, zwłaszcza o tak wczesnej porze. Proszę. – Igor, mimo że obmył twarz zimną dłonią, nadal wyglądał na kogoś, kto jest przynajmniej w połowie pogrążony we śnie.

– Kiedy położyłeś się spać, obejrzałam zawartość jednej z teczek, które przyniosłeś. Mówię o tej ze zdjęciami.

– Tych posiadłości?

– Zgadza się. Jeden z tych domów… – szukała właściwych słów, aby to, co zamierza za chwilę powiedzieć, nie wydało się bredzeniem szaleńca.

– Znasz go?

– Powiedzmy.

– Lidia, proszę. Jest naprawdę za wczesna pora. Mów, jeśli coś chodzi ci po głowie. Jeżeli uznałaś jakiś powód za ważny na tyle, żeby zrywać mnie o takiej porze z łóżka, to się nim ze mną podziel. Chyba że w tak krótkim czasie zdążył stracić na ważności.

– To nawet dwa domy – powiedziała Lidia niepewnym głosem. – Ale ten drugi, sama nie wiem.

–To może przemyśl sobie wszystko jeszcze raz, a ja się tymczasem zdrzemnę – nie żartował Igor. Za dodatkowe pół godziny snu dałby naprawdę wiele.

– Powiem wszystko! – zareagowała dość impulsywnie Lidia. Zrobiłaby wszystko, żeby Igor nie zostawiał jej samej. Miniona noc dłużyła się jej w nieskończoność i już na samą myśl, że znowu ma zostać

skazana na pozostanie sam na sam ze swoimi myślami, odczuła zwiastuny paniki.

– Jeśli nie chcesz, naprawdę nie musisz – ziewnął Igor. – Myślę, że to może poczekać – wstał ze stołka i ruszył w stronę drzwi, szurając kapciami po podłodze.

– Usiądź i napij się kawy – powiedziała stanowczym tonem Lidia. – A przy okazji wysłuchaj tego, co mam do powiedzenia.

Igor przystanął i spojrzał ma Lidię z zaskoczeniem i zaciekawieniem. Wyglądała jak ktoś, kto na słowo sprzeciwu zareaguje naprawdę źle, co mogło sugerować, że naprawdę uważa, że to, co ma do powiedzenia, jest wiele warte. Igor wpatrywał się w Lidię z rosnącym zainteresowaniem. Nieświadomie całkowicie zajęty tym, co słyszy, wrócił do stołu i usiadł na stołku.

Lidia podsunęła mu pod nos fotografię, która w nocy wywołała u niej niemały wstrząs.

– Kojarzysz ten dom? – zapytała.

– Nie mniej ani nie więcej od pozostałych, które są na tych fotografiach.

– Ale wiesz, gdzie jest?

– Łatwo się mogę dowiedzieć. Dlaczego akurat on przykuł twoją uwagę.

– To dom z mojego koszmaru i ten sam dom, który tak namiętnie szkicował człowiek będący moim bratem.

– Chodźmy do pokoju. – Igor nie skomentował słów Lidii, wstał za to od stołu, wziął kubek z kawą w dłoń i poszedł przodem.

Rozłożył na stoliku mapę okolicy, na której pewne punkty zostały wyraźnie oznaczone i ponumerowane. Na odwrocie zdjęcia widniała cyfra 4. Igor palcem wskazał na mapie czwórkę i powiedział:

– Stoi tu.

– Żartujesz? – Lidia nie mogła uwierzyć, że w tak banalny sposób odnalazła dom ze swoich koszmarów. Do tej chwili uważała to za coś niewykonalnego.

– Nie.

– I tak po prostu wiesz, gdzie się znajduje? – Nie mogła sobie tego poukładać.

– Możemy być wdzięczni moim poprzednikom. Akurat lokalizację tych domów ustalili oni i oni wymyślili ten banalny sposób na szybkie ich dopasowanie do miejsc na mapie.

– Daj mi pół godziny. – Lidia zerwała się z krzesła.

– Co zamierzasz?

– Albo nie. Postaram się być gotowa w dwadzieścia minut – powiedziała, wychodząc z kuchni.

– Gotowa na co?

– Jak to na co? Już wczoraj było jasne, że mamy na dziś wiele spraw do załatwienia, a teraz okazało się, że jest ich jeszcze więcej. Szkoda tracić czas na…

Ostatnich słów Lidii Igor już nie słyszał, zagłuszył je odgłos zamykanych łazienkowych drzwi i szum wody dobiegający z kabiny prysznicowej.

Jeszcze wczoraj sądził, że zajmie się tym sam i zdoła wyperswadować Lidii wychodzenie z domu. Teraz nie łudził się, że każda próba dokonania tego, jest skazana na niepowodzenie.

ROZDZIAŁ 90

Lidia, ubrana tak, że nawet najlepszy znajomy miałby problemy z jej rozpoznaniem, siedziała przy stoliku jednego z barów i jadła zapiekankę. Miała na sobie grubą puchowa kurtkę, która dość dobrze maskowała jej naturalną sylwetkę, wełnianą czapkę i słoneczne okulary. Zajęła stolik przy witrynie, mimo że Igor prosił, by tego nie robiła. Stwierdziła jednak, że wyglądanie przez okno umili jej czas oczekiwania na powrót Igora, który pojechał na komisariat zdobyć dane policjantów, którzy przed nim zajmowali się sprawą ciał z lasów.

Oczywiście wyszli z domu razem. Igor nie miał szansy przekonać Lidii na pozostanie w jego mieszkaniu. Jedyne, na co się zgodziła, to to, że nie pojedzie z nim na komisariat, ale zaczeka gdzieś na niego. Czekanie w domu nie wchodziło w grę.

Czas, który miała spędzić sama, wykorzystała na zjedzenie śniadania. Przed wyjściem nie znaleźli na to czasu.

Igor podjechał pod komisariat i zaparkował na parkingu. Nie zamierzał robić tajemnicy ze swojej wizyty. Wiedział, że podobne zachowanie wzbudziłoby jedynie niepotrzebne podejrzenia i zainteresowanie jego osobą. Wszedł do budynku i od razu skierował swoje kroki do wejścia prowadzącego do piwnicy. Minął trzy osoby, przywitał się z nimi, jednak żadna z nich nie zanotowała w pamięci, że spotkała Igora na swojej drodze. Posterunek budził się dopiero do życia. Najwidoczniej nocna służba przebiegła bez zawirowań, bo ci, którzy właśnie ją kończyli, wychodzili zaspani. Wszystko wskazywało na to, że mieli czas się zdrzemnąć.

Odnalezienie potrzebnych dokumentów nie zajęło mu wiele czasu. W jego piwnicznym królestwie panował porządek i wszystko leżało na swoim miejscu. Teczka, którą wyjął z jednej z szuflad, okazała się bardzo cienka. Igor nie spodziewał się, że będzie inaczej. Spisał nazwiska tych, którzy tworzyli miejsce, w którym się teraz znajdował, poczynając od policjanta, który jako pierwszy prowadził śledztwo dotyczące ciał odnalezionych w okolicznych lasach, które zostały pozbawione krwi. Wiedział, że nie ma szans na rozmowę z tym człowiekiem. Od tego czasu minęło już osiemdziesiąt lat. Nawet gdyby cieszył się dobrym zdrowiem, a wspomniane śledztwo zaczął mając dwadzieścia lat, wątpliwe, żeby

dożył setki. Jasne, że takie rzeczy się zdarzały, ale działo się to niezwykle rzadko. Mimo to Igor postanowił zanotować nazwiska wszystkich osób związanych z piwnicą. Rozejrzał się powoli, zastanawiając się, czy o czymś nie zapomniał. Z jakiegoś powodu nie dopuszczał do siebie myśli, że wróci tu w najbliższym czasie, nie mając pojęcia, dlaczego tak się działo. Zamykając na klucz swoje małe królestwo, poczuł niepokój. Czy można było uznać to za zwiastun nadchodzących kłopotów?

Wyszedł z budynku, z trudem utrzymując powolne tempo chodu. Chciał jak najszybciej zniknąć z tego miejsca. Jadąc, nie zauważył, że zanim dojechał do pierwszego skrzyżowania, ktoś odjechał z policyjnego parkingu i ruszył za nim.

ROZDZIAŁ 91

– Mam nadzieję, że nie zanudziłaś się na śmierć. – Igor podszedł do stolika zajmowanego przez Lidię, powstrzymując się przed uwagą, że przecież prosił, aby nie siadała przy oknie. Zaczynał godzić się z myślą, że miał na nią niewielki wpływ. Najwyraźniej ta kobieta robiła zawsze to, na co miała ochotę.

– Szczerze mówiąc, to myślałam, że załatwienie wszystkiego zajmie ci znacznie więcej czasu. Zjesz coś?

– Jasne. Umieram z głodu. Polecisz mi coś? – Igor, podobnie jak Lidia, nie zdjął kurtki, a jedynie ją rozpiął.

– Robią świetne zapiekanki z chleba z pieczarkami i serem. Naprawdę pycha.

Igor złożył zamówienie.

– Jak ty w ogóle zamierzasz się dowiedzieć, gdzie mieszkają ci policjanci?

Kiedy Igor jadł, Lidia przejrzała listę nazwisk policjantów.

– Mam znajomą, która to dla mnie sprawdzi.

– Ma do tego dostęp?

– Tak. Pracuje w policji.

– Można jej zaufać?

– Z pewnością. Już parę razy sprawdzała dla mnie kilka rzeczy i zawsze zachowała dyskrecję.

– I to tylko znajoma? – Lidia uśmiechnęła się znacząco.

– Tylko. – Mina Igora była nad wyraz poważna.

– To chyba musi cię bardzo lubić?

– Myślę, że bardzo. – Kąciki ust Igora delikatnie drgnęły, jednak powstrzymał się od uśmiechu.

– Jest teraz w pracy? – Lidia postanowiła więcej go nie męczyć tym tematem.

– Nie wiem, ale to bez różnicy. Może zdobyć dla mnie te informacje, siedząc w domu. – Igor wyjął telefon z wewnętrznej kieszeni kurtki.

ROZDZIAŁ 92

Odkąd zaczęto w okolicznych lasach natrafiać na zwłoki ludzi, które zostały pozbawione krwi, sprawą zainteresowało się dziesięciu policjantów. Igor był jedenasty. I nie jest tu mowa o tych, którym przydzielano prowadzenie poszczególnych śledztw, bo tych było znacznie więcej, ale o podobnych Igorowi. O tych, którym coś nie pozwalało po prostu przyjąć, że kolejne odnajdywane w lasach ciała, nic ze sobą nie łączy.

Dopijali kawę, kiedy odezwał się telefon Igora. Odebrał natychmiast. Rozmawiał niezbyt długo, notując przy nazwiskach adresy i zadając jedynie pytanie składające się z nie więcej niż pięciu słów, co uniemożliwiało Lidii zrozumienie, dlaczego jego mina coraz bardziej przypomina minę zawiedzionego dziecka. W końcu jego twarz przybrała wyraz szczerego zawodu.

– Pewnie, że się spotkamy w najbliższym czasie. Dzięki za pomoc.

– Czy coś się stało? – zapytała Lidia, kiedy schował telefon do kieszeni.

– Oni wszyscy nie żyją?

– Jak to? – Lidia była zaskoczona tą informacją. Przecież dokładnie widziała, że Igor notował adresy.

– Nie mam pojęcia. Nie dziwi mnie ani trochę, że nie dane nam będzie pogadać z tymi, którzy badali tę sprawę na samym początku. Wątpliwe, by jeszcze żyli. Ale co się stało z resztą? Z tymi młodszymi, którzy zajmowali moje miejsce w piwnicy dziesięć czy dwadzieścia lat temu. Oni powinni nadal żyć. Idziemy – zdecydował nagle Igor.

– Dokąd? – Lidia w pośpiechu zaczęła zapinać kurtkę i szukać w portfelu pieniędzy, żeby zapłacić za posiłek.

– Odwiedzimy ich rodziny.

– To ich adresy… – wyszeptała Lidia, wychodząc z baru.

– Masz jakiś plan? Od czego powinniśmy zacząć? – dopytywała.

Wsiadali do samochodu, kiedy Lidia podjęła próbę wyciągnięcia z Igora choć tej informacji.

– Myślę, że najsensowniej będzie pojechać do syna policjanta, który przesiadywał w piwniczym królestwie zaraz przede mną. Im mniej sprawa będzie oddalona w czasie, tym mamy większą szansę dowiedzieć

się czegokolwiek.

I tym razem Igor nie zauważył samochodu, który za nimi pojechał.

– Muszę coś zjeść – oznajmiła, kiedy skończyli wizytę w domu rodziny policjanta figurującego na liście Igora pod numerem piątym.

– Racja. Powinniśmy zrobić sobie przerwę. Może być jakiś zwykły bar?

– Jasne, że tak. Wydaje ci się, że jadam tylko w drogich restauracjach?

– A nie? – próbował zażartować Igor. Ostatnie godziny nie należały do najprzyjemniejszych i najlżejszych. Dobrze zrobiłoby im, gdyby mieli okazję odrobinę się rozluźnić.

– Nie. Ale nawet gdybym tak właśnie robiła, w tej chwili naprawdę byłoby mi wszystko jedno, gdzie mnie nakarmią, oby tylko to zrobili. No i ma być tego dużo, ma być smaczne i gorące.

– Załatwione. Znam miejsce, które spełni twoje kryteria.

– Jesteś pewien, że nas tu nie otrują ? – zapytała Lidia, kiedy siedzieli już w barze.

Lokal wyglądał jak spelunka i Lidia w życiu nie weszłaby tu sama, ale o dziwo w tym momencie czuła się zaskakująco bezpiecznie. W środku panował mrok, a stoliki zostały poustawiane w miejscach gwarantujących zachowanie anonimowości.

– W zupełności. Inaczej bym cię tu nie przyprowadził.

– Wszystko to przypomina lokal ze striptizem. – Lidia rozglądała się, nie ukrywając zaciekawienia.

– Bo tak w istocie jest.

– Żartujesz?

– Nie. Trochę znam właściciela. To ten człowiek, u którego zamówiłem nasze hamburgery. Ręczę, że robi je z dobrego, świeżego mięsa.

– Postaram się ci wierzyć. Zamierzasz odwiedzić wszystkie zanotowane adresy? – zapytała, zmieniając temat, ale nadal nie mogąc powstrzymać się przed rozglądaniem. Nigdy nie odwiedzała podobnych miejsc.

– Nie. Z tym koniec. Uważam, że wszędzie opowiedzą nam podobną historię do tych, których wysłuchaliśmy przed chwilą. Sama słyszałaś, co mówili bliscy tych policjantów. Nie wahali się ani przez chwilę, twierdząc, że gdyby nie zaczęli interesować się sprawą ciał z lasów, żyliby nadal. Każdy z nich stracił życie w nienaturalny sposób. Mimo że nigdy nie znaleziono dowodów na to, że zostali zamordowani, ale też bardzo trudno jednoznacznie stwierdzić, że nikt nie stał za ich śmiercią. Wysłuchałem tego pięć razy i nie wierzę, że kolejne pięć będzie się od

tego znacznie różnić.

– Przecież dwóch popełniło samobójstwo – przypomniała Lidia.

– Tak twierdził patolog i na to wskazywały okoliczności ich śmierci. Tylko że bardzo często w podobnych sprawach okazuje się, że to rodzina ma rację. W obu przypadkach bliscy policjantów twierdzą, że to niemożliwe, by chcieli się zabić. Wykluczyli to, podając wiele wiarygodnych argumentów. Pamiętasz, co mówili?

– Pamiętam. Twierdzili, że cieszyli się dobrym samopoczuciem, lubili swoją pracę, w której nie mieli żadnych kłopotów, oprócz tego, że uznano ich za wariatów – ostatnie słowa Lidia powiedziała ironicznie.

– Podobnie jak mnie każdemu, kto przesiadywał w piwnicy przypinano podobną łatkę, jednak jestem skłonny wierzyć, że robili sobie z tego tyle samo co ja.

– No dobrze. Zostawmy ich. A co powiesz na temat kolejnych dwóch, którzy zginęli w wypadkach samochodowych?

– Według mnie to, że w obu przypadkach zawiodły hamulce, nie pozostawia wątpliwości.

– Ty naprawdę uważasz, że ktoś ich zabił?

– Tak. I jestem przekonany, że gdybyśmy porozmawiali z rodzinami pozostałych z mojej listy, usłyszelibyśmy podobne historie. Każdy policjant, który próbował prowadzić śledztwo dotyczące ciał z lasów, umierał. Myślę, że dlatego przez tyle lat ta zagadka nie doczekała się wyjaśnienia. Uważam też, że wcale nie jest tak skomplikowana, jak można by się spodziewać. Ktoś po prostu skutecznie zapobiega, żeby prawda nie została odkryta.

– Przerażasz mnie.

– Ja sam też się boję. Jeśli każdy mój poprzednik stracił życie, to czego ja mogę się spodziewać?

– Nawet tego nie sugeruj – stanowczo zażądała Lidia.

– Smacznego – powiedział właściciel baru. Hamburgery pojawiły się na ich stole w idealnym czasie. Igor wcale nie miał ochoty ciągnąć tej rozmowy.

ROZDZIAŁ 93

– Jak to nie potrafisz jej namierzyć?! – Chwała krążył po swoim gabinecie, ściskając telefon tak bardzo, że zbielały mu palce.

– Szefie, naprawdę się staram. – Duch nie chciał rozzłościć Chwały, ale wiedział, że to się już stało.

– Minęło tyle czasu, a ty nadal nie wiesz, gdzie jest. Może zaczynasz się starzeć? Może czas na odpoczynek? Przejdź na emeryturę, zanim narobisz jakichś głupstw.

– Obiecałem, że ją znajdę i dotrzymam słowa. Przecież zawsze dotrzymywałem. – Duch wiedział, że ostatnio nie wszystko udawało mu się doprowadzić do końca. Zdawał sobie sprawę, że cześć z tego wyszła na jaw, po prostu nie mając szans na ukrycie, jednak pamiętał także o tym, jak wiele udało mu się przed szefem zataić. Nie wątpił, że dla jego dobra lepiej będzie, jeśli to nigdy nie wyjdzie na jaw. W przeciwnym wypadku miałby naprawdę wielkie problemy i wierzył w to, że należałyby do ostatnich, na jakie zostałby narażony w swoimi niezbyt długim życiu.

– Więc do roboty – nakazał Chwała i rozłączył się.

Rozmawiając z Duchem, odrobinę udawał swoje zdenerwowanie. Owszem, chciał pokazać mu, że ma powody do zmartwień, ale sam nie przejmował się niepowodzeniami swojego zleceniobiorcy. Pracował dla niego jeszcze ktoś. Człowiek, który znacznie lepiej radził sobie z zadaniem, które mu zlecił.

Teraz, kiedy Duch miotał się po mieście, szukając Lidii, Chwała doskonale wiedział, gdzie ona jest. Siedziała z tym wścibskim gliną w jakiejś spelunie. Nie interesowało go, po jaką cholerę tam weszli, najważniejsze, że od rana znał jej każdy krok. W każdej chwili mógł sprawić, że zniknie na zawsze i już nigdy nikt nie zagrozi jego tajemnicy, strzeżonej od tak wielu lat, a być może dzięki niej zdoła odszukać coś, na czym bardzo mu zależało.

Rozsiadł się w fotelu i nalał sobie koniaku. Poobiednia lampka już dawno była stałym elementem jego dnia. Skosztował łyk aromatycznego trunku i zapatrzył się na sufit. Korciło go, żeby podjąć tę ostateczną decyzję już teraz, ale z drugiej strony zżerała go najzwyklejsza w świecie ludzka ciekawość, dotycząca tego, dokąd zdoła trafić Lidia. Bo teraz nie

stanowiło już dla niego tajemnicy, że poznała niemałą część prawdy. Tylko że on wiedział o czymś, o czym Lidia nie mogła mieć pojęcia. Dane jej będzie poznać tyle, ile on uzna za stosowne. Na myśl o tym, że Lidia mogłaby dowiedzieć się wszystkiego, uśmiechnął się do swoich myśli. Czy nie byłoby wspaniałe skończyć z tą wścibską babą w momencie, kiedy zobaczyłby w jej oczach zrozumienie tego, co przez długie lata było tajemnicą, której i ona stała się nieświadomie ważną częścią?

Wziął do ręki słuchawkę i wybrał numer Przemka.

– Masz ich?

– Przez cały czas – zapewnił Przemek.

– Ruszyli się z baru?

– Nadal tam siedzą.

– Masz pewność, że nie wyszli tylnymi drzwiami?

– Tego nie mogę zagwarantować, ale nie wydaje mi się. Raczej nie zostawiliby tu samochodu.

– Zawsze pozostają taksówki.

– Racja. Tylko że taksówkarz może komuś przez nieostrożność wygadać, kogo i gdzie wiózł. Wiedzą o tym i wolą mieć niezależny środek transportu.

– Nie zawiedź mnie – ostrzegł Chwała. Starał się, aby zabrzmiało to jak ostrzeżenie, chociaż w głębi duszy czuł, że rozumowanie faceta, z którym rozmawiał, wcale nie jest pozbawione logiki.

– Nie zawiodę.

– Pilnuj ich i informuj mnie o wszystkim na bieżąco. I postaraj się przywieźć mi ją w końcu. – Chwała rozłączył się. Nie lubił, by ktoś miał szansę wypowiedzieć ostatnie słowo w rozmowie, w której uczestniczył. Ta rola powinna przypadać tylko jemu. Wierzył w to od zawsze i starał się zrobić wszystko, żeby tak właśnie się działo.

ROZDZIAŁ 94

– Gotowa? – zapytał Igor, ocierając usta papierową chusteczką wyjętą przed chwilą z kieszeni.

– Tak. Naprawdę było pyszne – Lidia przeżywała ostatni kęs.

– Mówiłem, że możesz mi zaufać.

– Dopiero kiedy zaczęłam jeść, poczułam, jak naprawdę jestem głodna.

– Ja także. Na pewno się najadłaś?

– Pewnie. Porcja była całkiem spora. Szczerze mówiąc, kiedy zobaczyłam, co nam przyniesiono, nie wierzyłam, że uda mi się zjeść wszystko.

Igor podszedł do baru i uregulował rachunek.

– Przed nami ważna chwila – stwierdził Igor, włączając się do ruchu.

– Żebyś wiedział. Nie wierzę, że niebawem dane mi będzie zobaczyć mój prawdziwy rodzinny dom. Dom, o którego istnieniu do niedawna nie miałam nawet pojęcia.

– To rzeczywiście musi być niesamowite uczucie.

Igor zerknął w lusterko wsteczne, poddając się wrażeniu, że odkąd odjechali spod baru, ktoś za nimi jedzie. Spojrzał w lusterko kilkakrotnie, w bardzo krótkich odstępach czasu, ale nie potrafił doszukać się wyraźnych dowodów, potwierdzających jego obawy.

– Zdążymy przed zapadnięciem zmroku – zaniepokoiła się Lidia.

Widziała, że za oknem robi się szarówka. Nie był to wynik późnej godziny, ale pory roku i paskudnej aury. Nie dość, że od rana słońce nie wyjrzało nawet na chwilę spoza grubej warstwy chmur, to jeszcze od rana od czasu do czasu mżyło. Teraz z kolei mżawka ustała, ale jej miejsce zajęła gęstniejąca z każdą chwilą mgła.

– Jeśli nawigacja nie wyprowadzi nas w pole, to za kwadrans powinniśmy zjechać z drogi. Pytanie tylko, jak długo przyjdzie nam jechać przez las, zanim dotrzemy do domu.

– Jeśli moje wspomnienia, które jakimś cudem zdołały się zachować, są rzeczywiście prawdziwe, to droga przez las nie będzie długa.

– Więc powinniśmy zdążyć przed zapadnięciem zmroku.

– To dobrze.

– Myślisz, że ten dom nadal należy do twoich rodziców?

Słysząc to pytanie, Lidia poczuła, że jej ciało się napina. Sama się nad tym zastanawiała. Nie dawała jej również spokoju myśl, co powinna zrobić, jeśli posiadłość okaże się zamieszkała. Czy powinna zapukać do drzwi, przedstawić się i czekać na reakcję? A może nie powinna na nic czekać, ale zapytać, dlaczego ją i jej brata spotkał taki, a nie inny los?

– Nie mam pojęcia. Ale coś mi mówi, że nie – powiedziała zgodnie z prawdą. Rozsądek podpowiadał jej, że po tym, co się wydarzyło, opuścili to miejsce.

Zjechali z głównej drogi i wjechali na znacznie węższą. Igor nieufnie spoglądał na ekranik nawigacji, pamiętając, jak już nieraz w podobnych okolicznościach zwyczajnie zgłupiała. Podobne urządzenia spisywały się dobrze, kiedy człowiek poruszał się po głównych, dobrze dostępnych i często uczęszczanych drogach. Sprawy zaczynały się mieć znacznie gorzej, kiedy konieczne stawało się taką drogę opuścić.

– Popatrz. – Lidia wyciągnęła rękę i wskazała na coś palcem.

Dopiero po chwili Igor zauważył dużą starą bramę, która z każdą chwilą coraz wyraźniej wyłaniała się z mgły.

– Poznajesz?

– Nie za bardzo. – Lidia pokręciła z powątpiewaniem głową. Bardzo się starała wygrzebać z pamięci wspomnienie tej bramy, ale próby się nie powiodły.

– Chyba dalej nie pojedziemy. – Igor zatrzymał samochód i wysiadł.

– Zamknięta?! – zawołała Lidia, stojąc przy drzwiczkach samochodu. Jakoś wcale nie miała chęci się od niego oddalać.

– Tylko przymknięta. Nie zabezpiecza jej żaden łańcuch spięty kłódką, ale nie dam rady jej szerzej otworzyć.

Igor próbował przesunąć jedno, a po chwili drugie skrzydło bramy, ale nie poradził sobie z tym zadaniem. Jedno opadło, zagłębiając się w ziemię, a jego ciężar nie pozwalał na uniesienie go. Drugie skrzydło przekrzywiło się mocno i trwając pod przedziwnym kątem w stosunku do ziemi, również nie pozwalało się ruszyć.

– Nie przejedziemy? – zapytała Lidia. Znała już jednak odpowiedź. Wystarczyło przez chwilę popatrzeć na Igora, jak bezskutecznie siłuje się z bramą, aby wiedzieć, że nie zdoła jej otworzyć.

– Dalej pójdziemy pieszo – odpowiedział, podążając w jej kierunku.

Lidia westchnęła, ale nie sprzeciwiła się. Naciągnęła za to kaptur na głowę i okręciła szyję szalikiem.

Igor wziął z samochodu latarkę i szalik.

– Przynajmniej już jedno się wyjaśniło – odezwała się Lidia.

– Co takiego? – Igor jako pierwszy przeszedł przez wąską szparę między skrzydłami bramy.

– To, że nie zastaniemy tu moich prawdziwych rodziców.

– Na to wygląda.

– I chyba nikogo innego też nie.

Igor wiedział, że Lidia nie może się mylić. Już stan samej bramy wyraźnie wskazywał, że od lat jej nie używano, a idąc drogą prowadzącą do domu, nie można było zwątpić w ten wniosek. Gęsto porastała ją przeróżna roślinność, a kocie łby, które niegdyś stanowiły jej powierzchnię, już dawno przestały przypominać bruk, za to poszczególne kamienie walały się chaotycznie między zaroślami.

– Nie chciałabym cię denerwować, ale odkąd przekroczyliśmy granicę tej posesji, mam wrażenie, że nie jesteśmy tu sami. – Lidia starała się powstrzymać przed powiedzeniem tego, ale nie zdołała.

– Słyszałaś coś? – Igor uważał podobnie jak Lidia, ale przez cały czas próbował wmówić sobie, że ulega atmosferze sytuacji i miejsca.

– Nie jestem pewna – zawahała się Lidia.

– Posłuchaj – Igor przystanął i spojrzał jej w oczy – nie chciałem cię wcześniej denerwować, ale mnie również się wydaje, że ktoś tu jest.

– Idzie za nami?

– To prawdopodobne. Starajmy się nie dać niczego po sobie poznać.

– O Boże! – wyrwało się Lidii. W ostatniej chwili zdołała nieco stłumić swój okrzyk, zakrywając usta dłonią.

– Widzisz to, co ja? – Lidia szła coraz wolniej, aż w końcu się zatrzymała.

Stali, przyglądając się resztkom tego, co niegdyś musiało być pięknym, starym i bez wątpienia ogromnym domem. Teraz jednak niewiele z tego pozostało. Trzeba było uruchomić wyobraźnię, by, patrząc na te kilka ocalałych ścian, dwie wieże pozbawione zadaszenia i rozsypujące się, niegdyś na pewno majestatyczne, schody prowadzące do drzwi frontowych, można było domyślić się, że jakiś czas temu stał tutaj prawdziwy pałac.

– Wybuchł pożar – wyszeptała Lidia.

– Na to wygląda. – Również Igor zauważył poczerniałe od dymu cegły, składające się na to, co niegdyś musiało tworzyć jedną ze szczytowych ścian.

– Jak myślisz, dawno to się mogło stać?

– Dość dawno. Wydaje mi się, że nie wszystko od razu strawił ogień. To, co nie spłonęło, rozpadło się z upływem czasu.

Lidia i Igor, stojąc u podnóża schodów, nie usłyszeli zbliżających się kroków. Przede wszystkim dlatego, że za bardzo byli zaabsorbowani swoim odkryciem, ale być może również z tego powodu, że wilgotne podłoże skutecznie tłumiło kroki zbliżającego się do nich człowieka. Gdyby panowała susza, intruza na pewno zgubiłby szelest liści i wyschniętych źdźbeł trawy, nie mówiąc już o pękających pod jego stopami patyczkach.

– Przypominasz sobie…

Igor nie dokończył, za to poczuł okropny ból, który eksplodował w jego czaszce w momencie, gdy usłyszał w niej łupnięcie. Osunął się na kolana. Ból zdawał się należeć do tych, które odbierają możliwość racjonalnego rozumowania, jednak Igor jakimś cudem zrozumiał, co się działo.

– To ty – wyszeptał, kiedy uniósł głowę i odzyskał ostrość widzenia. W jego głosie nie można się było doszukać ani zawodu, ani zaskoczenia. Wypowiedziane przez niego słowa brzmiały jak zwykłe stwierdzenie, pozbawione wszystkich emocji.

– Lepiej zastanów się nad każdym pomysłem, jaki pojawia się teraz w twojej głowie, jeśli nie chcesz, żeby coś się jej stało. – Przemek przykładał lufę pistoletu do skroni Lidii.

– Czyś ty oszalał? – mówienie przychodziło Igorowi z trudem i sprawiało ogromny ból.

– Nic podobnego.

– Przecież jesteś gliną – wycedził przez zęby Igor.

– Ty też, a wcale nie można powiedzieć, żebyś zachowywał się rozsądnie. W dodatku twoje postępowanie spowodowało, że ta kobieta jest w większych opałach niż powinna.

– Oszalałeś – powtórzył Igor. Ból nie pozwalał na większą kreatywność.

– Moje szaleństwo przyniesie przynajmniej coś dobrego. – Przemek przykuł Lidię do pręta stanowiącego niegdyś część ozdobnej poręczy schodów.

– Niby co? – Igorowi, mimo nieustannie pulsującego w głowie bólu, myślenie przychodziło coraz łatwiej.

– Zarobię kilka groszy. Już nie muszę martwić się o przyszłość swoich dzieciaków. A ty? Popatrz na siebie? Jak frajer ślęczałeś po godzinach nad sprawą, której i tak nigdy nie miałeś rozwiązać. Nie dość, że nic z tego nie miałeś, to jeszcze zaprowadziło cię to tutaj. – Przemek zrobił okrężny ruch ręką, w której trzymał pistolet. – Wiesz, że to miejsce jest twoim grobem?

– Nie ujdzie ci to na sucho – syknął Igor, choć w sytuacji, w jakiej się właśnie znalazł, trudno było uwierzyć mu we własne słowa.

– Żartujesz – roześmiał się szyderczo Przemek.

Igor, nadal oszołomiony bólem i tym, co go spotkało, nie zdołał wychwycić momentu, kiedy Przemek znalazł się za jego plecami i silnym kopnięciem w nerki przewrócił na brzuch. Jego partner przygniótł go całym ciężarem swojego ciała, siadając na nim. Boleśnie wykręcił mu ręce do tyłu i skuł go kajdankami.

– Puść chociaż dziewczynę – wystękał Igor.

– Zaczynam wierzyć, że ty naprawdę jesteś głupi. – Przemek szarpnął

za kajdanki.

Ręce Igora uniosły się w nienaturalnej pozycji. Stawy barkowe zawyły w proteście przed takim traktowaniem.

– Wstaniesz, czy mam ci wyrwać ręce ze stawów? – Przemek pociągnął niezbyt silnie za kajdanki. Ręce Igora uniosły się odrobinę, ale to wystarczyło, by przekonać się, że lepiej opłaci się współpracować, zwłaszcza w tym przypadku, i spełnić życzenie Przemka. Wstał na nogi, co nie przyszło mu bez trudu. Bezlitośnie zakręciło mu się w głowie. Przez moment myślał, że się nie powstrzyma i zwymiotuje. Opanował cudem ten odruch i odważył się otworzyć oczy. Stał dokładnie naprzeciw człowieka, którego przez lata uważał za swojego przyjaciela.

– Mogłem się tego spodziewać. – Igor stał, ale niezbyt pewnie trzymał się na nogach. Zdając sobie sprawę ze swojego stanu, zaczął wpadać w popłoch. Wiedział, że jego szanse na ucieczkę i zabranie stąd Lidii są w tej chwili znikome.

– Wiesz, spodziewałem się, że jesteś odrobinę bystrzejszy. – Przemek przybrał minę rozczarowanego.

– Sprzedałeś się, człowieku.

– Wiem. Ale jak widać, nie przyniosło mi to wielu szkód. Czego nie można powiedzieć o tobie, zawsze prawym do bólu.

– To jeszcze nie koniec. – Igor spojrzał partnerowi w oczy. Nie wątpił w swoje słowa i chciał, żeby Przemek o tym wiedział. Może, kiedy weźmie sobie je do serca i przejmie się tym, co usłyszał, zdoła zdobyć nad nim choć niewielką przewagę. Może zdoła zachwiać jego pewność siebie.

– Dla mnie na pewno. Po tym, jak skończę z tobą, muszę załatwić jeszcze jedną sprawę. Potem dostanę do ręki kopertę porządnie wypchaną banknotami. A od jutrzejszego wieczora pewnie zacznę cię szukać i kiedy okaże się, że nie ma cię w domu ani w żadnym innym miejscu, gdzie zwykle przesiadujesz, kiedy idziesz na piwo, zacznę oficjalne poszukiwania. To zrobię na pewno – przerwał Przemek na chwilę i podrapał się palcem po skroni, dając do zrozumienia, że się nad czymś zastanawia. – Nie wiem tylko, czy cię znajdę, czy jednak uznam sprawę twojego zniknięcia za nierozwiązaną.

Igor słuchał człowieka, którego jeszcze do niedawna uważał za swojego najlepszego przyjaciela, nie dowierzając temu, co się dzieje. Jak mógł zmienić się tak szybko? Czy to w ogóle możliwe, żeby człowiek ewoluował w takim tempie? Nieprawdopodobne.

– Robi się późno. Czas na nas.

Igor nie zrozumiał, co Przemek miał na myśli. Stał więc bez ruchu do momentu, aż został pchnięty.

– Rusz się – ponaglił Przemek.

Miejsce, w którym się znalazł, umożliwiło mu zobaczenie Lidii. Jak

się okazało, przez cały czas stała bardzo blisko. Igor spostrzegł, że jest przykuta do jakiegoś pręta, zbyt solidnego, by zdołała się uwolnić. Stała bez ruchu. Kaptur miała zsunięty z głowy, jednak szalik nadal zakrywał dużą część jej twarzy. Nie potrafił wywnioskować, w jakim jest stanie. Zapadający zmrok dodatkowo to uniemożliwiał. Zdziwiło go, że się nie odzywa. Może była w szoku?

Pchnięty ponownie, znalazł się poza zasięgiem wzroku Lidii, która w rzeczywistości przeżywała tak silny strach, że nie potrafiła się poruszyć. Pierwszy raz w życiu doświadczyła czegoś podobnego.

Igor szedł przodem. Przemek co jakiś czas popychał go, dając tym do zrozumienia, w którą stronę powinien pójść. Igor zastanawiał się, dokąd jest prowadzony. Na początku sądził, że jego droga zakończy się w lesie, miejscu oddalonym na tyle od spalonego domu, że będzie stamtąd niewidoczne. Wiedział, że aby zniknąć z pola widzenia osoby stojącej przy zgliszczach, wcale nie muszą pokonywać dalekiej drogi. Okolicę porastały gęste zarośla i stare ogromne i rozłożyste drzewa.

Okazało się jednak, że Igor się pomylił. Przemek powiódł go do miejsca, które niegdyś stanowiło tyły domu. Do tej pory, mimo znacznych trudności w poruszaniu się, spowodowanych zapadającym powoli zmrokiem, nie wyjął latarki. Zrobił to teraz. Snop jej światła padł na jakąś leżącą na ziemi płytę. Nie mogła być ciężka, bo Przemek poradził sobie z jej odsunięciem, wykorzystując do tego tylko nogę. Kiedy się z tym uporał, oczom Igora ukazała się ziejąca czernią dziura.

– Schodź! Na co czekasz!? – Przemek pchnął Igora, który się zachwiał.

Mimo że chciał wykonać polecenie, upadł, potykając się o coś tkwiącego w ziemi.

– Nawet tego nie potrafisz? – Przemek szarpnął za kajdanki.

Igor poczuł ból, z którym tego dnia miał się okazję już zapoznać.

– Masz iść tam. – Przemek skierował światło latarki w stronę czarnej plamy wyłaniającej się z ziemi.

Dopiero teraz Igor zrozumiał, że jest to najprawdopodobniej zejście do piwnicy.

Ruszył w stronę schodów, uważając, aby znowu nie zahaczyć o coś stopami. Kiedy stanął u ich szczytu, zrobił się jeszcze ostrożniejszy. Nie miał pojęcia, jak są wysokie i tym bardziej nie chciał ryzykować upadku.

Szedł powoli i o dziwo Przemek nie trącał go co chwilę w plecy czy w ramię, jak robił to bez przerwy, kiedy prowadził go do zejścia. Może on sam wolał pokonać schody w odrobinę wolniejszym tempie.

W końcu znaleźli się w korytarzu, który zapewne wiódł do wszystkich piwnicznych pomieszczeń i pewnie także do wejścia do domu, kiedy jeszcze istniał.

Igor rozglądał się, próbując wypatrzyć jakąś drogę ucieczki. Jego myśli, które dopiero zaczynały układać się w logiczną całość, w ułamku

sekundy zamieniły się jednak w czarną plamę.

Igor upadł na ziemię. Przemek jego bezwładne ciało przeciągnął o kilka metrów. Wyjął Igorowi z kieszeni kajdanki i przykuł go nimi do metalowej sztaby, stanowiącej niegdyś podpórkę do półek na wina, sprawdzając ją uprzednio i oceniając, czy solidnie tkwi w ścianie.

ROZDZIAŁ 95

Edyta stała przy oknie w swoim gabinecie, kiedy zauważyła światła nadjeżdżającego samochodu. Na razie nie mogła dostrzec samego auta, ale miała pewność, że niebawem wjedzie na ich posesję. Nie spodziewała się gości, więc założyła, że musi to być ktoś od Cezarego. Nie uprzedził jej o żadnej wizycie, więc również to, że auto zaparkuje za domem, było niemal oczywiste.

Nadal wyglądała przez okno, ale stanęła tak, aby nie zauważono za firanką jej sylwetki. Samochód przejechał przez bramę i, tak jak się spodziewała, skierował się za dom. Skupiała się, żeby wypatrzyć, kto siedzi za jego kierownicą, ale nie było to łatwe. Jej ciekawość rosła, bo zauważyła, że samochód nie należy do żadnego ze zbirów Cezarego. A te znała już doskonale. Udało się jej jedynie dojrzeć, że w środku siedzi jedna osoba.

Samochód zniknął z pola widzenia, ale Edyta postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej na temat jego kierowcy. Chcąc zaspokoić swoją ciekawość, podążyła korytarzem prowadzącym do schodów, którymi mogła dojść na górę niewielkiej wieżyczki znajdującej się dokładnie nad wejściem do piwnicy, z którego korzystały oprychy jej męża, żeby móc się z nim spotkać w jego wątpliwego uroku gabinecie, który służył mu do załatwiania najbrudniejszych interesów. Kiedy przeszła przez główny hol, znacznie przyspieszyła kroku, a kiedy nabrała pewności, że nikt jej nie zauważy, pobiegła. Zdyszana stanęła przy okienku wieży, do którego zmierzała i wyjrzała akurat w momencie, kiedy jakiś obcy mężczyzna otwierał bagażnik samochodu. Nie spodziewała się, że zobaczy coś dobrego, jej mąż rzadko robił coś godnego pochwały, ale to, co zaczęło rozgrywać się na jej oczach, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Facet nachylił się nad bagażnikiem i wyciągnął z niego kobietę! Edyta poczuła, jak zimny pot oblewa jej ciało. Wiedziała, na kogo patrzy. O ile zbir jej męża nie interesował jej wcale, o tyle los tej biedaczki nie był jej obojętny. Nie miała najmniejszych wątpliwości. Cezary dopadł Lidię! Oparła się o ścianę, próbując zebrać myśli. Nie miała pojęcia, co robić. Jeśli zdecydował się na przywiezienie jej tutaj, nie czekało ją nic dobrego. Doskonale wiedziała, co się dzieje w części domu, którą niegdyś tak pieczołowicie remontował, a do której ona nie zaglądała, dopełniając

tym ich niepisaną umowę. Sądził, że o niczym nie wie, ale to przecież był jej dom. Miejsce, w którym znała każdy zakamarek i wiedziała o wszystkim, co się w nim dzieje.

Pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy, dotyczyła Magdy. Wiedziała, że powinna ją powiadomić o losie Lidii. Prosiła ją o to, a ona się na to zgodziła. Tylko czy dotrzymanie danego słowa przyniesie cokolwiek dobrego? Nie sądziła, żeby ona czy jej przyjaciółka sprzed lat mogły w tej sprawie cokolwiek zdziałać.

Wróciła do swojego gabinetu i opadła ciężko na kanapę. Nie mając lepszego pomysłu na to, co powinna zrobić, wzięła telefon i wybrała numer Magdy, w nadziei, że odbierze.

– Tak? – zapytała Magda drżącym głosem, jakby wiedziała, że nie usłyszy dobrych wieści.

– Ma ją.

– Tak myślałam. Nie dzwoniłabyś o tej porze… No i jeszcze mój mąż…

– Co z nim?

– Wsiadł do samochodu i gdzieś pojechał. Wszystko działo się w pośpiechu, ale teraz mam jasność, dlaczego.

– Myślisz, że jedzie do nas?

– A ty sądzisz inaczej?

– Szczerze mówiąc, to nie.

– Zrobią to dziś? – Magda zdradzała wyraźne zaniepokojenie.

– Miejmy nadzieję, że nie.

– Może przyjadę? – zapytała nieśmiało Magda. Zdawała sobie sprawę, że jej kalectwo powodowało, że na niewiele mogła się przydać. Jej pomoc mogłaby się okazać znikoma, o ile jej obecność nie stałaby się zawadą.

– Nie mogę ci tego zabronić. – Edyta domyślała się, jak bardzo Magdzie musi na tym zależeć. Nie mogła w takiej sytuacji decydować za nią.

– Będę ostrożna – obiecała Magda, choć wcale w to nie wierzyła. Zamierzała uratować kobietę, którą kochała jak własne dziecko. Wyrządzono jej wystarczająco wiele krzywd, które w końcu należało naprawić choć w części. Świadomość tego, że ona sama przyczyniła się w bezpośredni sposób do tego, co spotkało Lidię, jedynie potęgowała potrzebę naprawienia całego zła.

ROZDZIAŁ 96

Igor ocknął się, co przyjął z niedowierzaniem. Kiedy w jego oczach i głowie zapanowała ciemność, ostatnią rzeczą, o jakiej pomyślał, było to, że umiera. Cios, który otrzymał w głowę, należał do tych, które potrafią odebrać życie. Jemu najwidoczniej się poszczęściło, bo jedyne, co mu zabrał, to kilka kwadransów przytomności.

Czuł się fatalnie. Nieustannie zbierało mu się na wymioty. Stracił czucie w rękach, przykutych do czegoś wystającego ze ściany, znajdującego się wyżej od reszty ciała. Domyślał się, że odpłynęła z nich cała krew. Spróbował poruszyć palcami u rąk, ale okazało się to trudniejsze, niż mógł przypuszczać. Pomyślał, że powinien stanąć, wówczas krew ponownie zaczęłaby prawidłowo krążyć w jego rękach. Spróbował podwinąć pod siebie nogi, jednak to wystarczyło, żeby zaczął się zastanawiać, czy aby na pewno tylko zła pozycja wywołała brak czucia w rękach. Właśnie przekonał się, że nie tylko górne kończyny zbuntowały się przeciw jego woli. Całe ciało nie chciało słuchać jego poleceń. Rozum od razu podsunął wytłumaczenie, któremu Igor nie potrafił zaprzeczyć. Był wyziębiony tak bardzo, że z trudem wierzył w to, że się ocknął. Zdając sobie sprawę z tego, w jakim stanie się znajduje i że nie ma w najbliższym czasie szans na uwolnienie, zaczął krzyczeć. Myśl o nieuchronnej śmierci spowodowała, że zapomniał o chęci bycia zawsze i wszędzie prawdziwym twardzielem. Szczerze mówiąc, miał to głęboko gdzieś. Wołał długo, niemal zupełnie zdzierając sobie gardło. Krzyczał, aż opadł z sił.

ROZDZIAŁ 97

Chwała czuł wzbierające w nim podniecenie. Och! Takie święto i to jeszcze zaraz po tym, co działo się tak niedawno. Ale tym razem będzie inaczej. Bardziej kameralnie. Zamierzał podzielić się swoim szczęściem z najbliższym przyjacielem. Postanowił tak, dlatego że w domu przebywała Edyta, której obiecał skończyć z niektórymi sprawami i nie chciał, by widziała, jak pod dom podjeżdża większa liczba aut. Domyśliłaby się od razu, co się dzieje.

Zawiadomił Aleksa dopiero przed chwilą. Nie chciał mówić mu o zdobyczy, zanim nie miał stuprocentowej pewności, że wszystko potoczyło się po jego myśli. To, że jego przyjaciel miał się zjawić dopiero za około trzy godziny, cieszyło go także z innego powodu. Chciał pobyć z tą kobietą sam na sam. Pragnął uciąć sobie z nią małą pogawędkę. Może będzie wiedziała o czymś, na zdobyciu czego od lat bardzo mu zależało.

Przemek wprowadził Lidię do piwnicy i posadził na krześle. Nie mogła mówić, knebel skutecznie jej to uniemożliwiał, ale gdyby tylko nadarzyła się okazja, zaczęłaby krzyczeć i na pewno zwymyślałaby tego sprzedajnego glinę.

– Dzień dobry – przywitał się Chwała, wyłaniając się z ciemności.

Drzwi, którymi wszedł do piwnicy, niknęły w cieniu i były nie do zauważenia, zanim się nie otworzyły.

– Rozwiąż naszemu gościowi knebel – mówił troskliwym głosem Cezary. Tak troskliwym, że niemożliwe było uwierzenie w jego autentyczność.

Przemek wykonał polecenie.

– Ty skurwysynu! – wykrzyknęła Lidia, w końcu mogąc dać upust swoim emocjom. Jej złość i zdenerwowanie stały się teraz tak silne, że nie do końca wiedziała, do kogo w istocie kieruje swoje słowa.

– Ty chuju!

I na tym się skończyło. Głowa Lidii odskoczyła z impetem na bok w momencie, kiedy w pomieszczeniu rozległ się odgłos wymierzonego jej przez Chwałę policzka.

Na moment pociemniało jej w oczach, a po twarzy popłynęły łzy.

– Twoi rodzice nie byliby zadowoleni z takiego słownictwa – powiedział Chwała, odgarniając jej włosy z twarzy.

– Prawdziwe damy się tak nie odzywają. – Chwycił jej brodę i spowodował, że jej twarz znalazła się na wprost jego. Nachylił się nad nią i spojrzał w oczy.

Lidia nie zwlekała. Splunęła obficie, trafiając w prawe oko Chwały. Część śliny zwisła mu z czubka nosa.

Przemek parsknął.

– Zamknij się i się wynoś – warknął do niego Chwała.

– A pieniądze…

– Powiedziałem, że dostaniesz, to dostaniesz. A teraz spierdalaj szmato.

Przemek nie zwlekał. Już po chwili do uszu Chwały i Lidii dobiegł odgłos zatrzaskiwanych drzwi.

– Nie rób tego więcej. – Chwała wyjął chusteczkę z kieszeni i wytarł twarz.

– Bo co mi zrobisz? Związesz, porwiesz i uwięzisz? – zdobyła się na ironię Lidia.

– Twoi rodzice nie pochwaliliby takiej zuchwałości w stosunku do starszych. – Chwała chwycił pęk włosów Lidii i pociągnął gwałtownie do tyłu, zmuszając ją, by ponownie na niego spojrzała.

– Którzy? Ci, których zabiłeś? – Lidia domyślała się, co spotkało jej prawdziwych rodziców, po tym jak zobaczyła, co zostało z domu, w którym do pewnego momentu się wychowywała.

– Nie będziemy teraz rozmawiać o tym, co kto i komu wyrządził przed laty. – Chwała w ułamku sekundy znowu stał się miłym starszym panem.

– Tak? A o czym?

– Spodziewam się, że odpowiesz mi na kila pytań. Postanowiłem być dla ciebie miły i spodziewam się, że odwzajemnisz się tym samym.

Rozkuł ręce Lidii i chwycił za ramię.

– Pójdziemy teraz do domu. Zasługujesz na to, żeby rozmawiać w godnych warunkach. Piwnica nie jest miejscem, które je może zapewnić.

Pociągnął Lidię za sobą i otworzył drzwi, przez które dostał się do piwnicy. Trzymając ją silnie za ramię, zaczął prowadzić po schodach do miejsca służącemu mu do organizowania spotkań, znaczących dla niego więcej niż cokolwiek innego.

Weszli do pokoju, w którym niedawno Chwała przyjmował dziewczyny dostarczone mu przez Ducha. Pchnął Lidię na jeden z foteli, a sam nalał sobie drinka.

– Napijesz się?

Lidia pokręciła w odpowiedzi głową.

– Chcę cię o coś zapytać i mam nadzieję, że mi odpowiesz. Uwierz mi, nie chciałbym, żebyś już na początku naszej znajomości okazała się nieprzydatna.

Lidia wpatrywała się w stojącego przed nią Chwałę, czując, że już kiedyś los ją z nim zetknął. Choć tego nie pamiętała, domyślała się, kiedy to się mogło stać. Pewnie jeszcze zanim zaczęto ingerować w to, co powinna pamiętać, a co definitywnie powinno zostać przez nią zapomniane.

– Twój ojciec miał coś, na czym mi bardzo zależało i na czym, przyznaję, zależy mi do dziś.

– Więc go zapytaj, czy ci to da.

– Doskonale wiesz, o kogo mi chodzi. Sporo sobie przypomniałaś?

– Tak bardzo cię to interesuje?

– Od początku uważałem, że to nie najlepszy pomysł, ten cały eksperyment z pamięcią, ale doktorek się uparł. Miałem wobec niego niewielki dług wdzięczności, więc pozwoliłem mu się zabawić. Mimo wszystko wiedziałem, że należało was po prostu sprzątnąć. Całą rodzinkę od razu. Teraz widzę, że się nie myliłem. Kiedy tylko pomyślę, ile kłopotów bym dzięki temu uniknął, zaczynam się sam na siebie denerwować, że nie posłuchałem głosu rozsądku.

– Zabiłeś ich – wyszeptała Lidia. Myślała o swoich prawdziwych rodzicach.

– Nie miałem innego wyjścia. Twój ojciec zachowywał się naprawdę nierozsądnie. Nie chciał mi oddać czegoś niezwykle dla mnie ważnego.

– Może za słabo prosiłeś?

– Radzę ci trzymać język za zębami, jeśli nie chcesz, żeby twój pobyt tutaj nie zamienił się w prawdziwe piekło. A wierz mi, nie brakuje mi wyobraźni… – Chwała upił łyk koniaku. – Twój ojciec miał gdzieś skrytkę, w której trzymał to, o co mi chodzi. Powiesz mi, gdzie ona jest.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Wiem, że odzyskałaś pamięć.

– Uwierz, że to nie tak, jakby się mogło wydawać.

– Powiesz mi, gdzie trzymał wartościowe rzeczy!

– Miałam pięć lat, jak zabraliście mnie z domu, wymazaliście mi wszystkie wspomnienia i wgraliście w to miejsce jakiś szmelc, a teraz chcesz, żebym ci powiedziała, gdzie mój ojciec miał sejf? – Lidia spojrzała na Chwałę jak na szaleńca.

– Wiem, że to musi być gdzieś na terenie waszej posesji.

– Nawet jeśli, to odnalezienie tego nie będzie należało do najłatwiejszych. Dom przecież spłonął.

– Wiem. Sam o to zadbałem, tak jak postarałem się o niemal doszczętne zniszczenie go. Szukałem… – zamilkł Chwała. Wyglądał, jakby na moment stracił kontakt z rzeczywistością.

– Nie pomogę ci, choćbym chciała. Ten, który zajął się moją pamięcią, spisał się naprawdę dobrze.

– Dam ci czas do jutra. Przemyśl sprawę. Liczę, że będziesz rozsądna.

– A jeśli nie zdołam sobie przypomnieć?

– Skończysz jak cała twoja rodzina – stwierdził obojętnym tonem Chwała.

– Ale to niemożliwe, żebym przypomniała sobie coś, o czym wspomnień nie mam. – Ostatnie słowa Chwały spowodowały, że Lidia zaczęła się bać. Wiedziała, że ten człowiek nie żartuje, a ona nie miała żadnych szans na ucieczkę. Zważywszy na to, co wydarzyło się przy zgliszczach jej rodzinnego domu, nie powinna też się łudzić, że nadejdzie jakikolwiek ratunek. Trudno jej było wierzyć, że Igor nadal żyje.

– Kiedy człowiek się postara, potrafi naprawdę znacznie więcej, niż mógłby przypuszczać. Zostawiam cię samą. Zjedz coś. W szafkach przy barze znajdziesz przekąski. Nie jest to może najpożywniejsze jedzenie, ale zawsze to lepsze niż pójście spać, czując głód. Ach! I nie krzycz, nie ma sensu wzywać pomocy. Tu nikt cię nie usłyszy. Dom, jak już pewnie spostrzegłaś, stoi na uboczu, a dodatkowo pomieszczenie, w którym się znajdujemy, zostało przygotowane tak, żeby nic, co się w nim dzieje, nie miało szansy wydostać się poza jego mury.

– Do jutra – pożegnał się Chwała i wyszedł, nie dając Lidii okazji na jakąkolwiek reakcję na jego słowa.

Edyta leżała w łóżku, czytając, kiedy do sypialni wszedł Cezary. Gdyby nie to, że zdawała sobie sprawę, co się dzieje, patrząc na niego nigdy by się nie domyśliła, że przetrzymuje kogoś pod ich dachem. Zachowywał się swobodnie, nie zdradzał najmniejszych przejawów stresu. Wydawało się jej nawet, że jest w wyjątkowo świetnym nastroju, który zdawał się przed nią ukrywać.

Zamienili kilka słów, po czym uznali, że czas spać. Jednak Edyta wcale nie zamierzała zasypiać. Po zgaszeniu światła, nawet na moment nie zamknęła oczu, ale skupiła się na słuchaniu oddechu Cezarego. Żyli ze sobą na tyle długo, że zdołali poznać się niemal na wylot, dlatego Edyta nie miała powodu obawiać się, że zostanie przyłapana na tym, jak wychodzi z sypialni. Rozpozna bezbłędnie, kiedy jej mąż zaśnie.

Kiedy oddech Cezarego wreszcie zaczął brzmieć jak oddech głęboko śpiącej osoby, Lidia wysunęła się spod kołdry i zarzuciła na siebie szlafrok. Mając na nogach domowe papucie, mogła poruszać się zupełnie bezszelestnie.

Mimo że nie wątpiła, że Cezary śpi, nie przestała być czujna. Zmierzała do miejsca, gdzie znajdowało się jego maleńkie królestwo. Sądził, że nie wie, co się tam nadal niekiedy dzieje, ale mylił się. Edyta

miała dość szczegółowe informacje na ten temat.

Wspięła się w końcu po schodach i stanęła przed drzwiami, które były celem jej nocnej wyprawy. Zastukała. Nie próbowała nawet naciskać na klamkę, wiedząc, że i tak się nie otworzą. Klucza nie miała jak zdobyć, więc pozostawało jej liczyć na to, że Lidia usłyszy pukanie, będzie mogła podejść do drzwi i zechce to zrobić.

Czekała jakiś czas na jakąkolwiek reakcję, przystawiając ucho do dziurki od klucza, ale nic się nie wydarzyło. Postanowiła zapukać ponownie. Zrobiła to. Znowu postanowiła dać Lidii odrobinę czasu.

– Kto tam? – zapytała Lidia niepewnym głosem, niewiele głośniejszym od szeptu.

– Edyta. Miałyśmy już okazję się poznać.

– Nie sądzę.

– To ja byłam w twoim antykwariacie, żeby cię ostrzec.

– Też jesteś w to zamieszana?

– Nie. Chcę ci pomóc. Jestem przyjaciółką twojej matki.

– Której?

– Tej, która cię wychowała. – Edyta pomyślała z goryczą, że przed wieloma laty przyjaźń łączyła ją także z prawdziwą matką Lidii.

– Jeśli chcesz mi pomóc, to mnie wypuść.

– Nie mogę. Nie mam klucza. – Dopiero kiedy padły te słowa, Edyta zdała sobie sprawę z tego, jak niewiarygodnie zabrzmiały.

– To go zdobądź. Albo lepiej zrób coś innego?

– Co?

– Po prostu zadzwoń na policję. Porwano mnie, a teraz jestem przetrzymywana wbrew swojej woli.

– Nie mogę tego zrobić. Uwierz mi. – Edyta znowu poczuła, że sprawy toczą się w złym kierunku. W ten sposób nigdy nie zdobędzie zaufania tej kobiety. Wiedziała jednak, że jej mąż ma przyjaciół wszędzie, a jeśli okazywało się, że gdzieś przyjaciela nie miał, to na pewno miał tam kogoś opłaconego, kto zrobiłby dla niego dosłownie wszystko. Telefon na policję przysporzyłby jej jedynie wielu kłopotów, ale nie przyniósłby niczego dobrego. – Ale może mogłabym pomóc w inny sposób, dopóki nie wymyślę, jak cię wydostać – zaproponowała, mając nadzieję, że Lidia nie przekreśli jej od razu.

– Jest coś takiego.

– Mów. Zobaczę, co da się zrobić.

– Kiedy mnie złapano, byłam na terenie posiadłości, gdzie niegdyś stał dom mojej rodziny. Był ze mną mężczyzna. Mój przyjaciel. Został tam. Nie wiem, czy żyje, czy nie, ale chcę, żebyś to sprawdziła i jeśli zaistnieje taka potrzeba, pomogła mu.

– Postaram się pomóc temu człowiekowi.

– Ten dom stoi przy…

– Wiem, gdzie to jest – przerwała jej Edyta.

Lidię, choć odrobinę ją to zaskoczyło, nie zdziwiła ta wiadomość.

– Czy on jest groźny? – zapytała Lidia. To zdanie wymknęło się z jej ust, zanim zdążyła uświadomić sobie jego sens.

– Jak cholera. – Edyta nie potrafiła skłamać.

– Czy jestem w niebezpieczeństwie?

– Obawiam się, że tak.

– Tym bardziej musisz odszukać tego człowieka i mu pomóc. Wszystko wskazuje na to, że jest jedyną osobą, który zechce i może mi pomóc.

– Zrobię wszystko, żeby go sprowadzić. – Edyta chciała zadać jeszcze przynajmniej jedno pytanie, ale obawiała się odpowiedzi, jaka mogłaby paść.

– Jesteś cała? – zapytała w końcu.

– Trochę poobijana.

– Ale on ci nic nie zrobił? – Usłyszała, jak jej głos się załamuje. Myślała o konkretnej sprawie, ale nie potrafiła o niej mówić.

– Nie. Nic mi nie zrobił. Jeśli chodzi ci o tę konkretną sprawę – odpowiedziała Lidia i choć także nie wyraziła się dosłownie, obie doskonale wiedziały, o czym mówią.

– To dobrze – odetchnęła Edyta. – Muszę już iść. I tak ta rozmowa trwała znacznie dłużej niż powinna.

– Sprowadź go – powtórzyła jeszcze raz Lidia.

– Trzymaj się i bądź ostrożna – pożegnała się Edyta i ruszyła w stronę sypialni.

Przemierzając długie korytarze swojego ogromnego domu, odczuwała niewiarygodne napięcie. Stres sięgał zenitu. Ufała, że odrobinę się zmniejszy, kiedy znajdzie się w głównym holu. Przyłapana w tym miejscu na nocnej wędrówce, mogłaby się wytłumaczyć na setki sposobów z tego, co tu robi. Znacznie trudniej byłoby tego dokonać, znajdując się na korytarzu, który prowadził tylko i wyłącznie do pomieszczenia, w którym Cezary zamknął Lidię.

Edyta wiedziała, że nie może teraz opuścić domu. To mogłoby się dla niej źle skończyć. Cezary zawsze w ten sam sposób traktował brak wierności u ludzi, od których jej wymagał, więc nie łudziła się, że potraktowałby ją ulgowo, kiedy dowiedziałby się, że działa wbrew jego interesom. Zmierzając do sypialni, zastanawiała się, w jaki sposób uratować człowieka, o którym mówiła Lidia. Nie miała kogo o to poprosić. Nikomu nie mogła ufać. Nawet pomoc domowa, mimo że słuchała jej poleceń, tak naprawdę pracowała i była wierna jedynie Cezaremu. Niedobrze.

Weszła do sypialni z mocno bijącym sercem, choć już odrobinę spokojniejsza. Usiadła na łóżku. Jej wzrok padł na nocną szafkę, gdzie

leżał jej telefon. Niemal odruchowo sięgnęła po aparat i trzymając go w dłoni, ponownie skierowała się ku drzwiom. Wychodząc, obejrzała się za siebie, chyba tylko dla spokoju sumienia. Cezary spał jak zabity, pochrapując cicho. Pewnie żył już tym, co niebawem ma zrobić tej młodej kobiecie. Podobne sytuacje zawsze wprowadzały go w stan zadowolenia. Ogarniało go tak dobre samopoczucie, że przenosiło się to dosłownie na każdą sferę jego życia. Nawet spał wtedy znacznie lepiej niż zazwyczaj.

Edyta skierowała się do kuchni, która także dawała wiele możliwości na wytłumaczenie się z tego, dlaczego przesiaduje w niej w środku nocy. Otworzyła lodówkę i wyjęła mleko. Z napełnioną szklanką usiadła na wysokim stołku, przystawionym do kuchennej wyspy, znajdującej się naprzeciw drzwi. Nie włączyła światła, uznając, że to, które wpada przez okna, musi wystarczyć. A nie było go wiele. Noc, podobnie jak poprzedzający ją dzień, nie należała do pogodnych. Niebo było bezgwiezdne, a księżyc wyłaniał się spoza chmur rzadko i na krótko.

Edyta upiła łyk mleka, na które nie miała szczególnej ochoty i zapatrzyła się na telefon. Targały nią rozterki. Nie miała pojęcia, czy poproszenie Magdy o pomoc jest rozsądnym pomysłem. Raczej w to nie wierzyła, ale czuła, że nie ma innego wyjścia. Wybrała numer.

– Halo? – Magda była zaspana.

– Możesz rozmawiać?

– Tak. Jestem w hotelu w twoim mieście. O mały włos, a zamieszkałabym w tym samym pensjonacie co Aleks. Już miałam zaparkować, kiedy zauważyłam jego samochód. Odjechałam, jak szybko się dało. Co z Lidią? – zmiana tematu nastąpiła szybko, ale nie nieoczekiwanie.

– Jest u nas.

– Widziałaś ją?

– Trzyma ją pod kluczem.

– Boże! Dopadał ją! Dopadł ją!

– Spróbuj się uspokoić. Muszę cię o coś poprosić.

– On ma moją córkę – spróbowała wytłumaczyć swoją reakcję Magda.

– Wiem. Ale mamy szansę jej pomóc.

– Jak? Policja jest przekupiona. Wszyscy są przekupieni – powiedziała rozgoryczona.

– Być może człowiek, który jest w stanie nam pomóc, jeszcze żyje.

– Kim on jest? Gdzie jest? – pytała gorączkowo.

– Musisz go odnaleźć. Dlatego dzwonię.

Edyta powtórzyła Magdzie słowa Lidii.

– Zaraz się ubieram – oznajmiła Magda, zanim z ust Edyty padło ostatnie słowo.

– I nie uważasz, że to głupi pomysł?

– Myślisz o moim kalectwie?

Edyta nie chciała przytaknąć. Nie odpowiedziała.

– Wiem, że tak. O nic się nie martw. Wbrew pozorom jestem w doskonałej formie. Od lat każdego miesiąca wydaję majątek na rehabilitację. Wreszcie nadarzy się okazja, żeby się to na coś przydało.

– I jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– Chcę, aby ten koszmar wreszcie się zakończył.

– Trafisz tam?

– Bez problemu. Nie odwiedzałem tego miejsca od lat, ale niegdyś nie było weekendu, byśmy tam nie wpadli chociaż na jeden dzień. Znam drogę aż za dobrze.

– Uważaj na siebie.

– Bez obaw.

Rozłączyły się. Edyta siedziała prawie bez ruchu, od czasu do czasu popijając mleko ze szklanki, którą trzymała w ręce. Czuła, że wydarzy się coś, co zmieni jej życie, coś co zmieni życie wielu osób. Sprawdziła w telefonie godzinę. Dochodziła druga w nocy. Najchętniej nie kładłaby się spać. Czuła, że sen nie będzie chciał nadejść, a nie znosiła nocnego gapienia się na sufit. Mimo to wróciła do sypialni i położyła się obok Cezarego. Im mniej rzeczy będzie wyglądało na niezwykłe, tym istniały mniejsze szanse na to, że Cezary zacznie coś podejrzewać.

ROZDZIAŁ 98

Magda zaczęła przygotowywać się do wyjścia. Zamierzała pomóc człowiekowi, który być może jako jedyny miał szansę uratować Lidię. Chwała i jej mąż mieli ogromne wpływy i telefon na policję z prośbą o pomoc nie miałby najmniejszego sensu. Jeśli Lidia miała wyjść z tego cało, należało szukać pomocy u kogoś, kto rzeczywiście potrafił jej udzielić.

Ubranie się nie zajęło jej zbyt dużo czasu. Od dwudziestego pierwszego roku życia zmagała się ze swoim kalectwem po tym, jak spadła z konia. Od wypadku minęły lata, a ona doskonale zdołała przystosować się do sytuacji, jaką obdarzył ją los. Nie rozpamiętywała czasów, kiedy była zupełnie sprawna, za to robiła wszystko, żeby wykorzystywać maksymalnie to, co jej pozostało. Na pomoc innych była zdana w niemal znikomym stopniu. Teraz nadszedł moment, że poczuła z siebie prawdziwą dumę. To, że zawsze starała się być samowystarczalna, zaowocowało tym, że w tej kryzysowej sytuacji nie zawahała się przed działaniem, a co jest jeszcze ważniejsze, była w stanie sprostać wyzwaniu.

Zanim zjechała windą do hotelowego holu, zadzwoniła z pokoju, prosząc o podstawienie jej samochodu przed wejście. Gdy zjawiła się na dole, okazało się, że jej życzenie zostało spełnione. Zanim wsiadła do auta, zajrzała jeszcze do bagażnika, upewniając się, czy ma kule. Korzystała z nich rzadko, ale dziś mogły się przydać. Tam, dokąd się wybierała, raczej nie będzie prostych chodników.

Kule znajdowały się w bagażniku. Magda przełożyła je do samochodu. Przesiadła się z wózka na siedzenie kierowcy, złożyła wózek i wciągnęła go do samochodu, nie zważając na ciekawskie spojrzenie portiera pełniącego nocny dyżur, który, znudzony, właśnie zdecydował się wyjść na zewnątrz, żeby zapalić.

Odjechała, modląc się o to, aby człowiek, któremu miała pomóc, nadal żył.

Droga dłużyła się jej okropnie. Włączyła radio w nadziei, że słuchając audycji, minie jej odrobinę szybciej. Sądziła też, że zajmując czymś myśli, choć na moment zapomni o narastającym w niej strachu. Zdawała sobie sprawę, że właśnie ze swoją przyjaciółką sprzed lat wypowiedziały

cichą wojnę swoim mężom, którym nie powinny wchodzić w drogę. To byli potężni ludzie, a one właśnie zaczęły mieszać się w sferę ich życia, która była dla nich święta i najdroższa ze wszystkiego.

Do tej pory jechała powoli, a teraz zwolniła jeszcze bardziej. Poznawała okolicę, w której się znajdowała. Niebawem powinna znaleźć się nieopodal wjazdu na posesję prawdziwych rodziców Lidii. Teraz zaczęła się denerwować jeszcze bardziej. Uświadomiła sobie, że jest zupełnie ciemno i może z łatwością przeoczyć zjazd z drogi. Wytężyła wzrok do maksimum i zwolniła jeszcze bardziej. Przyglądała się brzegowi lasu po swojej lewej stronie.

– W końcu – powiedziała na głos.

Zatrzymała się i cofnęła parę metrów. Na zupełnie pustej drodze nie miała najmniejszych problemów ze skrętem w lewo. Wjechała na leśną drogę, którą niegdyś miała okazję bardzo dobrze poznać, zdając sobie sprawę, że pamięć jednak nie przechowuje wszystkiego, co niegdyś stanowiło dla nas coś niezwykle ważnego. Chyba że w tym przypadku to nie pamięć się nie wykazała, ale zadziałał mijający czas.

Stan drogi znacznie różnił się od tego, który pamiętała. Drzewa i krzewy znajdujące się na jej obrzeżach były znacznie większe i rosły znacznie gęściej, wdzierając się powoli na drogę i znacznie ją zwężając.

W końcu Magda dotarła do bramy posiadłości jej dawnych przyjaciół. Reflektory jej samochodu dość dobrze oświetliły to, co się za nią znajdowało. Magda na widok rozprzestrzeniający się przed nią wstrzymała oddech. To, co pozostało po pięknym starym pałacu, wywołało u niej prawdziwy szok. Nie miała złudzeń. Jej dawni przyjaciele nie żyli. Nie potrafiłaby wytłumaczyć, skąd w jej głowie zrodziła się taka myśl, ale też nikt nie zdołałby jej tej idei wyperswadować. Wniosek, do którego doszła, stał się jednocześnie niezwykle ważnym impulsem do działania. Mimo że, zjeżdżając z szosy, zaczęła mieć wątpliwości, czy postępuje słusznie, teraz wiedziała, że jest to jedyna dobra decyzja, jaką mogła podjąć.

Otworzyła drzwi i sięgnęła po jedną z kul. Kilka razy wbiła ją w podłoże, starając się wywnioskować, w jakim jest stanie. Miała nadzieję, że w na tyle dobrym, by móc skorzystać z wózka inwalidzkiego. Niestety. Droga okazała się miękka. Dopiero po jakimś czasie Magda miała zauważyć, że pokrywająca ją niegdyś kostka brukowa, niemal zupełnie się rozsypała.

Wysiadła z samochodu, przewieszając przez szyję torebkę. Nigdy się z nią nie rozstawała. W kieszeni miała latarkę, która stanowiła część zawartości samochodowego podłokietnika. Zdecydowała się nie gasić silnika. Chciała wykorzystać światła samochodu, które całkiem nieźle oświetlały drogę, ale też uznała, że kiedy nadejdzie moment, w którym powinna jak najszybciej opuścić to miejsce, zaoszczędzi czas, jaki

musiałaby stracić na uruchomienie go. Nie podobało się jej, że tu jest i chcąc dodać sobie odwagi, przekonywała się, że nie zabawi tu zbyt długo. Tak. To było akurat pewne. Zamierzała jak najszybciej załatwić, co miała do załatwienia i odjechać stąd w towarzystwie mężczyzny, którego podobno miała tu znaleźć.

Poruszanie się o kulach nigdy nie sprawiało jej kłopotu, ale też nigdy nie musiała chodzić po podobnych drogach, a w zasadzie po terenie, gdzie żadnej drogi nie było. Błoto, kamienie, dołki i darnie stanowiły dla niej prawdziwe przeszkody, z których pokonaniem radziła sobie z trudem.

Szła powoli, co chwilę przystając. Rozglądała się uważnie po okolicy, choć nie wierzyła, że wypatrzy człowieka, po którego przyszła. Ten, który usiłował go skrzywdzić, na pewno zaprowadził go w jakieś ustronne miejsce. Wyjęła latarkę z kieszeni i poświeciła po ziemi. Nie znalazła śladów czyjejkolwiek obecności. Schowała latarkę i ruszyła dalej, żałując, że nie zna choć imienia tego, którego postanowiła odnaleźć. Gdyby chociaż mogła zawołać…

Podeszła pod schody prowadzące niegdyś do domu rodziców Lidii i przystanęła. Stojąc u ich podnóża, spoglądała coraz wyżej, przyglądając się kolejno każdemu ze stopni. Wspomnienia związane z tym miejscem ożyły. Magda przez chwilę zanurzyła się w odległych czasach, nie dowierzając, że odkąd stała w tym miejscu ostatni raz, minęło przeszło ćwierć wieku. Kolejne lata przelatywały jej przed oczama w zatrważającym tempie. Jej tok myśli został przerwany w momencie, kiedy jej wzrok spoczął na najwyższym ze schodów, za którym nie znajdywało się zupełnie nic. To zadziałało jak wiadro zimnej wody wylanej na głowę. Magda ruszyła dalej, wspomnienia zostawiając za sobą, ale nie potrafiąc odegnać od siebie myśli, do czego doprowadziło postępowanie jej przyjaciół i jej samej.

Postanowiła obejść posiadłość dookoła. Tym razem zaczęła cicho nawoływać.

– Halo! Jest tu ktoś? – powtarzała co jakiś czas, przystając, rozglądając się i nasłuchując.

Mimo że nikt się nie odzywał, ona podążała cały czas przed siebie, pokonując kolejne metry drogi, która nawet dla pełnosprawnej osoby byłaby uciążliwa. Przystawała coraz częściej, ale nie tylko po to, aby ponownie nawoływać, ale po to, by wyrównać oddech. Czuła się okropnie zmęczona.

– Halo!? – zawołała ponownie, któryś już raz z kolei.

– Jest tam kto?

Magda, słysząc to pytanie, pomyślała, że te słowa zostały wypowiedziane przez nią. Dopiero, kiedy usłyszała, kiedy usłyszała je kolejny raz, stanęła bez ruchu. Nie była sama. Uciekać?! A może się

schować?! To były pierwsze myśli, które zaświtały jej w głowie. Dopiero po chwili przypomniała sobie, po co się tu zjawiła.

– Gdzie pan jest?! – zadając to pytanie, zastanowiła się, jak to możliwe, że wzięła głos mężczyzny za swój własny.

– Na dole! – Igor nie wierzył, że ta rozmowa nie jest zwyczajną halucynacją. Biorąc pod uwagę obrażenia, jakie odniósł i wyziębienie organizmu, wcale by go to nie zdziwiło.

– Mogę się tam jakoś dostać?!

– Musisz poszukać wejścia do piwnicy. Tylko uważaj, żeby nie spaść.

– Postaram się. W jakim stanie są schody?

– Raczej w dobrym, ale jest wilgoć, więc są śliskie.

– Będę ostrożna. – Magda przystanęła i wyjęła z kieszeni latarkę.

Światło, które dawała, wystarczyło, aby dojrzeć dziurę w ziemi. To stamtąd dobiegał głos mężczyzny.

Igor z zapartym tchem obserwował nikłe światło, które sunęło po schodach i ścianach piwnicy. Może to nie tylko omam?

– To ty jesteś przyjacielem Lidii? – Magda poczuła nieodparty przymus zadania tego pytania. Musiała to zrobić. Musiała usłyszeć, że ratuje człowieka, który może pomóc jej córce.

– Tak. A ty? Kim ty jest?

– Jej matką – powiedziała, choć czuła, że być może w przyszłości Lidia nie będzie życzyła sobie, żeby tak o sobie mówiła. – Schodzę.

– Proszę uważać, to naprawdę zdradliwa… – Igor nie dokończył. Jego słowa zostały przerwane przez krzyk i hałas.

Wszystko działo się w ułamku sekundy, po czym zobaczył ciało kobiety spadające ze schodów.

– Nic ci się nie stało? – Igor poderwał się, zapominając, że stan, w jakim się znajduje, uniemożliwia mu poruszanie się.

– Nie mam pojęcia – stęknęła Magda, próbując usiąść. Wszystko okropnie ją bolało, ale mogła się ruszać. To dobry znak.

– Nie ruszaj się. – Igor, zapominając, że jest przykuty, znowu się poderwał. Usiadł jednak jeszcze szybciej, niż pomyślał o udzieleniu pomocy kobiecie, która leżała tak blisko, a jednak zbyt daleko, by mógł ją dotknąć.

– Dlaczego? Muszę przecież jakoś ocenić, czy się nie połamałam. – Magda powoli usiadła. Z zadowoleniem stwierdziła, że ręce ma całe, co w jej przypadku było najważniejsze.

– Przyszłaś mnie uwolnić?

– A niby po co innego miałabym tutaj przyjeżdżać w środku nocy. – Magda zaczęła się właśnie gorączkowo rozglądać za rzeczami, które pogubiła, spadając ze chodów.

– Uwolnij mnie więc.

– Właśnie próbuję odnaleźć rzeczy, które mi to umożliwią.

– Co zgubiłaś?

– Latarkę, która musiała wypaść mi z kieszeni i torebkę, którą miałam przewieszoną przez szyję. Nie mam pojęcia, jak mogłam ją zgubić. Musiał mi się urwać pasek, innego wyjścia nie widzę – westchnęła.

– Jesteś związany? – zapytała po chwili. Wątpiła, że jest inaczej, ale zawsze przecież można mieć nadzieję.

– Skuty – padła krótka odpowiedź.

– Tak myślałam – westchnęła. – W takim razie muszę odnaleźć torebkę.

– Nie mogła polecieć daleko. Twierdzisz, że jesteś cała, więc szybko ją znajdziesz.

– Jak ci na imię? – zapytała Magda.

– Igor.

– Widzisz Igorze, masz takiego pecha, że na ratunek przybyła ci kobieta, która nie chodzi od wielu lat.

– Mówiłaś, że jesteś cała – przypomniał jej, nie bardzo rozumiejąc jej słowa.

– Bo jestem. To znaczy nie jest ze mną gorzej, niż było. Ale całkowicie sprawna byłam tak bardzo dawno temu, że już tego nie pamiętam. Przykro mi.

– Nie powinno. To ja przepraszam. – Igor nie dowierzał, że siedzi uwięziony w ciemnej piwnicy domu, który już nie istniał, a na ratunek przybyła mu nie najmłodsza już kobieta i w dodatku niechodząca. Zaczynał znowu poddawać się myśli, że to wszystko musi być halucynacją.

– Uratuję cię. Tylko potrwa to odrobinę dłużej, niż powinno. W jakim ty w ogóle jesteś stanie?

– Nie jest ze mną najgorzej, ale okropnie przemarzłem.

– Masz jakieś poważniejsze obrażenia?

– Na pewno mam problemy z poruszaniem się. Nie wiem tylko, czy to efekt poturbowania, czy kłopotów z krążeniem. Nie dość, że jest tak zimno, to muszę stale siedzieć w jednej pozycji.

– Rozumiem.

– Co z Lidią?

– Żyje. – Magda poczuła, jak załamuje się jej głos.

– Mają ją?

– Mają.

– Brałaś w tym udział?

– Nie – zaprzeczyła gwałtownie Magda. – Nie tym razem – dodała po chwili, chcąc w końcu uwolnić się od kłamstw, w jakich trwała przez większą część swojego życia.

– Grozi jej niebezpieczeństwo.

– Wiem. Dlatego tu jestem.

Magda powoli zaczęła przesuwać się po podłodze. Robiła to bardzo ostrożnie, nie mając pojęcia, na co może się natknąć. Nie chciała też przeoczyć swoich zgub.

– Miałeś okazję przyjrzeć się temu wnętrzu? – zapytała, siadając blisko Igora.

Chciała się mu przyjrzeć.

– Odrobinę. Powiedzmy, że warunki nie sprzyjały wnikliwszym oględzinom.

– Dużo śmieci i gratów leży na podłodze?

– Nie. To akurat pamiętam dokładnie. Praktycznie nie ma tu nic. To aż dziwne, jeśli weźmie się pod uwagę, że piwnice zawsze pełnią rolę składzików. Teraz, kiedy przypominam sobie jej wygląd, dochodzę do wniosku, że wnętrze, w którym siedzimy, sprawia wrażenia, jakby je skrupulatnie posprzątano.

– To ciekawe – szepnęła Magda. Jeśli jej domysły były słuszne, wrażenia Igora wcale nie musiały bardzo mijać się z rzeczywistością. Nie chciał jednak na razie o tym mówić. To nie była dobra pora na zajmowanie się podobnymi kwestiami.

ROZDZIAŁ 99

– Pomożesz mi – powiedział Chwała do słuchawki, robiąc to, jak zwykle, tonem sugerującym, że nie życzy sobie sprzeciwu.

– Nie obchodzi mnie, że dopiero skończyłeś pracę – niemal warknął, kiedy okazało się, że jego rozmówca jednak ma jakieś wątpliwości dotyczące spełnienia jego prośby.

– O której mam być? – zapytał zrezygnowany Przemek. Czuł się wyczerpany i marzył o odpoczynku. Zanim jednak zdołał wrócić do domu, zadzwonił do niego Chwała z kolejnym zleceniem. Już nawet nie starał się mu przypominać, że po wykonaniu ostatniego zadania mieli się rozstać na zawsze, zapominając o swojej współpracy.

– Najlepiej, gdybyś już wjeżdżał na moją posesję.

– Tego, niestety, zrobić nie mogę. Dopiero kończę służbę i dlatego jestem na komisariacie. Dojazd do pana zajmie mi więcej czasu, niż pan by sobie życzył – Przemek zaczął mówić tonem, jakiego od niego oczekiwano i nie robił tak wcale dlatego, że miał na to ochotę. Był po prosty zbyt wyczerpany, by sprzeciwiać się Chwale.

– Czekam na ciebie. Pamiętaj o swoich dzieciach.

Przemek, słysząc ostatnie słowa Chwały, poczuł zupełną rezygnację. Wiedział, że nie uwolni się od tego człowieka już nigdy. Zakładając kurtkę i wychodząc z pracy po skończonej służbie, wziął telefon do ręki i wybrał numer żony. Uprzedził, że wróci do domu później, niż powinien, tłumacząc, że jest zawalony robotą, a że Igor ma urlop, więc musi podołać wszystkiemu sam.

Chwała rozłączył się i odłożył telefon. Stał w swoim gabinecie gotowy do wyjścia mimo wczesnej godziny. Ledwie minęła piąta rano. Obudził się znacznie wcześniej niż zwykle, jeszcze zanim jego budzik zaczął dzwonić. Nie czuł złości, że organizm odmówił mu odpoczynku, mając świadomość, co spowodowało tę przedwczesną pobudkę. Powodem była kobieta, która w końcu znalazła się w jego rękach i wszystko to, co dzięki temu miało wydarzyć się tego dnia i późnym wieczorem.

Podszedł do okna. Widok jesiennego wilgotnego poranka wcale go nie zniechęcił do realizacji planów. Mrok i okropna pogoda nie mogły stanąć mu na przeszkodzie.

Zadzwonił telefon.

– Tak? – Chwała wiedział, że rozmawia z Aleksem.

– Już wyjeżdżam z hotelu.

– To świetnie. – Kiedy Cezary się zbudził i wyszedł z sypialni, od razu zadzwonił do swojego przyjaciela, wiedząc, że na pewno będzie chciał mu towarzyszyć w tym, co zamierzał zrobić.

– Myślę jednak, że nie ma sensu, żebym przyjeżdżał do ciebie. Może spotkamy się już na miejscu?

– Wiesz, że to niezła myśl. – Cezary pomyślał o Edycie obecnej w domu. Lepiej, żeby nie widziała u nich Aleksa, zwłaszcza o godzinie, kiedy jego obecność będzie niezwykle trudno wytłumaczyć.

– Będę na ciebie czekał przy bramie.

– Dobrze. Jeśli zjawię się wcześniej, co raczej się nie uda, również tam na ciebie zaczekam.

– Do zobaczenia.

Chwała schował telefon i wyjrzał przez okno. Nie zdawał sobie z tego sprawy, że już zaczyna wyglądać za Przemkiem. Robił to bezwiednie. Gdyby był świadomy, po co patrzy przez okno, wyśmiałby sam siebie. Wiedział przecież, że ten zjawi się u niego najwcześniej za czterdzieści minut.

Zaczynał się niecierpliwić. Czas niezwykle się dłużył, dlatego, kiedy zobaczył samochód Przemka przejeżdżający przez jego bramę, niezwłocznie ruszył do piwnicy, gdzie przyjmował gości, których Edyta nie powinna spotykać na swojej drodze.

– Nie dało się szybciej? – zapytał Chwała, kiedy Przemek zszedł po schodach prowadzących do piwnicy i stanął przed jego biurkiem.

– Robiłem, co mogłem. – Przemek zaczynał bać się tego człowieka.

Wszystko w nim krzyczało, że zadając się z nim, popełnił największy błąd swojego życia. Jego strach wzmagał się jeszcze bardziej, kiedy zdawał sobie sprawę, że Chwała nie zamierza dać mu spokoju. Intuicja podpowiadała mu, że od tego człowieka może uwolnić się tylko w jeden sposób… Ta wizja go przerażała.

– Postaram się ci wierzyć. Chodźmy.

Przemek bez słowa ruszył za swoim nowym pracodawcą. Nazwał go tak w myślach po raz pierwszy tego ranka i musiał przyznać, że moment, kiedy ta myśl przyszła mu do głowy, nie należał do najmilszych. Ile by dał, żeby nigdy nie trafić do tego miejsca? Wiele. A już na pewno chętnie oddałby wszystkie pieniądze, które do tej pory zarobił u człowieka, za którym właśnie wspinał się po dość wąskich i stromych schodach.

Lida przez całą noc nie zmrużyła oka, dlatego bardzo szybko zdała sobie sprawę, że ktoś zmierza w kierunku drzwi, które skutecznie odgradzały ją przed światem i odbierały wolność.

Przez godziny spędzone w samotności, wyobraźnia podsuwała jej coraz to tragiczniejsze zakończenia historii, w której odgrywała, jak się okazało, bardzo ważną rolę. Nie wierzyła w ocalenie. Nie wątpiła, że jej życie dobiega końca. Nie potrafiła jedynie domyślić się, kiedy on nastąpi.

– Wychodzimy i radzę ci nie rozrabiać – powiedział Chwała, stając naprzeciw Lidii.

– Dokąd mnie zabieracie?

– Nie myl ról. To ja zadaję pytania. A tak przy okazji, jeśli jakieś skieruję do ciebie, to lepiej, żebyś grzecznie odpowiadała.

Wsiedli do samochodu. Przemek wiedział, dokąd jadą, więc nie musiał pytać o wskazówki, dlatego cała droga minęła im w ciszy.

– Miałeś przyjechać sam! – nie zapanował nad zdenerwowaniem Chwała. Wysiadł w pośpiechu z samochodu i podszedł do Maksa.

– I przyjechałem – odpowiedział mu, uchylając okno, ale nadal siedząc w samochodzie.

– Może byś się tak jednak pofatygował?! Wytłumacz mi do cholery, czyj to samochód i dlaczego tu stoi?! – Chwała wskazał palcem.

– Wszystko wskazuje na to, że mojej żony.

– Czy ty ze mnie kpisz?!

– Uspokój się. Sam jestem zaskoczony. – Rzeczywiście, kiedy Aleks zjawił się na miejscu, nie mógł uwierzyć, na co patrzy. Nie rozumiał, jak to się mogło stać, że Magda tu przyjechała. Przez monet nawet był gotów uwierzyć, że to nie jej auto, mimo że miało identyczne numery rejestracyjne co jego żony. Dopiero, kiedy obejrzał samochód i zobaczył, że jest przystosowany do użytku przez osoby niepełnosprawne i w środku znajduje się wózek inwalidzki, identyczny z tym, jakim poruszała się Magda, dopuścił do siebie ten nieprawdopodobny fakt. Przyjechała tu, choć tylko Bóg wiedział, po co.

Wiesz, gdzie ona jest? – Chwała pominął pytanie, jak Magda mogła się dowiedzieć, że coś się tu dzieje. W tym momencie wydało mu się ono zupełnie nieważne, choćby dlatego, że odpowiedź nie pomogłaby mu wyeliminować czynnik ryzyka, jakim się właśnie stała.

– A niby skąd miałbym to wiedzieć? – Aleks wzruszył obojętnie ramionami.

– Może w końcu ruszyłbyś zadek i wysiadł z tego samochodu!

– A ty może spróbowałbyś się zrelaksować? – Aleks, mimo niechęci przed opuszczaniem ciepłego auta, wysiadł. – Dziwi mnie tylko, dlaczego nie pytasz o tego grata stojącego tam – skinął na samochód Igora.

– O niego się nie martw. – Chwałę rozpierała duma, kiedy pomyślał o tym, jak łatwo pozbył się niepotrzebnego życiowego balastu w postaci wścibskiego gliny.

– Znasz właściciela?

– Nawet jeśli, to tylko odrobinę i w dodatku można to zaliczyć już do przeszłości.

– Masz ją? – zapytał Aleks, nie mogąc się doczekać, kiedy zaczną realizować prawdziwy cel swoich odwiedzin tego miejsca. Temat obcego samochodu przestał go interesować.

– Mam.

– No to przyprowadź – powiedział Aleks bez najmniejszych skrupułów, wymazując w sekundę z pamięci, że mówi o kimś, kogo przez długie lata wychowywał i traktował jak własną córkę.

Chwała skinął na Przemka. Ten wyprowadził skutą Lidię z samochodu i podprowadził ją do swojego szefa.

– Ty świnio! – wykrzyknęła Lidia wprost do ucha Aleksa, wykorzystując moment nieuwagi Przemka.

Aleks wymierzył Lidii policzek. Zatoczyła się, jednak Przemek przytrzymał ją, nie pozwalając jej upaść. Zadziałał odruch, którego natychmiast pożałował.

– Nie za to ci płacę kretynie, żebyś stał jak kołek! Masz jej pilnować! I nie za to dostajesz pieniądze, aby jej pomagać! Pracujesz dla mnie! Rozumiesz?!

– Tak. – Przemek opuścił głowę, modląc się, żeby ten koszmar wreszcie dobiegł końca. Sytuacja zaczynała go przerastać. Chciał zrobić, co musiał, i pragnął zostać sam. Postanowił robić tylko to, co mu każą.

– Pilnuj jej. Mówię ostatni raz.

– Dobrze.

– A ty przypomnij sobie lepiej, gdzie ojciec trzymał wartościowe rzeczy – zwrócił się Chwała do Lidii.

– Ale ja naprawdę nie wiem – wyszeptała zdezorientowana.

– Cóż – westchnął Aleks. – Na szczęście szalony doktorek zostawił nam klucz do twojej pamięci.

– Myślisz, że zadziała?

– Spróbujmy. – Aleks wyjął z kieszeni strzykawkę z igłą i wbił ją w ramię Lidii, wstrzykując jej jakiś preparat.

Lidia poczuła się dziwnie, po czym osunęła się na kolana.

– Nie dałeś jej za dużo? – zaniepokoił się Chwała.

– W sam raz, by rozjaśnić jej umysł i żeby mogła się poruszać z niewielką jedynie pomocą. Dajmy jej tylko chwilę. Niech środek zacznie działać i niech się zdoła odrobinę oswoić ze swoim wyjątkowym stanem.

Igor i Magda z entuzjazmem przyjęli budzący się dzień. Nocne poszukiwania torebki Magdy nie przyniosły żadnego skutku. Teraz w piwnicy zrobiło się odrobinę widniej, co podniosło ich na duchu. Nie spodziewali się, że światło wpadające przez tak mały otwór, który pełnił

rolę zejścia, może tak znacznie poprawić widoczność.

Dzięki temu, że ciemność, która ich otaczała, w końcu poddała się zwiastunom dnia, mogli się w końcu zobaczyć. Oboje odczuli zaskoczenie, kiedy się sobie przyjrzeli, ale nie powiedzieli słowa na ten temat.

Igora przepełniło zażenowanie, że jego życie jest zależne od niepełnosprawnej sześćdziesięciolatki, natomiast Magda poczuła zawód, że nie potrafi pomóc człowiekowi, któremu przybyła na ratunek. Kiedy mu się przyjrzała, zdała sobie sprawę, że jest w opłakanym stanie i potrzebuje pomocy lekarza. Prawda była taka, że Igor nie miał pojęcia, jak bardzo jest poturbowany i że jego przemarznięcie może zaowocować co najmniej groźnym zapaleniem płuc.

– Myślę, że jest na tyle jasno, że powinnam odnaleźć swoją zgubę – oznajmiła Magda i zaczęła przesuwać się po podłodze.

Zmierzała w stronę schodów, gdzie zauważyła niewielką stertę drobiazgów, o których ktoś wyjątkowo zapomniał. Może torebka wpadła między te przedmioty?

Kiedy znalazła się pod schodami i zajęła poszukiwaniami, co okazało się niełatwe, bo tutaj światła było znacznie mniej, usłyszała głosy. Odwróciła się nerwowo w stronę Igora. Ledwie ją dostrzegał w mroku, w jakim się teraz znajdowała, ale nakazał jej gestem milczenie, domyślając się, że na niego patrzy.

Przesunęła się ostrożnie w sam kąt piwnicy, gdzie było najciemniej. Gest Igora jedynie utwierdził ją w przekonaniu, że na zewnątrz rzeczywiście ktoś jest. Głosy stały się wyraźniejsze. Niebawem mogła wyodrębnić dwa męskie i jeden kobiecy, ale ten ostatni wydał się jej dziwny. Jakby mówiąca kobieta znajdowała się na solidnym rauszu. Mimo bełkotu, głos wydał się jej znajomy. Wysiliła się, żeby wywołać z pamięci, z kim mógłby się jej skojarzyć i w jednej chwili uświadomiła sobie, że boi się tak, jak jeszcze nigdy w życiu.

– Lidia – wyszeptała niemal bezgłośnie.

– Powoli – powiedział Chwała. – Te schody są niezbyt bezpieczne. Musisz mi pomóc ją sprowadzić.

Aleks objął Lidię w pasie i poprowadził razem z Chwałą w dół.

Magda, zdając sobie sprawę, że czasu na odnalezienie torebki właśnie zaczęło brakować, rozglądała się gorączkowo. Zguby ani śladu. Koszulka zaczęła kleić się jej do pleców i brzucha. Mimo chłodu, pociła się obficie. Strach potrafi jednak zawładnąć człowiekiem, zarówno jego umysłem, jak i ciałem.

Igor zastanawiał się, co począć. Domyślał się, że ci, którzy kazali go tutaj zostawić, spodziewali się, że już nie żyje, więc uznał, że najbezpieczniej będzie udawać nieprzytomnego. Zamknął oczy, opuścił głowę, starając się, żeby wyglądała tak, jakby zwisła mu bezwładnie

i wypuścił strużkę śliny z ust, pozwalając jej spłynąć po brodzie.

Tkwiąc w tej pozycji, zastanawiał się, kto pojawi się zaraz w piwnicy. Snuł pewne domysły, ale nie miał pewności.

Gdy Igor robił wszystko, żeby się nie ruszać, Magda oddałaby znacznie więcej, aby móc to zrobić.

Schodzący ze schodów oświetlali sobie drogę latarkami. Ich światło przesuwało się co jakiś czas chaotycznie po ścianach piwnicy. Kiedy któryś już raz ręka trzymająca latarkę rozkołysała się, a światło padło na jedną z belek podtrzymujących schody, Magda wstrzymała oddech. Jej torebka wisiała na jakimś drągu wystającym z ich konstrukcji. Mało nie pisnęła, kiedy zdała sobie sprawę z tego, na co patrzy. Jej zguba znajdywała się w zasięgu ręki… ale w zasięgu ręki człowieka, który mógł stać o własnych siłach. Ogarnęła ją rozpacz, która przeszła w panikę, kiedy jej oczom ukazali się ci, którzy właśnie stanęli przy najniższym ze stopni. Chwilę trwało, nim Magda zdołała ochłonąć po pierwszym wrażeniu. Okazało się, że odzyskane dzięki temu trzeźwe spojrzenie na sytuację, pozwoliło jej rozpoznać ludzi, na których spoglądała z ukrycia. Poskutkowało to eskalacją wściekłości. Magda postanowiła nie przyglądać się bezczynnie temu, że koszmar, który zaczął się tyle lat temu, nadal trwa. Przypomniała sobie słowa zapewnień, jakimi zasypała Edytę, mówiąc, że da sobie radę. Mówiła, że lata rehabilitacji w końcu mogą się na coś przydać. Siedząc teraz w tej ciemnej, wilgotnej i zimnej piwnicy, w jej najczarniejszym kącie, uzmysłowiła sobie, że potrafi znacznie więcej niż przeciętny człowiek. Przede wszystkim ma niezwykle silne ręce, które teraz aż prosiły się o wykorzystanie.

Magda poczekała, aż jej mąż i przeklęty Chwała, podtrzymujący jej córkę, oddalą się odrobinę, po czym zaczęła się wspinać po konstrukcji schodów, wzmacniającej je od dołu.

– Co z nim? – zapytał Aleks, dostrzegając Igora.

– Nawet jeśli to już trup, to chyba nie zaczął jeszcze śmierdzieć, więc jest zupełnie dla nas niegroźny – zaśmiał się Chwała, uznając swój żart za doskonały.

Kopnął lekko Igora. Ten poruszył się, wiedząc, że udawanie nieboszczyka nie jest dobrym pomysłem, skoro Chwała postanowił upewnić się co do jego kondycji.

– Żyjesz? – zapytał zdumiony i zaświecił Igorowi latarką prosto w twarz.

Igor wybełkotał coś niezrozumiałego. Chciał wyglądać na kogoś na wykończeniu.

– Zostawmy go – zasugerował Aleks – mamy coś ważniejszego do załatwienia.

Odeszli, a Igor odetchnął z ulgą. Otworzył oczy, kiedy odgłos ich kroków zaczął cichnąć. Przez chwilę spoglądał za nimi, ale szmer

dobiegający spod schodów spowodował, że spojrzał w tamtym kierunku. Magda próbowała coś zrobić, ale warunki uniemożliwiały mu stwierdzenie, co.

Magda tymczasem wspinała się po elementach konstrukcji schodów, próbując dosięgnąć torebki, która znajdowała się nie wyżej, jak na wysokości dwóch metrów. Dla pełnosprawnego człowieka sięgnięcie jej nie stanowiłoby najmniejszego problemu. Wystarczyłoby jedynie podnieść rękę. Dla Magdy odzyskanie jej stanowiło natomiast niemałe wyzwanie. Jednak udało się. Jej bezwładne nogi straciły kontakt z podłogą, a ona w końcu znalazła się na takiej wysokości, że miała swoją torebkę w swoim zasięgu. Teraz jednak znalazła się w punkcie najtrudniejszym. Musiała puścić się jedną ręką na moment, który potrzebowała, żeby sięgnąć torebkę, a więc musiała udźwignąć cały ciężar swojego ciała na jednej ręce. Wiedziała, że to się może nie udać. O ile wisząc na dwóch rękach jakoś sobie jeszcze radziła, o tyle jedna ręka z dużym prawdopodobieństwem mogła okazać się za słaba. Groziło jej runięcie w dół, co było dla niej równoznaczne z tym, że nie zdoła uratować Lidii. Nie znalazłaby w sobie siły, by powtórzyć wyczyn i wspiąć się po torebkę ponownie.

Zaczerpnęła powietrza i przymknęła oczy, próbując skoncentrować się na zadaniu. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna zwlekać z tym zbyt długo. Czuła, że z każdą sekundą traci siły. Jeśli nie spróbuje teraz, nie zostanie jej dana kolejna szansa. Magda zacisnęła oczy i puściła się jedną ręką, wyciągając ją w stronę swojej zguby. Poczuła jej pasek w palcach i zacisnęła je na niej desperacko. Uczucie ulgi i zadowolenia z udanej próby niemal natychmiast zamieniło się jednak w ogromny strach. Palce zaczęły ześlizgiwać się z pręta, którego trzymała się tak kurczowo. W jednej chwili stało się jasne, że nie zdoła się utrzymać. Zanim ta myśl na dobre zakiełkowała w jej głowie, jej ręka straciła kontakt z prętem, a ona zaczęła spadać. W pewnym momencie poczuła szarpnięcie za jedną z rąk. Dopiero, kiedy zderzyła się boleśnie z posadzką, uświadomiła sobie, że jednak zdołała odzyskać swoją zgubę.

Wyjmując z torebki rewolwer, jak przez mgłę słyszała zbliżające się kroki i rozmowę prowadzoną uniesionymi głosami.

Igor przyglądał się z przerażeniem rozgrywającej się na jego oczach scenie. Nawet już nie starał się udawać omdlałego i wyczerpanego. Wiedział, że nie na nim zostanie skupiona uwaga tych, którzy przyprowadzili tu Lidię. Mężczyźni byli zajęci tylko jednym miejscem i w tamtym kierunku podążali.

Już po niej! Ta myśl zawładnęła umysłem Igora. Nie miał pojęcia, co Magda próbowała zrobić, ale nie wątpił, że sprowadziło to na nią ogromne nieszczęście.

– Magda! – wykrzyknął Chwała, kiedy światło jego latarki padało na

kąt pod schodami – mówiłem, żeby najpierw rozejrzeć się za tą cholerną kaleką.

– Mogłem się tego spodziewać – odezwał się Aleks, patrząc na swoją żonę. – Co ty tutaj robisz?! – wykrzyknął wściekły.

– Próbuję ratować swoją córkę – odpowiedziała Magda.

Pewny głos Magdy zwrócił uwagę Igora. Ta kobieta się nie bała, choć według niego powinna.

– Ona nie jest twoją córką – odezwał się Chwała.

– Tak. Kiedyś miała prawdziwych rodziców, ale wasze chore fantazje jej ich odebrały.

– Ucisz ją – powiedział Chwała znudzonym głosem.

– Nie tym razem! – stwierdziła zdecydowanie Magda.

Igor o mało nie oszalał z braku możliwości działania. Nie mógł nawet dojrzeć, co się działo. Widział jedynie plecy dwóch mężczyzn i kawałek oświetlonej podłogi i dwóch ścian. Ileż by dał, żeby móc poruszać się swobodnie. Sytuację oceniał jako beznadziejną. Nie liczył, że kobieta, która przyszła mu na ratunek, wyjdzie z tego cało. Przeczuwał, że jeśli jego przewidywania się spełnią, będzie mu cholernie trudno żyć z tą świadomością. W geście rozpaczy poruszył przykutą ręką, choć nie wierzył, że zdoła się uwolnić. Nawet gdyby ręka działała, jak powinna, nie podołałby temu. Teraz było to tym bardziej niewykonalne, że była tak zdrętwiała, że praktycznie nie miał nad nią władzy.

– Nie powinnaś mieszać się w sprawy, których nie rozumiesz – ostrzegł Aleks.

– A co tu rozumieć. Banda fanatyków! Morderców! – wykrzyknęła Magda.

– Ucisz ją! – powtórzył Chwała.

– Nie powinnaś była tu przychodzić – odezwał się Aleks beznamiętnym głosem.

Igor stwierdził, że w takiej sytuacji, w podobny sposób może mówić tylko człowiek zupełnie pozbawiany uczuć.

– A nie powinnam była wychowywać nie moje dziecko, po tym jak zabiliście jej rodziców?! – Magdzie po raz pierwszy zadrżał głos.

– Ucisz ją albo ja to zrobię! – Chwała po raz pierwszy nie zapanował nad nerwami.

Igor zamarł, słysząc te słowa. Wiedział, że za chwilę stanie się najgorsze.

– Ty już nigdy niczego nie zrobisz!

Magda wyjęła rękę z kieszeni kurtki i wycelowała rewolwer w stronę Chwały.

Igor, nie mając pojęcia, jaka scena rozgrywa się za plecami mężczyzn, krzyknął, kiedy usłyszał odgłos ogłuszającego wystrzału. Nie miał wątpliwości, co nastąpiło, choć huk spowodował, że odruchowo

zamknął oczy.

Otworzywszy je, stwierdził, że jednak niewiele rozumie z tego, co się właśnie przed chwilą wydarzyło. Zobaczył leżącego na podłodze mężczyznę, przy głowie którego powiększała się kałuża ciemnej cieczy. W tym przypadku trudno było wątpić, czym jest. Tylko co z Magdą?! Igor z trudem oderwał oczy od plamy krwi i skierował je w stronę miejsca, gdzie powinna znajdować się Magda. Teraz miał znacznie lepszy widok. Okazało się, że to właśnie ten, który dokonał żywota, zasłaniał mu widok, który najbardziej go interesował.

Igora zatkało, kiedy zobaczył Magdę. Kobieta siedziała płasko na podłodze, obok niej leżała torebka, zapewne ta, której szukała, odkąd znalazła się w piwnicy, a w dłoni trzymała broń, z której mierzyła w drugiego mężczyznę. Według Igora znalazł się w prawdziwych opałach, biorąc pod uwagę obecny stan jego towarzysza.

– Nie zrobisz tego – powiedział głośno Aleks.

Igor wyczuł, że próbował dodać sobie pewności siebie, mówiąc głośniej niż powinien.

– Już raz się nie zawahałam, co miałeś okazję przed chwilą oglądać.

– To nie ma sensu.

– To, co robicie, nie ma sensu. Czas z tym skończyć.

– Jestem twoim mężem.

Igora zatkało kolejny raz. Ale to nic w porównaniu z ogromną dezorientacją, jaką właśnie odczuł.

– No i co z tego?

– Jak to? Łączy nas tak wiele. Łączy nas tajemnica…

– Zbyt długo tolerowałam takie życie. Odsuń się! – nakazała.

– Nie wiem, co dokładnie zamierzasz, ale już mogę przewidzieć, że to niemądre.

Magda zaczęła przesuwać się po podłodze, wykorzystując tylko jedną z rąk, w drugiej nadal trzymając broń wymierzoną w swojego męża. Mozolnie pokonywała kolejne centymetry dzielące ją od Igora, ale nie rezygnowała.

– Co ty?!

Igor zrozumiał, że mąż Magdy do tej pory nie do końca dopuszczał do siebie myśl, że jego żona mogła mu się przeciwstawić. Stało się jasne, że dotarło to do niego dopiero teraz. Niedobrze. To oznaczało, że Magdzie zaczynało grozić z jego strony prawdziwe niebezpieczeństwo. Musiała się pospieszyć. Inaczej tylko jej mąż wyjdzie stąd żywy.

– Odejdź. Jeśli mnie zabijesz i tak zostaniesz skompromitowany. Nie działam sama. Pamiętaj o tym, kiedy zaczniesz rozważać decyzje mnie dotyczące.

Magda zbliżała się o kolejne centymetry, powoli, ale sukcesywnie sunąc w stronę Igora.

Serce waliło mu tak, że szumiąca w głowie krew niemal zagłuszała myśli.

Żeby tylko się jej udało. Żeby tylko jej mąż wahał się jak najdłużej.

Igor, myśląc o tym, zamknął oczy. Wyglądał jakby się modlił. I chyba w istocie tak właśnie było.

– Przygotuj się – powiedziała spokojnie Magda.

Igor otworzył oczy. Jak to możliwe, że znalazła się przy nim tak szybko? Jeszcze przed chwilą sądził, że dotarcie do niego zajmie jej przynajmniej minutę. A może strach spowodował, że stracił poczucie czasu? Możliwe.

– Jesteś gotowy? – zapytała Magda.

Igor nie bardzo wiedział, na co ma się przygotować, ale przytaknął.

– Pochyl głowę, jak tylko możesz.

Wykonał polecenie i nim zdążył pomyśleć, poczuł, że bębenki w uszach przenikliwym bólem protestują przeciwko hałasowi, jaki rozległ się nieopodal jego głowy.

Jego ręce opadły bezwładnie na kolana. Odzyskał wolność, ale nie dane mu było długo się nią cieszyć. Zobaczył, jak noga Aleksa unosi się i kopie z całej siły rękę Magdy, w której trzymała broń. Rewolwer wyleciał z dłoni i zakreślając niewielki łuk w powietrzy spadł na ziemię. Aleks podszedł do niego niespiesznie, wiedząc, że ani Magda, ani Igor nie zdołają zrobić tego szybciej niż on. Jego żona nie chodziła, a facet którego uwolniła, był w stanie, który zwiastował, że nieszybko stanie na nogi o własnych siłach. Zresztą Aleks zakładał, że nie wydarzy się to już nigdy. Nie po tym, co zamierzał zrobić.

– Życie nie nauczyło cię, że nie powinnaś mi się sprzeciwiać? Zbyt mało razy widziałaś, co działo się z tymi, którzy się w swojej głupocie na coś takiego decydowali?

Aleks podniósł broń i wymierzył w Magdę.

Igor pomyślał, że zaraz oszaleje. Nie mógł nic zrobić. Po raz pierwszy w życiu poczuł się tak bezsilny. Nie miał pojęcia, dlaczego jego ciało nie chciało go słuchać. Mimo ogromnego wysiłku, nie potrafił stanąć na nogi. W dodatku, kiedy próbował się poruszać, czuł przeszywający ból w plecach i w brzuchu. Nie mogąc znieść, że ta historia ma zakończyć się w taki sposób, szarpnął swoim ciałem, próbując wykrzesać z siebie resztki sił. Zaowocowało to jedynie jeszcze większym bólem. Zagryzł usta i przymknął oczy, do których napłynęły łzy? Czy tak właśnie miało dobiec końca jego życie?

– Czułbym się bardziej usatysfakcjonowany, gdybyś mnie jeszcze przeprosiła – oznajmił Aleks.

– Niby za co?! – Magda splunęła w jego stronę.

– Za zdradę. – Aleks odciągnął kurek.

Odgłos, jaki temu towarzyszył, wcale nie należał do najgłośniejszych,

Igorowi wydał się jednak potężny niczym grzmot pioruna. Wstrzymał oddech, a kiedy usłyszał strzał, zaczął krzyczeć. Nie mógł przestać i nawet się nie starał. Pozwolił dać upust swoim emocjom. Jak na jeden dzień, przeszedł zbyt wiele i nie zamierzał dłużej udawać bohatera. Zresztą nigdy w życiu nie starał się na kogoś takiego pozować.

Zamilkł gwałtownie, kiedy poczuł dotyk dłoni na swojej twarzy. Delikatny. Na pewno nie mógł to być dotyk mężczyzny.

– Już dobrze – powiedziała do niego Magda.

Poznał jej głos natychmiast, mimo dzwonienia w uszach. Pomyślał, że albo zwariował, albo znajduje się w niebie, do którego trafił zaraz po Magdzie.

– Już po wszystkim. Zobacz.

Igor otworzył oczy. Mąż Magdy leżał przed nimi na brzuchu. Nie ruszał się. Rewolwer znajdował się pod jego dłonią, ale już go w niej nie ściskał.

– Celny strzał – odezwała się Magda.

Igor dopiero teraz spojrzał w stronę, z której mógł zostać oddany. Na schodach prowadzących do piwnicy stał Przemek. Ręce miał opuszczone. Zwisały obojętnie wzdłuż ciała. W prawej dłoni trzymał pistolet.

– Co ty tu robisz? – Igor nie wiedział, o co innego miałby zapytać.

– Przyszedłem przeprosić – odpowiedział Przemek.

– Co też pan wygaduje?! Uratował nam pan życie! – oburzyła się Magda.

– To nie do końca prawda – odezwał się ponurym głosem Przemek.

– Ależ prawda. Co też pan…?

– Przyjmijcie moje przeprosiny – przerwał jej Przemek. – Postarajcie się mi wybaczyć. Nie miałem pojęcia, do czego to doprowadzi. Nie miałem pojęcia… – Przemek zaczął płakać. – Gdybym tylko mógł przewidzieć… – Szlochał. – Powinienem był przewidzieć. Co ja sobie myślałem? Czego się spodziewałem. Przepraszam.

– Wszystko się jakoś ułoży – odezwał się Igor. Był wyczerpany, a widok płaczącego przyjaciela nie pomagał w racjonalnej ocenie sytuacji.

– Nic się już nie ułoży. Nic nie będzie takie jak kiedyś. – Przemek gwałtownym gestem uniósł rękę i przyłożył sobie lufę pistoletu do skroni.

Igor nie zdążył nawet krzyknąć, a Przemek osuwał się już na podłogę. Runął ze schodów i spoczął obok męża Magdy.

EPILOG

– Więc już od jakiegoś czasu domyślałeś się, dlaczego sprawa, nad którą pracowałeś w piwnicy, nigdy nie doczekała się wyjaśnienia?

– Tak. W pewnym momencie stało się dla mnie niemal jasne, że moi poprzednicy głowiący się nad nią, zawsze byli likwidowani, zanim zdołali dotrzeć do sedna problemu. Zagadka sama w sobie nie należała do szczególnie skomplikowanych, ale nigdy żaden z policjantów nie dostał tyle czasu, żeby móc ją rozwiązać.

– I zawsze był eliminowany przez swojego partnera? – dopytywała Lidia, siedząca na kanapie w saloniku Igora.

– Tak. Wszystko na to wskazuje, że zawsze na usługach rodziny Chwałów pracował policjant, który był partnerem pracującego nad sprawą tych, od lat niewyjaśnionych, morderstw. Zacząłem się tego domyślać już jakiś czas temu, ale nie potrafiłem zbudować żadnej konkretnej koncepcji. To, co chodziło mi po głowie na ten temat, miało formę przeczuć. Pewności nabrałem dopiero wtedy, kiedy odwiedziliśmy bliskich nieżyjących już policjantów. Nie potrafiłem uwierzyć w zbieg okoliczności i uznać, że ich śmierć była jedynie tragicznym przypadkiem.

– Kim byli ci ludzie? Dlaczego od pokoleń zabijali innych? – Lidia wypiła łyk gorącej herbaty z kubka.

– To szaleństwo zapoczątkował pradziad Chwały. Wymyślił z przyjacielem, równie bogatym jak on sam, że zaczną zabijać ludzi, żeby móc składać ich w ofierze. Bóstwo, które czcili, również zostało przez nich wymyślone. Przeczytali kilka książek o okultyzmie i stworzyli coś na kształt religii. Ubzdurali sobie, że jeśli gorliwie będą czcić swojego bożka, ten zapewni im sukcesy w pracy i bogactwo.

– Ale czy musieli oddawać mu cześć w tak przerażający, okrutny sposób?

– Sądzę, że to właśnie zabójstwa stanowiły jedyny powód stworzenia tej ich pseudoreligii. Nudzili się i nie mieli pojęcia, jak zapewnić sobie rozrywkę. Wpadli więc na pomysł stworzenia kliki. Przynależność do niej stała się wyróżnieniem, ale też zapewniała niezłą zabawę.

– Raczej okrutną i sadystyczną.

– To prawda.

– Wiedzieli, że to się nie wyda, prawda?

– Tak. Mieli pieniądze i wpływy. Potrafili sprawić, że dochodzenia nad kolejnymi morderstwami bardzo szybko zamykano, a ci, którzy zaczynali się nimi interesować, podobnie jak ja, ginęli, kiedy byli zbyt blisko rozwiązania.

– Ale jak oni mogli wierzyć, że wyznawanie religii, którą sami stworzyli, może mieć wpływ na jakość ich życia? – Lidia nie mogła tego pojąć.

– Wiesz, że w pewien sposób tak właśnie się działo.

– Nie pojmuję.

– Do kliki należeli szczególni ludzie. Zaproszono do niej tylko tych, którzy mieli władzę, wpływy, pieniądze. Dzięki temu, że mieli wspólną tajemnicę i to dość krwawą, odczuwali, że łączy ich szczególna więź, która z kolei spowodowała, że stali się względem siebie niezwykle lojalni. Tak więc wspierali się wzajemnie w prowadzeniu interesów, a ich fortuny stale się powiększały.

– Wspólna tajemnica wzmocniła ich przyjaźń – starała się podsumować Lidia to, co usłyszała.

– Nie wiem, czy można nazwać to przyjaźnią, ale na pewno byli sobie wierni jak mało kto.

– Ale nie wydaje ci się głupie, że zakopywali zwłoki tych biedaków, którzy wpadli w ich łapska, na terenie swoich posesji? Mieli przecież możliwości, aby pozbyć się ciał w taki sposób, że nigdy nie zostałyby odnalezione.

– Przede wszystkim uważali, że ciała złożone w ich lasach zapewnią im powodzenie. Tego dowiedziałem się od żony Chwały. To stanowiło część całego rytuału. A że wiedzieli, że i tak nie poniosą kary za zbrodnie, których się dopuścili, nawet jeśli zwłoki zostaną odnalezione, nie musieli się ograniczać w swoich działaniach.

– To okropne. A dowiedziałeś się, dlaczego w ciałach nie pozostawiali krwi?

– Pewnie się już domyślasz, że była to część rytuału. Każdy, kto brał w nim udział, dostawał odrobinę krwi osoby składanej w ofierze, po czym rozlewał ją na ziemi należącej do niego. O ile ciała zakopywano kolejno w ziemi każdego należącego do sekty, o tyle krew była za każdym razem dzielona równo między wszystkich.

– Przerażające.

– Trudno się z tobą nie zgodzić. Musimy się zbierać, jeśli nie chcemy spóźnić się na spotkanie z Prachem i Kurakiem. – Igor poczuł ulgę, że ma dobry pretekst do przerwania rozmowy o tym szalonym i okrutnym obrządku.

– Już tak późno?

Ostatnie dwa dni spędzili w szpitalu na obserwacji. Mieli kilka

drobnych potłuczeń i zadrapań do wyleczenia. Nie pozwolono im się przez ten czas widywać, choć dzieliło ich tylko jedno piętro. Lekarze zgodnie stwierdzili, że muszą odpocząć i dać odetchnąć nadszarpniętym nerwom. Kiedy dostali wypis ze szpitala i stanęli przed jego drzwiami, od razu stwierdzili, że mają zbyt dużo spraw do omówienia, by zwlekać z tym choćby minutę dłużej, więc pojechali do mieszkania Igora. Oboje ucieszyli się z tego, że nie są skazani na samotność. To, co przeżyli w ciągu ostatnich dni, raczej motywowało do szukania towarzystwa, a nie do stronienia od niego.

Już jadąc do Igora, uzgodnili, że koniecznie muszą się spotkać z Prachem i Kurakiem. W piwnicy spalonego domu prawdziwych rodziców Lidii znajdowało się coś niezwykle ważnego. Chwała wierzył, że Lidia zna skrytkę, w której to ukryto, dlatego nafaszerował ją środkami, które miały umożliwić jej przypomnienie sobie wszystkiego. Nie zdołał jednak niczego z niej wydobyć. Lidia uparła się jednak, żeby spróbować odszukać to, na czym tak bardzo zależało Chwale. Właśnie dlatego skontaktowała się z Kurakiem i Prachem, prosząc o spotkanie. Mieli spotkać się przy domu Igora i razem odwiedzić to, co zostało z domu rodzinnego Lidii.

– Powiesz mi coś? – zagadnął Igor, kiedy szli klatką schodową, zmierzając na spotkanie Kuraka i profesora.

– A co chciałbyś wiedzieć?

– Co postanowiłaś w sprawie swojej matki?

– Pytasz o kobietę, która mnie wychowała? – W głosie Lidii dało się słyszeć w pełni uzasadniony smutek.

– Tak.

– Myślę, że wszystko się jakoś ułoży.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. – Igor poczuł szczerą ulgę, słysząc odpowiedź Lidii. Życzył jej jak najlepiej i pragnął z całego serca, żeby zdołała ułożyć sobie życie na nowo. Konflikt z najbliższą jej osobą i brak przebaczenia, na pewno by jej tego nie ułatwił.

– Dzwoniła do mnie, kiedy byłam jeszcze w szpitalu. Odbyłyśmy kilka szczerych rozmów. Nie wahałam się nawet przez chwilę, czy jej wybaczyć. Wychowała mnie, jak umiała najlepiej, obdarzyła prawdziwą miłością, aż w końcu zabiła, żeby mnie ratować. I myślę, że to ostatnie zaważyło tak naprawdę o podjętej przeze mnie decyzji. Dla mnie zdecydowała się porzucić wszystko, co stanowiło jej sens życia i zabić swojego męża, człowieka, którego bez wątpienia przez długie lata darzyła ogromną miłością.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wszystko zaczyna ci się układać.

– Uwierz mi, że ja też.

Kiedy parę minut przed wyznaczoną godziną Lidia i Igor wyszli

z klatki schodowej, na chodniku czekali już na nich Prach z Kurakiem.

– Jesteście cali? – zapytał zatroskany Prach, znając parę szczegółów dotyczących wydarzeń sprzed kilku dni.

– Przeżyjemy. Pojedziemy moim samochodem? – zaproponował Igor.

Wszyscy uznali, że to niezły pomysł.

Zanim Igor zdołał odjechać od krawężnika, odezwał się profesor:

– Lidio, mam ci coś do powiedzenia – zaczął tonem, który wskazywał, że nie ma pewności, co do tego, jak zacząć.

– Słucham? – Lidia, siedząca z przodu, odwróciła się.

– Odkąd widzieliśmy się po raz ostatni, starałem się dowiedzieć czegoś o twoim bracie – zaczął Prach.

– Naprawdę? – Lidia nie kryła radości.

– Tak. Nie są to jednak dobre wieści.

– Cóż, spodziewałam się tego.

– Odszukanie dokumentacji dotyczącej waszego pobytu w szpitalu z czasów, kiedy zajmował się wami człowiek, którego niegdyś uważałem za mistrza, nie należało do najłatwiejszych. Po wielu trudach odnalazłem jej część i to na strychu szpitala, gdzie wstawiono meble stanowiące przed laty część wyposażenia jego gabinetu. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale znalazłem tam kilka teczek ze starymi notatkami, a jedna z nich zawierała informacje dotyczące ciebie i twojego brata.

– Naprawdę? – powiedziała wzruszenia Lidia.

– Tak. Wiem już, że twój brat nie miał tyle szczęścia, co ty. Stało się tak dlatego, że okazał się mniej podatny na hipnozę i sugestie, które w jej trakcie próbowano wbić mu do głowy. W jego przypadku eksperyment się nie powiódł. Twój brat zbyt wiele pamiętał. Na początku były to jedynie skrawki wspomnień, zupełnie ze sobą niepowiązane i było ich niewiele, dlatego same w sobie nie stanowiłyby poważnego problemu. Jednak mieszały się one z tym, czym próbowano je zastąpić. Chłopak nie był gotowy, aby pójść z tobą mieszkać u ludzi, którzy cię wychowali. Uznano, że są zbyt bliscy waszym prawdziwym rodzicom, a to mogłoby jedynie spowodować, że Wojtek zacząłby przypominać sobie jeszcze więcej. Postanowiono oddać go do domu dziecka. Z czasem okazało się jednak, że przypomina sobie coraz więcej z tego, co wydarzyło się w jego i twoim życiu. Wychowawcy z domu dziecka, nie mający pojęcia o tym, co mu się przytrafiło, uznali, że dzieciakowi miesza się w głowie. Podjęto decyzję o zamknięciu go w szpitalu psychiatrycznym. Profesor przez cały czas śledził jego losy i myślę, że kiedy chłopak trafił do szpitala, poczuł ulgę. Nie ma lepszego miejsca od kliniki psychiatrycznej, żeby zrobić z człowieka prawdziwego wariata, w którego słowa nikt nie uwierzy.

Wojtek został jednak po latach wypisany. Uznano go za osobę mogącą

żyć samodzielnie, bez szkody dla siebie i dla innych. Myślę, że przez te lata Wojtek zrozumiał w pełni, co mu się przytrafiło i wykazał się na tyle dużą inteligencją i sprytem, że pojął, jak powinien się zachowywać, by móc w końcu opuścić placówkę. Uważam, że jedynym celem w jego życiu było odnalezienie ciebie i odkrycie prawdy.

– Po części mu się udało – westchnęła Lidia.

– Uważam, że nie doceniamy jego roli. Wydaje mi się, że gdyby nie to, że się pojawił, wszystko wyglądałoby dziś zupełnie inaczej i sprawy również potoczyłby się w inny sposób.

– Ale dlaczego on zbierał te wszystkie informacje na mój temat?

– Wydaje mi się, że jego pamięć w pewnym stopniu została jednak zmieniona czy może uszkodzona. Nie wiem, jakie określenie byłoby w tym wypadku trafniejsze. Tak czy inaczej Wojtek wiedział o tym i miał powody, żeby jej nie ufać. Zdawał sobie sprawę, że jego pamięć bywa zawodna, a on ma problem z odróżnianiem prawdy od wspomnień, które próbowano mu wgrać. Dlatego nie chciał podejmować żadnych działań, zanim nie zdobył stuprocentowej pewności, że ty, to ty.

– Aż w końcu mnie odnalazł i zginął. – Lidia poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Właśnie tak.

– Ale jak to możliwe, że trafiliśmy akurat w ręce Dudlika. Przecież to, co zamierzał nam zrobić, nie było legalne.

– Nie mam pewności, ale myślę, że Dudlik należał do sekty Chwały – stwierdził Prach.

– To bardzo prawdopodobne. Też się nad tym zastanawiałem i to jedyny wniosek, jaki mi się nasuwa – wtrącił się do rozmowy Igor.

– Oddając was w jego ręce, Chwała i jego przyjaciele uznali, że rozwiążą bardzo ważny problem, a w dodatku okażą Dudlikowi zaufanie, na które zasługiwał, będąc jednym z nich. Wydaje mi się, że musieli widzieć o jego pracy nad jakimś szalonym projektem i że nieustannie boryka się z problemem wcielenia go w życie albo przynajmniej próbą dokonania tego. Oddając mu was pod opiekę, dostarczyli mu szansę na przeprowadzenie eksperymentu, który według obowiązującego prawa nie mógł się odbyć.

– Profesorze, zastanawiałam się, czy oddając mnie pod opiekę kobiecie poruszającej się, podobnie jak moja matka, na wózku inwalidzkim, nie obawiali się, że przywoła to u mnie jakieś wspomnienia o prawdziwej mamie. – Lidia zastanawiała się nad tym od paru dni.

– Sam nie wiem, co o tym myśleć – przyznał Prach. – Być może Dudlik obawiał się, że wspomnienie matki masz najsilniej zakorzenione i uznał, że lepiej będzie jeśli osoba, która będzie cię wychowywać, będzie do niej w jakiś sposób podobna. Myślę, że mieli wiele szczęścia, że w ich gronie

była jeszcze jedna kobieta poruszająca się na wózku. Trudno o bardziej charakterystyczną cechę.

– To brzmi aż za bardzo logicznie i prawdopodobnie – ocenił Kurak.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem hipoteza profesora Pracha miała się okazać trafna. W trakcie spotkania z Edytą Chwałą wszystko się potwierdziło. W zasadzie nie miała nic więcej do dodania na ten temat.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Igor, przysłuchujący się do tej pory uważnie wywodom profesora.

– Mamy latarki? – zapytał Kurak, widząc, co przyjdzie im zwiedzać. Ruiny spalonej posiadłości wywoływały u niego dreszcze.

– Mamy. Dla każdego po jednej.

Wysiedli z samochodu zaparkowanego nieopodal bramy i stanęli przed nią bez ruchu, wpatrując się w pozostałości poczerniałych, po części porośniętych bluszczem, murów.

– Na samą myśl, że znowu mam tam podejść, wszystko we mnie krzyczy, bym tego nie robiła – przyznała Lidia, naciągając kaptur na głowę.

– Nie myśl, że ja mam na to większą ochotę niż ty – odezwał się Igor.

– Chodźmy, zanim zacznie się ściemniać – ponaglił Kurak. Nie miał najmniejszej ochoty nadal się tu błąkać, kiedy zapadnie zmrok.

Zeszli do piwnicy. Lidia nie pamiętała swoich pierwszych po latach odwiedzin tego miejsca, za to Igor miał jak najgorsze wspomnienia z nim związane.

– Pamiętasz coś? – zapytał Lidię Prach.

– Nic.

– Jesteś gotowa poddać się hipnozie jeszcze raz?

– Tak. I mam nadzieję, że to ostatni raz w moim życiu, kiedy muszę tego doświadczyć.

– Miejmy nadzieję.

Tym razem nie usiedli. Nie mieli na czym. W ostateczności pozostawała podłoga, ale siedzenie na wilgotnej i zimnej posadzce nikomu nie wydało się atrakcyjne. Zresztą profesor wiedział, że mimo niedogodności, Lidia wpadnie w trans bez problemu. Była niezwykle podatna na hipnozę. Prach nie pomylił się i nie zawiódł. Już po chwili Lidia żyła życiem pięcioletniej dziewczynki.

– Jesteś z rodzicami – powiedział profesor, chcąc nakierować myśli Lidii na właściwy tor.

– Tak. Mama siedzi w swoim fotelu w ogrodzie.

– Jaki to fotel?

– Jak to jaki? – zaśmiała się Lidia, jakby usłyszała najbardziej absurdalne pytanie, jakie mogła sobie wyobrazić. – Na kółkach. Mama nie chodzi.

– Przypomnij sobie prawdziwą mamę, prawdziwy dom.

– Dobrze. – Tym razem Lidia nie okazała żadnego oporu, nie zaprotestowała, jak to się działo poprzednio w takich przypadkach. Skinęła tylko głową na znak zgody.

– Widzisz dom?

– Jest ogromny.

– Tak. Jest naprawdę duży. Ale nas interesuje skrytka, którą mieli twoi rodzice. Pamiętasz ją?

– Pamiętam.

– A powiesz, gdzie ona jest?

– W piwnicy. Tatuś ma kilka takich skrytek. Ale o tej wiem na pewno. Sam nam ją pokazał. Powiedział, że mamy wziąć wszystko, co się w niej znajduje, gdyby jemu i mamie stało się coś złego.

– A mówił, co jest w środku?

– Nie. Wiem tylko, że to była skrzynka. Blaszana.

– I pamiętasz, gdzie powinna się znajdować?

– Tak.

– Myślę, że tyle nam wystarczy – zwrócił się Prach do Igora i Kuraka.

Seans hipnozy dobiegł końca, Lidia rozejrzała się dookoła, oświetlając wnętrze latarką, po czym ruszyła pewnym krokiem. Wiedzieli, że wie, gdzie szukać tego, na czym tak bardzo zależało Chwale.

Podeszła do jednej ze ścian i uklękła. Dotykała dłońmi cegły, po czym naparła. Jedna z cegieł spadła za ścianę. Lidia powtórzyła czynność jeszcze trzy razy, po czym włożyła ręce w powstałą w murze dziurę i wyjęła kasetkę.

– Ciekawe na czym tak bardzo zleżało Chwale? – Zastanowiła się, uderzając w niewielką kłódkę jedną z cegieł, które przed chwilą wypchnęła ze ściany.

Kłódka odskoczyła, a ona uchyliła wieko.

Wszyscy czworo przykucnęli. Światła czterech latarek skierowały się do wnętrza skrzynki.

W środku znajdowały się dowody obciążające Chwałę i wszystkie rodziny, które brały udział w rytuałach, podczas których pozbawiano ludzi życia.

– Więc o to chodziło – odezwał się Kurak, który bardzo szybko poskładał wszystko do kupy. Zresztą nie tylko jemu udała się ta sztuka.

Zaraz po tym, kiedy skrzynka znalazła się w ich rękach, zaczęli kierować się do wyjścia. Nie mieli potrzeby zostawać w tym okropnym miejscu ani minuty dłużej. I dobrze. Każdemu z nich się tu nie podobało. Pojechali do Igora. Każdy chciał obejrzeć dokładnie znalezisko i każdy z całej czwórki miał do tego prawo.

– Twoi rodzice najwyraźniej chcieli skończyć z tym paskudnym

rytuałem – stwierdził Kurak, wpatrując się w fotografie stanowiące niezbity dowód, kto i w jaki sposób zabijał ludzi. Nie dotyczyły może wydarzeń obejmujących długiego okresu, twarze na zdjęciach niewiele się zmieniały, ale na pewno te zdjęcia wystarczyłyby, aby ukarać winnych wielu zabójstw.

– Chcieli ich wydać, ale chyba ktoś dowiedział się o ich zamiarach szybciej niż policja – dodał profesor.

– Sądzę, że policja się o tym dowiedziała, tylko że informacja nie dotarła do tego, do kogo powinna. Zamiast rozpocząć dochodzenie, jakiś skorumpowany glina doniósł Chwale i innym, że ktoś ma ochotę wyłamać się z ich towarzystwa.

– Czy wy też myślicie, że zabranie małej Lidii i małego Wojtka było karą? – zapytał Kurak.

– Moim zdaniem jest to jedyne logiczne wytłumaczenie tego, co się stało – stwierdził Igor.

– A co z pożarem? – zastanowiła się Lidia.

– Może chcieli wymusić na twoich rodzicach, aby oddali wszystkie obciążające ich dowody, jakie posiadali, a oni nie chcieli się na to zgodzić? – domyślał się Igor. – Albo od początku planowali się ich po prostu pozbyć.

– Nie zmienia to faktu, że Chwała nie przestał szukać skrzynki nawet po tylu latach. Chyba nie przypuszczał, że jest takim tchórzem, jakim okazał się w rzeczywistości.

– Myślicie, że oni zabili moich rodziców?

– To bardzo prawdopodobne – przyznał niechętnie Igor.

– Wierzyć mi się nie chce, że przyczynili się do tego również ci, których uważałam za rodziców.

– Żądza władzy bywa nie do opanowania i potrafi obudzić w nas najgorsze z możliwych instynktów – podsumował profesor.

KONIEC

maj – październik 2016

DAJ SIĘ WCIĄGNĄĆ
DO INNEGO ŚWIATA

„POCISK” magazyn literacko-kryminalny
do kupienia w sieci Empik
i księgarniach Świat Książki.

Rytualne mordy i zabójstwa najbliższych, które wiodą do rozwikłania ponurej zagadki z przeszłości. Terapia, która przybliża nas do okrutnej prawdy, i niedająca ukojenia bezsenność głównej bohaterki oraz policja prowadzona na manowce. Wciągający thriller psychologiczny, od którego czytelnik nie będzie mógł się oderwać! „Bezsenność" Siudy nie da Ci zasnąć.

Gabriela Jatkowska, redaktor naczelna „POCISKU"

GDY ŚNI CI SIĘ ZAWSZE TEN SAM SEN...

…sen, który mimo że nie jest typowym koszmarem,
nie pozwala ci spać, wyrywając nawet z najgłębszego snu…
sen, który zaczyna rządzić całym twoim życiem.

Gdzie szukałbyś pomocy? Jak próbowałbyś go wyjaśnić?
Czy potrafiłbyś przewidzieć, do czego doprowadzi próba jego wyjaśnienia?
Czy umiałbyś domyślić się, do jakiego miejsca cię zaprowadzi?

A może odpowiedź na te pytania nie jest tak oczywista?
Może to, co uważamy za wytwór naszej podświadomości,
ma zdecydowanie większe znaczenie?

ISBN 978-83-63842-30-7

PATRONAT MEDIALNY:

POCISK
MAGAZYN LITERACKO-KRYMINALNY

TV AUTORSKA